

**Anne McCaffrey**

**Biały Smok**

tom trzeci

***Jezdzczy Smokow***

## 1.

W Warowni Ruatha, przejście bieżące, Obrót dwunasty

- No, jeżeli on teraz nie jest czysty - powiedział Jaxom N'tonowi, przejeżdżając po raz ostatni naoliwioną szmatką po grzebieniu na karku Rutha - to ja nie wiem, co to znaczy czysty! - Otarł spocone czoło rękawem swojej tuniki. - Jak myślisz, N'tonie? - zapytał uprzejmie, uświadomiwszy sobie nagle, że odezwał się do swego towarzysza, będącego Przywódcą Weyru Fort, bez szacunku odpowiedniego dla jego rangi.

N'ton uśmiechnął się szeroko i gestem wskazał na trawiasty brzeg jeziora. Przeszli po mlaskającym błocie, jakie utworzyło się po splukaniu mydlanego piasku z małego smoka, i jak jeden mąż odwrócili się, by objąć spojrzeniem całego Rutha, lśniącego od wilgoci w promieniach porannego słońca.

- Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby był aż taki czysty - zauważył N'ton po należnym tej sprawie namyśle i zaraz dodał: - o wcale nie znaczy, że nie był. Jednak, jeżeli nie każesz mu ruszyć się z tego błota, zaraz się ubrudzi.

Jaxom szybko przekazał tę prośbę.

- I trzymaj ogon do góry, Ruth, dopóki nie znajdziesz się na trawie - dodał.

Kątem oka Jaxom zauważył, że Dorse i jego kumple ukradkiem odchodzą, tak na wszelki wypadek, gdyby N'ton miał mieć dla nich jeszcze jakąś robotę. Podczas kąpienia Rutha, Jaxom opanował rozsadzające go zadowolenie. N'ton zapędził do pomocy Dorse'a i innych. Serce rosło Jaxomowi, kiedy widział, jak oblewają się potem nad tym "karłem", tą "przerośniętą jaszczurką ognistą", nie mogąc drażnić się z nim ani droczyć, jak to wcześniej planowali. Nie żywił żadnych nadziei, żeby taka sytuacja mogła potrwać dłużej. Ale jeżeli dzisiaj Władcy Weyru Benden zdecydują, że Ruth jest wystarczająco mocny, by unieść jego ciężar w czasie lotu, wtedy będzie mógł swobodnie odlecieć od szyderstw, jakie musiał znosić ze strony swojego mlecznego brata i jego kumpli.

- Ty wiesz - powiedział N'ton, marszcząc lekko brwi i krzyżując ręce na pochłapanej tunice - że Ruth tak naprawdę nie jest wcale biały.

Jaxom z niedowierzaniem popatrzył na swojego smoka.

- Nie jest?

- Nie. Popatrz na te odcienie brązu i złota na jego skórze, na te falki błękitu i zieleni na jego boku.

- Masz rację! - Jaxom aż zamrugał oczami, zdumiony odkryciem przyjaciela. - Pewnie te kolory stały się dużo, dużo żywsze, kiedy go domyłem do czysta, no i słońce dziś jeno świeci! - Z radością mówił o swoim smoku, o ile tylko znalazł wytrwałego słuchacza.

- On jest... bardziej... w kolorach wszystkich smoków naraz - ciągnął dalej N'ton.

Położył ukosem rękę na silnie umięśnionym barku Rutha, następnie przechylił na bok głowę, wpatrując się w potężny zad. - I jest bardzo proporcjonalnie zbudowany. Może on jest i mały, Jaxomie, ale wspaniały z niego zwierz!

Jaxom westchnął znowu, podświadomie prostując ramiona i wypinając z dumą pierś do przodu.

- Ani nie za gruby, ani nie za chudy, co, Jaxomie? - N'ton dał Jaxomowi kuksańca w ramię, uśmiechając się figlarnie na wspomnienie tych wszystkich okazji, kiedy Jaxom musiał go prosić, by pomógł mu zaradzić kłopotom żołądkowym Rutha.

Jaxom doszedł do błędnego wniosku, że jeżeli uda mu się wepchać w gardziel Rutha odpowiednią ilość jedzenia, to smoczek dorówna wielkością tym smokom, które się razem z nim wykluły. Nic dobrego z tego nie wynikło.

- Czy myślisz, że jest dość mocny, żebym mógł na nim polecieć?

N'ton obdarzył Jaxoma spojrzeniem pełnym namysłu.

- Zastanówmy się. Naznaczyłeś go zeszłego Obrotu na wiosnę, a teraz nastąpiła już pora chłodów. Większość smoków osiąga swój pełny wzrost w czasie pierwszego Obrotu. Myślę, że Ruth nie urósł więcej jak pół dłoni przez ostatnie sześć miesięcy, sądzę więc, że osiągnął już swój pełny wzrost: Hej, słuchaj no - N'ton zareagował na smutne westchnienie Jaxoma - on o pół głowy przerasta wszystkie biegusy, czyż nie? A ty nie jesteś wagi ciężkiej, jak ten tam Dorse.

- Latanie to inny rodzaj wysiłku, prawda?

- Prawda, ale skrzydła Rutha są w stosunku do jego ciała wystarczająco duże, by utrzymać go podczas lotu...

- Więc on jest prawdziwym smokiem?

N'ton wbił oczy w Jaxoma. Potem położył Męce na ramionach chłopca.

- Tak, Jaxomie, Ruth jest prawdziwym smokiem, mimo że o połowę mniejszym od innych! I dowiedzie tego dzisiaj, kiedy polecą z tobą! A więc zabierajmy się z powrotem do Warowni. Musisz się wystroić, żebyś był równie piękny jak on!

- Chodź, Ruth!

Wolałbym posiedzieć tu na słońcu, odparł Ruth, podchodząc do Jaxoma. Jego ruchy były pełne wdzięku, gdy stąpił dotrzymując kroku swemu przyjacielowi i Przywódcy Weyru Fort.

- Na naszym dziedzińcu też będziesz miał słońce, Ruth zapewnił go Jaxom, opierając lekką dłoń na łbie zwierzęcia, świadom radosnego błękitnego odcienia, jaki przybrały lekko wirujące, fasetkowe oczy smoka.

Kiedy szli dalej w milczeniu, Jaxom podniósł oczy na imponującą ścianę skalną, będącą Warownią Ruatha, drugim pod względem wieku miejscem zamieszkiwanym przez ludzi na Pernie. Będzie to jego Warownia, kiedy osiągnie pełnoletność albo, kiedy jego opiekun, Lord Lytol, były czeladnik tkacki, a także smoczy jeździec, zdecyduje, że jest już wystarczająco mądry. Lordowie Warowni będą musieli w końcu zaakceptować fakt, że nieumyślnie Naznaczył na wpół wyrosniętego smoka. Jaxom westchnął, pogodziwszy się już z faktem, że nigdy nie pozwolą mu zapomnieć tej chwili.

Nie żeby chciał zapomnieć, ale Naznaczenie Rutha było przyczyną przeróżnych kłopotów dla Przywódców Weyru Benden, F'lara i Lessy, dla Lordów Warowni i dla niego samego, ponieważ nie wolno mu było zostać prawdziwym smoczym jeźdźcem i mieszkać w Weyrze. Musiał pozostać Lordem Warowni Ruatha, bo inaczej wszyscy młodszy synowie wszystkich ważniejszych Lordów, rozpoczęliby walkę na śmierć i życie, żeby zająć to stanowisko. Najgorszych problemów przysporzył temu człowiekowi, którego najbardziej chciał zadowolić - swojemu opiekunowi, Lordowi Lytolowi. Gdyby Jaxom choć przez moment zastanowił się, zanim skoczył na gorące piaski Wylęgarni Bendenu, by pomóc białemu smoczkowi rozbić twardą skorupę, zdałby sobie sprawę, ile udręki sprowadzą na Lorda Lytola ciągłe wspomnienia tego, co utracił ze śmiercią swego brązowego Lartha. Nie miało to żadnego znaczenia, że Larth zmarł na wiele Obrotów przed narodzinami Jaxoma w Warowni Ruatha, tragedia ta w pamięci Lytola była żywa, okrutnie świeża, tak przynajmniej wszyscy mówili. A jeżeli tak było, zastanawiał się często Jaxom, to, czemu Lytol nie zaprotestował, kiedy Przywódcy Weyrów i Lordowie Warowni zgodzili się, że jego podopieczny musi spróbować wychować małego smoka w Ruatha?

Podnosząc wzrok na wzgórze ogniowe, Jaxom zauważył, że spiżowy, Lioth N'tona siedzi nos w nos z Wilthem, starszawym, brązowym smokiem - wartownikiem. Ciekaw był, o czym te dwa smoki rozmawiają. O jego Ruthu? O dzisiejszej próbie? Zauważył jaszczurki ogniste,

maleńkich kuzynów dużych smoków, zataczające leniwe spirale nad ich głowami. Mężczyźni pędzili intrusie i biegusy z głównych stajni na pastwiska, na północ od Warowni. Z szeregu niewielkich zabudowań stojących wzdłuż podjazdu na Wielki Dziedziniec i wzdłuż skraju głównej drogi na wschód, unosił się dym. Na lewo od podjazdu budowano nowe chaty, jako że wewnętrzne zakamarki Warowni Ruatha uznano za niebezpieczne.

- Ilu wychowanków ma Lytol w Warowni Ruatha, Jaxomie? - zapytał nagle N'ton.

- Wychowanków? Ani jednego, panie. - Jaxom zmarszczył brwi.

Chyba N'ton wiedział o tym.

- A czemu nie? Musisz zapoznać się z innymi ludźmi twojej rangi.

- Och, ja często towarzyszę Lordowi Lytolowi do innych Warowni.

- Dobrze by było, żebyś tu miał kolegów w swoim wieku.

- Jest tu mój mleczny brat, Dorse, i jego przyjaciele z podzamecza.

- Tak, to prawda.

Coś w głosie Przywódcy Weyru kazało Jaxomowi spojrzeć na niego, ale wyraz twarzy mężczyzny nie powiedział mu nic.

- Często się ostatnio widzisz z F'lessanem? Pamiętam, że obydwaj porządnie rozrabialiście w Weyrze Benden.

Jaxomowi nie udało się opanować rumieńca, którym oblał się aż po nasadę włosów. Czy to możliwe, żeby N'ton skądś dowiedział się, że obydwaj z F'lessanem przeliczyli się jakoś przez dziurę do Wylęgarni Bendenu i z bliska oglądali jaja Ramoth? Nie sądził, żeby F'lessan mógł o tym powiedzieć! Komukolwiek! Ale Jaxom często zastanawiał się, czy dotknięcie przez niego tego małego jajeczka nie miało wpływu na późniejsze wydarzenia, na Naznaczenie!

- Niewiele się ostatnio widuję z F'lessanem. Nie mam za dużo czasu, muszę opiekować się Ruthem i w ogóle.

- No, tak... - powiedział N'ton.

Wydawało się, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale zmienił zdanie.

Kiedy dalej szli w milczeniu, Jaxom zastanawiał się, czy powiedział coś niewłaściwego. Ale nit mógł o tym długo myśleć. Właśnie wtedy brunatny Tris, jaszczur ognisty N'tona, zatoczył krąg, by ćwierkając radośnie wylądować na wyściełanym ramieniu Przywódcy Weyru.

- Co się stało? - zapytał Jaxom.

- Jest zbyt podniecony, by zachowywać się rozsądnie - odparł N'ton ze śmiechem i głąskał stworzonko po karku, wydając ciąg uspokajających odgłosów, aż Tris z ostatnim ćwierknięciem w kierunku Rutha złożył skrzydła na grzbiecie.

*On mnie lubi, zauważył Ruth.*

- Wszystkie jaszczurki ogniste cię lubią - odpowiedział Jaxom.

- Tak, ja to też zauważyłem i to nie tylko dziś, kiedy pomagały nam go myć - powiedział N'ton.

- Ale czemu? - Jaxom zawsze chciał o to zapytać N'tona, ale nigdy nie miał odwagi.

Nie chciał zajmować Przywódcy Weyru jego cennego czasu niemądrymi pytaniami. Ale dzisiaj nie wydawało się to takim niemądrym pytaniem.

N'ton odwrócił głowę w kierunku swojej jaszczurki i po chwili Tris wydał z siebie szybkie ćwierknięcie, a następnie pracowicie zaczął czyścić przednią łapkę. N'ton zachichotał.

- On lubi Rutha. Oto cała odpowiedź, jaką od niego dostałem. Zaryzykowałbym twierdzenie, że dzieje się tak, ponieważ Ruth jest im bliższy rozmiarem. Mogą go objąć wzrokiem, bez cofania się o parę długości smoka.

- Przypuszczam, że tak. - Jaxom wciąż miał jeszcze pewne zastrzeżenia. - Jaszczurki ogniste zlatują się zewsząd, żeby go odwiedzić. Opowiadają mu różne niestworzone historie, ale jego to fleszy, zwłaszcza, jeżeli ja nie mogę akurat z nim być.

Doszli do drogi i skierowali się w stronę podejścia na Wielki Dziedziniec.

- Nie marudź przy ubieraniu, dobrze, Jaxomie? Lessa i F'lar powinni niedługo przybyć - powiedział Nton, idąc dalej prosto przez wielką bramę w stronę masywnych, metalowych wrót Warowni. - Czy Finder będzie w swojej kwaterze o tej porze?

- Powinien być.

Kiedy Jaxom i Ruth skręcili już w stronę kuchni i starych stajni, młodzieniec zaczął się trapić wyznaczoną na dzisiejszy dzień próbą. Chyba N'ton nie wzbudzałby jego nadziei na otrzymanie pozwolenia na lot na Ruthu, gdyby nie był całkiem pewien, że Przywódca Weyru Benden się na to zgodzą.

Byłoby cudownie móc na nim latać. Poza tym dowiodłoby to raz na zawsze, że Ruth jest prawdziwym smokiem, a nie tylko przerośniętą jaszczurką ognistą, jak często szydził Dorse. Dzisiaj po raz pierwszy od całych Obrotów nie musiał znosić docinków Dorse'a, kiedy mył Rutha. Nie żeby ten chłopak był zazdrosny o smoka. Dorse zawsze wyśmiewał się z Jaxoma, jak sięgnąć pamięcią. Zanim nastał Ruth, Jaxomowi udawało się zaszywać w ciemnych zakamarkach wielopoziomowej Ruathy. Jego prześladowca nie lubił tych ciemnych, dusznych korytarzy i trzymał się z daleka. Ale z przybyciem Rutha, Jaxom nie był już w stanie ułatniać się i unikać uprzejmości Dorse'a. Często żałował, że wobec małego taki dług wdzięczności. Ale był Lordem Ruathy, a Dorse jego mlecznym bratem, więc zawdzięczał mu swoje życie. Bo gdyby Deelan nie urodziła Dorse'a na dwa dni przed niespodzianym pojawieniem się Jaxoma, ten umarłby w pierwszych godzinach swego życia. A więc, jak mu wbili do głowy Lytol i harfiarz Warowni, musi wszystkim dzielić się ze swoim mlecznym bratem. Na ile mógł zorientować się Jaxom, przynosiło to dużo więcej korzyści Dorse'owi niż jemu. Ten chłopiec, o całą dłoń wyższy od Jaxoma i silniej od mego zbudowany, z pewnością nie ucierpiał na dzieleniu się mlekiem swojej matki. A dbał o to, by dostawać lwią część wszystkiego, co oprócz tego miał Jaxom.

Jaxom wesoło pomachał ręką do kucharzy zajętych przygotowywaniem wspaniałego południowego posiłku, który miał uczcić - miał taką gorącą nadzieję - jego pierwszy lot z Ruthem. Przeszli z białym smokiem do starych stajen, które odremontowano i zamieniono w ich mieszkanie. Chociaż Ruth był taki mały, kiedy po raz pierwszy przybył do Ruathy półtora Obrotu temu, było oczywiste, że szybko stanie się za duży, by wchodzić do tradycyjnych apartamentów Lorda Warowni w obrębie samej Warowni.

Tak więc Lytol zdecydował, że stare stajnie o sklepionych sufitach będzie można odpowiednio odnowić i zrobić tam sypialnię i pokój do pracy dla Jaxoma oraz wspaniałą, przestronną Weyr dla małego smoka. Mistrz Kowal Fandarel zaprojektował specjalnie nowe drzwi, które zostały zawieszane tak przemyślnie, że chłopiec o drobnej budowie i niezgrabne piskłę smocze mogli sobie z nimi poradzić.

Posiedzę tu na słońcu, powiedział Ruth Jaxomowi, wtykając głowę przez wejście do ich mieszkania. Nie zamietli mi legowiska.

- Wszyscy byli tacy zajęci porządkami przed wizytą Lessy - powiedział Jaxom, chichocząc na wspomnienie wyrazu grozy na twarzy Deelan, kiedy Lytol powiedział jej, że przyjeżdża Władczyni Weyru.

W oczach jego mlecznej matki Lessa wciąż jeszcze była jedynym pełnej krwi Ruathaninem, pozostałym przy życiu po zdradzieckim ataku Faxa na Warownię ponad dwadzieścia Obrotów temu. Wchodząc do swego własnego pokoju Jaxom ściągnął wilgotną tunikę. Woda w dzbanie przy łóżku była letnia; skrzywił się. Powinien naprawdę być równie czysty jak jego smok, ale chyba nie zdąży już dostać się do gorących łaźni Warowni, zanim przybędą Przywódcy Weyru. Nie może pozwolić sobie na to, żeby go nie było, kiedy się pojawiają. Umył się mydlanym piaskiem i letnią wodą.

Przybywają, Ruth wygłosił te słowa w umyśle Jaxoma odrobinę wcześniej, niż stary Wilth i Lioth zapowiedzieli gości odpowiednim trąbieniem. Jaxom rzucił się do okna i wyjrzał, udało

mu się dojrzyć olbrzymie skrzydła, kiedy nowo przybyli lądowali na Wielkim Dziedzińcu. Nie czekał wystarczająco długo, żeby zobaczyć jak smoki z Benden odlatują na ogniowe wzgórza w towarzystwie chmary podnieconych jaszczurek ognistych. Pospiesznie się wytarł i wyplątał z mokrych spodni. Nie zajęło mu długo narzucenie na siebie świeżych ubrań i wbicie na nogi nowych, wysokich butów, specjalnie na tę okazję zrobionych i wyścielanych puszystą skórą intrusia, mającą grzać w czasie lotu. Ostatnie ćwiczenia ułatwiły mu założenie uprzęży na pełnego zapału małego smoka.

Kiedy Jaxom i Ruth wychynęli ze swojego mieszkania, Jaxoma ponownie ogarnął niepokój. A jeżeli N'ton się mylił? A jeżeli Lessa i F'lar zdecydują się czekać jeszcze kilka miesięcy, żeby zobaczyć, czy Ruth nie urośnie? A jeżeli Ruth, który był takim małym smokiem, nie będzie miał dość sił, żeby go unieść? Przypuśćmy, że zrobi zwierzęciu krzywdę?

Ruth zanucił dodając mu otuchy.

*Nie mógłbyś mi zrobić krzywdy. Jesteś moim przyjacielem.*

I ubódł swego pana trale, dmuchając mu w twarz ciepłym, świeżym oddechem.

Jaxom głęboko wciągnął powietrze, mając nadzieję uspokoić podniecenie kotłujące się w jego brzuchu. Zobaczył wtedy tłum zebrany na stopniach Warowni. Dlaczego akurat dzisiaj musiało tutaj być tylu ludzi?

*Nie ma ich wielu,* powiedział mu Ruth zdziwionym tonem, kiedy podniósł głowę, by przypatrzeć się zebrany. *Przyleciało także wiele jaszczurek ognistych, by mnie zobaczyć. Znam tutaj wszystkich. I ty też.*

Jaxom zdał sobie sprawę, że tak było. Czerpiąc odwagę z faktu, że jego smok pogodził się z tak dużym audytorium, wyprostował ramiona i pomaszzerował do przodu.

F'lar i Lessa jako najważniejsi jeźdźcy smoków byli honorowymi gośćmi. F'nor, jeździec brązowego Cantha i partner smutnej Brekke także był obecny, on był dobrym przyjacielem Jaxoma. Stał tam również N'ton, Przywódca Weyru Fort, gdyż Ruatha była przypisana do Weyru Fort. Jaxom dostrzegł również Mistrza Robintona, Harfiarza Pernu, a obok niego Menolly, harfiarkę, w której często znajdował orędowniczkę. Uroczystość zaszczytli również swoją obecnością Lord Sangel z Południowego Bollu i Lord Groghe z Fortu, jako reprezentanci Panów na Warowniach.

W pierwszej chwili Jaxom nie mógł dojrzyć Lorda Lytola. Potem Finder przesunął się, by powiedzieć coś do Menolly, i wtedy spostrzegł opiekuna. Miał nadzieję, że Lytol tym razem popatrzy naprawdę na Rutha, nawet jeżeliby nigdy więcej nie miał tego zrobić.

Przeszli teraz przez dziedziniec i stanęli przed stopniami, przy czym Jaxom trzymał swoją prawą rękę na mocnym, wdzięcznie wygiętym karku Rutha, i spojrzeli sędziom wprost w twarze.

Wyciągając jedną rękę w pozdrowieniu w kierunku Rutha, Lessa uśmiechnęła się do Jaxoma, schodząc ze stopni, by go powitać.

- Ruth bardzo zmężniał od zeszłej wiosny, Jaxomie - powiedziała, a jej ton uspokajał go i chwalił równocześnie. - Ale ty powinienes jeść więcej. Lytol, czy Deelan nigdy nie karmi tego dziecka? Przecież to skóra i kości.

Jaxom był wstrząśnięty, kiedy zdał sobie sprawę, że jest teraz wyższy od Lessy i że zadziera ona głowę, by popatrzeć na niego. Zawsze wydawała mu się duża. Jakoś czuł się zażenowany patrząc z góry na Władczynię Weyru.

- Powiedziałabym, że masz wciąż przewagę na F'lessanem, a on za każdym razem, jak na niego patrzę, jest coraz dłuższy dodała.

Jaxom jękając się zaczął przeproszać.

- Nonsens, Jaxomie, prostuj się na całą swoją wysokość powiedział F'lar, podchodząc do swojej partnerki.

Jego uwaga skupiała się na Ruthu, a biały smok uniósł nieco głowę, by popatrzeć prosto w oczy wysokiemu Przywódcy Weyru.

- Wyrosłeś, Ruth, na większej dłoni, niż przewidywałem, kiedy się Wyklułeś! Dobrze się opiekowałeś swoim przyjacielem, Lordzie Jaxomie. - Przywódca Weyru Benden wypowiedział jego tytuł z lekkim naciskiem, przenosząc wzrok ze smoka na jeźdźca.

Jaxom skrzywił się, nie podobało mu się to przypomnienie jego dwuznacznej pozycji.

- Nie przypuszczam jednak, żebyś miał kiedykolwiek osiągnąć posturę naszego dobrego Mistrza Kowali, tak więc nie sądzę, żebyś miał stanowić nadmierne obciążenie dla Rutha w czasie lotu. - F'lar popatrzył na resztę zebranych na schodkach ludzi. - Ruth jest o całą głowę wyższy w barkach od biegusów. I mocniejszy.

- Jaka jest teraz rozpiętość jego skrzydeł? - zapytała Lessa, z brwiami ściągniętymi namysłem. - Jaxom, poproś go, proszę, żeby je rozpostarł?

Lessa z łatwością mogła bezpośrednio poprosić Rutha, ponieważ potrafiła porozumiewać się ze wszystkimi smokami. Jaxoma bardzo podniosło to na duchu, że okazała mu taką uprzejmość, i przekazał prośbę Ruthowi. Z oczami wirującymi z podniecenia biały smok uniósł się na zadnich łapach i rozpostarł skrzydła, a mięśnie na piersi i barkach zafalowały mu zamglonymi odcieniami wszystkich smoczycych kolorów.

- Jest proporcjonalnie zbudowany - powiedział F'lar, dając nurka pod skrzydło, by sprawdzić górną część szerokiej, przejrzystej błony. - Och, dziękuję ci, Ruth - dodał, kiedy biały smok usłużnie przechylił swoje skrzydło. - Zakładam, że jest równie pełen zapału do lotu co ty.

- Tak, panie, bo on jest smokiem, a wszystkie smoki latają!

Na spojrzenie, jakim obrzucił go F'lar, Jaxom wstrzymał oddech, zastanawiając się, czy jego szybka odpowiedź nie była zbyt śmiała. Kiedy usłyszał śmiech Lessy, obejrzał się. Ale ona nie śmiała się ani do niego, ani do Rutha. Oczy miała zwrócone na swego partnera. Prawa brew F'lara uniosła się w górę, kiedy odpowiedział jej szerokim uśmiechem. Jaxom miał uczucie, że w ogóle nie byli świadomi obecności jego czy Rutha.

- Tak, tak, smoki latają, czyż nie, Lesso? - zapytał miękko Przywódca Weyru, a Jaxom zdał sobie sprawę, że dzielili jakiś wspólny, osobisty żart.

A potem F'lar podniósł głowę w stronę ogniowych wzgórz, skąd złocista Ramoth, spizowany Mnemeth i dwa brunatne smoki, Canth i Wilth, z głębokim zainteresowaniem przyglądały się temu, co działo się na dziedzińcu na dole.

- Co mówi Ramoth, Lesso?

Lessa skrzywiła się.

- Wiesz, ona zawsze mówiła, że Ruth sobie poradzi.

F'lar spojrzał najpierw na N'tona, który szeroko się uśmiechnął, potem na F'nora, który przyzwalająco wzruszył ramionami. - Jednogłośnie, Jaxomie. Mnemeth nie rozumie, o co robimy tyle zamieszanie. Wsiadaj więc, chłopcze. - F'lar zrobił krok do przodu, jak gdyby chciał go podsadzić na kark białego smoka.

Młodzieniec poczuł się rozdarty pomiędzy uczuciem przyjemności, że Przywódca wszystkich Weyrów na całym Pernie mu pomaga, a oburzeniem, że F'lar uważa, iż nie jest w stanie wsiąść sam.

Tu wtrącił się Ruth, usuwając skrzydła z drogi i zginając lewe kolano. Jaxom stanął lekko na podsuniętą kończynę i skoczył na odpowiednie miejsce między dwoma ostatnimi garbkami grzebienia na karku. Te wypustki u w pełni wyrosłego smoka wystarczały, żeby człowiek mocno trzymał się na miejscu w czasie normalnego lotu, ale Lytol nalegał, żeby Jagom użył rzemieni uprząży jako zabezpieczenia. Kiedy Jaxom mocował sprzączki rzemieni do metalowych pętli przy swoim pasku, spojrzał ukradkiem na tłum. Ale nikt nie okazywał ani śladu zdziwienia czy pogardy dla jego środków ostrożności. Kiedy był gotowy, poczuł, jak w

brzuchu rozchodzi mu się znowu okropny chłód wątpliwości. Przypuśćmy, że Ruth nie da rady...

Kątem oka dojrzał szeroki, pewny uśmiech na twarzy N'tona i zobaczył jak Mistrz Robinton i Menolly podnoszą ręce w geście pozdrowienia. Potem F'lar uniósł nad głową pięć, dając mu tradycyjny sygnał do odlotu.

Jaxom głęboko wciągnął powietrze.

- Lećmy, Ruth!

Poczuł, jak nabrzmiewają mięśnie, kiedy Ruth na wpół przykucnął, jak napięcie przechodzi po grzbiecie, jak przesuwa się pod jego łydkami muskulatura, kiedy smok podniósł olbrzymie skrzydła do najważniejszego, pierwszego rozmachu. Ruth nieco pogłębił przysiad odbijając się od ziemi przy pomocy swych potężnych tylnych nóg. Głowa Jaxoma poleciała gwałtownie do tyłu. Instynktownie chwycił za zabezpieczające rzemienie, a potem trzymał mocno, kiedy potężne uderzenia skrzydeł małego smoka uniosły ich w górę w stronę ogniowych wzgórz. Wielkie smoki rozpostarły swoje skrzydła, grając zachętę dla Rutha. Wokół nich wirowały jaszczurki ogniste, wtórując swymi srebrzystymi głosami. Młody Lord miał tylko nadzieję, że nie spłoszą Rutha ani nie będą mu przeszkadzać.

*Cieszę się, że widzą nas razem w powietrzu. Ramoth i Mnemeth są szczęśliwi, że wreszcie widzą cię na moim grzbiecie. Ja jestem bardzo szczęśliwy. Czy ty również?*

Jaxom poczuł, jak od tego niemal żalostnego pytania rośnie mu w gardle jakaś gula. Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, a nacisk wiatru na twarz porwał mu głos z warg.

- Oczywiście, że jestem szczęśliwy. Zawsze jestem z tobą szczęśliwy - powiedział radośnie. - Lecę z tobą, tak jak chciałem. To pokaże wszystkim, że jesteś prawdziwym smokiem!

*Krzyczysz!*

- Jestem szczęśliwy. Czemu nie miałbym krzyczeć?

*Tylko ja mogę cię usłyszeć, a ja słyszę cię naprawdę bardzo dobrze.*

- Powinieneś. Tobie zawdzięczam moją radość.

Weszli ślizgiem w zakręt i Jaxom odchylił się od łuku, wstrzymując oddech. Latał już nieraz, ale wtedy był pasażerem, zwykle wciśniętym pomiędzy dwa dorosłe ciała. Intymność tego lotu była całkowicie innym uczuciem - radosnym, w przyjemny sposób strasznym i absolutnie cudownym.

*Ramoth mówi, że musisz mocniej ścisnąć mnie nogami, tak jak na biegusach.*

- Nie chciałem ci przeszkadzać w oddychaniu. - Jaxom mocno wcisnął nogi w ciepło jedwabistego karku, czerpiąc otuchę z poczucia bezpieczeństwa, jakie dał mu ten chwyt.

*Tak lepiej. Nie uszkodzisz mi karku. Nie zrobisz mi żadnej krzywdy. Jesteś moim jeźdźcem. Ramoth mówi, że musimy lądować. - W głosie Rutha zabrzmiał bunt.*

- Lądować? Przecież dopiero wznieśliśmy się w powietrze!

*Mówi, że nie mogę się sforsować. Latanie z tobą to nie żadne forsowanie. To jest to, co ja chcę robić. Ona mówi, że każdego dnia możemy polecieć nieco dalej. Podoba mi się ten pomysł.*

Ruth skorygował płaszczyznę, w jakiej obniżał lot, tak, że podeszli do dziedzińca od strony południowego wschodu. Ludzie na drodze zatrzymywali się wytrzeszczając oczy, następnie machali. Jaxomowi wydawało się, że słyszy wiwaty, ale gwizdał mu w uszach wiatr, więc trudno było mieć co do tego pewność. Gapie na dziedzińcu odwrócili się, śledzili jego lot. We wszystkich oknach na pierwszej i drugiej kondygnacji Warowni tkwili obserwatorzy.

- Wszyscy będą musieli przyznać, że teraz to z ciebie prawdziwy latający smok, Ruth!

Jaxom żałował tylko jednego, a mianowicie, że jego lot był taki krótki. Troszkę dłużej każdego dnia, co? Ani Opad, ani ogień, ani mgła nie powstrzymają go od latania każdego, każdziutkiego dnia, coraz dłużej i dalej od Ruathy.



Nagle rzuciło nim do przodu, kiedy pupil hamował skrzydłami, by usadowić się zgrabnie w miejscu, które tak niedawno opuścili. Nabił sobie siniaka o grzebień na karku Rutha.

*Przepraszam cię, powiedział przyjaciel ze skruchą. Widzę, że są takie rzeczy, których muszę się jeszcze nauczyć.*

Smakując triumf swego napowietrznego doświadczenia, Jaxom siedział przez moment pocierając pierś i pocieszając Rutha. Potem uświadomił sobie, że F'lar, F'nor i N'ton zbliżają się do niego z wyrazem aprobaty na twarzach. Ale dlaczego Harfiarz jest taki zamyślony? I dlaczego Lord Sangel marszczy brwi?

*Jeźdźcy smoków mówią, że możemy latać. To oni są ważni, powiedział mu Ruth.*

Jaxom nie potrafił niczego odczytać z twarzy Lorda Lytola. Przygasiło to nieco jego dumę. Pokładał tak wielką nadzieję w tym, że może dzisiaj otrzyma od swego opiekuna jakiś przebłysk aprobaty, jakąś życzliwą reakcję.

*On nigdy nie zapomina o Larthu, powiedział Ruth ze smutkiem.*

- Widzisz, Jaxomie? Mówiłem ci - zawołał N'ton, kiedy cała trójka smoczych jeźdźców ustawiła się przy barłcu Rutha. - Nic trudnego.

- Bardzo dobry pierwszy lot, Jaxomie - stwierdził F'lar mierząc oczami Rutha w poszukiwaniu jakichś oznak nadmiernego wysiłku. - Żadnego kłopotu mu to nie sprawiło.

- To stworzenie będzie zawracało wokół czubka swojego skrzydła. Nie zapominaj o zakładaniu upręży, dopóki się do siebie nie przyzwyczaiacie - dodał F'nor wyciągając rękę, by złapać Jaxoma za przedramię. Był to gest pozdrowienia między równymi sobie i Jaxom odczuł wielką satysfakcję.

- Był pan w błędzie, Lordzie Sangelu - doszedł do Jaxoma czysty głos Lessy. - Nigdy nie było żadnych wątpliwości, że ten biały smok będzie latał. My tylko odkładaliśmy to wydarzenie, aż uzyskaliśmy pewność, że Ruth w pełni już dorósł.

F'nor puścił oko do młodzieńca, N'ton się skrzywił, a F'lar podniósł w górę oczy sygnalizując, że pożądana jest cierpliwość. Ta zażyłość między nimi spowodowała, że młody Lord zdał sobie sprawę, iż on, Jaxom z Ruathy, naprawdę został dopuszczony do powinowactwa z tymi trzema najbardziej potężnymi jeźdźcami smoków na Pernie.

- Jesteś teraz smoczym jeźdźcem, chłopcze - powiedział N'ton.

- Taak. - F'lar zmarszczył brwi, przeciągając to słowo. Tak, ale nie wolno ci latać od jutra po całym świecie, ani nie wolno ci próbować polecieć pomiędzy. Jeszcze nie. Ufam, że zdajesz sobie z tego sprawę. Świetnie! Musisz codziennie ćwiczyć Rutha w lotach. Czy masz spis tych ćwiczeń, N'tonie? - F'lar podał tabliczkę N'tona Jaxomowi. - Te mięśnie skrzydeł trzeba wzmacniać powoli, ostrożnie, albo je sforsujesz. Istnieje takie niebezpieczeństwo. Może przyjdzie moment, kiedy będzie ci potrzebna szybkość czy zdolność do manewru, a te niezdatne do niczego mięśnie nie zareagują! Słyszałeś o tragedii na Dalekich Rubieżach? - F'lar miał surowy wyraz twarzy.

- Tak, panie. Finder opowiadał mi. - Jaxom nie zadał sobie trudu, żeby nadmienić, że Dorse i jego przyjaciele, odkąd usłyszeli o tym wypadku, nie dali mu ani na moment zapomnieć o młodym jeźdźcu, który rozbił się i poniósł śmierć na zboczu góry, ponieważ przesadził z łataniem na swoim młodym smoku.

- Przez cały czas spoczywa na tobie podwójna odpowiedzialność, Jaxomie, za Rutha i za twoją Warownię.

- Och, tak, panie, wiem o tym.

N'ton roześmiał się i klepnął Jaxoma po kolanie.

- Założę się, że masz tej wiedzy, młody Lordzie Jaxomie, aż po dziurki w nosie!

F'lar odwrócił się do Przywódcy Weyru Fort, zdziwiony tonem tej wypowiedzi. Jaxom wstrzymał oddech. Czy Władcom Weyrów zdarzało się mówić coś bez zastanowienia? Lord Lytol zawsze go pilnował, żeby pomyślał, zanim otworzy usta.

- Będę kierował początkowym treningiem Jaxoma, F'larze, nie musisz się martwić o jego poczucie odpowiedzialności pod tym względem. Ma je dobrze wpojone - ciągnął dalej N'ton. A za twoim pozwoleniem poinstruuje go co do latania pomiędzy, kiedy wyczuję, że jest gotów. Myślę - gestem wskazał dwóch Lordów Warowni dyskutujących z Lessą - że im mniej będziemy mówić o tej części treningu, tym lepiej.

Jaxom wyczuwał lekkie napięcie w powietrzu, kiedy N'ton i F'lar patrzyli na siebie. Nagle ze wzgórz zatrąbili Mnemeth i Ramoth.

- Zgadzą się - powiedział N'ton cichym głosem.

F'lar pokiwał z lekka głową i odgarnął kosmyk włosów, który mu spadł na oczy.

- Nie ma wątpliwości, F'larze, że Jaxom zasługuje, by być smoczym jeźdźcem - powiedział F'nor tym samym przekonywającym tonem. - Po ostatecznym przeanalizowaniu tej sprawy, odpowiedzialność spada na Weyr. Poza tym Ruth jest smokiem Bendenu.

- Odpowiedzialność jest tu czynnikiem nadrzędnym - powiedział F'lar, spoglądając z marsem na czołe na obydwu jeźdźców. Rzucił okiem na Jaxoma, który wcale nie był pewien, o czym oni rozmawiają, poza tym, że wiedział, iż oboje z Ruthem są tematem tej rozmowy. - Och, dobrze. Ma zostać przeszkolony w lataniu pomiędzy. W przeciwnym razie przypuszczam, że i tak sam byś tego spróbował, jako że masz w żyłach Ruathańską Krew, czyż nie, młody Jaxomie?

- Panie? - Jaxom nie mógł naprawdę uwierzyć w swoje szczęście.

- Nie, F'larze, on nie próbowałby tego na własną rękę - odpowiedział N'ton dziwnym głosem.

- Na tym polega kłopot. Wydaje mi się, że Lytol wykonał swoje zadanie za dobrze.

- Wytłumacz - poprosił lakonicznie F'lar.

F'nor podniósł dłoń.

- Oto i Lytol we własnej osobie - powiedział szybko i ostrzegawczo.

- Lordzie Jaxomie, czy zechciałbyś odprowadzić swojego przyjaciela do jego pomieszczeń, a potem dołączyć do nas w Wielkiej Sali? - Lord Opiekun uklonił się wszystkim uprzejmie. Kiedy szybko się odwrócił i ruszył z powrotem w kierunku schodów, na twarzy zaczął mu drgać jakiś mięsień.

Mógł coś wtedy powiedzieć... gdyby chciał, pomyślał Jaxom, wpatrując się ze smutkiem w szerokie plecy swojego opiekuna. N'ton klepnął go znowu po kolanie i kiedy Jaxom podniósł oczy na Przywódcę Weyru Fort, ten mrugnął do niego.

- Dobry z ciebie chłopak, Jaxomie, i dobry jeździec. - Po czym bez pośpiechu ruszył za pozostałymi jeźdźcami smoków.

- Nie będziecie przypadkiem podawać wina z Bendenu z tej radosnej okazji, co, Lytolu? - doszedł go poprzez dziedziniec głos Mistrza Harfiarza.

- Cóż innego ktokolwiek ośmieliłby się podać tobie, Robintonie? - zapytała Lessa śmiejąc się.

Jaxom przyglądał im się, kiedy gęsiego wchodzili na schody i we wrota prowadzące do Sali. Z chóralnym wrzaskiem jaszczurki ogniste porzuciły swoje napowietrzne popisy i zanurkowały w kierunku wejścia, niemal trafiając w wysoką postać Harfiarza, kiedy tłoczyły się, by wlecieć do środka Warowni.

Ten incydent podniósł Jaxoma na duchu i chłopiec skierował Rutha do pomieszczeń mieszkalnych. Kiedy przebiegł spojrzeniem po oknach, zobaczył, że ludzie się wycofują. Miał szczerą nadzieję, że Dorse i wszyscy jego towarzysze byli świadkami każdej chwili, że zauważyli uścisk ręki F'nora i że widzieli, jak rozmawiał z trzema najważniejszymi jeźdźcami smoków na całym Pernie. Dorse będzie musiał bardziej uważać teraz, kiedy Jaxomowi wolno było zabierać swojego Rutha pomiędzy. Dorse nigdy się z tym nie liczył, co? Ja zresztą też nie, pomyślał Jaxom. Czy to nie wspaniałe ze strony N'tona, że to zaproponował? A jak Dorse się dowie, będzie to musiał przeżuć na surowo i połknąć bez popicia!

Ruth odpowiedział na jego myśli pełnym samozadowolenia nuceniem, przeszedł na podwórzec starej stajni i opuścił lewy bark, by Jaxom mógł zsiąść.

- Możemy teraz latać i wydostać się stąd, Ruth.. I będziemy mogli także udać się pomiędzy i polecieć wszędzie na całym Pernie, gdzie tylko będziemy chcieli. Prześlicznie dziś latałeś, i przykro mi, że jestem takim kiepskim jeźdźcem i że tak cię waliłem po grzebieniu na karku. Jeszcze się nauczę. Zobaczysz!

W oczach Rutha wirował pełen tkliwości żywy błękit, kiedy szedł za swoim przyjacielem do Weyru. Potem Jaxom, zmiatając z grubsza z legowiska smoka nagromadzony tam przez noc kurz i puch, dalej mówił mu, jaki był cudowny, że tak zawrócił na czubeczku skrzydła i w ogóle. Ruth uśmiechnął się wyciągając skosem głowę w stronę Jaxoma w subtelnej prośbie o pieszczotę. Smoczy jeździec wyświadczył mu tę przysługę, z pewną niechęcią myśląc o przyłączeniu się do obchodów, na których nieobecny musiał być prawdziwy gość honorowy.

Uprowadzony wrzaskiem jaszczurek ognistych Robinton ruszył szybko, by przywrzeć płasko do prawego skrzydła wielkich metalowych wrót, a następnie zasłonić twarz rękami jak tarczą. Tyle razy już opadały go oszalałe chmury tych stworzeń, że miał się na baczności. Ogólnie jednak mówiąc, jaszczurki w Cechu Harfiarzy dzięki naukom Menolly zachowywały się całkiem przyzwoicie. Uśmiechnął się słysząc okrzyk Lessy, pełen zaskoczenia i konsternacji. Kiedy owiał go wiatr od ich przelotu, pozostał w miejscu, no i rzeczywiście chmara wyleciała z powrotem przez wrota. Usłyszał, jak Lord Groghe przywołuje swoją małą królową, Merge, do porządku. Potem odnalazł go jego własny Zair i zbeształ go, jak gdyby Robinton naumyślnie próbował się przed nim chować, a następnie usadowił się na wyściełanym lewym ramieniu.

- No, no! - powiedział Robinton, gładząc podniecone malutkiego spizowego jaszczura palcem, na co ten odpowiedział przesuując mu pieszczotliwie głową po policzku. - Przecież bym cię nie zostawił, powinienś o tym wiedzieć. Czy ty też latałeś z Jaxomem?

Zair przestał narzekać i radośnie pisał. Potem wyciągnął szyję, by popatrzeć w dół na dziedziniec. Z ciekawości Robinton pochylił się, żeby zobaczyć, co też zainteresowało Zaira, i zobaczy Rutha krocącego w kierunku starych stajni. Robinton westchnął. Niemalże żałował, że Jaxomowi pozwolono polecieć na Ruthu. Jak było do przewidzenia, Lord Sangel nadal gwałtownie sprzeciwiał się temu, żeby ten młodzik miał cieszyć się przywilejami smoczego jeźdźca. Nie będzie też Sangel jedynym ze starszego pokolenia Lordów Warowni, którzy zakwestionują takie panoszenie się. Robinton odnosił wrażenie, że zrobił dobrą robotę, nastawiając Groghe'a pozytywnie do chłopca, no ale Groghe był inteligentniejszy od Sangela. Poza tym sam był właścicielem jaszczurki ognistej, a to powodowało, że miał bardziej miłosierne uczucia w stosunku do Jaxoma i Rutha. Robinton nie mógł sobie przypomnieć, czy Sangel nie chciał, czy też nie potrafił Naznaczyć jaszczurki ognistej. Musi zapytać Menolly. Jej królowa, Piękna, niedługo powinna złożyć jajka. Dobrze, że jego czeladniczka miała jaszczurkę ognistą - królową, tak że mógł rozporządzać jajkami, rozdając je tam, gdzie uważał, że wszystkim przyniosą najwięcej dobrego.

Przyglądał się jeszcze przez chwilę, dosyć wzruszony tym widokiem. Z Jaxoma i Rutha emanowała niewinność i wrażliwość, poczucie zależności od siebie i wzajemnej opiekuńczości.

Młody Lord przyszedł na ten świat w zdecydowanie niekorzystnym momencie, wydarty z ciała swojej martwej matki, z ojcem śmiertelnie rannym w pojedynku w pół godziny później. Pamiętając, co N'ton i Finder wyjawili mu tuż przed lotem Jaxoma, Robinton był zły na siebie, że nie zainteresował się bliżej tym chłopcem. Lytol nie był tak sztywny, żeby nie potrafił pojąć w lot rady, zwłaszcza gdyby to było dla dobra Jaxoma. Ale Robinton musiał poświęcać tyle czasu i myśli tak wielu różnym sprawom, chociaż Menolly i Sebel cieszyli się jego pełnym zaufaniem i byli oddanymi pomocnikami. Zair zapiszczał i otarł się łebkiem o brodę Harfiarza.

Ten zachichotał i pogłaskał go. Te jaszczurki ogniste, nie dłuższe niż męska ręka, nie dorównywały inteligencją smokom, ale były w pełni zadowolające jako towarzysze - a czasami się nawet przydawały.

Lepiej będzie, jeżeli teraz przyłączy się do reszty i zobaczy, jak by tu napomknąć Lytolowi o swojej propozycji. Młody Jaxom będzie idealnym dodatkiem do jego planu.

- Robintonie! - F'lar wołał go z drzwi prowadzących do mniejszej sali recepcyjnej Warowni. - Chodź no tu szybko. Twoja reputacja jest zagrożona.

- Moje co? Już idę... - Długie nogi Harfiarza przeniosły go szybko do sali pod koniec tego zdania. Z uśmiechów ludzi stojących przy karafkach z winem Hafiarz nie miał żadnych trudności z odgadnięciem, co się święci.

- Aha! Chcecie mnie przyłapać! - zawołał, pokazując na wino. - No cóż, jestem pewien, że potrafię podtrzymać tu swoją reputację! O ile tylko poznaczyłeś poprawnie karafki, Lytolu.

Lessa roześmiała się i podniosła jedną z nich, ukazując zebranym, co wybrała. Nalała kieliszek ciemnoczerwonego wina i wyciągnęła go w kierunku Robintona. Świadom, że zwrócone są na niego wszystkie oczy, Robinton podszedł do stołu, symulując powolny, buńczuczny krok. Zauważył spojrzenie Menolly, a ona leciutko mrugnęła do niego, czując się teraz całkowicie swobodnie w tak dystyngowanym towarzystwie. Podobnie jak ten mały biały smok, gotowa już była do samodzielnego lotu. I rzeczywiście przez ten cały długi Obrót poczyniła wielkie postępy, w porównaniu z tą niepewną, niedocenianą dziewczyną z samotnej Warowni Morskiej. Musi naprawdę już wypchnąć ją z siedziby Cechu Harfiarzy, żeby była na swoim.

Robinton dał całe przedstawienie próbując wina, ponieważ niewątpliwie się tego po nim spodziewano. Badawczo obejrzał kolor pod słońce, które zalewało salę, wciągnął głęboko jego aromat, a potem pociągnął maleńki łysek i pracowicie zaczął obracać wino w ustach.

- Hmm, tak, no dobrze. Nie ma żadnych problemów z rozpoznaniem tego rocznika - powiedział odrobinę wyniośle.

- No? - zapytał Lord Groghe, a jego palce zadrgały z lekka na szerokim pasie, za który wsunął kciuki. Zaczął z niecierpliwości kiwać się na nogach.

- Nigdy nie poganiaj wina!

- Wiesz albo nie wiesz - powiedział Sangel, sceptycznie pociągając nosem.

- Oczywiście, że wiem. To z bendeńskiego tłoczenia jednaście Obrotów temu, czyż nie, Lytolu?

Robinton, świadom ciszy panującej w sali, zaskoczony był wyrazem twarzy Lytola. Przecież chyba ten człowiek nie był wciąż jeszcze wyprowadzony z równowagi przez to, że Jaxom latał na swoim małym smoku. Nie, z jego policzka zniknęło już nerwowe drganie mięśnia.

- Mam rację - powiedział Robinton cedząc słowa i wskazując oskarżycielsko palcem Lorda Opiekuna. - I ty dobrze o tym wiesz, Lytolu. Dokładnie rzecz ujmując, jest to tłoczenie późniejsze, bo wino ma przyjemnie owocowy posmak. Co więcej, pochodzi z pierwszego transportu z Bendenu, który udało ci się wyłudzić pochlebstwami od starego Lorda Raida, powołując się na Ruathańską Krew Lessy. - Zmienił swój głos, by upodobnić go do ponurego barytonu Lytola. - "Muszę mieć wino bendeńskie dla Władczyni Weyrów Perneńskich, kiedy odwiedzi swoją dawną Warownię". Czy mam rację, Lytolu?

- Och, masz rację we wszystkich szczegółach - przyznał Lytol z czymś, co podejrzenie brzmiało jak chichot. - Gdy chodzi o wina, Mistrzu Harfiarzu, jesteś nieomylny.

- Co za ulga - powiedział F'lar, klepiąc Harfiarza po ramieniu. - Nigdy bym tego nie przeżył, gdybyś stracił reputację, Robintonie.

- To odpowiednie wino, żeby uczcić tę okazję. Zdrowie Jaxoma, młodego Lorda Warowni Ruatha i dumnego jeźdźca Rutha. - Robinton zdawał sobie sprawę, że tymi słowami wpuścił smoka między intrusie, ale nie było, co chować głowy w piasek wobec faktu, że chociaż

Jaxom był Lordem - elektem Warowni Ruatha, niezaprzeczalnie był również smoczym jeźdźcem. Lord Sangel odchrząknął ostro, zanim pociągnął grzecznościowy łyżeczek. Chmurna mina Lessy świadczyła, że wolałaby w tym momencie akurat inny toast.

A potem odchrząknąwszy po raz drugi, Sangel naskoczył na nich, na co właśnie miał nadzieję Robinton.

- Tak, co do tego, to musimy się jakoś porozumieć, na ile młody Jaxom ma być smoczym jeźdźcem. Dano mi do zrozumienia, kiedy się Wyklął ten tam - tu Sangel machnął ręką gdzieś w kierunku stajni - że jest mało prawdopodobne, by to małe stworzenie przeżyło. Tylko z tego powodu wtedy nie protestowałem.

- Nie wprowadzaliśmy pana w błąd naumyślnie, Lordzie Sangelu - zaczęła Lessa rozdrażnionym głosem.

- Nie będzie z tym problemu, Sangelu - powiedział F'lar dyplomatycznie. - Nie brak nam dużych smoków w Weyrze. Nie będzie więc potrzebny w walce.

- Nie brak nam również wyszkolonych mężczyzn Krwi do przejścia Warowni - powiedział Sangel, wysuwając do przodu agresywnie szczękę.

Można ufać temu poczciwemu Sangelowi, że od razu przejdzie do rzeczy, pomyślał Robinton z wdzięcznością.

- Ale nie z Krwi Ruathańskiej - powiedziała Lessa z błyszczącymi oczami.

- Sedno w tym, że kiedy wyrzekłam się dziedzictwa tej Warowni zostając Władczynią Weyru, scedowałam je na jedyne go męskiego potomka z kroplą Ruathańskiej Krwi w żyłach... na Jaxoma! I póki ja żyję, nie dopuszczę do tego, by ze wszystkich Warowni na Pernie właśnie Ruatha stała się nagrodą w krwawych pojedynkach toczonych przez młodszych synów. Jaxom pozostaje Lordem - elektem Warowni Ruatha; nie będzie nigdy walczącym smoczym jeźdźcem.

- Lubię, żeby wszystko było jasne - powiedział Sangel, starając się uniknąć lodowatego spojrzenia, jakim obdarzyła go Lessa. - Ale musisz przyznać, o Władczyni Weyru, że jeżdżenie na smokach, nawet przy pewnych ograniczeniach, może być niebezpieczne. Słyszałaś chyba o tym młodym jeźdźcu z Dalekich Rubieży...

- Jaxom będzie zawsze jeździł pod czyjąś kontrolą - obiecał F'lar. Rzucił ostrzegawcze spojrzenie N'tonowi. - Nigdy nie będzie latał zwalczając Nici. Niebezpieczeństwo byłoby za wielkie.

- Jaxom jest z natury ostrożnym chłopcem - dołączył do debaty Lytol - a ja we właściwy sposób uświadomiłem mu jego obowiązki.

Robinton zauważył, że N'ton skrzywił się.

- Zbyt ostrożny, N'tonie? - zapytał F'lar, który również zauważył wyraz twarzy Przywódcy Weyru Fort.

- Może - odpowiedział taktownie N'ton, skłoniwszy przepaszając głowę w stronę Lytola.

- Chociaż może lepiej opisałoby to słowo zahamowany. Nie chciałbym cię obrazić, Lytolu, ale zauważyłem dziś, że chłopiec jest... odseparowany od innych. Jestem pewien, że częściowo winę za to ponosi fakt, iż ma swojego smoka. Ponieważ żadnemu chłopcu w jego wieku nie pozwolono Naznaczyć jaszczurek ognistych, chłopcy z Warowni w najmniejszym stopniu nie doceniają jego problemów.

- Dorse znowu mu dokuczał? - zapytał Lytol, szarpiąc dolną wargę i wpatrując się w N'tona.

- A więc jesteś świadom tej sytuacji? - zapytał N'ton z wyraźną ulgą.

- Oczywiście. Jest to jeden z powodów, dla których ja sam nalegałem na ciebie, F'larze, żebyś pozwolił chłopcu latać. Będzie wtedy mógł odwiedzać Warownie, w których są chłopcy w jego wieku i równi mu rangą.

- Ale przecież masz chyba wychowanków? - zawołała Lessa rozglądając się po sali, jak gdyby przeoczyła obecność młodzików z Warowni.

- Miałem właśnie zaaranżować półroczny pobyt Jaxoma jako wychowanka, ale właśnie Naznaczył.

- Nie jestem za tym, żeby Jaxoma wyprawić gdzieś jako wychowanka - powiedziała Lessa marszcząc brwi. - Przecież jako ostatni z rodu...

- Ja również nie - wtrącił Lytol - ale opiekę nad wychowankami trzeba odwzajemniać...

- Niekoniecznie - powiedział Lord Groghe, klepnąwszy Lytola po ramieniu. - Po prawdzie to czyste błogosławieństwo, jeżeli się nie musi. Jest u mnie chłopak w wieku Jaxoma, którego trzeba oddać na wychowanie. Ulży mi, jak nie będę musiał brać za to jakiegoś innego. Kiedy widzę, ile zrobiłeś, żeby Ruatha stanęła z powrotem na nogi i tak rozkwitła, Lytolu, sądzę, że ten chłopak nauczy się od ciebie właściwego kierowania Warownią. To znaczy, jeżeli będzie miał jakąś Warownię, którą mógłby kierować, kiedy dojdzie do pełnoletności.

- To jest następna sprawa, którą chciałbym poruszyć - powiedział Lord Sangel, podchodząc do F'lara i oglądając się na Groghe'a, oczekując jego poparcia. - Co my, Lordowie Warowni, mamy zrobić?

- Zrobić? - zapytał F'lar chwilowo nie pojmując.

- Z młodszymi synami - powiedział gładko Robinton - dla których nie ma już Warowni. Mogliby zarządzać w Południowym Bollu, Forcie, Iście i Igenie... żeby tylko wymienić Lordów, którzy mają największe rodziny i pełnych nadziei synów.

- Ten Kontynent Południowy, F'larze. Kiedy będziemy mogli dopuścić ludzi na Kontynent Południowy? - zapytał Groghe. - Ten Torik, który pozostał w Południowej Warowni; może jemu przydałby się jeden albo dwóch, albo trzech mocnych, aktywnych, energicznych, ambitnych chłopaków?

- Na Kontynencie Południowym są Władcy z przeszłości powiedziała Lessa srogo. - Nikomu tam nie mogą zrobić krzywdy, ponieważ kraj ten jest chroniony przez robaki piaskowe lub jak kto woli - pędraki.

- Pamiętam o tym, Władczyni Weyru - zauważył Groghe podnosząc brwi. - Najlepsze miejsce dla nich, nie zwracają nam głowy, robią co chcą, a nie cierpią na tym porządni ludzie.

Głos Groghe'a, jak spostrzegł Robinton, pozbawiony był zjadliwości, co było godne pochwały, jeżeli wziąć pod uwagę, jak bardzo ucierpiała Warownia Fort od nieodpowiedzialnego kierowania Weyrem Fort przez T'rona.

- Sprawa polega na tym, że Południowy jest sporej wielkości, obsiany jest też cały robakami, więc nie ma znaczenia, czy oni latają zwalczac Nici czy nie, żadnej większej szkody to nie powoduje.

- Czy byłeś kiedyś poza swoją Warownią podczas opadania Nici? - zapytał F'lar Groghe'a.

- Ja? Nie! Co ty sobie myślisz, że ja zwariowałem? Chociaż to stado młodzików, rwących się do walki z najbliźszego powodu... Żebyś wiedział, jak walczą na pięści. A całą broń kazałem stępić, ale hałas, jaki robią, wystarcza, żeby mnie wpędzić Pomiędzy albo wypędzić na zewnątrz... Och, rozumiem, o co ca chodzi, Przywódco Weyru - dodał ponuro Groghe, a jego palce zatańczyły raptownie po szerokim pasie. - Tak, to może sprawiać kłopoty, prawda? Nie jesteśmy przystosowani do życia poza Warowniami, czyż nie? Torik wcale nie planuje powiększenia obszaru pod swoją Warownię? Coś trzeba zrobić z tymi młodszymi z rodów. I to nie tylko w mojej Warowni, co, Sangelu?

- Gdybym mógł coś zaproponować - wtrącił się szybko Robinton widząc, że F'lar się waha. Biorąc pod uwagę, z jaką skwapliwością F'lar poprosił go gestem, by mówił dalej, był chyba wdzięczny, że Harfiarz mu przerwał. - No, więc pół Obrotu temu piąty syn Lorda Groghe, Benelek, wpadł na pomysł, jak usprawnić pewną maszynę żniwną. Mistrz kowalski Fortu sugerował, że powinno to zainteresować Fandarela. I rzeczywiście poczciwy Mistrz Kowali się tym zainteresował. Młody Benelek udał się do Telgaru na specjalne szkolenie i namówił także jednego z synów z Dalekich Rubieży, żeby do niego dołączył, jako że chłopak też miał

pociąg do mechaniki. Krótko mówiąc w siedzibie Cechu jest teraz ośmiu synów Panów Warowni i trzech chłopców z Cechów Rzemieślniczych, którzy wykazali się podobnymi uzdolnieniami do kowalskiego fachu.

- Co proponujesz, Robintonie?

- Leniwe ręce sięją niezgodę. Chciałbym zobaczyć wybranych młodych ludzi, zwerbowanych ze wszystkich Cechów i Warowni, którzy by wymieniali między sobą pomysły, a nie wymysły.

Lord Groghe zamruczał.

- Oni chcą mieć ziemię, a nie pomysły. A co z Południowym?

- To rozwiązanie można niewątpliwie rozważyć - powiedział Robinton, traktując naleganie Groghe'a tak lekko, jak tylko się ważył. - Jeźdźcy z przeszłości nie będą żyć wiecznie.

- Prawdę rzekłszy, Lordzie Groghe, my wcale nie jesteśmy przeciwni rozszerzaniu Warowni na Południowym - powiedział F'lar. - Tylko, że...

- Należy zdecydować, kiedy to zrobić - dokończyła Lessa, kiedy F'lar się zająknął.

W jej oczach pojawił się osobliwy błysk, po którym Harfiarz zorientował się, że nie jest to jedyne jej zastrzeżenie.

- Mam nadzieję, że nie będziemy musieli czekać do końca tego Przejścia - powiedział zrzędliwie Sangel.

- Nie, tylko tak długo, aż minie niebezpieczeństwo, że nasze słowo okryje hańba - powiedział F'lar. - Jeżeli cofniesz się myślami, Weyry zobowiązały się, że zbadają Kontynent Południowy...

- Weyry zobowiązały się również, że uwolnią nas od Nici oraz Czerwonej Gwiazdy - powiedział poirytowany już Sangel.

- F'nor i Canth wciąż jeszcze noszą blizny po tej Gwieździe - przypomniała mu Lessa, oburzona na krytykę Weyrów.

- Bez obrazę, Władczyni Weyru, F'larze, F'norze - powiedział Sangel mamrocząc i niezbyt subtelnie maskując swoje rozdrażnienie.

- To jeszcze jeden powód, dla którego mogłoby okazać się zbawienne ćwiczenie młodych umysłów w odkrywaniu nowych sposobów na robienie różnych rzeczy - powiedział Robinton, gładko odwracając uwagę Sangela.

Robinton był ogromnie zadowolony z nastawienia Sangela. Przypominał ostatnio F'larowi i Lessie, że starsi Lordowie Warowni uparcie trwali w przekonaniu, że gdyby jeźdźcy smoków naprawdę się do tego przyłożyli, to mogliby spopielić Nici u ich źródła na Czerwonej Gwieździe i na zawsze skończyć z zagrożeniem, które przywiązywało ludzi do Warowni. Uznał jednak, że wystarczy napomknąć o tym i szybko zmienił temat.

- Mój archiwista, mistrz Arnor, oczy trafi, próbując odcyfrować niszczące skóry Kronik. Radzi sobie dobrze, ale czasami wydaje mi się, że wcale nie rozumie tego, co ocala, i stąd popełnia błędy przy kopiowaniu zatartych słów. Fandarel też mówił o tym problemie. Stanowczo uważa, że źródłem niektórych niejasności w tych starych Kronikach jest błędne kopiowanie. No, ale jeżeli mielibyśmy kopistów, którzy znalazły się na tym...

- Chciałbym, żeby Jaxom trochę się w tym poćwiczył powiedział Lytol.

- Miałem nadzieję, że to zaproponujesz.

- Nie wycofuj się z oferty, że weźmiesz mojego syna, Lytolu - powiedział Groghe.

- No, jeżeli Jaxom...

- Nie widzę powodów, żebyśmy nie mieli zastosować obydwu rozwiązań - powiedział Robinton. - Tutaj, gdzie Jaxom musi uczyć się kierować Warownią, wychowywaliby się chłopcy w jego wieku i o jego randze, ale Jaxom nabywałby również nowych umiejętności z innymi ludźmi, o odmiennej randze i przeszłości.

- Po głodzie uczta? - powiedział N'ton tak cichym głosem, że usłyszeli go tylko Robinton i Menolly. - A mówiąc o ucztach, oto nasz honorowy gość!

Jaxom stanął wahaniem w progu, pamiętając na tyle o dobrych manierach, by oddać zebrany ukłon.

- Ruth już się umościł i czuje się dobrze, prawda, Jaxomie? - zapytała Lessa życzliwie, gestem przywołując chłopca do swego boku.

- Tak, Lesso.

- Tu również uporządkowaliśmy rozmaite inne sprawy, krewniaku - ciągnęła dalej uśmiechnąwszy się, kiedy zobaczyła jego pełne niepokoju spojrzenie.

- Znasz mojego syna, Horona, czyż nie? Jest w twoim wieku? - zapytał Groghe.

Jaxom zaskoczony skinął głową.

- No to będzie się tu wychowywał jako twój towarzysz.

- I prawdopodobnie jeszcze jacyś inni chłopcy - powiedziała Lessa. - Chciałbyś?

Robinton zauważył, jak Jaxom z niedowierzaniem szeroko otwiera oczy, popatrując to na Lessę, to na Groghe'go, to z powrotem na Lytola, na którym jego spojrzenie zatrzymało się, aż Lytol uroczyście skinął głową.

- A kiedy Ruth będzie już dobrze latał, może byś przyleciał do mojej siedziby Cechu, żeby przekonać się, czy nie mógłbyś się ode mnie dowiedzieć na temat Pernu czegoś, czego Lytol nie wie? - zapytał Robinton.

## 2.

Weyr Benden, przejście bieżące, Obrót trzynasty

Kiedy Robinton znowu piął się schodami do Weyru królowej, jak to już tyle razy robił w ciągu ostatnich trzynastu Obrotów, w Bendenie zapadał zmierzch. Przystanął na chwilę, tyleż samo żeby złapać oddech, co żeby odezwać się do mężczyzny idącego za nim.

- Dobrze wybraliśmy porę, Toriku. Chyba nikt nie zauważył naszego przybycia. I z pewnością nie będą o nic wypytywać N'tona - powiedział, gestem wskazując postać Przywódcy Weyru Fort, majaczącą na drodze, która prowadziła do oświetlonych jaskiń kuchennych.

Torik nie patrzył na niego, Wpatrywał się w górę, gdzie spizowy Mnemeth przysiadł na zadzie spoglądając bacznie na nowo przybyłych, a jego fasetowe, przypominające klejnoty oczy pobłyskiwały w mdłym świetle. Zair Robintona zareagował na to, chwytając mocniej pazurami ucho Harfiarza i silniej owijając ogonem jego szyję.

- On ci nie zrobi krzywdy, Zairze - powiedział Robinton, ale miał nadzieję, że ta informacja usatysfakcjonuje również Pana z Południowej Warowni, którego twarz i ruchy stałe się napięte ze zdumienia.

- Jest niemal dwa razy większy, niż którakolwiek z bestii jeźdźców z przeszłości - powiedział Torik, przyciszając z szacunkiem głos. - A mnie się zdawało, że Lioth N'tona jest duży!

- Mnemeth jest chyba największym ze spizowych smoków - powiedział Robinton, wspinając się dalej na ostatnie kilka stopni.

Niepokoilo go trochę to klucie w piersi. Wydawałoby się, że cały ten niedawny i niespodziewany odpoczynek powinien mu przynieść poprawę samopoczucia. Musi pamiętać, żeby porozmawiać o tym z Mistrzem Oldive.

- Dobry wieczór, Mnemeth - powiedział, doszedłszy na najwyższy stopień. Ukłonił się ogromnemu spizowemu smokowi. - Jakoś mi to wygląda na lekceważenie, tak wpadać tutaj nie pozdrowiwszy go - powiedział na stronie do Torika. - A to jest mój przyjaciel, Torik, na którego czekają Lessa i F'lar.

*Wiem. Powiedziałem im o waszym przybyciu.*



Robinton odchrząknął. Nigdy nie spodziewał się odpowiedzi na swoje żartobliwe powitanie, ale ogromnie mu to zawsze pochlebiali, kiedy Mnemeth zechciał zareagować. Nie podzielił się jednak komentarzem Mnemetha z Torikiem. Wydawało się, że ten człowiek jest już wystarczająco wytrącony z równowagi.

Torik przeszedł szybko w stronę krótkiego korytarza uważając, by Robinton przez cały czas pozostawał pomiędzy nim a Mnemethem.

- Powiniem cię uprzedzić - powiedział Robinton głosem wypranym z wszelkiego rozbawienia - że Ramoth jest jeszcze większa!

Torik zareagował pomrukiem, który przeszedł w cichy okrzyk, kiedy korytarz rozszerzył się w dużą skalistą komnatę, służącą królowej Bendenu za dom. Spała ona teraz na swoim kamiennym legowisku, z klinowatą głową skierowaną w ich stronę, lśniąca niczym złoto w blasku żarów oświetlających Weyr.

- Robintonie, ty naprawdę wróciłeś bezpiecznie do nas - zawołała Lessa, biegnąc ku niemu z szerokim uśmiechem rozświetlającym jej twarz. - I taki jesteś opalony!

Ku radosnemu zdumieniu Harfiarza objęła go ramionami w krótkim i absolutnie nieoczekiwanym uścisku.

- Powiniem częściej gubić się w czasie burzy. - Udało mu się to powiedzieć lekkim tonem i z najbardziej łobuzerskim uśmiechem, na jaki pozwalało łomocące w piersi serce. Jej ciało tak pałało entuzjazmem, a było takie lekkie.

- Mowy nie ma! - Rzuciła mu spojrzenie, na które składały się gniew, ulga i oburzenie, a potem jej ruchliwa twarz przyoblekła się w bardziej dystyngowany uśmiech przeznaczony dla drugiego gościa. - Witamy cię tutaj serdecznie Toriku, i dziękujemy za uratowanie naszego dobrego Mistrza Harfiarza.

- Ja nic nie zrobiłem - powiedział Torik zdumiony. - On miał po prostu szczęście. Powiniem się utopić podczas tego sztormu.

- Menolly nie na darmo jest córką Pana Warowni Morskiej - powiedział Harfiarz, odchrząknawszy na wspomnienie tych groźnych chwil. - To dzięki niej utrzymaliśmy się na powierzchni. Choć był taki moment, kiedy wcale nie byłem pewien, czy chcę pozostać przy życiu!

- Nie jesteś więc dobrym marynarzem, Robintonie? - zapytał F'lar ze śmiechem.

Witając się z Południowcem chwycił go za rękę, a lewą dłonią czule klepnął Harfiarza po ramieniu.

Robinton zdał sobie nagle sprawę, że jego przygoda miała w tym Weyrze niepokojące reperkusje. W równym stopniu go to mile polechtało, co zmartwiło. To prawda, że podczas sztormu był za bardzo zajęty swoim buntowniczym żołądkiem, żeby myśleć o czymkolwiek, poza przetrwaniem następnej fali, która zwali się na ich maleńką łódkę. Dzięki umiejętnościom Menolly nie uświadamiał sobie, w jakim niebezpieczeństwie się znaleźli. Później zorientował się w sytuacji i zaczął się zastanawiać, czy Menolly zdusiła swój własny strach, żeby nie wystawić na szwank swego honoru. Zajęła się żeglowaniem, udało jej się przy tym uratować większość podartego przez wicher żagla, zmontować jakoś dryfkotwę i wreszcie jego samego przywiązać do masztu, kiedy padł wyczerpany mdłościami.

- Nie, F'larze, żaden ze mnie marynarz - powiedział Robinton i przeszedł go dreszcz. - Zostawiam to tym, którzy się do tej sztuki zrodzili.

- I słuchaj ich rad - ostrzegł Torik nieco cierpko. Zwrócił się do Przywódców Weyru. - Nie ma też żadnego wyczucia pogody. A oczywiście Menolly nie zdawała sobie sprawy, jak silny jest Prąd Zachodni o tej porze roku. - Wzruszył ramionami, by okazać swoją bezsilność wobec takiej głupoty.

- Czy to dlatego zaciągnęło was tak daleko od Południowej Warowni? - zapytał F'lar, gestem zapraszając nowo przybyłych, by usiedli wokół okrągłego stołu ustawionego w kącie wielkiej sali.

- Tak mi powiedziano - oznajmił Robinton, krzywiąc się na samo wspomnienie długich wykładów, jakie mu wygłoszono na temat prądów, przyływów i wiatrów. Wiedział już więcej niż będzie mu kiedykolwiek trzeba... już on tego dopilnuje... na temat tych aspektów sztuki żeglarskiej.

Lessa roześmiała się na jego pocieszny ton i nalała wina.

- Czy zdajesz sobie sprawę - zapytał, obracając kielich w palcach - że na pokładzie nie było ani kropli wina?

- Och, nie! - wykrzyknęła Lessa z komicznym przerażeniem. Do jej śmiechu przyłączył się śmiech F'lara. - Cóż za umartwienie!

Robinton przeszedł wtedy do celu ich wizyty.

- Był to jednak szczęśliwy zbieg okoliczności. Moi drodzy Władcy Weyru, Kontynent Południowy jest znacznie większy niż przypuszczaliśmy. - Spojrzał na Torika, który wyciągnął mapę pospiesznie skopiowaną z większej mapy.

F'lar i Lessa uprzejmie przytrzymali jej rogi, by sztywna skóra leżała płasko. Kontynent Północny rozrysowany był szczegółowo, podobnie jak znana część Południowego. Robinton wskazał na kciuk półwyspu, na którym mieścił się Weyr Południowy i Warownia Torika, a potem przesunął rękę na prawo i na lewo od tego punktu orientacyjnego, gdzie linia brzegowa i spora część lądu, oddzielona od reszty dwoma rzekami, była pod względem topograficznym szczegółowo oznaczona.

- Torik nie próżnował. Możecie zobaczyć, jak daleko posunął znajomość terenu poza to, czego udało się dokonać F'norowi podczas podróży na południe.

- Poprosiłem T'rona o pozwolenie na kontynuowanie badań - na twarzy Południowca odbiła się pogarda i niechęć - ale on ledwie, że mnie wysłuchał i powiedział, że mogę robić, co chcę, jak długo Weyr będzie dostatecznie zaopatrywany w dziczyznę i świeże owoce.

- Zaopatrywany? - wykrzyknął F'lar. - Przecież wystarczy, żeby odeszli na parę długości smoka od Weyru i już mogą nazrywać sobie, czego potrzebują.

- Czasami to robią. Przekonałem się jednak, że przeważnie łatwiej jest, jeżeli moi dzierżawcy zaspokajają ich żądania. Nie naprzykrzają nam się wtedy.

- Nie naprzykrzają się? - Głos Lessy pełen był oburzenia.

- Tak właśnie powiedziałem, pani - odparł Torik, a w tonie jego głosu pobrzmiwała twarda nuta; powrócił do mapy. - Moim dzierżawcom udało się dotrzeć w głąb kraju, do tego miejsca. Trudne przedsięwzięcie. Wszystko porośnięte splątana dżunglą, od której najostrzejsza klinga tępi się w godzinę. Nigdy nie widziałem takiej roślinności! Wiemy, że są tu pagórki, a dalej pasmo wzniesień - postukał w odpowiednie części mapy - ale nie mam ochoty na wycinanie przejścia krok za krokiem. Przeprowadziliśmy rekonesans wzdłuż linii brzegowej, znaleźliśmy te dwie rzeki i szliśmy z ich biegiem, jak długo się dało. Zachodnia rzeka kończy się w równinnym, bagnistym jeziorze, a południowo - wschodnia na wodospadach wysokich na sześć, siedem długości smoka. - Torik wyprostował się, patrząc na mały kawałek poznanego kraju z łagodnym niesmakiem. - Zaryzykowałbym twierdzenie, że nawet, jeżeli ten ląd nie ciągnie się dalej na południe niż to pasmo górskie, i tak jest dwa razy większy od Południowego Bollu czy Tilleku!

- A Władcy z przeszłości nie są zainteresowani w zbadaniu tego, co posiadają? - Robinton zdał sobie sprawę, że dla F'lara takie nastawienie było nie do przelknięcia.

- Nie, panie, nie są! A mówiąc szczerze, jeżeli nie będzie jakiegoś łatwiejszego sposobu na to, żeby przedostać się przez tę roślinność - Torik postukał w mapę - to nie starczy mi ani ludzi, ani tym bardziej energii, żeby zawracać sobie tym głowę. Mam już teraz całą ziemię, jaką mogę utrzymać, a wciąż jeszcze moi ludzie są bezpieczni od Nici. - Przerwał. Chociaż Robinton dość dobrze orientował się, nad czym się teraz waha, chciał, żeby Przywódca Weyru dowiedzieli się z pierwszej ręki, co myśli ten energiczny Południowiec. - Przez większą część czasu jeźdźcy smoków tym sobie również nie zawracają głowy.

- Co? - eksplodowała Lessa, ale F'lar dotknął jej ramienia.

- Zastanawiałem się nad tym, Toriku.

- Jak oni śmia? - ciągnęła dalej Lessa, a jej szare oczy rzucały błyskawice.

Ramoth poruszyła się na swoim legowisku.

- Bez wątplenia śmia - powiedział Torik, zerkając nerwowo na królową.

Jednak Robinton widział, że pełna przerażenia reakcja Lessy na przewinienie jeźdźców z przeszłości przyniosła satysfakcję temu mężczyźnie.

- Ale... ale... - Lessa aż się zaplula z oburzenia.

- Czy jesteś w stanie sobie poradzić, Toriku? - zapytał F'lar, uspokajając swoją partnerkę stanowczym gestem.

- Nauczyliśmy się radzić sobie - powiedział Torik. - Mamy mnóstwo miotaczy płomieni, F'nor upewnił się, by pozostały one w moich rękach. Nie dopuszczamy, by nasze gospodarstwa zarosły trawą, a podczas Opadu Nici trzymamy zwierzęta w kamiennych stajniach. - Nieśmiało wzruszył ramionami, a potem lekko uśmiechnął się na pełen oburzenia wyraz twarzy Władczyni Weyru. - Nie spotyka nas od nich żadna krzywda, Lesso, co prawda nie spotyka nas również nic dobrego. Nie martw się. Radzimy sobie z nimi.

- To nie o to chodzi - powiedziała Lessa ze złością. - Są jeźdźcami smoków, przysięgli ochraniać...

- Przecież wysłaliście ich na Południowy, bo tego nie robili przypomniawszy jej Torik. - Żeby tutaj nie wyrządzali ludziom krzywdy.

- To wciąż jeszcze nie daje im żadnego prawa, lecz...

- Mówiłem ci, Lesso, że nie robią nam krzywdy. Radzimy sobie bez nich!

Coś jakby wyzwanie w głosie Torika spowodowało, że Robinton wstrzymał oddech. Lessa była porywcza.

- Czy jest coś, czego potrzebujesz od Północy? - zapytał F'nor z czymś w rodzaju przeprosin.

- Miałem nadzieję, że o to zapytasz - powiedział Południowiec, szeroko się uśmiechając. - Wiem, że nie możecie złamać danego słowa, wtrącając się do spraw Południa. Nie żeby mi to przeszkadzało... - dodał pośpiesznie, widząc, że Lessa znowu chce protestować. - Ale zaczyna nam brakować niektórych rzeczy, na przykład odpowiednio wykutego metalu dla mojego kowala i części do miotaczy płomieni, które, jak to on mówi, potrafi zrobić tylko Fandarel.

- Dopilnuję, żebyś je dostał.

- I chciałbym, żeby jedna z moich młodszych siostr, Sharra, pobierała nauki u tego Uzdrowiciela, o którym opowiadał mi Harfiarz, Mistrza Oldive. Są u nas jakieś osobliwe gorączki i dziwne choroby.

- Oczywiście, będzie mile widziana - powiedziała Lessa szybko. - A nasza Manora jest biegła w sporządzaniu wywarów z ziół.

- I.. - Torik zawahał się na moment, rzucając spojrzenie na Robintona, który szybko uspokoił go uśmiechem i zachęcającym gestem - gdybyście mieli jakichś żądnych przygód mężczyzn i kobiety, którzy mieliby ochotę założyć gospodarstwa na mojej ziemi, to myślę, że moja Warownia mogłaby ich wchłonąć bez wiedzy jeźdźców z przeszłości. Weźcie pod uwagę, że chodzi mi tylko o kilku, ponieważ choć mamy cały kontynent wolny, niektórych ludzi wyprowadza z równowagi, kiedy na niebie nie ma smoków podczas Opadu Nici!

- No cóż, tak - powiedział F'lar z nonszalancją, na którą Robinton zdusił śmiech - wydaje mi się, że mamy paru zahartowanych osobników, którzy by byli zainteresowani przyłączeniem się do ciebie.

- Dobrze. Jeżeli będę miał dość ludzi, by utrzymać ziemię jak należy, to w następnej porze chłodnej przekroczymy rzeki. Ulga Torika była widoczna.

- Wydawało mi się, iż mówiłeś, że to niemożliwe... - zaczął F'lar.

- Nie niemożliwe. Tylko trudne - odparł Torik, dodając z uśmiechem. - Widziałem ludzi, którzy mimo wszystko chleli iść dalej i sam chciałbym wiedzieć, co też tam dalej jest.

- My też - powiedziała Lessa. - Władcy Weyrów z przeszłości nie są wieczni.

- Często się pocieszałem tym faktem - odparł Torik. - Jest jednak pewna sprawa... - Przerwał spoglądając spod przymrużonych powiek na dwoje Przywódców Weyru Benden.

Jak dotąd śmiałość Torika napełniała Robintona radością. Harfiarz odczuwał głębokie zadowolenie z tego, jak udało mu się go przygotować i podpuścić, by prosił o to, co najbardziej było potrzebne Południu - o miejsce, gdzie można by posyłać niezależnych i zdolnych ludzi, którzy nie mieli żadnej szansy na zdobycie warowni czy gospodarstw na Północy. Zachowanie rosnącego Południowca było dużą nowością dla Władców Weyru Benden: nie był on ani służalczy i pokorny, ani agresywny i pełen żądań. Torik stał się niezależny wskutek tego, że nie miał nikogo, w kim mógłby szukać oparcia, ani jeźdźców smoków, ani Mistrzów Rzemiosła, ani Lordów Warowni. A ponieważ przeżył, miał do siebie zaufanie, wiedział, czego chce i jak to osiągnąć. Tak, więc zwracał się do Lessy i F'lara jak do równych sobie.

- Jeszcze jeden drobiazg - ciągnął dalej - który chciałbym wyjaśnić.

- Tak? - podsunął mu F'lar.

- Co się stanie z Południowym, z moimi dzierżawcami, ze mną, kiedy już nie stanie jeźdźców z przeszłości?

- Powiedziałbym, że zrobiłeś już więcej niż trzeba, żeby zarobić sobie na prawo do Warowni - powiedział powoli F'lar z niedwuznacznym akcentem na tym ostatnim słowie - i zatrzymania tego, co uda ci się wykroić z tej dżungli!

- Dobrze! - Torik zdecydowanie skinął głową, nie spuszczać spojrzenia z oczu F'lara. A potem nagle uśmiech zalał jego opaloną twarz. - Już zapomniałem, jacy potraficie być wy z Północy. Przyślijcie mi takich więcej...

- Czy oni będą mogli zatrzymać to, co dla siebie wykroją? - zapytał szybko Robinton.

- To, co oni utrzymają, to mają - odparł Torik poważnie. Ale nie zalewajcie mnie ludźmi. Muszę ich przemycić ukradkiem, kiedy Władcy z przeszłości nie będą Patrzyć.

- Ilu możesz... przemycić bez problemów?

- Och, ze sześciu czy ośmiu, tak na pierwszy raz. Potem, kiedy już będą mieli gospodarstwa, znowu tyle samo. - Uśmiechnął się szeroko. - Ci pierwsi muszą się pobudować, zanim przyjdą następni. Ale na Południowym jest wiele miejsca.

- To pocieszające, ponieważ sam mam plany co do Południowego - powiedział F'lar. - A jak już o tym mowa, Robintonie, jak daleko na wschód zapędziliście się z Menolly?

- Żałuję, że nie potrafię ci powiedzieć. Wiem, gdzie znaleźliśmy się, kiedy w końcu burza ucichła. Najpiękniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziałem, idealne półkole pokrytej białym piaskiem plaży z tą gigantyczną stożkową górą daleko, daleko w tle, dokładnie w połowie zatoczki...

- Ale przecież wracałeś brzegiem? - niecierpliwił się F'lar. - Powiedz coś o tym terenie?

- Istnieje - powiedział tajemniczo Robinton. - To wszystko, co mogę powiedzieć... - Spiorunował wzrokiem Torika, który rozchichotał się widząc jego zmieszanie. - Mieliśmy do wyboru albo żeglować bardzo blisko lądu, co, jak stwierdziła Menolly, było niemożliwe, ponieważ nie znaleźliśmy dna, albo tak żeby trzymać się kawał za Zachodnim Prądem, który ani chybi doprowadziłby nas z powrotem prosto do zatoczki. Jak już powiedziałem, było to prześliczne miejsce, ale z radością je na trochę opuściłem. Mimo że był tam ląd, to nie był na tyle blisko, żebym mógł mu się dobrze przyjrzeć.

- To fatalnie. - F'lar wyglądał bardzo zmartwiony.

- I tak, i nie - odparł Robinton. - Żegluga z powrotem wzdłuż tego wybrzeża zajęła nam dziewięć dni. To bardzo duży kawał ziemi, który może badać Torik.

- Z chęcią, i będę gotów, jeżeli dostanę to, czego mi trzeba...

- Jak mamy ci dostarczać przesyłki, Toriku? - zapytał F'lar. - Nie odważymy się przesyłać ich na grzbiecie smoków, chociaż byłoby to najłatwiejsze i według mnie najlepsze wyjście. Robinton zachichotał i puścił oko do pozostałych.

- Jeśli o to chodzi, gdyby przypadkiem jakiś następny statek zwiąło z kursu na południe od Warowni Ista... Zamieniłem ostatnio Parę słów z Mistrzem Idarolanem, a on nadmienił, jak bardzo srogie sztormy mieliśmy tego Obrotu.

- Czy to w ten sposób po raz pierwszy znalazłeś się przypadkiem na południu? - zapytała Lessa.

- A jakżeby inaczej? - powiedział Robinton, przybierając bardzo niewinny wyraz twarzy. - Menolly próbowała nauczyć mnie żeglowania, niespodzianie zerwała się burza i zwiąło nas prosto do przystani Torika. Czyż nie, Toriku?

- Jeżeli tak powiadasz, Harfiarzu!

### 3.

Poranek w Warowni Ruatha i w siedzibie Cechu Kowali w Warowni Telgar, Przejście bieżące, 15.5.9

Jaxom uderzył pięściami w ciężki drewniany stół tak silnie, że wszystkie talerze i szklanki aż podskoczyły.

- Dosyć tego - powiedział w pełnej zaskoczenia ciszy.

Wstał, ostrym ruchem prostując swoje szerokie, kościste ramiona, ponieważ od uderzenia aż zazgrzytało mu w stawach.

- Absolutnie dosyć tego!

Nie podniósł głosu, jak to sobie później z zadowoleniem przypominał, ale ten jego głos nabrał głębi od wybuchu długo tajonego gniewu i niósł się wyraźnie aż po krańce Wielkiej Sali. Sługa, który przyniósł następny dzban gorącego kłahu, zatrzymał się zmieszany.

- Jestem Lordem tej Warowni - ciągnął dalej Jaxom, wpatrując się najpierw w Dorse'a, swego młecznego brata. - Jestem jeźdźcem Rutha. Niewątpliwie jest on smokiem. - Jaxom skierował teraz spojrzenie na Branda, naczelnego ochmistrza, któremu szczęka opadła ze zdumienia. - Jak zwykle cieszy się on - tu spojrzenie Jaxoma przemknęło po wyraźnie zaintrygowanej twarzy Lytola - bardzo dobrym zdrowiem, jakim cieszył się od momentu, kiedy się Wykluł. - Jaxom pominął czterech wychowanków, którzy jeszcze zbyt krótko przebywali w Warowni Ruatha, by zacząć z niego szydzić. - I to właśnie dzisiaj, tak, dzisiaj - powiedział bezpośrednio do Deelan, swojej mamki, której dolna warga zadrżała na zaskakujące zachowanie wykarmionego przez nią wychowanka - pojedę do siedziby Cechu Kowali, gdzie jak wszyscy dobrze wiecie zostanie mi zapewnione adekwatne do moich potrzeb i do mojej rangi pożywienie i uprzejmość. Tak więc - tu jego spojrzenie przesunęło się po twarzach obecnych - nie ma potrzeby w mojej obecności powracać do tematów dzisiejszej porannej rozmowy. Czy wyraziłem się wystarczająco jasno?

Nie czekał na odpowiedź, ale dużymi krokami wyszedł zdecydowanie z Sali z poczuciem dumy, że wreszcie coś powiedział. Miał do siebie tylko żal o to, że stracił opanowanie. Usłyszał, jak Lytol go woła, ale tym razem wezwanie to nie wymusiło na nim posłuszeństwa.

Tym razem to nie Jaxom będzie przeproszał za swoje zachowanie, chociaż był bardzo młodym Lordem Ruathy. Podobnych incydentów nagromadziła się już gigantyczna wprost ilość; dotychczas po męsku przełykał je i pomijał milczeniem, bo było ku temu szereg logicznych powodów, ale dziś wszystko to spowodowało, że przestało go interesować cokolwiek poza tym, by jak najbardziej oddalić się od tej sytuacji, która ubliżała jego godności, od swojego nazbyt rozsądnego i skrupulatnego opiekuna i od tej nieznośnej grupy ludzi, którzy w oparciu o codzienną źle pojętą zażyłość pozwalali sobie na poufałości.

Ruth, wyczuwając strapienie swojego jeźdźca, wypadł ze starej stajni, w której w Warowni Ruatha miał swój Weyr. Delikatnie wyglądające skrzydła białego smoka były na w pół rozpostarte, kiedy tak pędził, by udzielić swojemu partnerowi wszelkiej potrzebnej mu pomocy.

Z westchnieniem, które na poły było szlochem, Jaxom wskoczył na grzbiet Rutha i przynaglił go do opuszczenia dziedzińca dokładnie w chwili, kiedy Lytol pojawił się w masywnych wrotach Warowni. Jaxom odwrócił głowę, żeby móc później zgodnie z prawdą powiedzieć, że nie widział, jak Lytol macha.

Mocne uderzenia skrzydeł Rutha uniosły ich w górę, jego mniejsza masa pozwalała, mu wznieść się szybciej niż smokom normalnej wielkości.

- Jesteś dwa razy takim smokiem, jak ta cała reszta. Dwa razy! Wszystko robisz lepiej! Wszystko! - Myśli Jaxoma były tak pełne buntu, że Ruth zatępił wyzywająco.

Zaskoczony smok - wartownik okrzyknął ich ze wzgórz ogniowych, a naokoło Rutha zmaterializowała się cała populacja jaszczurek ogniowych z Warowni, które nurkowały i pikowały, ćwierkaniem wtórując jego podnieceniu.

Ruth przeleciał nad wzgórzami ogniowymi, a następnie migiem przeszedł w pomiędzy, nieomylnie kierując się w stronę wysokogórskiego jeziora, które stało się ich ulubioną kryjówką.

Przenikliwie zimno pomiędzy, mimo że przelot był krótki, ochłodziło złość Jaxoma. Kiedy Ruth ślizgowym lotem opuszczał się bez wysiłku na brzeg wody, Jaxom zaczął dygotać, gdyż miał na sobie tylko tunikę bez rękawów.

- To jest nie w porządku! - powiedział, trzasnąwszy tak silnie pięścią w udo, że Ruth aż stęknął od wstrząsu.

*Co się z tobą dziś dzieje?* - zapytał smok, lądując delikatnie na skraju jeziora.

- Wszystko! Nic!

*Wszystko czy nic?* - rozsądnie chciał dowiedzieć się Ruth i odwrócił głowę, by spojrzeć na swego jeźdźca.

Jaxom ześlizgnął się z białego grzbietu o miękkiej skórze i objął smoka za szyję, przytulając do siebie klinowatą głowę w poszukiwaniu pociechy.

*Czemu pozwalasz, żeby oni cię tak denerwowali?* - zapytał Ruth z cezami wirującymi od miłości i tkliwości.

- Bardzo dobre pytanie - odparł Jaxom zastanowiwszy się przez chwilę. - Ale oni dokładnie wiedzą, jak to robić. - Potem roześmiał się. - To właśnie w takich przypadkach powinien zadziałać cały ten obiektywizm, o jakim wciąż mówi Robinton... tylko że nie działa.

*Mistrz Harfiarzy czczony jest za swoją mądrość.* Ruth przemówił niepewnie i na ton jego głosu Jaxom się uśmiechnął.

Zawsze mówiono mu, że smoki nie są w stanie pojąć abstrakcyjnych koncepcji i skomplikowanych zależności. A przecież często zdarzało się, że Ruth zaskakiwał go uwagami, podającymi w wątpliwość tę teorię. Smoki, a zwłaszcza Ruth wedle stroniczej opinii Jaxoma, w oczywisty sposób postrzegały więcej, niż się ludziom wydawało. Nawet Przywódcom Weyrów takim jak Lessa czy F'lar, czy N'ton. Myśląc o Władcy Weyru Fort, Jaxom uświadomił sobie, że zaistniała teraz szczególna przyczyna, dla której powinien udać się tego ranka do siedziby Cechu Kowali. N'ton, który miał się tam zjawić, by posłuchać, o czym będzie mówił Wansor, był jedynym jeźdźcem, mogącym mu pomóc.

- Na Skorupy! - Jaxom buntowniczo kopnął kamień i patrzył, jak od odbijającego się po wodzie i w końcu tonącego kawałka skaty rozchodzą się po powierzchni jeziora drobne fale.

Robinton często wykorzystywał ten efekt rozchodzenia się fal, by uzmysłwić ludziom, jak jakieś drobne działanie może spowodować zwielokrotnioną reakcję. Jaxom parsknął zastanawiając się, ile to fal wywołał tego ranka wypadając tak burzliwie z Wielkiej Sali. I czemu to właśnie ten ranek tak mu dokuczył? Rozpoczął się jak każdy inny, banalnymi

uwagami Dorse'a na temat przerośniętych jaszczurek ognistych, zwyczajowymi pytaniami Lytola o samopoczucie Rutha - jak gdyby mały smok mógł przez jedną noc podupać na zdrowiu - i powtarzaniem przez Deelan tej złośliwej, starej bajdy, jak to goście w siedzibie Cechu Kowali przymierają głodem. Bez wątpienia matkowanie Deelan zaczęło ostatnio denerwować Jaxoma, zwłaszcza, kiedy ta pocziwa dusza tuliła go nieodmiennie na oczach swego rodzonoego, wrzącego gniewem syna, Dorse'a. Nic więcej, tylko uświęcony tradycją, wyświechtany nonsens, jakim zaczynał się dzień, każdy dzień, w Warowni Ruatha. Dlaczego akurat dzisiaj wprawiło go to w furję i wypędziło z Warowni, której był Panem? Uciekał przed ludźmi, nad którymi przynajmniej w teorii panował i którym mógł rozkazywać?

A z Ruthem było wszystko w porządku. Wszystko.

*Tak. Nic mi nie brakuje*, powiedział Ruth, a potem dodał żalonym tonem, *tylko, że nie miałem czasu popływać*.

Jaxom pogładził go po miękkich obrzeżach oczu, uśmiechając się pobłaźliwie.

- Przykro mi, że i tobie zepsułem poranek.

*Nie zepsuleś. Popływam w jeziorze. Nawet tu spokojniej*, powiedział Ruth i przytulił nos do Jaxoma. *Dla ciebie tu też jest lepiej*.

- Mam nadzieję. - Gniew był uczuciem obcym Jaxomowi i czuł urazę zarówno do gwałtowności własnych uczuć, jak i do tych, którzy doprowadzili go do takiej wściekłości. - Lepiej sobie popływaj. Musimy się przecież udać do siedziby Cechu Kowali.

Jak tylko Ruth rozwinął skrzydła, w powietrzu nad nim pojawił się cały rój jaszczurek ognistych, które ćwierkały jak szalone i przekazywały wszem wobec swoje myśli, pełne satysfakcji, że wykazały tyle sprytu odnajdując go. Jedna z nich migiem zniknęła i Jaxom znowu poczuł ukłucie niezadowolenia. A więc śledzą go, tak? To będzie jego następny rozkaz, kiedy wróci do Warowni. Co oni sobie myślą, że jest dzieckiem w koszulce czy Władcą z przeszłości, czy co?

Westchnął ze skruchą. Oczywiście, że musieli się o niego martwić, kiedy tak wypadł z Warowni. Chociaż było bardzo mało prawdopodobne, żeby udał się nie nad jezioro, a gdzie indziej. A i tak w towarzystwie Rutha nie mogło go spotkać nic złego, ani nie mogli z Ruthem udać się w takie miejsce na całym Pernie, gdzie nie odnalazłyby ich jaszczurki ogniste.

Jego uraza zapłonęła ponownie, tym razem w stosunku do tych niemądrych jaszczurek. Czemu ze wszystkich smoków akurat Ruth wzbudzał w tych stworzeniach nienasyconą ciekawość? Gdziekolwiek się tylko udali na całym Pernie, wszystkie jaszczurki ogniste z sąsiedztwa musiały wpaść, żeby pogapić się na białego smoka. Ta ich działalność kiedyś bawiła Jaxoma, ponieważ przekazywały Ruthowi zupełnie niesamowite obrazy z tego, co pamiętały, a smok te co ciekawsze przekazywał jemu. Ale dziś go irytowały.

"Poddawaj wszystko analizie. - Tak brzmiało ulubione zalecenie Lytola. - Myśl obiektywnie. Nie możesz panować nad innymi, jeżeli nie potrafisz zapanować nad sobą i spojrzeć na sprawy pod szerszym kątem, uwzględniając przyszłość".

Jaxom odetchnął głęboko kilka razy, jak to zalecał mu Lytol przed wygłaszaniem mowy, żeby uporządkować to, co chce powiedzieć.

Ruth unosił się teraz nad ciemnoniebieskimi wodami jeziora, zarys jego zgrabnej postaci podkreślały jaszczurki ogniste. Nagle złożył skrzydła i zanurkował. Jaxom zadygotał, zastanawiając się, jakim cudem Ruthowi mogły sprawiać przyjemność te przeraźliwie lodowate wody, zasilane z okrytych śniegiem szczytów Dalekich Rubieży. Kiedy w pełni lata panował lepki upał, często przekonywał się, że wody te potrafią być ożywcze, ale teraz ledwo minęła zima. Znowu przeszedł go dreszcz. No, ale jeżeli smoki nie odczuwały po trzykroć bardziej intensywnego zimna pomiędzy, to pogrążenie się w lodowatym jeziorze nie powinno przysparzać im żadnego kłopotu.

Ruth wynurzył się na powierzchnię, a fale zaczęły pluskać o brzeg u stóp Jaxoma, który obdzierał gnuśnie gęste igły z jakiejś gałązki i puszczał je jedna po drugiej na napływające drobne fale.

Przypomnił sobie wyraz zdumienia na twarzy Dorse'a. Pierwszy raz zdarzyło się, żeby Jaxom zwrócił się przeciwko swojemu mlecznemu bratu, chociaż, na Skorupy, od wybuchu powstrzymywała go tak długo tylko myśl o tym, jaki niezadowolony będzie Lytol, jeżeli się nie opanuje. Dorse uwielbiał wprost wyśmiewać się przy Jaxomie z niskiego wzrostu Rutha, maskując swoje złośliwe drwiny niby to braterskimi kłótniami, wiedząc aż za dobrze, że Jaxom nie może mu odplacić pięknym za nadobne, nie narażając się na naganę ze strony Lytola za zachowanie nielicujące z jego rangą i pozycją. Jaxom już dawno wyrósł z potrzeby nadmiernej opiekuńczości Deelan, ale jego wrodzona życzliwość i wdzięczność za jej mleko, którym odżywiał się po swoim przedwczesnym przyjściu na świat, długo nie pozwalała mu prosić Lytola, żeby ją zwolnił.

Dlaczego więc akurat dzisiaj wszystko zakipiło?

Głowa Rutha wynurzyła się znowu z wody, w fasetowych oczach poranne słońce odbijało się zielenią i czystym błękitem. Jaszczurki ogniste zaatakowały jego grzbiet szorstkimi językami i szponami, oczyszczały go z nieskończone małych drobinek brudu, ochlapwały wodą za pomocą swoich skrzydeł, przy czym ich własna skóra pociemniała od wilgoci.

Zielona jaszczurka odwróciła się, by przyłożyć nosem jednemu z dwóch błękitnych jaszczurów i dała klapsa skrzydłem brunatnemu, chcąc zmusić go do zadowolającej ją pracy. Wbrew samemu sobie Jaxom roześmiał się widząc to besztanie. To była zielona jaszczurka Deelan i tak bardzo w swoim zachowaniu podobna była do jego mamki, że przypomniał mu się aksjomat Weyrów mówiący, że smok w niczym nie jest lepszy od swego jeźdźca.

Jak już o tym mowa, to Lytol nie wyrządził Jaxomowi żadnej szkody. Ruth będzie najlepszym smokiem na całym Pernie. Jeżeli - i teraz Jaxom zdał sobie sprawę, co leży u podstaw jego buntu - jeżeli mu się kiedyś na to pozwoli. Bezzwłocznie powrócił pełen frustracji poranny gniew, niszcząc kompletnie obiektywizm, jaki udało mu się osiągnąć na tym pełnym spokoju brzegu jeziora. Ani jemu, Jaxomowi, Lordowi Ruathy, ani Ruthowi, karłowi wylegniętemu z jednego z jaj złożonych przez Ramoth, nie pozwalano być tym, czym naprawdę byli.

Jaxom był Lordem Warowni tylko z nazwy, bo to Lytol administrował Warownią, podejmował wszystkie dotyczące jej decyzje, przemawiał na Radzie Ruathy. Jaxoma muszą dopiero zatwierdzić inni Lordowie Warowni jako Pana na Ruatha. Prawda, była to czysta formalność, ponieważ na Pernie nie było innego mężczyzny z Ruathańskiego Rodu. Poza tym Lessa, jedyny pełnej Krwi Ruathańczyk, scedowała swoje prawo rodowe na Jaxoma w momencie jego narodzin.

Jaxom wiedział, że nigdy nie będzie mu wolno zostać smoczym jeźdźcem, ponieważ musi zostać Panem Warowni Ruatha. Tylko, że po prawdzie nie był Lordem Warowni, ponieważ nie mógł tak po prostu podejść do Lytola i powiedzieć: "Jestem już wystarczająco dorosły, by przejąć Ruathę! Dziękuję i do widzenia!" Lytol zbyt ciężko i zbyt długo pracował nad tym, żeby Ruatha rozkwitła, aby teraz ustąpić miejsca zgrywającemu ważniaka, nie wypróbowanemu młodzikowi. Lytol żył tylko dla Ruathy. Tyle już przedtem stracił: najpierw swojego własnego smoka, a potem, przez chciwość Faxa, swoją małą rodzinę. Całe jego życie skupiało się teraz na polach Ruathy i jej pszenicy, na biegusach, na tym, ile intruziów samców...

Nie, gwoli sprawiedliwości, będzie musiał po prostu poczekać, aż Lytol, który cieszył się dobrym zdrowiem, umrze śmiercią naturalną.

Ale, zastanawiał się dalej logicznie Jaxom, jeżeli Lytol jest tak rzutki, że o Warowni Ruatha nie ma co mówić, czemu by nie mogli z Ruthem zająć się przez ten czas nauką, jak zostać prawdziwym jeźdźcem i smokiem. Teraz, kiedy Nici opadały z Czerwonej Gwiazdy w



nie przewidzianych okresach, potrzebne były wszystkie smoki bojowe. Czemu miałby odbywać ciężkie marsze po okolicy, dźwigając nieporęczny miotacz płomieni, kiedy mógł bardziej wydajnie zwalczać Nici, gdyby tylko Ruthowi pozwolono żuć smoczy kamień? To, że Ruth był o połowę mniejszy od pozostałych smoków, wcale nie oznaczało, że nie był prawdziwym smokiem pod każdym innym względem.

*Oczywiście, że jestem*, powiedział Ruth z jeziora.

Jaxom skrzywił. Próbował myśleć cicho.

*Usłyszałem twoje uczucia, a nie twoje myśli*, powiedział Ruth spokojnie. *Wszystko ci się pomieszało i jesteś nieszczęśliwy*. Wysunął się łukiem nad wodę, by wytrzepać wodę ze skrzydeł. Na wpół powiosłował, na wpół podfrunął do brzegu. *Ja jestem smokiem. Ty jesteś moim jeźdźcem. Żaden człowiek tego nie zmieni. Bądź sobą. Ja jestem*.

- Ale nie w pełni. Nie pozwalają nam być sobą! - zawołał Jaxom. - Zmuszają mnie, żebym był wszystkim, tylko nie smoczym jeźdźcem.

*Ty jesteś smoczym jeźdźcem. Jesteś także*, tu Ruth zaczął mówić powoli, jak gdyby próbując to wszystko samemu zrozumieć, *Lordem Warowni. Jesteś uczniem Mistrza Harfiarza. Jesteś przyjacielem Menolly, Mirrim, F'lessana i N'tona. Ramoth zna twoje unię. Mnemeth też. I oni znają mnie. Musisz być wieloma osobami. To trudne*.

Jaxom wpatrzył się w Rutha, który strzepnął skrzydła po raz ostatni, a następnie ułożył je sobie w wybredny sposób na grzbiecie.

*Jestem czysty. Czuję się dobrze*, powiedział smok, jak gdyby ta jego wypowiedź mogła rozwiązać wszystkie wewnętrzne wątpliwości Jaxoma.

- Ruth, co ja bym bez ciebie zrobił?

*Nie wiem. Przybywa N'ton, żeby się z tobą zobaczyć. Poleciał do Ruathy. Ten maty brunatny jaszczur, który poleciał za nami, pilnuje się N'tona*.

Jaxom nerwowo wciągnął przez zęby powietrze. Można było się spodziewać, że Ruth będzie wiedział, która jaszczurka ognista była czyja. On sam założył, że ta brunatna pilnowała się kogoś z Warowni Ruatha.

- Czemu mi wcześniej nie powiedziałaś? - Jaxom pospiesznie ruszył, żeby wsiąść na Rutha. Usilnie pragnął zobaczyć się z N'tonem i równie gorąco pragnął pozostać u niego w łaskach. Przywódca Weyru Fort wcale nie miał za dużo czasu na pogaduszki.

*Chciałem popływać*, odparł Ruth. *Zdążymy na czas*. Ruth uniósł się z ziemi, jak tylko Jaxom usadowił mu się na grzbiecie. *N'ton nie będzie musiał na nas czekać. Zanim Jaxom zdążył przypomnieć Ruthowi, że mieli nie latać pomiędzy czasami, już było po wszystkim*.

*On nie będzie pytał*.

Jaxom wolałby, żeby w głosie Rutha nie brzmiało takie zadowolenie z siebie. No, ale to przecież nie białego smoka zwymyśla N'ton. Przejście pomiędzy było cholernie niebezpieczne!

*Ja zawsze wiem, kiedy się udaje*, odparł Ruth bynajmniej niezmięszany. *A to niewiele innych smoków może powiedzieć*.

Ledwo zdążyli znaleźć się w kręgu do lądowania nad siedzibą Cechu Kowali, a już wielki spiżowy Lioth rozerwał nad nimi powietrze.

- A skąd ty wiedziałaś, jak tak dokładnie przelecieć pomiędzy czasem, tego się nigdy nie dowiem - powiedział Jaxom.

*Och*, powiedział Ruth spokojnie, *ja usłyszałem, kiedy ten brunatny malec wrócił do N'tona i po prostu udałem się do tego wtedy*.

Jaxom wiedział, że zgodnie z powszechnym przekonaniem smoki się nie śmieją, ale odczucie, jakie przekazał mu Ruth tak bardzo było zbliżone do śmiechu, że nie robiło to żadnej różnicy.

Lioth podleciał wystarczająco blisko do Jaxoma i Rutha, żeby młody Lord mógł dostrzec wyraz twarzy spiżowego jeźdźca - życzliwy uśmiech. Jaxomowi wydawało się, że Ruth

mówił, iż N'ton był najpierw w Ruatha. Potem zauważył, że N'ton uniósł dłoń i że trzyma coś, co mogło być tylko jeździecką kurtką Jaxoma z wherowej skóry.

Kiedy krążąc obniżali lot, młodzieniec zauważył, że wcale nie byli pierwszymi przybyszami. Naliczył pięć smoków, łącznie ze spizowym Golanthem F'lessana i zieloną Path Mirrim, która zaświergotała na powitanie. Ruth wylądował lekko na łące przed siedzibą Cechu Kowali, a Lioth dotknął ziemi tuż po nim. Kiedy N'ton ześlizgnął się z barku swego spizowego smoka, jego brunatny jaszczur ognisty, Tris, pojawił się i beczelnie usadowił na górnym grzebieniu Rutha, pochwierkując z zadowoleniem.

- Deelan mówiła, że odleciałeś bez tego - powiedział N'ton i ciasnął kurtkę w Jaxoma. - No cóż, pewnie nie odczuwasz zimna tak, jak moje stare kości. A może ćwiczysz taktyki przeżycia?

- No nie, N'tonie, ty też?

- Co ja też, młodziku?

- Wiesz...

- Nie, nie wiem. - N'ton przyjrzał się baczniej Jaxomowi. A może to, co plotła dziś rano Deelan, miało jakieś znaczenie?

- Nie widziałeś się z Lytolem?

- Nie. Zapytałem pierwszą napotkaną w Warowni osobę, gdzie jesteś. Deelan zalewała się łzami, bo odleciałeś bez kurtki. N'ton przezabawnie wygiął dolną wargę w drżącym naśladowniu Deelan. - Nie znoszę płaczących kobiet... a przynajmniej kobiet w tym wieku... więc złapałem kurtkę, przyrzekłem na Skorupę mojego smoka, że siłą nałożę ją na twoje kruche ciało, wysłałem Trisa, żeby zobaczył, gdzie jest Ruth, i oto jesteśmy. Powiedz mi, czy dziś rano stało się coś doniosłego? Ruth wygląda wspaniale.

Jaxom z zażenowaniem odwrócił wzrok od żartobliwego spojrzenia Przywódcy Weyru Fort i zyskał nieco na czasie narzucając na siebie kurtkę.

- Nagadałem dzisiaj wszystkim w Warowni

- Mówiłem Lytolowi, że już niedługo to zrobisz.

- Co?

- Co przeważało szalę? Deelan beczala?

- Ruth jest smokiem!

- Pewnie, że jest - powiedział N'ton z takim naciskiem, że Lioth aż się na nich obejrzał. - A kto mówi, że nie?

- Oni. Tam w Ruatha. Wszędzie! Mówią, że z niego to tylko przerośnięta jaszczurka ognista. Sam wiesz, co mówią.

Lioth zasyczał. Tris ze zdumienia wzbil się w powietrze, ale Ruth zaświergotał uspokajająco i mały jaszczur usadowił się z powrotem.

- Wiem, że to mówili - powiedział N'ton, ujmując Jaxoma za ramiona. - Ale nie słyszałem jeszcze o takim smoczym jeźdźcu, który by mówiącego nie poprawił... czasami dosyć gwałtownie.

- Jeżeli ty uważasz go za smoka, to czemu on nie może zachowywać się jak smok?

- Ależ zachowuje się! - N'ton badawczo przyjrzał się Ruthowi, jak gdyby ten zmienił się jakoś w tej ostatniej chwili.

- Mam na myśli, jak inne w pełni bojowe smoki.

- O... - N'ton skrzywił się. - To o to chodzi. Słuchaj, chłopcze...

- To Lytol, prawda? Powiedział ci, żebyś nie pozwolił mi zwalczać Nici na Ruthu. To dlatego nigdy nie pozwolił mi nauczyć Rutha żuć smoczy kamień.

- To nie to, Jaxomie...

- No to co? Nie ma takiego miejsca na Pernie, gdzie nie moglibyśmy się dostać za pierwszym razem. Ruth jest mały, ale jest szybszy, zwinniej zawraca w powietrzu. Ma mniejszą masę do poruszenia...

- To nie jest kwestia zdolności, Jaxomie - powiedział N'ton, podnosząc nieco głos, żeby zmusić Jaxoma do wysłuchania tego, co miał do powiedzenia - to kwestia tego, co jest celowe.

- Znowu wykręty.

- Nie! - Stanowcze zaprzeczenie N'tona przebiło się wreszcie przez urazę Jaxoma. - Latanie z bojowym skrzydłem podczas Opadu Nici jest cholernie niebezpieczne, chłopcze. Ja nie kwestionuję twojej odwagi, ale mówiąc brutalnie, mimo że bardzo ci na tym zależy, a Ruth jest szybki i sprytny, dla bojowego skrzydła byłbyś ciężarem. Nie masz ani treningu, ani dyscypliny...

- Jeżeli to tylko trening...

N'ton chwycił Jaxoma za ramiona, by położyć kres jego kłótni.

- Nie tylko. - N'ton głęboko zaczerpnął powietrza. - Powiedziałem, że nie chodzi o zdolności Rutha czy twoje; jest to wyłącznie kwestia celowości. Pern nie może sobie pozwolić, żeby stracić ciebie, młody Lordzie Ruathy, ani Rutha, który jest jedyny w swoim rodzaju.

- Ale ja Lordem Ruathy również nie jestem. Jeszcze nie! To Lytol nim jest. On podejmuje wszystkie decyzje... a ja tylko słucham i kiwam głową, jak porażony słońcem intruś. - Zająknął się, świadom, że wywoła to krytykę N'tona. - To znaczy, ja wiem, że Lytol musi zarządzać, aż inni Lordowie Warowni mnie zatwierdzą... i ja wcale nie chcę, żeby Lytol wyjechał z Warowni Ruatha. Ale gdybym był smoczym jeźdźcem, nie doszłoby do tego. Rozumiesz?

Kiedy Jaxom dojrzał wyraz oczu N'tona, ramiona opadły mu w poczuciu przegranej.

- Rozumiesz, ale odpowiedź nadal brzmi nie! Spowodowałyby to inne następstwa, pewnie większe, prawda? Tak więc muszę dalej się wałkonić jako ni to, ni owo, tak pomiędzy wszystkim. Ani prawdziwy Lord Warowni, ani prawdziwy smoczy jeździec... ani prawdziwe nic, tylko prawdziwy problem. Prawdziwy problem dla wszystkich!

*Dla mnie nie*, powiedział Ruth wyraźnie i pocieszająco dotknął pyskiem swojego jeźdźca.

- Nie jesteś problemem, Jaxomie, ale widzę, że masz problem - powiedział spokojnie N'ton ze współczuciem. - Gdyby to zależało ode mnie, to powiedziałbym, że świetnie ci zrobi przyłączenie się do skrzydła i nauczanie Rutha zucia smoczego kamienia. Żeby zdobyć z pierwszej ręki wiedzę, jakiej nie mógłby podważyć żaden Lord Warowni.

Przez jedną pełną nadziei chwilę Jaxomowi wydawało się, że N'ton proponuje mu szansę, o której tak marzył.

- Gdyby to zależało ode mnie, Jaxomie, ale nie zależy i zależeć nie może. Lecz - tu N'ton przerwał i badawczo popatrzył Jaxomowi w twarz - jest to sprawa, którą lepiej będzie omówić. Dorosłeś już na tyle, żeby zatwierdzić cię jako Lorda Warowni albo żebyś zaczął robić coś innego, konstruktywnego. Porozmawiam z Lytolem i F'larem w twoim imieniu.

- Lytol powie, że jestem Lordem Warowni, a F'lar powie, że Ruth nie dorósł do skrzydła bojowego...

- A ja nie powiem nic więcej, jeżeli będziesz zachowywał się jak nadaśane dziecko.

Rozmowę przerwał im dobiegający z góry ryk. Następne dwa smoki krążyły nad ich głowami, sygnalizując, że chcą wylądować. N'ton pomachał do nich na znak, że zrozumiał, a potem obydwaj z Jaxodem zeszli im truchtem z drogi, kierując się do siedziby Cechu Kowali. Tuż przed drzwiami N'ton zatrzymał Jaxoma.

- Nie zapomnę, Jaxomie, tylko... - tu N'ton szeroko się uśmiechnął - na litość Pierwszej Skorupy, uważaj, żeby cię nikt nie przyłapał, jak będziesz dawał Ruthowi smoczy kamień. I bądź cholernie uważny, kiedy się udajesz pomiędzy!

W stanie lekkiego szoku Jaxom gapił się na N'tona, gdy Przywódca Weyru okrzyknął jakiegoś przyjaciela wewnątrz budynku. N'ton zrozumiał. Depresja przeszła Jaxomowi jak ręką odjął.

Kiedy przechodził przez próg siedziby Cechu Kowali, zawahał się, czekając, aż po jaskrawym świetle wiosennego słońca wzrok mu przywyknie do mroku panującego we wnętrzu budynku. Pochłonięty własnymi problemami zapomniał, jak ważne ma być to posiedzenie. Mistrz Harfy, Robinton, zasiadł za długim stołem roboczym, który na tę okazję oczyszczono ze zwykle panującego na nim rozgardiaszu, obok niego spoczął F'lar, Przywódca Weyru Benden. Jaxom rozpoznał jeszcze trzech Przywódców Weyrów i nowego Mistrza Hodowcę, Briareta. Było tam dobre pół skrzydła spizowych jeźdźców i Lordowie Warowni, i wiodący kowale, i - jeżeli sędzić po kolorach tunik mężczyzn, których nie od razu rozpoznał - więcej harfiarzy niż przedstawicieli któregośkolwiek innego rzemiosła.

Ktoś zawołał go po imieniu nagłym, ochrypłym szeptem. Spoglądając w lewo Jaxom zobaczył, że F'lessan i inni uczniowie zebrali się pokornie przy dalszym oknie, a dziewczęta przycupnęły na zydlach.

- Z pół Pernu tu jest - zauważył F'lessan zadowolony, robiąc pod tylną ścianą miejsce dla Jaxoma.

Jaxom skinął głową pozostałym, którzy dużo bardziej chyba byli zainteresowani nowymi przybyszami.

- Nie przypuszczałem, że aż tylu ludzi interesuje się gwiazdami i matematyką Wansora - powiedział Jaxom cichym głosem do F'lessana.

- Co? Mieliby nie skorzystać ze sposobności, by przelecieć się na smoku? - zapytał F'lessan z dobroduszną otwartością. - Ja sam przywiozłem czterech.

- Bardzo wielu ludzi pomagało Wansorowi w zestawianiu materiałów - odezwał się Benelek w swój zwykły, dydaktyczny sposób. - Jest rzeczą naturalną, że chcą się dowiedzieć, jak został wykorzystany ich czas i wysiłek.

- Pewne jest, że nie przybyli tu dla jedzenia - powiedział F'lessan prychnąwszy.

No i niby dłaczego, pomyślał Jaxom, nie działa mi na nerwy ta uwaga F'lessana?

- Nonsens, F'lessanie - powiedział Benelek, który brał wszystko zbyt dosłownie, by móc zrozumieć żart. - Jedzenie jest tu bardzo dobre. Zjadasz go wystarczająco dużo.

- Jestem jak Fandarel - powiedział F'lessan. - Wydajnie wykorzystuję wszystko, co nadaje się do jedzenia. Ćśś! Oto i on we własnej osobie. Na Skorupy! - Tu młody spizowy jeździec skrzywił się z niesmakiem. - Czy ktoś nie mógł zmusić go, żeby się przebrał?

- Zupełnie jak gdyby ubrania miały jakiegokolwiek znaczenie dla człowieka o takim umyśle jak Wansor. - Benelek zniżył głos, ale niemalże zapluł się z pogardy dla F'lessana.

- Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek Wansor powinien wyglądać porządnie - powiedział Jaxom. - To właśnie F'lessan miał na myśli.

Benelek mruknął coś, ale nie podjął tematu. Wtedy F'lessan dał Jaxomowi sówkę w bok na tę reakcję Benelka i puścił do niego oko.

Kiedy Wansor wszedł w drzwi, zdał sobie sprawę, że sala jest pełna. Zatrzymał się, rozejrzał bacznie dookoła, na początek nieśmiało. Potem, kiedy rozpoznał czyjąś twarz, skłonił głowę i uśmiechnął się z wahaniem. Ze wszystkich stron przesyłano mu szerokie, zachęcające uśmiechy, półgłosem wypowiedane pozdrowienia i gesty zachęcające, by szedł dalej na przód sali.

- No, no, no... Wszystko to dla moich gwiazd? Moich gwiazd, no, no! - Na jego reakcję fala rozbawienia przeszła przez salę. - To naprawdę miłe, nie miałem pojęcia... Naprawdę bardzo miłe. O, Robintonie, ty jesteś tutaj...

- A gdzieżby? - Pociągła twarz Mistrza Harfiarza była jak należy pełna powagi, ale Jaxomowi wydawało się, że widzi, jak z wysiłku, żeby się nie uśmiechnąć, drgają mu wargi. Robinton na wpół poprowadził, na wpół popchnął Wansora w stronę platformy na drugim końcu sali.

- Chodź już, Wansorze - powiedział Fandarel swoim grzmiącym głosem.

- Och tak, bardzo przepraszam. Nie chciałem, żebyście musieli na mnie czekać. A oto i Lord Asgenar. Jakżeż miło z pana strony, że pan przybył. A czy N'ton też tu jest? - Wansor wykonał pełny obrót. Będąc krótkowidzem zaglądał ludziom z bliska w twarze, próbując znaleźć N'tona. - On naprawdę powinien być...

- Jestem tutaj, Wansorze. - N'ton podniósł do góry rękę.

- Ach. - Zmartwiona mina zniknęła z twarzy Gwiezdnego Kowala, jak go zuchwale, ale precyzyjnie nazwała Menolly. - Mój drogi N'tonie, musisz tu przyjść do przodu. Wykonałeś tyle pracy obserwując i patrząc w najbardziej okropnych porach nocnych. Chodź, musisz...

- Wansorze! - Fandarel na wpół podniósł się, by lepiej słyszeć było jego rozkazujący ryk. - Nie zmieszczą się wszyscy tam z przodu, a każdy z nich dokonywał obserwacji. To dlatego tu są. Żeby zobaczyć, na co zdało się to ich całe patrzyenie. A teraz chodź tu i zaczynaj. Tracisz czas. Czysty brak wydajności.

Wansor mamrotał zapewnienia i przeprosiny, pokonując w podskokach tę niewielką odległość dzielącą go od platformy. Rzeczywiście wyglądał tak, jak gdyby od dłuższego już czasu sypiał w tym swoim ubraniu. Nie zmieniał go chyba od ostatniego Opadu Nici, sądząc po ostrości załamań na plecach tuniki.

Ale nie było nic z niechlujstwa w mapach pozycji gwiazd, które przypinał do ściany. Skąd Wansor wziął tę czerwoną barwę na oznaczenie Czerwonej Gwiazdy - kolor niemalże pulsował na papierze.

Nie było nic nieskładnego w jego prezentacji. Z poważania i szacunku dla Wansora, Jaxom usiłował słuchać uważnie, ale słyszał to wszystko już przedtem, a jego umysł nieubłaganie powracał do pożegnalnego przytyku N'tona. "Uważaj, żeby cię nikt nie przyłapał, jak będziesz Ruthowi dawał smoczy kamień!"

Jak gdyby miał być taki niemądry. Tu Jaxom zawahał się. Chociaż w teorii wiedział dokładnie, jak nauczyć smoka żuć smoczy kamień, nauczył się w czasie lekcji i tego, że pomiędzy teorią a praktyką istnieje duża różnica. Może mógłby wziąć sobie F'lessana do pomocy?

Rzucił spojrzenie na swego przyjaciela z dzieciństwa, który Naznaczył swego spiżowego smoka dwa Obroty temu. Szczerze mówiąc, Jaxom nie uważał, by F'lessan był czymś więcej niż tylko chłopcem, a już z pewnością nie traktował on wystarczająco poważnie swoich obowiązków spiżowego jeźdźcy. Odczuwał wdzięczność, że F'lessan nigdy nikomu nie wspominał o dotykaniu jajka Rutha, kiedy smoczek był jeszcze w skorupie w Wylęgarni. Oczywiście było to poważne wykroczenie przeciw Weyrowi. F'lessan z pewnością nie uznałby, żeby czymś nadzwyczajnym miało być nauczenie smoka żucia smoczego kamienia.

Mirrim? Jaxom zerknął na dziewczynę. Poranne słońce przeświecało precet jej brązowawe włosy, wydobywając złote błyski tam, gdzie ich nigdy dotąd nie zauważył. Była głucha na wszystko, poza słowami Wansora. Prawdopodobnie wdałaby się z Jaxomem w dyskusję zalecając, żeby nie sprawiał Weyrowi dalszych kłopotów, a potem poszczuła go jedną z tych swoich jaszczurek ognistych, żeby mieć pewność, że nie zrobi nic głupiego.

Jaxom był osobiście przekonany, że Tran, ten drugi młody spiżowy jeździec z Weyru Ista, uważał, że Ruth nie jest zasadniczo niczym więcej, jak tylko przerośniętą jaszczurką ognistą. Pomógłby mu jeszcze mniej niż F'lessan.

Na Benelka też nie było co liczyć. Bez reszty ignorował smoki i jaszczurki ogniste, tak samo jak one ignorowały jego. Ale niechby tylko ktoś dał Benelkowi jakiś diagram czy maszynę, a nawet jakieś kawałki urządzenia znalezione w którymś ze starych gospodarstw czy Weyrów, a spędzi on nad nimi całe dni, próbując rozeznac się w tym, co to jest czy do czego to służyło. Zwykle potrafił uruchomić każdą maszynę, nawet, jeżeli musiał ją najpierw rozebrać na części, żeby odkryć, czemu nie działa. Benelek i Fandarel idealnie się rozumieli.

Menolly? Dokładnie o kogoś takiego mu chodziło, pomimo jej skłonności, żeby wszystko, co słyszała, przerabiać na piosenki - co czasami było naprawdę nie do zniesienia. Ale dzięki

tej swojej zdolności była wspaniałą harfiarką, po prawdzie to pierwszą w ogóle dziewczyną, która została harfiarzem, jak pamięcią sięgnąć. Rzucił na nią przeciągłe spojrzenie. Jej wargi drgały lekko; ciekaw był, czy już przekłada gwiazdy Wansora na muzykę.

- Gwiazdy wyznaczają dla nas czas w każdym Obrocie i pomagają nam odróżnić jeden Obrót od drugiego - mówił Wansor i Jaxom w poczuciu winy zwrócił ponownie uwagę na mówcę. - Gwiazdy prowadziły Lessę podczas jej odważnej podróży pomiędzy czasem, by sprowadzić tu Władców Weyrów z przeszłości. - Tu Wansor odchrząknął na tę niezbyt fortunną wzmiankę o dwóch odłamach smoczych jeźdźców. - I one będą naszymi stałymi przewodnikami w przyszłych Obrotach. Łądy, morza, ludzie i miejsca mogą się zmieniać, ale gwiazdy w swoim biegu zachowują porządek i pozostają pewne.

Jaxom przypomniał sobie, że słyszał coś o tym, jakoby były jakieś plany, żeby zmienić bieg Czerwonej Gwiazdy odchylając jej tor. Czy Wansor właśnie udowodnił, że nie da się tego zrobić?

Wansor ciągnął dalej podkreślając, że kiedy ma się już pojęcie podstawowej orbicie i szybkości jakiejś gwiazdy, można obliczyć jej położenie na niebie w dowolnym momencie, dopóki będzie się uwzględniać wpływ jej najbliższych sąsiadów podczas koniunkcji.

- Tak więc nie mamy teraz żadnych wątpliwości, że potrafimy dokładnie przewidzieć Opad Nici w zależności od położenia Czerwonej Gwiazdy, kiedy znajdzie się ona w koniunkcji z naszymi innymi sąsiadami na niebie.

Jaxoma rozbawiło to, że zawsze kiedy Wansor wygłaszał szerokie, ogólne oświadczenie, mówił my, ale kiedy oznajmiał o jakimś odkryciu, mówił ja.

- Jesteśmy przekonani, że jak tylko ta niebieska gwiazda uwolni się od wpływu tej żółtej gwiazdy na naszym wiosennym nieboskłonie i wychyli się dalej na wschód, Opad Nici powróci do tego modelu, który obserwował początkowo F'lar.

- Za pomocą tego równania - tu Wansor pospiesznie zapisał na tablicy odpowiednie znaki, a Jaxom znowu zwrócił uwagę na to, że jak na tak niechlujnie wyglądającą osobę pisał on w sposób niesłychanie precyzyjny - możemy wyliczyć dalsze koniunkcje, które będą miały wpływ na Opad Nici podczas tego Przejścia. Faktem jest, że możemy teraz wskazać, gdzie znajdowały się różne gwiazdy w dowolnym momencie w przeszłości i gdzie znajdują się w dowolnym momencie w przyszłości.

Wypisywał równania w szaleńczym tempie i tłumaczył, których gwiazd dotyczy dane równanie. Następnie odwrócił się, a jego okrągła twarz przybrała bardzo poważny wyraz.

- Możemy nawet na podstawie tej wiedzy przewidzieć dokładnie chwilę rozpoczęcia się następnego Przejścia. Oczywiście stanie się to w przyszłości za tak wiele Obrotów, że nikt z nas nie potrzebuje się tym martwić. Ale myślę, że sama wiedza o tym może nam dodać otuchy.

Na rozproszone chichoty Wansor zamrugął i nieśmiało się uśmiechnął, jak gdyby po czasie zdając sobie sprawę, że powiedział coś zabawnego.

- Musimy również zdobyć pewność, że tym razem nikt o tym nie zapomni podczas długiej Przerwy - powiedział Mistrz Kowal, Fandarel, a po tenorze Wansora wszyscy wzdrygnęli się słysząc basowy głos.

- To o to chodzi w tym całym zjeździe - dodał Fandarel, gestem wskazując słuchaczy.

Na kilka Obrotów wcześniej, kiedy nie przewidywano, żeby Ruth miał długo pożyć, Jaxom miał swoją własną, bardzo egocentryczną teorię dotyczącą tych posiedzeń w siedzibie Cechu Kowali. Przekonywał sam siebie, że zainicjowano je, by w przypadku śmierci Rutha dać mu jeszcze jakiś inny, interesujący powód do życia. Dzisiejsze spotkanie dowiodło, jak bezsensowny był ten pomysł. Im więcej ludzi - w każdej Warowni, w Weyrach - będzie wiedziało, co robi się w każdej z siedzib Cechów, co robi każdy poszczególny mistrz i jego główni technicy, tym mniejsza będzie szansa, że zostaną znowu zaprzepaszczone ambitne plany, by uchronić Pern od spustoszenia przez Nici.

Rdzeń tej stałej szkoły w siedzibach Cechów Kowali i Harfiarzy stanowili Jaxom, F'lessan, Benelek, Mirrim, Menolly, Tran, Piemur i zaawansowani młodszy czeladnicy. Każdy z nich uczył się doceniać inne rzemiosła.

Zasadniczą sprawą było porozumienie. To był jeden z dogmatów Robintona. Przecież zawsze mawiał: "Wymieniaj informacje, naucz się rozmawiać rozsądnie na każdy temat, naucz się wyrażać swoje myśli, akceptuj nowe pomysły, badaj je, analizuj. Myśl obiektywnie. Wybiegaj myślą w przyszłość".

Jaxom rozejrzał się po zebranych w sali ludziach, zastanawiając się, ilu z nich potrafiło w ogóle pojąć tłumaczenie Wansora. To prawda, że akurat z tymi tutaj szło mu łatwo, jako że większość z nich obserwowała, jak gwiazdy wciąż na nowo układają się w swoje wzory, noc po nocy, rok po roku, aż dało się te majestatyczne układy zredukować do pomysłowych diagramów i liczb Wansora. Wszyscy oni znaleźli się w tej sali właśnie dlatego, że chętnie zapoznawali się z nowymi pomysłami i akceptowali nowe myśli. Wpływać należało na tych, którzy nie słuchali - na takich, jak jeidźcy z przeszłości, wygnani teraz na Kontynent Południowy.

Jaxom podejrzewał, że w dyskretny sposób czuwano nad tym, co się tam dzieje. N'ton kiedyś nadmienił coś niejasno o Południowej Warowni. W posiadaniu uczniów znajdowała się bardzo szczegółowa mapa kraju wokół Warowni i części terenów przylegających do niej, która pozwalała się domyślać, że Kontynent Południowy rozciąga się dużo dalej w stronę mórz południowych, niż się to komukolwiek wydawało jeszcze pięć Obrotów temu. Podczas jednej ze swoich rozmów z Lytolem, Robintonowi wymknęło się coś, co doprowadziło Jaxoma do przekonania, że Mistrz Harfy niedawno był na południu. Bawiło Jaxoma zastanawianie się nad tym, na ile Władcy dawnych Weyrów orientują się, co dzieje się na ich kontynencie. Zaszły pewne oczywiste zmiany, nawet ludzie o najbardziej ciasnych umysłach musieli przyznać, że je widzą. Na przykład te ciągle rozszerzające się połacie lasów, przeciw którym protestowali Władcy z przeszłości obszary chronione teraz przez ryjące w ziemi pędraki, które kiedyś chcieli wytepić farmerzy, błędnie uznając je za zgubę, zamiast za pracowicie stworzone dobrodziejstwo i zabezpieczenie.

Uwagę Jaxoma zwróciło tupanie i oklaski. Pospiesznie dołączył do aplauzu, zastanawiając się, czy nie stracił czegoś bardzo ważnego podczas swoich rozmyślań. Sprawdzi potem u Menolly. Ona zawsze wszystko pamięta.

Owacja trwała tak długo, że Wansor zaczerwienił się z pełnego zadowolenia zażenowania i że aż wstał Fandarel rozpościerając swoje ramiona jak konary i domagając się ciszy. Ale ledwo Fandarel zdążył otworzyć usta, by coś powiedzieć, kiedy jeden z wartowników Warowni Ista skoczył na nogi, żeby poprosić Wansora o wyjaśnienie anomalii związanej ze stałym położeniem na niebie trójki gwiazd, znanych jako Siostry Świtu. Zanim Wansor zdążył mu odpowiedzieć, ktoś inny poinformował tego człowieka, że żadna anomalia nie istnieje, i rozpoczęła się ożywiona dyskusja.

- Ciekawe, czy udałoby się nam zastosować równania Wansora, żeby móc bezpiecznie udać się w przyszłość - zastanawiał się F'lessan.

- Ty ciemniaku! Nie można udać się do czasu, który jeszcze nie nastał! - odpowiedziała mu kąśliwie Mirrim, zanim zdążyli to zrobić inni. - Skąd miałbyś wiedzieć, co się tam dzieje? Wpakowałbyś się w jakąś skałę czy thim albo w sam środek Nici! Wystarczająco niebezpieczne jest podróżowanie wstecz w czasie, kiedy przynajmniej można sprawdzić, co się działo czy kto tam był. A nawet wtedy ty na pewno byś wszystko poplątał. Zapomnij o tym, F'lessanie!

- W obecnej chwili udawanie się w przyszłość nie służyłoby żadnemu logicznemu celowi - zauważył Benelek w swój sentenoidalny sposób.

- Ale by to była zabawa - powiedział F'lessan wcale nie zniechęcony. - Można by na przykład dowiedzieć się, co planują Władcy z przeszłości. F'lar jest pewien, że oni coś knują. Zachowywali się dotąd o wiele za spokojnie.

- Przymknij się, F'lessanie. To sprawa Weyru - powiedziała ostro Mirrim, rozglądając się niespokojnie w obawie, że ktoś z dorosłych mógł usłyszeć tę niedyskretną uwagę.

- Porozumiewajcie się! Dzielcie się swoimi myślami! - wyrecytował F'lessan parę frazesów Robintona.

- Jest różnica pomiędzy porozumiewaniem się a plotkowaniem - powiedział Jaxom.

F'lessan zmierzył swojego przyjaciela z dzieciństwa przeciągłym, baczającym spojrzeniem.

- Wiesz, uważałem na ogół, że ta szkoła to dobry pomysł. A teraz wydaje mi się, że zmieniła ona nas wszystkich w nic nierobiące gaduły. I myśliciele! - Z niesmakiem podniósł oczy w górę. - Każdą sprawę omawiamy, rozważamy aż do znudzenia. Nigdy nic nie robimy. Przynajmniej zwalczając Nici musimy najpierw działać, a potem myśleć! - Odwrócił się na pięcie, a potem z zadowoleniem oznajmił. - Hej, słuchajcie, jedzenie! Zaczął kluczyć między ludźmi kierując się w stronę drzwi, przez które podawano wyładowane tace na centralny stół.

Jaxom wiedział, że uwagi F'lessana były natury ogólnej, ale ostro odczuł ten przytyk o zwalczaniu Nici.

- Ten F'lessan! - powiedziała mu wprost do ucha Menolly. Chciałby, żeby chwała kwitła w jego rodzinie. Parę bohaterskich czynów... - Jej niebieskie jak morze oczy zatańczyły ze śmiechem, kiedy dodała: - Żebym miała o czym śpiewać! - Potem westchnęła. - A on wcale do tego nie pasuje. Nie myśli perspektywicznie. Ale w gruncie rzeczy ma dobre serce. Chodź! Lepiej pomóżmy w roznoszeniu jedzenia.

- Zróbmy coś! - Na żart Jaxoma Menolly zareagowała pełnym uznania uśmiechem.

Każdy z tych punktów widzenia ma swoje dodatnie strony, zdecydował Jaxom, kiedy wyręczał jakąś obładowaną kobietę, odbierając od niej tacę pełną parujących pasztecików z mięsem, ale pomyśli o tym później.

Kuchnia Mistrza Kowala przygotowała się na ten zjazd, i oprócz soczystych pasztecików z mięsem były kulki rybne na gorąco, chleb obłożony jędrnymi serami z Wysokiego Pasma i dwa wielkie kociołki klahu.

Częstując naokoło jedzeniem, Jaxom uświadomił sobie jeszcze jedną rzecz, która go denerwowała. Wszyscy inni Lordowie Warowni i Mistrzowie Cechów byli dla niego serdeczni, pytali uprzejmie o Rutha i Lytola. Wszyscy wydali się chętni, żeby z nim poartować, ale nie chcieli rozmawiać o teoriach Wansora. Może, pomyślał cynicznie Jaxom, nie zrozumieli tego, co mówił Wansor i wstydzą się pokazać swoją ignorancję przed młodszym mężczyzną. Westchnął. Czy kiedykolwiek dorośnie na tyle, żeby zaczęli go uważać za równego sobie?

- Hej, Jaxom, pozbadź się tego. - F'lessan złapał go za rękaw. - Chcę ci coś pokazać.

Sądząc, że spełnił już swój obowiązek, Jaxom wepchnął tacę na stół i wyszedł za swoim młodszym przyjacielem za drzwi. F'lessan szedł dalej, uśmiechając się, jakby całkiem zgłupiał, a potem odwrócił się, żeby pokazać palcem na dach siedziby Cechu Kowali.

Siedzibę stanowił obszerny budynek o stromych szczytach. Dach zdawał się cały wibrować, ogarnięty wielobarwnym ruchem, falującym dźwiękiem. Istna chmara jaszczurek ognistych przycupnęła na szarych dachówkach, ćwierkając i nucąc do siebie w poważnej rozmowie - idealna parodia prowadzonej w budynku zawziętej dyskusji. Jaxom zaczął się śmiać.

- To chyba niemożliwe, żeby aż tyle jaszczurek ognistych pilnowało się tych, którzy są w środku - powiedział do Menolly, która właśnie do nich dołączyła. - A może to ty zdobyłaś parę następnych Wylęgów?

Ocierając łzy, które ze śmiechu napłynęły jej do oczu, wyparła się swojej winy.



- Ja mam tylko dziesięć, a one czasem całymi dniami same gdzieś latają. Nie wydaje mi się, żebym mogła przyjąć na siebie odpowiedzialność za więcej niż dwie z nich, poza Piękną, moją królową. Ona się mnie stale trzyma. Wiesz - powiedziała zwracając ku niemu poważną twarz - będą z nimi problemy. Nie z moimi, bo każę im się porządnie zachowywać, ale z czymś takim jak tu. - Wskazała na pokryty jaszczurkami dach. - One tak okropnie plotkują. Założę się, że większość z tych tutaj nie pilnuje się żadnego z ludzi wewnątrz siedziby. Przyciągają ich smoki, a zwłaszcza twój Ruth.

- Zawsze zbiera się ich cała chmara, wszędzie gdzie tylko udamy się z Ruthem - powiedział Jaxom nieco kwaśno.

Menolly spojrzała na drugą stronę doliny, gdzie Ruth wylegiwał się na nasłonecznionym brzegu rzeki z trzema innymi smokami i jak zwykle z jednym czy dwoma oddziałami pielęgnujących go jaszczurek ognistych.

- Czy Ruthowi to przeszkadza?

- Nie. - Jaxom uśmiechnął się tolerancyjnie. - Wydaje mi się, że raczej go to bawi. One dotrzymują mu towarzystwa, kiedy ja muszę poświęcić się sprawom Warowni. Mówi, że mają przeróżne fascynujące i nieprawdopodobne obrazy w swoich umysłach. Lubi im się przyglądać... przeważnie. Czasami go denerwują... twierdzi, że je ponosi.

- Jak to? - otwarcie powątpiewała Menolly. - One niewiele mają wyobraźni, nie takiej prawdziwej. Opowiadają tylko to, co widziały.

- Albo co im się wydawało, że widziały.

Menolly zastanawiała się przez chwilę.

- Na tym co widziały na ogół można śmiało polegać. Wiem... - Potem przerwała zmieszana.

- Nie przejmuj się - powiedział Jaxom. - Musiałbym mieć umysł ciężki jak wrota do Warowni, gdybym nie zdawał sobie sprawy, że wy, harfiarze, bardzo jesteście zajęci tam na południu. - Jaxom odwrócił się, żeby powiedzieć coś do F'lessana, ale nie było go nigdzie widać.

- Powiem ci coś, Jaxomie - Menolly przyciszyła głos F'lessan miał rację. - Coś się dzieje na południu. Niektóre jaszczurki z mojego stada były bardzo poruszone. Ciągłe przekazują mi obraz pojedynczego jaja, ale nie znajduje się ono w zamkniętym Weyrze. Myślałam, że może to moja Piękna ukryła znowu zniesione przez siebie jajka. Ona czasami to robi. A potem odniosłam wrażenie, że to co ona widziała, stało się dawno temu. A Piękna nie jest starsza od Rutha, jak więc mogłaby pamiętać coś, co wydarzyło się ponad pięć Obrotów temu?

- Jaszczurki ogniste łudzące się, że odkryły Pierwszą Skorupę? - roześmiał się serdecznie Jaxom.

- Poważnie mówiąc, nie potrafię śmiać się z ich wspomnień. One wiedzą o bardzo osobliwych rzeczach. Pamiętasz jak Grall F'nora nie chciał za nic lecieć na Czerwoną Gwiazdę? Jak już o tym mowa, wszystkie jaszczurki ogniste panicznie boją się Czerwonej Gwiazdy.

- A my to nie?

- One o tym wiedziały, Jaxomie, zanim się reszta Pernu dowiedziało.

Instynktownie odwrócili się oboje na wschód, w stronę wrogiej Czerwonej Gwiazdy.

- No więc? - zapytała tajemniczo Menolly.

- Więc? Co więc?

- No więc jaszczurki ogniste potrafią pamiętać.

- Eh, daj spokój, Menolly. Nie chcesz chyba mi wmówić, że jaszczurki mogą pamiętać coś, czego nie pamięta człowiek?

- Masz jakieś inne wytłumaczenie? - zapytała wojowniczo Menolly.

- Nie, ale to nie znaczy, że ono nie istnieje - powiedział Jaxom, szeroko się do niej uśmiechając. - Słuchaj, a może któreś z tamtych jaszczurek są z Warowni Południowej?

- Nie martwi mnie to. Po pierwsze, jaszczurki ogniste znajdują się na zewnątrz. Po drugie, one potrafią uzmysłwić nam tylko to, co same zrozumiały. - Menolly zachichotała niskim głosem, co według Jaxoma stanowiło sympatyczną odmianę po piskliwie chichoczących córkach Panów Warowni. - Wyobrażasz sobie, co za bzdury wyszłyby T'kulowi z równań Wansora, gdyby patrzył na nie oczami jaszczurek?

Osobistych wspomnień o tym dawnym Przywódcy Weyru Dalekich Rubieży miał Jaxom bardzo niewiele, ale wystarczająco dużo nasłuchiwał się od Lytola i N'tona, żeby wiedzieć, iż umysł tego człowieka zamknięty był dla wszystkiego co nowe. Chociaż jego światopogląd mógł ulec pewnemu poszerzeniu po tym, jak spędził niemalże sześć Obrotów na Kontynencie Południowym, zdany tylko na siebie.

- Słuchaj, to nie tylko ja się martwię - ciągnęła dalej Menolly. - Mirrim też. A jeżeli dziś ktoś zna się na jaszczurkach ognistych, to jest to Mirrim.

- Tobie też nie najgorzej idzie... jak na zwykłego harfiarza.

- Dzięki ci, o Panie na Warowni. - Zartobliwie oddała mu honory. - Słuchaj, czy dowiesz się, o czym jaszczurki ogniste opowiadają Ruthowi?

- A one nie rozmawiają z zielonym smokiem Mirrim?

Jaxom nie miał najmniejszej ochoty, żeby w tej chwili mieć z nimi więcej do czynienia niż było to absolutnie niezbędne.

- Smoki nie pamiętają różnych rzeczy. Sam wiesz. Ale Ruth jest odmienny, zauważyłam, że...

- Bardzo odmienny...

Menolly dosłyszała zgorzkniały ton w jego głosie.

- Co cię dzisiaj ugryzło? A może Lord Groghe odwiedził Lytola?

- Lord Groghe? Po co?

W oczach Menolly zatańczyły diabelskie ogniki i skinęła na niego, żeby podszedł bliżej, jak gdyby w pobliżu znajdował się ktoś, kto mógłby ich usłyszeć.

- Wydaje mi się, że spodobałeś się Lordowi Groghe jako kandydat na męża dla tej jego trzeciej córki, tej o krowiej figurze.

Jaxom jęknął ze zgrozy.

- Nie martw się, Jaxomie, Robinton zdusił ten pomysł w zarodku. W tym przypadku nie wyrządziłby ci niedźwiedziej przysługi. Oczywiście - tu Menolly spojrzała na niego kąciakiem roześmianych oczu - jeżeli masz na myśli kogoś innego, to teraz trzeba o tym powiedzieć.

Jaxom był wściekły nie na Menolly, ale na wieści, które mu przekazała.

- Nic nie jest mi w tej chwili mniej potrzebne niż żona.

- O? Już się ktoś tobą zajął?

- Menolly!

- Nie bądź taki zaszokowany. My, harfiarze, rozumiemy słabości ludzkiego ciała. A ty, Jaxomie, jesteś wysoki, przystojny. Obowiązkiem Lytola jest wyszkolenie ciebie w każdej sztuce...

- Menolly!

- Jaxom! - Doskonale naśladowała jego ton. - Czy Lytol nigdy cię nie wypuszcza, żebyś mógł się sam trochę zabawić? A może ty tylko myślisz o tym? Uczciwie mówiąc, Jaxomie - tu wyraz jej twarzy stał się cierpki, a w głosie dało się słyszeć zniecierpliwienie - tak mi się zdaje, że Robinton, chociaż kocham tego człowieka, i Lytol, F'lar, Lessa i Fandarel zrobili z ciebie bladą kopię siebie samych. Gdzie podział się Jaxom? - Zanim udało mu się znaleźć właściwą odpowiedź na jej impertynencję, przeszyła go spojrzeniem swoich lekko przymrużonych oczu. - Mówi się, że jaki człowiek taki smok. Może to właśnie dlatego Ruth jest taki inny. I wygłosivszy tę tajemniczą uwagę wstała i dołączyła do reszty towarzystwa.

Jaxom zastanawiał się, czy by nie przywołać Rutha i nie odlecieć, skoro miały go tu spotykać wyłącznie zniewagi i lekceważenie.

"Jak nadąsane dziecko!" - wróciły do niego słowa N'tona. Wzdychając usiadł z powrotem na trawie. Nie, nie ucieknie pospiesznie po raz drugi tego ranka od krępującej go sytuacji.

Nie będzie zachowywał się w taki niedojrzały sposób. Nie pozwoli, żeby Menolly miała satysfakcję, że dotknęła go swymi prowokacyjnymi uwagami.

Wpatrywał się w dół, gdzie nad rzeką bawił się jego ukochany towarzysz i dumiał. Dlaczego Ruth jest inny? Czy to prawda, że jaki człowiek taki smok? Nie było cienia wątpliwości, że byli obydwaj z Ruthem bardzo nietypowi. Jego narodziny jeszcze silniej odbiegały od jakiegokolwiek normy niż Wyklucie się Rutha - on narodził się z martwego ciała swojej matki, Ruth wykuł się ze skorupy jaja zbyt twardej, by mógł ją rozłupać swoim o połowę mniejszym dziobem. Ruth był smokiem, ale nie chował się w Weyrze. On był Lordem Warowni, ale niezatwierdzonym.

No więc, żeby dowieść jednego, trzeba dowieść drugiego i być z różnicami za pan brat!

Tylko żeby cię nikt nie przyłapał, że dajesz Ruthowi smoczy kamień! - powiedział N'ton.

#### 4.

Warownia Ruatha, gospodarstwo Fidella i różne punkty pomiędzy, 15.5.10 - 15.5.16

W ciągu kilku następnych dni Jaxom zdał sobie sprawę, że podjęcie postanowienia, aby nauczyć Rutha żuć smoczy kamień to jedno, a znalezienie na to czasu to coś zupełnie innego. Nie udawało mu się znaleźć ani jednej wolnej godziny. Jaxom nosił się z taką niegodną myślą, że może N'ton zdradził swój plan Lytolowi, tak że opiekun świadomie wynajduje zajęcia, mające zappełnić mu cały dzień. Ale szybko pozbył się tej myśli. N'ton nie był ani zdradzieckim, ani przebiegłym człowiekiem. Rozważywszy to na zimno, musiał przyznać, że dni miał zawsze wypełnione: po pierwsze pielęgnacją Rutha, poza tym lekcjami, obowiązkami wobec Warowni i, w minionych Obrotach, spotkaniami u innych Lordów Warowni, w których według Lytola musiał brać udział jako milczący obserwator - żeby poszerzać swoją wiedzę o zarządzaniu Warownią.

Jaxom po prostu nie uświadamiał sobie, w jak wiele spraw był uwikłany, aż do teraz, kiedy rozpaczliwie potrzebował czasu, z którego by nie musiał się tłumaczyć czy planować go z góry.

Następny problem, którego nigdy poważnie nie brał po rozważeniu, stanowił fakt, że gdziekolwiek by udali się z Ruthem, tam natychmiast pojawiała się jakaś jaszczurka ognista. Menolly miała rację nazywając je plotkarami, a on wcale nie życzył sobie, żeby miały być świadkami tego nielegalnego szkolenia. Próbował wyskoczyć z Ruthem na górski próg w Dalekich Rubieżach, który służył im jako miejsce ćwiczeń, kiedy uczył go latać pomiędzy. Okolica była puściuteńka, naga, żadne zielsko nie wystawiało nawet kielka spod późnego, twardego śniegu. Kierunek podał Ruthowi, kiedy już byli w powietrzu, w chwili, gdy akurat nie towarzyszyły im żadne jaszczurki ogniste. Nie naliczył nawet i dwudziestu dwóch oddechów, a już zielona jaszczurka Deelan i błękitna zarządcy Warowni pojawiły się nad głową Rutha. I zaczęły piszczeć ze zdumienia i skarżyć się, że im to miejsce nie odpowiada.

Następnie Jaxom wypróbował dwa równie mało uczęszczane miejsca, jedno na równinach Keroon, a drugie na bezludnej wyspie niedaleko wybrzeża Tilleku. Podążyły za nim w oba te miejsca.

Z początku kipiał ze złości na taki nadzór i wyobrażał sobie, że poruszy tę sprawę z Lytolem. Jednak zgodnie ze zdrowym rozsądkiem było mało prawdopodobne, żeby to opiekun prosił czy to ochmistrza, czy Deelan, aby posyłali te stworzenia za Jaxomem. Nadgorliwość! Jeżeli spróbowałyby po prostu powiedzieć o tym Deelan, zaczęłyby płakać i zawodzić, załamywać ręce, i pobięłyby wprost do Lytola. Ale Brand, zarządca, to co innego.

Przybył on z Warowni Telgar dwa obroty temu, kiedy okazało się, że stary ochmistrz nie jest w stanie poradzić sobie z wybujałym temperamentem wychowanków. Jaxom zatrzymał się. Tak, Brand zrozumie problemy młodego człowieka.

Kiedy powrócił do Warowni Ruatha, odszukał Branda w jego kancelarii, gdzie ten akurat karciał służących za szkody, jakie wyrządzały węże tunelowe z magazynach. Ku zdumieniu Jaxoma służący zostali natychmiast odprawieni z zaleceniem, że każdy z nich ma przedłożyć mu po dwa ścierwa węży tunelowych albo będą musieli obejść się przez kilka dni bez jedzenia.

Brandowi nie zdarzało się grzeszyć brakiem uprzejmości w stosunku do Jaxoma, ale to, że się nim zajął tak bezzwłocznie zaskoczyło go i musiał raz czy dwa głęboko odetchnąć, zanim się odezwał. Brand czekał z całym uszanowaniem, jakie okazywałyby Lytolowi czy gościowi wysokiej rangi. Z pewnym zażenowaniem Jaxom przypomniał sobie swój wybuch sprzed kilku dni i zaczął się zastanawiać. Nie, Brand nie należał do ludzi służalczych. Charakteryzowało go to spokojne spojrzenie, pewna ręka, stanowczy wyraz ust i postawy, jakich Lytol często kazał Jaxomowi szukać w godnym zaufania człowieku.

- Brandzie, mam wrażenie, że gdzie się tylko ruszę, natychmiast pojawiają się tam jaszczurki ogniste z tej Warowni. Zielona jaszczurka Deelan i, przepraszam cię, ale i twoja błękitna. Czy to wciąż jeszcze jest konieczne?

Zaskoczenie Branda było szczere.

- Zdarza się tak - pospiesznie mówił Jaxom - że człowiek chciałby się gdzieś udać sam, całkowicie sam. A jak wiesz, jaszczurki ogniste to największe plotkary na świecie. Mogłyby odnieść niewłaściwe wrażenie... jeżeli wiesz, co mam na myśli?

Brand wiedział, ale jeżeli go to rozbawiło czy zaskoczyło, to maskował się dobrze.

- Proszę o wybaczenie, Lordzie Jaxomie. Zapewniam cię, że to tylko przeoczenie. Wiesz, jaka niespokojna zrobiła się Deelan, kiedy zaczęliście z Ruthem latać pomiędzy i jaszczurki ogniste były za wami posyłane tak na wszelki wypadek. Powinienem zmienić ten układ dawno temu.

- Od kiedy to ja jestem dla ciebie Lordem Jaxomem, Brandzie?

Tu wargi ochmistrza jednak zadrgały.

- Od tamtego poranka... Lordzie Jaxomie.

- To nie o to mi chodziło, Brandzie.

Brand lekko skłonił głowę, uprzedzając dalsze przeprosiny.

- Jak zauważył Lord Lytol, dorosłeś już w pełni do tego, żeby ci zatwierdzono twoją rangę, Lordzie Jaxomie, a my... - tu Brand szeroko się uśmiechnął z niczym nieskrępowaną swobodą - powinniśmy się zachowywać odpowiednio do tego.

- No, tak, tak. Dziękuję. - Jaxomowi udało się opuścić kancelarię Branda bez dalszej utraty równowagi ducha i ruszyć szybkim krokiem w kierunku pierwszego zakrętu na korytarzu.

Zatrzymał się tam, żeby zastanowić się nad implikacjami tej rozmowy. "Dorosłeś już w pełni do tego, żeby ci zatwierdzono twoją rangę..." A Lord Groghe zamyśla ożenić go ze swoją córką. Nie ma żadnych wątpliwości, że ten szczywany Pan Fortu nie robiłby tego, gdyby istniały jakiegokolwiek wątpliwości, czy ranga Jaxoma zostanie zatwierdzona. Ta perspektywa przerażała go teraz i niepokoiła, podczas gdy jeszcze wczoraj niezmiernie by się cieszył. Kiedy już oficjalnie zostanie Panem na Ruatha, straci wszelkie szanse na latanie ze skrzydłami bojowymi. Nie chciał być Lordem Ruathy - przynajmniej jeszcze nie teraz. A już z pewnością nie chciał, żeby doczepili mu jakąś osobę płci żeńskiej, której sam sobie nie wybierze.

Powinien był powiedzieć Menolly, że nie miewa kłopotów z żadną z dziewcząt z Warowni... jeżeli przyjdzie mu na to ochota. Nie żeby miał iść w ślady co bardziej nierządnych wychowanków. Nie miał zamiaru zyskać sobie opinii wszetecznika jak Meron czy ten młody błazen Lorda Laudeya, którego Lytol odesłał do domu pod byle pretekstem.

Nie było w tym nic złego, jeżeli Lord Warowni począł kilka półkrwi dzieciaków, ale całkiem inną sprawą było rozcieńczanie Krwi Rodu Pana krwią innych rodów. Niemniej będzie musiał sobie znaleźć jakąś sympatyczną dziewczynę, która dostarczyłaby mu koniecznego alibi, a potem poświęcić czas ważniejszym sprawom.

Jaxom odepchnął się od ściany, Podświadomie prostując ramiona. Szacunek, okazany mu przez Branda, dodał mu sporo animuszu. Jak o tym pomyślał, to przypominał sobie teraz i inne przejawy tego, że zaczęto go traktować inaczej niż dawniej, czego do tej chwili nie pozwalało mu dostrzec zaabsorbowanie smoczym kamieniem. Zdał sobie nagle sprawę, że Deelan przestała go prześladować przy śniadaniu, żeby jadł więcej niż miał ochotę, że z niejasnych przyczyn od kilku dni Dorse był nieobecny. Również Lytol swoich porannych uwag nie poprzedzał już dowiadrywaniem się o samopoczucie Rutha, ale raczej koncentrował się na sprawach nadchodzącego dnia.

Tamtego wieczoru, kiedy powrócił z siedziby Cechu Kowali, Lytol i Finder czekali pełni gorliwości, żeby dowiedzieć się czegoś o gwiazdach Wansora i wyłożenie tych faktów zajęło cały wieczór. Jeżeli nawet wychowankowie i reszta obecnych byli niezwykle milczący, Jaxom przypisywał to ich zainteresowaniu dyskusją. Lytol, Finder i Brand nie zapominali języka w gębie.

Następnego ranka czasu wystarczyło tylko na kubek kłahu i pasztecik z mięsem, ponieważ na świeżo obsiane wiosną pola na południowym zachodzie miały opadać Nici, i czekała ich długa jazda.

Powinienem się wypowiedzieć już parę miesięcy temu, pomyślał Jaxom, wchodząc do swoich własnych pomieszczeń. Ustalono, że Jaxomowi nie wolno przeszkadzać, kiedy pielęgnuje Rutha; ten czas należał do niego, co dopiero teraz zaczynał doceniać. Zwykle Jaxom zajmował się swoim smokiem wcześniej rano albo późno wieczorem. Regularnie co czwarty dzień polował z Ruthem, ponieważ biały smok wymagał częstszych posiłków niż duże smoki. Jaszczurki ogniste z Warowni towarzyszyły Zwykle Ruthowi, uczując razem z nim. Większość ludzi codziennie karmiła z ręki swoje zwierzątka, ale absolutnie nie udawało się wypłenić z jaszczurek ich zamiłowania do gorącego mięsa świeżo zabitego zwierzęcia i postanowiono nie mieszać się do tego. Jaszczurki ogniste z charakteru przypominały błędnych rycerzy i chociaż nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, że autentycznie przywiązują się przy Wykluciu, miały napady humorów czy przerażenia i zdarzało im się znikać na dłuższe okresy. Kiedy wracały, zachowywały się tak, jak gdyby wcale się nie oddalały, poza tym że przekazywały ludziom rozmaite horrendalne wizje. Jaxom wiedział, że dziś Ruth będzie gotów do polowania. Słyszał jak jego partner niecierpliwie czeka na odlot. Śmiejąc się narzucił na siebie grubą kurtkę jeździecką i wskoczył w buty, pytając uprzejmie, na jakie jedzenie miałby Ruth ochotę.

Na intrusia, soczystego, równinnego intrusia, nie na te górskie łykowate ptaki. Ruth podkreślił swój niesmak dla tych ostatnich przy pomocy prychnięcia.

- Nawet w twoim głosie słysząc głód - powiedział Jaxom, wchodząc do Weyru smoka i zbliżając się do niego.

Ruth lekko położył swój nos na piersi Jaxoma, chłód jego oddechu można było wyczuć nawet przez grubą jeździecką kurtkę. Oczy jego wirowały z czerwonym odcieniem ostrego apetytu. Podszedł do wielkich metalowych drzwi, które otwierały się na podwórzec stajenny i otworzył je pchnięciem przednich łap.

Jaszczurki ogniste zaalarmowane głodnymi myślami Rutha krążyły nad nim w ochoczym oczekiwaniu. Jaxom wsiadł i kazał się Ruthowi wznieść w powietrze. Ze wzgórz ogniowych stary brązowy smok - wartownik życzył im pomyślnych łowów, a jego jeździec pomachał im ręką.

Z danin pobieranych od Warowni, sześć Weyrów Pernu utrzymywało swoje własne trzody i stada, którymi żywiły się smoki. Żaden Lord Warowni nigdy nie zgłaszał pretensji, jeżeli

sporadycznie jakiś jeździec pożywił swego smoka na jego ziemi. Ponieważ Jaxom był Lordem Warowni i formalnie miał prawo do wszystkiego, co znajdowało się w obrębie Ruathy, polowania Rutha były przede wszystkim sprawą grzeczności. Lytol nie musiał pouczać Jaxoma, żeby apetyt swojej bestii ukierunkowywał w różne strony, aby żaden gospodarz nie był nadmiernie obciążony.

Tego szczególnego ranka Jaxom podał Ruthowi współrzędne bogatego w trawę gospodarstwa, gdzie, jak wspomniał Lytol, tuczyły się na wiosenne bicie samce intrusiów. Kiedy pojawili się Jaxom z Ruthem, gospodarz jechał właśnie na swoim biegusie, pozdrowił młodego Lorda dość grzecznie i udzielił odpowiedzi na uprzejme pytania o zdrowie, o rozwój stada i nośność kur.

- Chciałbym, żebyś napomknął o pewnej sprawie Lordowi Lytolowi - zaczął mężczyzna, a w jego zachowaniu Jaxom zauważył urazę. - Tyle razy już prosiłem o jajko jaszczurki ognistej. Należy mi się ono jako gospodarzowi i jest mi potrzebne. Nie mogę wykluwać jak trzeba jajek intrusiów, jeżeli od spodu ryją różne szkodniki i rozłupują skorupy. Z każdego miotu przepada pięć lub sześć jaj, przez węże i temu podobne. Jaszczurka ognista odpędziłaby je. One to robią dla waszych ludzi w Warowni nad Łysym Jeziolem i dla innych, z którymi też rozmawiałem. Te jaszczurki ogniste to bardzo poręczne stworzenia, Lordzie Jaxomie, a ponieważ jestem gospodarzem już od dwunastu Obrotów, to nie proszę o nic, co by mi się nie należało. Palon znad Łysego Jeziora ma już swoją jaszczurkę ognistą, a gospodaruje dopiero od dziesięciu Obrotów.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego cię pominięto, Teggerze. Dopilnuję, żeby zrobiono coś w tej sprawie. W tym momencie nie mamy żadnych jajek, ale zrobię co będę mógł, kiedy będziemy je mieli.

Tegger zgryźliwie podziękował, a potem zaproponował, żeby Jaxom zapolował na stado samców, które można było znaleźć na drugim końcu równinnej łąki. Chciał zabrać na rzeź pobliskie stado, a po smoczym polowaniu samce traciły na wadze tyle, ile przybierały przez cały siedmiodzień.

Jaxom podziękował mężczyźnie, a Ruth zaświergotał z wdzięczności, płosząc biegusa Teggera, tak, że ten zaczął się rzucać. Teggar ostro skrzył głowę zwierzęcia, żeby nie poniosło.

Mało prawdopodobne, żeby Tegger miał Naznaczyć jakąś jaszczurkę ognistą, pomyślał sobie Jaxom, wskazując na bark Rutha.

Ruth zgodził się z nim.

*Ten człowiek miał kiedyś jajko. Malutka poleciała pomiędzy i nigdy nie wróciła do miejsca, gdzie się wykluta.*

- Jakim cudem ty sobie coś takiego przypomniałeś?

*Jaszczurki ogniste mi powiedziały.*

Kiedy?

*Kiedy to się stało. Właśnie sobie o tym przypomniałem.* Ruth był bardzo zadowolony z siebie. *Kiedy ciebie nie ma ze mną, one opowiadają mi o wielu ciekawych sprawach.*

Dopiero w tym momencie Jaxom uświadomił sobie, że nie otacza ich zwykła eskorta jaszczurek, pomimo że Ruth poluje. Nie chodziło mu o to, żeby Brand ukrócił wszystkie wyprawy jaszczurek z nimi.

Smok żałośnie zapytał, czy nie mogliby już zabrać się do polowania, bo jest głodny. Tak więc udali się w zaproponowaną okolicę i Ruth zсадził Jaxoma na trawiaste zbocze, skąd można było objąć wzrokiem cały teren, a młody Lord wygodnie tam się usadowił. Gdy tylko Ruth uniósł się w powietrze, pojawiła się cała chmara jaszczurek ognistych, które grzecznie wylądowały, aby poczekać aż smok wezwie je, kiedy zabije zdobycz.

Niektóre smoki nie spieszyły się w wybraniu posiłku, nurkując nad stadem czy trzodą, żeby rozproszyć zwierzęta i oddzielić, co tłustsze. Albo Ruth zdecydował się szybko albo też

wywarło na niego jakiś wpływ przeświadczenie Jaxoma, że Teggera nie zachwyca zgonione intrusie. Tak czy inaczej biały smok szybko załatwił się z pierwszym samcem jednym zwinnym uderzeniem i powalił go, łamiąc mu długą szyję.

Ruth zostawił zachwycone jaszczurki ogniste, żeby obgryzały kości, i zabił po raz drugi, jedząc równie schludnie jak zawsze. Za ledwie stado uspokoiło się na drugim końcu łąki, wystartował niespodzianie po raz trzeci.

*Mówiłem ci, że jestem głodny, powiedział z taką skruchą, że Jaxom roześmiał się i powiedział mu, żeby się napchał, ile tylko chce.*

*Ja się wcale nie napycham, odparł Ruth z lekkim wyrzutem, że przyjaciel mógł coś takiego o nim pomyśleć. Ja jestem bardzo głodny.*

Jaxom spojrział z zastanowieniem na uczujące jaszczurki ogniste. Zastanawiał się, czy któreś z nich przyleciały z Ruathy. Ruth natychmiast odpowiedział, że wszystkie pochodzą z najbliższej okolicy.

Tak więc, dumiał Jaxom, rozwiązałem na razie tylko ten problem, żeby powstrzymać te stworzenia od latania za Ruthem. Ale wyglądało na to, że jeżeli o czymś wiedziała jedna jaszczurka, to dowiadywały się wszystkie, tak więc nadal będzie musiał ukrywać przed nimi swoją działalność.

Jaxom wiedział, że smoki muszą mieć czas, żeby przeżuć i przetrawić smoczy kamień. Jeźdźcy smoków zaczęli karmić kamieniem swoje bestie na kilka godzin przed przewidywanym Opadem Nici. Jak szybko mógł Ruth na tyle wypełnić sobie kamieniem gardziel, żeby zionąć ogniem? Ciekawe. Będzie musiał postępować ostrożnie. Ponieważ smoki połykały różne ilości kamienia, a i czas, po którym mogły zionąć ogniem był różny, przeto każdy jeździec musiał przekonać się sam, jaka była jego bestia. Gdyby tak mógł trenować Rutha w Weyrze i korzystać z doświadczenia nauczyciela K'nebela...

Sam smoczy kamień nie stanowił żadnego problemu. Trzeba było go dostarczać staremu smokowi - wartownikowi, więc na wzgórzach ogniowych zbierał się całkiem spory stos. A Ruthowi nie będzie trzeba tyle, co dużemu smokowi.

Problemem ciągle było, kiedy. Jaxom miał ten poranek wolny, ponieważ Ruth miał polować, ale nie było rzeczą rozsądną posyłać nażartego smoka pomiędzy - całe to obfite, ciepłe jedzenie skisłoby mu w brzuchu w zimnym pomiędzy. Tak więc Jaxom będzie musiał mieć dość czasu, by polecieć na Ruthu prosto do Warowni Ruatha. To popołudnie zajęte będzie dozorem wiosennych zasiewów, a jeżeli Lytol naprawdę będzie chciał zorganizować zatwierdzenie go na Lorda Warowni, chciał nie chciał, będzie się tam musiał pokazać.

Leniwie zastanawiał się, czy Lordowie Warowni martwili się czasami, czy nie zechce on pójść w ślady swego grabieżczego ojca - tyrana. Opowiadali o Rodach Krwi i o tym, że krew nie kłamie, ale czy nie żywili przypadkiem maleńkich obaw, co do prawdopodobności jego Faxowskiej krwi? A może liczyli na wpływ krwi jego matki. Wszyscy byli bardzo chętni, by rozmawiać z nim o jego Pani Matce, Gemmie, ale za to, jak oni marudzili, jak się opierali szukając innego tematu, jeżeli tylko wspomniawszy swego nieopłakiwanego ojca. Czy bali się, że zaczerpnie jakieś pomysły z jego agresywnego postępowania? A może była to zwykła uprzejmość, niepozwalająca mówić nieżyczliwie o zmarłym? Bo przecież przy omawianiu żywych nawet w najbardziej negatywny sposób nie istniały żadne takie bariery.

Jaxom igrał sobie z myślą o podbojach. Jak by, on zabrał się do podporządkowania sobie Nabolu albo - ponieważ Fort był zbyt dużym kąskiem - Tilleku? A może Cromu, chociaż za bardzo lubił najstarszego syna Lorda Nessela, Kerna, żeby chcieć go kiedykolwiek wyzuc z tego, co mu się prawnie należało. Na Skorupy, jak może myśleć o podbojach, kiedy nawet nie potrafi pokierować losem swoim i swojego smoka!

Ruth szedł kołyszącym się krokiem, z wyдутym brzuchem, a zbliżając się do swego jeźdźca, czknał pełen szczęścia. Umościł się na wygrzanej przez słońce świeżej trawie i zaczął wylizywać szpony. Zawsze był schludny.

- Czy możesz latać, jak jest napchany? - zapytał Jaxom, kiedy Ruth skończył już doprowadzać się do porządku.

Ruth odwrócił do niego głowę z oczami wirującymi wy. rzutem.

*Zawsze mogę latać. Odetchnął głęboko, jego oddech pachniał mięsem i świeżością. Znowu się martwisz.*

- Chcę, żebyśmy byli jeźdźcem i smokiem i zwalczali Nici żebym ja cię dosiadał, a ty żebyś ział ogniem.

*No to zrób tak, powiedział Ruth z niezachwianą wiarą. Jestem smokiem, ty jesteś moim jeźdźcem. Dlaczego to stało się problemem?*

- Jak się gdzieś udamy, przylecą jaszczurki ogniste.

*Powiedziałeś temu tegiemu mężczyźnie z błękitnym jaszczurem - tak Ruth identyfikował Branda - że mają za nami nie latać. Nie przyleciały tutaj.*

- Ale przyleciały inne, a sam wiesz, jak one plotkują. Jaxomowi przypomniały się uwagi Menolly. - O czym te tutaj myślą?

*O swoich pełnych brzuchach. Te intrusie były soczyste i kruche. Bardzo smaczne. Nie pamiętają lepszego jedzenia od wielu Obrotów.*

- Czy odleciałyby, gdybyś im kazał?

Ruth parsknął, oczy z lekka mu zawirowały, bardziej z rozbawienia niż ze zdenerwowania. Byłyby ciekawe dlaczego i przyleciałyby zobaczyć. Powiem im, jeżeli tego chcesz. Może nie wrócą przez wystarczająco długi czas.

- To do nich podobne: mają więcej ciekawości niż rozumu. No cóż, jak to zawsze powtarza Robinton, każdy problem da się w jakiś sposób rozwiązać. Będziemy tylko ten sposób musieli znaleźć.

W drodze powrotnej do Warowni Ruatha układ trawienny Rutha pracował hałaśliwie. Smok marzył tylko o tym, żeby zwinąć się w kłębuszek na wygrzanej przez słońce skale i zasnąć, a ponieważ brunatny smok - wartownik oddalił się ze swego zwykłego stanowiska, Ruth usadowił się właśnie tam. Jaxom czekał na Wielkim Dziedzińcu, aż Ruth się solidnie umości, a potem ruszył na poszukiwania Lytola.

Jeżeli nawet Brand rozmawiał z Lytolem o prośbie Jaxoma, Lord Opiekun nie dał tego poznać po sobie, pozdrowił podopiecznego ze zwykłą dla siebie rezerwą i polecił mu jeść szybko, ponieważ mają przed sobą daleką drogę. Tordril i jeszcze jeden z wychowanków, którzy znajdowali się pod kuratelą Lytola, mieli im towarzyszyć. Mistrz Rolnik Andemon przesłał wyhodowane przez siebie nowe ziarno bardzo wydajnej, szybko rosnącej pszenicy. Rojące się od robaków piaskowych pola Warowni południowej, na których zasiano zboże, dały fenomenalnie zdrowe, odporne na zarazę łany, zdolne przetrwać długie okresy suszy. Andemon był ciekaw, jak będzie sobie radzić ta pszenica w bardziej deszczowym klimacie Kontynentu Północnego.

Wielu ze starszych gospodarzy wykazywało duży upór, jeżeli trzeba było wypróbować coś nowego. "Tacy sami zacofani, jak jeźdźcy z przeszłości" - zwykł mruzczyć Lytol, ale tak czy inaczej udawało mu się zawsze wziąć górę. Na przykład Fidello, do którego należało obsiewane przez nich gospodarstwo, zajmował się nim dopiero od dwóch Obrotów, po tym jak jego poprzednik zmarł wskutek wypadku, któremu uległ podczas tropienia dzikich intruziów.

Ukończywszy w pośpiechu posiłek, podróżni wyruszyli na specjalnie hodowanych biegusach, które były w stanie iść bez zmęczenia inochodem przez cały dzień. Chociaż dla Jaxoma nudne były zwykłe te długie godziny jazdy przez kraj, który mógł w kilka oddechów przelecieć z Ruthem pomiędzy, to jednak od czasu do czasu z przyjemnością jeździł na



biegusach. Dzisiaj, kiedy w powietrzu czuć już było wiosnę, a on miał pewność, że wciąż jeszcze jest w łaskach u Lytola, jechał z przyjemnością.

Gospodarstwo Fidella leżało w północno - wschodniej Ruatha, na płaskowyżu, którego tło stanowiły zwieńczone śniegiem Góry Cromu. Kiedy dojechali na płaskowyż, błękitna jaszczurka ognista siedząca na ramieniu Tordrila, przenikliwie zapiszczała w pozdrowieniu i wzniosła się w powietrze, żeby zatoczyć krąg zapoznawczy z brunatną jaszczurką, która prawdopodobnie pilnowała się Fidella i która natychmiast zaczęła przyglądać się gościom. Obydwie bezzwłocznie zniknęły pomiędzy. Tordril i Jaxom wymienili spojrzenia, wiedząc, że w gospodarstwie będzie na nich czekał powitalny kubek kłahu i ciastka. Jazda zaostriła im apetyt.

Sam Fidello wyjechał, by przeprowadzić ich ostatni kawałek drogi. Jechał wierzchem na silnym zwierzaku roboczym, u którego poprzez szorstkie kępy zimowego futra widać było lśniąca od zdrowia sierść letnią. Jego gospodarstwo, w którym powitał ich z przejęciem, choć powściągliwie, było niewielkie i dobrze utrzymane. A jego podwładni łącznie z tymi, którzy służyli poprzedniemu gospodarzowi, zebrali się, by obsłużyć gości.

- Dobry ten jego kucharz - powiedział Tordril na stronie do Jaxoma, kiedy wszyscy trzej młodzi ludzie porządnie już nadwreżyli jedzenie, wyłożone na długim stole w sali. - A siostra diabelnie ładna - dodał, kiedy dziewczyna pojawiła się, niosąc parujący dzban kłanu.

Jest ładna, zgodził się Jaxom, przypatrując jej się uważnie po raz pierwszy. Można było zdać się na to, że Tordril wypatrzy najładniejszą dziewczynę. Brand będzie musiał mieć go na oku, kiedy ruszy się z Warowni do zabudowań robotników. Ta urodziwa dziewczyna obdarzała jednak nieśmiałym uśmiechem Jaxoma, nie Tordrila, i chociaż przyszły Lord Isty próbował wciągnąć ją w rozmowę, odpowiadała mu krótko, chowając swoje uśmiechy dla Jaxoma. Odeszła od jego boku dopiero wtedy, gdy dołączył do nich jej brat, żeby powiedzieć, iż może by lepiej zaczęli już obsiewać pola albo będzie czekała ich długa jazda po ciemku z powrotem do Warowni.

- Ciekaw jestem, czy zdobyłbyś ją tak szybko, gdybym to ja był Lordem Ruathy? - zapytał Tordril Jaxoma, kiedy sprawdzali popręgi, zanim dosiedli swoich wierzchowców.

- Zdobyłbym ją? - Jaxom wpatrzył się bez wyrazu w Tordrila. - Przecież tylko rozmawialiśmy.

- No, będziesz ją mógł mieć następnym razem, kiedy będziecie mieli okazję powiedzmy... porozmawiać. A może Lytolowi przeszkadzałoby parę dzieciaków półkrwi w okolicy? Ojciec mówi, że dzięki nim potomkowie pełnej krwi pozostają w pełnej gotowości! Nie powinieneś mieć z tym trudności, przecież Lytol chował się w Weyrze i nie powinien mieć przestarzałych poglądów na te sprawy.

W tym momencie dołączyli do nich Lytol i Fidello, ale zawistne komentarze Tordrila bardzo owocnie ukierunkowały myśli Jaxoma. Jak jej było na imię? Corana? No cóż, Corana może mu się bardzo przydać. W okolicy Gospodarstwa Na Płaskowyżu była tylko ta jedna jaszczurka ognista - no, a jeżeli Ruthowi uda się jej wyperswadować, żeby za nimi nie latała...

Kiedy późną nocą wrócili do Warowni, Jaxom wspiął się cicho na wzgórze ogniowe i wziął solidny worek smoczego kamienia z zapasów brunatnego smoka, kiedy stary wartownik i jego jeździec odbywali swój krótki wieczorny lot dla rozprostowania skrzydeł.

Następnego ranka zapytał Lytola od niechcena, czy sądzi, że Fidellowi wystarczy tego ziarna, które mu zawieźli. Jego pole wydawało się być bardzo rozległe. Lytol przyglądał się przez moment swemu podopiecznemu spod pół przymkniętych powiek i zgodził się, że może rozsądnie byłoby jeszcze zawieźć z pół worka. Na twarzy Tordrila odbiło się zaskoczenie, zazdrość i, jak się wydawało Jaxomowi, pewien szacunek dla wiarygodności tego pomysłu. Lytol zamówił na czas pół worka Andemonowego sarna z zamkniętych magazynów Branda, i Jaxom powolnym krokiem udał się założyć swój jeździecki rynsztunek.

Ruth zadowolony po sutym posiłku chciał się dowiedzieć, czy gdzieś koło gospodarstwa jest jakieś jezioro. Jaxom uważał, że rzeka była wystarczająco szeroka, jak na przyzwoitą smoczą wannę. Udało im się wystartować tak, że nikt nie dojrzał drugiego worka zarzuconego na Rutha - ani rzemieni bojowych. Chociaż jaszczurki ogniste wdały się w swoje zwykłe powietrzne popisy, krążąc wokół wzbijającego się Rutha aż się w głowie kręciło, żadna z nich nie pojawiła się w okolicy Gospodarstwa Na Płaskowyżu.

Sam Fidello przyjął dodatkowe ziarno sypiąc podziękowaniami tak, że aż Jaxom poczuł się nieco speszony swoją dwulicowością.

- Nie chciałem napomykać o tym przy Lordzie Opiekunie, Lordzie Jaxomie, ale to moje pole, które przygotowałem pod zasiew jest całkiem rozległe, a chciałbym, żeby dało dobry plon, żeby uzasadnić tę dobrą opinię, jaką ma o mnie Lord Lytol. Czy zechciałbyś się czymś pokrzepić? Moja żona...

Tylko jego żona?

- Bardzo będę wdzięczny. Poranek jest chłodny. - Poklepał Rutha z uczuciem i zsiadł, podążył za Fidellem do domu. Z przyjemnością zauważył, że główna sala była równie schludna, jak podczas ich zapowiedzianej wizyty. Corany nie było nigdzie widać, ale brzemienną żonę Fidella wcale nie wprowadził w błąd ten jego nie planowany powrót.

- Cała reszta poszła nad rzekę, tam gdzie tworzy ona wyspę, żeby zbierać sitłozę, Lordzie Jaxomie - powiedziała, popatrując na niego kokieteryjnie, kiedy podawała mu klan. - Na twoim pięknym smoku nie zajmie ci to dłużej niż chwilkę, panie.

- No, ale czemuż miałby Lord Jaxom chcieć oglądać zbiory sitłozy? - zapytał Fidello, lecz nie otrzymał żadnej bezpośredniej odpowiedzi.

Kiedy już uprzejmościom stało się zadość, Jaxom kazał Ruthowi wzbic się w powietrze, zatoczył krąg machając Fidellowi na pożegnanie, a następnie zabrał ich pomiędzy na górę znajdującą się dobrze poza zasięgiem wzroku wszystkich gospodarstw. Poleciał za nimi brunatny jaszczur ognisty.

- Na Skorupy! Ruth, powiedz mu, żeby zjeżdżał.

I natychmiast brunatny jaszczur zniknął.

- Dobrze, mogę cię teraz nauczyć, jak się żuje smoczy kamień.

*Ja wiem.*

- Wydaje ci się, że wiesz. Wystarczająco długo przebywałem już w towarzystwie smoczycy jeźdźców, żeby wiedzieć, iż wcale nie jest to takie proste.

Ruth tak jakby pociągnął nosem, kiedy Jaxom wydobywał z worka grudę smoczego kamienia rozmiaru swojej wcale niemałej pięści.

- Teraz myśl o tym swoim drugim żołądku!

Ruth kompletnie przysłonił powiekami oczy, kiedy przyjmował smoczy kamień. Wystraszył go hałas, jakiego narobiło żucie grudy. Szeroko otworzył oczy, na co Jaxom wykrzyknął:

- Czy powinienes aż tak hałasować?

*To jest kamień.*

Kiedy gwałtownie przetykał, przymknął jedną powiekę.

*Myślę o moim drugim żołądku,* powiedział Jaxomowi, zanim ten zdążył mu o tym przypomnieć.

Później Jaxom przysięgał, że niemalże mógł usłyszeć, jak przeżute kawałki staczają się smokowi w dół gardzieli. Obydwaj siedzieli i patrzyli na siebie, czekając na następny etap.

- Powinienes teraz zionąć.

*Wiem. Umiem ziać. Ale nie mogę.*

Jaxom uprzejmie podał mu następny spory kawałek smoczego kamienia. Tym razem żucie nie było aż tak głośne. Ruth przełknął, potem jak gdyby głębiej przysiadł na zadzie.

*Och!*

W ślad za tym wydanym w myśli okrzykiem Ruthowi zaczęło tak burczeć w białym brzuchu, że aż się w niego zapatrzył. Otworzył paszczę. Z okrzykiem przerażenia Jaxom rzucił się w bok, w momencie, kiedy przy pysku smoka pojawił się wąziutki strumyczek ognia. Ruth szarpnęła się do tyłu, przed upadkiem uchroniło go tylko ułożenie ogona.

*Myślę, że potrzeba mi więcej smoczego kamienia, żebym puścił porządną płomień.*

Jaxom podał mu kilka niewielkich bryłek. Smok uporał się szybko z zuciem. Również i wybuch gazu nastąpił szybciej.

*Teraz już lepiej, powiedział z satysfakcją.*

- Niewiele byś zdziałał przeciw Niciom.

Smok ograniczył się do otwarcia paszczy po większą ilość kamienia. To, co Jaxom ze sobą zabrał, zostało zużyte aż za szybko. Ale przy pomocy tej ilości kamienia Ruthowi udało się wypalić spory pas wśród porostającego skały zielska.

- Chyba się jeszcze w tym nie połapaliśmy.

*Nie spaliliśmy też żadnych Nici w powietrzu.*

- Jeszcze nie jesteśmy całkiem gotowi, żeby to robić. Ale udowodniliśmy, że ty potrafisz żuć smoczy kamień.

*Nigdy w to nie wątpiłem.*

- Ja również nie, Ruth, ale - tu Jaxom westchnął ciężko trzeba będzie dużo go zebrać, zanim nauczysz się buchać ogniem w sposób cięgiły.

Ruth miał taką niepocieszoną minę, że Jaxom pospiesznie zaczął podnosić go na duchu, głaszcząc go po obrzeżach oczu i pieszcząc jego łeb.

- Powinni nam byli pozwolić szkolić się z innymi młodymi jeźdźcami. To jest po prostu nie w porządku. Zawsze tak mówiłem. To nie twoja wina, że masz dziś trudności: Ale, na Pierwszą Skorupę, w końcu obydwaj odniesiemy sukces.

Ruth pozwolił się pocieszać, a potem poweselał.

*Będziemy się bardziej przykładać do pracy, to wszystko. Ale byłoby łatwiej, jakby było więcej smoczego kamienia. Brunatny Wilth teraz nie zużywa go wiele. Tak naprawdę to jest za stary, żeby w ogóle żuć.*

- To dlatego jest smokiem - wartownikiem.

Jaxom opróżnił worek z resztek okruchów smoczego kamienia, związał go rzemieniem i przeciągnął przez swój pasek. Jednak nie była mu potrzebna ta linka do uprzęży bojowej. Miał właśnie powiedzieć Ruthowi, żeby przeniósł się prosto do Ruathy, kiedy przypomniał sobie, że lepiej będzie, jak wzmocni swoje alibi na przyszłość. Nie miał żadnych kłopotów ze znalezieniem zbieraczy przy rzecznej wyspie, a Corana ochoczo podeszła do nich. Uświadomił sobie, że była bardzo ładna, miała delikatnie zarumienioną skórę i okrągłe zielone oczy. Jej ciemne włosy wysmyknęły się naokoło twarzy z warkoczy i teraz wilgotnymi falami przylegały do jej policzków.

- Czy był Opad Nici? - zapytała, a oczy zaokrągliły jej się z przerażenia.

- Nie. Dlaczego?

- Pachnie smoczym kamieniem.

- Och, to ubranie jeździeckie. Zawsze używam go, kiedy jest Opad. Zapach chyba się go czepia. Po prostu nie zwróciłem na to uwagi. - Tego ryzyka nie przemyślał, będzie coś z tym musiał zrobić. - Przyleciałem z następną porcją ziarna dla twojego brata...

Podziękowała mu słodko za to, że tak się kłopotuje o takie małe gospodarstwo. Potem ogarnęło ją onieśmienie. Jaxomowi miło było ją rozruszać, ale ponownie wprawił ją w straszne zmieszanie, upierając się, że pomoże im przy zbiorze sitłozy.

- Ten Lord Warowni chce umieć robić wszystko, czego wymaga od swoich gospodarzy - powiedział, żeby uciszyć jej protesty.

I naprawdę go to bawiło. Kiedy zgromadzili olbrzymią wiązkę, zaproponował, że odwiezie ją do domu na Ruthu, jeżeli zechce z nim polecieć. Corana bała się porządnie, ale zapewnił ją,

że polecą prosto, bo nie jest odpowiednio ubrana na chłód pomiędzy. Jaxomowi udało się skrać jej parę całusów, zanim Ruth zatoczył krąg, by wylądować ze swoimi pasażerami przy domu. Zdecydował, że tak czy inaczej Corana nie będzie już tylko wykrętem.

Kiedy wysadził ją i wylądował sitłozę, kazał Ruthowi lecieć pomiędzy nad ich górskie jezioro. Chociaż nie miał nastroju na zimną kąpiel, wiedział, że lepiej będzie, jeżeli zmyją z siebie smród smoczego kamienia przed powrotem do Ruathy. Trzeba było sporo czasu, żeby oczyścić piaskiem jasną skórę Rutha. Potem Jaxom musiał wysuszyć przesyconą zapachem koszulę i spodnie, rozpościerając je w pełnym słońcu na krzakach. A słońce już dawno minęło zenit; to wszystko zajęło mu więcej czasu, niż mogło usprawiedliwić barszkwowanie z Coraną. Z tego powodu zaryzykował i wrócił do Ruathy pomiędzy czasem, do momentu kiedy słońce było jeszcze wciąż po porannej stronie nieba. Ale jeden szczegół, którego zapomniał uwzględnić w swoich kalkulacjach, niemalże zdradził całe ich przedsięwzięcie.

Siedział właśnie jedząc obiad, kiedy jego smok zaczął go nawoływać nagłaco.

- Ruth! - wyjaśnił, zrywając się od stołu. Pomknął poprzez Salę korytarzem prowadzącym do jego pomieszczeń.

*Pali mnie w brzuchu, zaczął mu opowiadać bardzo cierpiący Smok.*

- Na Skorupy, to te kamienie - odparł Jaxom, biegnąc opustoszałym korytarzem. - Wyjdź i leć na wzgórze ogniowe. Tam gdzie Wilth zostawia swoje kamienie.

Ruth nie był pewien, czy w tym stanie będzie potrafił latać.

- Nonsens, zawsze możesz latać. - Ruth musiał wyrzucić zawartość swojego drugiego żołądka na zewnątrz Weyru. Lytol mógł przyjść zaraz za nim, żeby zobaczyć, co dolegało bestii tak bardzo, że przerwała Jaxomowi obiad.

*Nie mogę się poruszyć. Jest mi ciężko gdzieś w środku.*

- Musisz tylko zwrócić popiół po smoczym kamieniu. Smoki nie zostawiają tego w swoich żołądkach: nie potrafią tego wydalić. To musi wrócić przodem.

*Mam wrażenie, że wróci.*

- Ale nie w Weyrze, Ruth. Proszę!

Nie minęła nawet sekunda, a już Ruth patrzył na niego ze skruchą. Na środku weyrowej podłogi parowało coś, co wyglądało na brązowawy, mokry piasek.

*Już czuję się dużo lepiej, powiedział Ruth bardzo cichutko.*

- Posłuchaj, czy Lytol nie nadchodzi - poprosił Jaxom, bo serce tak mu waliło po biegu, że nie słyszał nic więcej. Rzucił się w stronę metalowych drzwi i na podwórzec kuchenny, żeby przynieść wiadro i łopatę. - Jeżeli tylko uda mi się to stąd wynieść, zanim zasmrodzi całe pomieszczenie... - Pracował najszybciej jak mógł i na szczęście to całe paskudztwo wypełniło tylko jedno wiadro. Ruth nie przeżył dość smoczego kamienia na pełną godzinę zwalczania Nici.

Jaxom wypchnął wiadro na zewnątrz i rozsypał po podłodze wonny piasek.

- Nie ma Lytola? - zapytał dosyć zdziwiony.

*Nie ma.*

Jaxom odetchnął z ulgą i pocieszająco poklepał przyjaciela. Następnym razem nie zapomni o tym, żeby zwrócić zawartość żołądka w jakimś bezpiecznym miejscu.

Kiedy ponownie zajął swoje miejsce przy stole, nie tłumaczył się nikomu i nikt go o tłumaczenie nie prosił - jeszcze jeden dowód szacunku.

Kolejnej nocy zwędzili z Ruthem tyle smoczego kamienia z kopalni w Cromie, ile tylko smok mógł unieść. Podczas ich najazdu pojawiło się z pół tuzina jaszczurek ognistych, a Ruth po prostu odsyłał każdą z nich, gdy tylko się pojawiała.

- Nie pozwól, żeby za nami leciały.

*To była tylko uprzejmość z ich strony. One mnie lubią.*

- Zdarzają się takie przypadki, że ktoś jest zbyt popularny.

Ruth westchnął.

- Czy nie za dużo tego smoczego kamienia? - zapytał Jaxom, nie chcąc przeciążyć swojej bestii.

*Oczywiście, że nie. Ja jestem bardzo mocny.*

## 5.

Poranek w siedzibie Cechu Harfiarzy w Warowni Fort, popołudnie w Weyrze Benden, późne popołudnie w siedzibie Cechu Harfiarzy, 15.5.26

Przeszedł jeszcze jeden Opad Nici, zanim Jaxomowi udało się wyrwać do Gospodarstwa Na Płaskowyżu. Wydawało się, że większe odnosi sukcesy z Coraną, niż przy uczeniu Rutha, żeby jak należy nieprzerwanie ział ogniem. Biały smok niemalże poparzył sobie gardziel powstrzymując się od buchania płomieniem, kiedy w najbardziej niefortunnych momentach pojawiały się jaszczurki ogniste. Jaxom nie miał wątpliwości, że na obszarze całej Warowni Keroon nie było takiej jaszczurki, która by do nich nie zajrzała. Nawet cierpliwość Rutha była na wyczerpaniu i musieli zacząć latać pomiędzy czasem po sześć godzin, żeby ich nieobecności w Ruatha nie uznano za coś nadzwyczajnego. Przechodzenie pomiędzy czasem było męczące, jak to sobie Jaxom uświadomił, waląc się tego wieczoru do łóżka, wyczerpany i sfrustrowany.

Co gorsza, następnego ranka musiał się razem z Finderem udać do siedziby Cechu Harfiarzy, ponieważ zgodnie z planem Harfiarz Ruathy miał nauczyć się stosować równania gwiazdne Wansora. Oczekiwano, że opanują je wszyscy harfiarze, żeby, co najmniej jedna osoba poza Panem Warowni potrafiła dokładnie sprawdzać terminy Opadu Nici.

Siedzibę Cechu Harfiarzy stanowiło część zespołu budynków rozrzuconych szeroko w obrębie i na zewnątrz stromych ścian skalnych Warowni Fort. Kiedy Jaxom z Finderem wynurzyli się w powietrzu nad zabudowaniami, naokoło panował istny chaos. Jaszczurki ogniste pikowały i nurkowały, wrzeszcząc w najwyższym podnieceniu. Smok - wartownik na wzgórzach ogniowych Warowni Fort stał na tylnych łapach, przednimi drąc powietrze, łopocząc rozpostartymi skrzydłami, rycząc z wściekłości.

*Gniewają się! Oni się gniewają!* Tak brzmiał pełen przestrochu komentarz Rutha. *Jestem Ruth! Ruth!* - zatrał jedynym w swoim rodzaju tenorem.

- Co się stało? - zapytał Finder na ucho Jaxoma. - Ruth mówi, że się gniewają.

- Gniewają? W życiu nie widziałem tak rozgniewanego smoka.

Pełen złych przeczuć Jaxom skierował Rutha na dziedziniec siedziby Cechu Harfiarzy. Wielu ludzi biegało we wszystkie strony, a jaszczurki ogniste tak dziko miały się dookoła, że miał kłopoty za znalezieniem wolnego miejsca. Jak tylko wylądował, roztańczyło się wokół niego całe skrzydło jaszczurek, nadając pełne niepokoju i poruszenia myśli, których Ruth, jak powiedział Jaxomowi, zupełnie nie mógł zrozumieć - a jeszcze mniej Jaxom, kiedy otrzymywał ten przekaz z drugiej ręki. Zauważył, że były to zwierzaki Menolly, która wysłała je, żeby go znalazły.

- Tu jesteście! - Otrzymałeś moją wiadomość? - Menolly pędziła z Cechu w ich kierunku, ciągnąc za sobą w biegu ryszunek do latania. - Musimy lecieć do Weyru Benden. Ukradli królewskie jajo.

I już wdrapywała się za Findera na grzbiet Rutha, przepraszając go za tłok na grzbiecie i przynaglając Jaxoma, by się ruszył.

- Czy trójka to nie za dużo dla Rutha? - zapytała z nieco spóźnioną troską, kiedy Ruth zawahał się przed startem.

*Absolutnie nie.*

- Kto ukradł jajo Ramoth? Kiedy? Jak? - zapytał Finder.

- Pół godziny temu. Oni zwołują wszystkie spizowe smoki i pozostałe królowe. Udadzą się wielką liczbą do Południowego Weyru i zmuszą ich, by oddali jajo.

- A skąd wiedzą, że to Południowcy? - zapytał Jaxom.

- A któż inny miałby ukraść jajo?

Następnie cała dyskusja uległa zawieszeniu, kiedy Ruth zabrał ich zgrabnie pomiędzy. Wynurzyli się w powietrzu nad Bendenem i nagle od strony słońca pomknęły prosto na nich trzy spizowe smoki ziejące płomieniami. Ruth kwiknął i umknął pomiędzy; wynurzył się nad jeziorem, jazgocząc do swoich niedoszlých przeciwników najgłośniejszym jak mógł.

*Jestem Ruth. Jestem Ruth. Jestem Ruth!*

- Uff, niewiele brakowało! - powiedział Finder, przełykając ślinę. Jaxomowi aż ramiona zdrętwiały, tak mu je ścisnął rękami.

*Prawie że trafiłeś mnie w czubek skrzydła. Jestem Ruth! Przepraszam,* dodał biały smok już spokojniejszym tonem, zwracając się do swego jeźdźcy. Ale przygiął do siebie czubek skrzydła, żeby mu się przypatrzeć z bliska.

Menolly jęknęła.

- Zapomniałam wam powiedzieć, że mamy wynurzyć się z pomiędzy głośno wołając, kim jesteśmy. Zdawałoby się, że przynajmniej Rutha mogły te smoki przepuścić bez wyzwania.

Kiedy mówiła, pojawiło się jeszcze więcej smoków, trąbiły do trzech spizowych trzymających wartę na wzgórzach. Nowo przybyli zatoczyli ciasny krąg, by wysadzić swoich jeźdźców przy tłumie zebranych wokół wejścia do Wylęgarni. Jaxom, Finder i Menolly ruszyli poprzez Nieckę, by do nich dołączyć.

- Jaxom, widziałeś kiedy tyle smoków? - Menolly rozejrzała się dookoła po zatłoczonym obrzeżu Weyru, popatrzyła na smoki siedząc na progach skalnych; wszystkie miały rozpostarte skrzydła, gotowe były do natychmiastowego lotu. - Och, Jaxom, co to będzie, jeżeli dojdzie do walki między smokami?

Groza w jej głosie była dokładnym odbiciem tego, co on sam czuł.

- Ci głupi jeźdźcy z przeszłości podejmują desperackie kroki - powiedział ponuro Finder.

- Jakim cudem udała im się taka bezczelna kradzież? - chciał się dowiedzieć Jaxom. - Ramoth nigdy nie opuszcza swojego wylęgu. - Nie opuszcza go od czasu, kiedy my z F'lessanem zakłóciliśmy spokój jej jajek, pomyślał sobie z poczuciem winy.

- F'nor przyniósł nam tę wiadomość - powiedziała Menolly. - Mówił, że poleciała coś zjeść. W Wylęgarni znajdowała się pewnie połowa wszystkich jaszczurek ognistych Bendenu. Zawsze tam są...

- A wśród nich bez wątpienia jedna czy dwie, które przyleciały z wizytą z Południowego - dodał Finder.

Menolly skinęła głową.

- Tak właśnie mówił F'nor. W ten sposób Władcy z przeszłości dowiedzieli się, kiedy jej tam nie będzie. F'nor opowiadał, że właśnie zabiła zdobycz, gdy pojawiły się trzy spizowe smoki, minęły smoka - wartownika... no, bo czemu miałby właściwie smok - wartownik rzucać wyzwanie spizowym smokom? Zanurkowały w górny tunel prowadzący na teren Wylęgarni, a Ramoth wydała straszliwy wrzask i zniknęła pomiędzy. Zaraz potem te trzy spizowe wyleciały z górnego wejścia, usłyszały wrzask Ramoth. Wypadła z terenu Wylęgarni w ataku, ale one zniknęły pomiędzy, zanim na długość skrzydła oderwała się od ziemi.

- Czy wysłali za nimi smoki?

- Poleciała za nimi Ramoth! A Mnemeth tylko o włos za nią. Ale nic im z tego nie przyszło.

- Czemu nie?

- Spizowe smoki zniknęły pomiędzy czasami. - A nawet Ramoth nie mogła wiedzieć kiedy.

- No właśnie. Mnemeth sprawdził Południowy Weyr i Warownię, oraz tak z połowę gorących plaży.

- Nawet Władcy Weyrów z przeszłości nie byliby tacy głupi, żeby zabrać jajko królowej prosto do Południowego Weyru.

- Ale skąd oni mieliby wiedzieć - dodał Finder ze znużeniem - iż my będziemy wiedzieli, że to oni zabrali jajo.

Dotarli już na skraj tłumu, w którym zebrali się jeźdźcy smoków z innych Weyrów, jak również Lordowie Warowni i Mistrzowie Cechów. Lessa stała na półce skalnej przed swoim Weyrem, a obok niej F'lar z Fandarelem i Robintonem, którzy mieli bardzo ponury i pełen niepokoju wyraz twarzy. N'ton zatrzymał się w połowie schodów, rozmawiając poważnie z dwoma innymi spizowymi jeźdźcami, pomagał sobie przy tym gniewną gestykulacją. Nieco z boku stały jeszcze trzy Władczynie Weyrów i szereg kobiet, które musiały być jeźdźcami królowych. Wokół panowała przytłaczająca atmosfera oburzenia i frustracji. Nad całą tą sceną dominowała Ramoth, która wędrowała tam i z powrotem po terenie Wylęgarni, zatrzymując się od czasu do czasu, by pilnie przypatrzeć się jajom, które pozostały na gorącym piasku. O czasu do czasu zaczynała smagać ogonem i wydawać z siebie gniewne trąbienie, które zagłuszało rozmowy prowadzone nad nią na progu skalnym.

- Nie jest bezpiecznie zabierać jajo pomiędzy - powiedział ktoś stojący przed Jaxomem i Menolly.

- Przypuszczam, że jakiś czas by wytrzymało, jeżeli początkowo było dobrze nagrzane i nikt go nie uszkodził.

- Powinniśmy po prostu wsiąść, polecieć i wykurzyć Władców z przeszłości z ich Weyru.

- I doprowadzić do walki smoka ze smokiem? Nie jesteś ani trochę od nich lepszy.

- Ale nie możemy dopuścić do tego, żeby smoki kradły jajka naszych królowych! To najgorsza zniewaga, jakiej Benden kiedykolwiek od nich doznał. I moim zdaniem, powinni za to zapłacić.

- Południowy Weyr jest w rozpaczliwej sytuacji - powiedziała Menolly półgłosem do Jaxoma. - Żadna z ich królowych nie wzniosła się do lotu godowego. Spizowe smoki wymierają, a oni nie mają nawet żadnych młodych zielonych smoczyc.

Dokładnie w tym momencie Ramoth wydała z siebie żalosny ryk, wyrzucając w górę głowę. Wszystkie smoki w Weyrze odpowiedziały na ten zew, ogłuszając ludzi. Jaxom widział, jak bessa pochyła się w dół z progu, z ręką wyciągniętą w stronę swojej rozpaczającej królowej. A potem, ponieważ o dobrą głowę przerastał resztę tłumu i akurat patrzył w tamtą stronę, zobaczył, jak coś ciemnego zatrzepotało się na terenie Wylęgarni. Usłyszał zduszony okrzyk bólu.

- Patrzcie! Co to jest? Tam w Wylęgarni!

Tylko ci, którzy stali najbliżej niego, usłyszeli ten okrzyk czy zauważyli, że coś pokazuje. Jaxom nie potrafił myśleć o niczym poza tym, że jeżeli spizowe smoki na Kontynencie Południowym naprawdę wymierają, to jeźdźcy z przeszłości mogą wykorzystać to całe zamieszanie i spróbować jeszcze ukraść jakieś spizowe jajo.

Wziął nogi za pas, za nim pobiegli Menolly i Finder, ale nagle ogarnęła go taka fala słabości, że musiał się zatrzymać. Coś wydawało się wysysać z niego siły, ale Jaxom nie miał pojęcia, co to mogło być.

- Co ci jest, Jaxomie?

- Nic. - Jaxom oderwał ręce Menolly od swego ramienia i niemalże popchnął ją w kierunku Wylęgarni. - Jaja. Jaja!

Jego nakazujący okrzyk utonął w pełnym zdumienia i szalonej radości ryku Ramoth.

- Jajo. Jajo królowej!

Zanim Jaxom wrócił do siebie po tym nagłym, niewytłumaczalnym ataku zawrotów głowy i dostał się na teren Wylęgarni, wszyscy wpatrywali się z ulgą w królewskie jajo, tkwiące ponownie w bezpiecznym miejscu pomiędzy przednimi łapami Ramoth.

Jakiejs jaszczurce ognistej, którą ciekawość uczyniła lekkomyślną, udało się wsunąć na długość skrzydła do Wylęgarni, zanim na pełen wściekłości ryk Ramoth błyskawicznie umknęła.

Ludzie, pełni ulgi, zaczęli ze sobą rozmawiać, przechodząc terenu Wylęgarni trochę dalej, gdzie piasek pod stopami nie był już tak nieprzyjemnie gorący. Ktoś zasugerował, że może jajo odtoczyło się gdzieś na bok i Ramoth tylko zdawało się, że je zabrano. Ale zbyt wielu ludzi widziało to puste miejsce. No i te spiżowe smoki, które błyskawicznie wyleciały z górnego wejścia do Wylęgarni. Bardziej do przyjęcia była teza, że Władcy z przeszłości zrezygnowali z kradzieży, gdyż i oni nie mieli ochoty, by smok walczył ze smokiem.

Lessa pozostała w Wylęgarni, próbując przekonać Ramoth, żeby pozwoliła jej zobaczyć, czy jaju nie stała się jakaś krzywda. Wkrótce potem pospiesznie przeszła z Wylęgarni do F'lara i Robintona.

- To jest to samo jajo, ale jest starsze i twardsze, gotowe, żeby się lada chwila Wykluc. Trzeba sprowadzić dziewczętą.

Po raz trzeci tego ranka Benden ogarnął stan gorączkowego podniecenia - na szczęście bardziej radosnego, ale wciąż powodującego wiele zamieszania. Jaxomowi i Menolly udało się, nie wchodząc nikomu w drogę, pozostać na tyle blisko, żeby słyszeć, co się dzieje.

- Ten, kto zabrał to jajo, przetrzymał je co najmniej przez dziesięć dni - usłyszeli gniewny głos Lessy. - Na to musimy zareagować.

- Jajo bezpiecznie wróciło na miejsce - powiedział Robinton, starając się ją uspokoić.

- Czy jesteśmy tchórzami, żeby darować taką obelgę? - zapytała innych smoczycy jeźdźców, ingorując spokojnie słowa Robintona.

- Jeżeli śmiałość - w głosie Robintona slychać było pogardę dla tej cechy - ma oznaczać szczucie jednego smoka drugim, to wolę być tchórzem.

Rozpalona do białości uraza Lessy wyraźnie ostygła.

Smok przeciw smokowi. Te słowa echem odbiły się w tłumie. Myśl ta krążyła w umyśle Jaxoma i wyczuwał, jak tuż obok niego Menolly odcina się od następstw, jakie niosła. ze sobą taka walka.

- To jajo było w jakimś kiedy wystarczająco długo, by stwardnieć tak, że wkrótce się wylęgnie - mówiła Lessa z twarzą zastygłą od gniewu. - Prawdopodobnie dotykała go ich kandydatka. Mogli na nie wpłynąć w takim stopniu, że smoczątko nie Naznaczy tutaj.

- Nikt jeszcze nie wykazał, jaki wpływ na jajo ma kontakt z nim przed Wykluciem - mówił Robinton swoim najbardziej przekonującym głosem. - A przynajmniej wiele razy dawaliście mi to do zrozumienia. Sądzę, że żadna ich zmowa nie przyniesie już żadnej korzyści ani nie przyczyni jaju żadnej szkody, no chyba, że zrzucą swoją kandydatkę prosto na jajo w momencie Wylęgania.

Zebrani jeźdźcy smoków byli wciąż jeszcze pełni napięcia, ale początkowy impuls, by wznieść się na skrzydłach i zniszczyć południowy Weyr, znacznie ostygł po zwrocie jaja, chociaż bardzo był ten zwrot tajemniczy.

- Jest chyba oczywiste, że nie możemy już dłużej trwać w błogim zadowoleniu - mówił F'lar, rzucając spojrzenie w górę na smoki - wartowników - czy też w złudnym poczuciu bezpieczeństwa, że ta Wylęgarnia jest nietykalna. Czy którakolwiek inna Wylęgarnia. - Nerwowym ruchem odgarnął kosmyk włosów z czoła. - Na Pierwszą Skorupe, to nie lada bezczelność z ich strony, żeby usiłować ukraść jedno z jaj Ramoth.

- Żaby zabezpieczyć ten Weyr trzeba po pierwsze zakazać wstępu tym zatraconym jaszczurkom ognistym - mówiła. Lessa gwałtownie. - To nieprzydatne plotkary albo jeszcze gorzej...



- Nie wszystkie, Lesso - powiedziała Brekke, stając przed Władczynią Weyru. - Niektóre z nich przybywają tu naprawdę po to, by coś załatwić i bardzo nam pomagają.

- Dwie brały udział w tej grze - powiedział Robinton ponuro. Menolly dała Jaxomowi sówkę w bok, przypominając mu, że jaszczurki ogniste z Cechu Harfiarzy, wliczając w to jej własne, pomagały w bardzo wielu sprawach.

- Nie obchodzi mnie to - powiedziała Lessa do Brekke i spiorunowała wzrokiem zebranych. - Nie chcę ich tu nigdzie widzieć. Te nieznośne stworzenia mają nie prześladować Ramoth. Trzeba koniecznie coś zrobić, bo nic tu po nich.

- Należy oznakować je odpowiednimi kolorami! - brzmiała szybka odpowiedź Brekke. - Oznakować je i nauczyć, by podawały swoje imię i miejsce, z którego pochodzą, tak jak to robią smoki. Nauka grzeczności wcale ich nie przerasta. Przynajmniej tych, które latają do Bendenu na czyjeś polecenie.

- I niech zgłaszają się do ciebie, Brekke, albo do Mirrim - dodał Robinton.

- Niech tylko trzymają się z daleka od Ramoth i ode mnie! - Lessa przyjrzała się Ramoth i gwałtownie się odwróciła. - I niech ktoś przyniesie tego intrusia, którego Ramoth nie zjadła. Lepiej się poczuje, jak będzie miała coś w brzuchu. O pogwałceniu naszego Weyru porozmawiamy później. Szczegółowo.

F'lar polecił kilku jeźdźcom smoków, żeby przynieśli intrusia, a następnie uprzejmie podziękował pozostałym zebranych za ich bezzwłoczną reakcję na jego wezwanie. Skinął na kilku Przywódców Weyrów i Robintona, by dołączyli do niego w wyżej położonym Weyrze.

- Nie widać ani śladu jaszczurek ognistych - powiedziała Menolly do Jaxoma. - Powiedziałam Pięknej, żeby się trzymała z daleka. Odpowiedziała mi przerażona do szpiku kości.

- Podobnie jak Ruth - powiedział Jaxom, kiedy szli w jego kierunku poprzez Nieckę. - Zrobił się niemal szary.

Ruth nie tylko poszarzał, ale cały drżał z niepokoju.

*Dzieje się coś złego. Coś jest nie w porządku*, powiedział swojemu jeźdźcowi, a jego oczy wirowały jak błędne wieloma odcieniami szarości.

- Uszkodziły ci skrzydło?

*Nie. To nie moje skrzydło. Coś jest nie tak w mojej głowie. Nie czuję się jak trzeba.* Ruth przemieścił się z czterech łap na zad, potem z powrotem na czworaki, szeleszcząc skrzydłami.

- Czy to dlatego, że odleciały wszystkie jaszczurki ogniste? A może z powodu tego zamieszania z jajem Ramoth?

Ruth powiedział, że jedno i drugie, i żadne. Wszystkie jaszczurki ogniste się bały; przypomniały sobie coś, co je przestraszyło.

- Przypomniały sobie? Też coś! - Jaxoma zirytowały jaszczurki, ich kolektywne wspomnienia i różne bezsensowne obrazy, które powodowały, że jego rozsądny Ruth był nieszczęśliwy.

- Jaxom? - Menolly zdążyła zboczyć do Niższych Jaskiń i podzieliła się teraz z nim garścią pasztecików, które wyżebrała od kucharzy. - Finder mówi, że Robinton chce, bym wróciła do siedziby Cechu Harfiarzy i powiedziała im, co się działo. Mam także zacząć znaczyć moje jaszczurki ogniste. Patrz! - Wskazała palcem na obrzeże Weyru i na Gwiazdne Skąły. - Smok - wartownik żuje smoczy kamień. Och, Jaxomie!

- Smok przeciw smokowi. - Przeszedł go gwałtowny dreszcz. - Jaxom, nie można do tego dopuścić - powiedziała zdławionym głosem.

Ani jedno z nich, ani drugie nie było w stanie dokończyć pasztecików. Milcząc wsiedli na Rutha, który uniósł ich w powietrze.

Kiedy Robinton wspinał się po schodach do Weyru królowej, myślał szybciej niż kiedykolwiek dotąd. Zbyt wiele zależało od tego, co się teraz stanie - ważył się cały przyszły los planety, jeżeli poprawnie odczytał reakcje. Wiedział więcej niż powinien o warunkach

panujących w Weyrze Południowym, ale ta wiedza do niczego mu się dzisiaj nie przydała. Wyrzucał sobie, że wykazał taką samą naiwność, taki sam brak spostrzegawczości i tępotę, jak każdy smoczy jeździec, zakładając, że Weyry były nienaruszalne, a tereny Wylęgarni nietykalne. Uprzedzał go przecież Piemur; ale on po prostu nie dostrzegł powiązań pomiędzy tymi informacjami. A przecież w świetle tego, co się dziś wydarzyło, powinien już dawno dojść do logicznego wniosku, że zdesperowani Południowcy podejmą tę próbę, żeby ożywić swój podupadający Weyr przy pomocy nowej i zdolnej do życia królowej. Nawet gdyby doszedł do słusznego wniosku, jakim cudem dałby radę wytłumaczyć Lessie i F'larowi, co planowali na dziś Południowcy. Władcy Weyru mieliby w należytej pogardzie takie bezsensowne pomysły.

Nikt się dziś nie śmiał. Absolutnie nikt.

Dziwne, że tylu ludzi założyło, że Władcy z przeszłości potulnie pogodzą się ze swoim wygnaniem i pozostaną uległe na swoim kontynencie. Nikt nie stawiał tamy ich wygodom, a tylko ich nadziei na przyszłość. Motorem musiał być tutaj T'kul T'ron utracił cały swój wigor i inicjatywę po dawnym pojedynku z F'larem. Robinton odczuwał uzasadnioną pewność, że żadna z tamtych dwóch Władczyń Weyru, ani Merika, ani Mardra, nie brały w tym udziału; na pewno nie życzyły sobie, żeby ich miejsce zajęła młoda królowa i jej jeźdźczyni. Czy to może jedna z nich zwróciła to jajo?

Nie, myślał Robinton, to musiał być ktoś, kto znał od wewnątrz teren Wylęgarni... albo ktoś, kto miał niesamowite szczęście i sporą dozę umiejętności, że udało mu się tak wpaść pomiędzy do jaskini i pomiędzy wpaść z niej.

Robinton na nowo przeżywał te momenty skomplikowanej grozy, której doświadczył podczas nieobecności jaja. Drgnął na myśl o wściekłości Lessy. Wciąż jeszcze było to prawdopodobne, że podburzy ona smoczych jeźdźców Północy. Była w pełni zdolna do tego, żeby podtrzymać w sobie tę bezmyślną furję, która niemalże zdominowała wydarzenia tego ranka. Jeżeli nadal będzie domagała się zemsty na ponoszących winę Południowcach, może okazać się to równie zgubne dla Pernu jak pierwszy Opad Nici.

Jajo zostało zwrócone. Robinton uczeplił się tego pocieszającego faktu, że wydawało się nieuszkodzone, pomimo że postarzało się podczas względnego upływu czasu. Lessa mogła zdecydować się, by robić z jego stanu kwestię sporną. A jeżeli z tego jajka wykluje się królowa z najmniejszą choćby skazą, to według Robintona nie było cienia wątpliwości, że Lessa będzie żądała pomsty.

Ale jajo zostało zwrócone! Musi wbić im do głowy ten fakt, musi podkreślić, że w oczywisty sposób nie wszyscy Południowcy brali udział w tej haniebnej akcji. Niektórzy nadal przestrzegali starych zasad zachowania. To na pewno jeden z nich był na tyle bystry, żeby domyślić się, jaka to karna ekspedycja wyruszy przeciwko przestępcom, i równie gorąco jak Robinton pragnął uniknąć takiej konfrontacji.

- To jest rzeczywiście czarna godzina - odezwał się ktoś o głębokim, smutnym głosie. Harfiarz odwrócił się, wdzięczny za pełne rozsądku poparcie Mistrza Kowali. Ciężkie rysy Fandarela położyło zmartwienie i po raz pierwszy Robinton zauważył, że oczy jego pożółkły, a na twarzy pojawił się związany z wiekiem obrzęk, przez co stała się ona mniej wyrazista. - Takiej perfidii nie wolno puścić płazem... a przecież nie można inaczej!

Myśl o walce smoka ze smokiem znowu jak ogniem przeszła umysł Robintona.

- Za wiele byśmy stracili! - powiedział do Fandarela.

- Oni stracili już wszystko, kiedy zostali zesłani. Często zastanawiałem się, czemu się wcześniej nie zbuntowali.

- Zrobili to teraz. Z nawiązką.

- A odpowiedź też mogą otrzymać z nawiązką. Mój przyjacielu, musimy dziś być tak rozumni jak nigdy dotąd. Obawiam się, że Lessa może być nierozsądna i bezmyślna. Już pozwoliła na to, żeby emocje zapanowały nad zdrowym rozsądkiem. - Kowal wskazał na

naszywkę skórzaną na ramieniu Robintona, gdzie zwykle siedział Zair. - Gdzie jest teraz twój mały przyjaciel?

- W Weyrze Brekke, razem z Grallem i Berdem. Chciałem, żeby wrócił do siedziby Cechu Harfiarzy razem z Menolly, ale odmówił.

Powolnym, ciężkim ruchem Kowal ponownie pokręcił swoją wielką głową, kiedy obydwaj wchodzili do Sali Obrad.

- Ja sam nie mam jaszczurki ognistej, ale słyszałem o tych małych stworzonkach same dobre rzeczy. Nigdy mi nawet przez myśl nie przeszło, żeby miały one dla kogoś stanowić zagrożenie.

- A więc mogę liczyć na twoje poparcie, Fandarelu? - zapytała Brekke, która weszła za nimi z F'norem. - Lessa nie jest sobą. Naprawdę potrafię zrozumieć jej niepokój, ale nie można jej pozwolić, żeby potępiała wszystkie jaszczurki, bo kilka z nich napsociło.

- Napsociło? - F'nor był wzburzony. - Niech no tylko Lessa nie złapie cię na nazywaniu tego, co się stało, psotami. Psoty? Kradzież jaja królowej?

- Rola jaszczurek ognistych sprowadzała się psocenie... zagładały do jaskini Ramoth, podobnie jak to robiło wiele innych jaszczurek, odkąd zostały złożone jaja. - Brekke odezwała się ostrzej niż zwykle, a napięcie widoczne wokół oczu i ust F'nora dało znać Robintonowi, że ta para poróżniła się ze sobą. Jaszczurki ogniste nie odróżniają dobra od zła...

- To będą musiały się nauczyć... - zaczął F'nor bardziej z podnieceniem niż rozważą.

- Obawiam się, że my, którzy nie mamy smoków - powiedział Robinton, szybko wpadając mu w słowo... w obawie, że wydarzenia dzisiejszego dnia zerwą więź między tym dwojgiem kochających się ludzi - przesadzaliśmy, zabierając tych naszych małych przyjaciół ze sobą wszędzie, gdzie tylko się udawaliśmy, wariowaliśmy na ich punkcie jak rodzice późno urodzonego dziecka, pozwalaliśmy im na zbyt wiele. Ale wobec dzisiejszych wydarzeń, sprawa naszego większego opanowania w stosunku do jaszczurek ognistych ma bardzo niewielkie znaczenie.

F'nor zdusił swoje rozjątrzenie. Skinął teraz Harfiarzowi głową.

- A gdyby tak nie zwrócili tego jaja, Robintonie... - Ramiona drgnęły mu spazmatycznym ruchem i potarł czoło, jak gdyby usiłując usunąć wszystkie wspomnienia tej sceny.

- Gdyby nie zwrócili tego jaja - powiedział Robinton nieubłaganie - to smok by walczył ze smokiem! - Wypowiedział każde słowo oddzielnie, wkładając w swój głos, ile tylko zdołał mocy i niesmaku.

F'nor potrząsnął pospiesznie głową, nie dopuszczając takiego rozwiązania.

- Nie, nie doszłoby do tego, Robintonie. Byłeś mądry...

- Mądry? - zionęła rozwścieczona Władczyni Weyru, a słowo to cięło jak nóż. Lessa stała u wejścia do Sali Obrad, jej szczupła postać cała była napięta po przeżyciach tego ranka, a twarz posiniała z gniewu. - Mądry? Pozwalając, żeby im taka zbrodnia uszła na sucho? Pozwalając im knuć jeszcze bardziej zdradzieckie plany? Jak ja mogłam w ogóle pomyśleć, że trzeba ich było sprowadzić w czasie? Kiedy przypomnę sobie, że błagałam tego pasożyta T'rona, żeby zajął się pomocą dla nas. Zajął się pomocą? O tak, on się zajął! Jajem mojej królowej. Gdybym tylko potrafiła cofnąć to, co tak głupio zrobiłam...

- Głupio to postępujesz teraz, tak się nadal awanturując powiedział Harfiarz zimno, wiedząc, że tym, co musi powiedzieć w obliczu Przywódców Weyrów oraz Mistrzów Cechów może śmiało zrazić sobie ich wszystkich. - Jajo zostało zwrócone...

- Tak, a kiedy ja...

- Przecież tego chciałaś pół godziny temu, godzinę temu, czyż nie? - zapytał Robinton, rozkazująco podnosząc głos. - Chciałaś, żeby oddano jajo. Żeby to osiągnąć, miałaś prawo wysłać smoka przeciw smokowi i nikt by ci nie przyganił. Ale jajo zostało zwrócone. Wysłać smoka przeciw smokowi dla zemsty? O nie, Lesso. Tego nie masz prawa robić. Nie dla zemsty. - A jeżeli potrzeba ci pomsty, żeby zadowolić swoją królową i twoje pełne złości ja,

pomyśl tylko: to im się nie udało! Nie mają tego jaja. Po tym co zrobili, wszystkie Weyry będą się miały na baczości, tak że nie ma żadnej szansy, by udało im się po raz drugi. Stracili swoją jedyną szansę, Lesso. Zawiodła ich jedyna nadzieja, żeby tchnąć nowe życie w ich umierające spiżowe smoki. Pokrzyżowano im szyki. Co ich czeka... nic. Nie mają przyszłości, nie mają żadnej nadziei. - Nic gorszego nie możesz im zrobić, Lesso. Tak więc kiedy zwrócili już jajo, w oczach całego Pernu nie masz prawa zrobić nic więcej.

- Mam prawo pomścić tę zniewagę wyrządzoną mnie, mojej królowej i mojemu Weyrowi!

- Zniewagę? - Robinton zaśmiał się krótkim, szczekliwym śmiechem. - Moja droga Lesso, to nie była żadna zniewaga. To był komplement najwyższego rzędu!

Na jego niespodziany śmiech, jak i tę zdumiewającą interpretację, oszołomiona Lessa zamilkła.

- Ile jaj królewskich zostało złożonych podczas tego Obrotu? - zapytał Robinton innych Przywódców Weyrów. - I to w Weyrach, które Władcy z przeszłości znali lepiej od wewnątrz niż Benden. Nie, oni chcieli mieć jajo złożone przez Ramoth! Dla nich dobre jest tylko to, co Pern może dać najlepszemu! - Zręcznie Robinton zmienił temat. - Lesso - powiedział z wielką życzliwością i współczuciem - wszyscy jesteśmy zdenerwowani tym strasliwym zdarzeniem. Nikt z nas nie jest w stanie jasno myśleć... - Przesunął ręką po twarzy, co nie było żadnym pustym gestem, bo oblał go pot od wysiłku, by ukierunkować inaczej nastrój tak wielu ludzi. - Za bardzo dajemy się ponieść emocjom. A na ciebie spadł główny ciężar, Lesso. - Wziął za rękę i poprowadził zaszokowaną, ale nieopierającą się Władczynię Weyru do jej krzesła, usadzając ją z ogromną troską i szacunkiem. - Musiało cię doprowadzić niemal do szaleństwa cierpienie Ramoth. Ona jest teraz spokojniejsza, czyż nie?

Lessie szczęka opadła ze zdumienia i wpatrywała się nadal w Robintona szeroko otwartymi oczami. Następnie skinęła głową, zamknęła usta i oblizwała wargi.

- A więc i ty wrócisz do siebie. - Robinton nalał czarke wina i podał jej. Ciągle jeszcze oszołomiona jego zdumiewającym nastawieniem pociągnęła nawet mały tyczek. - I uświadomisz sobie, że najgorszą katastrofą, jak mogłaby wydarzyć się na tym świecie, byłaby walka smoka ze smokiem.

Wtedy Lessa odstawiła czarke, rozlewając wino na kamienny stół.

- Ty... z tymi twoimi sprytnymi słowami... - I pokazała palcem na Robintona, podnosząc się z krzesła jak rozwijająca się sprężyna. - Ty...

- On ma rację, Lesso - odezwał się od wejścia F'lar, skąd obserwował całą tę scenę. Wszedł do sali i ruszył w stronę stołu, przy którym siedziała Lessa. - Powodem naszego najazdu na Weyr Południowy mogło być wyłącznie poszukiwanie twojego jaja. Kiedy już je zwrócono, za dążenie do zemsty potępiłby nas cały Pern. - Mówił do niej, ale jego oczy patrzyły kolejno na każdego Przywódcę Weyru i Mistrza Cechu, by ocenić ich reakcję. - Jeżeli chociaż raz smoki będą walczyć ze sobą, bez względu na powód - tu gestem przekreślił jakiegokolwiek względy - my, jeźdźcy smoków tracimy całą resztę Pernu! - Rzucił Lessie długie, twarde spojrzenie, na które odpowiedziała lodowatym nieubłaganiem. Spojrzał kategorycznie na resztę sali. - Z całego serca pragnąłbym, żeby wtedy, tamtego dnia w Telgarze było jakieś inne wyjście z sytuacji dla T'rona i T'kula. Wystanie ich na Kontynent Południowy wydawało się dobrym rozwiązaniem. Stamtąd nie mogli wyrzucić reszcie Pernu dużej krzywdy...

- Nie, tylko nam... tylko Bendenowi! - Lessa odezwała się namacalną goryczą. - To T'ron i Mardra próbują się na nas odegrać!

- Mardra nie patrzyłaby łaskawie na królową mającą ją zastąpić - powiedziała Brekke i nie odwróciła spojrzenia, kiedy Lessa gwałtownie zwróciła się w jej stronę.

- Brekke ma rację, Lesso - powiedział F'lar, kładąc z pozorną niedbałością dłoń na jej ramieniu. - Mardra nie byłaby zachwycona konkurencją.

Robinton widział, jak od nacisku bieleją kostki dłoni Przywódcy Weyru, chociaż po Lessie nic nie było znać.

- Merika, Władczyni Weyru T'kula, też nie - powiedział D'ram, Przywódca Weyru Ista - a znam ją na tyle dobrze, że mogę mówić z całkowitą pewnością.

Robinton głębiej niż ktokolwiek inny na tej sali, przekonany był, że ten jeździec z przeszłości bardzo ostro przeżywa to, co się stało. D'ram był uczciwym, lojalnym, sprawiedliwym człowiekiem. Uznał, że musi poprzeć F'lara przeciwko ludziom ze swojego własnego czasu. Przez to poparcie wpłynął na R'marta i G'narisha, dwóch innych Przywódców Weyrów z przeszłości, by wtedy w Warowni Telgar stanęli po stronie Weyru Benden. Ileż przez tę salę przewijało się przeróżnych podskórnych prądów i delikatnych nacisków, myślał Robinton. Wszystko jedno, kim był ten człowiek, który porwał jajo królowej; chociaż nie udało mu się to posunięcie, w efekcie skutecznie rozbił solidarność smoczycy jeźdźców.

- Nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo mnie to boli, Lesso - ciągnął dalej D'ram, potrząsając głową. - Kiedy usłyszałem, nie mogłem wprost uwierzyć. Nie potrafię zrozumieć, co dobrego mogła im przynieść taka akcja. T'kul jest starszy ode mnie. Nie było żadnej nadziei, żeby jego Salth wzniósł się w locie godowym z królową Bendenu. Jak już o tym mowa, żaden ze smoków na Południowym nie poradziłby sobie z godowym lotem królowej Bendenu!

Pełen zakłopotania komentarz D'rama, w równym stopniu co niedwuznaczne uwagi Robintona, pomógł rozluźnić wielorakie napięcia w Sali Obrad. Nieświadomie D'ram podtrzymał tezę Robintona, że w pośredni sposób był to komplement dla Weyru Benden.

- A jeśli już o to idzie, to zanim nowa królowa dorośnie do godów - dodał D'ram, jak gdyby właśnie to sobie uświadomił ich spizowe smoki prawdopodobnie wymrą. Osiem Południowych smoków umarło minionego Obrotu. Wszyscy to wiemy. Tak więc próbowali ukraść to jajo po nic... po nic. - Twarz jego poźłobił tragiczny żal.

- Nie było to po nic - powiedział Fandarel, a głos miał ochrypliwy ze smutku. - Wystarczy spojrzeć, co się stało z nami, którzyśmy byli przyjaciółmi i sprzymierzeńcami od nie wiem ilu Obrotów? Wy, jeźdźcy smoków - tu wielkim paluchem wskazującym dziabnął w ich stronę - byliście o włos od poszcucia swoimi bestiami tych starych smoków na Południowym. Fandarel powoli z boku na bok pokręcił głową. - To był straszny, bardzo straszny dzień! Żał mi was wszystkich. Najdłużej zatrzymał wzrok na Lessie. - Ale myślę, że jeszcze bardziej będę żałował siebie samego i Pernu, jeżeli wasz gniew nie ostygnie i nie odzyskanie zdrowego rozsądku. Opuszczę was teraz.

Z ogromną godnością skłonił się przed każdą z Władczyń Weyru, przed Brekke i na końcu przed Lessą, próbując pochwycić jej spojrzenie. Kiedy mu się to nie udało, westchnął i opuścił salę.

Fandarel w sposób jasny wypowiedział to, co według Robintona Lessa koniecznie powinna usłyszeć i zrozumieć - że jeźdźcom smoków poważnie grozi utrata władzy nad Warowniami i Cechami, jeżeli pozwolą, by poniosła ich uraza i oburzenie. Ci wezwani do Weyru podczas kryzysu Panowie na Warowniach dość już się nasłuchali tego, co mówiono w chwilowym uniesieniu. Ale jeżeli teraz, kiedy jajo zostało zwrócone, nie podejmie się już żadnego więcej działania, to żaden Pan ani Mistrz żadnego Cechu nie będzie mógł potępić Bendenu.

Ale w jaki sposób dotrzeć z tym do tej upartej Lessy, która siedzi tam pławiąc się we wściekłości, zdecydowana na katastrofalną zemstę? Po raz pierwszy odkąd od długich Obrotów był Mistrzem Harfiarzem całego Pernu, Robintonowi zabrakło słów. Wystarczy, że stracił już życzliwość Lessy! Jakże mają zmusić, by osłuchała głosu rozsądku?

- Fandarel przypomniał mi, że między jeźdźcami smoków nie może być prywatnych kłótni bez brzemiennej w następstwa skutków - powiedział F'lar. - Raz pozwoliłem, żeby obraza wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem. Dzisiaj mamy rezultaty.

D'ram poderwał w górę swoją pochyloną głowę i wpatrzył się z napięciem we F'lara, potem energicznie nią potrząsnął. Od innych jeźdźców smoków dochodziły półgłosem wypowiedzane zaprzeczenia, że przecież F'lar w Telgarze zachowywał się w pełni honorowo.

- Nonsens, F'larze - powiedziała Lessa wytrącona ze swojego bezruchu. - To nie była walka osobista. Musiałeś walczyć z T'ronem, żeby zachować jedność Pernu.

- A dzisiaj nie mogę walczyć z T'ronem ani z innymi Południowcami, albo stracę jedność Pernu!

Lessa jeszcze przez dłuższą chwilę wpatrywała się we F'lara, a potem ramiona jej się przygarbiły, kiedy niechętnie przyjęła to rozróżnienie do wiadomości.

- Ale... jeżeli to jajo się nie wykluje, albo jeżeli malutka królowa ucierpiała choć trochę...

- Jeżeliby tak się stało, to obiecuję, że rozpatrzemy tę sprawę ponownie - przyrzekł jej F'lar, podnosząc do góry dłoń na znak, że będzie honorował ten warunek.

Robinton miał żarliwą nadzieję, że wylęgniętą smoczę okaże się zdrowe i pełne energii, że nic a nic nie zaszkodziły mu jego przygody. Do czasu Wylęgu powinien zdobyć jakieś wiadomości, które by mogły ułagodzić Lessę i zachować słowo, jakie dał teraz F'lar.

- Muszę wrócić do Ramoth - oznajmiła Lessu. - Jej jestem potrzebna. - Wyszła z sali wielkimi krokami, mijając jeźdźców smoków, którzy z szacunkiem rozstąpili się przed nią.

Robinton spojrział na czarke wina, którą jej wcześniej nalał i podniósłszy ją wychylił zwartość jednym haustem. Ręka mu drżała, kiedy odstawiał pucharek; napotkał spojrzenie F'lara.

- Każdemu z nas przydałaby się czareczka - powiedział F'lar, ogarniając gestem całą resztę obecnych, a Brekke, szybko podniósłszy się na nogi, zaczęła ich obsługiwać.

- Zaczekamy, aż się Wykluje - ciągnął dalej przywódca Weyru Benden. - Nie wydaje mi się, żebym musiał przypominać wam o konieczności podjęcia środków ostrożności, żeby coś takiego się już nie powtórzyło.

- U nikogo z nas nie ma w tej chwili twardniejących Wylęgów, F'larze - powiedział R'mart z Weyru Telgar. - Jak również u nikogo z nas nie ma bendeńskich królowych! - Spojrział w kierunku Harfiarza ze sprytnym błyskiem w oku. - Tak więc, jeżeli tego Obrotu zmarło osiem z ich bestii, wychodzi mi, że zostało około dwustu czterdziestu ośmiu jeźdźców smoków i tylko osiem spizowych. Kto zwrócił to jajo?

- Jajo wróciło do nas; reszta nie ma znaczenia - powiedział F'lar, następnie pierwszym łykiem na wpół opróżnił swoją czarke. - Chociaż głęboko jestem wdzięczny temu jeźdźcowi.

- Moglibyśmy się dowiedzieć - powiedział sucho N'ton. F'lar potrząsnął głową.

- Wcale nie jestem pewien, czy chcę wiedzieć. Nie jestem pewien, czy powinniśmy wiedzieć... o ile z tego jajka Wylęgnie się żywa i zdrowa królowa.

- Fandarel dotknął czulego miejsca - powiedziała Brekke, podnosząc się z wdziękiem, by ponownie napełnić czarki. - Popatrzcie tylko, co się stało z nami, którzy byliśmy przyjaciółmi i sprzymierzeńcami od tyłu Obrotów. Boli mnie to bardziej niż wszystko inne. I - tu popatrzyła na wszystkich po kolei - boli mnie także wrogość w stosunku do wszystkich jaszczurek ognistych, ponieważ kilka z nich, które przecież tylko dochowywały wierności swoim przyjaciołom, wzięło udział w tej ohydnej sprawie. Wiem, że jestem stronnica - uśmiechnęła się smutno - ale mam tyle powodów, dla których powinnam być wdzięczna naszym małym przyjaciołom, że chciałabym, by w stosunku do nich również przeważał rozsądek.

- Jeśli chodzi o to, będziemy musieli postępować ostrożnie, Brekke - powiedział F'lar - ale rozumiem, co masz na myśli. Dzisiejszego ranka w zamieszaniu i gorączce dyskusji wiele padło takich wypowiedzi, których nikt by na chłodno nie podtrzymał!

- Mam nadzieję. Mam niekłamaną nadzieję, że masz rację - powiedziała Brekke. - Berd ciągle opowiada mi, że smoki paliły jaszczurki ogniste płomieniem!

Robintonowi wyrwał się pełen zaskoczenia okrzyk.

- Zair przekazał również i mnie ten dziki pomysł, zanim odesłałem go do twojego Weyru, Brekke. Ale tu żaden smok nie ział ogniem... - Rozejrzył się po innych Przywódcach Weyrów, z których niektórzy zgadzali się z wypowiedzią Brekke, a inni wyrażali zatroskanie takim nieprawdopodobnym obrotem sprawy.

- Jeszcze nie... - powiedziała Brekke, znacząco skinąwszy głową w kierunku Weyru Ramoth.

- Więc musimy mieć pewność, że królowej nie będzie więcej denerwował widok jaszczurek - powiedział F'lar, obrzucając spojrzeniem salę. - Na razie - dodał, podnosząc rękę, by powstrzymać rodzące się protesty. - Mądrzej będzie, jeżeli teraz nikt ich nie będzie widział ani słyszał. Wiem, że były użyteczne, a niektóre z nich dowiodły, że są bardzo godnymi zaufania posłańcami. Wiem, że wielu z was je ma. Ale jeżeli już absolutnie koniecznie trzeba będzie je tu przysłać, kieruje je do Brekke. Spojrzył wprost na Robintona.

- Jaszczurki ogniste nie latają tam, gdzie nie są mile widziane - powiedziała Brekke. Potem dodała z ironicznym uśmiechem, żeby złagodzić ostrość swojej wypowiedzi. - A w ogóle to teraz niemal wyskakują ze skóry ze strachu.

- Tak więc nie podejmujemy żadnych działań, dopóki jajo się nie Wykluje? - zapytał N'ton.

- Nie, poza tym, że zbierzemy dziewczęta odkryte podczas Poszukiwania. Lessa będzie chciała, żeby znalazły się tutaj jak najszybciej, tak żeby Ramoth przyzwyczaiła się do ich obecności. Wszyscy Przywódcy Weyrów zbiorą się ponownie przed Wylęgiem.

- Przed pomyślnym Wylęgiem - powiedział D'ram z żarliwością, której szczerze wtórowali pozostali.

Robinton spodziewał się, że F'lar zatrzyma go, kiedy pozostali będą się rozchodzić. Ale F'lar pograżył się w rozmowie z D'ramem i Robinton ze smutkiem zdecydował, że wyżej będzie on sobie cenił jego nieobecność. Bolało Robintona, że poróżnił się z Przywódcami Weyru Benden i kierując się z powrotem do wyjścia czuł się znużony. A jednak F'lar podtrzymał jego apel o rozważę. Doszedłszy do ostatniego zakrętu korytarza, zobaczył spiżowy maszyn Mnemetha na progu skalnym i zawahał się, ociągając się nagle przed podejściem do partnera Ramoth.

- Nie dręcz się tak, Robintonie - powiedział N'ton, podchodząc i dotykając jego ręki. - To było bardzo mądre i słuszne, że wypowiedziałeś swoje zdanie, prawdopodobnie tylko ty mogłeś powstrzymać Lessę od szaleństwa. F'lar wie o tym. - N'ton szeroko się uśmiechnął. - Ale wciąż jeszcze czeka go przeprawa z Lessą.

- Mistrzu Robintonie - głos F'nora był cichy, jak gdyby nie chciał, żeby go ktoś usłyszał - proszę, dołącz do Brekke i do mnie w naszym Weyrze. I ty też, N'tonie, jeżeli nie musisz pilnie wracać do Weyru Fort.

- Mam dla was dziś tyle czasu, ile tylko wam trzeba - odpowiedział młodszy spiżowy jeździec z wesołą uległością.

- Brekke już idzie. - Potem zastępca dowódcy skrzydła poprowadził ich poprzez Nieckę, w której panowała niezwykła cisza, przerywana tylko przytłumionym odgłosem pojękiwań i mamrotania Ramoth, dochodzącym z terenu Wylęgarni. Na swoim progu skalnym Mnemeth bez przerwy kołysał ogromną głową, badawczo przyglądając każdemu skrawkowi obrzeża.

Jak tylko mężczyźni weszli do Weyru, rzuciły się na nich cztery rozhisteryzowane jaszczurki ogniste, które trzeba było głaskać i uspokajać, że żaden smok nie zionie na nie płomieniem - czego powszechnie i uporczywie się obawiały.

- Czym może być ta rozległa ciemność, którą w swoich obrazach przesyła mi Zair? - zapytał Robinton, kiedy już doprowadził pieszczołami swojego malutkiego spiżowego jaszczura do pozornego spokoju. Zair co chwilkę dygotał i jak tylko ustawało łagodne głaskanie Harfiarza, trącał władczo jego opieszłą rękę.

W tym czasie Berd i Grall przycupnęły na ramionach F'nora, gładząc go po policzkach, a oczy ich były jaskrawożółte z niepokoju i wciąż jeszcze wirowały z zawrotną szybkością.

- Kiedy się trochę uspokoją, Brekke i ja spróbujemy dojść do sedna sprawy. Mam wrażenie, że one coś sobie przypominają.

- Chyba nie coś takiego, jak Czerwona Gwiazda? - zapytał N'ton. Na tę niefortunną wzmiankę Tris, który spokojnie leżał na jego przedramieniu, zaczął bić skrzydłami, a pozostałe jaszczurki zapiszczały ze strachu. - Przepraszam cię. Uspokój się, Tris.

- Nie, to jest coś innego - powiedział F'nar. - Po prostu coś... coś o czym sobie przypominały.

- Wiemy, że one porozumiewają się jedna z drugą na poczekaniu i jak się zdaje nagłaśniają wszystko, co widziały, jeżeli tylko odczuły to wystarczająco silnie lub tego doświadczyły - powiedział Robinton, dobierając słowa, kiedy wypowiadał na głos swe myśli. - To mógłby być dowód na reakcję masową. Ale od której jaszczurki ognistej czy jaszczurek to wyłowiły. Przecież ani Grill, ani Berd, a już z pewnością nie to małe stworzonko Merona, nie mogły wiecieć, że ta... no, już wiecie, co... jest dla nich niebezpieczna. No to skąd wiedziały o tym tak dobrze, że aż dostały histerii? Jak mogło to być coś, co pamiętają?

- Biegusy chyba potrafią unikać zdradzieckiego terenu... - podsunął N'ton.

- Instynkt. - Robinton zaczął się zastanawiać. - Mógłby to być instynkt. - Potem potrząsnął głową. - Nie, unikanie zdradzieckiego terenu nie wypływa z instynktownego lęku: to jest coś ogólnego. A ta... C - Z - E - R - W - O - N - A G - W - I - A - Z - D - A - przeliterował - to coś szczególnego. No, cóż!

- Jaszczurki ogniste mają zasadniczo te same zdolności, co smoki. Ale smoki nie mają właściwie żadnej pamięci.

- Który to fakt, miejmy taką gorącą nadzieję - powiedział F'nor podnosząc oczy w kierunku sufitu - wymaże im ze świadomości w rekordowym czasie to, co się dziś działo.

- Lessa nie cierpi na dar niepamięci - powiedział Robinton z ciężkim westchnieniem.

- Ale nie jest głupia, Mistrzu Harfiarzu - powiedział N'ton, zrecznie potwierdzając swój szacunek dla tego mężczyzny przez użycie jego tytułu. - Nie jest też głupi F'lar. Tylko zmartwiony. Oboje dojdą do tego, żeby docenić twoją dzisiejszą interwencję. Potem N'ton odchrząknął i popatrzył Mistrzowi Harfiarzy prosto w oczy. - Czy ty wiesz, kto zabrał to jajo?

- Ja słyszałem o istnieniu jakichś planów. Wiedziałem tylko to, co stałoby się oczywiście dla każdego, kto przeliczyłby Obroty, że ludzie i smoki z Południowego z wiekiem stają się coraz bardziej powolni i że ogarnia ich desperacja. Przeżyłem tylko raz taką sytuację, że Zair chciał się parzyć... - Robinton przerwał, przypominając sobie to zdumiewające odrodzenie się pożądanego, wzruszył ramionami i napotkał pełen zrozumienia błysk w oczach N'tona. - Potrafię więc zrozumieć, pod jaką presją mogą się znaleźć jeźdźcy jurnych brunatnych i spizowych smoków. Przydałaby się im nawet chętna zielona smoczyca, na tyle młoda, by odbyć lot godowy... - Popatrzył pytająco na obydwu smoczycach jeźdźców.

- Nie po tym, co się stało dzisiaj - powiedział F'nor z emfazą. - Gdyby zwrócili się do jednego z Weyrów... na przykład do D'rama - tu rzucił spojrzenie na N'tona, czy go popiera - to może jakaś zielona poleciałaby, nawet tylko po to, żeby się nie stało coś fatalnego. Ale próbować rozwiązywać swoje problemy, porywając jajo królowej? - F'nor zmarszczył brwi. - Co ty właściwie wiesz Robintonie o tym, co dzieje się w Południowym Weyrze? Wiem, że dostałeś wszystkie mapy, jakie sporządziłem, kiedy latałem pomiędzy czasem na Południowym.

- Mówiąc szczerze, więcej wiem o tym, co dzieje się w Warowni. Miałem ostatnio wiadomość od Piemura, że jeźdźcy smoków dużo mniej się udzielają, niż to mieli w zwyczaju. Nigdy wiele nie przestawali z gospodarzami, postępując zgodnie z kodeksem swojego czasu, ale jakieś stosunki z Weyrem można było utrzymywać. Urwało się to nagle i żadnym gospodarzom nie wolno było nawet zbliżyć się do Weyru. Bez powodu. Wcale też wiele nie latali. Piemur mówi, że można było zobaczyć smoka w powietrzu i zaraz potem zniknął on pomiędzy. Ani nie krążył, ani nie kołował. Po prostu zniknął pomiędzy.



- Latał pomiędzy czasem - powiedział F'nor z namysłem. Zair zapiszczał żałośnie i Robinton ukoił jego lęk. I znowu jaszczurka ognista umieściła w jego myślach obraz smoków zionących ogniem na jaszczurki, czarnej nicości i w przelocie ujrzanego jaja.

- Czy wam obu wasi przyjaciele też przekazali ten obraz? - zapytał, chociaż ich zaskoczony wyraz twarzy czynił to pytanie zbędnym.

Robinton nalegał na Zaira, żeby przesłał mu jakiś wyraźniejszy obraz, jakiś szerszy widok, gdzie to jajo się znajduje, ale nie odebrał niczego poza wrażeniem płomienia i lęku.

- Szkoda, że nie są trochę bardziej rozgarnięte - powiedział Robinton, tłumiąc irytację. Drażniło go to, że był tak blisko, a na przeszkodzie staowało mu ograniczone pole widzenia jaszczurek ognistych.

- One wciąż jeszcze są wytracone z równowagi - powiedział F'nor. - Spróbuję dojść do czegoś później z Grillem i Berdem. Ciekawe, czy jaszczurki Menolly reagują w taki sam sposób. Może zapytasz ją o to, kiedy wrócisz do Cechu Harfiarzy, Robintonie. Mając ich dziesięć, może otrzymać dużo wyraźniejszy obraz.

Robinton podnosząc się wyraził zgodę, ale pomyślał o jeszcze jednej, ostatniej sprawie.

- N'tonie, czy znajdowałaś się wśród spiżowych jeźdźców, którzy udali się do Weyru Południowego, żeby sprawdzić, czy nie zabrano tam jaja?

- Tak. Weyr był opuszczony. Nie pozostał w nim nawet żaden stary smok. Nie było kompletnie nikogo.

- Tak, to logiczne. Prawda?

Kiedy Jaxom z Menolly na Ruthu pojawili się w powietrzu i nad Warownią Fort, Ruth wykrzyknął swoje imię do smoka - wartownika i niemalże natychmiast zasypały go jaszczurki ogniste. Tak przeszkadzały mu w locie, że opadł o kilka długości, zanim udało mu się je zmusić, żeby odsunęły się od jego skrzydeł. Jak tylko wylądował, wokół niego i jego jeźdźców zaroilo się od jaszczurek lamentujących z niepokojem.

Menolly wykrzykiwała różne uspokajające słowa, a jaszczurki czepiały się ubrań i wplątywały we włosy. Jaxom zauważył, że dwie z nich usiłują usadowić się na jego głowie, kilka z nich owinęło swoje ogony wokół jego szyi, a trzy szaleńczo biły skrzydłami, żeby utrzymać się na poziomie jego oczu.

- Co się z nimi dzieje?

- Są przerażone! Smoki, które zieją na nie ogniem - zawołała Menolly. - Ale nikt wam tego nie robi, wy niemądre stworzenia. Musicie tylko tymczasem trzymać się z daleka od Weyrów.

Inni harfiarze, których uwagę przyciągnęło to zamieszanie, przyszli im z pomocą, albo siłą zdejmując z Jaxoma i Menolly zwierzęta, albo surowo przywołując do siebie te, które się ich pilnowały. Kiedy Jaxom zaczął oganiać od nich Rutha, smok powiedział mu, żeby sobie tym nie zawracał głowy - on, Ruth, sam niedługo je uspokoi. Bały się, ponieważ pamiętały, jak pędził za nimi smoczy ogień. Ponieważ wszyscy harfiarze wrzaskliwie domagali się teraz wiadomości z Bendenu, Jaxom zdecydował, że pozwoli Ruthowi, by sam sobie radził z jaszczurkami.

Harfiarze otrzymali szereg dosyć zniekształconych obrazów od swoich zwierząt, które powróciły przejęte grozą do siedziby Cechu Harfiarzy: Benden pełen ogromnych spiżowych smoków, dyszących ogniem, gotowych do walki; Ramoth zachowująca się jak do szaleństwa podniecony krwią wher - stróż, osobliwe obrazy jaja królowej leżące samotnie na piasku. Ale niezmiernie zaniepokoiła harfiarzy wizja smoków ziejących ogniem na jaszczurki ogniste.

- Smoki z Bendenu nie ziały na żadne z tych stworzeń - powiedzieli razem Jaxom i Menolly.

- Ale wszystkie jaszczurki ogniste muszą się trzymać z daleka od Bendenu, chyba że zostaną wysłane albo do Brekke, albo do Mirrim - dodała Menolly stanowczo. - I mamy oznakować wszystkie, które się pilnują harfiarzy, kolorami ich właścicieli.

Jaxoma i Menolly wprowadzono do Sali Harfiarzy i podano im wino oraz gorącą zupę. Żadnemu z nich nie udało się jej zjeść na gorąco, ponieważ jak tylko ich obsłużono, przybyli ludzie z Warowni, dopraszając się wiadomości. Menolly, jako wyszkolony harfiarz, opowiedziała lwią część tego, co się działo. Szacunek Jaxoma dla dziewczyny wzrósł gwałtownie, kiedy słuchał, jak płynnym głosem wywoływała emocje właściwe dla każdej części swojej narracji, nie zniekształcając tego, co się na jego oczach wydarzyło. Jeden ze starszych harfiarzy, uspokajając błękitną jaszczurkę siedzącą w zgięciu jego ręki, kiwał ciągle głową, jak gdyby aprobując stosowane przez Menolly chwyt harfiarskie. Kiedy dziewczyna skończyła mówić, w całej sali dały się słyszeć pełne szacunku pomruki podziękowań. Następnie słuchacze stali się mówcami, poddając wiadomości drobiazgowej analizie, zastanawiając się, kto i jak zwrócił jajo - i dlaczego, co wciąż jeszcze stanowiło największą zagadkę. Jak Weyry miały zamiar się chronić? Czy większe Warownie były w jakiś sposób zagrożone? Kto wie, do czego mogli posunąć się Władcy Weyrów z przeszłości, jeżeli stać ich było na kradzież bendeńskiego jaja. Były poza tym te różne tajemnicze wydarzenia - same w sobie bez znaczenia, ale w sumie wysoce podejrzane. Harfiarze odnosili wrażenie, że powinno się o nich donieść Weyrowi Benden. Te tajemnicze niedobory w kopalniach żelaza. A co z tymi młodymi dziewczętami, które zabrano i nikomu nie udało się już wysledzić dokąd? A może Władcy z przeszłości szukali czegoś więcej niż tylko smoczych jaj?

Menolly wysunęła się z kręgu słuchaczy i skinęła na Jaxoma, żeby za nią poszedł.

- Wyszłam od tego gadania - powiedziała z ciężkim westchnieniem i poprowadziła go wzdłuż korytarza do ogromnej kopiarni, gdzie przepisywano spleśniałe Kroniki, zanim ich treść przepadnie na zawsze. Pojawiły się nagle jej jaszczurki ogniste, a ona dała im znak, żeby wylądowały na jednym ze stołów.

- Zostaniecie przystrojone wedle najnowszej jaszczurczej mody! - Pogrzebała w szafce pod stołem. - Pomóż mi znaleźć białą i żółtą, Jaxomie. Ta puszka już całkiem wyszła. - Wrzuciła ją do kosza w rogu.

- A jaka jest ta twoja moda dla jaszczurek?

- Hmm. Tu mamy białą. Błękit harfiarzy z czeladniczym jasnoniebieskim, rozdzielony białym i obramowany żółtą kratą Warowni Fort. To powinno je wystarczająco określić, nie uważasz?

Jaxom wyraził zgodę i przekonał się, że musi trzymać zwierzęta tak, by nie ruszały szyjami. Przydzielone mu zadanie było tym trudniejsze, że jaszczurki sprawiały wrażenie, jak gdyby chciały mu patrzeć prosto w oczy.

- Jeżeli one próbują mi coś powiedzieć, to ich wiadomość do mnie nie dociera - powiedział Jaxom Menolly, kiedy po raz piąty wytrzymał cierpliwie pełne uczucia, badawcze spojrzenie.

- Podejrzewam - powiedziała dosyć chaotycznie Menolly, starannie nakładając podstawowe kolory - że masz w tej chwili... niech on się nie wierci, Jaxomie... jedyne... smoka na Persie... którego... one się... trzymaj go... w tej chwili nie boją do obłędu. W końcu Ruth... nigdy nie żuł... smoczego kamienia.

Jaxom westchnął, ponieważ już widział, że nagła popularność Rutha zrujnuje jego osobiste plany. Chociaż z wielką niechęcią, będzie musiał latać pomiędzy czasem, gdyż jaszczurki ogniste nie wiedziały, kiedy się udają, więc nie mogły za nim polecieć! Przypomniało mu to, po co w ogóle wybrał się do Cechu Harfiarzy.

- Wyruszyłem dziś rano, żeby wziąć od ciebie równania Wansora...

- Hmm, tak. - Menolly uśmiechnęła się do niego szeroko ponad niespokojnie kręcącą się jaszczurką. - Wydaje się, że było to całe Obroty temu. Namalujemy jeszcze białą łatkę na Wujku i dam ci je. Mam także parę map sezonowych wiosna - lato. Możesz też je dostać, skoro byłeś taki chętny do współpracy. Piemur niewiele ich jeszcze narysował.

Do sali gdzie malowali wpadła błękitna jaszczurka i aż zaćwierkała z ulgi na widok Jaxoma.

*To jest błękitny tęgiego człowieka*, powiedział z zewnątrz Ruth.

- Ja mam tylko jednego błękitnego, a z nim właśnie skończyliśmy, czyż nie? - zapytała Menolly zdziwiona rozglądając się po sali za innymi jaszczurkami.

- To zwierzę Branda. Lepiej będzie, jak już wrócę do Warowni Ruatha. Powiniennem to zrobić kilka godzin temu.

- Tylko nie bądź głupi i nie spotkaj siebie w drodze powrotnej - powiedziała ze śmiechem. - Tym razem zajmowałeś się legalnymi sprawami.

Udało mu się beztrąsko roześmiać, kiedy chwycił rolkę map, którą rzuciła w jego kierunku. Nie mogła wiedzieć, o czym myślał. Za bardzo przejmował się jej przypadkowymi uwagami. Oznaka nieczystego sumienia.

- To wytłumaczysz mnie przed Lytolem?

- Zawsze, Jaxomie!

Po powrocie do Warowni Ruatha musiał powtórzyć jeszcze raz całą opowieść, a ludzie słuchali go pochłonięci, zaskoczeni, rozgniewani i uspokojeni, jak przedtem harfiarze i Lordowie Warowni. Przekonał się, że podświadomie wykorzystuje zwroty Ivlenny i zastanawiał się, ile upłynie czasu zanim przerobi ona to wydarzenie na balladę.

Skończył zaleceniem, by każdy, kto posiada jaszczurkę ognistą oznakował ją paskami kolorów Ruathy: brązowym z czerwonymi kwadratami, z pasami bieli i czerni. Zdażył zorganizować całe to przedsięwzięcie, kiedy zauważył, że Lytol wciąż jeszcze siedzi na swoim ciężkim krześle, jedną ręką skubie kącik dolnej wargi, a oczy utkwione ma w jakiś niewyraźny punkt na płytach podłogi.

- Lytolu?

Lord Opiekun z wysiłkiem powrócił do teraźniejszości i zmarszczywszy brwi spojrzał na Jaxoma. Potem westchnął.

- Zawsze obawiałem się, że ten konflikt może doprowadzić do walki smoka ze smokiem.

- Nie doszło do tego, Lytolu - powiedział Jaxom cicho i tak przekonujące, jak tylko potrafił.

Mężczyzna popatrzył zdecydowanie wychowankowi w oczy.

- Ale mogło dojść, chłopcze. Z łatwością mogło dojść do tego. A ja i ty tak wiele jesteśmy winni Bendenowi. Czy powinienem się tam teraz udać?

- Finder pozostał.

Lytol skinął głową i Jaxom zastanawiał się, czy Lord Opiekun nie czuje się zlekceważony.

- Lepiej, żeby to Finder podróżował na smoczym grzbiecie. Przesunął ręką po oczach i potrząsnął głową.

- Nie czujesz się dobrze, Lytolu. Może czarę wina?

- Nie, nic mi nie będzie, chłopcze. - Lytol wstając energicznie odepchnął się od krzesła. - Nie przypuszczam, żebyś w tym całym rozgardiaszu pamiętał, po co poleciałeś do Cechu Harfiarzy?

Jaxomowi zrobiło się dużo lżej na sercu, kiedy usłyszał, że Lytol znów wrócił do siebie. Niefrasobliwie oświadczył, że przywiózł nie tylko równania Wansora, ale również i kilka map, którymi się można posłużyć. Od tego momentu aż do posiłku wieczornego Jaxom żałował, że był taki rozważny, ponieważ Lytol polecił mu, by nauczył Branda i jego samego dokładnego obliczania terminów Opadu Nici.

Uczenie kogoś jakiejś metody jest bardzo dobrym sposobem, żeby potem samemu łatwiej ją wykorzystywać, jak przekonał się Jaxom tego wieczoru, kiedy dokonywał obliczeń pewnych bardzo prywatnych równań, ślęcząc nad posiadaną prowizoryczną mapą Kontynentu Południowego. Zbyt wiele działało się na całym Pernie, żeby można było udać się do innego kiedy z pewnym poczuciem bezpieczeństwa. A ponieważ miał latać pomiędzy, to mógł

równie dobrze cofnąć się, o co najmniej dwanaście Obrotów, zanim w ogóle zaczęto wykorzystywać Kontynent Południowy. Wiedział dokładnie, gdzie można było kopać smoczy kamień, tak więc nie będzie problemu z zaopatrzeniem Rutha. Dopiero wtedy, kiedy nocne gwiazdy były już w pół drogi do świtu, poczuł pewność, że będzie potrafił znaleźć drogę do tego wtedy, o które mu chodziło.

6.

Warownia Ruatha, Warownia Południowa, 15.5.27 - 15.6.2

Dzień w Warowni rozpoczął się od rozesłania jaszczurek ognistych do wszystkich małych gospodarstw i Cechów z zawiadomieniem nakazującym, żeby każde stworzenie zostało w odpowiedni sposób oznakowane i osobiście ostrzeżone przed zbliżaniem się do któregośkolwiek Weyru. Niektórzy z pobliskich gospodarzy przyjechali przed południem zaniepokojeni zniekształconą wersją wydarzeń, jaką otrzymali od swoich zwierząt. Tak więc Lytol, Jaxom i Brand zajęci byli przez cały dzień. Następnego dnia miały opadać Nici i opadły dokładnie w momencie, który wyliczył Lytol. Dało mu to wielką satysfakcję i uspokoiło co bardziej nerwowych gospodarzy. Jaxom pogodnie zajął swoje miejsce w drużynie uzbrojony w miotacz ognia, chociaż ani Niteczka nie umknęła smokom Weyru Fort. Bawiła go myśl, że przy następnym Opadzie Nici on również może znajdować się nad ziemią na ziejącym ogniem Ruthu.

Na trzeci dzień po kradzieży jaja Ruth czuł się zagłodzony niemal na śmierć i chciał polować. Ale nadleciała mu do towarzystwa taka masa jaszczurek ognistych, że zabił tylko raz i pożarł całe zwierzę, razem ze skórą i kośćmi.

*Nie będę dla nich zabijał* powiedział Jaxomowi z taką wściekłością, że ten zaczął zastanawiać się, czy Ruth w końcu nie zechce zionąć ogniem na jaszczurki.

- Co się dzieje? Myślałem, że je lubisz! - Jaxom spotkał się ze swoim smokiem na trawiastym zboczu i łagodnie zaczął go pieścić.

*One pamiętają, jak ja robiłem coś, czego ja sobie nie przypominam. Ja tego nie zrobiłem.* W oczach Rutha zawirowały czerwone iskierki.

- Ale co one pamiętają, że ty zrobiłeś?

*Ja tego nie robiłem.* I w tonie myślowego głosu Rutha pojawił się cień pełnej lęku niepewności. *Ja wiem, że tego nie zrobiłem. Nie mógłbym czegoś takiego zrobić. Jestem smokiem. Jestem Ruth. Pochodzę z Bendenu!* W jego ostatnich słowach dała się słyszeć rozpacz.

- Co one pamiętają, że ty zrobiłeś? Ruth, musisz mi to powiedzieć.

Ruth pochylił nagle głowę, jak gdyby chciał się gdzieś schować, a potem odwrócił się znowu, patrząc na Jaxoma oczami, w których wirowała żalność.

*Ja nigdy nie zabrałbym jaja Ramoth. Ja wiem, że nie zabrałem jaja Ramoth. Przez cały ten czas byłem z tobą nad jeziorem. Pamiętam to. Ty pamiętasz to. One wiedzą, gdzie ja byłem. Ale w jakiś dziwny sposób pamiętają też, że to ja zabrałem jajo Ramoth:*

Jaxom przywarł do karku Rutha, żeby nie upaść. Potem kilka razy głęboko odetchnął.

- Ruth, pokaż mi te obrazy, które one ci przekazywały!

I Ruth zrobił to, a wizerunki stawały się coraz wyraźniejsze i coraz żywsze, w miarę jak Ruth się uspokajał reagując na zachętę swego jeźdźca.

*Oto co one pamiętają,* powiedział w końcu z głębokim westchnieniem ulgi.

Jaxom nakazał sobie logiczne myślenie, więc powiedział głośno.

- Jaszczurki ogniste potrafią opowiadać tylko o tym, co widziały. Nie wiesz przypadkiem, czy one pamiętają kiedy widziały, że bierzesz jajo Ramoth?

*Mógłbym cię zabrać do tego wtedy.*

- Czy jesteś pewien?

*Tam są dwie królowe... to one najwięcej zawracały mi głowę, bo one pamiętają najlepiej.*

- Czy może one pamiętają to nocą, kiedy świecą gwiazdy? Ruth potrząsnął głową. *Jaszczurki ogniste są za małe, żeby zobaczyć wystarczająco dużo gwiazd. I to wtedy dostały się w ogień. Spiżowe smoki, które strzegą jaja, żują smoczy kamień. Nie chce, żeby zbliżyli się jakakolwiek jaszczurka.*

- Mądre smoki.

*Żaden smok już ich nie lubi. A jeżeli się dowiedzą, co te jaszczurki o mnie pamiętają, mnie też nie będą lubiły.*

- No to dobrze się składa, że jesteś jedynym smokiem, który chce słuchać tego, co mówią jaszczurki ogniste, prawda? - To spostrzeżenie nie pocieszyło zbytnio ani Jaxoma, ani Rutha.

- Ale dlaczego, jeżeli to jajo znalazło się już z powrotem w Weyrze Benden, jaszczurki ogniste zawracają ci nim głowę?

*Bo one nie pamiętają, żebym ja już poleciał.*

Jaxom poczuł, że chyba lepiej będzie, jak sobie usiądzie. Nad tym ostatnim oświadczeniem trzeba będzie się porządnie zastanowić. Nie, powiedział do siebie. F'lessan miał rację. Omawiamy i obmyślamy wszystko do znudzenia. Przez moment zastanawiał się, czy w chwili podejmowania decyzji Lessę i F'lara również ogarnia taki irracjonalny impuls. Zdecydował, że o tym też lepiej będzie nie myśleć.

- Czy jesteś całkiem pewny, że wiesz kiedy musimy się udać? - zapytał Rutha jeszcze raz.

Dwie królowe podfrunęły do nich, nucąc z uczuciem: jedna nawet odważyła się wylądować na ręce Jaxoma, a jej oczy wirowały radością.

*One wiedzą. Ja wiem.*

- No, to cieszę się, że chcą nas poprowadzić. Ale bardzo żałuję, że nie widziały gwiazd!

Jaxom pozwolił sobie na jeszcze jeden głęboki oddech, następnie dosiadł Rutha i kazał mu lecieć do domu.

Kiedy już raz zdecydował się coś zrobić, było mu zdumiewająco łatwo zacząć działać, dotąd się nad tym nie zastanawiał. Zgromadził swój rynsztunek, wziął linkę i pelerynę futrzaną, żeby mieć czym okryć jajo. Pospiesznie przelknął kilka pasztecików z mięsem, a wychodząc powolnym krokiem z Sali niby nigdy nic puścił oko do Branda, pełen zadowolenia, że jego, jak podejrzewano, romans z Coraną, stanowi takie poręczne wytłumaczenie.

Więcej czasu zajęło mu wyperswadowanie Ruthowi, żeby wytarzał się w czarnym błocie, jakie pozostało po przyplywie w delcie rzeki Telgar, ale udało mu się w końcu wytłumaczyć swojemu partnerowi, że białą skórę wyjątkowo dobrze widać zarówno na tle czarnej tropikalnej nocy, jak i w pełnym świetle dnia w Wylęgarni, gdzie zgodnie z jego planem mieli się ukryć w jakimś ciemnym kącie.

Sądząc z obrazów, jakie Ruthowi przekazywały dwie królowe, Jaxom był przekonany, że może spokojnie założyć, iż Władcy z przeszłości cofnęli jajo w czasie, ale ulokowali je w najbardziej logicznym i właściwym dla jaja miejscu, w ciepłych piaskach starego wulkanu, który w odpowiednim czasie miał się stać Weyrem Południowym. Nauczył się już na pamięć położenia gwiazd na nocnym niebie Kontynentu Południowego, tak że prawdopodobnie będzie potrafił rozpoznać kiedy z dokładnością do Obrotu czy dwóch. Będzie musiał bardzo polegać na przechwałkach Rutha, że zawsze wie, kiedy jest.

Jaszczurki ogniste pojawiły się całą chmarą u delty i entuzjastycznie pomagały mu umazać białą skórę Rutha ciepłym, czarnym błotem. Jaxom rozmazał je na rękach i twarzy, i na błyszczących częściach rynsztunku. Peleryna futrzana była wystarczająco ciemna.

Jakoś wcale do niego nie dochodziło, że to wszystko przydarza się właśnie jemu, że może być zamieszany w takie zwariowane przedsięwzięcie. Ale było to konieczne. Posuwał się nieubłaganie w kierunku wydarzenia wyznaczonego przez przeznaczenie i nic nie mogło go

teraz powstrzymać. Spokojnie dosiadł Rutha, ufając, jak jeszcze nigdy dotąd, zdolnościom swojego smoka. Odetchnął głęboko dwa razy.

- Ruth, wiesz do kiedy. Lepiej, żebyśmy tam trafili!

Bez wątpienia był to najdłuższy, najzimniejszy skok, jakiego kiedykolwiek dokonał. Miał jedną przewagę nad Lessą, spodziewał się tego. Ale przez to skok nie przestał być przerażająco ciemny, ani nie uwolniło go to od ciszy, którą odczuwał jako hałaśliwy ucisk w uszach, ani od zimna przenikającego aż do szpiku kości. Nie będzie mógł wracać z jajem bezpośrednio; będzie musiał na kilku etapach je ogrzewać.

A potem znaleźli się nad pociemniałym, wilgotnym, ciepłym światem, który pachniał bujną zielenią i lekko nadpsutymi owocami. Przez moment Jaxom miał obrzydliwe uczucie, że wszystko to był tylko sen porażonych słońcem jaszczurek ognistych. Ale mający w sobie coś niesamowitego lot Rutha, szybującego jak najciszej, by wtopić się w nocny powiew wiatru, spowodował, że wyprawa stała się czymś rzeczywistym i dotyczącym go bezpośrednio. A potem ujrzał pod sobą jajo, lekko świecący punkt nieco na prawo od głowy Rutha.

Jaxom pozwolił mu poszybować trochę dalej, żeby rzucić okiem na wschodni skraj Weyru, na punkt z którego chciał z możliwie najwyższą szybkością wdrzeć się do środka ledwie zaświta. Potem kazał Ruthowi dokonać przejścia i wydawało się, jak gdyby w ogóle nie byli pomiędzy. Po prostu nagle wschodzące słońce zacięło ogrzewać im plecy. Ruth pomknął jak strzała do środka, lecąc nisko i szybko nad plecami sennych spiżowych smoków i drzemiących jeźdźców. Jedno szybkie zwinne zanurkowanie, Ruth chwytający jajo w swoje krzepkie przednie łapy, gwałtowny skok w górę i zanim zaskoczone spiżowe smoki zdążyły wstać, mały biały smok miał dość wolnego miejsca, by znowu zniknąć pomiędzy.

Ruth wciąż jeszcze znajdował tylko o długość skrzydła nad Weyrem, kiedy wynurzyli się z pomiędzy, o jeden Obrót do przodu w czasie od nagłego wypadu o wschodzie słońca.

Ruthowi sił w przednich łapach i skrzydłach starczyło tylko na to, by ostrożnie opuścić jajo na ciepłe piaski. Jaxom zsunął się ze smoczego karku, żeby sprawdzić, czy jajo gdzieś nie popękało, ale wyglądało na całe i nie naruszone. Niewątpliwie było dość twarde i wciąż ciepłe. Ubrany w rękawiczki dłońmi nagarnął gorący piasek na jajo, a potem podobnie jak Ruth padł, by złapać oddech.

- Nie możemy tu zostać długo. Oni mogą próbować nas szukać dzień po dniu. Będą wiedzieli, że od razu nie możemy zabrać jaja daleko.

Ruth skinął głową, wciąż jeszcze ciężko dyszał. Potem nagle przestał, pełen napięcia, a Jaxom zerwał się przerażony. Dwie jaszczurki ogniste, złota i spiżowa, przyglądały im się z brzegu Weyru. W tym krótkim momencie, kiedy zdążył rzucić na nie okiem, zanim migiem zniknęły, nie zdołał zauważyć na ich szyj ach żadnych kolorowych pasków.

- Czy my je znamy?

*Nie.*

- Gdzie się podziały te dwie królowe?

*Pokazały mi kiedy. Nic więcej nie chciałaś.*

Jaxom poczuł się osamotniony bez ich kruchych wskazówek, jak również głupi, że nie nalegał, żeby z nimi zostały.

*Tu jest smoczy kamień, powiedział Ruth. I ślad po płomieniu. Te spiżowe smoki naprawdę ziały tutaj ogniem na jaszczurki ogniste! Dawno. Na tym śladzie rośnie już zielsko.*

- Smok przeciw smokowi! - Niepokój nie opuszczał Jaxoma. Nie czuł się tam bezpieczny. Nie będzie się czuł bezpieczny, dopóki to jajo nie znajdzie się w Bendenie, gdzie było jego miejsce. - Ruth, musimy dokonać jeszcze jednego skoku. Nie ośmielę się tu dłużej czekać.

Rezolutnie odplątał sobie linkę od pasa i zaczął przygotowywać coś w rodzaju temblaka z futra. Ruthowi będzie lżej, jeżeli jajo zostanie przywiązane między jego przednimi łapami. Jaxom kończył robotę przy narożnikach, kiedy usłyszał głośne chrupanie. - Ruth! Nie masz chyba zamiaru ziać na smoki!

*Nie, oczywiście, że nie. Ale czy odważą się do mnie zbliżyć, kiedy ja będę ział?*

Jaxom był tak wyprowadzony z równowagi, że nie zaprotestował. Kiedy Ruth miał już pełną gardziel, zawołał go i podłożył temblak pod jajo. Zrobił wygodną pętlę na barkach Rutha, gdzie miał spoczywać ciężar. Zaczął jeszcze raz sprawdzać węzły, kiedy jakiś wewnętrzny instynkt ostrzegawczy kazał mu po prostu wsiadać.

- Udamy się o pięć Obrotów do przodu do Keroon, do naszego miejsca. Wiesz kiedy?

Ruth pomyślał przez chwilę, a potem powiedział, że wie.

W pomiędzy Jaxomowi starczyło czasu, żeby pomartwić się, czy nie dokonuje za dużych skoków. Chciał, aby jajo pozostało ciepłe. Oddalił się, zanim się Wylęgło. Może należało zaczekać, żeby zobaczyć, czy Wylęgnie się bez problemów: wtedy wiedziałby, jak oceniać długość skoków w przód. Może nawet zabił tę małą królową, próbując ją uratować. Nie, w głowie mu się zakręcało od pomiędzy i tych wszystkich paradoksów; najważniejszy czyn, zwrócenie jaja królowej, właśnie się dokonywał. A smok nie walczył ze smokiem - jeszcze nie.

Rozedrgany upał pustyni Keroon ogrzał go na podupadającym duchu i cele. Ruth zrobił się upiornie błąd pod warstwą zasychającego błota. Jaxoni zwolnił linkę i opuścił jajo na piasek. Ruth pomógł mu je przykryć. Było przedpołudnie, prawie ta sama pora, kiedy jajo musi się znaleźć na miejscu, tylko wcześniej o co najmniej sześć Obrotów.

Smok zapytał, czy nie mógłby zmyć z siebie w morzu błota, ale Jaxom powiedział, że będą musieli poczekać, aż jajo znajdzie się już bezpiecznie na swoim miejscu. Nikt wtedy nie zorientował się, kto to zrobił: nikt nie powinien się dowiedzieć, a najbezpieczniej można było to osiągnąć, nie pokazując ani skrawka białej skóry.

*Jaszczurki ogniste?*

Martwiło to Jaxoma, ale wydawało mu się, że zna odpowiedź.

- One nie wiedziały, kto tamtego dnia zwrócił jajo. W Wylęgarni nie było ani jednej, więc nie wiedzą tego, czego nie widziały. - Jaxom zdecydował, że więcej na ten temat myśleć nie będzie.

Opierając się o ciepły bok smoka poczuł się bardzo zmęczony. Odpoczęli troszkę i pozwolili, by jajo dobrze nagrzało się w przedpołudniowym słońcu, przed tym ostatnim i najbardziej skomplikowanym skokiem. Musieli się tak ustawić, żeby wylądować na samym skraju Wylęgarni, tam gdzie łuk nad wejściem gwałtownie się obniżał i zasłaniał widok każdemu, kto patrzył z Niecki na Wylęgarnię. Dokładnie naprzeciw tej dziurki do podglądania i szczeliny, które F'lessan i Jaxom wykorzystali tyle Obrotów temu. Było to czyste szczęście, że Ruth był tak mały, iż mógł zaryzykować zniknięcie pomiędzy wewnątrz Wylęgarni, ale w końcu było to miejsce jego własnego Wylęgu, więc miał wrodzone wyczucie, jak się tam ruszać. Jak dotąd spełnił swoje przechwałki, że zawsze wie, kiedy się udaje...

Nawet na gorącej pustyni Keroon ciągle coś hałasowało: niemal niesłyszalny szmer poruszających się owadów, gorące powiewy marszczące suche trawy, węże zagrzebujące się w piasku, daleki poszum uderzeń wody o plażę. Ustanie takich dźwięków może zwrócić uwagę równie gwałtownie jak odgłos grzmotu i to właśnie ta kompletna cisza, i jakaś leciuteńka zmiana ciśnienia wzbudziła popłoch w drzemiącym Ruthu i Jaxomie.

Jaxom spojrzał w górę, spodziewając się, że zaraz pojawią się spizowe smoki i odzyskają swój łup. Niebo nad ich głowami było czyste i gorące. Rozejrzał się i zobaczył niebezpieczeństwo, srebrzystą mgiełkę zniżających się Nici, opadających na pustynię. Grzęznąć w piasku rzucił się do jaja. Ruth tuż obok niego, obydwaj wygrzebywali jajo, wpychali je do temblaka próbując oszacować - wiodący skraj Opadu, zastanawiając się i martwiąc, czemu niebo nie jest pełne walczących smoków.

Mimo że spieszyli się, jak mogli, by przymocować cenny ciężar do Rutha na czas lotu, odrobinę zabrakło im czasu. Wiodący skraj Opadu Nici opadł z sykiem na piasek wokół nich,

w momencie gdy Jaxom sadowił się na karku Rutha i kierował go w górę. Smok zionący płomieniem wystrzelił w powietrze, próbując wypalić sobie ścieżkę wystarczająco wysoko nad ziemią, by polecieć pomiędzy.

Wstążeczka ognia rozcięła policzek Jaxoma oraz jego prawe ramię mimo wherowej kurtki, a także przedramię i udo. Odczuł raczej niż usłyszał ryk bólu Rutha, który zatracił się w czerni pomiędzy.

Na szczęście Jaxom wciąż myślał, gdzie i kiedy powinni się znaleźć. W końcu dotarli na teren Wylęgarni, Ramoth ryczała na zewnątrz. Ruthowi nie całkiem udało się zdusić okrzyk, kiedy gorący piasek otarł się o krwawiącą Bruzdę po Niciach na tylnej łapie. Jaxom zagryzł z bólu wargi, szarpiąc się z linką. Było tak mato czasu, a wydawało mu się, że wieki minęły zanim poluzował temblak. Ruth opuścił jajo na piasek, ale ono wytoczyło się z ich ciemnego kąta w Wylęgarni i po niewielkiej pochyłości poturlało w dół. Nie mogli dłużej zwlekać. Ruth skoczył w kierunku wysokiego sufitu i zniknął pomiędzy.

Smok nie będzie walczył ze smokiem!

Wcale nie zdziwiło to Jaxoma, że Ruth wynurzył się z pomiędzy nad ich matym, górskim jeziorkiem. Bolała go łapa; chciał ją tylko ochłodzić. Jaxom skoczył z jego karku w płyciznę i chlapał wodą na spoconą, szarą skórę, przeklinając sam siebie, że najbliższy balsam kojący znajduje się w Warowni Ruatha. Taki był sprytny, taki sprytny, a nie pomyślał, że któremuś z nich może stać się jakaś krzywda.

Od chłodnej wody jeziora Bruzdy po Niciach przestały piec, ale Jaxom zaczął się teraz martwić, żeby od błota nie wdała się jakaś infekcja. Mógł przecież chyba dla kamuflażu użyć czegoś mniej groźnego niż rzeczne błoto. Nie miał odwagi szorować ran piaskiem: byłoby to zbyt bolesne dla Rutha i mogło wetrzeć to przeklęte błoto jeszcze głębiej w rany. Po raz pierwszy od wielu dni Jaxom pożałował, że nie ma przy nich żadnych jaszczurek ognistych, które pomogłyby mu wyszorować jego bardzo brudnego smoka. Jeszcze raz króciutko zastanowił się, kiedy są, oprócz tego, że w samo południe jakiegoś dnia.

*To jest dzień po tym wieczorze, kiedy poleciliśmy, oznajmił Ruth. Ja zawsze wiem, kiedy jestem, dodał z usprawiedliwioną dumą ze swoich zdolności. Wzdłuż lewej grzbietowej, okropnie swędzi. Zostawiłeś tam trochę błota.*

Jaxom mógł użyć piasku na zdrowej skórze Rutha i użył go, udało mu się nie zwracać uwagi na to, jak piekły jego własne rany. Był już śmiertelnie znużony i obolały, zanim wreszcie Ruth przyznał, że jest wreszcie wystarczająco czysty, by po raz ostatni skoczyć na głęboką wodę jeziora.

Falki pluszczące wokół przemoczonych kostek przywiodły Jaxomowi na myśl nie tak bardzo odległy dzień jego buntu.

- No - powiedział z pełnym dezaprobaty dla siebie śmiechem - między innymi udało nam się zwalczać Nici. - A na ich skórze można było zobaczyć, jak się smętnie popisali.

*Dokładnie rzecz biorąc nie poświęciliśmy całej naszej uwagi Niciom, przypomniał mu Ruth z nutą wyrzutu w głosie. Ja wiem jak. Pójdzie nam dużo lepiej następnym razem. Jestem szybszy niż te duże smoki. Potrafię zrobić zwrot na ogonie i zniknąć pomiędzy na jednej długości od ziemi.*

Jaxom powiedział Ruthowi żarliwie i z wdzięcznością, że bez żadnych wątpliwości był najlepszą, najszybszą, najsprytniejszą bestią na całym Pernie, Północnym i Południowym. Oczy Rutha zawirowały zielenią z radości i powiosłował do brzegu rozpostarłszy skrzydła, żeby wyschły.

*Jest ci zimno, jesteś głodny i obolały. Mnie boli łapa. Chodźmy do domu.*

Jaxom wiedział, że było to najmądrzejsze, co mogli zrobić; musiał wysmarować kojącym balsamem łapę Rutha i swoje własne obrażenia. Ale byli Pobrużdżeni i nie było jak ukryć, że spowodowały to Nici. Jakże, na Pierwszą Skorupe, miał wytłumaczyć to wszystko Lytolowi?

*Dlaczego masz tłumaczyć? - zapytał Ruth logicznie. Zrobiliśmy tylko to, co musieliśmy.*



- Mam myśleć logicznie, co? - odparł Jaxom ze śmiechem i poklepał Rutha po szyi, zanim się ze znużeniem podniósł. Ze zrozumiałą niechęcią i niepokojem powiedział Ruthowi, by zabrał ich do domu.

Smok - wartownik radośnie wyśpiewał pozdrowienie, tylko z pół tuzina jaszczurek ognistych, z których wszystkie poznaczone były kolorami Warowni, wyroiło się, by eskortować Rutha na jego podwórzec.

Jakiś sługa pospiesznie wypadł z wejścia kuchennego, z oczami rozszerzonymi z podniecenia.

- Lordzie Jaxomie, jajo się Wykluło. Wykluło się jajo królowej, naprawdę. Posyłano po ciebie, ale nikt nie mógł cię znaleźć.

- Byłem zajęty czym innym. Przynieś no mi trochę kojącego balsamu.

- Kojącego balsamu? - Oczy sługi zrobiły się jeszcze większe z z troskaniem.

- Kojącego balsamu! Spiekłem się na słońcu.

Dosyć zadowolony ze swojej pomysłowości, zwłaszcza, jeżeli uwzględnić to, że trząśł się w swoich mokrych ubraniach ze zmęczenia, Jaxom zajął się wygodnym umieszczeniem Rutha w jego Weyrze, z Pobrużdżoną nogą uniesioną do góry.

Zsuniecie tuniki z ramienia było dla Jaxoma bolesne, bo Nić przejechała mu po mięśni, trafiła go w przegub i opadła niżej, by wyciąć długą Bruzdę wzdłuż uda.

Bojaźliwe drapanie w drzwi do głównego pomieszczenia zapowiedziało niewiarygodnie szybki powrót sługi. Jaxom uchylił je na tyle, by wziąć słoik z balsamem, a uchronić swoje Bruzdy po Niciach przed oczami ciekawskich.

- Dziękuję, chciałbym również coś gorącego do zjedzenia. Jakaś zupę, klan, co tam jest na ogniu.

Jaxom zamknął drzwi, zgarnął prześcieradło kąpielowe i obwiązał się nim w pasie idąc do Rutha. Rozsmarował porządną garść kojącego balsamu na łapie swojego smoka i szeroko się uśmiechnął na westchnienie głębokiej ulgi, jakie wydał Ruth, kiedy maść natychmiast zadziałała.

Jaxom z wdzięcznością wtórował mu, smarując swoje rany. Dobre, pocziwe kojące ziele. Już nigdy nie pożałuje trudu przy zbieraniu tej włóknistej, kolczastej rośliny, z której wygotowywano ten nieprawdopodobny balsam. Patrzył uważnie w lustro, rozmazując maść po Bruździe na twarzy. Pozostanie po niej długa na palec blizna. Nie da się tego uniknąć. Ale gdyby mu się udało uniknąć gniewu Lytola...

- Jaxom!

Lytol wkroczył do pokoju zastukawszy w drzwi tylko dla formalności.

- Nie trafiłeś na Wykluwanie w Weyrze Benden i... - Na widok Jaxoma Lytol tak szybko zatrzymał się w pół kroku, że aż się zakołysał. Ponieważ Jaxom ubrany był tylko w prześcieradło kąpielowe, ślady na jego ramieniu i twarzy były dobrze widoczne.

- Więc Wyklucie przebiegło w porządku? To dobrze - odpowiedział Jaxom podnosząc swoją tunikę z nonszalancją, której wcale nie odczuwał. - Ja... - Przerwał, tyleż dlatego że jego głos tłumilby materiał tuniki, co dlatego że zabierał się właśnie do wyjaśniania ze zwykłą sobie szczerością własnych dziwacznych poczynań tej nocy. Stał okoniem. Może Ruth miał rację zrobili tylko to, co musieli. To była tak jakby prywatna sprawa jego i Rutha. Można nawet było powiedzieć, że to co zrobił, odzwierciedlało jego podświadome życzenie, by zadośćuczynić pogwałceniu Wylęgarni Ramoth, którego dopuścił się jako chłopiec. Wciągnął koszulę przez głowę, krzywiąc się, kiedy zahaczyła o maść na jego policzku. - Będąc w Bendenie słyszałem powiedział następnie - że martwili się, czy Wykluje się po tyłu podróżach tam i z powrotem przez pomiędzy.

Lytol powoli zbliżał się do Jaxoma, z błagalnym pytaniem w oczach, utkwionych w twarzy młodego człowieka.

Jaxom poprawił na sobie tunikę, zapiął pas, potem przyglądził znowu kojący balsam na ranie. Nie wiedział, co ma powiedzieć.

- Lytolu, czy nie zechciałbyś rzucić okiem na łapę Rutha? Żeby zobaczyć, czy dobrze mu ją opatrzyłem? - Powiedziawszy to czekał spokojnie, stojąc twarzą w twarz z Lytolem. Zasmuciło go to, że nawet w tym momencie nie udało im się uniknąć pewnej powściągliwości i zauważył, że oczy opiekuna pociemniały z emocji. Winien był temu człowiekowi tak wiele, szczególnie w tej chwili. Z zadziwieniem myślał o tym, że mógł go kiedyś uważać za człowieka zimnego czy twardego i bez serca.

- Jest taka sztuczka, pozwalająca uskakiwać przed Nićmi powiedział cicho Lytol - byłoby dobrze, żebyś nauczył jej Rutha, Lordzie Jaxomie.

## 7.

### Poranek w Warowni Ruatha, 15.6.2

- Lordzie Jaxomie, przyszedłem, żeby ci powiedzieć, iż mamy gości: na górze czekają Mistrz Robinton, N'ton i Menolly, przybyli prosto z Wylęgu. Ale najpierw zajmijmy się Ruthem.

- A ty nie wybrałeś się do Bendenu na Wylęganie? - zapytał Jaxom.

Lytol potrząsnął głową, idąc w stronę Weyru Rutha. Biały smok układał się właśnie do dobrze zasłużonej drzemki. Lytol skłonił się przed nim uprzejmie i uważnie przyjrzał się grubo wysmarowanym Bruzdom.

- Zakładam, że najpierw wykąпалиście się w jeziorze. - Lytol objął wzrokiem wilgotne włosy Jaxoma. - Woda jest tam dosyć czysta, a balsam kojący w porę został zaaplikowany. Obejrzymy go znowu za kilka godzin. Ale myślę, że wszystko jest w porządku. - Spojrzenie Lytola powędrowało następnie w kierunku bardzo rzucających się w oczy Bruzd Jaxoma.

- Nie było żadnego powodu, żebym miał usprawiedliwiać twoją nieobecność przed naszymi gośćmi. - Westchnął. - Ciesz się, że na górze jest N'ton, a nie F'lar. Przypuszczam, że Menolly wie, w co się wdałeś?

- Nikogo nie informowałem o swoich zamiarach, Lordzie Lytolu - powiedział trochę sztywno Jaxom.

- Przynajmniej dyskrecji się nauczyłeś. - Lord Opiekun zawahał się, mierząc spojrzeniem postać swego podopiecznego. No, cóż, najlepiej będzie, jak poproszę N'tona, żeby wzięł cię na ćwiczenia młodych jeźdźców... tak będzie bezpieczniej i będziesz w towarzystwie innych. Robinton zorientuje się, w co się wdałeś, ale on i tak dowiedziałby się w swoim czasie, jakkolwiek byśmy się wykręcali. No to chodź, nie będą dla ciebie za bardzo surowi, ganiąc twoją niezdarność. A należałoby ci się coś więcej, niż tylko parę blizn za to, że tak ryzykowałeś sobą i Ruthem. I to do tego teraz, kiedy i tak cały ład rozpada się w kawałki...

- Przepraszam, że cię zmartwiłem, Lordzie Lytolu...

Mężczyzna jeszcze raz badawczo przyjrzał się swemu pupilowi.

- Nie martwiłem się, Lordzie Jaxomie. Wszelkie przeprosiny ja jestem tobie winien. Powinienem był zdać sobie sprawę, że koniecznie będziesz chciał dowieść zdolności twego Rutha. Żałuję, iż nie jesteś o parę Obrotów starszy. Pragnąłbym, by sprawy tak się miały, wtedy przekazałbym ci Warownię...

- Ja nie chcę odbierać ci Warowni, Lordzie Lytolu...

- W każdym razie nie sędzę, żeby pozwolono mi ustąpić właśnie teraz. Sam zresztą usłyszysz. Chodź, nasi goście wystarczająco długo już na nas czekają.

N'ton stał twarzą do drzwi mniejszej sali, której w Ruatha używano, kiedy goście musieli odbyć jakąś prywatną rozmowę. Spiżowy jeździec rzucił jedno spojrzenie na twarz Jaxoma i

jęknął. Na jego reakcję Mistrz Robinton obrócił się wokół własnej osi na krześle, w jego zmęczonych oczach odbiło się zaskoczenie i, jak miał nadzieję Jaxom, pewna aprobata.

- Jaxom, ty jesteś Pobrużdżony przez Nici - zawołała Menolly, a na jej twarzy odbił się szok i konsternacja. - Jak mogłeś w takim momencie podejmować ryzyko? - I to właśnie ona, która droczyła się z nim, że tylko myśli, a nic nie robi, była teraz na niego wściekła.

- Powiniennem przewidzieć, że będziesz próbował, młody Jaxomie - powiedział N'ton z pełnym znużenia westchnieniem i ponurym uśmiechem na twarzy. - Nikt nie wątpił, że musisz się kiedyś wyłamać, ale moment sobie wybrałeś fatalny.

Jaxom bardzo chciał powiedzieć, że jak już o momentach mowa, to leciał pomiędzy bezbłędnie, ale N'ton ciągnął dalej

- Czy Ruthowi nic się nie stało?

- Jedna Bruzda na udzie i stopie - odparł Lytol. - Dobrze opatrzone.

- Rozumiem twoją ambicję, Jaxomie - powiedział Robinton w sposób niezwykle uroczysty - chcesz latać z Ruthem i innymi smokami, ale muszę doradzić ci, żebyś wykazał trochę cierpliwości.

- Wolałbym, żeby teraz nauczył się latać jak trzeba, Robintonie. Z moimi innymi młodymi jeźdźcami - przerwał mu niespodziewanie N'ton, zdobywając sobie wdzięczność Jaxoma. - Zwłaszcza, jeżeli jest na tyle szalony, na tyle odważny, by próbować tego na własną rękę bez żadnych wskazówek.

- Wątpię, czy uda nam się uzyskać aprobatę Bendenu - powiedział Robinton, potrząsając głową.

- Macie moją aprobatę - powiedział Lytol stanowczym głosem, z kamiennym wyrazem twarzy. - To ja jestem opiekunem Lorda Jaxoma, a nie F'lar czy Lessa. Niech ona włada tym, co jej dotyczy. Lord Jaxom jest pod moją opieką. Nie stanie mu się wielka krzywda w towarzystwie młodych jeźdźców Fortu. - Lytol wpatrzył się z napięciem w Jaxoma. - A on zgadza się nie wypróbować swoich umiejętności bez porozumienia z nami. Czy dotrzymasz takiej umowy, Lordzie Jaxomie?

Jaxom z taką ulgą dowiedział się, że nikt nie będzie pytał o pozwolenie Przywódców Weyru Benden, że zgodził się na surowsze warunki, niż miał zamiar. Skinął głową i natychmiast ogarnęły go mieszane uczucia - rozbawienie, ponieważ wszyscy zakładali to, co było oczywiste, i rozdrażnienie, ponieważ dokonawszy tamtego dnia tak wiele, miał zostać teraz sprowadzony do poziomu nowicjusza. A jednak to, co przeżył w Keroon, wykazało aż nazbyt dobrze, ile się jeszcze musi nauczyć, jeśli chodzi o zwalczanie Nici, o ile chce zachować całą skórę swoją i swojego smoka.

N'ton przez cały ten czas przyglądał się bacznie Jaxomowi, a mars na jego czole pogłębiał się, tak, że Jaxom zaczął się zastanawiać, czy aby N'ton nie domyślił się jakoś, co on i Ruth robili naprawdę, kiedy ich Pobrużdżyły Nici. Gdyby się tego kiedykolwiek dowiedzieli, nałożone na Jaxoma ograniczenia wzrosłyby w dwójnasób.

- Wydaje mi się, że zażadam od ciebie jeszcze jednej obietnicy, Jaxomie - powiedział spiszowy jeździec. - Żebyś już nie latał pomiędzy czasem. Przeholowałeś ostatnio. Widzę to po twoich oczach.

Lytol zaskoczony przyjrzał się baczniej twarzy swego podopiecznego.

- Na Ruthu nie jest to niebezpieczne, N'tonie - powiedział Jaxom z ulgą, że zarzucono mu mniejsze wykroczenie. - On zawsze wie, kiedy jest.

N'ton ze zniecierpliwieniem odsunął od siebie sprawę tego talentu Rutha.

- Niewykluczone, ale niebezpieczeństwo leży w umyśle jeźdźca... może zdarzyć się jakieś niedopatrzenie przy oznaczaniu czasu, a wtedy obydwaj będą narażeni na niebezpieczeństwo. Zbytne zbliżanie się do siebie we względnym czasie to duże ryzyko. Poza tym jest to wyczerpujące i dla smoka, i dla jeźdźca. Nie musisz przechodzić pomiędzy czasem, młody Jaxomie. Wystarczy ci czasu na wszystko, co powinieneś zrobić.

Słowa N'tona przypomniemy Jaxomowi tę niewytłumaczalną słabość, która go ogarnęła na terenie Wylęgarni. Czy to możliwe, że właśnie w tym momencie...

- Sądzę, że nie zdajesz sobie sprawy, Jaxomie - zaczął Robinton, przerywając tok myśli Jaxoma - jak krytyczny jest teraz stan rzeczy na Pernie. A powinieneś wiedzieć.

- Jeżeli masz na myśli kradzież jaja, Mistrzu Robintonie i to, że niemal doszło do walki między smokami, to ja byłem w Bendenie tamtego ranka...

- Byłeś? - zdziwił się łagodnie Robinton i potrząsnął głową, jak gdyby nie powinien był o tym zapomnieć. - Możesz się więc domyślić, a jakim humorze jest dzisiaj Lessa. Gdyby to jajo nie Wykluło się jak trzeba...

- Ale jajo zostało zwrócone, Mistrzu Robintonie. - Jaxom nie rozumiał, o co chodzi. - Dlaczego Lessa wciąż jeszcze nie wróciła do równowagi?

- Tak - odpowiedział Harfiarz - jak się wydaje, nie wszyscy na Kontynencie Południowym byli ślepi na konsekwencje tej kradzieży. Ale Lessy to nie ugłaskało.

- Wyrządzono zniewagę Weyrowi Benden i Ramoth, i Lessie - powiedział N'ton.

- Smok nie może walczyć ze smokiem! - Jaxom był przerażony. - To dlatego jajo zostało zwrócone. - Jeżeli ryzyko, na które się narażał i rana Rutha były na próżno...

- Nasza Lessa jest kobietą łatwo wpadającą w gniew, Jaxomie... a zemsta jest jednym z najsilniej rozwiniętych w niej uczuć. Czy pamiętasz, jak to się stało, że zostałeś Panem tej Warowni? - Twarz Robintona wyrażała ubolewanie, że przypomina Jaxomowi jego pochodzenie. - Mówiąc to, nie uchybiam Władczyni Weyru Benden. Taka wytrwałość w obliczu tak beznadziejnej walki jest chwalebna. Ale jej nieustępliwość w sprawie tej zniewagi może wyrzucić katastrofalny wpływ na cały Pern. Jak dotąd przeważał rozsądek, ale w obecnej chwili równowaga jest naprawdę bardzo chwiejna.

Jaxom skinął głową, uprzytomniając sobie, że nigdy nie będzie mógł się przyzwać do roli, jaką odegrał i odczuł ulgę, że nie wypaplał swojej przygody Lytolowi. Nikt nigdy nie ma prawa się dowiedzieć, że to on zwrócił jajo. A zwłaszcza Lessa. Przesłał milcząco rozkaz Ruthowi, który sennie odpowiedział, że jest zbyt zmęczony, by z kimkolwiek o czymkolwiek rozmawiać i bardzo prosi, żeby dali mu wreszcie pospać.

- Tak - powiedział Jaxom odpowiadając Robintonowi. - Doskonale rozumiem, jak konieczna jest rozważa i dyskrecja.

- Jest jeszcze jedna sprawa - ruchliwą twarz Harfiarza ściągnął bolesny grymas, kiedy szukał odpowiednich słów - jedno wydarzenie, które wkrótce pomnoży nasze problemy. - Rzucił spojrzenie na N'tona. - D'ram.

- Masz chyba rację, Robintonie - powiedział spiżowy jeździec. - Jest mało prawdopodobne, żeby pozostał Przywódcą Weyru, jeżeli Fanna umrze.

- Jeżeli? Obawiam się, że musimy powiedzieć kiedy. A zgodnie z tym, co mówił Mistrz Oldive, im szybciej się to stanie, tym większe dobrodziejstwo dla niej.

- Nie wiedziałem, że Fanna jest chora - powiedział Jaxom, a jego myśli przeniosły się w przyszłość, w pełną smutku świadomość, że królowa Fanny, Mirath, popełni samobójstwo, kiedy umrze Władczyni jej Weyru. Śmierć królowej wytrąci z równowagi wszystkie smoki... i Lessę oraz Ramoth!

Lytol miał posępny wyraz twarzy, jak zawsze, kiedy przypomina mu się śmierć jego własnego smoka. Jaxom przełknął resztki swojej dumy i zmieszania, będzie uczył się z młodymi jeźdźcami; nigdy więcej nie narazi Rutha na to, by stała mu się jakaś krzywda.

- Fanna już od jakiegoś czasu podupada na zdrowiu - mówił Robinton - to jakaś wycieńczająca choroba, której niczym nie udaje się powstrzymać. Mistrz Oldive jest teraz w nią w Ista.

- Tak, jego jaszczurka ognista wezwie mnie, kiedy będzie gotów do odlotu. Chcę być do dyspozycji D'rama - powiedział N'ton.

- Jaszczurki ogniste, hmmm - powiedział Robinton. - Następny czuły punkt w Weyrze Benden. - Spojrzał spod oka na swego spiżowego jaszczura, który z zadowoleniem przycupnął mu na ramieniu. - Czułem się nagi bez Zaira w czasie tego Wylęgu. Słowo daję! - Wpatrzył się w swego ospałego spiżowego malca, a następnie w Trisa N'tona, któremu oczy się zamykały. One się uspokoiły!

- Ruth jest tutaj - powiedział N'ton, gładząc Trisa. - One się czują bezpieczne przy nim.

- Nie, nie w tym rzecz - powiedziała Menolly z oczami utkwionymi w twarzy Jaxoma. - One martwiły się czymś nawet w obecności Rutha. Ale zniknęło to szalone wzburzenie. Skończyły się wizje tego jaja! - Spojrzała z ukosa na swoją małą królową. - Przypuszczam, że jest to logiczne. Pisklę Wylęło się i jest zdrowe. To, czym trapiły się jaszczurki, nie wydarzyło się. A może - nagle wpatrzyła się w Jaxoma - właśnie się stało?

Jaxom udał, że jest zaskoczony i stropiony.

- One martwiły się o Wyklucie tego jaja, Menolly? - zapytał Robinton. - Szkoda, że nie możemy powiedzieć Lessie, jakie wszystkie były przejęte. Pomogłoby to przywrócić je do łask.

- Myślę, że już najwyższy czas, żeby zrobić coś w sprawie jaszczurek ognistych - powiedziała Menolly surowo.

- Moja droga... - Robinton był zdziwiony.

- Nie chodzi mi o nasze jaszczurki, Mistrzu Robintonie. Nasze dowiodły już, że są niezmiernie użyteczne. Ale zbyt wielu ludzi zakłada, że one są jakie są i wcale się nie stara ich wytresować. Zaśmiała się dziwnym śmiechem. - Jak Jaxom może zaświadczyć, zbierają się wszędzie, gdzie tylko Ruth się znajdzie, aż wpędzają go przez swoją usłużność pomiędzy. Czyż nie, Jaxomie? - W jej spojrzeniu było coś osobliwego, co go intrygowało.

- Nie powiedziałbym, żeby on miał im to za złe... przez większość część czasu, Menolly - odpowiedział z opanowaniem, niedbale prostując swoje długie nogi pod stołem. - Ale człowiek chciałby niekiedy mieć trochę czasu dla siebie.

Lytol wydał z siebie parsknięcie człowieka dobrze poinformowanego; po tym parsknięciu Jaxom domyślił się, że Brand musiał mu mówić o Coranie.

- Po co? Żeby zuć smoczy kamień? - zapytał N'ton szeroko się uśmiechając.

- Czy to właśnie zajmowało ci twój... czas, Jaxomie? - odezwała się Menolly, z szeroko otwartymi oczami, niby to niewinnie pytając.

- Można by tak powiedzieć.

- Czy jaszczurki ogniste naprawdę nastroczają ci jakieś problemy? - zapytał Robinton - Tym, że tak preferują towarzystwo Rutha?

- No cóż, panie - odparł Jaxom - gdziebyśmy się tylko nie udali, każda jaszczurka w okolicy wpada, by zobaczyć Rutha. Zwykle to żaden kłopot, bo go bawią, jeżeli ja jestem zajęty sprawami Warowni.

- Czy przypadkiem nie mówiły one Ruthowi, co je tak martwiło? A czy ty wiedziałeś o tych ich wizjach? - Robinton pochylił się, czekając na odpowiedź Jaxoma.

- Masz na myśli to, że były palone ogniem? Ta ciemna pustka i jajo? O tak, one doprowadzały Rutha do szaleństwa tymi bzdurami - powiedział Jaxom. Popatrzył wilkiem, jak gdyby zdenerwowany, że tak dokuczały jego przyjacielowi i starannie unikał spojrzenia w kierunku Menolly. - Jednak wydaje się, że to już minęło. Może całe zamieszanie związane było z ukradzionym jajem. Bo sami spójrzcie, jajo teraz już się Wylęło i jaszczurki przestały być tak dziko poruszone; pozwalają znowu Ruthowi spać samemu.

- Gdzie ty byleś, kiedy jajo się Wylęgało? - Menolly naskoczyła na Jaxoma tak raptownie, że Robinton i N'ton spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

- Jak to gdzie - roześmiał się Jaxom, dotykając Pobrużdżonego policzka - próbowałem wypalać Nici!

Po takiej natychmiastowej odpowiedzi Jaxoma, Menolly stropiła się i ucichła, a Robinton, Lytol i N'ton raz jeszcze wzięli go w obroty za jego ryzykanctwo. Zniósł ich besztanie, nie mając im wcale za złe, bo przynajmniej nie pozwalało to Menolly zadreć ją pytaniami. A jednak mimo wszystko ona go podejrzewała. Żałował, że nie może powiedzieć jej prawdy. Ze wszystkich ludzi na całym Pernie była ona jedyną osobą, której mógłby zaufać właśnie teraz, kiedy zdawał już sobie sprawę o ile mądrzej, nieskończenie mądrzej będzie pozwolić, by wszyscy wierzyli, że to jakiś jeździec z Południowego Weyru zwrócił to jajo. Był jednak niezadowolony, bo byłoby mu lżej na duszy i przyjemniej, gdyby mógł komuś opowiedzieć, czego dokonał.

Podano im jedzenie i ograniczyli rozmowę do kwestii jaszczurek ognistych - czy były bardziej nieznośne niż przydatne - aż Jaxom zwrócił im uwagę, że przy tym stole nikogo nie trzeba było już nawracać. Potrzebny był im jakiś sposób, by uspokoić Lessę i Ramoth.

- Ramoth zapomniał o swoim rozjątrzeniu dosyć szybko - powiedział N'ton.

- A Lessa nie, chociaż wątpię, czy znajdzie się wiele przyczyn, dla których, miałbym wysłać Zaira do Weyru Benden.

Kiedy Lytol i N'ton energicznie pocieszała Harfiarza, Jaxom zdał sobie sprawę, że Robinton w jakiś osobliwy sposób wydaje się skrepowany, że w jego głosie, kiedy wspominał Benden albo Władczynię tego Weyru, brzmi jakaś dziwna nuta. Robinton martwił się czymś jeszcze, nie tylko tym, że Lessa zakazała jaszczurkom ognistym wstępu do Bendenu.

- Jest jeszcze jeden aspekt tej całej historii, który nie daje spokoju mojej nadmiernie aktywnej wyobraźni - powiedział Robinton. - To wydarzenie zwróciło uwagę wszystkich na Kontynent Południowy.

- Czemu miałbyś się tym martwić? - zapytał Lytol.

Robinton pociągnął łyżeczkę wina i ociągał się z odpowiedzią, delektując się jego smakiem.

- Po prostu przez te ostatnie wydarzenia wszyscy uświadomili sobie, że ten ogromny kontynent zajmuje zaledwie garstka ludzi. - No więc?

- Mógłbym wskazać paru niesfornych Lordów Warowni, których sale są zatłoczone, a w chatkach naokoło panuje ścisk. A Weyry, zamiast strzec nietykalności Kontynentu Południowego, prawie gotowe były wdrzeć się tam siłą. Co może stanąć na przeszkodzie Lordom Warowni w przejęciu inicjatywy i zgłoszeniu roszczeń do całych połaci Południowego?

- Nie wystarczyłoby smoków, żeby ochronić taki teren, ot co - powiedział Lytol. - A już dawni Władcy na pewno by się tym nie zajęli.

- Tak naprawdę to na Południowym jeźdźcy smoków nie są niezbędni - powiedział powoli Robinton.

Oślupiały Lytol wlepił w niego oczy.

- To prawda - powiedział Harfiarz. - Ta ziemia jest dokładnie obsiana pędrakami. Kupcy mówili mi, że w mniejszym czy większym stopniu ignorują Opady; gospodarz Warowni, Torik, sprawdza tylko, czy wszyscy są bezpieczni, a cały żywy inwentarz znajduje się w ukryciu.

- Przyjdzie taki czas, kiedy na Północnym jeźdźcy smoków również będą zbędni - powiedział powoli N'ton, potęgując szok Lytola.

- Na Pernie zawsze będą potrzebni smoczy jeźdźcy, dokąd istnieją Nici! - Lytol podkreślił swoje przekonanie, uderzając pięścią w stół.

- Przynajmniej za naszego życia - powiedział kojąco Robinton. - Ale rad byłbym z mniejszego zainteresowania Południowym. Przemyśl to, Lytolu.

- Znowu to twoje myślenie z wyprzedzeniem? - zapytał Lytol kwaśno z niechętnym wyrazem twarzy.

- Przewidywanie jest dużo bardziej konstruktywne niż oglądanie się za siebie - powiedział Robinton. Podniósł do góry zaciśniętą pięść. - Trzymałem w garści wszystkie fakty, a pojedyncze drzewa przesłoniły mi las.

- Czy często bywałeś na Południowym, Mistrzu Harfiarzu?

Robinton obdarzył Lytola przeciągłym, rozważnym spojrzeniem.

- Tak. Zapewniam cię, że dyskretnie. Są pewne rzeczy, które trzeba zobaczyć, żeby w nie uwierzyć.

- Na przykład?

Robinton leniwie głaskał Zaira ze wzrokiem utkwionym ponad głową Lytola w jakiś odległy widok.

- Pamiętajcie, że są takie chwile, kiedy oglądanie się za siebie może dużo dać - powiedział, a potem zwrócił się znowu do Lorda Opiekuna. - Czy zdajesz sobie sprawę, że pierwotnie my wszyscy przybyliśmy z Kontynentu Południowego?

Zaskoczenie Lytola z takiego nagłego zwrotu rozmowy przeszło w pełną zamyślenia dezaprobatę.

- Tak. To wynika bezpośrednio z najstarszych Kronik.

- Często zastanawiałem się, czy nie istnieją jakieś jeszcze starsze Kroniki, pleśniejące gdzieś na Południowym.

Lytol parsknął na ten pomysł.

- Pleśniejące to właściwe słowo. Nic by z nich nie zostało po tylu tysiącach Obrotów.

- Oni, ci nasi przodkowie, znali takie sposoby obróbki metalu, że nie poddawał się on rdzy ani nie zużywał. Te płytki znalezione w Weyrze Fort, te instrumenty, ten dalekowiedz, który tak fascynuje Fandarela i Wansora. Nie wierzę, żeby czas miał zatrzeć wszystkie ślady po takich mądrych ludziach.

Jaxom spojrział na Menolly, przypominając sobie aluzje, które jej się czasem wymykały. Jej oczy błyszczały tajonym podnieceniem. Wiedziała o czymś, czego Harfiarz nie mówił. Następnie Jaxom popatrzył na przywódcę Weyru Fort i uświadomił sobie, że N'ton też to wszystko wie.

- Kontynent Południowy został scedowany na Władców dysydentów.

- A z ich strony ugoda została już złamana - powiedział N'ton.

- Czy to jest powód, żebyśmy i my ją łamali? - zapytał Lytol, ściągając ramiona i piorunując wzrokiem zarówno Przywódcę Weyru, jak i Harfiarza.

- Oni zajmują tylko niewielki cypel ziemi wrzynającej się w Morze Południowe - powiedział Robinton gładko, jak to on. nieświadomi byli naszych poczynań gdzie indziej.

- To wy już badaliście Południowy?

- Rozważnie. Rozważnie.

- A wasze... rozważne wtargnięcie tam nie zostało odkryte?

- Nie - zaprzeczył z namysłem Robinton. - Ja wkrótce już ogłoszę publicznie, co wiem. Nie chcę, żeby każdy niezadowolony terminator i wyeksmitowany drobny gospodarz latali wszędzie na oślep niszcząc to, co należy zachować, ponieważ nie mają dość oleju w głowie, by to zrozumieć.

- A co odkryłeś dotychczas?

- Stare, wyeksploatowane kopalnie, popodpierane jakimś lekkim, ale tak wytrzymałym materiałem, że do dziś jest równie gładki, jak wtedy, gdy go montowano w szybie. Urządzenia napędzane, kto wie czym... kawałki i fragmenty, których nie potrafi złożyć nawet młody Benelek.

Nastąpiła długa chwila ciszy, którą przerwało prychnięcie Lytola.

- Harfiarze! Harfiarze powinni nauczać młodych.

## 8.

Warownia Ruatha, Weyr Fort, gospodarstwo Fidella, 15.6.3 - 15.6.17

Jaxom czuł się zawiedziony, że Harfiarz mimo wszelkich namów Lytola, nie dał wyciągnąć z siebie więcej faktów na temat badań, jakie prowadził na południu. Kiedy już ze zmęczenia niemal zamykały mu się oczy, przyszło mu na myśl, że Robintonowi udało się jednak uzyskać poparcie Lytola, żeby zainteresowanie Południowym ograniczyć do minimum, jak tego obydwaj z N'tonem pragnęli.

Ostatnią świadomą myślą Jaxoma był podziw dla przebiegłych metod postępowania Harfiarza. Nic dziwnego, że nie zgłaszał on obiekcji do pobierania nauk przez Jaxoma u N'tona, kiedy zobaczył, że Lytol jest za tym. Harfiarzowi potrzebny był ten starszy człowiek jako Lord Warowni Ruatha. Trenowanie Rutha powstrzyma młodego Lorda przed pragnieniem przejścia Warowni od Lytola.

Następnego ranka Jaxom nie miał wątpliwości, że musiał chyba przespać całą noc w jednej pozycji. Zesztywniał od stóp do głów, twarz i ramię piekły go od Bruzd po Niciach, a to pieczenie przypominało mu o obrażeniach Rutha. Nie zwracając uwagi na własne dolegliwości, odrzucił na bok futra i chwytając po drodze słoik z kojącym balsamem, wpadł do Weyru Rutha.

Cichuteńki pomruk uświadomił mu, że biały smok jeszcze śpi głęboko. Chyba się nawet nie poruszył, ponieważ łapę trzymał wciąż w tej samej pozycji. Jaxomowi było tak łatwiej pracować, więc rozsmarował świeżą warstwę balsamu wzdłuż Bruzdy. Dopiero wtedy wpadło mu do głowy, że może będą musieli zaczekać z Ruthem, aż wyzdrowieją, zanim będą mogli dołączyć do młodzieńców w Weyrze Fort.

Lytol nie podzielał jego poglądów. Jaxom miał udać się do Weyru Fort, żeby podczas Opadu Nici unikać Pobrużdżenia i nauczyć się uważać na swojego smoka i siebie. Jeżeli będą mu dogadywać, że nie dość szybko wykonuje uniki, zasłuży sobie na to. Tak więc po śniadaniu polecał na Ruthu do Weyru.

Na szczęście dwóch z trenujących chłopców było w wieku zbliżonym do jego własnych osiemnastu Obrotów - nie żeby bycie starszym miało Jaxoma martwić, to mu nie groziło, dopóki mógł Rutha trenować jak należy. Problem stanowiła raczej konieczność tłumienia w sobie tego zdradliwego pragnienia, by wyjaśniać wszem, wobec, jaka była naprawdę przyczyna tego, że Ruth został Pobrużdżony przez Nici, zamiast tłumaczyć Bruzdy domniemaną niezdarnością. Ratował się myślą, że osiągnęli więcej, niż ktokolwiek mógł się domyślić - niewielka to jednak była pociecha.

Niemalęgo kłopotu w czasie pierwszej lekcji nastąpiło uwolnienie Rutha od nieskończonej niemal ilości jaszczurek ognistych, które go obsiadały i przeszkadzały. Jak tylko poderwał z miejsca jedną grupę i kazał im odlecieć, pojawiała się następna, ku oburzeniu i rozdrażnieniu nauczyciela K'nebela.

- Czy to tak trwa przez cały dzień, wszędzie gdzie się znajdziesz? - zapytał Jaxoma poirytowany.



- Mniej więcej. One po prostu... przylatują. Zwłaszcza od tych... wydarzeń w Weyrze Benden.

K'nebel prychnął zirytowany, kiwając równocześnie ze zrozumieniem głową.

- Nie chciałbym, żeby prawdą stało się to, jakoby smoki ziały płomieniem na jaszczurki ogniste, ale nigdy do niczego nie dojdiesz z Ruthem, jeżeli go nie zostawią w spokoju. A jeżeli tego nie zrobią, to w końcu któraś oberwie płomieniem!

Tak więc Jaxom kazał Ruthowi przepędzać jaszczurki ogniste, jak tylko się pojawiały. Minęło sporo czasu, zanim przestały przeszkadzać. A potem, czy to, dlatego że wszystkie jaszczurki ogniste z okolicy już do nich zajrzały, czy też dlatego że Ruth był wystarczająco stanowczy, reszta porannych zajęć upłynęła bez zakłóceń.

Mimo tych wszystkich przerw Knebel kazał młodzieńcom pracować, aż do ogłoszenia południowego posiłku. Jaxoma zaproszono, by został na obiedzie, i na znak jego rangi wskazano mu duży stół zarezerwowany dla starszych jeźdźców smoków.

Rozmowę zdominowały ciągle spekulacje na temat zwrotu jaja i tego, która to z jeźdźczyń królowych je zwróciła. Na skutek tej dyskusji Jagom umocnił się w swoim postanowieniu, by nadal nic nie mówić. Ostrzegł też Rutha, jak się okazało bez potrzeby, ponieważ białego smoka bardziej interesowało żucie smoczego kamienia i unikanie Nici niż minione wydarzenia.

Towarzyszące mu jaszczurki ogniste pozbyły się swego dawnego podniecenia. Troszczyły się teraz po pierwsze o jedzenie, a po drugie o własną skórę. Z nastaniem cieplejszej pogody zaczęły linieć i dręczyło je swędzenie. Obrazy, jakie przekazywały Ruthowi, nie zawierały już zatrwających treści.

Odkąd Jaxom rozpoczął przedpołudniowe zajęcia w Weyrze Fort, musiał zrezygnować z lekcji w Cechach Harfiarzy i Kowali. Skutkiem tego nie zagrażała mu już skłonność Menolly do zadawania wnikliwych pytań i czuł się całkiem zadowolony. Kiedy zdał sobie sprawę, że Lytol popołudniami zostawia mu po parę wolnych godzin, serdecznie go to również rozbawiło. Uprzejmie latali więc z Ruthem do Gospodarstwa Na Płaskowyżu, oczywiście po to tylko, żeby zobaczyć, czy pszenica, rozwija się pomyślnie.

W tych dniach Corana krzątała się po domu, bo zbliżał się czas rozwiązania jej bratowej. Kiedy tak ładnie zatroskała się jego gojącą się Bruzdą, nie wyprowadzał jej z błędnego przekonania, że otrzymał ją podczas Opadu, chroniąc Warownię przed Niemi. Nagrodziła go za tę ochronę w sposób, który go wprowadził w zażenowanie, chociaż przyniósł mu ulgę. W ospałym rozmarzeniu po zażyciu rozkoszy nie umiał się na nią złościć, kiedy kilka razy napomknęła o jaszczurkach ognistych i zapytała, czy miał kiedykolwiek okazję trafić na jaja, kiedy zwalczał Nici.

- Wszystkie plaże na północy są dobrze obstawione - powiedział jej, a widząc jak mocno jest zawiedziona dodał - oczywiście na Kontynencie Południowym jest mnóstwo pustych plaż!

- A mógłbyś tam polecieć na swoim Ruthu tak, żeby się Władcy z przeszłości nie zorientowali? - Było jasne, że Corana niewiele wie o wydarzeniach ostatnich dni, co stanowiło jeszcze jedną pociechę dla Jaxoma, którego nudzić już zaczynało ciągle zaabsorbowanie Weyru tym tematem.

Skoro mógł tam polecieć z Ruthem, cała sprawa stawała się dosyć prosta; zwłaszcza, że Ruth nie wytrąci z równowagi nieznanymi jaszczurkami ognistymi, jako że przyjaźnił się chyba ze wszystkimi.

- Przypuszczam, że mógłbym. - Jego wahanie wynikało z komplikacji związanych z zaplanowaniem nieobecności wystarczająco długiej, by pozwoliła mu polecieć na Kontynent Południowy. Corana opacznie zrozumiała to, co powiedział, ale on miał zbyt miękkie serce i za bardzo było mu przyjemnie, by chciał mu się ją poprawiać.

Kiedy razem z Ruthem szybowali z płaskowyżu w kierunku domu, przyszło Jaxomowi na myśl, że fale rozchodzące się od jego pierwszego, nie tak dawnego wybuchu, wciąż jeszcze zataczają coraz szersze kręgi. Rozpoczął wreszcie właściwe szkolenie Rutha, a jeżeli nawet nie przejął samej Warowni, to przynajmniej cieszył się większą ilością przywilejów Lorda Warowni. Uśmiechnął się szeroko, w myślach delektując się słodyczą Corany. Sądząc po tym, jak ciepło witała go jej siostra, nikt w Gospodarstwie Na Płaskowyżu nie miałby pewnie obiekcji co do dziecka półkrwi. Sukces odniesiony na tym polu nie zaszkodziłby mu w oczach Lordów Warowni. Zastanawiał się nad sprowadzeniem Corany do Warowni, ale zdecydował, że lepiej nie. Byłoby to nie w porządku w stosunku do innych wychowanków i przysporzyłoby kłopotów Brandowi i Lytolowi. Miał przecież Rutha i mógł w każdej dogodnej chwili bez straty czasu polecieć tam i z powrotem. Co więcej, gdyby sprowadził Coranę do swoich pomieszczeń, domagałaby się ona, by kosztem Rutha poświęcał jej więcej czasu, niż był skłonny.

Kiedy trzeciego popołudnia udał się do Gospodarstwa Na Płaskowyżu, żona Fidella właśnie rodziła, a Corana była tak zaabsorbowana, że tylko poprosiła go, by wybaczył im to całe zamieszanie i podniecenie. Zapytał, czy nie przydałby im się uzdrowiciel z Warowni, ale Fidello powiedział, że jeden z jego domowników obeznany jest z takimi sprawami, i stwierdził, że jego żona nie będzie miała z urodzeniem żadnych kłopotów. Jaxom powiedział wszystko, co należało powiedzieć, a następnie oddalił się, czując się nieco pokrzywdzony przez tę niespodziewaną przeszkodę na drodze do realizacji jego oczekiwań.

- Czemu się śmiejesz? - zapytał Ruth, kiedy szybowali z powrotem do Warowni.

- Bo jestem głupi, Ruth. Jestem głupi.

*Nie sądzę, żebyś był. Przy niej czujesz się zadowolony, a nie głupi.*

- Właśnie dlatego jestem teraz głupi, ty niemądry smoku. Wybrałem się tam w nadziei... w nadziei, że poczuję się zadowolony, a ona ma za mało czasu. A jeszcze kilka siedmiodni temu nawet by mi się nie śniło, że mi się z nią tak uda. To dlatego jestem teraz głupi, Ruth.

*Ja cię zawsze będę kochał,* brzmiała odpowiedź Rutha, który miał wrażenie, że właśnie takiej odpowiedzi trzeba było Jaxomowi.

Jaxom pocieszająco pogładził grzebień na karku swojego smoka, ale nie mógł stłumić dezaprobaty dla jego wesołości. Kiedy wrócił do Warowni, natrafił na następną przeszkodę. Lytol poinformował go, że reszta jaj Ramoth prawdopodobnie Wylęgnie się następnego dnia i że Jaxom będzie musiał pojawić się w Bendenie. Lord Opiekun przyjrzał się bacznie zagojonej Bruździe Jaxoma i skinął głową.

- Bardzo proszę, nie wchodź w oczy Przywódcom Weyru. Poznają od pierwszego rzutu okiem, co to jest - powiedział Lytol. - Nie ma co rozgłaszać twojego szaleństwa.

Osobiście Jaxom uważał, że z tą bliźną wygląda dużo dojrzalej, ale przyrzekł Lytolowi, że będzie się trzymał z daleka od Lessy i F'lara.

Jaxom dosyć lubił Wylęgi, zwłaszcza pod nieobecność Lytola. Czuł się z tego powodu winny, ale wiedział, że w czasie każdego Wylęgu Lytol przeżywał tortury, wspominając z bólem swojego ukochanego Lartha.

Wieść o mającym zaraz się rozpocząć Wylęgu doszła do Weyru Fort, kiedy Jaxom latał na krańcu skrzydła w czasie Opadowego szkolenia młodych jeźdźców. Ukończył manewr, przeprosił nauczyciela i kazał Ruthowi polecieć pomiędzy do Ruathy, żeby się przebrać w odpowiednie ubranie. Lytol i Skałka Menolly dopadli go w tym samym momencie z prośbą, żeby zabrał ze sobą Menolly, ponieważ Robinton był już w Weyrze Ista razem ze smokiem i jeźdźcem z siedzibą Cechu Harfiarzy.

Na tę prośbę Jaxom zrobił dobrą minę do złej gry, jako że nie mógł wymyślić żadnego powodu, żeby odmówić. No, pogoni ją tak szybko z Cechu, a potem do Weyru, że nie będzie miała czasu na zadawanie żadnych pytań.

Kiedy przybyli razem z Ruthem do siedziby Cechu Harfiarzy, a Ruth ryknął swoje imię do smoka - wartownika na wzgórzach ogniowych, Jaxoma ogarnęła wściekłość. Przecież na łące było tyle smoków z Weyru Fort, że mogłyby zabrać z połowę ludzi z Cechu. Czemu nie poprosiła któregoś z nich? Postanowił stanowczo, że nie pozwoli jej sobie dokuczać i rozkazującym tonem poprosił Rutha, żeby powiadomił jej jaszczurki ogniste, że już jest i czeka na łące. Ledwie zdążył ukształtować w myśli te słowa, kiedy Menolly wypadła spod sklepionego przejścia i biegiem ruszyła w jego kierunku, a Piękna, Skalka i Nurek krążyły trajkocząc nad jej głową. Zaczęła wciągać kurtkę, niezręcznie przerzucając coś z jednej dłoni do drugiej.

- Zsiadaj, Jaxomie - powiedziała rozkazująco. - Nie dam rady tego zrobić, kiedy jesteś odwrócony do mnie plecami.

- Czego zrobić?

- Tego! - Podniosła jedną rękę do góry i pokazała mu niewielki słoiczek. - Zsiadaj.

- Po co?

- Nie bądź tępy. Tracisz czas. To jest po to, żeby zakryć tę bliznę. Chyba nie chcesz, żeby zobaczyli ją Lessa i F'lar i zaczęli zadawać kłopotliwe pytania? Schodźże! Albo się spóźnimy. A nie powinieneś latać pomiędzy czasem, prawda? - Tę ostatnią uwagę dodała, kiedy wciąż jeszcze się wahał, nieco zaniepokojony jej altruizmem.

- Zaczesałem na nią włosy...

- Zapomnisz i odgarniesz je do tyłu - powiedziała i gestem kazała mu to zrobić, odkręcając pokrywkę ze słoika. - Poprosiłam Oldive'a, żeby przyrządził trochę maści bez zapachu. Dobrze. Wystarczy jedno maźnięcie. - Posmarowała mu twarz, a potem resztę wtarła w skórę przegubu nad rękawicą. - Widzisz? Zlewa się w jedno. - Przyjrzała mu się krytycznie. - Tak, udało się. Nikt by się nie domyślił, że cię Pobrzdziło. - Potem zachichotała. - A co Corana myśli o twojej bliznie?

- Corana?

- Nie patrz tak na mnie spode łba. Wsiadaj na Rutha. To bardzo sprytne z twojej strony, Jaxomie, podtrzymywać znajomość z Coraną. Dobry byłby z ciebie harfiarz, masz olej w głowie.

Jaxom dosiadł swego smoka wściekły na nią, ale zdecydowany nie dać się sprowokować. To było do niej podobne, wyszukiwać takie rzeczy tylko po to, żeby go drażnić. No, tyra razem jej się nie uda.

- Dziękuję, że pomyślałaś o tej maści, Menolly - powiedział, kiedy już opanował głos. - Bez wątplenia nie należy denerwować Lessy właśnie teraz, a naprawdę muszę być na tym Wylęgu.

- To prawda, że musisz.

Ton jej pełen był podtekstu, ale Jagom nie miał czasu rozeznaczyć, co miała na myśli, ponieważ Ruth wzbił się w powietrze i bez żadnych dalszych dyrektyw zabrał ich pomiędzy do Weyru Benden. Nie, nie pozwolił się jej wyprowadzić z równowagi. Ale ona była cholernie sprytna, ta harfiarka.

Ruth wychynął z pomiędzy w środku sylaby.

...uth. Jestem Ruth. Jestem Ruth.

Co przypomniało o czymś Jaxomowi; przekręcił głowę, żeby spojrzeć na lewe ramię Menolly.

- Nie martw się. Są bezpieczne w Weyrze Brekke.

- Wszystkie?

- Na Skorupy, nie, Jaxomie. Tylko Piękna i te trzy spizowe. Niedługo będzie się parzyć i chłopcy ani na moment jej nie odstępują. - Menolly znowu zachichotała.

- Czy masz już zamówiony cały Wylęg?

- Co? Miałabym liczyć jajka, zanim zostaną zniesione? Menolly mówiła, jak gdyby go chciała pohamować. - Czemu? Ty chyba nie chcesz jajka, prawda?

- Nie ja.

Menolly wybuchnęła śmiechem na jego wiele mówiącą replikę, a on jęknął. No dobrze, niech się pośmieje.

- Na co mi jaszczurka ognista - mówił dalej, żeby ją uspokoić. - Obiecałem Loranie, że zobaczę, czy uda mi się jakąś dla niej zdobyć. Wiesz, ona była bardzo... życzliwa dla mnie. - W nagrodę za swoje opanowanie usłyszał, jak Menolly przetyka ślinę ze zdziwienia.

Potem klepnęła go po łopatkę ściśniętą pięścią, a on wzdrygnął się i uchylił przed nią.

- Przestań, Menolly! Na tym ramieniu też mam Bruzdę. Odezwał się z większą irytacją, niż zamierzał, i zaraz sklął siebie za to, że mówi o tym, o czym miał nawet nie wspominać.

- Przepraszam cię, Jaxomie - powiedziała z taką skruchą, że Jaxom się udobruchał. - Jak bardzo cię Pobruzdziło?

- Twarz, ramię i udo.

- Złapała go za drugie ramię.

- Słuchaj! Już nuć jak szalone. I popatrz, kandydaci wchodzą już na teren Wylęgarni. Czy możemy od razu tam pofrunąć?

Jaxom skierował Rutha do środka przez górne wejście do Wylęgarni. Spiżowe smoki wciąż jeszcze przynosiły do środka gości. Kiedy Ruth znalazł się wewnątrz jaskini, spojrzenie Jaxoma powędrowało natychmiast do tego miejsca przy łuku nad wejściem, do którego przenieśli się z Ruthem, żeby zwrócić jajo. Poczul nagły przypływ dumy ze swojego wyczynu.

- Widzę Robintona, Jaxomie. Tam, na czwartym poziomie. Obok kolorów Isty. Czy zechciałbyś usiąść z nami, Jaxomie? W jej głosie pobrzmiwało błaganie i lekkie naleganie, które stropiło Jaxoma. Kto by nie zechciał siedzieć z Mistrzem Harfiarzem Pernu?

Ruth podleciał skosem do odpowiedniego poziomu, złapał się pazurami za skraj skalnego progu i zawisł nieruchomo na tyle długo, żeby Menolly i Jaxom zdążyli zsiąść.

Poprawiając sobie tunikę młodzieniec, zanim usiadł, przyjrzał się przeciągle Mistrzowi Robintonowi. Zrozumiał błaganie Menolly. Harfiarz wydawał się jakiś inny. Och, pozdrowił Jaxoma i Menolly dość żywo, miał uśmiech dla swej czeladniczki i kuksaniec w ramię dla Jaxoma, ale zaraz potem powrócił do swoich myśli, które sądząc po jego minie, były smutne. Mistrz Harfiarz Pernu miał pociągłą twarz, której wyraz zwykle szybko się zmieniał w zależności od jego reakcji. A w tej chwili twarz Harfiarza, który z pozoru przyglądał się przemarszowi kandydatów, posuwających się poprzez gorące piaski Wylęgarni, pokryta była zmarszczkami, jego głęboko osadzone oczy zacienione były zmęczeniem i troską, a skóra na policzkach i brodzie obwisła. Wyglądał jak człowiek stary, zmęczony i osamotniony. Jaxom przerażony szybko odwrócił wzrok, unikając spojrzenia Menolly, ponieważ jego myśli musiały być aż nazbyt czytelne dla tej spostrzegawczej harfiarki.

Mistrz Robinton stary? Zmęczony, zatroskany, to tak. Ale żeby miał się starzeć? Wnętrze Jaxoma ogarnęła zimna pustka. Pern pozbawiony humoru i mądrości Mistrza Harfiarza? Jeszcze trudniej było liczyć się z brakiem jego wizji i pełnej zapału ciekawości. Poczucie straty zastąpiła uraza, kiedy Jaxom zauważył, że zgodnie z przykazaniami Robintona usiłuje racjonalnie podejść do tej fali przykrych refleksji.

Natarczywe, brzękliwe nucenie zwróciło znowu jego uwagę na teren Wylęgarni. Był już na wystarczająco wielu Wylęgach, żeby zorientować się, że obecność Ramoth, kiedy wśród jaj nie było królewskiego jaja, nie była rzeczą normalną; jej nastawienie przejmowało trwogą. Nie chciałby musieć stawić czoła jej czerwono wirującym oczom czy tym uderzeniom głowy, które wciąż kierowała ku nadchodzącym kandydatom. Zamiast rozsypać się promieniście, żeby luźnym kręgiem otoczyć kołyszące się jaja, chłopcy stali ściśnięci w grupkę, jak gdyby to miało dać im większą szansę wobec Ramoth.

- Nie zazdroszczę im - powiedziała półgłosem Menolly do Jaxoma.

- Czy ona pozwoli im Naznaczyć, panie? - zapytał Jaxom Harfiarza, chwilowo zapominając o tym, jak świadom jest śmiertelności tego człowieka.

- Można by sądzić, że badawczo przygląda się każdemu z nich, czy któryś przypadkiem nie zalatuje Południowym Weyrem, prawda? - odparł wesoło Harfiarz beztruskim głosem.

Jaxom spojrział na niego i zaczął się zastanawiać, czy przedtem to nie była jakaś niekorzystna gra światła, jako że Harfiarz szeroko i psotnie się uśmiechał, całkiem tak jak zawsze.

- Nie jestem pewien, czy chciałbym się poddać takim dokładnym oględzinom właśnie teraz - dodał, podnosząc w górę swoją lewą brew.

Menolly zakaszła, a oczy jej zatańczyły. Jaxom przypuszczał, że musieli ostatnio być na Kontynencie Południowym i zastanawiał się, czego się dowiedzieli.

Na Skorupy, pomyślał i nagle w panice oblał się potem, ci Południowcy wiedzieli przecież, że to nie żaden z nich zwrócił to jajo. A jeżeli Robinton się o tym dowiedział?

Gniewne syknięcie z terenu Wylęgarni wywołało taką reakcję na widowni, że Jaxom szybko się odwrócił. Jedno z jaj pękło, ale Ramoth przesunęła się nad nie tak obronnym ruchem, że żaden z kandydatów nie ośmielił się do niego zbliżyć. Mnemeth ryknął ze swojego progu skalnego na zewnątrz Wylęgarni, a wewnątrz spizowe smoki brzękliwe zanuciły. Głowa Ramoth wystrzeliła do góry, jej skrzydła mieniające się złotem i zielenią, rozpostarły się i zaświergotała w pełnej wyzwania odpowiedzi. Pozostałe spizowe smoki odpowiedziały jej pojednawczym tonem, ale trąbienie Mnemetha było wyraźnym rozkazem.

*Ramoth jest bardzo zdenerwowana*, powiedział Jaxomowi Ruth.

Biały smok dyskretnie oddalił się na słoneczne miejsce nad brzegiem jeziora w Niece. Jego nieobecność nie przeszkadzała mu orientować się, co się dzieje w obrębie Wylęgarni. *Mnemeth mówi jej, że jest niemądra. Te jaja muszą się Wykluć; smoczątka muszą dokonać Naznaczenia. Potem nie będzie musiała się już o nie martwić. Będą bezpieczne z ludźmi.*

Nucenie spizowych smoków stało się głębsze i Ramoth, wciąż protestując przeciw nieuniknionemu cyklowi życia, powoli odeszła od jaj. Na to jeden z chłopców, który odważnie prowadził pierwszy ich szereg, złożył jej ceremonialny ukłon, a następnie podszedł do pękniętego jaja, z którego wynurzał się młody spizowy smoczek, pokwikuując i starając się utrzymać równowagę na swoich chwiejnych nogach.

- Ten chłopak wykazuje dużą przytomność umysłu - powiedział Robinton, kiwając z aprobatą głową. Bacznie wpatrywał się w scenę na dole. - Tego właśnie trzeba było Ramoth, tej uprzejmości. Oczy jej już są wolniejsze i ściąga skrzydła. Dobrze. Dobrze!

Za przykładem pierwszego chłopca następnych dwóch kandydatów skłoniło się przed Ramoth i szybko podeszło do jaj które zaczęły się gwałtownie kołysać od wysiłków smocząt - żeby przebić ich skorupy. Jeżeli następnych reweransów nawet poskapieno czy były mało płynne, Ramoth została już udobruchana, chociaż wciąż jeszcze wydawała dziwaczne poszczekiwanie, kiedy kolejne smoczątka Naznaczały.

- Popatrzcie, on ma spizowego! Należał mu się! - powiedział Robinton klaszcząc, kiedy nowo połączona para ruszyła do wyjścia z Wylęgarni.

- Kto to jest, ten chłopak? - zapytała Menolly.

- Z Warowni Telgar; jest zbudowany jak stary Lord i ma jego koloryt... i jego przytomność umysłu.

- Młody Kirnety z Warowni Fort też ma spizowego smoka - doniosła Menolly zachwycona. - Mówiłam wam, że będzie miał.

- Już wcześniej zdarzało mi się mylić i jeszcze mi się to nieraz przydarzy, moja kochana dziewczyno.

- Nieomyślność byłaby nudna - brzmiała zrównoważona odpowiedź Mistrza Robintona. Czy mamy tu jakichś chłopców z Ruathy, Jaxomie?

- Dwóch, ale nie mogę ich rozpoznać tak z ukosa.

- W tym Wylegu jest całkiem sporo jaj - odparł Robinton. - Jest z czego wybierać.

Jaxom przyglądał się pięciu chłopcom, którzy krążyli wokół jaja pokrytego zielonymi plamami. Wstrzymał oddech, kiedy wysunęła się głowa smoczątka i, otrzepując z siebie kawałeczki skorupy, zaczęła się kręcić, by przyjrzeć się każdemu z chłopców.

- I wielu zawiedzionych młodzieńców - powiedział Jaxom, kiedy malutki brązowy smok przepchnął się między pięcioma przyszłymi jeźdźcami na piasek, zawodząc żałośnie i mając głowę z boku na bok.

A gdybym tak, pomyślał Jaxom i zimno ucisnęło mu wnętrzości, nie odpowiadał Ruthowi? Niemal wszyscy kandydaci opuścili już teren Wylegarni, kiedy uwolnił Rutha jego nadmiernie twardej skorupy.

Poszukujące smoczątko potknęło się, zagrzebując nosem ciepły piasek. Podniosło się, kichnęło i znowu zapłakało. Ramoth wykrzyknęła ostrzeżenie i najbliżsi niej chłopcy cofnęli się pospiesznie. Jeden z nich, ciemnowłosy, długonogi, którego kościste kolana pokryte były bliznami, niemalże potknął się o małego brunatnego smoczka. Złapał równowagę dziko wymachując rękami, zaczął się cofać i następnie zatrzymał się, wpatrując w brunatnego smoka. Zaszło Naznaczenie!

*Ja tam byłem. Ty tam byłeś. Jesteśmy teraz razem,* powiedział Ruth, reagując na emocję Jaxoma, towarzyszącą tej scenie. Jaxom zamrugnął, żeby usunąć z oczu nadmiar wilgoci, który tam się zebrał na to potwierdzenie łączących ich więzi.

- To się tak szybko kończy - powiedziała Menolly głosem rozdrażnionym z żalu. - Szkoda, że to wszystko odbywa się takim pędem!

- Powiedziałbym, że było to niczego sobie popołudnie - oświadczył Robinton, wskazując gestem na Ramoth. Królowa piorunowała teraz wzrokiem oddalające się pary i przestępowała jedną przednią łapą na drugą.

- Czy nie sądzisz, że teraz, kiedy wszystkie bezpiecznie się Wyległy i Naznaczyły, to jej się humor poprawi? - zapytała Menolly.

- I Lessy również? - Wargi Robintona drgnęły, by stłumić rozbawienie. - Bez wątpienia, kiedy uda się już namówić Ramoth, żeby coś zjadła, obydwie będą w bardziej życzliwym nastroju.

- Mam nadzieję. - Odpowiedź Menolly była cicha i żarliwa, nie miał jej, jak się Jaxomowi zdawało, usłyszeć Robinton, który już zdążył odwrócić się przodem do widowni i wyraźnie kogoś szukał.

A jednak Robinton usłyszał i szeroko, i ciepło uśmiechnął się do swojej czeladniczki.

- Fatalna sprawa, że nie możemy przelożyć tego spotkania, dopóki nie będą znowu w dobrym humorze.

- Czy nie mogłabym ten jeden jedyny raz ci towarzyszyć?

- Żeby mnie bronić, Menolly? - Harfiarz chwycił ją za ramię, uśmiechając się do niej z miłością. - Nie, to nie jest zebranie ogólne i zabierając tam ciebie mógłbym kogoś urazić.

- On może pójść... - Menolly ostro wskazała kciukiem Jaxoma, patrząc na niego z urazą spode łba.

- Co ja mogę?

- Nie mówił ci Lytol, że zwołano zebranie po Naznaczeniu? - zapytał Harfiarz. - Ruatha musi być obecna.

- Jako Mistrza Harfiarzy nie mogli ciebie wykluczyć - powiedziała Menolly napiętym głosem.

- Czemu mieliby to zrobić? - zapytał Jaxom, zaskoczony niespotykaną u Menolly gotowością do obrony.

- Dlatego, ty ciemniaku...

- Wystarczy, Menolly. Doceniam twoją troskę, ale każda rzecz się spełni, kiedy nadejdzie jej pora. Stanę przed nimi z podniesionym czołem. Kiedy już Ramoth zabije jakąś zdobycz, nie będę się również obawiał, że użyją mnie jako przynęty dla smoków. - Robinton poklepał ją pocieszająco po ramieniu.

Królowa właśnie wychodziła z terenu Wylęgarni i kiedy jej się przyglądali, wzbiła się w powietrze.

- No, widzisz. Poleciała się pożywić - powiedział Harfiarz. - Już się niczego nie muszę bać. Menolly obdarzyła go przeciągłym, sardonicznym spojrzeniem.

- Żałuję tylko, że nie mogę być z tobą, to wszystko.

- Wiem. Fandarelu! - Harfiarz podniósł głos i pomachał, żeby zauważył go zwałisty Mistrz Kowali. - Chodź, Lordzie Jaxomie, mamy robotę w Sali Obrad.

Lytol musiał mieć to właśnie na myśli mówiąc, że jego obecność na Wylęgu jest konieczna. Ale czy sam Lytol nie powinien tam być, jeżeli to spotkanie jest tak ważne, jak dawała do zrozumienia Menolly? Jaxom czuł się mile polechtany okazaniem mu przez opiekuna zaufaniem.

Do obydwu Mistrzów, którzy spotkali się schodząc w dół widowni, dołączyli inni Mistrzowie Cechów, kiwając na powitanie głowami z większą niż zwykle po Wylęgu powagą. Jego przekonanie, że Menolly miała rację napomykając, że ma to być niezwykle zebranie, uległo wzmocnieniu. I znowu Jaxom dziwił się, że nie ma tu Lytola. Jak wiedział, Lytol zgodził się popierać Robintona.

- Przez moment sądziłem, że Ramoth ma zamiar nie dopuścić do Naznaczenia - powiedział Fandarel, skinąwszy głową Jaxomowi. - Słyszałem, że porzuciłeś mnie dla swojego ukochanego zajęcia, co, chłopcze?

- Tylko ćwiczę, Mistrzu Fandarelu. Wszystkie smoki muszą nauczyć się żuć smoczy kamień.

- Na moją duszę - wykrzyknął Mistrz Nicat. - Nigdy nie sądziłem, że on pożyje na tyle długo, żeby to robić.

Jaxom zauważył ostrzegawczy wyraz twarzy Mistrza Harfiarza, kiedy już miał na końcu języka dosyć ostrą replikę i inaczej dobrał słowa odpowiedzi.

- Ruthowi świetnie to idzie, dziękuję panie.

- Zapominamy wszyscy o tym, jak szybko mija czas, Mistrzu Nicacie - powiedział Robinton gładko - i o tym, że ci, których pamiętamy jako bardzo młodych, dorastają i dojrzewają. A, Andemonie, jak się masz? - Harfiarz skinął na Mistrza Rolników, żeby przyłączył się do nich, kiedy przechodzili przez gorące piaski.

Nicat chichocząc zrównał krok z Jaxomem.

- Uczysz tego małego białaska żuć smoczy kamień, co? Czy to przypadkiem nie dlatego mamy niekiedy rano niedobory w naszych zapasach?

- Mistrzu Nicacie, ja ćwiczę w Weyrze Fort, a tam jest tyle smoczego kamienia, ile tylko Ruth może zaprzagnąć.

- Ćwiczysz w Weyrze Fort? - Uśmiech Nicata stał się jeszcze szerszy, kiedy zerknął na policzek Jaxoma, chwilę na niego patrzył i odwrócił wzrok. - Z jeźdźcami smoków, co, Lordzie Jaxomie? - Nicat położył leciutki nacisk na ten tytuł, zanim podniósł wzrok na stopnie prowadzące do Weyru królowej i skalnego progu, na którym zwykle sadowił się Mnemeth.

Spizowy smok poleciał przyglądać się, jak pożywia się jego królowa na łące poniżej Weyru. Jaxom wypatrywał białej skóry Rutha nad jeziorem i poczuł obecność myśli swego smoka.

- Dobry Wylęg, ale na początku trzymał nas odrobinę w napięciu, co? - powiedział Nicat, podtrzymując rozmowę.

- Czy jacyś chłopcy od was byli na terenie Wylęgarni? - zapytał uprzejmie Jaxom.

- Tym razem tylko jeden. Dwóch udało się już na ostatni Wylęg w Telgarze, więc się nie uskarżamy. Nie, żadnych skarg. Chociaż, jakbyście mieli całą gromadę jaj jaszczurek ognistych błagających, żeby ktoś je wziął, to nie powiedziałbym nie na kilka z nich.

Spojrzenie Nicata było szczere; nie jemu się przecież oberwie za to, że Jaxom zdecydował się uczyć Rutha żuć smoczy kamień i przywłaszczał sobie worki z kopalń.

- Obecnie nie mamy żadnych jajek, ale nigdy nie można przewidzieć, kiedy znajdzie się jakieś gniazdo.

- Tak tylko mimochodem o tym wspomniałem. To czysta śmierć dla tych pierońskich, niszczycielskich węży tunelowych, żeby już nie wspomnieć, jakie są sprytne, gdy chodzi o wynajdywanie baniek gazu, których my nie jesteśmy w stanie wywąchać. A zasadniczo przy kopaniu nie trafiamy teraz na nic ciekawego, poza bańkami z gazem.

Głos Mistrza Górniczego miał przybite i zmartwione brzmienie. Jaxom zastanawiał się, co też takiego było w powietrzu w tych dniach, że wszędzie panował taki ogólny nastrój niepokoju i smutku. Zawsze lubił Mistrza Nicata, a podczas lekcji w kopalniach wzbudził w nim szacunek ten niski, ciężko zbudowany mężczyzna, którego pory na twarzy wciąż jeszcze były czarne od czasu, kiedy pracował pod ziemią jako terminator. Kiedy wspinali się po tych kamiennych stopniach do Weyru królowej, Jaxom pożałował znowu, że wiąże go obietnica dana N'tonowi, że nie będzie latał pomiędzy czasem. Za bardzo obciążały go zwykłe codzienne zajęcia, żeby ryzykować skok pomiędzy na plaże Południowego, chociaż Ruth mógł mieć tyle szczęścia, żeby znaleźć szybko jakieś gniazdo. Z radością wyświadczyłby grzeczność Mistrzowi Nicatowi; chętnie znalazłby również jakieś jajko dla Corany. Nie zaszkodziłoby także pofolgować zachciance gderliwego Teggara, który w tym czasie mógł się nauczyć, jak utrzymać przy sobie jaszczurkę ognistą. Nie było innego sposobu, jedynie przejście pomiędzy czasem mogło pozwolić mu teraz na odbycie podróży na południe.

Akurat kiedy dochodzili do wejścia, nad Gwiazdnymi Kamieniami pojawił się trąbiąc jakiś spizowy smok. Smok - wartownik odpowiedział. Jaxom zauważył, że wszyscy zastygli w bezruchu, chcąc usłyszeć tę wymianę zdań. Na Skorupy i ich Odłamki, ależ oni tu są nerwowi w Bendenie. Ciekaw był, kto to przyleciał.

*Przywódca Weyru z Isty*, powiedział mu Ruth.

D'ram? Inni Przywódcy Weyrów nie mieli obowiązku uczestniczyć w Wylęgach, chociaż zwykle, jeżeli nie zagrażał Opad Nici, przybywali, zwłaszcza do Bendenu. Wśród zebranych Jagomowi już udało się wypatrzeć N'tona, R'marta z Weyru Telgar, G'narisha z Igeny, T'bora z Dalekich Rubieży. Potem przypomniał sobie to, co Mistrz Harfiarz mówił o Władczyni Weyru D'rama, Faunie. Może jej się pogorszyło?

Kiedy doszli do Sali Obrad, Nicat rozstał się z nim. Jaxom rzucił jedno spojrzenie na Lesę, zasiadającą na olbrzymim, kamiennym krześle z twarzą napiętą i niezadowoloną, i szybko oddalił się w najdalszy róg sali. Jej bystre oczy nie dadzą rady wypatrzeć Bruzdy na jego policzku z tej odległości.

A Harfiarz twierdził, że to nie będzie liczne zebranie. Jaxom przyglądał się, jak szeregiem wchodzi Mistrzowie Cechów, inni Przywódcy Weyrów, główni Lordowie Warowni, ale nie było żadnych kobiet z innych Weyrów ani zastępców przywódców skrzydeł, oprócz Brekke i F'nora.

D'ram wszedł do sali w towarzystwie F'lara i jeszcze jakiegoś młodego mężczyzny, którego Jaxom nie poznał, chociaż nosił on kolory zastępcy. O ile już wcześniej młodzieńca wytrąciły z równowagi przelotnie dojrzone oznaki starzenia się Mistrza Harfiarza, to zmiana w wyglądzie D'rama przyprawiła go o wstrząs. Wydawało się, jak gdyby przez ostatni Obrót skurczył się, została z niego sama łupina, wyschnięta i krucha. Krok istańskiego Przywódcy Weyru był nierówny, a ramiona miał przygarbione.

Lessa podniosła się jednym ze swoich szybkich, wdzięcznych ruchów i ruszyła powitać Istańczyka z wyciągniętymi rękami i niespodziewanie pełnym współczucia wyrazem twarzy.



Jaxom odnosił wrażenie, że uprzednio była całkowicie pogrążona w swoich myślach. W tej chwili cała jej uwaga skupiała się na D'ramie.

- Zebraliśmy się, tak jak prosiłeś, D'ramie - powiedziała Lessa, pociągając go do krzesła obok siebie i nalewając mu czarę wina.

D'ram podziękował jej za wino i powitanie, pociągnął łyczek, ale zamiast się usadowić, odwrócił się twarzą do zebranych.

Jaxom zobaczył, że twarz jego położyły zmarszczki tak od męczenia, jak i wieku.

- Większość z was orientuje się w mojej sytuacji i wie o... chorobie Farmy - powiedział powolnym, pełnym wahania głosem. Odchrząknął, zaczerpnął powietrza. - Chcę rzec się teraz przywództwa Weyru Ista. Żadna z naszych królowych nie sposobi się do lotu godowego, ale nie mam już serca ciągnąć dłużej. Twój Weyr zgodził się. G'dened - tu D'ram wskazał na mężczyznę, który mu towarzyszył - prowadził przez ostatnie dziesięć Obrotów na swoim Barnathu. Powinienem zrezygnować wcześniej, ale... - potrząsnął głową smutno się uśmiechając - mieliśmy nadzieję, że ta choroba minie. - Wyprostował z wysiłkiem ramiona. - Caylith jest najstarszą królową, a Cosira jest dobrą Władczynią Weyru. Barnath odbył już lot godowy z Caylith i sprawdzili się, bo mieliśmy liczny, silny Wylęg. - Teraz zawahał się, spoglądając ostrożnie na Lessę. - W dawnych czasach, czasach Władców z przeszłości, mieliśmy taki zwyczaj, że kiedy Weyr był pozbawiony Przywódcy, to do pierwszego lotu królowej w takim Weyrze dopuszczane były wszystkie młode spiżowe smoki. W ten sposób wyboru nowego Przywódcy dokonywano w słuszny i sprawiedliwy sposób. Chciałbym odwołać się teraz do tego zwyczaju. - Powiedział to niemal wojowniczo, ale oczy jego patrzyły na Lessę błagalnie.

- Musisz więc być bardzo pewny Barnatha G'deneda - powiedział R'mart z Weyru Telgar pełnym niesmaku tonem, który wznosił się nad zaskoczone pomruki.

Szeroko uśmiechniętemu G'denedowi udało się uniknąć spojrzenia komukolwiek w oczy.

- Chcę jak najlepszego Przywódcy dla Isty - powiedział sztywno D'ram, urażony sugestią R'marta, że lot będzie tylko markowany. - G'dened dowiódł swej kompetencji na tyle, że jestem z niego zadowolony. Ale powinien dowieść jej ku zadowoleniu was wszystkich.

- Sprawiedliwie to powiedziałaś. - F'lar podniósł się na nogi i uniósł rękę prosząc o ciszę. - Nie wątpię, że G'dened ma wszelkie widoki powodzenia, R'marcie, ale propozycja D'rama w tym krytycznym momencie jest niezmiernie wielkoduszna. Poinformuję wszystkich moich spiżowych jeźdźców, ale ja osobiście zezwolenia udzielę tylko tym, których smoki nie miały jeszcze okazji parzyć się z królową. Nie uważam, żeby słuszne było za bardzo podwyższać stawkę przeciw Barnathowi, czyż nie?

- Czy Caylith nie jest bendeńską królową? - zapytał Lord Corman z Warowni Keroon.

- Nie, Wykluła się z jaj złożonych przez Mirath. To Pirith jest królową. Wylęgła w Bendenie.

- Caylith jest królową jeźdźców z przeszłości?

- Caylith jest istańską królową - powiedział stanowczo, ale szybko F'lar.

- A G'dened?

- Urodziłem się w czasie jeźdźców z przeszłości - powiedział ten mężczyzna cichym głosem, ale w wyrazie jego twarzy, kiedy odwrócił się do Lorda Cormana, nie było ani śladu przeprosin.

- Jest również synem D'rama - powiedział Lord Warbret z Warowni Ista, zwracając się bezpośrednio do Lorda Cormana, jak gdyby to zastrzeżenie miało ułagodzić milczący sprzeciw tego Pana na Warowni.

- Dobry człowiek; dobra krew - powiedział Corman, z zupełnie niezmaconą pogodą.

- Stawiamy pod znakiem zapytania jego Przywództwo, a nie pochodzenie - powiedział F'lar. - To jest dobry zwyczaj... Jaxom wyraźnie usłyszał, jak ktoś zauważył, że był to jedyny dobry zwyczaj z czasów dawnych Władców, o jakim kiedykolwiek słyszał i miał nadzieję, że

ten achy szept nie poniósł się daleko. - D'ram miałyby prawo ograniczyć się do swojego Weyru w poszukiwaniu Przywódcy - ciągnął dalej F'lar, zwracając się do Mistrzów Cechów i Lordów Warowni. - Przynajmniej jeśli chodzi o mnie, jestem mu wysoce zobowiązany za jego propozycję i gotowość Weyru do otwarcia lotu godowego.

- Chcę tylko, żeby mój Weyr miał jak najlepszego Przywódcę - powtórzył D'ram. - To jedyny sposób, żeby mieć pewność, że Ista go dostanie. Jedyny sposób, jedyny słuszny sposób.

Jaxom zdusił w sobie impuls, żeby wznieść okrzyk na jego cześć i rozejrzał się po sali, usiłując siłą woli wymusić przychylne reakcje. Wydawało się, że wszyscy Przywódcy Weyrów się zgadzają. I powinni, bo przecież jeden z jeźdźców może na tym zyskać. Jaxom miał nadzieję, że to i tak G'denedowy Barnath dogoni Caylith w locie godowym. Dowiodłoby to, że co młodsi Władcy z przeszłości zrobieni byli z dobrego kruszcu. Nikt nie mógłby szemrać przeciw Przywódcy Isty, który się sprawdzi we współzawodnictwie!

- Przedstawiłem intencje Isty - powiedział D'ram, podnosząc swój zmęczony głos ponad szmer indywidualnych rozmów. - Taka jest wola mojego Weyru. Muszę teraz wracać. Kłaniam się, Lordowie, Mistrzowie, Przywódcy Weyrów, wszyscy.

Skinął szybko wszystkim głową, skłonił się bardziej ceremonialnie przed Lessą, która podniosła się, dotknęła ze współczuciem jego ramienia i pozwoliła mu odejść.

Ku zdumieniu i radosnemu uniesieniu Jaxoma, kiedy D'ram wychodził wszyscy wstali, ale istański Przywódca Weyru głowę miał cały czas spuszczoną. Jaxom zastanawiał się, czy zdawał sobie sprawę z tego spontanicznego okazania szacunku i poczuł jak mu się gardło ścisnęło.

- Także pożegnam się, mogę być potrzebny - powiedział G'dened, kłaniając się ceremonialnie Przywódcom Bendenu i innym.

- G'denedzie? - Lessa w jego imieniu zawarła całą masę pytań.

Mężczyzna potrząsnął powoli głową.

- Powiadomię wszystkie Weyry, kiedy Caylith będzie gotowa do lotu. - Szybko wyszedł za D'ramem.

Kiedy jego kroki cichły w korytarzu, zaczęły podnosić się głosy. Lordowie Warowni, nie byli pewni, czy aprobują taką innowację. Mistrzowie, jak się zdawało, byli podzieleni, chociaż Jaxom sądził, że Robinton wiedział już wcześniej o decyzji D'rama i pozostał neutralny. Przywódcy Weyrów wyrażali pełną aprobatę.

- Mam nadzieję, że Fanna nie wyzionie dzisiaj ducha. Jaxom usłyszał, jak jeden mistrz rzemiosła mruczy do drugiego. Śmierć na Wylęgu to zły znak.

- Poza tym psuje ucztę. Ciekaw jestem, na ile mocny jest spiżowy smok G'deneda. No, gdyby to tak bendeński spiżowy jeździec dostał się do Isty...

Rozmowa o uczcie przypomniawszy Jaxomowi, że żołądek skręca mu się z głodu. Wstał wcześniej rano na ćwiczenia, a w swojej Warowni nie starczyło mu już czasu na nici, poza tym, żeby się przebrać w porządne ubranie, zaczął więc przesuwać się do wyjścia. Zawsze mógł przymilić się o pasztecik z mięsem czy ciastko do którejś z kobiet z Niższych Jaskiń.

- Czy to już koniec zebrania? - zapytał Lord Begamon z Neratu, a jego zgrzytliwy głos przypadł na chwilową ciszę. Wyglądało na to, że jest zirytowany. - Czy Weyry wciąż jeszcze nie odkryły, kto zabrał to jajo? A nawet kto je zwrócił? Sądziłem, że właśnie to dzisiaj usłyszymy.

- Jajo zostało zwrócone, Lordzie Begamonie - powiedział F'lar, podając ramię Lessie.

- Wiem, że jajo zostało zwrócone. Byłem dokładnie tutaj, kiedy to się stało. Byłem też obecny, kiedy się Wylęгло.

F'lar nadal prowadził Lessę przez salę.

- A teraz znowu mamy Wylęg, Lordzie Begamonie - powiedział F'lar. - Szczęśliwa okazja dla nas wszystkich. Na dole czeka na nas wino. - I para Przywódców Weyru wyszła z sali.

- Nie rozumiem - Begamon zwrócił się stropiony do stojącego obok niego mężczyzny. - Myślałem, że czegoś się dziś dowiemy. - Dowiedziałeś się - powiedział F'nor, prowadząc Brekke obok niego. - że D'ram zrzeka się Przywództwa Weyru Ista.

- To mnie nie dotyczy. - Z każdą z otrzymywanych odpowiedzi Begamon coraz bardziej się denerwował.

- Bardziej to dotyczy ciebie niż łamigłówka z tym jajem - powiedział F'nor, kiedy wychodzili z Brekke z sali.

- Myślę, że żadnej więcej odpowiedzi nie otrzymasz - powiedział do Begamona Robinton z ironicznym uśmiechem na twarzy. - Ale... ale czy oni nie mają zamiaru zrobić czegoś w tej sprawie? Chyba nie pozwolą, żeby jeźdźcy z przeszłości wyrządzili im taką zniewagę i żeby im to uszło płazem?

- W przeciwieństwie do Lordów Warowni - powiedział N'ton, wysuwając się do przodu - jeźdźcy smoków nie mogą pozwolić sobie na to, by swobodnie folgować swoim namiętnościom i honorowi, kosztem swego podstawowego obowiązku, którym jest ochrona całego Pernu przed Niemi. To jest ważnym zajęciem dla smoczych jeźdźców, Lordzie Begamonie.

- Chodź, Begamonie - powiedział Lord Groghe, biorąc tamtego pod rękę. - To sprawa Weyru, nie nasza, wiesz o tym. Nie można się wtrącać. Nie powinno się. Wiedzą, co robią. A jajo zwrócono. Bardzo mi szkoda tej kobiety D'rama. Przykro mi, że odchodzi. Rozsądny facet. F'lar nic nie mówił, ale to musi być bendeńskie wino.

Jaxom zobaczył, że Lord Groghe rozgląda się po twarzach wokół siebie.

- A, Harfiarzu, powinno tu chyba być bendeńskie wino?

Harfiarz zgodził się i wyszedł z Sali Obrad w towarzystwie obydwu Lordów, przy czym Begamon wciąż jeszcze protestował przeciw brakowi informacji. Jaxom poszedł za nimi, jako że sala pustoszała. Kiedy doszedł na sam dół schodów, rzuciła się na niego Menolly.

- No i co się działo? Czy w ogóle do niego się odezwali?

- Czy kto odezwał się do kogo?

- Czy F'lar i Lessa zwracali się do Harfiarza?

- Nie było ku temu powodów.

- Za to mnóstwo powodów, żeby tego nie zrobić. Co się działo?

Jaxom westchnął i zreferował co się wydarzyło.

- D'ram przybył tu, żeby prosić... nie, żeby im powiedziec, że zrzeka się Przywództwa nad istańskim Weyrem... - Menolly skinęła głową zachęcająco, jak gdyby to nie była dla niej żadna nowina. - I powiedział, że odwołuje się do zwyczaju z czasów jeźdźców z przeszłości, żeby do pierwszego godowego lotu królowej dopuścić wszystkie spiżowe smoki.

Oczy Menolly rozszerzyły się, a usta zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- Musiało to nimi wstrząsnąć. Jakies sprzeciwy?

- Ze strony Lordów Warowni tak. - Jaxom szeroko się uśmiechnął. - Ze strony pozostałych Przywódców Weyrów nie. Poza złośliwą uwagą R'marta, że G'dened jest taki mocny, że tak naprawdę to nie będzie żadnych zawodów.

- Nie znam G'deneda, ale to syn D'rama.

- To czasami nic nie znaczy.

- Prawda.

- D'ram ciągle powtarzał, że chce, żeby Weyr Ista miał jak najlepszego Przywódcę i że to jest odpowiednia metoda, żeby to osiągnąć.

- Biedny D'ram ...

- Chciałaś powiedziec: biedna Fanna.

- Nie, biedny D'ram. My biedni. On był bardzo dobrym Władcą. Czy Mistrz Robinton w ogóle się odzywał? - zapytała następnie, odrzucając od siebie refleksje na temat D'rama dla ważniejszych kwestii.

- Odezwał się do Begamona.
- Ale nie do Przywódców Weyru?
- Nie miał powodu. Czemu?

- Przez długi czas oni byli tak dobrymi przyjaciółmi... a są tacy niesprawiedliwi w tej sprawie. On musiał wypowiedzieć swoje zdanie. Smok nie może walczyć ze smokiem.

Jaxom zdecydowanie się z tym zgodził, a do wtóru tak mu głośno zaburczało w brzuchu, że Menolly spiorunowała go wzrokiem. Jaxom czuł się rozdarty między zażenowaniem i rozbawieniem na taką wewnętrzną zdradę.

- Och, chodź już. Niczego sensownego się od ciebie nie dowiem, dokąd się nie najesz.

Nie była to najbardziej pamiętna z uczt z okazji Wylegu ani nie była szczególnie wesoła. Smoczych jeźdźców opanowała pewna powściągliwość. Jaxom nie próbował ocenić, na ile powodowana ona była rezygnacją D'rama, a na ile kradzieżą jaja. Wolał nic więcej o tym nie słyszeć. Czuł się skępowany w towarzystwie Menolly, ponieważ nie mógł pozbyć się wrażenia, że ona wie, iż to on zwrócił jajo. Jeszcze więcej martwił go fakt, że nic nie mówiła o tych swoich domysłach, bo podejrzewał, że celowo trzyma go w niepewności. Nieszczególnie chciał dzielić stół z F'lessanem i Mirrim, którzy mogli zauważyć Bruzdę od Nici. Benelka nie wybrałby sobie na towarzysza, a już z pewnością nie czułby się swobodnie zajmując miejsce przy jednym z głównych stołów, do czego upoważniała go jego ranga. Menolly odciągnął od niego Oharan, harfiarz Weyru, i słyszał, jak śpiewają. Gdyby grali jakąś nową muzykę, zostałyby przy nich tylko po to, żeby należeć do jakiejś grupy. Ale Lordowie Warowni prosili o swoje ulubione piosenki, podobnie jak dumni rodzice chłopców, którzy Naznaczyli.

Ruth znajdował upodobanie w emocjonalnej uczcie z nowo Wyklutymi smoczatkami, ale brakowało mu opieki jaszczurek ognistych.

*Im się to wcale nie podoba, że muszą siedzieć takie zamknięte w Weyrze Brekke, powiedział Ruth swojemu jeźdźcowi. Czemu one nie mogą wyjść? Ramoth śpi z bardzo pełnym brzuchem. Nawet by nic nie wiedziała.*

- Nie bądź tego taki pewien - powiedział Jaxom, spoglądając na Mnemetha, który zwinął się na progu skalnym Weyru królowej i utkwiał swoje łagodnie jarzące się oczy w przeciwległym brzegu ciemniejącej Niecki Weyru.

Z tego wszystkiego oboje z Ruthem opuścili ucztę tak szybko po jedzeniu, jak tylko pozwalała uprzejmość. Kiedy zniżali się po spirali nad Warownię Ruatha, Jaxom zaczął się martwić o Lytola. Śmierć Fanny i samobójstwo jej królowej niezmiernie wytrąca jego opiekuna z równowagi. Żałował, że musi mu przekazać wiadomość o rezygnacji D'rama. Wiedział, że Lytol szanuje tego starego Władcę. Zastanawiał się, jak jego wychowawca zareaguje na otwarty dla wszystkich lot godowy.

Lytol tylko coś mruknął, ostro skinął głową i zapytał Jaxoma, czy omawiano jakieś nowe wydarzenia dotyczące kradzieży jaja. Kiedy Jaxom przytoczył narzekania Lorda Begamona, opiekun wydał z siebie inny rodzaj pomruku, oburzony i pogardliwy. potem zapytał, czy są dostępne jakieś jajka jaszczurek ognistych; jeszcze dwóch drobnych gospodarzy dopominało się u niego o jajka. Jaxom powiedział, że zapyta N'tona rano.

- Biorąc pod uwagę, że jaszczurki ogniste tak bardzo popadły w niełaskę, zdumiony jestem, że ktoś jest nimi jeszcze zainteresowany - powiedział następnego dnia Przywódca Weyru Fort, kiedy Jaxom poinformował go, co mu zlecono. - A może to właśnie dlatego jest tyle próśb. Wszyscy są przekonani, że nikt inny nie będzie ich chciał, więc się pchają teraz. Nie, nie mam żadnych jajek. Ale chciałem z tobą porozmawiać. Jutro podczas Opadu na północy, Weyr Fort będzie leciał razem z Weyrem Dalekich Rubieży. Gdyby to było nad Ruathą, prosiłbym cię o dołączenie do skrzydła młodych jeźdźców. Tak jak jest, lepiej będzie, jak nie polecisz z nami. Czy potrafisz to zrozumieć?

Jaxom przyznał, że potrafi, ale czy N'ton przez to rozumiał, że będzie mógł walczyć na Ruthu następnym razem, kiedy nad Ruathą będą Nici.

- Omawiałem to z Lytolem. - N'ton się szeroko uśmiechnął, a oczy mu błysnęły. - Lytol rozumuje w ten sposób, że będziesz tak wysoko nad ziemią, że nikt z Ruathańczyków nie uświadomi sobie, że jego Lord Warowni ryzykuje życiem i nie będzie żadnych przecieków wiadomości z powrotem do Bendenu.

- Dużo bardziej ryzykuję życiem i moimi członkami na ziemi, przy tej załodze miotacza płomieni.

- To całkiem prawdopodobne, ale nadal nie chcemy, żeby ktoś wypaplał prawdę przed Lessą i F'larem. Knebel ma o tobie dobrą opinię. Ruth ma wszystkie te zalety, o których mówiłeś... jest pojętny, sprytny i niezwykle szybki w powietrzu. - N'ton znowu szeroko się uśmiechnął. - Mówiąc między nami, Knebel twierdzi, że ta twoja mała bestia zawraca w powietrzu na ogonie. Najbardziej niepokoi się tym, że ktoś może wpaść na pomysł, że i jego smok będzie potrafił dokonać tej sztuki.

Następnego ranka, kiedy Weyry zajmowały się opadającymi Nićmi, Jaxom zabrał Rutha na polowanie, a potem skierował go nad jezioro, żeby porządnie smoka wyszorować i żeby sobie popływał. Kiedy jaszczurki ogniste oporządzały grzebień na karku Rutha, Jaxom starannie czyścił szczotką bliznę na jego nodze.

Nagle biały smok zaskomlał. Jaxom skruszony podniósł głowę i zauważył, że jaszczurki ogniste przerwały swoją pracę. Wszystkie zwierzęta nastawiły uszu, jak gdyby przysłuchiwały się czemuś, czego Jaxom nie mógł usłyszeć.

- Ruth, co się dzieje?

*Kobieta umiera.*

- Zabierz mnie z powrotem do Warowni, Ruth. Pospiesz się.

Jaxom zacisnął zęby, kiedy mokre ubranie zamarało na jego ciele w chłodzie pomiędzy. Dzwoniąc zębami rzucił spojrzenie na smoka - wartownika na wzgórzach ogniowych. Było to dziwne, ale smok lenił się na słońcu, zamiast reagować na śmierć.

*Ona teraz jeszcze nie umiera, powiedział Ruth.*

Zajął to Jaxomowi sporą chwilę, zanim zrozumiał, że Ruth sam przejął inicjatywę i leciał pomiędzy czasem do momentu tuż przed tym, jak jaszczurki ogniste podniosły alarm nad jeziorem.

- Obiecaliśmy, że nie będziemy latali pomiędzy czasem, Ruth. - Jaxom zdawał sobie sprawę z okoliczności, ale nie podobało mu się łamanie danego słowa dla jakiegokolwiek przyczyny.

*Ty obiecałeś. Ja nie. Będziesz potrzebny Lytolowi na czas.*

Ruth wysadził Jaxoma na dziedzińcu i młody Lord co sił w nogach popędził do głównej Sali. Przestraszył sługę, który zamiatał jadalnię, gwałtownym pytaniem, gdzie podziewa się Lytol. Sługa sądził, że Lord Lytol jest z panem Brandera. Jaxom wiedział, że Brand trzyma w swojej kancelarii wino, ale dał nura do przygotowalni, złapał rzemień bukłaka z winem, chwycił w drugą rękę dwie czarki i wielkimi krokami ruszył w kierunku schodów prowadzących do sali wewnętrznej, pokonując je po dwa stopnie naraz. Uderzywszy czubkiem ramienia w ciężkie wewnętrzne drzwi, prawym łokciem nacisnął klamkę i niewiele co zwolnwszy, sunął dalej korytarzem do pomieszczeń Branda.

Akurat kiedy otwierał drzwi, malutki błękitny jaszczur ognisty Branda przyjął dokładnie taką samą pozę nasłuchiwania, jaka obudziła czujność Jaxoma nad jeziorem.

- Co się stało, Lordzie Jaxomie? - zawołał Brand, podnosząc się na nogi. Na twarzy Lytola odmalowała się dezaprobata na takie bezceremonialne wtargnięcie do kancelarii i właśnie miał się odezwać, kiedy Jaxom wskazał na jaszczurkę ognistą.

Błękitny jaszczur usiadł nagle wyprostowany na zadzie, rozłożył skrzydła i rozpoczął to przenikliwe, cienkie zawodzenie, które było żalobnym lamentem jaszczurek ognistych. Kiedy

cała krew uciekała Lytolowi z twarzy, mężczyzna usłyszał głębsze, równie przenikliwe ryki smoka - wartownika i Rutha, z których każdy głosił zgon smoczej królowej.

Jaxom chlusnął winem do czarki i wyciągnął ją w kierunku Lytola.

## 9.

Wczesne lato, siedziba Cechu Harfiarzy i Warownia Ruatha, 15.7.3

Pierwszy zwrócił na to uwagę Zair Robintona, który obudził się nagle z głębokiego, porannego snu na nasłonecznionym parapecie okna i poleciał na ramię swego pana, owijając swój ogon mocno wokół jego szyi. Robinton nie miał serca, żeby skarć swojego przyjaciela, próbował tylko rozluźnić zaciśnięty ogon, żeby uniknąć wrażenia, że się zaraz udusi. Zair nucąc ocierał się policzkiem o Harfiarza.

- Co się z tobą dzieje?

W tej chwili smok - wartownik na wzgórzach ogniowych podniósł się na tylne łapy i zatrafił. Między niebem a ziemią pojawił się nagle jakiś smok i odpowiedział żywo na wezwanie, zanim zaczął spiralą schodzić do lądowania.

Ktoś zastukał do drzwi i niemal natychmiast je otworzył, prawie, że nieuprzejmie. Robinton właśnie układał piękną reprimendę, kiedy okręcił się na swoim krześle i zobaczył Menolly, z Piękną kurczowo uczepioną jej ramienia i Skalką, Nurkiem i Poliem wykonującymi napowietrzny taniec wokół niej.

- To F'lar i Mnemeth - zawołała.

- Właśnie to zauważyłem, moja droga. Skąd, więc ta panika?

- Panika? Ja wcale nie wpadłam w panikę. Wpadłam w podniecenie. Pierwszy raz odkąd zabrano to jajo, Benden zwraca się do ciebie.

- Bądź, więc grzecznym dzieckiem i zobacz, czy Silvina ma jakieś ciastka do naszego klanu. Jest - tu westchnął tęsknie odrobinę za wcześniej, żeby proponować wino.

- Wcale nie jest wcześniej jak na bendeńskie rano - powiedziała Menolly, opuszczając pokój.

Robinton westchnął znowu, ze smutkiem spoglądając na puste drzwi. Bolała nad tym, że rozeszły się drogi Cechu Harfiarzy i Weyru Benden. Na swój sposób bolał i on. Ostro nakazał sobie przestać o tym myśleć. Nie dało się wysłuchać ani odrobiny zmartwienia w tonie odpowiedzi Mnemetha na wyzwanie smoka - wartownika. Co sprowadzało F'lara? A co jeszcze ważniejsze, czy Przywódca Weyru przybył tu za wiedzą Lessy? I za jej zgodą?

Mnemeth już wylądował. F'lar pewnie teraz długimi krokami przechodzi przez łąkę. Robinton aż się skurczył z niecierpliwości większej niż ta, którą odczuwał przez cztery siedmiodni chłodu pomiędzy Weyrem a siedzibą Cechu.

Robinton podniósł się i podszedł do okna akurat w chwili, kiedy F'lar wchodził na wewnętrzny dziedziniec. Szedł długimi krokami, ale F'lar zawsze tak chodził, tak, więc chyba sprawa, z którą przybył nie wymagała pośpiechu. Po co więc przyleciał?

F'lar odezwał się do czeladnika, który obładowywał właśnie biegusa do podróży. Na dachu zebrały się jaszczurki ogniste. Robinton zobaczył, że F'lar podniósł głowę i zauważył je. Przez krótką chwilę Harfiarz rozważał, czy nie powinien poprosić Zaira, żeby oddalił się, kiedy przyjdzie gość. Nawet najmniejsze zaognianie urazy nie miało w tej chwili cienia sensu.

F'lar wszedł do siedziby Cechu. Przez otwarte okno dobiegł Robintona głos Przywódcy Weyru, potem przerwa na odpowiedź. Silvina? Bardziej prawdopodobnie jego czeladniczka, pomyślał uśmiechając się do siebie, czyhająca na Przywódcę Weyru. Tak, miał rację. Słyszał teraz głosy Menolly i F'lara, którzy wchodzili po schodach. W głosach ich nie dało się zauważyć emocji. Dobra dziewczyna! Trzeba łagodnie.

- Robintonie, Menolly powiedziała mi, że jej jaszczurki ogniste określają Mnemetha jako "tego największego" - powiedział F'lar, z lekkim uśmiechem na twarzy wchodząc do pokoju.

- One skąpią na ogół pochwał, F'larze - odpowiedział Robinton, odbierając tacę od Menolly, która wycofała się zamykając drzwi. Nie znaczyło to bynajmniej, żeby przez swoją nieobecność miała nie wiedzieć, co się będzie działo, jako że jej Piękna pozostawała w kontakcie z Zairem.

- Nie macie chyba żadnych problemów w Bendenie, prawda? - zapytał Robinton Przywódcę Weyru, podając mu kubek klanu.

- Nie, nie chodzi o problem. - Robinton czekał. - Ale mamy zagadkę, którą mam nadzieję pomożesz nam rozwiązać.

- Jeżeli tylko będę potrafił - powiedział Harfiarz, gestem zapraszając F'lara, żeby usiadł.

- Nie możemy znaleźć D'rama.

- D'rama? - Robinton niemalże roześmiał się z zaskoczenia. - Czemu to nie możecie znaleźć D'rama?

- Żyje. Tyle wiemy. Nie wiemy gdzie.

- Chyba Ramoth może skontaktować się myślą z Tirothem?

F'lar potrząsnął głową.

- Może powinienem powiedzieć, że nie wiemy kiedy.

- Kiedy? D'ram polecił pomiędzy czasem? To znaczy, kiedyś?

- To jedyne wytłumaczenie. A jest to niewyobrażalne, żeby mógł się udać z powrotem do swojego Czasu. Nie wierzymy, żeby Tiroth miał tyle sił. Przejście pomiędzy czasem, jak wiesz, jest bardzo wyczerpujące zarówno dla jeźdźca, jak i dla smoka. Ale D'rama nie ma.

- Można się przecież tego było spodziewać - powiedział powoli Robinton, obracając pospiesznie w umyśle możliwości różnych kiedy.

- Tak, można było.

- Nie udałby się chyba do Południowego Weyru?

- Nie, bo ze znalezieniem go tam Ramoth nie miałyby żadnych kłopotów. A G'dened cofnął się dość daleko w czasie w samej Iscie, przed Opad Nici, myśląc, że D'ram zatrzyma się tam, gdzie są jego wspomnienia.

- Lord Warbret proponował D'ramowi dowolną z jaskiń na południe od wyspy Ista. Wydawał się na to zgadzać. - Potem kiedy wzruszenie ramion F'lara zadało kłam tej możliwości, Harfiarz dodał - Tak, był chyba za bardzo zgodny.

F'lar podniósł się, zaczął się niespokojnie przechadzać i wreszcie odwrócił się znowu do Harfiarza.

- Czy nie masz jakiegoś pomysłu, gdzie ten człowiek mógł się udać? Bardzo dużo z nim przebywałeś. Czy nie przypominasz sobie czegoś?

- On pod koniec niewiele mówił. Po prostu siedział tam i trzymał Fannę za rękę. - Robinton przekonał się, że musi przełknąć ślinę. Mimo że był oswojony ze śmiertelnością, bezgraniczne oddanie D'rama dla Władczyni Weyru i jego smutek po jej śmierci, wciąż jeszcze były w stanie wycisnąć mu łzy z oczu. - Przekazałem mu propozycje gościny od Groghego i Sangela. Wydaje mi się, że wszędzie, gdzie tylko by się pojawił na Persie, powitano by go z radością. To oczywiste, że woli on towarzystwo swoich wspomnień. Czy mógłbym zapytać, czy istnieje jakiś szczególny powód, żeby dowiadywać się, gdzie on jest?

- Nie ma żadnego powodu, poza tym, że się o niego niepokoiimy.

- Oldive powiedział, że był przy całkiem zdrowych zmysłach, F'larze, jeżeli to o to się martwisz.

F'lar skrzywił się i niecierpliwie odgarnął kosmyk włosów, który nieodmiennie opadał mu na oczy, kiedy był podekscytowany.

- Szczerze mówiąc, Robintonie, to chodzi o Lessę. Ramoth nie potrafi znaleźć Tirotha. Lessa jest pewna, że dlatego cofnął się tak bardzo w czasie, gdyż chce popełnić samobójstwo nie przyczyniając nam strapienia. Byłoby to zgodne z naturą D'rama.

- I ta decyzja należy do niego - powiedział Robinton łagodnie.

- Wiem. Wiem. I nikt by go nie potępił, ale Lessa bardzo się martwi. D'ram mógł się rzec Przywództwa, Robintonie, ale jego wiedza, jego zdanie są dla nas nadal bardzo cenne. Teraz bardziej niż kiedykolwiek. Żeby nie owijać w bawełnę, jest nam potrzebny... musimy mieć z nim jakiś kontakt.

Robinton pomyślał sobie przez moment, że może D'ram był tego świadom i dlatego usunął się razem - z Tirothem, tak by niełatwo się było z nimi skontaktować. Ale D'ram zawsze byłby do dyspozycji Pernu i smoczego ludu.

- Może trzeba mu czasu, żeby doszedł do siebie, F'larze.

- Był wyczerpany pielęgnowaniem Fanny. Sam o tym wiesz. Może zachorował i skąd weźmie kogoś, kto by mu pomógł? Oboje się martwimy.

- Waham się, czy ci to zaproponować, ale czy Brekke próbowała szukać przez jaszczurki ogniste? Swoje, a także te z Weyru Ista.

Uśmiech rozciągnął zmartwione usta F'lara.

- O, tak. Uparła się. Nic z tego nie wyszło. Podobnie jak smoki, jaszczurki ogniste muszą znać kierunek, żeby polecieć pomiędzy czasami.

- Nie miałem dokładnie na myśli wysyłania ich. Miałem na myśli, żeby zapytać je, czy przypominają sobie samotnego spiżowego smoka.

- Prosić te stworzenia, żeby sobie coś przypomniły? - F'lar roześmiał się z niedowierzaniem.

- Mówię poważnie, F'larze. One mają dobrą pamięć, którą można czymś pobudzić. Na przykład, skąd jaszczurki ogniste miałyby wiedzieć, że Czerwona Gwiazda... - Przerwał mu pisk protestu Zaira, który zerwał się tak pospiesznie z ramienia Harfiarza, że zadrapał mu szyję. - Muszę ciągle wspominać o tym w jego obecności! - powiedział Robinton, ponuro poklepując się po zadrapaniu. - Chodzi mi o to, F'larze, że wszystkie jaszczurki ogniste wiedziały, że Czerwona Gwiazda jest niebezpieczna i że nie można się do niej dostać, zanim F'nor i Canth próbowali tam polecieć. Jeżeli w ogóle uda się od nich wydobyć jakąś sensowną informację przy wzmiance o Czerwonej Gwieździe, mówią, że pamiętają, że się jej boją. One? Czy może ich przodkowie, kiedy po raz pierwszy nasi przodkowie próbowali się na nią dostać?

F'lar obrzucił Mistrza Harfiarza przeciągłym, badawczym spojrzeniem.

- Nie byłoby to pierwsze z ich wspomnień, które okazało się dokładne - ciągnął dalej Robinton. - Mistrz Andemon jest przekonany, że jest to bardzo prawdopodobne, iż te stworzenia potrafią przypominać sobie niezwykle zdarzenia, którego świadkiem było jedno z nich czy które samo przeżyło. Instykt odgrywa ważną rolę u wszystkich zwierząt... więc czemu nie miałby jej odgrywać i w pamięci?

- Nie jestem pewien, czy rozumiem, jak ty masz zamiar wpłynąć na tę... tę pamięć jaszczurek ognistych, żeby pomogła nam odnaleźć D'rama, w tym kiedy, w którym jest.

- Proste. Poproszę je, żeby przypomniły sobie samotnego smoka. Byłoby to wystarczająco niezwykle, żeby zwróciły na to uwagę... i zapamiętały.

F'lar nie był przekonany, czy się to uda.

- Och, myślę, że tak, jeżeli poprosimy Rutha, żeby je zapytał.

- Rutha?



- Kiedy wszystkie jaszczurki ogniste śmiertelnie bały się innych smoków, oblegały wprost Rutha. Jaxom mówił mi, że rozmawiają z jego białym smokiem, wszędzie, gdzie tylko się znajdzie. Jest ich tak wiele, że musi się znaleźć jedna, która by pamiętała to, czego się chcemy dowiedzieć.

- Jeżeli udałoby mi się ukoić lęk Lessy, zapomniałbym nawet o mojej antypatii do tych nieznośnych stworzeń.

- Ufam, że będziesz pamiętał, co oświadczyłeś. - Robinton szeroko się uśmiechnął, by stonować swoją uwagę.

- Czy polecisz ze mną do Warowni Ruatha?

W tym momencie Robinton przypomniał sobie o Jaxomowych Bruzdach po Niciach. Oczywiście powinny dawno się zagoić. Ale nie mógł sobie przypomnieć, czy N'ton omawiał kiedykolwiek trening Jaxoma z Weyrem Benden.

- Czy nie powinniśmy się najpierw dowiedzieć, czy Jaxom jest w Warowni?

- A czemu miałyby go nie być? - zapytał F'lar marszcząc brwi.

- Bo często przebywa w okolicach Warowni, nabywając wiedzy o ziemi, albo u Fandarela wraz z innymi młodymi ludźmi.

- Słusznie. - F'lar odwrócił wzrok od Harfiarza i nie widzącym wzrokiem popatrzył za okno. - Nie, Mnemeth mówi, że Ruth jest w Warowni. Widzisz, mam swój własny przekaźnik informacji - dodał F'lar z szerokim uśmiechem.

Robinton miał nadzieję, że Ruth pomyśli o tym, żeby powiedzieć Jaxomowi, iż Mnemeth do niego mówił. Żałował, że nie było czasu, aby wysłać Zaira z wiadomością do Ruathy, ale niczym by tego nie mógł wytłumaczyć, a absolutnie nie chciał wystawiać na szwank tego gestu F'lara.

- Dużo bardziej można na nim polegać niż na moim i dalszy ma zasięg, niż ten drucik Fandarela. - Robinton włożył na siebie grubą kurtkę ze wherowej skóry i hełm, którego używał w czasie lotów. - Jak już o Fandarelu mowa, słyszałeś pewnie, że przeciągnął on te swoje linie aż do kopalni Cromu. - Gestem zaprosił F'lara, by pierwszy wyszedł z pokoju.

- Tak, wiem. To jeszcze jeden powód, żeby zlokalizować D'rama.

- Czy tak?

F'lar zareagował na uprzejme pytanie Harfiarza śmiechem, w którym nie było ani krzty rezerwy, tak że Robinton zaczął mieć szczerą nadzieję, że ta wizyta naprawiła ich stosunki.

- Czyżby Nicat nie nalegał na ciebie, Robintonie? Żeby wybrać się na południe do tych kopalni?

- Tych, z których handluje Torik?

- Tak myślałem, że będziesz o tym wiedział.

- Tak, wiem, że Nicat martwi się o górnictwo. Rudy zaczynają być bardzo ubogie. Fandarel dużo bardziej jest zmartwiony niż Nicat. Jemu potrzebne są metale wyższej jakości.

- Jeżeli raz wpuścimy Cechy na Południe, zaczną nas naciskać o pozwolenie na wstęp Lordowie Warowni... - F'lar instynktownie zniżył głos, chociaż dziedziniec, przez który szli, był pusty.

- Kontynent Południowy jest wystarczająco duży, żeby przyjąć cały Północny Pern i jeszcze nim grzechotać. F'larze, przecież my zaledwie liznęliśmy go po brzegach. Na Wielkie Skorupy i ich Odłamki! - Tu Robinton klepnął się po czole. - Co tu mówić o jaszczurkach ognistych i ich skojarzeniowej pamięci. To jest to! To tam się D'ram udał.

- Gdzie?

- A przynajmniej myślę, że mógł się tam udać.

- Mów, człowieku. Gdzie?

- Pewnie kłopot ciągle będzie z tym, kiedy. A Ruth wciąż jest naszym kluczem do rozwiązania tej zagadki.

Musieli przejść tylko kilka długości smoka, zanim doszli na łąkę do Mnemetha. Zair trzepotał nad głową Robintona, trajkocząc niespokojnie i trzymając się z daleka od spiżowej bestii. Wzbraniał się usiąść na ramieniu swego pana, chociaż Harfiarz gestem zachęcał go, żeby wylądował.

- Lecę do Ruathy, do białego smoka, do Rutha. Dołącz więc tam do nas, ty niemądre stworzenie, jeżeli nie chcesz jechać na moim ramieniu.

- Mnemeth nie ma nic przeciwko Zairowi - powiedział F'lar.

- Obawiam się, że wciąż jeszcze jest wręcz przeciwnie - powiedział Robinton.

Cień gniewu zatańczył w oczach spiżowego jeźdźca.

- Żaden smok nie ział ogniem na żadną jaszczurkę ognistą.

- Nie tutaj, Przywódco smoków, nie tutaj. Ale one wszystkie pamiętają, że coś takiego się stało. A jaszczurki ogniste potrafią mówić tylko o tym, co one lub jedna z nich rzeczywiście widziały.

- No to lećmy do Ruathy i przekonajmy się, czy jedna z nich widziała D'rama.

A więc jaszczurki ogniste wciąż jeszcze są drażliwym tematem, pomyślał ze smutkiem Robinton, wspinając się na barku Mnemetha, by usiąść za F'larem. Żałował, że Zair tak się wzdragał przed jazdą na Mnemethu.

Jaxom i Lytol stali na stopniach Warowni, kiedy Mnemeth zatraził swoje imię do smoka - wartownika i zatoczył koło, by wylądować na olbrzymim dziedzińcu. Kiedy witano obydwu gości, Robinton zmierzył wzrokiem twarz Jaxoma, żeby zobaczyć czy Bruzda po Niciach nie rzuca się w oczy. Nie mógł dostrzec po niej ani śladu i zastanawiał się, czy patrzy na właściwy policzek. Mógł tylko mieć nadzieję, że rany Rutha wygoiły się równie dobrze. Oczywiście F'lar był tak pochłonięty tą sprawą D'rama, że nie będzie szukał Pobrużdżenia na Jaxomie czy Ruthu.

- Ruth mówił, że pytałeś o niego, F'larze - powiedział Jaxom. - Tuszę, że nie stało się nic złego?

- Ruth może nam pomóc odnaleźć D'rama.

- Odnaleźć D'rama? On nie... - Jaxom przerwał, patrząc niespokojnie na Lytola, który marszczył brwi i potrząsał głową. - Nie, ale przeszedł pomiędzy czasem - powiedział Robinton. - Myślałem, że może gdyby Ruth popytał jaszczurek ognistych, one mogłyby mu powiedzieć.

Jaxom szeroko otwartymi oczami patrzył na Harfiarza, który zastanawiał się, czemu ten chłopak wygląda na takiego strapionego i co dziwniejsze wystraszonego. Robinton nie przeoczył ani Jaxomowego spojrzenia spod oka w kierunku F'lara, ani konwulsyjnie przełkniętej śliny.

- Pamiętam, jak mówiłeś, że jaszczurki ogniste często opowiadają Ruthowi różne rzeczy - ciągnął dalej Robinton niedbale, dając Jaxomowi czas na odzyskanie panowania nad sobą. Co gryzło tego chłopca?

- Gdzie? To możliwe. Ale kiedy, Mistrzu Robintonie?

- Mam przeczucie, że wiem dokąd D'ram się udał. Czy to by pomogło?

- Nie jestem pewien, czy rozumiem - powiedział Lytol, patrząc to na jednego, to na drugiego - o co tutaj chodzi? - Lytol. prowadził swoich gości do Warowni i w kierunku małego, prywatnego pokoju. Na stole ustawiono wino i czarki, oraz ser, chleb i owoce.

- No cóż - powiedział Robinton, spoglądając na bukłak z winem. - Wytłumaczę...

- I zaschnie ci w ustach, jestem tego pewien - powiedział Jaxom, długim krokiem podchodząc do stołu, żeby nalać. - To benedzińskie wino, Mistrzu Robintonie. Dla naszych znakomitych gości tylko to, co najlepsze.

- Ten chłopak robi się dorosły, Lytolu - powiedział F'lar, biorąc czarę i spoglądając z aprobatą na Jaxoma.

- Ten chłopak już zrobił się dorosły - na wpół powiedział, a na wpół warknął Lytol. - A teraz w sprawie tych jaszczurek ognistych...

Zair pojawił się nagle w powietrzu, zapiszczał i rzucił się na ramię Robintona, owijając swój ogon ściśle wokół szyi Harfiarza i trajkocząc nerwowo, jak gdyby chciał się upewnić, że Robinton nie poniósł żadnej krzywdy jadąc na "tym największym".

- Przepraszam was - powiedział Robinton i uspokajał Zaira, aż ten ucichł. Następnie wyłożył Lytolowi swoją teorię, że jaszczurki ogniste dzieliły między sobą obszerną pulę wspólnej wiedzy, co tłumaczyłoby ich lęk przed... tu odchrząknął i wskazał na wschód, żeby oszczędzić im wszystkim wyskoków swojego spiżowego jaszczura. Jaszczurki ogniste potrafiły przekazywać sobie silne emocje, czego dowodem było wołanie Brekke do Cantha w tamtą fatalną noc. Popadły w to przerażenie związane z kradzieżą jaja królowej i wszystkie były w stanie olbrzymiego podniecenia, zanim z jaja nie Wylęło się bez żadnych kłopotów smoczątko. Wydawało się, że mają w pamięci jego obraz w pobliżu czarnej nicości, i wydawało się, że pamiętają, jak na nie same ziano ogniem. Jaxom mówił mu przy kilku okazjach, iż jaszczurki ogniste raczą Rutha niesamowitymi opowieściami, które, jak twierdziły, pamiętają. Jeżeli ten ich osobliwy talent nie był przywidzeniami tych niemądrych stworzeń, wywołanymi upałami... tu musiał ułagodzić oburzonego Zaira... to mieli oto szansę, żeby dowieść tego, przy współpracy Rutha. D'ram, jak się wydaje, oddalił się sam w czas, i Ramoth nie mogła osiągnąć umysłu jego smoka. Wyprowadzało to z równowagi Ramoth i Lesę, która martwiła się, że D'ram owi może grozić jakieś niebezpieczeństwo. Mimo że D'ram zrzekł się Przywództwa Weyru, Pern wciąż jeszcze go potrzebował, miał dla niego miejsce i nie chciał z nim utracić kontaktu.

- W ciągu ostatnich Obrotów - ciągnął dalej Robinton zdarzyło się parę razy... - tu odchrząknął i spojrzał na F'lara, czy się zgadza; F'lar skinął głową. - ...Zdarzyło mi się zapuścić na południe. Raz zwiąło nas z Menolly z kursu daleko na wchód, gdzie zatrzymaliśmy się w prześlicznej zatoczce, z białym piaskiem i obfitością drzew z czerwonymi owocami; wody zatoczki roily się od ryb żółtogonów i białych ryb - paluszków. Słońce miło grzało, a wody leniwie płynącego strumienia o parę kroków od zatoczki były słodkie jak wino. - Popatrzył tęsknie na swoją czarękę. Ze śmiechem Jaxom ponownie ją napełnił. - Opowiadałem o niej D'ram owi, już teraz nie pamiętam, czemu. Jestem prawie przekonany, że opisałem ją wystarczająco dokładnie, żeby smok o talencie Tirotha mógł tam trafić.

- D'ram nie chciałby tu wywoływać żadnych komplikacji powiedział powoli Lytol. - Udałby się w czas, kiedy na Południowym nie było jeszcze Władców z przeszłości. Skok wstecz o dziesięć, dwanaście Obrotów nie przeciążyłby Tirotha.

- Jest sprawa, która może skomplikować tę kwestię, Robintonie - powiedział F'lar. - Jeżeli te stworzenia potrafią przypomnieć sobie ważne wydarzenia, które przytrafiły się ich przodkom - w co F'lar ewidentnie powątpiewał - to żadna z tutejszych jaszczurek ognistych nie będzie mogła mieć wspomnień, które mogłyby się nam przydać. Nie mają przodków z tego terenu. - Wskazał na Zaira. - On jest z tego gniazda jaj, które Menolly przyniosła z okolicy Warowni Morskiego Półkola, czyż nie?

- Jaszczurki ogniste zewsząd zlatują się do Rutha - powiedział Robinton, szukając potwierdzenia u młodego Lorda.

- F'lar utrafił w samo sedno. - powiedział Jaxom.

- Nie, jeżeli udasz się nad tą zatoczkę, Jaxomie. Jestem pewien, że fatalny urok Rutha zadziała nawet tam.

- Chcesz, żebym się udał na Kontynent Południowy? Robinton dostrzegł niedowierzanie i nagle rozbudzone zainteresowanie w oczach Jaxoma. A więc ten chłopak odkrył, że latanie na ziejącym ogniem smoku to jeszcze za mało, żeby uzyskać zadowolenie z życia.

- Nie chcę, żeby ktokolwiek udawał się na południe - odparł F'lar - ponieważ jest to... jest to łamanie naszej umowy, ale nie widzę żadnego innego sposobu na zlokalizowanie D'rama.

- Od Południowego Weyru do zatoczki jest daleko - powiedział Robinton łagodnie - a wiemy, że Władcy z przeszłości nie podejmują żadnych dłuższych wypraw.

- Oni podjęli dosyć daleką wyprawę nie tak dawno temu, czyż nie? - zapytał F'lar ze znaczną gwałtownością i gniewnym błyskiem w swoich bursztynowych oczach.

Ze znużeniem Robinton uświadomił sobie, że rozdźwięk pomiędzy Cechem Harfiarzy i Weyrem Benden był na razie powierzchownie zblizniony.

- Lordzie Lytolu - ciągnął dalej Przywódca Weyru - Benden zaniedbuje swoje obowiązki. Czy mogę cię prosić o wyrażenie zgody, by zwerbować Jaxoma do tych poszukiwań?

Lytol potrząsnął głową i gestem wskazał Jaxoma.

- Zależy to wyłącznie od niego.

Robinton zobaczył, jak F'lar przetrawia skutki tego odwołania się do Jaxoma i jak obrzuca młodego człowieka przeciągłym, baczym spojrzeniem. Następnie uśmiechnął się.

- A twoja odpowiedź, Lordzie Jaxomie?

Z chwalebny opanowaniem, jak pomyślał Robinton, młody człowiek skłonił głowę.

- Pochlebia mi to, że mogę być przydatny, Przywódco Weyru.

- Nie masz przypadkiem żadnych map Kontynentu Południowego tu w Warowni? - zapytał F'lar.

- Tak się składa, że mam. - Następnie Jaxom dodał tłumacząc się w pośpiechu. - Fandarel udzielił nam kilku lekcji sporządzania map.

Mapy te były jednak niepełne. F'lar rozpoznał w nich kopie map początkowych badań Kontynentu Południowego przez F'nora, kiedy zastępca skrzydła Bendenu zabrał pierwsze jaja Ramoth, cofając się o dziesięć Obrotów, żeby dojrzały, zanim znowu będą opadały Nici. Przedsięwzięcie zostało uwieńczone częściowym sukcesem.

- Mam mapy, które obejmują szerszy obszar wybrzeża - powiedział Robinton niedbale, nabazgrał notkę do Menolly i przyczepił ją Zairowi do sprzączki na obroży. Wysłał malutkiego spiżowego jaszczura z powrotem do siedziby Cechu Harfiarzy, błagając go, by nie zapomniał, po co leci.

- A on przyniesie te mapy od razu z powrotem? - zapytał F'lar sceptycznie i nieco pogardliwie. - Brekke i F'nor również usiłują przekonać mnie, jakie to one są użyteczne.

- Podejrzewam, że mając coś tak ważnego jak te mapy, Menolly przymili się do smoka - wartownika, żeby ją tu przyniósł. - Robinton westchnął, żalując, że nie należało, aby przysłała te mapy przez jaszczurki ogniste. Nie należało tracić żadnej okazji.

- Jaxom, ile czasu pokonałeś pomiędzy? - zapytał nagle F'lar.

Jaxomowi krew napłynęła do twarzy. Z zaskoczeniem Robinton dojrzał cienką linię blizny, białą na czerwonym policzku. Na szczęście Jaxom odwrócony był do Przywódcy Weyru drugim policzkiem.

- No cóż...

- Słuchaj, chłopcze, nie znam żadnego młodego jeźdźca smoków, który by nie stosował tej sztuczki, żeby zdążyć na czas. Chodzi mi o ustalenie, jak dokładne jest poczucie czasu Rutha. Niektóre smoki w ogóle go nie mają.

- Ruth zawsze wie, kiedy jest - odparł Jaxom z żywą dumą -. Powiedziałbym, że ma najlepszą pamięć czasową na całym Pernie.

F'lar zastanawiał się nad tym przez długą chwilę.

- Czy próbowałeś kiedyś długich skoków?

Jaxom powoli skinął głową, zerknąwszy na Lytola, którego twarz pozostała bez wyrazu.

- Nie było żadnej niepewności w skoku? Żadnego nadmiernie długiego przebywania pomiędzy?

- Nie, panie. W ogóle to łatwo jest być dokładnym, kiedy się skacze w nocy.

- Nie jestem pewien, czy rozumiem, co masz na myśli.

- Te równania gwiazdowe, które rozwiązał Wansor. Wydaje mi się, że byłeś na tej sesji w Cechu Kowali... - Głos młodego człowieka przycichł niepewnie, aż kompletnie zaskoczony F'lar pojął, do czego Jaxom zmierza. - Jeżeli obliczy się położenie głównych gwiazd na niebie, to można z dużą dokładnością trafić na miejsce.

- Jeżeli skacze się nocą - dodał Mistrz Harfiarz, który nigdy nie pomyślał, żeby w taki sposób wykorzystać równania Wansora.

- Nigdy mi nie przyszło na myśl, żeby to zrobić - powiedział F'lar.

- Precedens istnieje - powiedział Robinton szeroko się uśmiechając - w twoim własnym Weyrze, F'larze.

- Lessa wykorzystała gwiazdy z gobelinu, żeby cofnąć się w czasie do Władców z przeszłości, prawda? - Było jasne, że Jaxom zapomniał o tym; a sądząc po przestachu na jego twarzy zapomniał również, że jego wzmianka o tych Władcach będzie dość niezręczna.

- Nie uda nam się ich ignorować, prawda? - powiedział Przywódca Weyru z większą tolerancją, niż przewidywał Robinton. - No cóż, oni istnieją i nie można ich ignorować. Wracajmy do bieżącej kwestii, Robintonie. Jak długo może to zająć twojej jaszczurce ognistej?

Tuż za oknem Warowni podniosła się nagle awantura na wiele głosów w tak oczywisty sposób należących do jaszczurek, że wszyscy pospieszyli do okna.

- Menolly zrobiła co trzeba - powiedział Robinton półgłosem do Jaxoma. - Są tutaj, F'larze.

- Kto? Menolly i smok - wartownik?

- Nie, panie - powiedział Jaxom, a w jego głosie brzmiał triumf. - Zair, królowa Menolly i jej trzy spizowe jaszczurki. Mają mapy przypasane do swoich grzbietów.

Zair wleciał do środka, trąkając ze złości, zatroskania i zmieszania pospołu. Za nim wleciała czwórka jaszczurek Menolly. Małe królowa, Piękna, zaczęła besztać ich wszystkich, krążąc po pokoju. Robinton z łatwością przywabił Zaira na swoją rękę. Ale Piękna nie pozwalała swoim spizowym towarzyszom przestać krążyć poza zasięgiem ich rąk, podczas gdy F'lar z sardonycznym uśmiechem i Lytol bez wyrazu przyglądali się usiłowaniom Robintona i Jaxoma, by nakłonić pozostałe cztery jaszczurki do lądowania.

- Ruth, powiedz proszę Pięknej, żeby zaczęła się zachowywać przyzwoicie i siadła na mojej ręce - zawołał Jaxom, kiedy jego próżne wysiłki, żeby przymilić się do małej królowej zaczęły się stawać śmieszne w obecności kogoś, na kim chciał wyrzucić odpowiednie wrażenie.

Piękna wydała z siebie pełne zaskoczenia gdaknięcie, ale natychmiast spoczęła na stole. Wściekle karcila Jaxoma, kiedy odwiązywał mapę. Ciągnęła dalej swój monolog, kiedy nieśmiało, nie w pełni zwinając skrzydła, spizowe jaszczurki lądowały, żeby zdjąć z nich ładunek. Kiedy już uwolniono je od obciążenia, spizowe wycofały się za okno. Piękna wygłosiła do wszystkich w pokoju ostatnią ochryplą orację, a następnie machnąwszy ogonem zniknęła im z oczu. Zair wydał z siebie coś w rodzaju przeproszającego pisku i ukrył pyszczek we włosach Robintona.

- No cóż - powiedział Robinton, kiedy w pokoju zapadła mile widziana cisza - wróciły naprawdę szybko, prawda?

F'lar wybuchnął śmiechem.

- Co do powrotu, tak. Ale doręczenie to inna sprawa. Nie lubiłbym spierać się o każdą przyniesioną dla mnie wiadomość.

- To dlatego że nie było tu Menolly - powiedział Jaxom. Piękna nie była pewna, komu może zaufać. Nie chciałem cię urazić, F'larze - dodał pośpiesznie.

- Oto ta mapa, której mi trzeba - powiedział Robinton, rozwijając ją na całą szerokość. Skinął na pozostałych, by rozwinęli te fragmenty, które trzymali. Wkrótce mapy zostały

ułożone na stole według kolejności, a podwijające się końce obciążono kawałkami owoców i czarkami z winem.

- Wydawałoby się - powiedział Lytol łagodnie - że zwiewało cię z kursu we wszystkich kierunkach, Mistrzu Robintonie.

- Och, to nie mnie, panie - odpowiedział niewinnie Harfiarz. - Bardzo pomogli mi Panowie na Morskich Warowniach, tutaj i tu. - Wskazał na zachodnie kawałki mapy, gdzie zawiła finfa brzegowa była starannie nakreślona. - To jest robota Idalorana i tych kapitanów, którzy składali mu raporty. - Przerwał igrając z myślą, czy by nie wspomnieć, w ilu to badaniach Idarolana pomagały przeróżne jaszczurki ogniste należące do załóg. - Torik i jego gospodarze, oczywiście - ciągnął dalej, decydując się nie przedobrzać sprawy - mają absolutne prawo, żeby odkrywać ziemię dla siebie. Oni w szczególności opracowali tę część... - Gest jego ręki objął kciuk półwyspu, będącego Południowym Weyrem i Warownią oraz pokaźne połacie terytorium po obydwu stronach.

- Gdzie znajdują się te kopalnie, z których handluje Torik?

- Tutaj. - Palec Robintona opadł na zacięniowanie u stóp pagórków, nieco na zachód od osady i kawał w głębi lądu.

F'lar rozważał tę lokalizację sunąc palcami po dobrze napiętej skórze z powrotem do miejsca, gdzie zlokalizowany był Weyr.

- A gdzie jest ta twoja zatoczka?

Robinton wskazał na punkt, który był równie daleko od Południowego Weyru, jak Ruatha od Bendenu.

- Na tym obszarze. Wzdłuż linii brzegowej znajduje się całkiem sporo małych zatoczek. Nie potrafiłbym dokładnie powiedzieć, która to z nich, ale to gdzieś tutaj.

F'lar zamruczał coś, że jego wspomnienia są zbyt ogólnikowe i skąd miałby smok wziąć to szczegółowe ukierunkowanie, które potrzebne jest, żeby wejść pomiędzy.

- W samym środku tej zatoczki wznosi się stożek starej góry, idealnie symetryczny. - Robinton wykonał odpowiedni gest. Zair był ze mną i mógłby przekazać Ruthowi odpowiedni obraz. - Robinton lekko przekrzywił głowę i na stronie puścił do Jaxoma oko.

- Czy Ruth potrafiłby przyjąć ukierunkowanie od jaszczurki ognistej? - zapytał F'lar Jaxoma, marszcząc się na niesolidność tego źródła.

- Już ma to za sobą - zauważył Jaxom, a Robinton dojrzał błysk rozbawienia w oczach chłopca. Zaczął się zastanawiać, dokąd to jaszczurki ogniste zaprowadziły białego smoka. Może Menolly będzie wiedziała?

- Co to jest? - zapytał nagle F'lar. - Konspiracja, żeby przywrócić te stworzenia do łask?

- Wydawało mi się, że podejmujemy wspólną próbę, w celu zlokalizowania D'rama - odparł Robinton z łagodnym wyrzutem.

F'lar parsknął i pochylił się nad mapami.

Cała współpraca będzie zależała wyłącznie od Rutha, jak to uświadomił sobie Robinton. Wynik będzie w końcu zależał od tego, czy biały smok okaże się pociągający dla jaszczurek z Południowego. Jeżeli nie, Jaxom zgodził się cofnąć w czasie nad zatoczką rozsądnymi skokami... jeżeli, wprowadził poprawkę F'lar, Jaxom będzie w stanie znaleźć tę zatoczkę, o którą chodzi.

Omawiano znowu sprawę pamięci jaszczurek. F'lar wcale nie miał chęci przyznać, że te małe stworzonka, w przeciwieństwie do smoków, które pod innymi względami przypominały, miały zdolność pamiętania. Ich opowieści mogły wszystkie być wyobrażone - mogły być wynikiem snów wywołanych słońcem i pozbawione wszelkiej treści. Robinton odparł na to, że wyobrażenia ma swoje oparcie w pamięci - kiedy nie ma jednej, druga staje się niemożliwa. Popołudnie kończyło się, co podkreślił powrót do Warowni wychowanków po całodzienną wyprawę z Brandem. F'lar stwierdził, że spędził poza Bendemem dużo więcej czasu, niż planował wyruszając w drogę. Uprzedził Jaxoma, żeby był bardzo ostrożny przy lataniu

między. Robinton podejrzewał, że byłoby najlepiej, gdyby F'lar sam sobie tę radę wziął do serca - i żeby nie ryzykował ani sobą, ani swoim smokiem. Jeżeli nie zlokalizuje zatoczki, miał nie tracić czasu ani energię, tylko wrócić. Jeżeli znajdzie D'rama dobrze by było, żeby zapamiętał sobie czas i miejsce i powrócił natychmiast do Bendenu ze współrzędnymi dla F'lara. F'lar nie chciał się narzucać bez potrzeby D'ramowi w jego smutku i jeżeli Jaxom przemknął się niezauważony, to jeszcze lepiej.

- Myślę, że możesz zaufać Jaxomowi, pokieruje tą sytuacją dyplomatycznie - powiedział Robinton, obserwując młodego człowieka spod oka. - Dowiedział już, że jest dyskretny. - Ale czemu Jaxom tak zareagował na zwykły komplement, zastanawiał się Robinton i żeby odwrócić uwagę od wytrąconego z równowagi młodego jeźdźcy, zaczął robić dużo zamieszania przy zwijaniu map.

Robinton powiedział Jaxomowi, żeby się dobrze wyspał, zjadł porządne śniadanie i zgłosił natychmiast potem do siedziby Cechu Harfiarzy po swojego przewodnika. A potem Robinton i F'lar opuścili Warownię. Kiedy Przywódca Weyru i Mnemeth przywieźli Harfiarza z powrotem do Cechu, Robinton powstrzymał się przed czymś więcej niż tylko kurtuazyjnym zaproszeniem. potrzeby Pernu przywiodły Przywódcę Weyru Benden z powrotem do Cechu. Bez pośpiechu!

Kiedy Robinton przyglądał się, jak F'lar i spizowy Mnemeth wznoszą się nad wzgórza ogniowe i migiem znikają, pojawiła się Piękna, besztając Zaira, który przysiadł na swoim zwykłym miejscu na ramieniu Harfiarza. Zair nie zareagował na jej trzeszczenie, na co Robinton szeroko się uśmiechnął. Menolly musi ze wzburzeniem czekać na sprawozdanie o tym, co działo się tego popołudnia. Nie pozwalała sobie na to, żeby zakłócać jego spokój, ale nie przeszkadzało to Pięknej zadreć pytaniaми jego spizowego jaszczura. Dobre dziecko z tej Menolly, warta tyle marek, ile waży. Miał nadzieję, że będzie pochwalać pomysł podróży z młodym Jaxomem. Nie wspominał o jej udziale przy Lytolu, ponieważ nie tak dawno F'lar gorąco nakazywał mu jak najściślejsze trzymanie w sekrecie tych podróży na Południowy. Sam Zair by nie wystarczył, żeby Jaxom znalazł właściwą zatoczkę, ale razem z Menolly, która była z nim w czasie tej burzliwej wycieczki, i jej jaszczurkami ognistymi, działającymi jak wzmacniacze, nie będą mieli żadnego kłopotu. Ale im mniej ludzi będzie o tym wiedziało, tym lepiej.

Następnego dnia, kiedy Harfiarz poinformował Jaxoma o tym dodatkowym zabezpieczeniu ich zwycięstwa, Jaxom przyjął to z ulgą i zaskoczeniem.

- Pamiętaj no, młody Jaxomie, nie wolno o tym mówić, że Menolly i ja posunęliśmy się w badaniach tak daleko na południe. Jak już o faktach mowa, to nie planowaliśmy tej wycieczki...

Menolly zachichotała.

- Mówiłam ci, że będzie burza.

- Dziękuję. Od tamtego momentu zwracałem baczniejszą uwagę na twoją znajomość pogody, dobrze o tym wiesz. - Skrzywił się: przypominając sobie trzy dni choroby morskiej i Menolly rozpaczliwie ściskającą ster ich lekkiego stateczku.

Nie obarczał ich żadnymi radami więcej, nalegał, żeby wzięli ze sobą zapas jedzenia z kuchni, i powiedział, że ma nadzieję otrzymać korzystny raport.

- O miejscu pobytu D'rama? - zapytała Menolly i popatrzyła na niego oczami, w których tańczyły psotne ogniki - czy o roli jaką odegrają jaszczurki ogniste?

- Oczywiście o obydwu, ty impertynencka dziewczyno. Już cię tu nie ma.

## 10.

Z siedziby Cechu Harfiarzy na Kontynent Południowy, wieczór w Weyrze Benden, 15.7.4

Kiedy Ruth wznosił się w górę, Jaxom doświadczał ulgi i podniecenia, jak również normalnego napięcia, które zawsze ogarniało go, kiedy dokonywał długiego skoku pomiędzy. Piękna i Nurek przycupnęły na ramionach Menolly z ogonami owiniętymi wokół jej szyi. On sam udostępnił swoje ramiona Pollowi i Skałce, ponieważ ta czwórka towarzyszyła Harfiarzowi i Menolly w ich pierwotnej podróży. Jaxom miał ochotę zapytać, co oni tam robili, żeglując wzdłuż Kontynentu Południowego. To, że byli łódką, miało swój sens, ponieważ Menolly, wychowana w Morskiej Warowni, była dobrym żeglarzem. Ale w oczach Menolly pojawił się wyzywający błysk, który powstrzymał go od zadawania pytań. Zastanawiał się także, czy napomknęła coś Harfiarzowi o swoich podejrzeniach, co do jego roli w zwrocie jaja.

Udali się pomiędzy najpierw na przylądek Nerat, kołując znowu w powietrzu, w tym czasie Menolly i jej jaszczurki ogniste koncentrowały się nad wyobrażeniem zatoczki gdzieś daleko na południowym wschodzie. Jaxom chciał przejść pomiędzy czasem do poprzedniego wieczoru; spędził całe godziny obliczając pozycję gwiazd na południowej półkuli. Menolly i Robinton byli przeciw, chyba że Ruth nie będzie w stanie otrzymać wystarczająco wyraźnego obrazu zatoczki z połączonych wysiłków Menolly i jej podopiecznych.

Ku pewnemu niezadowoleniu Jaxoma Ruth oznajmił, że potrafi jasno zobaczyć, gdzie ma się udać.

*Menolly tworzy bardzo ostre obrazy, dodał.*

Jaxomowi pozostało tylko poprosić go o przejście. Pierwszym wrażeniem z nowego miejsca pobytu była dla Jaxoma odmienność samego powietrza: było ono łagodniejsze, bardziej czyste, mniej wilgotne. Ruth szybował w stronę małej zatoczki, przekazując im, jak się cieszy, że porządnie sobie popływa. Górski szczyt, który ich tu doprowadził, połyskiwał w słońcu, daleki, pogodny i nienaturalnie symetryczny.

- Zapomniałam, jak tu było ślicznie - powiedziała Menolly, wzdychając mu prosto w ucho.

Woda była tak przejrzysta, że można było przez nią wyraźnie zobaczyć piaszczyste dno zatoki, chociaż Jaxom był pewien, że woda wcale nie jest płytka. W krystalicznej toni zauważył jaskrawe odbłyски żółtożółtych i błyskawiczne ruchy białych paluszków. Przed nimi leżał idealny półksiężyc białego piasku, cieniście obramowany drzewami wszelkich rozmiarów, z których niektóre rodziły żółte i czerwone owoce. Kiedy Ruth schodził do lądowania na plaży, Jaxom zobaczył gęsty las ciągnący się nieprzerwanie w kierunku niskiego pasma pogórza, którego szczytowym punktem był ten wspaniały szczyt. Tuż poza zatoczką, po obydwu bokach, znajdowały się inne małe zatoki, może nie aż tak symetrycznie zbudowane, ale równie pełne spokoju i nieskazitelne.

Ruth wylądował na piasku hamując skrzydłami i popędzając swych pasażerów, żeby wysiadali, ponieważ ma zamiar się porządnie wykapać.



- No to ruszaj - powiedział Jaxom, głaszcząc tklawie przyjaciela po pysku i śmiejąc się, kiedy biały smok, pełen entuzjazmu począł niezdarnie w kierunku morza.

- Te piaski są równie gorące, jak na terenie Wylęgarni - wyjaśniła Menolly, szybko przebiegając nogami i kierując się w stronę zacienionego terenu.

- Nie są aż takie gorące - powiedział Jaxom idąc za nią.

- Mam wrażliwe stopy - odparła, rzucając się na piasek.

Rozejrzała się na boki i skrzywiła.

- Ani śladu, co? - zapytał Jaxom.

- Po D'ramie?

- Nie, po jaszczurkach ognistych.

Zrzucała z ramienia chlebak z zapasami.

- Bardzo prawdopodobne, że odsypiają poranny posiłek. Ty wciąż jeszcze jesteś na nogach. Rozejrzyj się, czy nie ma jakichś dojrzałych pąsów na tamtym drzewie o tam, dobrze, Jaxomie? Paszteciki z mięsem to suche jedzenie.

Jaxom znalazł wystarczającą ilość czerwonych pąsów, żeby wykarmić całą Warownię, i przyniósł, ile tylko zdołał. Wiedział, jak Menolly je lubiła. Ruth figłował w wodzie, nurkował i wynurzał się na długość ogona, potem walił się z powrotem z wielkim pluskiem i robieniem fal, a jaszczurki ogniste zachęcały go wrzaskami i trąbieniem.

- Jest pełny przyływ - powiedziała Menolly wgrzyzając się w skórę pąsu, odrywając wielki kęs i ściskając mięsz, żeby puścić sok. - Och, to jest fantastyczne! Czemu wszystko na Południowym jest takie pyszne?

- Pewnie dlatego, że zakazane. Czy przyływ ma jakiś wpływ na pojawianie się jaszczurek?

- Nic o tym nie wiem. Wpływ będzie miał Ruth, jak sądzę.

- Musimy więc czekać, aż zauważą Rutha?

- Tak jest najłatwiej.

- Czy my wiemy na pewno, że w tej części Południa w ogóle są te stworzenia?

- O, tak, nie wspominałam o tym? - Menolly udawała skrucę. - Widzieliśmy, jak się parzyła jakaś królowa, a Skalka i Nurek niemal mnie dla niej opuścili. Piękna była wściekła.

- A może o czymś jeszcze nie wspomniałaś, co powinienem wiedzieć?

Menolly szeroko się do niego uśmiechnęła.

- Trzeba wstrząsnąć tą moją starą pamięcią poprzez skojarzenia. Będiesz wiedział, co trzeba, jak przyjdzie na to pora.

Jaxom zdecydował, że w tę grę słów można bawić się dwoje i odpowiedział jej szerokim uśmiechem, zanim wybrał sobie czerwonego pąsa do zjedzenia. Było tak ciepło, że odłożył na bok swoją jeździecką kurtkę i hełm. Ruth nadal cieszył się niespieszną i przydługą kąpielą, a jaszczurki Menolly figłowały obok niego, przy czym ich grupowe pokazy dostarczały pobłażliwym widzom niemałej radości.

Zrobiło się bardziej gorąco, białe piaski odbijały promienie słoneczne, które prażyły nawet w cieniu. Jaxom nie mógł się już dłużej przyglądać tej czystej wodzie i temu, jak świetnie bawią się zwierzaki. Rozsznurował buty, jednym ruchem wywinął się ze spodni, ściągnął koszulę i pognął do wody. Wkrótce potem, zanim na długość smoka oddalił się od brzegu, Menolly pluskała się u jego boku.

- Lepiej nie wystawiajmy się za dużo na słońce - powiedziała mu. - Okropnie się spiekłam ostatnim razem. - Skrzywiła się na to wspomnienie. - Obląziłam ze skóry jak wąż tunelowy.

Między nimi z wody nagle wychynął Ruth parszcząc, niemalże zalał ich wodą uderzając skrzydłami, a następnie troskliwie wyciągnął pomocny ogon, kiedy oboje krztusili się i prychali.

Menolly była dużo bardziej atletycznie zbudowana niż Corana, co Jaxom zauważył, kiedy brodzili do brzegu, radośnie wyczerpani kąpielą z Ruthem. Miała dłuższe nogi i dużo mniej

zaokrąglone biodra. Była nieco zbyt płaska z przodu, ale poruszała się z wdziękiem, który fascynował Jaxoma silniej, niż dopuszczała kurtuazja. Kiedy się obejrzał, włożyła już spodnie i wierzchnią tunikę, tak że jej szczupłe gołe ręce wystawione były na słońce, gdy suszyła włosy. Wolał, jeżeli dziewczyna miała długie włosy, chociaż jeżeli ktoś tyle jeździł na smoku co Menolly, to mógł zrozumieć, że strzyże je krótko, by pasowały pod hełm.

Zjedli razem jakiś żółty owoc, którego Jaxom nigdy przedtem nie próbował. Sól, jaką miał w ustach, przyjemnie przyprawiała jego łagodny smak.

Ruth wynurzył się z wody, skrapiając Jaxoma i Menolly obficie.

*Słońce dobrze grzeje, powiedział, kiedy skarżyli się na prysznic. Ubrania wam szybko wyschnę. Zawsze tak jest w Keroon.*

Jaxom zerknął na Menolly, ale ona ewidentnie nie uchwyciła znaczenia tej uwagi. Usadowiła się znowu, pełna obrzydzenia do mokrego piasku, którym miała teraz upstrzone ubranie i ręce.

- To nie wilgoć nam dokucza - powiedział Jaxom Ruthowi otrzepując twarz, zanim położył się z powrotem - to ten gruboziarnisty piach.

Ruth zakopał się w porządnym grajdoł ciepłego piasku, a jaszczurki ogniste wydając ciche, zmęczone popiskiwanie, wtuliły się w niego.

Jaxom zdążył jeszcze pomyśleć, że jedno z nich nie powinno zasypiać, żeby pilnować, czy lokalne jaszczurki ogniste zareagują na przynętę w postaci białego smoka, ale zmogły go ruch, jedzenie, słońce i kryształowo czyste powietrze nad zatoczką.

Obudziło go łagodne wołanie Rutha.

*Nie ruszaj się. Mamy gości.*

Jaxom leżał na boku z głową opartą na lewej ręce. Otwierając powoli oczy, popatrzył wprost na cełkowane cieniem ciało Rutha. Naliczył trzy spizowe jaszczurki ogniste, cztery zielone, dwie złote i jedną błękitną. Kiedy się przypatrywał, jeszcze jedna brunatna jaszczurka ześliznęła się do lądowania obok jednej ze złotych. Te dwie wymieniły między sobą dotknięcie nosami, a następnie przechyliły łebki, by przyjrzeć się głowie Rutha, którą ten złożył na piasku na ich poziomie. Powieki na jednym oku Rutha były na wpół otwarte.

Piękna, która spała po drugiej stronie Rutha, wdzięcząc się przeszła ostrożnie po jego barku i odpowiedziała na uprzejmości obcych.

Zapytaj je, czy pamiętają spizowego smoka? - pomyślał Jaxom do Rutha.

*Już pytałem. Myślę o tym. Podobam im się. Nigdy nie widziały kogoś takiego jak ja.*

Ani nie zobaczą. - Ale Jaxoma rozbawił zachwyt w głosie Rutha. Ruth tak bardzo lubił, żeby go lubiano.

*Dawno temu był smok, spizowy, i mężczyzna, który chodził tam i z powrotem po plaży. One mu nie przeszkadzały. Nie został tu długo, dodał Ruth niemalże po namyśle.*

A to co miało znaczyć? - zastanawiał się Jaxom z niepokojem. Albo myśmy się pojawili i go zabrali. Albo on i Tiroth popełnili samobójstwo.

- Zapytaj ich, co jeszcze pamiętają o ludziach - powiedział Jaxom Ruthowi. - Może widziały F'lara z D'ramem.

Nowe jaszczurki ogniste wpadły w takie podniecenie, że Ruth poderwał głowę z piasku, a jego oczy zaczęły wirować z trwogi. Piękna nie utrzymała się na grzebieniu i ześlizgnęła się znikając im z oczu, po czym pojawiła się ponownie z furią trzepocząc skrzydłami i gdacząc na cały ten zamęt.

*One pamiętaj ludzi. Czemu ja czegoś takiego nie pamiętam?*

- I smoki? - Jaxom zdusił wybuch trwogi, zastanawiając się, jakim cudem Władcy z przeszłości mogli się dowiedzieć, że oni są tu z Menolly. Potem jego zdrowy rozsądek zaczął domagać się swoich praw. Nie mogli wiedzieć.

Niemalże zerwał się na równe nogi, kiedy poczuł, że ktoś dotyka jego ręki.

- Dowiedz się kiedy, Jaxomie - powiedziała Menolly cichym szeptem - kiedy D'ram był tutaj?

*Nie było smoków. Tylko dużo, dużo ludzi*, mówił Ruth i dodał, że jaszczurki ogniste były teraz zbyt podniecone, żeby przypomnieć sobie cokolwiek o jednym człowieku i smoku. Nie rozumiał, co one sobie przypominają; każda zdawała się pamiętać co innego. Zbiły go z pantaląku.

- Czy oni wiedzą, że my tu jesteśmy?

*One was nie widziały. One patrzyły tylko na mnie. Ale wy nie jesteście ich ludźmi.* Ton Rutha wskazywał, że ta wiadomość wprawia go w takie samo zdumienie jak Jaxoma.

- Czy nie możesz wrócić z nimi do tematu D'rama?

*Nie*, powiedział Ruth smutno i z pewnym rozczarowaniem. *One chcą tylko pamiętać swoich ludzi. Nie moich ludzi, tylko swoich ludzi.*

- Może jeżeli ja wstanę, to poznają we mnie człowieka. Jaxom powoli podniósł się na nogi, gestem pokazując Menolly, by również wstała. Jaszczurki ogniste musiały zobaczyć ludzi we właściwej perspektywie.

*Wy nie jesteście ludźmi, których one pamiętają*, powiedział Ruth, kiedy jaszczurki ogniste, spłoszone przez dwie postacie podnoszące się z piasku, odleciały. Zatoczyły jedno koło w bezpiecznej odległości i zniknęły.

- Przywołaj je z powrotem, Ruth. Musimy dowiedzieć się, gdzie jest D'ram.

Ruth milczał przez chwilę, a szybkość z jaką wirowały jego oczy zmniejszyła się. Potem potrząsnął głową i powiedział swojemu jeźdźcowi, że one odeszły, żeby wspominać swoich ludzi.

- Nie mogły mieć na myśli Południowców - powiedziała Menolly, otrzymawszy kilka obrazów od swoich przyjaciół. W tle ich obrazów jest ta góra. - I odwróciła się w tamtym kierunku chociaż spoza drzew nie mogła jej dojrzeć. - I nie mogły mieć na myśli Robintona i mnie, kiedy rzucała nas tu burza. Czy pamiętały łódź, Ruth? - zapytała Menolly białego smoka, a potem popatrzyła na Jaxoma oczekując odpowiedzi.

*Nikt mi nie mówił, że mam pytać o łódkę*, powiedział żałośnie Ruth. *Ale powiedziały przecież, że widziały człowieka i smoka.*

- Czy one zareagowałyby jakoś, gdyby... gdyby Tiroth udał się pomiędzy?

*Sam? Do końca? Tak, one nie pamiętały smutku. Ja pamiętam smutek. Ja pamiętam odejście Mirath bardzo dobrze.* Głos małego smoka był smutny.

Jaxom pospieszył ukoić go.

- Czy on to zrobił? - zapytała niespokojnie Menolly, nie słysząc Rutha.

- Ruth myśli, że nie. A poza tym, smok nie pozwoliłby, żeby jego jeździec zrobił sobie krzywdę. D'ram nie da rady popełnić samobójstwa, dopóki Tiroth żyje. A Tiroth tego nie robi, jeżeli D'ram jeszcze żyje.

- Kiedy? - Menolly mówiła podenerwowanym głosem. - Wciąż jeszcze nie wiemy, kiedy.

- Nie, nie wiemy. Ale jeżeli D'ram był tutaj wystarczająco długo, żeby zapamiętały go jaszczurki ogniste, jeżeli planował tu pozostać, to na pewno sobie zbudował jakieś schronienie. W tej części świata bywają deszcze. I Nici... - Jaxom wpatrzył się w skraj lasu, by sprawdzić swoją teorię. Zawołał: - Hej, Menolly. Nici padały tylko przez ostatnie piętnaście lat. To nie byłby za długi skok dla Tirotha. Oni przybyli w nasze czasy skacząc po dwadzieścia pięć lat. Założę się, że to jest to wtedy przed Nićmi. D'ram miał tyle Nici, że wystarczy mu na parę żyć. - Jaxom skoczył po piasku w stronę swojego ubrania i wkładając je mówił dalej. Jego rozważania zabarwiło poczucie słuszności. - Powiedziałbym, że D'ram cofnął się o około dwadzieścia czy dwadzieścia pięć Obrotów. Spróbuję najpierw wtedy. Jeżeli zobaczymy jakiś ślad D'rama albo Tirotha natychmiast wracamy, obiecuję. - Dosiadł Rucha mocując hełm, kiedy poganiał smoka do startu.

- Jaxomie, czekaj. Nie bądź taki szybki...

Głos Menolly zagłuszył łopot skrzydeł Rutha. Jaxom szeroko się sam do siebie uśmiechnął, widząc, jak w swojej frustracji podskakuje w górę i w dół na piasku. Skoncentrował się na tym momencie, do którego chciał przeskoczyć: przedświt, Czerwona Gwiazda daleko na wschodzie, jeszcze nie gotowa, żeby rzucić się na niepodejrzewający niczego Pern. Ale ostatnie słowo należało do Menolly. Poczul, jak wokół jego szyi owija się jakiś ogon na moment przed tym, zanim powiedział Ruthowi, by przeniósł się pomiędzy czasami.

Wydawało się, że byli zawieszeni w tej zimnej nicości, która stanowiła pomiędzy, przez długą chwilę. Czuł, jak po trochu zimno przenika przez jego skórę i kości rozgrzane przez życzliwe słońce. Uzbroił się w męstwo na tę ciężką próbę. A potem wychynęli w chłodny świt, z różowym blaskiem Czerwonej Gwiazdy nisko nad horyzontem.

- Czy widzisz Tirotha, Ruth? - Jaxom nie mógł dojrzeć niczego, poza przyćmionym światłem tego nowego dnia na tyle Obrotów przed jego narodzeniem.

*Śpi, mężczyzna też. Są tutaj.*

Z przepelniającym go radosnym uniesieniem Jaxom kazał Ruthowi wracać do Menolly, ale nie za szybko. Wyobraził sobie słońce już dobrze nad lasami i właśnie to zobaczył, kiedy Ruth wystrzelił z powrotem w teraz nad zatoczką.

Przez moment nie mógł dojrzeć Menolly na plaży. Potem Piękna i pozostałe dwie spizowe jaszczurki ogniste - to Skalka mu towarzyszył - pojawiły się raptownie obok nich, przy czym od gniewnych komentarzy Pięknej powietrze niemal trzeszczało, a Nurek i Poll trajkotali niespokojnie. Potem z lasu wyjrzała Menolly, podparła się pod boki i tylko patrzyła. Nie musiał widzieć jej twarzy, wiedział, że jest wściekła. Piorunowała go nadal złowrogim spojrzeniem, kiedy Ruth siadał na piasku, zwracając uwagę, żeby nie obsypać nim dziewczyny.

- No?

Menolly jest bardzo ładna, pomyślał Jaxom, kiedy ciska takie błyskawice z oczu, ale jest również trochę przerażająca.

- D'ram był wtedy. Dwadzieścia pięć Obrotów temu. Użyłem Czerwonej Gwiazdy za przewodnika.

- Cieszę się, że użyłeś czegoś stałego. Czy zdajesz sobie sprawę, że zniknąłeś z tego czasu na kilka godzin?

- Wiedziałaś, że nic mi nie jest. Wysłałaś za mną Skalkę.

- Nic mi to nie dało! Tak się oddaliłeś, że Piękna nie mogła nawiązać z nim kontaktu. Nie miałyśmy pojęcia, gdzie się podziewasz! - Rozrzuciła szeroko ręce z rozdrażnieniem. - Mogłeś spotkać tych ludzi, o których mówiły tamte jaszczurki ogniste. Mogłeś coś złe obliczyć i wcale nie wrócić!

- Przepraszam, Menolly, naprawdę przepraszam. - Jaxom szczerze okazywał skruchę, chociażby po to, żeby oszczędzić sobie jej ostrego języka. - Ale nie mogłem przypomnieć sobie, która była, kiedy odlatywaliśmy, a chciałem mieć pewność, że nie spotkamy siebie samych wracając.

Uspokoila się nieco.

- Nie musiałaś być aż taki ostrożny. Właśnie miałam wysłać Piękną po F'lara.

- Martwiłaś się!

- Masz cholerną rację. - Skoczyła, porwała chlebak, ostrym ruchem naciągnęła kurtkę i gwałtownie wsadziła hełm. - Nawiasem mówiąc, znalazłam pozostałości po zadaszaniu, niedaleko strumienia, tam dalej - powiedziała, rzucając mu chlebak. Dosiadając zrecznie grzbietu Rutha rozejrzała się za swoimi jaszczurkami ognistymi. - Znowu ruszamy - zawołała, a Jaxom instynktownie uchylił się przed łopotem skrzydeł wokół własnej głowy.

Menolly usadowiła je, Piękną i Polla na swoich ramionach, Skalkę i Nurka na Jaxomowych, i byli gotowi.

Kiedy wynurzyli się nad Weyrem Benden, Ruth wyśpiewał radośnie swoje imię. Jaszczurki ogniste Menolly zapiszczały niepewnie.

- Żałuję, że nie mogę was zabrać do Weyru królowej, ale nie byłoby to zreczne posunięcie. Ruszajcie do Brekke!

Kiedy zniknęły, smok - wartownik wydał oburzony ryk, z rozpostartymi skrzydłami, z wygiętą szyją, z oczami błyszczącymi gniewną czerwienią. Menolly i Jaxom odwrócili się zaskoczeni i zobaczyli chmurę jaszczurek ognistych mknących w ich kierunku.

- Przyleciały za nami z Południa, Jaxomie. Och, każ im wracać!

Niespodziewanie chmara zniknęła.

*One chciały tylko zobaczyć, skąd ja jestem*, powiedział Ruth rozżalonym tonem do Jaxoma.

- W Warowni Ruatha mogą. Tutaj nie!

*One nie przylecą więcej*, powiedział smutno Ruth. *One się wystraszyły*.

Tymczasem na alarm smoka - wartownika w Weyrze zakipiła. Z zamierającym sercem Jaxom i Menolly zobaczyli, jak Mnemeth podnosi się na swoim progu skalnym. Doszedł do nich ryk Ramoth i zanim wylądowali w Niecce, ryczała już połowa smoków. Na progu obok Mnemetha pojawiły się łatwe do rozpoznania postacie Lessy i F'lara.

- No tośmy wpadli - powiedział Jaxom.

- Chyba nie, jesteśmy zwiastunami dobrych wiadomości. Skoncentruj się na tym.

- Jestem za bardzo zmęczony, żebym miał się na czymkolwiek koncentrować - odpowiedział Jaxom z większą emocją, niż miał zamiar. Skóra go swędziała, prawdopodobnie od piasku. Albo od nadmiaru słońca, w każdym razie było mu nieprzyjemnie.

*Jestem bardzo głodny*, powiedział Ruth, spoglądając tęsknie w kierunku ogrodzonego terenu polowań Weyru.

Jaxom jęknął.

- Nie mogę ci pozwolić tu polować, Ruth. - Poklepał swojego przyjaciela dodając mu ducha. Widząc, że Lessy i F'lar czekają na niego, podciągnął spodnie, poprawił tunikę i skinął na Menolly, że lepiej będzie iść.

Nie uszli więcej jak trzy kroki, w którym to czasie Mnemeth odwrócił swoją wielką klinowatą głowę do F'lara, kiedy Przywódca Weyru powiedział coś do Lessy, i dwoje Przywódców Bendenu ruszyło w dół po schodach, a F'lar gestem wskazał Jaxomowi, żeby wysłał Rutha na teren polowań.

*Mnemeth jest dobrym przyjacielem*, powiedział Ruth. *Mogę tu jeść. Jestem bardzo głodny*.

- Puść Rutha, Jaxomie - wołał F'lar poprzez dzielącą ich odległość. - Jest szary!

Ruth rzeczywiście jakby poszarzał, zdał sobie sprawę Jaxom, a sam miał wrażenie, że również zaczyna szarzeć, odkąd przygasło w nim radosne uniesienie z ich uwiecznionych sukcesem poszukiwań. Z ulgą dał znak małemu smokowi, żeby poleciał polować.

Kiedy szli z Menolly w kierunku Przywódców Weyru, z niezrozumiałych przyczyn zaczęły mu się uginać nogi i pochylił się w stronę Menolly. Natychmiast podtrzymała go pod rękę.

- Co się z nim dzieje, Menolly? Czy jest chory? - F'lar ruszył im na pomoc.

- Cofnął się w czasie o dwadzieścia pięć Obrotów, żeby odnaleźć D'rama. Jest wyczerpany!

Z następnych kilku chwil Jaxom nic nie pamiętał. Wszedł ponownie w kontakt z tu i teraz, kiedy mu ktoś podsunął pod nos obrzydliwie pachnącą fioletową opary dobywającą się z niej rozjaśniły mu w głowie i spowodowały, że zaczął cofać się przed ich smrodem. Uświadomił sobie, że siedzi na stopniach prowadzących do Weyru królowej, wciśnięty między F'lara i Menolly, przed sobą ma Manorę i Lessę, a wszyscy mają bardzo zaniepokojone miny.

Z cienkiego pisku zorientował się, że Ruth coś upolował i w osobliwy sposób natychmiast poczuł się lepiej.

- Wypij to powoli - rozkazała Lessy, oplatając jego palcami ciepły kubek.

Zupa była gęsta od mięsa, smacznie pachniała ziołami i miała właściwą temperaturę do picia. Pociągnął dwa długie łyki i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Lessa włada gestem kazała mu dalej pić.

- Menolly poinformowała nas o tym, co najważniejsze - powiedziała Władczyni Weyru, krzywiąc się z dezaprobatą. - Ale ty zniknąłeś na tak długi czas, że niemalże wyskoczyła ze swojej harfiarskiej skóry. Skąd u licha wpadłeś na pomysł, że on się cofnął o dwadzieścia pięć Obrotów? Nie odpowiadaj na to jeszcze. Pij. Jesteś przezroczystry, a Lytol nigdy by mi tego nie darował, gdyby ci się cokolwiek stało przez tę niedorzeczną eskapadę. - Spiorunowała wzrokiem swojego partnera. - Tak, martwiłam się o D'rama, ale nie do tego stopnia, żeby ryzykować nawet skrawkiem skóry Rutha. Jeżeli aż tak usilnie próbuje się zgubić, to jego sprawa. Nie jestem też wcale zadowolona, że wplątaliście w to jaszczurki ogniste. - Tupąła teraz lekko jedną nogą i piorunowała wzrokiem zarówno Menolly, jak i Jaxoma. - Wciąż jeszcze uważam, że to plaga. Wpychają się tam, gdzie ich nikt nie chce. Przypuszczam, że ta nie oznakowana chmara, która tu wpadła, przyleciała za wami z Południa? Nie apróbuję tego.

- Nie potrafię im kazać, żeby nie latały za Ruthem - powiedział Jaxom zanadto znużony, żeby być rozważnym. - A nie myśl, że nie próbowałem!

- Jestem pewna, że próbowałeś, Jaxomie - powiedziała Lessy już łagodniejszym tonem.

Z terenu polowań dał się wyraźnie słyszeć ciąg gwizdów przestraszonych intruziów. Zobaczyli, jak Ruth uderza, by wyprawić na tamten świat następnego ptaka.

- Nie ulega wątpliwości, że on jest schludny - zauważyła z zadowoleniem Lessy. - I nie zgoni stada do kości dokonując wyboru. Czy dasz radę wstać, Jaxomie? Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zdecydujesz się tu spędzić noc. Wyślij jedną z tych twoich zatraczonych jaszczurek do Ruathy, Menolly, niech powie Lytolowi. Ruth i tak będzie potrzebował czasu, żeby strawić, a ja nie pozwolę na to, żeby ten chłopak ryzykował lot pomiędzy ogłupiały ze zmęczenia i na zmęczonym, sytym smoku.

Jaxom podniósł się na nogi.

- Już czuję się całkiem dobrze, dziękuję.

- Chyba nie, skoro stoisz pochylony pod takim kątem - powiedział F'lar z prychnięciem, otaczając ramieniem Jaxoma. Do góry, do Weyru.

- Przyniosę jakiś porządny posiłek - obiecała Manora i odwróciła się, żeby odejść. - Możesz mi pomóc, Menolly. I wysłać swoją wiadomość.

Menolly zawahała się, w oczywisty sposób chcąc pozostać z Jaxomem.

- Nie mam zamiaru go zjeść, dziewczyno - powiedziała Lessa, odganiając Menolly. - Ani besztać go, kiedy się ledwie trzyma na nogach. Zachowam to na później. Przyjdź na górę do Weyru, kiedy wyślesz wiadomość do Ruathy.

Jaxom uważał, że uprzejmie będzie, jak zaoponuje przeciw ich pomocy, ale oni byli przekonani, że jej potrzebuje i zanim doszli na szczyt schodów prowadzących do Weyru, żałośnie zwiślał w podtrzymujących go ramionach. Mnemeth przyglądał mu się życzliwie, kiedy Lessa i F'lar wprowadzali go do środka.

Był tu nie pierwszy raz i kiedy prowadzili go do zakątka mieszkalnego zastanawiał się, czy już zawsze będzie wchodził do Weyr, Ramoth pożerany przez poczucie winy. Czy Ramoth mogła dostrzec jego myśli? Jej oczy przypominające klejnoty obracały się leniwie bez śladu podniecenia, kiedy pieczołowicie usadzono go na krześle i podstawiano mu podnózek. Lessa okrywając go futrem, mamrotała coś o wystrzeganiu się przeziębienia po wysiłku; nagle przerwała i wpatrzyła się w niego. Wzięła go pod brodę i delikatnie odwróciła jego głowę, a potem przesunęła lekko palcem po linii Bruzdy od Nici.

- A gdzie ty się nabawiłeś tego, młody Lordzie Jaxomie? zapytała szorstko, zmuszając go spojrzeniem, żeby na nią popatrzył.

F'lar, w którym czujność obudził ton jej głosu, wrócił do stołu z winem i czarkami, które wyjął ze skrzyni przy ścianie.

- Gdzie się czego nabawił? Oho, młody człowiek nauczył swojego smoka żuć smoczy kamień, ale nie nauczył go uskakiwać!

- Wydawało mi się, że podjęto decyzję, iż Jaxom miał zajmować się kierowaniem Ruathą.

- Wydawało mi się, że mówiłaś, że nie będziesz go besztala powiedział F'lar, puszczając oko do Jaxoma.

- Za latanie pomiędzy czasem. Ale to... - gniewnym gestem wskazała na Jaxoma - to jest zupełnie co innego.

- Czy na pewno, Lesso? - zapytał F'lar tonem, który wywołał u Jaxoma zażenowanie. Nie zdawali sobie w tej chwili sprawy z jego obecności. - Wydaje mi się, że pamiętam dziewczynę, która rozpaczliwie chciała latać na swojej królowej.

- Latanie nie było niebezpieczne. A jemu mogło się...

- Jasne jest, że dostał dobrą nauczkę. Czyż nie? Mam na myśli uskakiwanie.

- Tak, panie. N'ton wysłał mnie na ćwiczenia do K'nebela w Forcie.

- Czemu mnie nie poinformowano? - zapytała Lessa.

- Za trening Jaxoma odpowiedzialny jest Lytol, a w tej materii nie mamy na co narzekać. Jeśli chodzi o Rutha, powiedziałbym, że on również podpada pod jurysdykcję N'tona. Jak długo to już trwa, Jaxomie?

- Nie tak długo. Prosiłem N'tona, ponieważ... no... - Tutaj sumienie Jaxoma wtrąciło się w jego potoczystą mowę. Przede wszystkim Lessa nie ma prawa dowiedzieć się, że odgrywał jakąkolwiek rolę przy zwrocie tego przeklętego jaja.

F'lar przyszedł mu na ratunek.

- Ponieważ Ruth jest smokiem, a wszystkie smoki powinny zwalczać Nici przy pomocy smoczego kamienia, co? - Wzruszył ramionami w kierunku Lessy. - A czego się spodziewałaś? Ma w sobie Ruathańską Krew, podobnie jak ty. Pamiętaj tylko, Jaxomie, żeby twoja skóra i skóra Rutha wyszły z tego bez szwanku.

- Ja jeszcze nie latałem podczas Opadu Nici - przyznał Jaxom, uświadamiając sobie, kiedy to mówił, ile rozżalenia brzmiało w jego głosie.

F'lar po przyjacielsku klepnął go w ramię.

- Porządny chłopak, przestań go piorunować wzrokiem, Lesso. Jeżeli raz się sparzył, prawdopodobnie mniej będzie ryzykował następnym razem. Czy Ruthowi coś się stało?

- Tak! - W przyznaniu się Jaxoma wyraźnie dał się słyszeć ból tego przeżycia.

F'lar roześmiał się i pogroził palcem Lessie, która wciąż jeszcze groźnie wpatrywała się w Jaxoma.

- No! To najlepszy czynnik odstraszający na świecie. Ruth nie doznał żadnych poważnych obrażeń, prawda? Nie mogę powiedzieć, żebym was tak często ostatnio widywał... - F'lar odwrócił się w stronę terenu polowań, jak gdyby chciał wyczarować tam białego smoka.

- Nie - powiedział Jaxom szybko, a F'lar znowu szeroko się uśmiechnął słysząc ulgę w jego odpowiedzi. - Już mu się prawie zagoiło. Zaledwie można dojrzeć bliznę. Na lewym udzie.

- Nie można powiedzieć, żeby mi się to wszystko podobało - powiedziała Lessa.

- Bylibyśmy cię zapytali, Władczyni Weyru - zaczął Jaxom nie całkiem szczerze - ale było wtedy tyle kłopotów...

- No... - zaczęła.

- No - zawtórował jej F'lar - po prawdzie to nie od ciebie zależy, Lesso, ale rozumiesz chyba sam, Jaxomie, jak bardzo byłoby nam nie na rękę, gdyby komuś stała się teraz jakaś krzywda. Nie możemy pozwolić sobie na to, aby zaczęła się teraz walka o jedną z głównych Warowni.

- Doceniam to, panie.

- Obawiam się, że nie byłoby rozsądnie naciskać w tej chwili, żeby zatwierdzono ciebie jako Lorda Warowni...

- Ja nie chcę, żeby Lytol musiał ustąpić. Nigdy.

- Twoja lojalność przynosi ci zaszczyt, a ja naprawdę potrafię zrozumieć i docenić tę dwuznaczną sytuację. Nigdy nie jest łatwo być cierpliwym, przyjacielu, ale cierpliwość może się opłacić.

I znowu Jaxom poczuł się zakłopotany spojrzeniami, jakie wymienili Lessa i F'lar.

- I - ciągnął dalej Przywódca Weyru bardziej energicznie, kiedy uświadomił sobie zmieszanie Jaxoma - dowiodłeś już dziś, jaki jesteś pomysłowy, chociaż wierz mi, gdybym wiedział, że będziesz taki skrupulatny, byłbym dokładniej sprecyzował moje instrukcje. - Wyraz twarzy F'lara był surowy, ale Jaxom przyłapał się na tym, że szeroko się uśmiecha z ulgi. - Przejście pomiędzy czasem o dwadzieścia pięć Obrotów... - Przywódca Weyru był jednocześnie przerażony i pod wrażeniem.

Lessa prychnęła.

- To dzięki twoim skokom, Lesso, wpadłem na początku na ten pomysł - powiedział Jaxom, a kiedy zobaczył jej zaskoczony wyraz twarzy, wyjaśnił: - Czy pamiętasz, posuwaliście się naprzód w czasie skokami po dwadzieścia pięć Obrotów, kiedy przywiodłaś tu jeźdźców z przeszłości. Tak więc pomyślałem, że istnieje szansa, że D'ram cofnie się o taki właśnie kawałek czasu. To pozostawiało mu dość czasu do początku Przejścia, tak, że nie musiał się martwić o Nici.

F'lar z aprobatą skinął głową, a Lessa wydawała się nieco udobruchana.

Ramoth odwróciła głowę w kierunku wejścia.

- Nadchodzi twój posiłek - powiedziała Lessa, uśmiechając się, - Koniec rozmów, aż zjesz. Ruth porządnie cię wyprzedził, Ramoth mówi, że właśnie powalił trzeciego intruzia.

- Nie martw się o jednego, dwa czy trzy ptaki - powiedział F'lar, kiedy Jaxom drgnął na to doniesienie o łakomstwie Rutha, - Weyr stać na ten posiłek.

Weszła Menolly, jak można było wnosić po kroplach potu na jej czole pospieszna wspinaczka po schodach była męcząca. Kiedy Lessa wykrzyknęła, że to jedzenie, które przyniosła wystarczyłoby do wyżywienia skrzydła bojowego, Menolly odparła, że Manora powiedziała, iż jest już niemalże czas na obiad i że równie dobrze mogą go zjeść w Weyrze.

Gdyby ktokolwiek powiedział Jaxomowi tego ranka, że z przyjemnością i bez skrępowania zje obiad z Przywódcami Bendenu, powiedziałby temu ciemniakowi, żeby rozjaśnił sobie Żary w głowie. Pomimo zapewnień Mnemetha i Ramoth, które mu przekazywali, nie chciał spokojnie usiąść i jeść, zanim nie dogładnął Rutha. Tak więc Lessa pozwoliła mu wyjść na półkę skalną i zobaczyć samemu, jak biały smok nad jeziorem doprowadza się do porządku. Kiedy młodzieniec wrócił na swoje miejsce przy stole, przekonał się, że dygocze, i zabrał za jedzenie pieczeni, chcąc odnowić zapas energii.

- Powiedz mi jeszcze raz, co te jaszczurki ogniste mówiły o ludziach - poprosił F'lar, kiedy odpoczywali przy stole.

- Nie zawsze można kazać jaszczurkom ognistym wytłumaczyć - powiedziała Menolly zerkając w pierw na Jaxoma, żeby zobaczyć, czy nie zechce odpowiedzieć. - One wpadły w takie podniecenie, kiedy Ruth zapytał, czy pamiętają ludzi, że ich obrazy stały się całkiem niezrozumiałe. Po prawdzie - mówiła Menolly marszcząc brwi ze skupieniem - to te obrazy były tak różnorodne, że niewiele było widać.

- Czemu ich obrazy miałyby być takie różnorodne? - zapytała Lessa zainteresowana, pomimo jej aktualnej wrogości do jaszczurek ognistych.

- Zwykle cała grupa produkuje jeden określony obraz... Jaxom ze znużeniem wciągnął powietrze: chyba nie będzie taka niemądra, żeby wspomnieć o tych obrazach jaja.

- One odbijały echem upadek Cantha z Czerwonej Gwiazdy. Moi przyjaciele często wracają z dosyć jasnymi obrazami miejsc, w których byli, przy czym myślę, że jeden wzmacnia drugiego.

- Ludzie! - powiedział z namysłem F'lar. - Mogły mieć na myśli ludzi gdzieś indziej na Południowym. To olbrzymi kontynent.



- F'larze! - Głos Lessy był ostry i brzmiało w nim ostrzeżenie. - Nie będziesz badał Kontynentu Południowego. I pozwól sobie powiedzieć, że gdyby tam gdzieś byli ludzie, to na pewno zapuściłby się wystarczająco daleko na północ, żeby ich na tym czy innym etapie zobaczył F'nor, kiedy był na południu, albo jakieś grupy Torika. Byłyby po nich jeszcze inne ślady, a nie tylko te doniesienia jakichś jaszczurek ognistych, na których nie można polegać.

- Prawdopodobnie masz rację, Lesso - powiedział F'lar, a wyglądał na tak zawiedzionego, że Jaxomowi po raz pierwszy przyszło na myśl, że może bycie Przywódcą Weyru Benden i Pierwszym Smoczym Jeźdźcem na Pernie wcale nie jest aż tak godnym pozazdroszczenia stanowiskiem, jak to uprzednio zakładał.

Tak często ostatnio dochodził do wniosku, że sprawy nie tak się miały, jak się wydawało. We wszystkim istniały jakieś ukryte aspekty. Można by pomyśleć, że masz to co chciałeś w garści, a kiedy się przyjrzyysz z bliska, wcale to nie było to, na co wyglądało z daleka. Tak jak kiedy uczysz smoka, żeby żuł smoczy kamień... i przyłapią cię na tym, jak w pewnym sensie jego przyłapali. Musiał teraz na poważnie ćwiczyć z młodymi jeźdźcami N'tona, co samo w sobie nie było niczym złym, tylko że jak miał być z tego zadowolony, skoro prowadziło to do nowych ograniczeń... miał latać ze skrzydłem Weyru Fort na takiej wysokości, żeby jego gospodarze nawet nie wiedzieli, że on tam jest!

- Problem polega na tym, Jaxomie, że my - tu F'lar gestem objął Lessę, siebie i cały Weyr - mamy w stosunku do Południa inne plany... zanim Lordowie Warowni zaczną parcelować te ziemie pomiędzy swoich młodszych synów. - Odgarnął kosmyk z twarzy. - Dostaliśmy od Władców z przeszłości nauczkę, i to cenną. A ja wiem, co dzieje się z Weyrem podczas długiej Przerwy. - F'lar uśmiechnął się szeroko do Jaxoma. - Zajmowaliśmy się ostatnio bardzo intensywnie ochroną ziemi przez obsiewanie jej pędrakami. Przed następnym Przejściem Czerwonej Gwiazdy, cały Kontynent Północny - a gest Przywódcy Weyru był szeroki - będzie już obsiany. I niezagrożony przynajmniej przez ryjące Nici. No, a jeżeli Warownie już przedtem były zdania, że jeźdźcy smoków są zbyt liczni, z pewnością więcej będą mieć powodów, żeby tak uważać za jakiś czas.

- Ludzie zawsze mają lepsze samopoczucie widząc, jak smoki zieją ogniem na Nici - powiedział pospiesznie Jaxom z poczucia lojalności, chociaż sądząc po wyrazie twarzy F'lara, żadne takie upewnienia potrzebne nie były.

- To prawda, ale ja wolałbym, żeby Weyrom nie była już potrzebna szczodroblivość Warowni. Gdybyśmy mieli dość własnej ziemi.

- To wy chcecie Południowy dla siebie!

- Niecały.

11.

Późny poranek w Weyrze Benden, wczesny poranek w siedzibie Cechu Harfiarzy, południe w gospodarstwie Fidella, 15.7.5

Jaxom i Ruth spędzili noc w jednym z pustych Weyrów, ale Ruth czuł się tak niepewnie na pełnowymiarowym legowisku smoka, że Jaxom zwinął w tobołek futra i ułożył się przy boku swego wierzchowca. A teraz wydawało mu się, że musi wygrzebywać się z miękkiego, otulającego go zagłębienia, co napawało go dogłębną odrazą.

- Wiem, że lecis z nóg ze zmęczenia, Jaxomie, ale koniecznie powinieneś się obudzić! - Głos Menolly przeniknął do miłej mu ciemności. - Poza tym będzie cię strzykać w karku od spania w tej pozycji.

Menolly stoi do góry nogami, pomyślał Jaxom otwierając oczy. Piękna przycupnęła w karkołomnej pozycji, z tylnymi łapami na ramieniu dziewczyny, a przednimi wysuniętymi daleko na jej piersi i z niepokojem wlepiała w niego oczy. Poczuł, że Ruth się poruszył.

- Jaxom, obudź się! Przyniosłam ci tyle kłahu, ile tylko zdołasz wypić! - W jego polu widzenia pojawiła się Mirrim. F'lar nie może doczekać się, żeby wyruszyć, a chce, żeby Mnemeth najpierw porozmawiał z Ruthem.

Menolly z powagą puściła oko do Jaxoma, odwracając się plecami do Mirrim, by ta nic nie zauważyła. Jaxom jęknął przekonany, że nigdy nie uda mu się chyba zapamiętać, przed kim trzeba zachowywać tajemnicę, a kogo do niej dopuszczono. Jęknął ponownie, bo kark mu rzeczywiście zeszywniał.

Ruth odrobinę uchylił wewnętrzną powiekę i łypnął na swego jeźdźca z niezadowoleniem. *Jestem zmęczony. Muszę spać.*

- Nie możesz już teraz spać dłużej. Mnemeth potrzebuje się z tobą rozmówić.

*Czemu nie porozmawiał ze mną wczoraj wieczorem?*

- Bo prawdopodobnie dziś by już nie pamiętał.

Ruth podniósł głowę i jednym okiem popatrzył wprost na Jaxoma.

*Mnemeth by pamiętał. On jest największym smokiem na całym Pernie.*

- Lubisz go tylko dlatego, że dał ci się objeść do syta na swoim terenie polowań. Ale on chce z tobą porozmawiać, więc radzę ci już nie spać. Obudziłeś się?

*Jestem w stanie mówić do ciebie. Nie śni mi się. Nie śpię.*

- Śmiały dziś z ciebie stwór - powiedział Jaxom. Jednym zdecydowanym ruchem dźwignął się ze swego zaimprovizowanego posłania. Ciągnąc za sobą futra i chwiejąc się na nogach podszedł do stołu, w którego stronę uprzejmie wycofały się Menolly i Mirrim. Z dużą przyjemnością wciągnął w nozdrza zapach kłahu i podziękował dziewczętom.

- Która godzina?

- Przedpołudnie czasu bendeńskiego - powiedziała Menolly z twarzą bez wyrazu, ale oczy jej tańczyły, kiedy kładła nacisk te dwa ostatnie słowa.

Jaxom coś mruknął. Wszyscy słyszeli, jak Ruth trzeszczy, pojękuje i dudni, przeciągając się w przygotowaniu do nowego dnia.

- Od kiedy masz tę Bruzdę po Niciach, Jaxomie? - zapytała Mirrim ze zwykłą sobie otwartością. Pochyliła się i lekko przesunęła palcem po bliźnie, zaciskając wargi z jawną dezaprobatą dla tego oszpececia.

- Od kiedy uczyłem Rutha żuć smoczy kamień. W Weyrze Fort - dodał po złośliwej przerwie, kiedy zobaczył, jak zbiera się w sobie, by go skarcić.

- Czy Lessa wie? - zapytała Mirrim, podkreślając to ostatnie słowo.

- Tak - odparł Jaxom.

Niech sobie Mirrim przetrawi tę prawdę. Ale jak Mirrim uczepiła się czegoś, to nie potrafiła przestać.

- No to mam nie najlepszą opinię o nauczycielu N'tona - powiedziała, pociągając nosem z dezaprobatą - jak mógł dopuścić do tego, żeby cię tak Pobruździło.

- Nie jego wina - wymamrotał Jaxom przez na wpół przeżuty chleb.

- Lytol musiał być wściekły? Nie powinieneś tak ryzykować.

Jaxom energicznie potrząsnął głową. Żałował, że Menolly przyprowadziła ze sobą Mirrim.

- I nie widzę, co by ci to mogło dać. Nie przypuszczasz chyba, że będziesz walczył na Ruthu.

Jaxom zakrztusił się.

- Owszem, będę walczył na Ruthu, Mirrim.

- Już walczył - zauważyła Menolly, wskazując na Bruzdę po Niciach. - A teraz zamknij się i daj się mężczyźnie posilić.

- Mężczyźnie? - Głos Mirrim pogardliwie się obniżył i obrzuciła Jaxoma jadowitym spojrzeniem.

Menolly prychnęła poirytowana.

- Jeżeli Path nie wzniesie się niedługo do lotu, Mirrim, poróżnisz się ze wszystkimi!

Jaxom zaskoczony popatrzył na Mirrim, która oblała się ciemnoczerwonym rumieńcem.

- Oho, Path jest gotowa do lotu! No, wreszcie wprowadzi ci się trochę porządku do tych twoich arbitralnych opinii. - Nie mógł się powstrzymać od triumfalnego okrzyku na widok jej konsternacji. - Czy Path już sobie kogoś upatrzyła? Ha! Popatrz, jak ona się czerwieni! Nigdy nie sądziłem, że doczekam dnia, kiedy stracisz władzę nad własnym językiem! A niedługo stracisz coś jeszcze. Mam nadzieję, że będzie to najbardziej szalony lot, jaki mieli w Bendenie od czasu, kiedy Mnemeth po raz pierwszy odbył gody z Ramoth!

Mirrim wybuchnęła, oczy zwięzły jej się z gniewu, ręce u boków zacisnęły się w pięści.

- Przynajmniej moja Path odbędzie lot godowy! A to więcej, niż ty będziesz miał kiedykolwiek, na tym swoim białym karle!

- Mirrim! - Na ostry głos Menolly dziewczyna drgnęła, ale nie dość szybko, żeby cofnąć tę pełną złości replikę, która zapadła chłodem w umysł Jaxoma.

Wpatrywał się w Mirrim, usiłując odeprzeć jej szyderstwo.

- Za dużo sobie pozwalasz, Mirrim - mówiła Menolly. - Lepiej teraz odejść.

- A żebyś wiedziała, że odejść. I nic mnie to nie obchodzi, że będziecie musieli sami schodzić na dół z tego Weyru, naprawdę nic. - Mirrim wybiegła z pokoju.

- Na Skorupy i ich Odłamki, ależ to będzie ulga, kiedy ta jej zielona smoczyca wzniesie się wreszcie do lotu godowego. A sądząc po reakcjach Mirrim, może to nawet nastąpić dzisiaj. - Menolly mówiła zdawkowym tonem, niemalże chichocząc na zachowanie swojej przyjaciółki.

Jaxom przełknął, żeby usunąć suchość z ust. Surowo nakazał sobie opanować silną emocjonalną reakcję, ze względu na Rutha. Spojrzał ukradkiem spod oka na białego smoka i przekonał się, że jego przyjaciel wciąż jeszcze przeciąga się i rozprostowuje skrzydła i łapy. Jaxom miał tylko nadzieję, że jego smok był zbyt śpiący, żeby zwracać uwagę na to, o czym mówili. Pochylił się ku Menolly.

- Czy wiesz coś o... - ruchem głowy wskazał Rutha - czego ja nie wiem?

- O Path? - Menolly naumyślnie opacznie zrozumiała wskazany kierunek. - No, jeżeli jeszcze nigdy nie widziałeś, jak reaguje jeździec na swojego napalonego smoka, to w Mirrim miałeś klasyczny przykład.

*Path jest dobrze wyrosniętym smokiem, powiedział z namysłem Ruth.*

Jaxom jęknął i zakrył sobie twarz ręką; powinien wiedzieć, że uwadze Rutha niewiele uchodziło.

Menolly postukała go władczo po rękę, domagając się wyjaśnienia.

- Czy chciałbyś wznieść się do lotu z Path? - zapytał Jaxom Rutha, patrząc w oczy Menolly.

*Po co miałbym z nią latać? Prześcignąłem ją już we wszystkich wyścigach, w jakich lataliśmy w Telgarze. Ona nie jest taka szybka w powietrzu jak ja.*

Jaxom powtórzył Menolly dokładnie, co powiedział Ruth, starając się możliwie precyzyjnie oddać swoim głosem stropiony ton głosu Rutha.

Menolly wybuchnęła śmiechem.

- Och, szkoda, że Ruth nie powiedział tego, kiedy Mirrim mogła usłyszeć. Może by trochę spuściła z tonu.

*Mnemeth życzy sobie ze mną porozmawiać, powiedział Ruth z wielkim szacunkiem, podnosząc głowę i odwracając się w stronę progę Mnemetha.*

- Czy wiesz o czymś, o czym ja nie wiem? O Ruthu? - zapytał Jaxom ostrym szeptem, łapiąc Menolly za rękę i przyciągając ją bliżej siebie.

- Sam go słyszałeś, Jaxomie. - Oczy Menolly błyszczały z rozbawienia. - Jego po prostu nie interesują smoczyce pod tym względem, jeszcze nie.

Jaxom mocno uściśnął jej rękę.

- Pomyśl logicznie, Jaxomie - powiedziała, pochylając się w jego kierunku. - Ruth jest mały, dojrzewa wolniej niż inne smoki.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nigdy nie dojrzeje na tyle, by się parzyć, prawda?

Menolly przyglądała mu się poważnie, a on szukał w jej oczach litości czy wykrętów; nie znalazł ani jednego, ani drugiego.

- Jaxom, czy przyjemnie ci jest z Coraną?

- Tak.

- Jesteś wytracony z równowagi. Nie sędzę, żebyś miał ku temu jakiś powód. Nigdy nie słyszałam od nikogo ani słowa, że powinienes się martwić. Tylko tyle, że Ruth jest niezwykły.

*Powiedziałem Mnemethowi to, co chce wiedzieć. Oni odlatują teraz, powiedział Ruth. Czy nie myślisz, że mógłbym wykąpać się w jeziorze?*

- Nie miałeś dość kąpieli wczoraj w zatoczce? - Jaxom stwierdził z ulgą, że odpowiada swojemu smokowi ze spokojem.

*To było wczoraj, odpowiedział Ruth zrównoważonym głosem. Zdążyłem już zjeść i przespać się na zakurzonej powierzchni. Tobie też przyda się kąpiel, jak sędzę.*

- Dobrze już, dobrze - odparł Jaxom. - Ruszaj więc. Ale żeby cię Lessa nie widziała z żadnymi jaszczurkami ognistymi.

*No to jak ja mam dobie porządnie umyć grzbiet?* - zapytał Ruth z łagodnym wyrzutem. Zszedł ze swojego kamiennego legowiska.

- W czym problem? - zaciekawiała się na głos Menolly, szeroko się uśmiechając na minę Jaxoma.

- Chce, żeby mu wyszorować plecy.

- Przyślę do ciebie moich przyjaciół, Ruth, jak tylko znajdziesz się nad jeziorem. Lessa nic nie będzie wiedziała.

Ruth zatrzymał się w drodze do wyjścia z Weyru, przekrzywił głowę, w oczywisty sposób zastanawiając się. Następnie wygiął szyję w łuk i pewnym krokiem ruszył do przodu.

*Tak, Mnemetha już nie ma, a Ramoth poleciała razem z nim. Nie dowiedzą się, że ja będę miał prawdziwą kąpiel z jaszczurkami ognistymi, które mi porznie wyszoruje mój grzbiet na grzbiecie.*

Jaxom nie mógł powstrzymać się od śmiechu satysfakcję słysząc w tonie Rutha, kiedy opuszczał on Weyr.

- Przykro mi, że zwałam ci na kark Mirrim, Jaxomie, nie miałam, jak dostać się tu na górę, na ten poziom, bez Path. I bez niej.

Jaxom pociągnął długi łyk kłahu.

- Przypuszczam, że jeżeli Path jest napalona, to trzeba ją usprawiedliwić.

- Mirrim zwykle trzeba usprawiedliwiać, jak nie w ten to w inny sposób - cierpko stwierdziła Menolly.

- Hę?

- Zwykle puszcza się jej płazem wołające o pomstę do nieba zachowanie...

Jaxomowi nagle wpadła do głowy myśl, gwałtownie przerwał harfiarce.

- Nie sądzisz chyba, że Mirrim wślizgnęła się na teren Wylęgarni przed Wylęgiem? Wiem, że ona przysięga, że tego nie zrobiła, ale wiem również, że nie miała Naznaczyć...

- Podobnie jak i ty nie miałeś Naznaczyć! Och, na litość boską, Jaxomie, czy ja nie mogę się z tobą trochę podroczyć? Nie, nie wydaje mi się, żeby próbowała wpłynąć na Path w skorupie. Miała swoje jaszczurki ogniste i zawsze zadowalała się nimi. A kto by nie był zadowolony, mając ich aż trzy? A poza tym chyba wiesz, jaka wściekła była Lessa, kiedy ona

Naznaczyła Path? Nikt wtedy nie wystąpił, żeby powiedzieć, że widział, jak Mirrim przekrada się do Wylęgarni! Mirrim potrafi się szarogęsić, być nietaktowną, trudną i irytującą, ale nie jest przebiegła. Czy ty nie byłeś na tym Wylęgu? No cóż, ja byłam. Path podeszła, zataczając się, do miejsca, gdzie siedziała Mirrim, rozpaczliwie płacząc i odrzucając wszystkich po kolei kandydatów na terenie Wylęgarni, aż F'lar zmuszony był zdecydować, że Path chce kogoś, kto siedzi wśród widzów.

Menolly wzruszyła ramionami.

- Kogoś, kim okazała się być Mirrim. I co dziwne, jej jaszczurki ogniste ani nie pisnęły na znak protestu. Nie, ja sędzę, że były sobie... no, przeznaczone, tak samo jak ty i Ruth. Zupełnie inaczej niż to było z Pollem. Jakby mi była jeszcze potrzebna jedna jaszczurka ognista. - Skrzywiła się żałośnie. Ale jego skorupa pękła akurat, jak podawałam go temu dzieciakowi Lorda Groghe, które ma dwie lewe ręce. On nigdy mnie za to nie winił, a dziko dostało zieloną jaszczurkę. Szkoda by było spiżowej dla tego szczeniaka!

Jaxom wyciągnął palec w kierunku Menolly.

- Strasznie dużo paplesz. Chyba coś ukrywasz? Co ty takiego wiesz o Ruthu, czego ja nie wiem?

Menolly popatrzyła Jaxomowi prosto w oczy.

- Ja niczego nie wiem, Jaxomie. Ale, sądząc po twojej relacji z przed kilku minut, Ruth powitał wieści o wiszącym nad nami parzeniu się Path z takim samym entuzjazmem, jaki wykazuje młody jeździec, któremu poleca się zmienić żary.

- To nie znaczy...

- To nic nie znaczy. Nie zaczynaj więc stawać w jego obronie. Ruth dojrzewa późno. Nie musisz o niczym więcej myśleć... zwłaszcza mając na karku Coranę.

- Menolly!

- Przestań ciągle wybuchać! Zmarnujesz cały ten dobry odpoczynek poprzedniej nocy! Jesteś zielony! - Położyła mu rękę na ramieniu i ścisnęła. - Jeśli chodzi o Coranę, to nie jest wścibstwo z mojej strony. Ja tylko komentuję, chociaż może ty nie doceniasz różnicy.

- Czasami przychodzi mi na myśl, że Warownia Ruatha to nie jest sprawa harfiarzy - powiedział Jaxom, zaciskając zęby, żeby nie użyć słów, na jakie miał ochotę.

- Sprawą harfiarzy jesteś ty, Jaxom, jeździec białego Rutha... a nie młody Jaxom, Lord Ruathy.

- Znowu zaczynasz te swoje rozróżnienia.

- Tak, zaczynam, Jaxomie. - Chociaż głos dziewczyny brzmiał poważnie, jej oczy błyszczały. - Kiedy Jaxom ma wpływ na to, co dzieje się z Pernem, staje się sprawą harfiarzy.

Jaxom wpatrywał się w nią, wciąż jeszcze wprowadzało go w zakłopotanie jej milczenie na temat zwrotu jaja. Potem uchwycił osobiwe, ostrzegawcze spojrzenie w jej oczach; z jakiegoś niepojętego dla niego powodu nie chciała, żeby potwierdził tę swoją przygodę.

- Jesteś kilkoma osobami na raz, Jaxomie - ciągnęła dalej poważnie. - Lordem Warowni, o którą nie może się toczyć walka, jeźdźcem niezwykłego smoka i młodym człowiekiem, nie całkiem pewnym, kim albo czym powinien być. Wiesz, możesz być tym wszystkim i jeszcze czymś więcej, nie stając się nielojalnym wobec kogokolwiek czy wobec siebie samego.

Jaxom prychnął.

- Kto to mówi? Harfiarz czy Menolly - Wtrącałka?

Menolly wzruszyła ramionami, krzywiąc smutno usta ni to w uśmiechu, ni to w zaprzeczeniu.

- Częściowo harfiarz, bo nie umiem patrzeć na większość spraw nie myśląc po harfiarsku, ale w tej chwili po większej części Menolly, jak sędzę, bo nie chcę, żebyś się martwił. A zwłaszcza po tym wyczynie, jakiego dokonałeś wczoraj! - Ciepło jej uśmiechu nie budziło wątpliwości.

Na Weyr spadła chmara jej jaszczurek. Jaxom zdusił w sobie irytację, że im przerwano, wolałby, żeby Menolly mówiła dalej, skoro już była w tym rzadkim dla siebie wylewnym nastroju. Ale jaszczurki ogniste były wyraźnie podniecone i zanim Menolly zdołała je uspokoić na tyle, żeby dowiedzieć się, o co chodzi, do Weyru wszedł Ruth z oczami wirującymi miriadem kolorów.

*D'ram i Tiroth są tutaj i wszyscy są bardzo podnieceni*, powiedział Ruth, trącając nosem Jaxoma, żeby go popieścił.

Jaxom zrobił, o co go przyjaciel prosił i zaczął pocierać jego obrzeża oczu, wilgotne po kąpieli.

*Mnemeth jest bardzo z siebie zadowolony.*

W tym ostatnim zdaniu dała się słyszeć nuta rozżalenia.

- No cóż, Mnemeth nie dałby rady sprowadzić z powrotem D'rama ani Tirotha bez twojej pomocy, mój drogi - odparł Jaxom lojalnie. - Prawda, Menolly?

*Nie potrafiłbym znaleźć D'sama ani Tirotha bez pomocy jaszczurek ognistych*, zauważył łaskawie Ruth. *A to ty pomyślałaś, żeby się cofnąć o dwadzieścia pięć Obrotów.*

Menolly westchnęła, nie mogąc słyszeć ostatniej uwagi Rutha.

- Faktem jest, że zawdzięczamy najwięcej tym jaszczurkom z Południowego.

- To właśnie Ruth mówił...

- Smoki to uczciwi ludzie! - Menolly ciężko odetchnęła i podniosła się. - Chodźmy, mój przyjacielu. Lepiej, żebyśmy już wrócili do naszych własnych domów. Zrobiliśmy to, po co nas tu przysłano. Zrobiliśmy to dobrze. Nie ma się co spodziewać żadnej innej nagrody. - Rzuciła mu rozbawione spojrzenie. Czyż nie? - Pozbierała swoje rzeczy. - I niektóre sprawy tak już muszą zostać. Prawda?

Złapała go pod rękę, podciągnęła na nogi, szeroko uśmiechając się w na wpół konspiracyjny sposób, co, chociaż to dziwne, rozproszyło urazę, jaką zaczynał odczuwać.

Kiedy wyszli na skalny próg, zobaczyli ruch wokół Weyru królowej; jeźdźcy i kobiety z Niższych Jaskiń wylewali się strumieniem, żeby powitać D'rama i jego spiżowego smoka.

- Muszę przyznać, że to dość miłe uczucie opuszczać Benden, gdzie dla odmiany wszyscy są w raczej dobrym nastroju - powiedziała Menolly, kiedy Ruth niósł ją i Jaxoma w górę.

Jaxom spodziewał się, że wysadzi Menolly bezpiecznie w Cechu Harfiarzy i wróci do domu. Jak tylko Ruth okrzyknął się smokowi - wartownikowi na wzgórzach ogniowych, Zair i mała królowa z harfiarskim paskiem uczepiły się szponami jego karku.

- To Kimi Sebella. Wróci! - W głosie Menolly pobrzmiwał ton radosnego uniesienia, jakiego Jaxom jeszcze nigdy nie słyszał.

*Smok - wartownik mówi, że Harfiarz chce się z nami zobaczyć.*

*Zair też*, powiedział Ruth Jaxomowi. *Ze mną też, dodał z nutą miłego zaskoczenia.*

- Czemu Harfiarz nie miałby się z tobą chcieć zobaczyć, Ruth? Z jego strony na pewno spotkasz się z uznaniem, jakie ci się należy - powiedział Jaxom, wciąż jeszcze odrobinę rozżalony, i klepnął z uczuciem wygięty w łuk kark. Smok odwrócił głowę, żeby wyszukać sobie na dziedzińcu miejsce do lądowania.

Mistrz Robinton i mężczyzna z węzłem mistrzowskim na ramieniu wielkimi krokami zeszli po schodach wiodących do Cechu. Ramiona Mistrza Robintona były wyciągnięte, żeby mógł jednocześnie objąć oboje, i Menolly, i Jaxoma, z entuzjazmem, który niemalże wprowadził młodego Lorda w zażenowanie. Następnie, ku jego zaskoczeniu, ten drugi harfiarz wyrwał Menolly z objęć Robintona i zaczął nią obracać w kółko, przez cały czas mocno ją całując. Zamiast zaprotestować na takie traktowanie swojej przyjaciółki, jaszczurki ogniste rozpoczęły spektakularne napowietrzne manewry ze splecionymi szyjami i zachodzącymi na siebie skrzydłami. Jaxom wiedział, że królowe jaszczurek ognistych rzadko pozwalały sobie na dotykanie innych królowych, ale Piękna i ta obca złota jaszczurka folgowały swoim uczuciom równie radośnie, jak Menolly i ten mężczyzna. Zerkając na Harfiarza, żeby zobaczyć, jak

zareaguje na taką przesadę, Jaxom ze zdumieniem zauważył, że Mistrz Robinton szeroko się uśmiecha, ogromnie z siebie zadowolony, którą to minę szybko zmienił, kiedy tylko zauważył, że Jaxom mu się przygląda.

- Chodźmy, Jaxomie, Menolly i Sebell muszą wymienić między sobą zaległe wieści z kilku miesięcy, a ja chcę usłyszeć twoją wersję odnalezienia D'rama.

Kiedy Robinton prowadził Jaxoma w stronę Cechu, Menolly coś wykrzyknęła, wyrwała się z ramion Sebella, chociaż jak zauważył Jaxom palce jej i Sebella nadal były splecione, i z wahaniem zrobiła krok w kierunku Robintona.

- Mistrzu?

- Co? - Robinton udał, że jest przerażony. - Czy Sebell nie może zażądać dla siebie chociaż części twojego czasu po tak długiej nieobecności?

Jaxom z zadowoleniem zobaczył Menolly niepewną i skonfundowaną. Sebell szeroko się uśmiechał.

- Wysłuchaj najpierw, co on ma ci do powiedzenia, dziewczyno - powiedział już łagodniej Robinton. - Mnie absolutnie wystarczy sam Jaxom.

Obejrawszy się za siebie, kiedy Robinton wprowadzał go do Cechu, Jaxom zauważył, że tama dwoje przytulili się i pochyliłi ku sobie głowy. Ich jaszczurki ogniste krążyły w górze, podążając za nimi, kiedy szli powoli w kierunku łąki za siedzibą Cechu Harfiarzy.

- Sprowadziłeś z powrotem D'rama i Tirotha? - zapytał Harfiarz Jaxoma.

- Znalazłem ich. Przywódcy Weyru Benden przylecieli z nimi dziś rano czasu bendeńskiego.

Robinton zawahał się i niemalże nie trafił stopą na górny stopień, prowadząc Jaxoma do swoich prywatnych pomieszczeń. - Byli więc tam nad tą zatoczką przez cały czas? Tak jak przypuszczałem.

- Dwadzieścia pięć Obrotów temu. - Już bez dalszego ponaglenia Jaxom opowiedział całą historię od początku. Mistrz przysłuchiwał się z większą sympatią i uwagą, niż przedtem Lessa czy F'lar, więc Jaxoma zaczęła cieszyć ta rola, do której nie był przyzwyczajony.

- Ludzie? - Harfiarz, który na wpeł leżał w swoim fotelu, z jedną obutą stopą opartą na stole, gwałtownie poderwał się siedzenia. Jego obcas zadzwonił o kamienną podłogę. - One widziały ludzi?

Przez chwilę Jaxom był bardzo zaskoczony. Władcy Weyru byli pełni obaw i sceptycyzmu, a Harfiarz zareagował tak, jak gdyby niemal się spodziewał tych wieści.

- Zawsze utrzymywałem, że myśmy tu przybyli z Kontynentu Południowego - powiedział Harfiarz, bardziej do siebie niż do kogoś innego. Potem skinął na Jaxoma, żeby mówił dalej.

Jaxom posłuchał, ale był świadom, że Robinton tylko połowę swojej uwagi skupia na jego opowiadaniu, chociaż kiwał głową i od czasu do czasu zadawał jakieś pytanie. Jaxom opowiedział o swoim i Menolly bezpiecznym powrocie do Weyru Benden, pamiętał, żeby wspomnieć, jak wdzięczny jest Mnemethowi, że pozwolił Ruthowi najeść się do syta. Następnie zamilkł, zastanawiając się, jak zadać swemu rozmówcy własne pytanie, ale Robinton marszczył brwi, pogrążywszy się w jakichś rozmyślaniach.

- Powtórz no mi jeszcze raz, co jaszczurki mówiły o tych ludziach - poprosił Harfiarz, pochylając się do przodu z łokciami opartymi na stole, z oczami wlepionymi w Jaxoma. Z jego ramienia Zair zawtórował mu pytającą nutą.

- One niewiele mówiły, Mistrzu Robintonie. Na tym polega problem! Wpadły w takie podniecenie, że w ogóle niewiele dawało się zrozumieć. Menolly prawdopodobnie potrafiłaby powiedzieć więcej, bo miała przy sobie Piękną i trzy spizowe. Ale...

- Co mówił Ruth?

Jaxom wzruszył ramiona, mając smutną świadomość, że jego połowiczne odpowiedzi są niewystarczające.

- On mówił, że obrazy były w zbyt wielkim nieładzie, nawet jeżeli wszystkie dotyczyły ludzi, ich ludzi. Ale my, Menolly i ja, nie byliśmy tymi ludźmi.

Jaxom sięgnął po dzbanek klanu, żeby ugasić suchość w ustach. Uprzejmie napełnił kubek Harfiarza, który go z roztargnieniem w połowie wysączył, głęboko pogrążony w myślach.

- Ludzie - powiedział ponownie Mistrz Robinton, przeciągając ostatnią głoskę i na koniec mlasnąwszy językiem. Podniósł się na nogi tak płynnym ruchem, że Zair aż gdaknął, usiłując utrzymać równowagę. - Ludzie i to tak dawno temu, że obrazy, które pozostały jaszczurkom ognistym, są niejasne. To bardzo interesujące, naprawdę bardzo interesujące.

Harfiarz zaczął się przechadzać gładząc Zaira, który trajkotał z dezaprobatą.

Jaxom wyrzwał przez okno na Rutha wygrzewającego się w słońcu na dziedzińcu, z gromadką miejscowych jaszczurek dookoła. Leniwie przysłuchiwał się śpiewającemu chórowi, zastanawiając się, czemu tak często przerywali balladę, skoro on nie słyszał żadnego fałszu w ich śpiewie. Wiaterek wiejący od okna był miły, łagodnie pachniał latem; powrócił ze wstrząsem do rzeczywistości, kiedy Robinton złapał go za ramię.

- Bardzo dobrze spisałeś się chłopcze, ale teraz wracaj już lepiej do Ruathy. Na wpół już zasnąłeś. Więcej cię kosztował ten skok w czasie niż myślisz.

Kiedy Mistrz Robinton towarzyszył mu na dziedzińcu, kazał sobie powtórzyć jeszcze raz rozmowę z jaszczurkami ognistymi. Tym razem co chwilę kiwał głową, jak gdyby chciał sobie wbić to wszystko dokładnie w pamięć.

- To, że bezpiecznie znalazłeś D'rama i Tirotha, Jaxomie, to jeszcze najmniej ważny aspekt tej sprawy, tak sądzę. Wiedziałem, że mam rację wciągając w to ciebie i Rutha. Nie zdziw się, jeżeli usłyszysz coś więcej ode mnie o tej sprawie, za pozwoleniem Lytola oczywiście.

Uściskawszy go z sympatią po raz ostatni, Robinton cofnął się, żeby Jaxom mógł dosiąść Rutha, podczas gdy jaszczurki wydawały przenikliwe głosy zawodu, że wizyta ich przyjaciela już się kończy. Kiedy Ruth posłusznie wznosił się coraz wyżej, Jaxom pomachał wesoło na do widzenia zmniejszającej się postaci Mistrza Harfiarza. Potem popatrzył w dół w stronę rzeki, szukając Menolly i Sebella. Zły był na siebie przy tym, że chce wiedzieć, gdzie są, a jeszcze bardziej zirytował się, kiedy ich zauważył i po intymności pozycji, w jakiej leżeli, zorientował się, że jest to związek, którego istnienia absolutnie nie podejrzewał.

Nie poleciał wprost do Warowni Ruatha. Lytol nie spodziewał się go o żadnej określonej godzinie. Ponieważ nie widać było także żadnych jaszczurek ognistych, które by mogły donieść o jego opieszałości, poprosił Rutha, żeby zabrał go do Gospodarstwa Na Płaskowyżu. Kiedy Ruth wesoło spełnił jego prośbę, zastanawiał się, czy przypadkiem biały smok nie wie lepiej od niego samego, czego on właściwie chce.

W Zachodnim Pernie dochodziło południe i Jaxom zastanawiał się, jak ma zwrócić uwagę Corany, żeby wszyscy w gospodarstwie nie dowiedzieli się o jego wizycie. Potrzebował jej tak bardzo, że aż był rozdrażniony.

*Już idzie*, powiedział Ruth, pochylając się na skrzydło, tak, że Jaxom zobaczył, jak dziewczyna wynurza się z domu i idzie w kierunku rzeki z koszykiem na ramieniu.

Ależ to się świetnie złożyło! Powiedział Ruthowi, żeby ich zabrał na brzeg rzeki, gdzie kobiety z jej domu na ogół robiły pranie.

*Ten strumień nie jest taki bardzo głęboki*, powiedział od niechcenia Ruth, *ale jest tam taka duża skala na słońcu, gdzie będzie mi wygodnie i ciepło.*

I zanim Jaxom zdążył odpowiedzieć, zaczął ślizgowym lotem schodzić w dół do rzeki, mijając gwałtownie kotłującą się wodę, płynącą po zdradliwie rozsypanych kamieniach i kierując się w stronę spokojnego rozlewiska i wystającego płaskiego kamienia. Schodząc zręcznie pod kątem, żeby nie wplątać sobie skrzydeł w gałęzie gęstych drzew porastających brzeg rzeki, Ruth wylądował lekko na największej skale.

*Nadchodzi*, powtórzył pochylając bark tak, żeby Jaxom mógł zsiąść.



Nagle Jaxoma opadły sprzeczne požądania i wątpliwości, Pełne złości uwagi Mirrim odbijały się echem w jego głowie. Ruth porządnie przekroczył już wiek, w którym smoki się parzyły, a przecież...

*Nadchodzi i jest dla ciebie dobra. Jeżeli jest dobra dla ciebie, to jest to dobrze dla mnie, powiedział Ruth. Dzięki niej czujesz się szczęśliwy i rozluźniony i to jest dobre. Od tego słońca mnie tu jest też dobrze i radośnie. Idź.*

Zaskoczony siłą głosu swojego partnera, Jaxom wpatrzył się w oblicze Rutha. Oczy smoka wirowały łagodnie, błękitem i zielenią zadowolenia, stojącymi w sprzeczności z mocą jego głosu.

A potem Corana doszła do ostatniego zakrętu na ścieżce prowadzącej ku rzece i zobaczyła go. Upuściła swój koszyk rozsypując bieliznę i podbiegła, obejmując go tak niepohamowanie i całując jego twarz i szyję z tak nieopanowanym zachwytem, że wkrótce był zbyt zajęty, żeby o cokolwiek myśleć.

## 12.

Warownia Ruatha, gospodarstwo Fidella, Opad Nici, 15.7.6

Niełatwo było utrzymać coś w tajemnicy przed własnym smokiem. Jeżeli Jaxom chciał, żeby Ruth sobie z czegoś nie zdawał sprawy, to bezpiecznie mógł o tym myśleć niemal wyłącznie albo późno w nocy, kiedy jego przyjaciel już głęboko zasnął, albo rano, jeżeli przypadkiem obudził się wcześniej od niego. Nieczęsto zdarzało się, by musiał osłaniać swoje myśli przed Ruthem, co jeszcze bardziej komplikowało i hamowało całą sprawę. No i jeszcze to tempo Jaxomowego życia - nudne już teraz ćwiczenia ze skrzydłem młodych jeźdźców, pomaganie Lytolowi i Brandowi w przygotowaniu Warowni do prac letnich, żeby już nie wspomnieć o wyprawach do Gospodarstwa Na Płaskowyżu - wszystko to powodowało, że Jaxom zasypiał, jak tylko podciągnął sobie futra na ramiona. Rano często wyciągał go z łóżka Tordril czy jakiś inny wychowanek, żeby mógł ciężyc na czas na jakieś umówione spotkanie.

Niemniej problem dojrzewania Rutha coraz to w różnych niedogodnych chwilach pojawiał się w Jaxomowych myślach i musiał on go rygorystycznie tłumić, żeby najmniejszy cień niepokoju nie doszedł do jego smoka.

Dwukrotnie w Weyrze Fort jakaś napalona zielona smoczyca wzniosła się do lotu, ścigana przez te brunatne i błękitne smoki, które czuły się na siłach lecieć za nią. Za pierwszym razem Jaxom był akurat w samym środku musztry i tylko przypadkiem zauważył ten lot odbywający się powyżej i w pewnym oddaleniu od ich skrzydła. Musiał gwałtownie oderwać od nich uwagę, bo Ruth zupełnie się nie przejął i kontynuował manewr skrzydła. Musiał chwycić rzemienie bojowe, żeby utrzymać się na miejscu.

Za tym drugim razem Jaxom i Ruth znajdowali się na ziemi, kiedy wrzaski godowe zielonej smoczycy, wykrwawiającej swoją zdobycz, zaskoczyły Weyr. Pozostali młodzi jeźdźcy byli na tyle niedojrzali, że ich to nic nie obchodziło, ale nauczyciel przez dłuższą chwilę spoglądał w kierunku Jaxoma. I nagle Jaxom zdał sobie sprawę, że Knebel w oczywisty sposób zastanawia się, czy obydwaj z Ruthem mają zamiar dołączyć do jeźdźców oczekujących na to, by zielona smoczyca wystartowała.

Jaxoma zalała taka gama emocji - niepokój, wstyd, oczekiwanie, niechęć i czysta groza - że Ruth aż stanął dęba, rozpościerając w popłochu skrzydła.

*Co cię tak zdenerwowało?* - zapytał Ruth, przysiadając z powrotem na ziemi i wyginając szyję, by przyjrzeć się swemu jeźdźcowi oczami wirującymi w żywej reakcji na emocje Jaxoma.

- Nic mi nie jest, nic mi nie jest - powiedział Jaxom pospiesznie, gładząc Rutha po głowie i rozpaczliwie pragnąc zapytać, czy Ruth choć trochę ma ochotę wznieść się do lotu z zieloną smoczycą, oraz przytłumionym szeptem wyrażając nadzieję gdzieś w głębi siebie, że nie!

Z wyzywającym warknięciem zielona smoczyca uniosła się w powietrze, a kiedy błękitne i brunatne smoki ruszyły za nią, powtórzyła swoje szydercze wyzwanie. Była szybsza, lżejsza od każdego ze swoich ewentualnych partnerów, jej możliwości wzmogła gotowość seksualna, więc znacznie się oddaliła, zanim pierwszy samiec wzbił się w powietrze. A potem wszystkie samce ruszyły za nią w pogoń. Na terenie polowań jeźdźcy opletli ciasną grupą jeźdźczynię zielonej. Aż za szybko rzucająca wyzwanie smoczyca i ścigające ją smoki zmaleli do rozmiaru punkcików na niebie. Jeźdźcy na wpeł biegli, na wpeł zataczali się do Niższych Jaskiń i sali tam zarezerwowanej.

Jaxom nigdy nie był jeszcze świadkiem godowego lotu smoków. Przełknął próbując zwilżyć swoje wyschnięte gardło. Czuł dudnienie serca i krwi, i takie napięcie, jakiego zwykle doświadczał, tylko, gdy tulił smukłe ciało Corany. Zaczął się nagle zastanawiać, który smok złapał w locie Mirrimową Path, który jeździec...

Na dotknięcie swojego ramienia podskoczył i krzyknął.

- Jeżeli nawet Ruth nie jest gotów do lotu, to ty bez wątpienia jesteś, Jaxomie - powiedział K'nebel. Nauczyciel młodych jeźdźców podniósł wzrok w górę śledząc dalekie punkciki na niebie. - Lot godowy zielonej smoczycy może człowieka wyprowadzić z równowagi. - Knebel miał wyrozumiały wyraz twarzy. Skinął głową w kierunku Rutha. - Nie był zainteresowany? No cóż, daj mu trochę czasu! I już lepiej idź. Musztra na dziś i tak była niemal skończona. Muszę tylko gdzieś znaleźć jakieś zajęcie dla tych co młodszych, kiedy któryś smok dopadnie tę zieloną.

Wtedy Jaxom zdał sobie sprawę, że reszta skrzydła się rozproszyła. K'nebel klepnął zachęcająco Jaxoma po plecach i odszedł do swojego spiżowego smoka, zwinnie go dosiadł i przynaglił bestię, by zabrała ich w górę do Weyru.

Jaxom pomyślał o unoszących się na niebie bestiach. Mimo woli pomyślał o ich jeźdźcach w wewnętrznej sali, sprzężonych ze swoimi smokami w emocjonalnej walce, która dawała w wyniku wzmocnienie i zacieśnienie ogniw łączących smoki i jeźdźców. Jaxom pomyślał o Mirrim. I o Coranie.

Z jękiem skoczył na kark Rutha, uciekając przed naładowaną emocjami atmosferą Weyru Fort, usiłując uciec przed nagłym uświadomieniem sobie tego, co prawdopodobnie zawsze wiedział o jeźdźcach, ale co dopiero tego ranka naprawdę do niego doszło.

Miał zamiar udać się nad jezioro, zanurzyć się w jego zimnych wodach i pozwolić, by ten lodowaty szok uleczył jego ciało i ochłodził mękę w umyśle. Ale zamiast tego Ruth zabrał go do Gospodarstwa Na Płaskowyżu.

- Ruth! Nad jezioro! Zabierz mnie nad jezioro!

*W tej chwili lepiej dla ciebie będzie, żebyś się znalazł tutaj, brzmiała zdumiewająca odpowiedź Rutha. Jaszczurki ogniiste mówią, że ta dziewczyna jest na górnym polu.*

I znowu Ruth przejął inicjatywę, szybując w stronę pola, gdzie falowało młode zboże, jaskrawozielone w południowym słońcu, gdzie Corana sumiennie okopywała brzegi pola zarastające pnączami, które groziły zadławieniem plonów.

Ruthowi udało się wylądować na wąziutkim pasie pomiędzy zbożem a murem. Corana, przychodząc do siebie po zaskoczeniu spowodowanym jego tak niespodzianym przybyciem, pomachała na powitanie. Zamiast rzucić się pędem w jego stronę, jak to zwykle robiła, przygładziła włosy i otarła pokrytą kropelkami potu twarz.

- Jaxomie - zaczęta idąc w jego stronę, a na jej widok wzrosła natarczywość w jego łądźwiach - wołałabym, żebyś...

Uciszył jej na wpeł żartobliwe besztanie pocałunkiem i poczuł, jak coś twardego przyłożyło mu w bok. Unieruchamiając ją przy sobie prawą ręką, lewą odszukał uwierającą

go motykę. Wyrwał ją dziewczynie i odrzucił. Corana wywijiała się, żeby się uwolnić, równie nie przygotowana na ten jego nastrój, jak on sam. Przytulił ją mocniej, usiłując powstrzymać wzrastające w nim napięcie, aż Corana będzie w stanie je odwzajemnić. Pachniała ziemią i własnym potem. Jej włosy, które zakrywały mu twarz, kiedy całował jej szyję i pierś, również pachniały ziemią i potem, a te zapachy jeszcze bardziej go podnieciły. Gdzieś w głębi jego świadomości zielona smoczyca wykrzykiwała swoje wyzwanie. Gdzieś blisko, bardzo blisko jego pragnienia, tkwiła ta wizja smoczycy jeźdźców, czekających w jakiejś wewnętrznej sali, równie podnieconych jak on, czekających aż zieloną smoczycę złapie najszybszy, najmocniejszy i najsprytniejszy ze ścigających ją smoków. Ale to Coranę trzymał w ramionach, to Corana zaczynała odwzajemniać jego pragnienie. Leżeli na ciepłej ziemi, ta wilgotna ziemia, którą właśnie skopała, miękko układała się pod ich łokciami i kolanami. Słońce grzało go w pośladki, próbował wymazać sobie z pamięci tych smoczycy jeźdźców niemal zataczających się w kierunku wewnętrznej sali i szydercze urąganie lecącej zielonej smoczycy. Nie opierał się przed kochając, znajomym kontaktem z Ruthem ani mu go nie odmawiał, kiedy orgazm wyzwał z zamętu podniecenia jego ciało i umysł.

Jaxom nie mógł się zmusić, żeby następnego ranka udać się na ćwiczenia młodych jeźdźców. Lytol i Brand wyjechali wcześniej, udając się razem z wychowankami do odległego gospodarstwa, tak, że nikt nie zakwestionował jego obecności w twierdzy. Kiedy opuścił Warownię po południu, stanowczo skierował Rutha nad jezioro i szorował swojego smoka, aż Ruth potulnie zapytał, co się właściwie dzieje.

- Kocham cię. Jesteś mój. Kocham cię - powiedział Jaxom, pragnąc z całego serca, żeby z dawną pogodną pewnością mógł dodać, że zrobiłby wszystko na całym świecie dla swego przyjaciela. - Kocham cię! - powtórzył przez zaciśnięte zęby i zanurkował z grzbietu Rutha w lodowate wody jeziora tak głęboko, jak tylko potrafił.

*Może ja jestem godny*, powiedział Ruth, kiedy Jaxom walczył z ciśnieniem wody i brakiem powietrza w płucach.

Niewątpliwie może to stanowić jakąś rozrywkę, pomyślał Jakom wynurzając się na powierzchnię i gwałtownie łapiąc powietrze.

- W Południowej Ruatha jest gospodarstwo, gdzie tuczą się intrusie.

*To by mi bardzo odpowiadało.*

Jaxom szybko się osuszył, wciągnął ubranie i buty; dosiadając Rutha z roztargnieniem zarzucił sobie wilgotne prześcieradło kąpielowe na ramiona i skierował smoka w górę i pomiędzy do południowego gospodarstwa. Zdał sobie sprawę ze swego braku rozsądku, w momencie kiedy zabójczy chłód pomiędzy, jak gdyby wzmógł wilgoć wokół jego szyi. Bez wątplenia złapie rozpaczliwie nieprzyjemny katar przez taką głupotę.

Ruth jak zwykle uwinął się szybko z polowaniem. Jaszczurki ogniste, lokalne sądząc po kolorach pasków, przybyły chyba na zaproszenie białego smoka, żeby towarzyszyć mu przy uczcie. Jaxom przyglądał się, mając większą swobodę myślenia, kiedy Ruth całkowicie był pochłonięty polowaniem i jedzeniem. Nie był z siebie zadowolony. Czuł wielki niesmak do siebie i obrzydzenie, że w taki sposób wykorzystał Coranę. Stropiony był faktem, że wydawała się ona dorównywać mu w czymś, co jak sam musiał przyznać, było niepohamowaną żądzą. W jakiś sposób został zbrukany ich związek, będący niegdyś niewinną przyjemnością. Wcale nie był pewien, czy nadal chce być jej kochankiem, a to nastawienie obarczało go następnym poczuciem winy. Jeden tylko punkt można zapisać na jego korzyść, pomógł jej skończyć okopywanie, przerwane przez jego natręctwo. Dzięki temu nie będzie miała kłopotów z Fidellem przez to, że skraca sobie pracę. To młode zboże było ważne. Nie powinien brać Corany w taki sposób. Zrobienie czegoś takiego było niewybaczalne.

*Jej to się bardzo podobano.* Myśl Rutha dotknęła go tak niespodziewanie, że się raptownie wyprostował.

- A ty skąd o tym wiesz?

*Kiedy jestem z Coraną, jej uczucia są również bardzo mocne i takie jak twoje. Więc ja też mogę odczuwać. Tylko w takim momencie. Inaczej jej nie słyszę. Zamiast żalu głós Rutha zabarwiała raczej akceptacja tego faktu. Prawie jak gdyby odczuwał ulgę, że kontakt był ograniczony.*

Ruth mówiąc to człapał po polu w jego kierunku; załatwił się z dwoma tłustymi intrusiami i nie zostawił zbyt wiele jaszczurkom do obgryzania. Jaxom przyglądał się swojemu przyjacielowi, którego podobne do klejnotów oczy wirowały coraz wolniej, a czerwień głódu blednąc przechodziła w ciemny fiolet, a następnie w błękit zadowolenia.

- Czy podoba ci się to, co słyszysz? Kiedy my się kochamy? zapytał Jaxom, raptownie postanawiając wydobyć na światło dzienne swoje troski.

*Tak. To tak bardzo przyjemnie dla ciebie. To jest dobre dla ciebie. Podoba mi się to, że to jest dobre dla ciebie.*

Jaxom skoczył na równe nogi, trawiony frustracją i poczuciem winy.

- Ale czy ty sam nie chcesz tego robić? Dlaczego ty zawsze martwisz się o mnie? Dlaczego nie ruszyłeś się, żeby dopaść w locie tę zieloną smoczycę?

*Czemu cię to martwi? Po co miałbym latać za tą zieloną smoczycą?*

- Bo jesteś smokiem.

*Jestem białym smokiem. To błękitne i brunatne, i czasami jakiś spizowy latają za zielonymi.*

- Ale ty mogłeś ją dogonić. Mogłeś ją dogonić, Ruth!

*Ale nie życzyłem sobie. Znowu jesteś zdenerwowany. Ja cię zdenerwowałem.* Ruth wyciągnął szyję, delikatnie dotknął nosem twarzy Jaxoma na przeprosiny.

Jaxom zarzucił ramiona na kark Rutha, wtulając czoło w gładką, korzennie pachnącą skórę, koncentrując się na tym, jak bardzo kocha swojego Rutha, swojego najbardziej niezwykłego Rutha, jedyne białego smoka na całym Pernie.

*Tak, ja jestem jedynym białym smokiem, jaki kiedykolwiek istniał na Pernie,* powiedział Ruth zachęcająco, przesuwając się tak, żeby mógł przygarnąć Jaxoma bliżej w zakole swojej przedniej łapy. *Ja jestem białym smokiem. Ty jesteś moim jeźdźcem. My jesteśmy razem.*

- Tak - powiedział Jaxom, ze znużeniem przyznając się do przegranej - jesteśmy razem.

Jaxoma przeszedł dreszcz i kichnął. Na Skorupy, jeżeli ktoś w Warowni usłyszy, że kicha, będą mu groziły te obrzydliwe lekarstwa, które Deelan wszystkim wpychała. Zapiął kurtkę, owinął sobie suche już teraz prześcieradło kąpielowe wokół szyi i piersi i dosiadając Rutha zaproponował, żeby wracali jak najszybciej do Warowni.

Udało mu się uniknąć zażywania lekarstw, tylko dlatego, że nie wchodził Deelan w drogę, trzymając się swojej własnej kwatery. Oznajmił, że zajęty jest pracą dla Robintona i nie chce jej przerywać na wieczorny posiłek. Miał nadzieję, że kichanie przejdzie mu do wieczora. Lytol odwiedzi go na pewno, a to przypomniało Jaxomowi, że może mieć z nim kłopoty, jeżeli po całym popołudniu pracy nie będzie miał mu nic do pokazania. Właściwie to Jaxom już wcześniej chciał zanotować swoje spostrzeżenia na temat tej ślicznej zatoczki, ze stożkiem olbrzymiej góry tak schludnie sterczącym w samym środku jej łuku. Używając miękkiego patyczka grafitowego, wymyślonego przez Mistrza Bendarka do pisania na arkuszach papierowych, pogrążył się w pracy. Dużo łatwiej było pracować przy pomocy tych przyborów niż na stole piaskowym. Błędy jakie popełniał ponieważ okazało się, że zatoczkę pamięta nie tak całkiem dokładnie - mógł wymazywać globulką żywicy z miękko drzewa, dopóki uważał, by nie zarysować zbyt mocno powierzchni arkusza.

Udało mu się sporządzić całkiem porządną mapę zatoczki D'rama, zanim jego skupienie przerwało pukanie do drzwi. Potężnie pociągnął nosem, następnie zawołał, żeby wejść. To, że miał taki zapchany nos, nie wpływało chyba zbyt na jego głos.

Lytol wszedł, pozdrowił Jaxoma i podszedł do stołu roboczego, uprzejmie odwracając wzrok od tego, co na nim leżało.

- Czy Ruth jadł dzisiaj? - zapytał. - N'ton prosił, żeby ci przypomnieć, że na północy będą dziś opadały Nici i mógłbyś polecieć ze skrzydłem. Ruth będzie miał dość czasu na trawienie, prawda?

- Nic mu nie będzie - odparł Jaxom, którego perspektywa zwalczania Nici z grzbietu Rutha napelniła zarówno poczuciem podniecenia, jak i nieuchronności.

- Widzę, że ukończyłeś swój trening z młodymi jeźdźcami?

A więc Lytol zauważył jego poranne zaniedbanie względem Weyru. Jaxom dosłyszał także lekką nutę zdziwienia w głosie swego opiekuna.

- No cóż, można by powiedzieć, że nauczyłem się prawie wszystkiego, co powinienem wiedzieć, jako że nie mam latać regularnie ze skrzydłem bojowym. Naszkicowałem tutaj tę zatoczkę D'rama. To tam go znaleźliśmy. Czy nie jest piękna?

Podał kartkę Lytolowi.

Ku zadowoleniu Jaxoma wyraz twarzy Lytola zmienił się w pełne zaskoczenia zaciekawienie, kiedy przyglądał się bacznie szkicowi i diagramowi.

- Oddałeś wiernie tę górę? Musi to z pewnością być największy wulkan na Pernie! Czy ta perspektywa wyszła ci poprawnie? Ależ to wspaniałe! A ten obszar? - Lytol przejechał ręką po obszarze poza drzewami, które Jaxom narysował starannie w całej ich różnorodności i porozmieszczał tak dokładnie wzdłuż brzegu zatoczki, jak tylko sobie potrafił przypomnieć.

- Las ciągnie się aż do niskich pagórków, ale my oczywiście zostaliśmy na plaży...

- Piękna! Można zrozumieć, dlaczego Harfiarz tak wyraziście zapamiętał to miejsce.

Z zauważalną niechęcią Lytol odłożył z powrotem kartkę na stół Jaxoma.

- Ten rysunek to tylko kiepski wizerunek rzeczywistego miejsca - powiedział Jaxom do swojego opiekuna, pozwalając, by głos jego wzniósł się na końcu pytająco do góry. Nie po raz pierwszy już Jaxom żałował, że Lytol ma taką awersję do jazdy na smokach na wszelkie wyprawy, poza tymi najbardziej koniecznymi.

Lytol obdarzył Jaxoma krótkim uśmiechem, potrząsając głową.

- Jest wystarczająco dobry, żeby poprowadzić smoka, jestem tego pewien. Ale pamiętaj, proszę, żeby mi powiedzieć, kiedy będziesz miał zamiar tam wrócić.

Powiedziawszy to Lytol życzył mu dobrej nocy, a Jaxom pozostał z uczuciem pewnego niezdecydowania. Czy Lytol udzielił mu pośredniego pozwolenia na powrót nad zatoczkę? Dlaczego? Krytycznie i badawczo Jaxom przyjrzał się szkicowi, zastanawiając się, czy aby na pewno poprawnie narysował drzewa. Miło byłoby udać się tam znowu. Powiedzmy po Opadzie Nici, jeżeli latanie nie zmęczyłoby Rutha nadmiernie...

*Chętnie pozbyłbym się smrodu smoczego kamienia, popływawszy z wodach zatoczki,* powiedział sennie Ruth.

Odchylając krzesło do tyłu Jaxom mógł dojrzeć białe ciało Rutha na jego posłaniu.

*Naprawdę bardzo bym tego chciał.*

- I może moglibyśmy się czegoś więcej dowiedzieć od jaszczurek ognistych o tych ludziach. - Tak, pomyślał Jaxom z ulgą, że ma jakiś definitywny cel, to by było bardzo dobre. Ani F'lar, ani Lessa nie zabronili mu wracać nad zatoczkę. Była ona niewątpliwie wystarczająco oddalona od Weyru Południowego, żeby nie skompromitować Przywódców Benden. A gdyby udało mu się dowiedzieć czegoś więcej o tych ludziach, wyświadczyłby Robintonowi przysługę. Może udałoby mu się nawet znaleźć gniazdo jaj gdzieś na wybrzeżu. Może to o to chodziło Lytolowi, kiedy udzielał mu tego niejasnego pozwolenia. Oczywiście! Czemu Jaxom wcześniej na to nie wpadł?

Wedle obliczeń Opad Nici miał nastąpić następnego ranka tuż po dziewiątej. Chociaż Jaxom nie miał zająć swojego zwykłego miejsca w załodze miotacza płomieni, niemniej obudził go wcześniej jakiś sługa, który przyniósł mu na tacy klah i ciasto, a także paczuszkę z pasztecikami z mięsem na obiad.

Jaxom czuł, że ma bardzo zapchany nos, że ścisza go w gardle i że w ogóle jest do niczego. Półgłosem przeklinał siebie za tę chwilę bezmyślności, przez którą jego pierwszy Opad Nici będzie wielce nieprzyjemny. Co go u licha opętało, żeby zanurkować w jeziorze o lodowatej wodzie, wlecieć pomiędzy na pół przemoczony, a potem brykać w lubieżnych wygibasach na wilgotnej, świeżo skopanej ziemi? Kiedy się ubierał, kilka razy kichnął. Po czym nos mu się przetkał, ale zaczęła boleć głowa. Włożył na siebie najcieplejszą bieliznę, najgrubszą tunikę, spodnie i dodatkowe wkładki do butów. Omdlewał z gorąca, kiedy wychodzili z Ruthem ze swoich pomieszczeń. Gospodarze uwijali się po dziedzińcu, dosiadając biegusów, zabezpieczając miotacze płomieni i wyposażenie. Smok - wartownik i jaszczurki ogniste z Warowni żuli smoczy kamień na wzgórzach. Zwróciwszy na siebie uwagę Lytola, który stał na szczycie schodów do wejścia do Warowni, Jaxom wskazał ręką na niebo i zobaczył, jak Lytol w odpowiedzi zsalutował, a następnie zaczął dalej wydawać rozkazy dotyczące tego niebezpiecznego dnia. Jaxom kichnął jeszcze raz i aż się od tego zachwiał.

*Czy dobrze się czujesz? Oczywiście Rutha zawirowały szybciej z zatroskania.*

- Jak na cholernego idiotę, który się przeziębził, tak, czuję się całkiem dobrze. Lećmy już. Ugotuję się zaraz w tych futrach. Ruth posłuchał, a Jaxomowi zrobiło się przyjemniej, kiedy wiatr ochłodził pot na jego twarzy. Kazał Ruthowi polecieć prosto do Weyru, bo mieli mnóstwo czasu. Już nigdy nie będzie na tyle głupi, żeby lecieć pomiędzy cały spocony. Może lepiej będzie, jeżeli się przebierze w lepszy strój do latania, jak się już znajdzie w Forcie. Będzie mu wystarczająco ciepło, jak już będą zwalczać Nici. Jednakowoż Weyr położony był wyżej w górach niż Warownia Ruatha i Jaxom nie czuł się przegrzany, kiedy wylądowali.

Postępując zgodnie z instrukcją, którą mu dobrze wbito do głowy, Jaxom z Ruthem polecili zabrać swój worek na smoczy kamień. Następnie skierowali się po kamienie z zapasu wyłożonego w Niece w tym celu. Ruth zaczął żuć smoczy kamień, przygotowując swój drugi żołądek do ziania. Wcześniej zaczęli, więc będzie miał ciągły płomień, który łatwo uzupełni się w czasie lotu dodatkowymi kamieniami z worka. Kiedy Ruth żuł, Jaxom zdobył dla siebie duży kubek parującego klanu, mając nadzieję, że go to ożywi. Czuł się marnie, a nos ciągle mu się zapychał.

Na szczęście hałas, jaki robiło tyle smoków żujących smoczy kamień, maskował jego napady kichania. Gdyby nie to, że miała to być pierwsza okazja walki na Ruthu, Jaxom byłby się może wahał, czy ma lecieć. Potem przekonał sam siebie, że ponieważ młodzi bez wątpienia będą lecieć w ślad za innymi skrzydłami na tylnym skraju Opadu Nici, więc prawdopodobnie nie będzie musiał często, a może nawet w ogóle, wlatywać pomiędzy, tak więc nie narazi na wielkie ryzyko swego zdrowia i katar mu się nie pogorszy. Nie przypadła mu do gustu myśl o kichaniu akurat w tym momencie, kiedy Ruth będzie musiał uskoczyć pomiędzy przed Nićmi.

Na Gwiezdnym Kamieniu pojawili się N'ton i Lioth, Lioth zatrąbił o ciszę, kiedy Przywódca Weyru podniósł rękę. Po bokach dużego spiżowego smoka znajdowały się cztery królowe Fortu, były większe od niego, ale w oczach Jaxoma ich świetność podkreślała tylko jego wspaniałość. Na wszystkich progach Weyru smoki słuchały milczących rozkazów Liotha, a następnie uformowały się skrzydła. Jaxom bez potrzeby sprawdził bojowe rzemienie, którymi był bezpiecznie przymocowany do siedzenia na grzebieniu karku Rutha.

*Mamy lecieć ze skrzydłem królowych,* powiedział Ruth swojemu jeźdźcowi.

- Wszyscy młodzi? - zapytał Jaxom, ponieważ nic od K'nebela nie słyszał o zmianie pozycji.

*Nie, tylko my.* Ruth mówił zadowolony, ale Jaxom nie był wcale pewien, czy to zaszczyt.

Jego wahanie dostrzegł nauczyciel, który dał mu zwieszony sygnał, by zajął wyznaczoną pozycję. Tak więc Jaxom skierował Rutha w górę do Gwiezdnym Kamieni. Kiedy Ruth zgrabnie wylądował po lewej stronie Selianth, najmłodszej królowej Fortu, Jaxom

zastanawiał się, czy wygląda równie głupio, jak się czuje, taki maleńki w obecności złotego smoka.

Lioth zatrąbił znowu i Przywódcy Weyrów wystartowali z Gwiezdných Kamieni, opadając w dół na tyle, by mieć dość miejsca, zanim mocnymi uderzeniami skrzydeł unieśli się w niebo. Ruth nie potrzebował wcale miejsca, żeby się wzbić do góry i na krótką chwilę zawisł w powietrzu, zanim zajął swoje miejsce obok Selianth. Prilla, jej jeźdźczyni, pomachała zachęcająco pięścią i wtedy Ruth powiedział Jaxomowi, że Lioth wydał im rozkaz, żeby polecieć pomiędzy na spotkanie Nici.

Kiedy wynurzyli się nad jałowymi pagórkami północnej Ruathy, Jaxom poczuł, że reaguje na radosne uniesienie, jakiego dotąd nigdy nie doświadczył na Ruthu. Skrzydła bojowych smoków rozpościerały się nad nimi i wszędzie naokoło miejsca, które zajmował na nieco niższym poziomie w skrzydle królowych. Niebo wydawało się być pełne smoków, wszystkie obrócone były na wschód, przy czym najwyższe skrzydło miało być pierwszym, które wejdzie w kontakt z zagrażającym Opadem Nici.

Jaxom pociągnął nosem poirytowany, że przez ten swój stan słabiej odczuwa osobisty triumf: Jaxom, Lord Warowni Ruatha, miał naprawdę lecieć na swoim białym smoku przeciw Niciom! pomiędzy nogami czuł, jak Ruthowi bulgocze w środku zebrany gaz, i zastanawiał się, czy smok czuje się równie podle co on.

W nagłym wybuchu szybkości najwyższe skrzydło ruszyło do przodu i Jaxom nie miał już więcej czasu na rozważania, ponieważ on również dostrzegł zamglenie jasnego nieba, tę szarość, która była zwiastunem nadciągających Nici.

*Selianth chce, żebym się ciągle trzymał nad nią, tak żeby jej miotacz płomieni mnie nie osmalił,* powiedział Ruth, a jego myślowy głos był przytłumiony od powstrzymywania ogniowego tchu. Zmienił pozycję i teraz już wszystkie skrzydła ruszyły.

Szara mgiełka w oczach zmieniła się w srebrzysty deszcz Nici. Na niebie wykwitły plamy ognia, kiedy lecące przodem smoki paliły swojego odwiecznego, bezrozumnego wroga na spopielały kurz. Podniecenie Jaxoma miarkowały tylko niekończące się ćwiczenia, które wykonywał z wychowankami Weyru i zimna logika ostrożności. Dzisiaj nie powrócą z Ruthem Pobrużdzeni przez Nici!

Skrzydło królowych przesunęło się nieco naprzód w kierunku ziemi, żeby wlecieć pod przednią falę smoków, nastawione na niszczenie wszelkich strzępów, jakie mogły umknąć pierwszym płomieniom. Przeleciały przez płyty delikatnego pyłu, pozostałości po usmażonych Niciach. Ostro skręcając skrzydło królowych zawróciło i teraz Jaxom wypatrzył srebrne pasmo. Ponaglając bardzo chętnego Rutha, Jaxom usłyszał, jak jego biały smok ostrzega innych, by się odsunęli; para nowicjuszy spotkała i spaliła Nici we właściwym stylu.

Z dumą zastanawiał się, czy ktokolwiek jeszcze zauważył, jak ekonomicznie Ruth używał swojego zabójczego płomienia: akurat tyle, ile trzeba. Pogładził swojego przyjaciela po karku i odczuł jego zadowolenie z pochwały. A potem zmienili nagle kierunek, kiedy skrzydło królowych skierowało się ku większemu zagęszczeniu wroga, który wymknął się skrzydłu lecącemu po wschodniej stronie.

Od tego momentu do Końca Opadu Jaxom nie miał już czasu na rozmyślenia. Uświadomił sobie, jaki jest rytm pracy skrzydła królowych. Margatta na swojej złocistej Luduth wydawała się mieć niesamowite wyczucie w zwalczaniu Nici, które mogły wymknąć się skrzydłu lecącemu nawet w najściślejszym szyku. Za każdym razem królowe znajdowały się pod srebrzystym deszczem, niszcząc go. Stało się dla Jaxoma jasne, że jego pozycja w skrzydle królowych nie była ani synekurą, ani go nie chroniła. Złociste smoczyce potrafiły objąć większy obszar, ale trudniej im było manewrować. Ruth nie miał z tym problemów. Utrzymując się przez cały czas na swojej wyższej pozycji, mały biały smok przelatywał z jednej strony klina królowych na drugą, niosąc pomoc wszędzie, gdzie była potrzebna.

Raptem Nici przestały opadać. Górne rejony nieba były wolne od szarzejącej mgły. Najwyższe skrzydło zaczęło niespiesznie schodzić po spirali w dół, żeby rozpocząć ostatni etap defensywy, przelot na niskim poziomie, który pomagał naziemnym załogom zlokalizować wszelkie ślady zdolnych do życia Nici.

Radosne uniesienie walki odplynęło od Jaxoma, a jego złe samopoczucie zaczęło dawać znać o sobie. Wydawało mu się, że ma głowę dwa razy większą niż zwykle, z niewyjaśnionych powodów paliły go oczy. Ścisnęło go w piersiach, gardło miał jak odarte ze skóry. Choroba go złapała na dobre. Był głupi, że poleciał zwalczać Nici. Te jego wszystkie cierpienia wzmagają jeszcze to, nie miał żadnego poczucia, żeby osobiście coś osiągnął po czterech godzinach cholernie ciężkiej pracy. Czuł się gruntownie przygnębiony. Bardzo pragnął, żeby obydwaj z Ruthem mogli się teraz wycofać, ale taką sprawę robił z latania ze skrzydłami bojowymi, że teraz musiał ukończyć to zajęcie. Obowiązkowo leciał więc nadal nad królowymi.

*Duża królowa mówi, że musimy odejść,* powiedział nagle Ruth, *zanim zauważą nas załogi naziemne.*

Jaxom popatrzył w dół na Margatę i zobaczył, że daje mu sygnał do odejścia. Nie mógł stłumić w sobie uczucia rozżalenia, jakie wywołał w nim ten gest. Nie spodziewał się salwy wiatów, ale naprawdę uważał, że obydwaj z Ruthem wywiązali się ze swojego zadania na tyle dobrze, że powinien im ktoś okazać aprobatę. Czy zrobili coś źle? Nie mógł myśleć z taką rozpaloną i obolałą głową. Ale posłuchał, nakazując Ruthowi, by poleciał do Warowni, kiedy zobaczył, że wznosi się do niego Selianth. Prilla wykonała prawą pięścią ruch pompowania, który oznaczał: dobra robota i dzięki.

Jej uznanie zmniejszyło jego poczucie krzywdy.

*Walczyliśmy dobrze i nie przepuściliśmy żadnych Nici,* powiedział Ruth głosem pełnym nadziei. *Nie sprawiało mi żadnych kłopotów utrzymywanie stałego płomienia.*

- Byłeś cudowny, Ruth. W taki sprytny sposób robiłeś uniki, że ani raz nie musieliśmy polecieć pomiędzy. - Jaxom silnie klepnął z uczuciem wyciągniętą do lotu szyję. - Czy nie potrzebujesz jeszcze wydmuchać z siebie resztek gazu?

Poczuł, że Ruth zakaszlał i przed jego głową zamigotał jedynie cieniutki strumyczek.

*Nie ma już płomienia, ale z radością pozbędę się popiołu. Nigdy jeszcze nie przeżulem takiej ilości smoczego kamienia!*

W głosie Rutha brzmiała taka duma, że mimo swego ogólnie marnego samopoczucia Jaxom roześmiał się, tak podniosła go na duchu prostolinijna satysfakcja Rutha.

W jakiś niejasny sposób czuł się pocieszony tym, że w Warowni znajdowało się tylko kilku służących. Reszta walczących z Niemi ludzi potrzebowała jeszcze wielu godzin, żeby mogli cieszyć się tymi wygodami, które on miał już teraz. Kiedy Ruth długo i chciwie pił przy studni na dziedzińcu, Jaxom poprosił sługę, żeby przyniósł mu coś ciepłego do jedzenia, co tam było pod ręką, i kufelek wina.

Kiedy Jaxom wchodził do własnych pomieszczeń, żeby przebrać się ze śmierdzącego ubrania bojowego, przechodząc obok stołu zobaczył szkic zatoczki i przypomniał sobie o tym, co obiecał poprzedniego wieczora. Pomyślał tęsknie, jak gorąco grzało słońce nad tą zatoczką. Jego promienie wyprażyłyby przeziębienie z jego kości i wysuszyły zaflegmienie z głowy i piersi.

*Chętnie popływałbym w wodzie,* powiedział Ruth.

- Nie jesteś za bardzo zmęczony, prawda?

*Jestem zmęczony, ale chętnie popływałbym w zatoczce, a potem poleżał na słońcu. Tobie to by też dobrze zrobiło.*

- Odpowiada mi to aż do samej skorupy - powiedział Jaxom, zdzierając z siebie ubranie. Nakładał właśnie świeże futra, kiedy nerwowo zastukawszy w półotwarte drzwi, przybył sługa z jedzeniem.



Jaxom wskazał gestem stół roboczy, a następnie poprosił tego człowieka, żeby zabrał porozrzucane ubrania do czyszczenia i żeby je dobrze przewietrzył. Popijał właśnie gorące wino, dmuchając, żeby go tak nie piekło w usta, kiedy uświadomił sobie, że minie jeszcze wiele godzin, zanim Lytol powróci do Warowni, a więc nie będzie mógł poinformować opiekuna o swoich zamiarach. Ale nie musi czekać. Może polecieć tam i wrócić, zanim Lytol powróci do Warowni. Potem jęknął. Zatoczka znajdowała się w pół drogi dookoła świata; tak bardzo chciał, żeby słońce wyprażyło z jego ciała chorobę, a ono będzie już nisko nad horyzontem.

*Ale będzie ciepło jeszcze przez wystarczająco długi czas, powiedział Ruth. Ja naprawdę chcę tam polecieć.*

- Polecimy, polecimy. - Jaxom przełknął pospiesznie resztkę grzanego wina i sięgnął po przypieczony ser i grzanki. Nie był głodny. Właściwie to zapach jedzenia budził w nim mdłości. Zwinął jedno ze swoich futer do spania, żeby nie lepiał mu się piasek do skóry, zarzucił na ramię mały plecak i ruszył. Zostawi wiadomość u sługi. Nie, to nie wystarczy. Jaxom zawrócił do stołu, plecak obijał mu się o zębra. Napisał pospieszną notatkę do Lytola i zostawił ją opartą pomiędzy kufelkiem a talerzem, gdzie wyraźnie rzuciła się w oczy.

*Kiedy polecimy?* - zapytał Ruth niemal płaczliwie, tak mu tęskno było do kąpieli i ciepłego piasku.

- Już idę. Idę! - Jaxom zboczył do kuchni, zgarnął kilka pasztecików z mięsem i trochę sera. Może później być głodny.

Naczelny kucharz polewał sosem pieczeń, a jej zapach również przyprawiał młodzieńca o mdłości.

- Batunonie, zostawiłem wiadomość dla Lorda Lytola w moim pokoju. Ale gdybyś go zobaczył pierwszy, powiedz mu, że poleciałem do zatoczki wymyć Rutha.

- Niebo jest już wolne od Nici? - zapytał Batunon z chochlą zawieszoną nad pieczeniem.

- Całe Nici obrócone w pył. Lecę wymyć nasze skóry ze smrodu.

13.

Zatoczka na Kontynencie Południowym, 15.7.7 - 15.8.7

Jaxom obudził się i poczuł, jak coś mokrego ześlizguje mu się z czoła na nos. Poirytowany zmiotł to z twarzy.

*Czy czujesz się lepiej?* W głosie Rutha tak wymownie zabrzmiała pełna smutku nadzieja, że jego jeździec poczuł się zaskoczony.

- Czy czuję się lepiej? - Nie w pełni rozbudzony Jaxom spróbował się podnieść na łokciu, ale nie zdołał poruszyć głową, którą mu ktoś musiał zaklinować.

Brekke mówi: leż spokojnie.

- Leż spokojnie, Jaxomie - rozkazała Brekke. Poczuł na swojej piersi jej rękę, niepozwalającą mu się poruszyć.

Słyszał, jak gdzieś obok kapie woda. Potem na jego czole została znowu umieszczona jakaś mokra szmatka, tym razem chłodna i aromatyczna. Po obu stronach głowy wyczuwał dwa kloce, miękko wyścielane, bo sięgały od jego policzków do ramion przypuszczalnie po to, żeby powstrzymać go od poruszania głową na boki. Zastanawiał się, co się stało. Dlaczego tu była Brekke?

*Byłeś bardzo chory, powiedział Ruth, a jego głos zabarwił niepokój. Bardzo się martwiłem. Przywołałem Brekke. Ona jest uzdrowicielką. Ona mnie usłyszała. Ja cię nie mogłem zostawić. Przyleciała z F'norem i Canthem. Potem F'nor poleciał po tę drugą.*

- Czy długo byłem chory? - Jaxom poczuł się skonsternowany, że potrzebne były aż dwie pielęgniarki. Miał tylko nadzieję, że "tą drugą" nie była Deelan.

- Kilka dni - odpowiedziała Brekke, ale Ruth miał chyba na myśli jakiś dłuższy czas. - Teraz już wszystko będzie w porządku. Nareszcie przełamała się gorączka.

- Czy Lytol wie, gdzie jestem? - Jaxom otworzył oczy, stwierdził, że ma je zakryte kompresem i sięgnął, żeby go ściągnąć. Plamki zatańczyły mu przed oczami, mimo że miał je zasłonięte materiałem kompresu, jęknął i zamknął powieki.

- Mówiłam ci, że masz leżeć spokojnie. I nie otwieraj oczu ani nie próbuj z nich zdjąć bandaża - powiedziała Brekke, dając mu lekkiego klapsa po rękę. - Oczywiście, że Lytol wie. F'nor natychmiast go zawiadomił. A ja przesłałam mu wiadomość, jak ci tylko gorączka opadła. Menolly też już nie ma gorączki.

- Menolly? Jakim cudem ona mogła zarazić się ode mnie katarem? Przecież była z Sebellem.

Ktoś jeszcze musiał być w pokoju, bo Brekke nie mogła jednocześnie mówić i śmiać się. Zaczęła mu spokojnie wyjaśniać, że to nie było przeziębienie. Zachorował na to, co Południowcy nazywali płomienną grypą; jej początkowe objawy były podobne do objawów przeziębienia.

- Ale wyzdrowieję, prawda?

- Czy dokuczają ci oczy?

- Prawdę mówiąc, to nie mam ochoty ich znowu otwierać.

- Plamki? Jak gdybyś patrzył prosto w słońce?

- Właśnie.

Brekke poklepała go po rękę.

- To normalne, prawda, Sharro? Jak długo to zwykle trwa?

- Tyle, co bóle głowy. Tak więc miej oczy zakryte, Jaxomie. - Sharra mówiła powoli, jej słowa niemal się zlewały, ale jej niski głos miał w sobie bogatą śpiewność, która spowodowała, że zaczął się zastanawiać, czy jej twarz jest równie piękna jak głos. Wątpił w to. Nikt nie mógł być taki piękny. - Żebyś mi się nie ważył rozglądać. Boli cię jeszcze głowa, prawda? No, to trzymaj oczy zamknięte. Zaciemniłyśmy to pomieszczenie, na ile się dało, ale mógłbyś sobie na stałe uszkodzić wzrok, jeżeli nie będziesz teraz uważał.

Jaxom poczuł, że Brekke poprawia mu kompres.

- To Menolly też zachorowała?

- Tak, ale Mistrz Oldive przesłał nam wiadomość, że lekarstwo bardzo dobrze działa na jej organizm. - Brekke zawahała się. - Ona oczywiście nie zwalczała Nici, ani nie latała pomiędzy, a to bardzo pogorszyło twój stan.

Jaxom jęknął.

- Już wcześniej zdarzało mi się latać pomiędzy, jak byłem przeziębiony i wcale się przez to gorzej nie czułem.

- Jak byłeś przeziębiony to tak, ale nie, jak miałeś płomienną grypę - powiedziała Sharra. - Masz, Brekke. Jest już gotowy dla niego.

Poczuł, że umieszczono mu między wargami słomkę. Brekke powiedziała, żeby ssał przez nią, jako że nie wolno mu podnieść głowy.

- Co to jest? - wymamrotał ze słomką w ustach.

- Sok owocowy - powiedziała Sharra tak skwapliwie, że Jaxom z dużą ostrożnością pociągnął łyk. - To tylko sok owocowy, Jaxomie. Twoje ciało potrzebuje teraz dużo płynów. Ta gorączka cię wysuszyła.

Sok był chłodny i tak delikatny w smaku, że nie potrafił określić, z jakich mógł być owoców. Ale było to właśnie to, czego mu było trzeba, sok nie był ani za kwaśny, co podrażniłoby jego wysuszone usta, ani za słodki, co na pusty żołądek by go mdliło. Wypił

wszystko i poprosił o jeszcze, ale Brekke powiedziała, że na razie mu wystarczy. Powinien się teraz postarać zasnąć.

- Ruth? Czy z tobą wszystko w porządku?

*Teraz, kiedy wróciłeś do siebie, będę jadł. Nie odejdę daleko. Nie potrzebuję.*

- Ruth? - Wpadłszy w popłoch, że jego smok się zaniedbywał, Jaxom nieroztropnie spróbował unieść głowę. Ból był nieprawdopodobny.

- Z Ruthem jest wszystko w absolutnym porządku, Jaxomie - powiedziała Brekke surowym głosem. Pchnęła jego ramiona z powrotem na łóżko. - Rutha po prostu obsiadły jaszczurki ogniste, i kapał się regularnie rano i wieczorem. Nigdy nie oddalał się od ciebie na więcej, jak dwie swoje długości. Uspokoiliam jego obawy. - Jaxom jęknął, zapomniawszy kompletnie, że Brekke potrafiła rozmawiać ze wszystkimi smokami. - F'nor i Canth polowali dla niego, ponieważ nie chciał od ciebie odejść, więc żadną miarą nie zostały z niego skóra i kości tak jak z ciebie. Będzie teraz polował, nic nie ucierpiawszy przez tę zwłokę. A ty idź spać.

Nie miał żadnego wyboru, ale gdy jego świadomość się rozplýwała, zaczął podejrzewać, że ten sok zawierał jeszcze coś, oprócz owoców.

Kiedy się obudził, wypoczęty i zniecierpliwiony, pamiętał o tym, żeby nie ruszać głową. Usiłował sięgnąć myślą wstecz poprzez zniekształcone wspomnienia, że jest mu gorąco i zimno. Wyraźnie pamiętał, jak dolecieli nad zatoczkę, jak zataczając się przeszedł do cienia i jak padł u podnóża drzewa pąsów, wyężdżając siły, żeby dosięgnąć grona owoców, pragnąc ochłodzić swoje spieczone usta i gardło. To wtedy Ruth musiał zdać sobie sprawę, że jest chory.

Jaxom tylko niejasno przypominał sobie, jak widział przelotnie Brekke i F'nora, jak błagał ich, żeby przyprowadzili do niego Rutha. Przypuszczał, że musieli wznieść dla niego jakieś tymczasowe schronienie. Sharra mówiła coś w tym sensie. Wyciągnął powoli lewą rękę i poruszył nią w górę i w dół, nie dotykając niczego poza ramą od łóżka. Wyciągnął prawą rękę.

- Jaxom? - Usłyszał miękki głos Sharry. - Ruth tak mocno zasnął, że mnie nie uprzedził. Czy chce ci się pić? - W jej głosie wcale nie było słyhać skruchy, że spała. Wydała cichy odgłos konsternacji, kiedy dotknęła teraz już suchego kompresu. - Nie otwieraj oczu.

Zdjęła bandaż, a on usłyszał, jak zanurza go w jakiejś cieczy, wykręca i następnie zdrzął, gdy poczuł chłód na skórze. Sięgnął w górę, przytrzymał bandaż na czole, najpierw lekko, a potem przyciskając bardziej pewnie.

- Hej, to nie boli...

- Ćśśś. Brekke zasnęła, a ona tak łatwo się budzi. - Głos Sharry był przytłumiony; teraz palce jej zacisnęły się na jego wargach.

- Czemu nie mogę odwrócić głowy z boku na bok? - Jaxom starał się, żeby w jego głosie nie było słyhać takiego strachu, jaki odczuwał.

Śmiech Sharry uspokoił go.

- Zaklinowałyśmy ci głowę między dwoma klockami, żebyś nią nie mógł poruszać. Pamiętasz? - Poprowadziła do nich jego ręce, a następnie usunęła te ograniczenia. - Obróć głowę, tylko troszeczkę, z boku na bok. Jeżeli twoja skóra nie będzie już nadwrażliwa, to najgorszą część płomiennej grypy pewnie masz za sobą.

Delikatnie obrócił głowę w lewo, potem w prawo. Wykonał śmielszy ruch.

- Nie boli. Naprawdę nie boli.

- O nie, mowy nie ma. - Sharra złapała go za nadgarstki, kiedy sięgnął po kompres. - Mam zapaloną nocną lampkę. Zaczekaj, aż ją osłonię. Im mniej światła, tym lepiej.

Posłyszał, jak gmera przy osłonie żarów.

- Czy teraz już mogę?

- Pozwalam ci tylko dlatego spróbować - podkreśliła ostatnie słowo, przykrywając jego rękę na bandażu swoją dłonią - że jest bezkسیężycowa noc i nie zrobisz sobie krzywdy. Jeżeli zobaczysz nawet najmniejszą świecącą płamkę, natychmiast zakryj oczy.

- To takie niebezpieczne?

- Może być.

Powoli odciągnęła bandaż.

- Nic nie widzę!

- Widzisz jakieś płamki, jakiś ostry blask?

- Nie. Nic! Och! - Coś musiało zasłaniać mu pole widzenia, bo teraz widział jakieś niewyraźne zarysy.

- Trzymałam ci rękę przed nosem, na wszelki wypadek powiedziała.

Dostrzegął teraz obok siebie niewyraźny zarys jej postaci. Musi chyba klęczeć. Powoli wzrok mu się poprawiał, kiedy mrugając uwalniał z piasku swoje rzęsy.

- Mam oczy pełne piasku.

- Chwileczkę. - Nagle ktoś mu ostrożnie zaczął wkraplać wodę do oczu. Zamrugął jak wściekły i zaczął głośno narzekać. Mówiłam ci, żebyś był cicho, bo obudzisz Brekke. Ona jest wyczerpana. Oczyszcilo ci to oczy z piasku?

- Tak, już jest dużo lepiej. Nie chciałem przysporzyć wam tylu kłopotów.

- Co ty powiesz? A ja myślałam, że to wszystko zaplanowałeś.

Jaxom złapał ją za rękę i podniósł ją do ust, trzymając tak silnie, jak tylko mu pozwalało jego osłabienie, ponieważ ona na ten pocałunek cichutko krzyknęła i odebrała mu dłoń.

- Dziękuję!

- Zakładam ci na powrót ten bandaż - powiedziała z niedwuznacznym wyrzutem w głosie.

Jaxom zachichotał, zadowolony, że udało mu się ją wprawić w zakłopotanie. Załował tylko, że nie ma światła. Widział, że była szczupła. Jej głos, mimo że była taka stanowcza, brzmiał młodo. Czy jej twarz będzie taka śliczna, żeby pasowała do tego głosu?

- Wypij proszę cały sok - powiedziała i poczuł słomkę na wargach. - Prześpij się jeszcze teraz porządnie, a najgorsze będziesz miał już za sobą.

- Jesteś uzdrowicielką? - Jaxom poczuł się skonsternowany. Jej głos brzmiał tak młodo. Założył, że była wychowanką Brekke.

- Bez wątpienia. Nie przypuszczasz chyba, że zawierzyliby Życie Lorda Warowni Ruatha jakiemuś terminatorowi? Mam duże doświadczenie w leczeniu ludzi chorych na płomienną grypę.

Zalało go znane mu już uczucie, że unosi się w powietrzu. Wywoływał je sok fellisowy i nie mógł już jej odpowiedzieć, choć by bardzo tego chciał.

Ku jego rozczarowaniu, kiedy obudził się następnego dnia, na jego wołanie odpowiedziała Brekke. Wydawało mu się, że nieuprzejmie będzie pytać, gdzie jest Sharra. Nie mógł również zapytać Rutha, bo Brekke usłyszałyby wymianę ich myśli. Ale Sharra ewidentnie opowiedziała Brekke o tym, jak się obudził w środku nocy, ponieważ jej głos brzmiał bardziej beztrasko, niemal wesoło, kiedy go witała. Żeby uświetnić jego dochodzenie do zdrowia, pozwoliła mu na kubek słabiutkiego kłahu i miseczkę rozmoczonego ciasta.

Uprzedziwszy go, żeby trzymał oczy zamknięte, zmieniła bandaż, ale nowy bandaż nie był taki gęsty i kiedy otworzył oczy, mógł rozróżnić wokół siebie jasne i ciemne obszary.

W południe pozwolono mu usiąść i zjeść lekki posiłek, dostarczony przez Brekke, ale nawet ta niewielka czynność wyczerpała go. Niemniej kiedy Brekke zaproponowała mu, by napił się jeszcze soku, zaczął z rozdrażnieniem narzekać.

- Zaprawionego sokiem fellisowym? Czy chcecie, żebym przespał całe życie?

- Och, nadrobisz stracony czas, zapewniam cię - odparła, a on zapadając ponownie w sen łamał sobie głowę nad tą jej tajemniczą wypowiedzią.

Następnego dnia denerwował się jeszcze bardziej na nakładane na niego ograniczenia. Złościł się, ale kiedy Sharra i Brekke pomogły mu przejść nalewkę, żeby wymienić sienniki w łóżku, osłabł tak, że po kilku minutach w pozycji siedzącej z wdzięcznością znowu się wyciągnął. Tym bardziej był więc zdumiony, kiedy tego wieczoru usłyszał w sąsiednim pokoju głos N'tona.

- Dużo lepiej wyglądasz, Jaxomie - powiedział N'ton podchodząc cicho do łóżka. - Przyniesie to ogromną ulgę Lytolowi. Ale jeżeli jeszcze kiedyś - w szorstkim głosie N'tona odbijał się cały jego niepokój - spróbujesz zwalczać Nici, kiedy będziesz chory, to ja... to ja... zdam cię na łaskę i niełaskę Lessy.

- Nie sądziłem, żeby to było coś więcej niż zapchany nos, N'tonie - odparł Jaxom, nerwowo wtykając palce w trawiaste nierówności swojego siennika. - A to był mój pierwszy Opad na Ruthu...

- Wiem, wiem. - W głosie N'tona było już dużo mnie dezaprobaty. - Skąd miałaś wiedzieć, że zapadasz na płomienną grypę. Czy wiesz, że zawdzięczasz swoje życie Ruthowi? F'nor mówi, że Ruth ma więcej rozumu niż większość ludzi. Połowa smoków na Permie nie miałaby pojęcia, co zrobić, gdyby ich jeździec zaczął majaczyć; wszystko by im się kompletnie pomieszało od chaosu w umysłach ich jeźdźców. Nie, ty i Ruth jesteście bardzo dobrze widziani w Bendenie. Bardzo dobrze! Skup się teraz na odzyskiwaniu sił. A kiedy poczujesz się silniejszy, D'ram powiedział, że chętnie dotrzyma ci towarzystwa i pokaże parę interesujących rzeczy, które odkrył podczas swego pobytu tutaj.

- Nie miał nam z Ruthem za złe, że polecieliśmy za nim?

- Nie. - N'ton był autentycznie zaskoczony pytaniem Jaxoma. - Nie, chłopcze, był zaskoczony, że komukolwiek go brakowało i miło mu było, że wciąż jeszcze potrzebny jest jako smoczy jeździec.

- N'tonie! - Wołanie Brekke było stanowcze.

- Mówiły, że nie wolno mi zostać długo. - Jaxom usłyszał, jak stopy N'tona szurają po podłodze, kiedy się podnosił. Przyjdę tu znowu, obiecuję. - Jaxom usłyszał, jak Tris narzeka i wyobraził sobie, jak ta malutka jaszczurka ognista czepia się ramienia N'tona, żeby utrzymać równowagę.

- Jak się czuje Menolly? Czy wraca do zdrowia? Powiedz Lytolowi, że bardzo mi przykro, iż miał przeze mnie tyle zmartwień!

- On to wie, Jaxomie. A Menolly czyje się dużo lepiej. Dużo lżej przechodziła tę płomienną grypę niż ty. Sebell rozpoznał objawy niemal natychmiast i wezwał Oldive'a. Nie śpiesz się jednak ze wstawaniem.

Mimo że tak się cieszył wizytą N'tona, odczuł ulgę, gdy ten już poszedł. Czuł się osłabiony i zaczęła go boleć głowa.

- Brekke? Czy to może być nawrót?

- Jest z N'tonem, Jaxomie.

- Sharra! Głowa mnie boli. - Nie potrafił opanować drżenia głosu.

Jej chłodna ręka dotknęła jego policzka.

- Nie masz gorączki, Jaxomie. Szybko się męczysz, to wszystko. Śpij teraz.

Te spokojne słowa wypowiedziane łagodnym, głębokim głosem uśmierzyły jego niepokój i chociaż bardzo nie chciał zasypiać, oczy mu się zamknęły. Jej palce masowały jego czoło, zsunęły się na kark, łagodnie wygładzały napięcia, a przez cały ten czas jej głos zachęcał go, by odpoczął, zasnął. I zrobił to.

O świcie obudziła go chłodna, wilgotna morska bryza i zaczął rozdrażniony gmerać przy kocu, chcąc przykryć odkryte nogi i plecy, bo spał na brzuchu zaplątany w lekki koc. Uporządkowawszy wszystko z pewną trudnością, nie mógł już zasnąć, chociaż zamknął oczy spodziewając się snu. Otworzył je znowu, popatrując niespokojnie za uniesione zasłony

schronienia. Aż nagle wykrzyknął, sztywniejac ze zdziwienia, i dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę, że nie ma już zabandażowanych oczu i że nic nie przeszkadza mu patrzeć.

- Jaxom?

Skręcając się zobaczył wysoką postać Sharry wyskakującą z hamaka, zauważył, jakie długie są jej czarne włosy, spływające na ramiona, zasłaniające jej twarz.

- Sharra!

- Jak twoje oczy, Jaxomie? - zapytała przyciszonym szeptem i szybko podeszła do jego łóżka.

- Moje oczy mają się świetnie, Sharro - odparł chwytając ją za rękę i zatrzymując ją w miejscu, gdzie mógł zobaczyć wyraźnie twarz dziewczyny w przyćmionym świetle. - O nie, mowy nie ma - powiedział z niskim śmiechem, kiedy próbowała mu się wyrwać. - Czekałem na to, żeby zobaczyć jak wyglądasz. - Swoją wolną ręką odgarnął na bok włosy zasłaniające jej twarz.

- No i? - przeciągnęła to słowo z dumnym wyzwaniem, podświadomie prostując ramiona i odrzucając włosy do tyłu. Sharra nie była ładna. Tego się spodziewał. Jej rysy były zbyt nieregularne, a zwłaszcza nos miała zbyt długi w stosunku do twarzy, a chociaż brodę miała kształtną, była ona odrobinę zbyt stanowcza jak na piękność. Ale jej usta wyginały się w śliczny podwójny łuk, którego lewy kącik drgał, kiedy pohamowywała wesołość. Głęboko osadzone oczy również się śmiały. Powoli uniosła lewą brew, wyginając ją w łuk, rozbawiona jego badawczym spojrzeniem.

- No i? - powtórzyła.

- Wiem, że możesz się ze mną nie zgodzić, ale ja sądzę, że jesteś piękna! - Oparł się jej ponownym wysiłkom, by uwolnić rękę i wstać. - Na pewno zdajesz sobie sprawę, że mówisz prześlicznym głosem.

- To akurat usiłowałam kultywować - powiedziała.

- Udało ci się. - Przycisnął silniej jej rękę, przyciągając ją bliżej. Było to dla niego ogromnie ważne, żeby określić jej wiek.

Roześmiała się miękko, poruszając palcami w jego silnym uścisku.

- Puść mnie już Jaxomie, bądź grzecznym chłopczykiem!

- Nie jestem greczny i nie jestem chłopczykiem. - Przemówił z cichym naciskiem, na który z jej twarzy zniknęło dobrotliwe rozbawienie. Spokojnie odpowiedziała spojrzeniem na jego spojrzenie, a potem lekko się do niego uśmiechnęła.

- Nie, nie jesteś greczny, i nie jesteś chłopczykiem. Byłeś bardzo chorym mężczyzną, a moim zadaniem - podkreśliła ostatnie słowo lekko, kiedy pozwolił jej wyciągnąć dłoń z jego ręki - jest uleczenie cię.

- Im prędzej, tym lepiej. - Jaxom wyciągnął się z uśmiechem. Pomyślał, że na stojąco będzie niemalże jego wzrostu. Podobało mu się to, że będą mogli patrzeć sobie prosto w oczy.

Obrzuciła go jednym przeciągłym, nieco zakłopotanym spojrzeniem, a potem z tajemniczym wzruszeniem ramion odwróciła się od niego, zebrała włosy i owinęła je schludnie wokół głowy. Wyszła z pokoju.

Chociaż żadne z nich słowem nie wspomniało o tych porannych zwierzeniach, Jaxomowi później łatwiej było pogodzić się z ograniczeniami, jakie narzucała mu jego rekonwalescencja. Jadł, co mu dali bez narzekania, zażywał lekarstwa i posłusznie odpoczywał.

Jedna sprawa trapiła go jednak, tak że w końcu wygadał się przed Brekke.

- Kiedy miałem gorączkę, Brekke, czy ja... to znaczy... Brekke uśmiechnęła się i uspokajająco poklepała go po ręce. - Nigdy nie zwracamy uwagi na takie majaczenia. Zwykle są tak niespójne, że i tak nie da się ich zrozumieć.

Coś w jej głosie niepokoiło go jednak dalej. "...tak niespójne, że i tak nie da się ich zrozumieć?" A więc wypaplał wszystko. Nie żeby martwiła go Brekke, jeżeli wypaplał coś o tym przeklętym jaju królowej. Ale jeżeli Sharra słyszała? Była z Warowni Południowej. Czy równie ochoczo zlekceważy jego majaczenia na temat tego po dwakroć przeklętego jaja? Nie mógł się odprężyć. Co za pech, że musiał zachorować akurat, kiedy jest coś, co trzeba utrzymać w sekrecie! Martwił się tym, aż zasnął, a następnego ranka wrócił do tych myśli, chociaż zmuszał się do wesołości, nasłuchując, jak Ruth kąpie się z jaszczurkami ognistymi.

*On przybywa*, powiedział nagle Ruth, a w jego głosie brzmiało zaskoczenie. *I to D'ram go przywozi.*

- Kogo D'ram przywozi? - zapytał Jaxom.

- Sharro - zawołała Brekke z drugiego pokoju - nasi goście przybyli. Czy przyprowadzisz ich z plaży? - Weszła szybko do pokoju Jaxoma, wygładziła lekki koc i bacznie zajrzała mu w twarz. - Masz czystą twarz? A ręce?

- Kto to przybywa, że wpadłaś w taki popłoch? Ruth?

*On się cieszy, że mnie też widzi*, ton zdziwienia w głosie Rutha zabarwiony był zachwytem.

Po tej uwadze Jaxom zorientował się, kim jest gość, ale potrafił tylko patrzeć oszołomiony szeroko otwartymi oczami, kiedy Lytol wielkimi krokami wszedł do pokoju. Pod hełmem jego twarz była napięta i blada i nie zadał sobie trudu, by rozpiąć kurtkę podczas drogi z plaży, tak, że na jego - czole i górnej wardze lśniły kropelki potu. Stał w drzwiach, po prostu patrząc na swego podopiecznego.

Raptownie odwrócił się w kierunku ściany, szorstko odchrząknął, zdarł z siebie hełm i rękawice, rozpiął pas przy kurtce i mruknął ze zdziwienia, kiedy przy jego łokciu pojawiła się Brekke, żeby uwolnić go od tego wszystkiego. Kiedy mijala łóżko Jaxoma w drodze do wyjścia z pokoju, popatrzyła na niego z takim napięciem, że nie miał pojęcia, co mu próbuje przekazać.

*Ona mówi, że on płacze*, powiedział mu Ruth. *I że ty nie masz się dziwić ani wprawiać go w zakłopotanie.* Ruth przerwał. *Ona także sądzi, że Lytol już wyzdrowiał. Przecież Lytol nie był chory.*

Jaxom nie miał czasu, żeby uporządkować sobie te okrzęzne aluzje, ponieważ jego opiekun odzyskał już panowanie nad sobą i odwrócił się.

- Ciepłej tu niż w Ruatha - powiedział Jaxom, usiłując przerwać milczenie.

- Potrzeba ci trochę słońca, chłopcze - w tym samym momencie powiedział Lytol.

- Nie wolno mi jeszcze wstawać z łóżka.

- Ta góra wygląda tak samo, jak na twoim szkicu.

Znowu odezwali się równocześnie, odpowiadając nawzajem na swoje uwagi.

Tego już było Jaxomowi za wiele, wybuchnął śmiechem i pomachał do Lytola, żeby usiadł przy nim na łóżku. Wciąż jeszcze się śmiejąc, Jaxom chwycił Lytola za przedramię, mocno je ściskając i próbując tym gestem przeprosić za wszystkie troski, których był przyczyną. Raptownie Lytol porwał go szorstko w objęcia, a następnie puścił, zdrowo klepnawszy w plecy. Jaxomowi oczy również napełniły się łzami na to niespodziewane okazanie uczuć. Opiekun zawsze skrupulatnie troszczył się o swego podopiecznego, ale im Jaxom był starszy, tym częściej się zastanawiał, czy Lytol w ogóle go lubi.

- Już myślałem, że cię straciłem.

- Mnie nie tak łatwo stracić, panie.

Jaxom nie mógł za nic powstrzymać swojego szerokiego, niezbyt mądrego uśmiechu, ponieważ Lytol miał na twarzy autentyczny uśmiech: pierwszy jaki Jaxom pamiętał.

- Nic z ciebie nie zostało, tylko blada skóra i kości - powiedział Lytol w swój zwykły, chropawy sposób.

- To minie. Wolno mi już jeść, ile tylko zechcę - odparł Jaxom. - Masz na coś ochotę?

- Nie przyleciałem tu, żeby jeść. Przyleciałem, żeby cię zobaczyć. I powiem ci tyle, młody Lordzie Jaxomie, radzę, żebyś wybrał się do Mistrza Kowali i wziął jeszcze parę lekcji rysowania szkiców: wcale nie umiejscowiłeś dokładnie drzew wzdłuż brzegu zatoczki. Chociaż górę narysowałeś dobrze.

- Wiedziałem, że przy drzewach popełniłem błąd, to jedna z rzeczy, które chciałem sprawdzić. Tylko, że kiedy już tu się znalazłem, zupełnie o tym zapomniałem.

- Tak mi dano do zrozumienia.

- Powiedz mi proszę, co słychać w Warowni. - Jaxom zapalił się nagle do tych drobnych szczegółów, które go kiedyś nudziły.

Pogadali sobie po przyjacielsku, że Jaxom aż był zdziwiony. Uświadomił sobie, że odkąd nieumyślnie Naznaczył Rutha, czuł się skrępowany w towarzystwie Lytola. Ale to napięcie się teraz ulotniło. Jeżeli nic innego dobrego nie przyniosła ta choroba, to zbliżyła przynajmniej ich obu bardziej, niż to potrafił sobie Jaxom w dzieciństwie wyobrazić.

Weszła Brekke, uśmiechając się przepraszająco.

- Przykro mi, Lordzie Lytolu, ale Jaxom łatwo się męczy. Lytol posłusznie podniósł się, zerkając niespokojnie na wychowanka.

- Brekke, po tym jak Lytol przebył taką odległość na smoku, musi mieć prawo...

- Nie, chłopcze, zawsze mogę wrócić. - Uśmiech Lytola zaskoczył Brekke. - Wolałbym nie podejmować ryzyka, jeśli chodzi o niego. - Następnie wprawił Brekke w zdumienie jeszcze raz, kiedy objął Jaxoma z niezgrabną tkliwością, a potem wielkimi krokami wyszedł z pokoju.

Brekke wytrzeszczyła oczy na Jaxoma, który wzruszył ramionami sygnalizując, że sama może sobie zinterpretować zachowanie jego opiekuna. Pospiesznie wyszła, żeby odprowadzić gości na plażę.

*On bardzo się cieszy, że cię zobaczył, powiedział Ruth. Uśmiecha się.*

Jaxom wyciągnął się, starając ułożyć wygodnie. Zamknął oczy cichutko się śmiejąc. Udało mu się doprowadzić Lytola do tego, że zobaczył jego piękną górę.

Opiekun nie był jedyną osobą, która przybyła, żeby zobaczyć tę górę i Jaxoma. Następnego popołudnia przybył Lord Groghe, postępując i sapiąc z gorąca, pokrzykując na swoją malutką królową, żeby nie zgubiła się wśród tych wszystkich obcych i żeby nie przemokła do nitki, bo nie chce mieć w drodze powrotnej mokrego ramienia.

- Słyszałem, że zachorowałaś na tę całą płomienną grypę, jak ta harfiarka - powiedział Lord Groghe, wkraczając do pokoju z taką energią, że rekonwalescent natychmiast poczuł się zmęczony.

Jeszcze bardziej odbierała mu odwagę szczegółowa obserwacja, której poddał go Groghe. Jaxom był pewien, że ten człowiek przeliczył mu zębra, tak długo im się przyglądał.

- Nie możesz go trochę lepiej karmić, Brekke? Sądziłem, że Z ciebie pierwszorzędnym uzdrowiciel. Chłopak jest jak szczapa! Nie mogę na to pozwolić. Muszę przyznać, że wybrałaś sobie Przepiękne miejsce, żeby zachorować. Rozejrzę się, skoro już tu Jestem. Nie żeby przylot zabrał dużo czasu. Hmm. Tak, muszę się rozejrzeć. - Groghe wysunął szczękę w kierunku Jaxoma, ponownie zmarszczywszy brwi. - A ty się rozejrzałeś? Zanim cię złapała ta choroba?

Jaxom uświadomił sobie, że całkowicie niespodziewana wizyta Lorda Groghe mogła mieć kilka powodów: po pierwsze, uspokojenie Lordów Warowni, że Lord Ruathy przebywa w krainie żywych, pomimo wszystkich sprzecznych plotek. Drugi powód niepokoił nieco Jaxoma, kiedy tak wyraźnie przypominał sobie uwagę Lessy, która chciała "najlepszą jego część".

Kiedy Brekke taktownie przypomniała zawadiackiemu i jowialnemu Lordowi Warowni, że nie wolno mu męczyć pacjenta, Jaxom niemalże zaczął wiwatować.

- Nie martw się chłopcze. Wrócę tu jeszcze, nie obawiaj się. Lord Groghe pomachał mu wesoło od drzwi. - Śliczne miejsce. Zazdroszczę ci.



- Czy wszyscy na północy wiedzą, gdzie ja jestem? - zapytał Jaxom, kiedy Brekke wróciła.

- D'ram go przywiózł - powiedziała, ciężko westchnąwszy. - D'ram powinien być mądrzejszy - powiedziała Sharra, padając na ławkę i zawzięcie powiewając palmowym liściem jak wachlarzem. Udawała, że ciężar spadł jej z serca, gdy Lord się oddalił. - Ten człowiek wystarczy, żeby wyczerpać zdrowego, a co dopiero rekonwalescenta.

- Domyślam się - powiedziała Brekke, ignorując uwagi Sharry - że Lordom Warowni konieczny był dowód, że Jaxom wraca do zdrowia.

- Oglądał Jaxoma jak hodowca. Czy musiałś pokazać mu zęby?

- Niech cię nie zwiedzie zachowanie Lorda Groghe, Sharro - powiedział Jaxom. - Ma umysł równie bystry jak Mistrz Robinton. A jeżeli D'ram go tu przywiózł, to F'lar i Lessa musieli o tym wiedzieć. Nie przypuszczam, żeby pragnęli jego powrotu tutaj... ani żeby rozglądał się po tym kraju.

- Jeżeli Lessa naprawdę pozwoliła Lordowi Groghe na przyjazd, to usłyszysz ode mnie, nic się nie bój - odparła Brekke, zaciskając z dezaprobatą usta. - To nie jest łatwy gość dla rekonwalescenta. Na tę gorączkę chorowałeś Jaxomie przez szesnaście dni...

- Co? - Oszołomionego Jaxoma aż podniosło na łożku. Ale... ale...

- Płomienna grypa jest niebezpieczna dla dorosłych - powiedziała Sharra. Zerknęła na Brekke, która skinęła głową. - Byłeś bliski śmierci.

- Ja? - przerażony Jaxom dotknął ręką głowy. Brekke znowu skinęła głową.

- Jak widzisz, nie bez powodu chcemy, byś wolno powracał do zdrowia.

- Byłem bliski śmierci? - Jaxom nie mógł dojść do siebie.

- Rekonwalescencja będzie długa, żebyś całkiem wydobrzeał. A teraz myślę, że przyszedł czas na coś do jedzenia - powiedziała Brekke i wyszła z pokoju.

- Byłem bliski śmierci? - Jaxom zwrócił się do Sharry.

- Obawiam się, że tak. - Wydawała się bardziej rozbawiona, niż zatroskana jego reakcją. - Ważne jest to, że nie umarłeś. Bezwiednie spojrzała w kierunku plaży i westchnęła z ulgą. Uśmiechnęła się przelotnie, ale Jaxom zauważył, że jej pełne wyrazu oczy pociemniały na wspomnienie jakiegoś smutku.

- Kto ci umarł na płomienną grypę, Sharro, że cię to tak smuci? - Nikt, kogo byś dobrze znał, Jaxomie, i nikt, kogo ja bym dobrze znała. Tylko, że... tylko że żaden uzdrowiciel nie lubi tracić pacjentów.

Nie udało mu się dowiedzieć nic więcej na ten temat i przestał nawet próbować, kiedy zobaczył, że tak dotkliwie odczuwa tamtą śmierć.

Następnego ranka, przeklinając, gdyż chwiał się na nogach, Jaxom z pomocą Brekke i Sharry udał się na plażę. Ruth rwał się w jego kierunku po piasku. Niemal go stratował z radości. Brekke surowo rozkazała Ruthowi, by stał spokojnie, bo inaczej zwali Jaxoma z nóg. Oczy smoka zaczęły wirować z zatroskania i zanucił na przeprosiny, wyciągając głowę bardzo ostrożnie w kierunku swego jeźdźca, niemal jak gdyby obawiał się przytulić pyskiem do niego na powitanie. Jaxom objął smoka. Ruth napiął mięśnie, żeby podtrzymać ciężar ciała przyjaciela, tak pełen zachęty, że niemal rozedrgany jak struna. Łzy popłynęły w dół po policzkach Jaxoma, który je szybko wytarł o miękką skórę Przyjaciela. Kochany Ruth. Cudowny Ruth. Nieproszona przyszła Jaxomowi do głowy myśl: Gdybym tak umarł na tę płomienną grypę...

*Ale nie umarłeś, powiedział Ruth. Zostałeś. Kazałem ci. A teraz jesteś już dużo silniejszy. Będiesz coraz silniejszy z każdym dniem i będziemy pływać, i opalać się, i będzie dobrze.*

Głos Rutha brzmiał tak dziko, że Jaxom musiał uspokajać go słowami i pieszczotami, aż Brekke i Sharra zaczęły nalegać, żeby lepiej usiadł zanim się przewróci. Przygotowały dla niego materac z plecionych wstęgopatych liści palmowych. Ułożyły go pod pochylającym się w kierunku łądu pniem, spory kawałek od brzegu, żeby uniknąć wystawiania rekonwalescenta na pełne światło słoneczne. Pomogły mu teraz przejść na to posłanie. Ruth wyciągnął się tak,

że głowę położył tuż przy boku Jaxoma, a jego oczy wirowały lawendowym kolorem napięcia.

F'lar i Lessa przybyli w południe, kiedy już Jaxom zdążył się troszkę zdrzemnąć. Był zaskoczony, gdy okazało się, że mimo całej swojej oschłości, Lessa była gościem kojącym, cichym, obdarzonym łagodnym głosem.

- Musieliśmy pozwolić Lordowi Groghe przylecieć tu osobiście, Jaxomie, chociaż jestem pewna, że nie byłeś zachwycony jego wizytą. Według pogłosek już umarłeś i Ruth także. - Lessa wyraziście wzruszyła ramionami. - Złym wieściom nie potrzeba harfiarza.

- Lorda Groghe bardziej interesowało to, gdzie jestem, niż to w jakim jestem stanie, czyż nie? - zapytał Jaxom zjadliwie.

F'lar skinął głową i szeroko się do niego uśmiechnął.

- Dlatego musieliśmy pozwolić, żeby D'ram go tu przywiózł. Smok - wartownik z Warowni Fort jest za stary, żeby z umysłu Groghe'a poznać docelowe miejsce.

- Miał również ze sobą swoją jaszczurkę ognistą - powiedział Jaxom.

- Nieznośne stworzenia - powiedziała Lessa z oczami błyszczącymi ze zdenerwowania.

- Te same nieznośne stworzenia bardzo się przydały przy ratowaniu życia Jaxoma, Lesso - stwierdziła Brekke stanowczo.

- W porządku, potrafią być przydatne, ale moim zdaniem ich złe nawyki dalece przeważają nad dobrymi.

- Mała królowa Lorda Groghe może i jest inteligentna ciągnęła dalej Brekke - ale nie na tyle sprytna, żeby go doprowadzić tutaj o własnych siłach.

- To nie w tym problem - skrzywił się F'lar. - On teraz już widział tę górę. I układ terenu.

- No to my pierwsi zgłosimy do niego swoje prawo - odparła zdecydowanie Lessa. - Nie obchodzi mnie to, ilu synów Groghe'a chce się tu osiedlić, pierwszeństwo w wyborze należy do smoczyczych jeźdźców Pernu. Jaxom może pomóc...

- Jeszcze trochę czasu upłynie, zanim Jaxom będzie mógł w czymkolwiek pomóc - powiedziała Brekke, wtrącając się tak gładko, że Jaxom zaczął zastanawiać się, czy źle zrozumiał wyraz zdumienia na twarzy Lessy.

- Nie martw się. Wymyślę coś, żeby pohamować ambicje Lorda Groghe - dodał F'lar.

- Jeżeli jeden się tu dostanie, inni podążą za nim - powiedziała z namysłem Brekke - i nie bardzo można im to mieć za złe. Ta część Kontynentu Południowego jest dużo piękniejsza niż to nasze pierwsze osiedle.

- Ciągnie mnie, żeby dostać się w pobliże tej góry - powiedział F'lar, odwracając głowę na południe. - Jaxomie, wiem, że niewiele dotąd mogłeś zdziałać, ale jaka część tych jaszczurek ognistych wokół Rutha to Południowcy?

- One nie są z Weyru Południowego, jeżeli o to się martwisz - powiedziała Sharra.

- Skąd wiesz? - zapytała Lessa.

Sharra wzruszyła ramionami.

- Nie dadzą się dotknąć. Lecą pomiędzy, jeżeli tylko ktoś się do nich zbliży. To Ruth je fascynuje. Nie my.

- My nie jesteśmy ich ludźmi - powiedział Jaxom. - Teraz, kiedy mogę już dostać się do Rutha, zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć od niego na ich temat.

- Bardzo bym chciała, żebyś to zrobił - powiedziała Lessa. A jeżeli są tu jakieś jaszczurki z Weyru Południowego... - Pozwoliła, by to zdanie zawisło nie dokończone.

- Myślę, że powinniśmy dać Jaxomowi odpocząć.

F'lar zachichotał wskazując ręką Lessie, by szła przed nim.

- Ale z nas goście. Przyszliśmy się z nim zobaczyć i nie daliśmy mu dojść do słowa.

- Ostatnio niewiele robiłem i nie mam o czym opowiadać. Jaxom rzucił srogie spojrzenie na Brekke i Sharę. - Wróćcie, to będę miał o czym mówić.

- Jeżeli wydarzy się coś ciekawego, niech Ruth skontaktuje się z Mnemethem lub Ramoth.

Brekke i Sharra wyszli razem z Przywódcami Weyru, a Jaxom wdzięczny był za tę chwilę wytchnienia. Słyszał, jak Ruth rozmawia z dwoma bendeńskimi smokami i zachichotał, kiedy Ruth stanowczo poinformował Ramoth, że wśród jego nowych przyjaciół nie ma żadnych jaszczurek ognistych z Weyru Południowego. Jaxom zastanawiał się, czemu wcześniej nie wpadł na to, żeby zapytać znajome Rutha o ich ludzi. Westchnął. Ostatnio rozmyślał przede wszystkim o swojej chorobie i o tym, jak bliski był śmierci, a to było ponure. Nastrój mu się poprawi, gdy zajmie się rozwiązywaniem zagadek.

Było ich kilka. Najbardziej gryzło go wciąż, co też mógł mówić w swoim delirium. Replika Brekke wcale go tak naprawdę nie uspokoiła. Próbował zmusić się do myślenia o tamtym okresie, ale nie pamiętał nic poza gorącym i zimnym, żywymi, ale niejasnymi koszmarami.

Pomyślał o odwiedzinach swojego opiekuna. A więc Lytol go lubi! Zapomniał zapytać Lytola o Coranę. Powinien jej przesłać jakąś wiadomość. Musiała słyszeć o jego chorobie. Ale to tylko ułatwiało zerwanie tego związku. Teraz kiedy zobaczył Sharre, nie mógłby dalej ciągnąć związku z Coraną. Musi pamiętać, żeby zapytać Lytola.

O czym mówił, kiedy miał gorączkę? W jaki sposób mówią rozgorączkowani chorzy? Czy są to urywane zdania, jakieś fragmenty? Całe zwroty? Może nie musi się martwić. Przynajmniej nie o to, co powiedział w gorączce.

Nie podobało mu się, że Lord Groghe pojawił się tak ni stąd, ni zowąd, żeby go skontrolować. Gdyby nie zachorował, Lord Groghe nigdy nie dowiedziałby się o tej części Kontynentu Południowego. A przynajmniej dowiedziałby się dopiero wtedy, kiedy by tego chcieli jeźdźcy smoków. I ta góra! To zbyt niezwykły rys krajobrazu, żeby o nim zapomnieć. Każdy smok będzie umiał ją odnaleźć. A może nie? Jeżeli jeździec nie miał bardzo wyraźnego obrazu w umyśle, to smok nie zawsze widział wystarczająco ostro, żeby skoczyć pomiędzy. Obraz z drugiej ręki? D'ram i Tiroth tak zrobili z opisu Mistrza Robintona. Ale D'ram i Tiroth mieli wielkie doświadczenie.

Jaxom chciał wyzdrowieć. Chciał się dostać w pobliże tej góry. Chciał być pierwszy. Jak długo zajmie mu dochodzenie do zdrowia?

Pozwolono mu troszkę popływać następnego dnia, które to ćwiczenie, jak mówiła Brekke, miało mu wzmocnić mięśnie, a dowiodło tylko, że ich nie ma. Gdy tylko znalazł się na swoim posłaniu na plaży, wyczerpany zapadł w głęboki sen.

Obudzony dotknięciem Sharry krzyknął i usiadł wyprostowany, rozglądając się dookoła.

- Co się stało, Jaxomie?

- Sen! Koszmar! - Pewien był, że stało się coś złego. Potem wzrok jego padł na Rutha, który wyciągnął się jak długi, z pyskiem o łokieć od jego stóp, a przynajmniej z tuzin jaszczurek ognistych zwinęło się kłębek i leżało na nim lub obok niego, drgając w rytm własnych snów.

- No, teraz już nie śpisz. Co się stało?

- Ten sen był taki żywy... a teraz przepadł. A tak go chciałem zapamiętać.

Sharra położyła mu na czole chłodną dłoń. Odepchnął ją.

- Nie mam gorączki - powiedział kapryśnie.

- Nie, nie masz. Czy boli cię głowa? Widzisz jakieś plamki?

Zniecierpliwiony i rozzłoszczony zaprzeczył, a następnie westchnął i uśmiechnął się do niej przepraszająco.

- Ależ jestem nieprzyjemny, prawda?

- Rzadko kiedy. - Uśmiechnęła się szeroko, a następnie usiadła na piasku obok niego.

- Jeżeli codziennie będę pływał trochę dłużej i dalej, ile czasu zajmie mi całkowity powrót do zdrowia?

- Dlaczego tak się do palisz?

Jaxom uśmiechnął się szeroko, skręcając głowę w kierunku góry.

- Chcę się tam dostać przed Groghe'em.

- Och, myślę, że uda ci się to bez problemów. - Twarz Sharry przybrała figlarny wyraz. - Będiesz teraz z dnia na dzień coraz mocniejszy. Nie chcemy tylko, żebyś zbyt szybko się forsował. Lepiej niech to teraz trwa o parę dni dłużej, niż żebyś miał mieć nawrót i musiał jeszcze raz przejść przez wszystko.

- Nawrót? A skąd będę wiedział, czy go mam?

- To łatwe. Plamy i bóle głowy. Bardzo cię proszę, postępuj według naszych wskazówek, Jaxomie.

Prośba w jej niebieskich oczach była szczerą, a Jaxomowi przyjemnie było wyobrażać sobie, że to było dla niego, Jaxoma, a nie dla niego, pacjenta. Nie odrywając od niej oczu powoli skinął głową na znak zgody i został nagrodzony uśmiechem.

F'nor i D'ram przybyli późnym popołudniem, w rynsztunku bojowym, z pełnymi workami smoczego kamienia przerzuconymi przez grzbiety smoków.

- Jutro Nici - powiedziała Jaxomowi Sharra, zauważywszy jego pytające spojrzenie.

- Nici?

- One padają na całym Pernie, a tu nad zatoczką padały już trzy razy, odkąd zachorowałeś. Dokładnie mówiąc już w dzień po tym, jak zachorowałeś! - Uśmiechnęła się szeroko, kiedy mu szczęka opadła ze zdumienia. - To była rzadka rozkosz obserwować smoki na niebie. Musieliśmy ochronić przed Niciami tylko teren schronienia. Resztą zajęły się robaki piaskowe lub jak je niektórzy nazywają: pędraki. - Zachichotała. - Tiroth skarży się, że to nie jest porządna walka, kiedy nie ściga się Opadu do samego końca. Zaczekaj tylko, jak zobaczysz Rutha w akcji. O tak, nic nie mogło go powstrzymać przed lotem. Brekke go nasłuchuje, a oczywiście Tiroth i Canth wszystkim dyrygują. Jest taki dumny z siebie, że może cię chronić!

Jaxom, opanowany przez różnorodne emocje, przełknął ślinę; na pierwszy plan wybijało się zmartwienie, że Sharra tak od niechcienia to wyjaśnia.

- Zresztą ty zdawałeś sobie sprawę z Nici. Jak się raz zostanie smoczym jeźdźcem to ewidentnie nie zapomina się... nawet w gorączce. Jęczałeś coś, że naciągają Nici, a ty nie możesz oderwać się od ziemi. - Na szczęście przyglądała się smokom, które ślizgowym lotem schodziły do lądowania na plaży, ponieważ Jaxom był pewien, że zdradziłby go wyraz twarzy. - Mistrz Oldive mówi, że my, ludzie, również mamy instynkt, ukryty głęboko w naszej świadomości, na który reagujemy automatycznie. Tak jak ty zareagowałeś na Opad Nici, mimo że byłeś taki chory. Ruth to taki dzieciak. Zapewniam cię, że bardzo się o niego troszczyłam po każdym Opadzie i pilnowałam, żeby przy pomocy jaszczurek ognistych pozbył się całego smrodu smoczego kamienia ze skóry.

Pomachała na powitanie F'norowi i D'ramowi, którzy przechadzali się po plaży, poluzowując swój rynsztunek bojowy. Canth i Tiroth zrzuciły już z siebie worki ze smoczym kamieniem i z wysoko wyciągniętymi skrzydłami, postępując z radości, brodziły w letniej wodzie. Ruth ślizgał się po powierzchni, chcąc do nich dołączyć. Chmara jaszczurek ognistych trajkotała nad tymi trzema smokami; takie towarzystwo przysparzało już wiele radości.

- Wróciło ci trochę kolorów, Jaxomie. Lepiej wyglądasz! - powiedział F'nor, chwytając jego dłoń na powitanie.

D'ram skinął głową, zgadzając się z F'norem.

Świadom, jak wiele zawdzięcza obydwu jeźdźcom, Jaxom wyjąkał jakieś słowa podziękowania.

- Powiem ci coś - powiedział F'nor kucając - to była rzadka rozkosz patrzeć na tego twojego malca przy robocie w powietrzu. To prawdziwy artysta, gdy trzeba nagle zmienić kierunek. Dopadł trzy razy więcej Nici niż nasze olbrzymy. Dobrze go trenowałeś!

- Nie przypuszczam, żeby uznano mnie za dość silnego, żeby móc zwalczać jutro Nici?

- Nie i jeszcze przez jakiś czas nie - odpowiedział stanowczo F'nor. - Wiem, jak się czujesz, Jaxomie - ciągnął dalej, opadając obok niego na maty. - Czułem się w ten sam sposób, kiedy

byłem ranny i nie wolno mi było zwalczać Nici. Ale teraz twoim jedynym obowiązkiem wobec Warowni i Weyru jest wrócić do sił. Masz czas porządnie się rozejrzeć po tym kraju! Zazdroszczę ci tej szansy. Naprawdę! - Uśmiech F'nora pełen był szczerzej zazdrości. - Nie miałem czasu, żeby polatać sobie tutaj gdzieś dalej, nawet już po Opadzie. Las ciągnie się daleko we wszystkie strony. - F'nor wykonał szeroki gest ręką. - Zobaczysz. Czy przywieźć a materiały piśmiennicze, kiedy tu będę leciał następnym razem, żebyś mógł założyć Kronikę? Nie będziesz mógł jeszcze przez jakiś czas wyprawiać się przeciw Niciom, ale będziesz tak ciężko pracował Jaxomie, że walka wyda ci się rozkoszą!

- Mówisz tak tylko, aby... - Jaxom przerwał, zaskoczony rozgoryczeniem w swoim głosie.

- Tak, ponieważ trzeba ci pogorszyć humor, skoro nie możesz robić tego, co chciałbyś najbardziej - powiedział F'nor. Wyciągnął dłoń i chwycił za rękę Jaxoma. - Ja rozumiem, Jaxomie. Ruth przekazał Canthowi pełny raport. Przykro mi. Niefortunne to dla ciebie, ale Ruth się denerwuje, kiedy jesteś wytrącony z równowagi, a może o tym nie wiedziałeś? - Zachichotał.

- Doceniam to, co próbujesz zrobić, F'norze - powiedział Jaxom.

W tym momencie pomiędzy drzew wynurzyły się Brekke i Sharra; Brekke szybko podeszła do swojego partnera. Nie objęła brązowego jeźdźca, a tego Jaxom się spodziewał. Ale to, jak na niego patrzyła, ten łagodny, niemal pełen wahania sposób, w jaki oparła dłoń na jego ramieniu, bardziej wymownie mówiły o miłości tych dwojga niż jakieś wylewne powitanie. Nieco zażenowany Jaxom odwrócił głowę i zobaczył, że Sharra przygląda się Brekke i F'norowi z osobliwym wyrazem twarzy, który zniknął, jak tylko zdała sobie sprawę, że Jaxom na nią patrzy.

- Picie dla wszystkich - powiedziała rześko, podając kubek D'ramowi, kiedy Brekke obsłużyła F'nora.

Był to miły wieczór, a kiedy pożywiali się na plaży, Jaxomowi udało się stłumić złość, która go nachodziła, gdy myślał o jutrzejszym Opadzie Nici. Trzy smoki zrobiły sobie niewielkie gniazda w ciągle ciepłym piasku powyżej górnej linii przyływu, a ich oczy połyskiwały jak klejnoty w ciemności, gdzie nie sięgało już światło ogniska.

Brekke i Sharra zaśpiewały jedną z melodyjek Menolly, a D'ram wtórował im nieco ochryplym basem. Kiedy Brekke zauważyła, że Jaxomowi głowa opada na bok, kazała mu wracać do schronienia, przeciw czemu nie protestował. Zapadał w sen z twarzą zwróconą w stronę żarzącego się ognia, ukołysany przez śpiewające głosy.

Obudziło go podniecenie Rutha i zamrugał nic nie rozumiejąc, kiedy głos smoka przeniknął do jego snu. Nici! Ruth miał zamiar zwalczać dzisiaj Nici razem z Tirothem D'rama i F'norowym Canthem. Jaxom odrzucił koc, pospiesznie włożył spodnie i szybkim krokiem wyszedł ze schronienia na plażę. Brekke i Sharra pomagały dwóm jeźdźcom smoków załadować na ich bestie worki smoczego kamienia. Ruth pilnie przeżuwał smoczy kamień ułożony w stos na plaży, a u jego stóp siedziały cztery jaszczurki ogniste. Na wschodzie już świtało. Jaxom wpatrywał się poprzez nikle światło, usiłując dojrzeć to mgliste odbarwienie, które oznaczało Nici. Wysoko nad nim Poranne Siostry mrugały niespodziewanie jasno, a inne gwiazdy na zachodzie bladły przy nich, niemal znikając. Jaxom zmarszczył się na ten widok. Nie zdawał sobie sprawy ani jakie były jasne, ani jak bliskie się wydawały. W Ruatha były bardziej przyćmione, o świcie wyglądały jak ledwo widoczne punkciki na południowo-wschodnim horyzoncie. Musi pamiętać, żeby zapytać F'nora, czy mógłby użyć dalekowidza i czy Lytol zechciałby przysłać mu jego równania gwiazdowe i mapy. A potem Jaxom zauważył nieobecność jaszczurek ognistych, które naprzykrzały się Ruthowi dniem i nocą.

- Jaxom! - Brekke go zauważyła. Dwaj jeźdźcy pomachali pozdrawiając go i dosiedli swoich bestii.

Jaxom sprawdzał Rutha, żeby upewnić się, czy ma on dość kamienia w żołądku. Pieścił przyjaciela i chwalił jego gotowość do wyprawienia się przeciw Niciom.

*Ja pamiętam wszystkie ćwiczenia, jakich nas uczono w Weyrze Fort. Mam do pomocy F'nora i Cantha, i D'rama, i Tirotha. Brekke też zawsze mnie obserwuje. Nigdy przedtem nie słuchałem kobiety. Ale Brekke jest dobra! Ona jest też smutna, ale Canth mówi, że to jej dobrze robi, gdy nas słucha. Wie, że nigdy nie jest sama.*

Stali wszyscy zwrócenii twarzami na wschód, gdzie pulsowała Czerwona Gwiazda, okrągła, jaskrawa i pomarańczowoczerwona. Potem wyglądało tak, jak gdyby nadlatywała jakaś mgiełka i F'nor podnosząc rękę zawołał do Rutha, by się wzbił do góry. Canth i Tiroth wystrzelili w powietrze, ich skrzydła potężnymi uderzeniami pomagały im się wznieść. Ruth był już wysoko w górze przed nimi i rwał się do przodu. Obok niego pojawiły się cztery jaszczurki ogniste, tak małe przy nim, jak on przy Canthu i Tirothu.

- Nie wyprawiaj się sam przeciw Niciom, Ruth! - krzyknął Jaxom.

- Nie robi tego - powiedziała Brekke, a jej oczy skrzyły się. - Jest tak młody, że chce być pierwszy. A przy tym oszczędza starszym smokom wiele wysiłku. Ale musimy wejść do środka.

Jak jeden mąż cała trójka zatrzymała się, żeby jeszcze raz spojrzeć na swoich obrońców, a następnie szybko przeszła do schronienia.

- Niewiele widać - powiedział Sharra Jaxomowi, który stał w otwartych drzwiach.

- Zobaczyłbym, gdyby Nici wpadły w tę zieleń.

- Nie wpadną. Nasi jeźdźcy są zdolni.

Jaxom poczuł jak mu się na plecach robi gęsia skórka i przeszedł go potężny dreszcz.

- Żebyś mi się nie ośmielił złapać kataru - powiedziała Sharra. Poszła po koszulę dla niego.

- Nie jest mi zimno. Tylko myślę o Niciach i o tym lesie. Sharra wydała lekceważący dźwięk.

- Zapominam. Urodziłeś się w północnej Warowni! Nici nie mogą tu zrobić nic gorszego, jak tylko potargać czy podziurawić liście, które goją się w lasach Południowego. Lasy są całe obsiane robakami. A jeżeli chcesz wiedzieć, była to pierwsza rzecz, jaką zrobili F'nor i D'ram... sprawdzili, czy ziemia jest dobrze obsiana pędrakami. I jest!

*Natknęliśmy się na Nici, powiedział mu Ruth, wydawał się uniesiony radością. Ja dobrze zieję. Mam dokonywać przelotów klinowych, podczas gdy Canth i Tiroth przelatują na wschód i na zachód. Jesteśmy wysoko. Jaszczurki ogniste też dobrze zieją. Tutaj! Berd. Ty jesteś najbliżej! Meer, uderz z prawej. Talia! Pomóż mu! Już idę. Już idę. W dół. Już idę. Zieję! Chronię mojego przyjaciela!*

Brekke przechwyciła spojrzenie Jaxoma, uśmiechając się do niego.

- Mamy od niego komentarz na bieżąco, tak, że wszyscy wiemy, jak on dobrze walczy! - Jej spojrzenie przestało się skupiać na nim, potem zamrugła oczami. - Czasami widzę Opad przez trzy pary smoczycy oczu. Sama nie wiem, gdzie patrzę! Dobrze im idzie!

Później Jaxom nie potrafił powiedzieć, co jadł i pił. Kiedy Ruth podjął swój monolog, Jaxom zwracał baczna uwagę na to, co mówi jego smok, spoglądając od czasu do czasu na Brekke, na której twarzy odbijało się intensywne skupienie, gdy przysłuchiwała się trzem smokom i czterem jaszczurkom ognistym. Nagle komentarz Rutha się urwał i Jaxom aż krzyknął.

- Wszystko w porządku. Oni nie lecą za Opadem do samego końca - powiedziała Brekke. - Tylko tyle żeby nam zapewnić bezpieczeństwo. Benden jutro wyprawia się na Nici nad Neratem. F'nor i Canth nie powinni się dzisiaj przemęczać.

Jaxom podniósł się tak gwałtownie, że jego ławka ze stukotem padła na podłogę. Wymamrotał przeprosiny, postawił ją, a następnie ruszył wielkimi krokami w kierunku plaży. Kiedy doszedł na piasek, wpatrywał się ciągle na zachód i z trudem udawało mu się dostrzec daleką mgiełkę Nici. Przeszedł go znowu dreszcz i musiał sobie przygładzić włosy na karku. Zatoczka przed nim, zwykle spokojna, leniwie falująca, zmacona była od ruchu ryb, które

nurkowały, wynurzały się nad powierzchnię i waliły z powrotem w dół, jak gdyby je coś ścigało.

- Co się z nimi dzieje? - zapytał Sharra, która przyłączyła się do niego.

- Ryby pożywiają się do syta Nićmi. Zwykle udaje im się oczyścić zatoczkę na czas, żeby smoki mogły się wykapać, kiedy powrócą. Patrz! Tam są! Właśnie się pojawili!

*To był dobry Opad!* Ruth był pełen triumfu, a następnie buntu. *Ale nie mamy go ścigać. Canth i Tiroth mówią, że jak już się znajdzie za rzeką, to nie ma tam nic poza kamienistym pustkowiem i że jest głupotą tracić płomień nad czymś, czemu Nici nie mogą wyrządzić krzywdy. Ooooch!*

Sharra i Jaxom roześmieli się, kiedy mały biały smok wyrzucił z siebie strumyk ognia, niemalże osmalając sobie pysk, ponieważ ustawił się pod niewłaściwym kątem lotu. Natychmiast naprawił swój błąd, ześlizgując się dalej w dół już we właściwej płaszczyźnie.

W chwili kiedy wylądowały duże smoki, woda wygładziła się. Ruth przechwalał się, że ani razu nie musiał uzupełniać swojego ognia, że teraz już wie, ile mu trzeba smoczego kamienia, żeby wystarczyło na cały Opad. Canth odwrócił głowę w stronę małego białaska z pełną rozbawienia tolerancją.

Tiroth parsknął i uwolniony od swego worka po smoczym kamieniu skinął raz D'ramowi głową, a następnie ruszył do wody. Nagle powietrze zaroilo się od jaszczurek ognistych, unoszących się ochoczo nad Tirothem. Stary spiżowy smok wyrzucił głowę w górę, ponownie parsknął i z westchnieniem przewrócił się w wodzie na bok. Jaszczurki ogniste opuściły się w dół i zanim zabrały się do jego skóry wszystkimi czterema łapkami, pełnymi pyszczkami naniósł na niego piasek. Oczy Tirotha, zakryte wewnętrznymi powiekami dla ochrony przed wodą, lśniły pod powierzchnią jak niesamowita podmorska tęcza.

Canth ryknął i połowa chmury opuściła Tirotha, żeby zadbać o niego, kiedy chlapał się w wodzie. Ruth przyglądał się tej scenie, wreszcie zamrugał, otrzepał się z lekka i potulnie wszedł do wody w pewnej odległości od spiżowego i brunatnego. Cztery jaszczurki ogniste, te z paskami, oderwały się od dużych smoków i zaczęły szorować białego.

- Pomogę ci, Jaxomie - powiedziała Sharra.

Wyszorowanie smoczego kamienia tak, żeby pozbyć się z niej smrodu smoczego kamienia, to męczące zajęcie w każdych warunkach i chociaż przypadł mu tylko jeden bok Rutha, musiał zacisnąć zęby, żeby się nie skarżyć przed zakończeniem pracy.

- Miałeś się nie forsować, Jaxomie - powiedział Sharra ostrym głosem, kiedy wyprostowała się po wyszorowaniu rozwidlenia na ogonie Rutha i zauważyła, jak Jaxom opiera się o jego zad. Władczym gestem wskazała mu plażę. - Wychodź! Przyniosę ci coś do jedzenia. Jesteś bielszy od niego!

- Nigdy nie dojdę do siebie, jak nie będę się starał!

- Przestań mamrotać do mnie półgłosem...

- I nie mów mi, że robisz to tylko dla mojego dobra...

- Nie, robię to tylko dla siebie! Nie mam ochoty pielęgnować cię, jak będziesz miał nawrót choroby!

Spiorunowała go wzrokiem tak ostrym, że zebrał się w sobie, wyprostował i majestatycznym krokiem wyszedł z wody. Chociaż do jego prywatnego posłania pod drzewami nie było daleko, nogi ciążyły mu jak z ołowiu, kiedy włókł się do brzegu. Położył się, wydając westchnienie ulgi i zamknął oczy.

Kiedy je znowu otworzył, ktoś nim potrząsał i okazało się, że Brekke przygląda mu się figlarnie.

- Jak się teraz czujesz?

- Znowu coś mi się śniło?

- Hmm. Znowu koszmary?

- Nie, jakieś dziwne sny. Tylko, że wszystkie nieostre.

Jaxom potrząsnął głową, żeby uwolnić się od miazmatów koszmaru. Zdał sobie sprawę, że jest południe. Ruth chrapiąc spał po jego lewej ręce. Daleko po prawej widać było D'rama, który odpoczywał oparty o jedną z przednich nóg Tirotha. Nie było śladu po F'norze i Canthu.

- Pewnie jesteś głodny - powiedział Brekke, wyciągając ku niemu talerz z jedzeniem i kubek, które ze sobą przyniosła.

- Jak długo spałem? - Jaxom czuł obrzydzenie do siebie. Wyprostował ramiona i pomacał mięśnie, zeszywniałe od szorowania smoka.

- Kilka godzin. Dobrze ci to zrobiło.

- Ostatnio strasznie dużo mi się śni. Czy to pozostałości po płomiennej grypie?

Brekke zamruwała, a następnie z namysłem zmarszczyła czoło.

- Właściwie to i ja śnię tutaj dużo więcej niż normalnie. Może to od nadmiaru słońca.

W tym momencie obudził się Tiroth, ryknął, z trudem wstał na nogi, obsypał swojego jeźdźca piaskiem. Brekke krzyknęła cicho, ze spojrzeniem utkwionym w starym spiżowym smoku, który otrzepywał się z piasku i rozpościerał skrzydła.

- Brekke, muszę lecieć! - zawołał D'ram. - Czy słyszałaś?

- Tak słyszałam. Leć szybko! - zawołała w odpowiedzi, podnosząc na pożegnanie rękę.

To coś, co obudziło Tirotha, podnieciło jaszczurki ogniste, które zaczęły krążyć, pikować, ochryple trajkotać. Ruth podniósł głowę, popatrzył na nie sennie, potem z powrotem opadł na piasek, obojętny na to całe podniecenie. Brekke odwróciła się, by popatrzeć na białego smoka z osobliwym wyrazem twarzy.

- Co się stało, Brekke?

- Spiżowe smoki w Weyrze Ista wykrwawiają swoją zdobycz.

- Och, na Skorupy i ich Odłamki! - Początkowe zaskoczenie Jaxoma przeszło w pełen rozczarowania niesmak do własnej słabości.

Miał nadzieję, że pozwoli mu wziąć udział w tym locie godowym. Chciał zachęcać okrzykami G'deneda i Barnatha.

- Wiem - powiedziała uspokajająco Brekke. - Będzie tam Canth, i Tiroth też. Oni mi wszystko opowiadają. A teraz jedź!

Jaxom posłuchał, wciąż jeszcze przeklinając swój niefortunny sen, kiedy zauważył, że Brekke ponownie wpatruje się w Rutha.

- Czy coś nie w porządku z Ruthem?

- Z Ruthem? Nie, nic. Biedaczysko, taki był dumny, że może dla ciebie wyprawić się na Nici, a teraz jest za bardzo zmęczony, żeby się przejmować czymkolwiek innym.

## 14.

Wczesny poranek w siedzibie Cechu Harfiarzy, przedpołudnie w Weyrze Ista, popołudnie w zatoczce Jaxoma, 15.8.28

W ciemnościach przedświtu Robintona obudziła Silvina.

- Mistrzu Robintonie, przyszła wiadomość z Weyru Ista. Spiżowe smoki wykrwawiają swoją zdobycz. Caylith niedługo wzniesie się do lotu. Jesteś tam potrzebny.

- O, tak, dziękuję ci Silvino. - Zamrugał od blasku żarów, które odsłoniła. - Nie przyniosłaś mi przypadkiem... - Zobaczył parujący kubek przy swoim łóżku. - Och, dobra z ciebie kobieta! Masz moją dozgonną wdzięczność!

- Zawsze to mówisz - odparła Silvina i chichocząc opuściła go, żeby mógł dalej budzić się w swój normalny sposób. Robinton ubrał się szybko, żeby uniknąć przenikliwego chłodu poranka. Zair przycupnął na swoim zwykłym miejscu na jego ramieniu, popiskując z cicha, kiedy Harfiarz kroczył w dół korytarzem.



Przy masywnych, żelaznych wrotach czekała na niego Silvina z pochodnią żarową, żeby rzucić nieco światła na ciemną, dolną salę. Zakreśliła zwalniającym kołem i wielka sztaba wysunęła się z sufitu i podłogi. Robinton szarpnął mocno, co było konieczne, żeby otworzyć te olbrzymie wrota i zdziwiła go nagła kolka w boku. Potem Silvina podała mu jego gitarę, porządnie zabezpieczoną przed dojmującym zimnem pomiędzy.

- Tak bardzo bym chciała, żeby to Barnath dopadł Caylith w locie - powiedziała. - Patrz, Drenth już przylegał.

Harfiarz zobaczył, jak brązowy smok hamuje skrzydłami przy lądowaniu, i zbiegł po schodach siedziby Cechu. Drenth był podniecony, jego oczy lśniły w ciemności na pomarańczowo i czerwono. Robinton pozdrowił smoczego jeźdźcę, zatrzymał się, by zarzucić sobie gitarę na plecy, a następnie, sięgając po rękę D'fio, wspiał się na grzbiet brunatnego smoka.

- Jak stoją zakłady? - zapytał jeźdźca.

- Ach, Harfiarzu, z tego Barnatha to wspianiała bestia. Dogoni Caylith w locie. Chociaż - i tu w głosie mężczyzny pojawiła się pewna wątpliwość - te cztery spiżowe smoki, którym N'ton pozwala próbować, to dobre, mocne, młode bestie i strasznie rwą się do tego lotu. Może być najniższa stawka. Gdzie tylko postawisz swoje marki, dostaniesz dobrą cenę.

- Żałuję, że nie mogę się zakładać, nie powinienem tego robić...

- No, Mistrzu Robintonie, gdybyś miał mi przekazać te marki, przysięgałbym na skorupę Drentha, że są moje!

- Po locie tak samo jak przed? - zapytał Robinton, w którym rozbawienie walczyło z nieprofesjonalną namiętnością do hazardu.

- Jestem smoczym jeźdźcem, Mistrzu Robintonie - powiedział burkliwie D'fio - a nie jednym z tych zdradzieckich Południowców.

- A jestem Mistrzem Harfiarzy Pernu - powiedział Robinton. Ale oparł się o plecy mężczyzny, wciskając mu dwumarkową monetę do ręki. - Na Barnatha oczywiście, i proszę, żeby nikt się o tym nie dowiedział.

- Jak sobie życzysz, Mistrzu Robintonie. - D'fio wyglądał na zadowolonego.

Wzniesli się ponad czarny cień skalnych ścian Warowni Fort; tylko nieco jaśniejsze niebo, bezksiężycowe o tej godzinie i porze roku, z trudem dawało się od nich odróżnić. Wyczuł napięcie D'fio, ostro wciągnął powietrze, kiedy przechodzili w pomiędzy i oto raptownie wynurzyli się między niebem a ziemią, a D'renth meldował swoje imię smokowi - wartownikowi Weyru Ista.

Robinton osłonił oczy przed blaskiem słońca, ukosem od bijającego się od wody. Kiedy zerknął w dół, zobaczył malowniczy, obłamany szczyt Weyru Ista, którego czarne skały jak gigantyczne połamane palce, wycelowane były w jasne, niebieskie niebo. Ista była najmniejszym z Weyrów, niektóre smoki z kontyngentu zakładały sobie Weyry w lesie otaczającym jego podstawę. Ale szeroki płaskowyż stożka zatłoczony był spiżowymi bestiami, a ich jeźdźcy zebrali się w grupkę w pobliżu złocistej królowej, która przycupnęła nad swoją zdobyczą, wysysając z jej ciała krew. Trochę dalej przyglądała się temu duża grupa ludzi, stojąc w bezpiecznym oddaleniu. Drenth szybował w tamtą stronę.

Zair uniósł się z ramienia Robintona w powietrze, żeby dołączyć do innych jaszczurek ognistych w ich pełnych podniecenia napowietrznych popisach. Robinton zauważył, że te małe stworzonka trzymały się z daleka od smoków. Ale przynajmniej znowu zaczęły się pojawiać w Weyrach.

D'fio również zsiadł i odesłał swojego brunatnego towarzysza, żeby popływał w ciepłych wodach zatoki poniżej płaskowyżu Weyru. Inne smoki, niebiorące udziału w tym locie, korzystały już z kąpieli przy Wyspie Ista.

Caylith skoczyła w stronę stada zwierząt w okólniku Weyru. Cosira poszła kawaleczek za nią, trzymając swoją młodą królową pod ścisłą kontrolą, żeby nie opchała się mięsem i nie

była za ciężka na ten najważniejszy lot godowy. Robintan naliczył dwadzieścia sześć spiżowych smoków otaczających pierścieniem teren polowań, lśniących w surowym świetle słońca, z oczami wirującymi czerwono, poruszonych rują, ze skrzydła na wpół złożonymi, z ciałami przygotowanymi do skoku, by móc wystrzelić w niebo, jak tylko królowa się wznieś. Wszystkie były młode, tak jak zalecał F'lar, niemal równej wielkości i wszystkie czekały nie spuszczać polyskujących oczu z obiektu swojego zainteresowania.

Caylith zacharowało gdzieś głęboko w gardle, kiedy wysysała krew z ciała intrusia. Podniosła głowę, żeby pogardliwie warknąć na spiżowy pierścień.

Nagle smok - wartownik zaryczał w wyzwaniu i nawet Caylith odwróciła się, żeby popatrzeć. Z południa, mknąc jak strzały tuż nad morzem, nadlatywały dwa spiżowe smoki.

Jak tylko Robinton zdał sobie sprawę, że te bestie musiały lecieć tuż nad powierzchnią morza, by mogły dolecieć tak blisko nie zauważone, doszło do niego również, że były one starsze, miały siwiejące pyski i zgrubiałe szyje. Południowcy. Dwa ze spiżowych smoków jeźdźców z przeszłości. To musiał być T'kul z Salthem i prawdopodobnie B'zon z Ranilthem. Robinton ruszył biegiem w stronę terenu polowań, w stronę ewentualnych partnerów królowej, ponieważ to tam w oczywisty sposób kierowały się te dwa spiżowe smoki, które niespodziewanie nadleciały z Południa.

Moment wybrali sobie idealnie, pomyślał Robinton, kiedy zobaczył, jak w stronę lądujących spiżowych smoków rusza jeszcze dwóch innych ludzi - krępy D'ram i chudy F'lar. T'kul i B'zon zeskoczyli ze swoich bestii. Ich smoki wykonały ostatni skok i ustawiły się w szeregu z pozostałymi spiżowymi, które syczały i warczały na nowo przybyłych. Robinton półszepem modlił się, żeby żaden ze spiżowych jeźdźców nie zareagował, zanim zdąży pomyśleć. Większość z nich była tak młoda, że pewnie nie poznali ani T'kula, ani B'zona. Ale D'ram i F'lar znali ich dobrze.

Robinton czuł, jak mu serce wali w piersi i jak coś zaczyna go boleć w całkowicie obcy mu sposób, tak że skrzywił się i na chwilę zwolnił biegu. B'zon stał odwrócony do niego twarzą; zastygł na niej ponury uśmiech. Dotknął ręki T'kula i dawny Przywódca Weyru Dalekich Rubieży rzucił na Harfiarza przelotne spojrzenie. T'kul uznał, że nie stanowi on żadnego zagrożenia i z powrotem odwrócił się do obydwu Przywódców Weyrów.

D'ram pierwszy dotarł do T'kula.

- Ty głupcze, to jest dla młodych bestii. Zabijesz Saltha.

- A czy zostawiliście nam jakąś inną możliwość? - zapytał B'zon w momencie, kiedy F'lar i Robinton wyhamowali po obydwu stronach Południowców. W głosie mężczyzny pobrzmiwała histeryczna nuta. - Nasze królowe są za stare, by wznieść się do lotu godowego: nie ma zielonych, które mogłyby przynieść ulgę samcom. Musimy...

Caylith zatrąbiła, pozostawiając wysrane z krwi ciało samca intrusia i na wpół pofrunęła, na wpół pobiegła rozpraszając stado, jednym machnięciem łapy przebiła bok następnej ofiary i przyciągnęła ją do siebie.

- D'ram zdecydowałeś, że to będzie lot otwarty, prawda? - zapytał T'kul szorstkim głosem; twarz miał wymizerowaną, pomimo opalenizny. Powiódł oczami od D'rama do F'lara.

- Tak, ale wasze spiżowe smoki są za stare, T'kulu. - Gestem wskazał ochocze, młode smoki. Różnica między nimi a tymi dwoma starszymi była oczywista.

- Salth i tak umiera. Niech zgaśnie w locie. Dokonałem wyboru, D'ramie, kiedy przywiódłem go tutaj. - T'kul twardo wpatrzył się we F'lara, jego rozgoryczenie i nienawiść były tak jaskrawe, że aż Robinton wciągnął powietrze. - Dlaczego odebraliście to jajo? Jak je znaleźliście? - Poprzez zimną dumę i arogancję T'kula przebiła się na krótki moment rozpacz.

- Gdybyś się do nas zwrócił, to byśmy ci pomogli - powiedział spokojnie F'lar.

- Albo do mnie - powiedział D'ram, przygnębiony wobec ciężkiego położenia dawnego znajomego.

Całkowicie ignorując F'lara, T'kul obrzucił Władcę Weyru Ista przeciągłym, pogardliwym spojrzeniem i ostrym ruchem głowy wskazał B'zonowi, by ruszał do przodu. F'lar stał na drodze tych dwóch spiżowych jeźdźców. Przywódca Weyru Benden otworzył usta, żeby coś powiedzieć, potrzęsnał z żalem głową i zszedł im z drogi. Jeźdźcy z Południowego przeszli te parę kroków akurat na czas. Caylith, podnosząc swój zakrwawiony pysk, wydawała się pulsować bardziej złością niż przedtem. Jej oczy wirowały, mieniając się jak dwa opale. Z dzikim wrzaskiem skoczyła w górę. Barnath był pierwszym smokiem, który poderwał się za nią z ziemi, a ku zdumieniu Robintona, Salth T'kula nie pozostał daleko w tyle za istańskim spiżowym smokiem.

T'kul odwrócił się do F'lara, a triumf na jego twarzy był jak obelga. Potem podszedł do boku Cosiry. Władczyni Weyru chwiała się z wysiłku, żeby utrzymać myślowy kontakt ze swoją królową. Nie zauważyła, że to G'dened i T'kul prowadzili ją z powrotem do jej kwatery, gdzie miała czekać na rezultat lotu.

- On zabije Saltha - mamrotał D'ram, twarz miał jak porażoną.

Ten jakiś dziwny ucisk w piersi nie pozwolił Robintonowi uspokoić zmartwionego człowieka.

- I Raniltha także! - D'ram złapał F'lara za rękę. - Czy nic nie możemy zrobić, żeby temu przeszkodzić? Dwa smoki?

- Gdyby się do nas zwrócili... - zaczął F'lar, pocieszająco kładąc rękę na rękę D'rama. - Ale ci Władcy z przeszłości zawsze tylko brali! To był ich błąd od samego początku! - Jego twarz przybrała twardy wyraz.

- Wciąż jeszcze biorą - powiedział Robinton, chcąc przynieść D'ramowi ulgę w jego strapieniu. - Przez cały czas brali z północy, co tylko chcieli. Tu, tam. Co im się podobało. Młode dziewczęta, surowce, kamień, żelazo, klejnoty. Spokojnie, systematycznie łupili, odkąd tylko zostali zesłani. Donoszono mi o tym. Przekazałem te raporty F'larowi.

- Gdyby tylko poprosili! - F'lar podniósł oczy na stale zmniejszające się cętki, którymi stały się lecące smoki.

- O co tutaj właściwie chodzi? - Lord Warbret z Warowni Ista pospiesznie podszedł do nich. - Te dwa ostatnie smoki były stare, albo ja nie znam się na smokach tak dobrze, jak mi się zdawało.

- To był otwarty lot godowy - odparł F'lar, ale Warbret patrzył na niespokojną twarz D'rama.

- Dwa stare smoki? Wydawało mi się, że zastrzegaliście lot dla młodych, które jeszcze nie próbowały swoich sił z królową! Wydaje mi się to niecelowe, żeby znowu Przywódcą Weyru został ktoś stary. Bez obrazy, D'ramie. Zmiana wyprowadza gospodarzy z równowagi. - Rzucił na niego okien. - Jak one wytrzymają przy tych młodszych smokach? To tempo jest wyczerpujące.

- Mają prawo spróbować - powiedział F'lar. - Może trochę wina podczas oczekiwania na wyniki, D'ramie?

- Tak, tak, wina. Lordzie Warbret... - D'ram odzyskał panowanie nad sobą na tyle, żeby gestem zaprosić Lorda Warbreta, aby mu towarzyszył w kierunku mieszkalnych jaskiń. Skinął zapraszająco na innych gości. Sam jednak szedł wolno, jakby z ociąganiem.

- Nie martw się, D'ramie. Ten drugi smok mógł nawet szybko wystartować - Lord Warbret walnął D'rama po ramieniu zachęcająco - ale pokładam całą moją wiarę w G'denedzie i Barnathu. Wspaniały młody człowiek! Wspaniały smok. Poza tym on już się parzył z Caylith wcześniej, czyż nie? To się zawsze widzi, prawda?

Kiedy Robinton odetchnął z ulgą, że Lord Warowni błędnie interpretuje zatroskanie D'rama, na pytanie odpowiedział F'lar.

- Tak. Caylith złożyła trzydzieści cztery jaja po pierwszym razie z Barnathem. Nie trzeba, żeby młoda królowa znosiła nadmierną ilość jaj, ale jej smoczątka były zdrowe i silne. Nie było królewskiego jaja, ale tak się często zdarza, kiedy w Weyrze jest dosyć królowych. Więzy powstałe przy poprzednim parzeniu, mogą stanowić silny czynnik, pomimo to, jak zdradziecka bywa królowa. Ale nigdy nie wiadomo.

Robinton zauważył, że mieszkańcy Weyru wyglądali na nieco napiętych, kiedy usługiwali gościom. Zastanawiał się, ilu z nich faktycznie rozpoznało Południowców. Miał nadzieję, że żaden z nich nie wypaple swoich podejrzeń przed Lordem Warowni.

Salth T'kula musiał dziesiątki razy doganiać swoją królową i zdobywać ją. Mógł być przebiegłym staruchem, ale cały jego spryt nie na wiele się przyda, jeżeli nie dogoni królowej podczas kilku pierwszych minut lotu. Po prostu nie sprosta wytrzymałości młodszych smoków, a możliwe, że nawet nie sprosta temu nagłemu przyspieszeniu, które jest konieczne, by jej dopaść. Stawał teraz w szranki ze wspaniałymi bestiami. Robinton wiedział, jak starannie dobierał N'ton tych czterech spizowych jeźdźców, którzy mieli kandydować z Fortu. Każdy z nich był przez całe Obroty zastępcą dowódcy skrzydła, byli to ludzie, którzy dowiedli już swojej wartości podczas Opadów jako przywódcy. Mieli silne smoki. F'lara również ograniczył trzech współzawodników z Bendenu do ludzi, którzy spokojnie mogli przywozić Weyrowi. Robinton mógł tylko przyjąć, że Telgar, Igen i Dalekie Rubieże uhonorowały Weyr D'rama dobrymi ludźmi. Ista była najmniejszym z sześciu Weyrów i jej ludzie musieli żyć w zgodzie.

Pociągnął łyżeczek wina mając nadzieję, że ból w boku ustąpi; zastanawiał się, co było przyczyną tego deprymującego ucisku. No cóż, wino było lekarstwem na wiele dolegliwości. Zaczekał, aż D'ram odwróci głowę, następnie ponownie napełnił jego czarę i dostrzegł pełne aprobaty spojrzenie F'lara.

Przy stole zaczęli teraz przystawać mieszkańcy Weyru, pozdrawiając D'rama i Warbreta. Ich oczywista radość, że widzą swojego dawnego przywódcę, podnosiła na duchu D'rama, który odpowiadał im uśmiechem i chętnie z nimi gawędził. Widać było, że jest spięty, ale to było zrozumiałe, troszczył się o rezultaty lotu.

Robinton miał inną zagadkę do przemyślenia: gorzkie słowa T'kula, dotyczące jaja. "Dlaczego zabraliście z powrotem to jajo? Jak je znaleźliście?" Czy T'kul nie zdawał sobie sprawy, że to ktoś z Południowego zwrócił jajo? Nagle Harfiarz cały zeszytniał. To nie żaden z Południowców zwrócił to jajo, bo T'kul zdołałby już odkryć winowajcę.

Robinton zaczął mieć gorącą nadzieję, że żaden z dwóch starych smoków nie umrze, próbując dogonić w locie młodą królową. To typowe dla Władców z przeszłości; zepsuć okazję, która powinna być radosna! Chyba życie w Weyrze Południowym nie było aż tak nieznośne, żeby T'kul decydował się z zimną krwią pozwolić swojemu smokowi igrać ze śmiercią, zamiast żyć tam dalej? Robinton dobrze znał ten Weyr; był on pięknie położony we własnej, małej dolince - dużo lepiej niż dawny T'kulowy Weyr Dalekich Rubieży, surowy i nagi. Na środku wybrukowanego kamieniem dziedzińca znajdował się wielki, dobrze zbudowany dom, żadne Nici nie znalazłyby tam trawy, w którą mogłyby się zaryć. Po jedzenie tylko ręką sięgnąć, obfitość dzikich zwierząt do karmienia smoków, idealna pogoda, a powinności smoczycy jeźdźców jedynie w stosunku do niewielkiej Warowni na wybrzeżu.

A potem Robinton uświadomił sobie nienawiść do F'lara, pulsującą w oczach T'kula. Bodźcem do działania dawnego przywódcy Weyru Dalekich Rubieży była niechęć i uraza nienawiść do wygnania, które mu narzucono.

Królowe mogły być za stare, by wznieść się do lotu, ale to stało się dopiero ostatnio, jak sądził Robinton, spizowym smokom nie mogło być aż tak ciężko. One również się starzały, nie wpadały tak łatwo w podniecenie, więc ich dawne gwałtowne żądze można było z pewnością opanować.

I jeszcze jedno, T'kul nie musiał wtedy udać się na Południe z Mardrą, Tronem i pozostałymi upartymi, i nie umiejącymi się przystosować Władcami Weyrów z przeszłości. Mógł uznać przywództwo Bendenu, zgodzić się, że przez te czterysta Obrotów od ostatniego Przejścia, Cechy i Warownie zdobyły pewne prawa, i zgodnie z tym postępować, i prowadzić sprawę swojego Weyru.

Gdyby którykolwiek z Władców z przeszłości wystąpił, działając honorowo, z prośbą o pomoc do innych Weyrów, był pewien, że nie poskąpiono by mu takowej. Nie wątpił w szczerłość D'rama i sam nalegał, aby spełniono ich prośby, na Skorupę!

Biorąc pod uwagę najgorsze możliwe zakończenie dzisiejszych wydarzeń, co stanie się z T'kulem, jeżeli Salth się przeforsuje? Harfiarz głęboko westchnął, w ogóle nie chciał rozważać takiej możliwości, ale uznał, że lepiej będzie, jeśli to zrobi. Taka możliwość oznaczała, że... Robinton zerknął ku pomieszczeniom Władczynie Weyru. T'kul nosił za pasem nóż. Wszyscy nosili noże za pasem. Robinton poczuł, jak wali mu serce. Wiedział, że było to niewłaściwe, ale czy nie powinien zasugerować D'ramowi, żeby w Weyrze królowej był ktoś, tak na wszelki wypadek? Ktoś nie zaangażowany w lot godowy. Kiedy smok umiera, jego człowiek może chwilowo stać się niepoczytalny, nie zdawać sobie sprawy z tego, co robi. Harfiarzowi przed oczami błysnęła jaskrawo nienawiść T'kula. Robinton miał wiele przywilejów, ale nie należało do nich wchodzenie do pokoi Władczynie Weyru, której smok właśnie się parzył. Mimo wszystko...

Robinton zamrugał oczami. F'lar nie siedział już przy stole. Harfiarz rozejrzał się po jaskini, ale nie dojrzał ani śladu po bendeńskim Przywódcy Weyru. Podniósł się chcąc, aby wyglądało na to, że przesuwa się od niechcienia, udało mu się skinąć uprzejmie w stronę D'rama i Warbreta, kiedy powoli posuwał się ku wyjściu. Istański harfiarz stanął mu na drodze.

- F'lar zabrał dwóch najmocniejszych jeźdźców ze sobą, Mistrzu Robintonie. - Mężczyzna wskazał głową kwaterę Władczynie Weyru. - Obawia się, że będą kłopoty.

Robinton skinął głową, oddychając z ulgą, po czym się zatrzymał.

- Jak mu się to udało? Nie widziałem nikogo na schodach.

Baldor szeroko się uśmiechnął.

- W tym Weyrze pełno jest osobliwych tuneli i wejść. Nie byłoby dobrze potęgować problemy - dodał, gestem wskazując na gości w jaskini - czyż nie?

- Na pewno.

- Już niedługo dowiemy się, co się stanie - powiedział Haldor strapiiony. - Powiedzą nam nasze jaszczurki ogniste.

- To prawda.

Zair na jego ramieniu zaświergotał do brunatnej jaszczurki Baldora.

Te środki ostrożności uśmierzyły niepokój Robintona, który ruszył z powrotem do stołu. Nappełnił ponownie swoją czarę i czarę D'rama. Nie było to co prawda bendeńskie wino, ale zupełnie nieźle smakowało, chociaż było odrobinę słodsze, niż lubił. Czemu tak się działo, że szczęśliwe zdarzenia zdawały się przelatywać jak strzała, a takie jak dzisiejsze ciągnęły się bez końca?

Smok - wartownik zatrąbił, pełen lęku i zmartwienia. Ale to nie było żałobne zawodzenie ani złowieszcze obwieszczenie śmierci! Robinton poczuł, jak opuszcza go napięcie. Jednak przedwcześnie się uspokoił, bo oto przez mieszkalne jaskinie niósł się szelest zmartwionych szeptów. Kilku mieszkańców Weyru pospieszyło na zewnątrz, spoglądając w stronę błękitnego smoka - wartownika rozpościerającego skrzydła. Zair coś cicho zanucił, ale Robinton nie wyczuł niczego groźnego. Małutki spizowy jaszczur wtórował po prostu poplątanym myślom smoka.

- Jeden ze spizowych musiał opaść z sił - powiedział D'ram, przełykając nerwowo, a jego twarz pod opalenizną przybrała szarawy odcień. Popatrzył przeciągle na Robintona.

- Założyłbym się, że to jeden z tych starszych - powiedział Warbret zadowolony, że potwierdza to jego opinię.

- Prawdopodobnie masz rację - przyznał swobodnie Robinton - ale zadeklarowano, że ten lot jest otwarty, więc trzeba było je przyjąć.

- Czy nie zajmuje im to za dużo czasu? - zapytał Warbret, patrząc ze ściągniętymi brwiami na niebo.

- Och, nie sędzę - odparł Robinton z nadzieją, że mówi jakby od niechcienia - chociaż czasami tak się wydaje. To dlatego że rezultaty tego lotu będą miały takie konsekwencje dla Weyru. Caylith zmusza te spiżowe, do porządnego wysiłku!

- Czy sądzisz, że tym razem złoży jajo królewskie? - zapytał z zapalem Warbret.

- Nigdy nie popełnię takiego błędu, żeby liczyć jaja aż tak wcześnie, Lordzie Warbret - odrzekł Harfiarz, usiłując zachować łagodny wyraz twarzy.

- Och tak, oczywiście. Mam na myśli, że byłoby to wielkie osiągnięcie dla Barnatha, czyż nie? Żeby jego królowa złożyła złote jaja po tym locie?

- Owszem. To jest, jeżeli... Barnathowi uda się ją dogonić.

- Ależ Mistrzu Harfiarzu, oczywiście, że mu się uda. Gdzie jest twoje poczucie sprawiedliwości?

- Tam gdzie zwykle, ale wątpię, czy Caylith jest w tej chwili w sprawiedliwym nastroju.

Ledwie te słowa wyszły z jego ust, a już Zair z oczami jaskrawożółtymi ze strapienia, wydał z siebie przestraszony, bełkotliwy pisk. W powietrzu, tuż nad terenem Niecki pojawił się nagle Mnemeth, trąbiąc na trwogę.

Robinton już był na nogach i biegł rozglądając się za Baldorem. Istański harfiarz był również zaniepokojony niebezpieczeństwem.

- Co się dzieje? - zapytał Warbret.

- Zostań tutaj - zawołał Robinton.

Nagle powietrze zapełniło się smokami. Trąbiły i zawodziły żalobnie, z trudem unikały zderzeń, zataczając szerokie łuki, zaniepokojone. Robinton przebierał swoimi długimi nogami najszybciej jak mógł, ignorując ostry ból w boku, który wydawało się nieco uśmierzać mocne wbicie ręki w ciało. Ten ciężar na jego piersi chyba się zwiększył; brakowało mu oddechu, który był potrzebny do biegu.

Nad głową Robintona Zair zaczął piszczeć, nadając obraz spadającego smoka i walczących mężczyzn. Niestety mały spiżowy jaszczur nie potrafił przekazać informacji, o jaką Robintonowi najbardziej chodziło - który to smok, którzy mężczyźni! Musi chodzić o F'lara albo nie byłoby tu Mnemetha.

Olbrzymi spiżowy smok wylądował na skalnym progu Weyru królowej, nie pozwalając ludziom Baldora wejść do środka. Rozplaszczyli się przy ścianie, starając się uniknąć oszalałych wymachów jego szerokich skrzydeł.

- Mnemeth! Posłuchaj mnie! Pozwól nam przejść! Idziemy do F'lara. Posłuchaj mnie!

Robinton rzucił się w górę po schodach, minął Baldora i jego ludzi i złapał za czubek skrzydła. Niemalże zbiło go z nóg, gdy Mnemeth wyrwał mu je, opuszczając łeb, by syknąć na Harfiarza. O ogromne oczy były dziko żółte.

- Posłuchaj mnie, Mnemeth! - ryknął Harfiarz. - Pozwól nam przejść!

Zair podfrunął do spiżowego smoka wrzeszcząc z całych swoich sił.

*Ja słucham. Saltha już nie ma. Pomóż F'larowi!*

Olbrzymi spiżowy smok złożył skrzydła, podniósł głowę, a Robinton z wdzięcznością machnął na Baldora i jego ludzi, by szli dalej. On musiał złapać oddech.

Kiedy Robinton odwracał się, chcąc wejść do korytarza, Zair śmignął przed niego, a jego krzyki były teraz pełne zachęty. Harfiarz przelotnie zastanowił się, czy to małe stworzonko wyobrażało sobie, że to tylko on przekonał wielkiego spiżowego smoka. Robinton był wdzięczny, że spiżowy w ogóle zechciał go słuchać.

Kiedy Mistrz wchodził do Weyru, doszły do niego odgłosy walki w pokojach sypialnych Władczynie Weyru. Zasłona wisząca w poprzek wejścia została nagle zerwana ze swojego drążka, kiedy dwie zmagające się ze sobą postacie zataczając się wpadły do większego pokoju. F'lar i T'kul! Baldor i jego dwaj pomocnicy byli o krok za nimi, próbując rozdzielić walczących mężczyzn. W pokoju pozostała reszta spizowych jeźdźców i Władczynie Weyru, sprzężeni ze swoimi smokami w locie godowym, niepomni na walkę. Ktoś upadł na podłogę. Prawdopodobnie B'zon, pomyślał Harfiarz, kiedy w ułamku sekundy ta scena zapisywała mu się w myśli.

Robinton ze zgrozą zwrócił uwagę na fakt, że F'lar nie miał noża. Swoją lewą dłoń zamknął na prawym przegubie T'kula, usiłując utrzymać jego długi sztylet - nie żadne krótkie ostrze, ale narzędzie do obdzierania ze skóry - z dala od swego obojczyka. Jego palce zaczęły zagłębiać się w ścięgna przegubu T'kula, próbował siłą rozewrzeć palce przeciwnika lub pozbawić go czucia. Prawą dłonią trzymał lewą rękę T'kula i odsuwał ją w dół, a zarazem w bok. T'kul wił się dziko: oszalały błysk w jego zaczerwienionych oczach zdradził Robintonowi, że człowiek ten stał się niepo czytalny. Zgodnie ze swoim zamiarem.

Jeden z ludzi Baldora próbował wsunąć F'larowi nóż w dłoń, ale F'lar nie mógł zwolnić uchwytu na lewej ręce T'kula.

- Zabiję cię, F'larze - powiedział T'kul przez zaciśnięte zęby, szarpiąc się, żeby obniżyć swoją prawą rękę, coraz to bliżej, z ostrzem kierującym się ukosem ku szyi spizowego jeźdźca. Zabiję cię. Tak jak ty zabiłeś mojego Saltha. Tak jak zabiłeś nas! Zabiję cię! - Brzmiało to niemal jak jakaś pieśń, której rytm podkreślały wybuchy siły, jakie T'kul przywoływał z głębi swego szaleństwa.

F'lar oszczędzał oddech, wysiłek, z jakim trzymał ten sztylet z daleka od siebie widać było w ścięgnach, które mu nabrzmiały na szyi, w napiętych mięśniach twarzy, nóg i ud.

- Zabiję cię. Zabiję cię, tak jak to powinien być zrobić Tron! Zginiesz, F'larze!

T'kul tracił oddech, jego słowa były poszarpane, ale czubek jego noża pomału zbliżał się do celu.

Nagle F'lar wyrzucił lewą nogę w bok i owijając ją wokół lewej nogi T'kula szarpnięciem poderwał w górę stopę oszalałego jeźdźca z przeszłości, tak że stracił on równowagę. Z wrzaskiem T'kul poleciał w stronę F'lara, który zręcznie obrócił go dookoła własnej osi i pchnął w dół, wyrrywając się z leworęcznego uchwytu, ale nadal trzymając silnie jego prawy nadgarstek. Władca z przeszłości wierzgnął i trafił F'lara w brzuch. Chociaż spizowy jeździec nie wypuścił ręki z nożem, zwinęło go wpół, brakło mu tchu. Drugie kopnięcie T'kula zbiło go z nóg. F'lar upadł, ale poderwało go, kiedy T'kul wyszarpywał swoją rękę z nożem, żeby rzucić się na młodszego Przywódcę Weyru. Lecz F'lar odtoczył się ze zwinnością, która zdumiała widzów i zerwał na nogi, w momencie kiedy T'kul wyprostował się, zamierzając natychmiast przypuścić następny atak. Ale ta przerwa wystarczyła F'larowi, chwycił nóż, który Baldor nosił przy pasie.

Kiedy przeciwnicy stanęli naprzeciwko siebie, Robinton zorientował się po wyrazie ponurego zdecydowania na twarzy F'lara, że tym razem, kiedy bestia tego człowieka już nie żyła, bendeński Przywódca Weyru wykończy swojego przeciwnika. Jeżeli tylko będzie mógł.

Mistrz Harfiarzy z niechęcią podawał w wątpliwość bitewne umiejętności F'lara, ale T'kula nie można było uważać za zwykłego przeciwnika, gdyż sił dodawało mu szaleństwo rozpacz po śmierci Saltha. Ten człowiek, starszy o jakieś dwadzieścia Obrotów, zasięg rąk miał równie szeroki jak F'lar, a dysponował dłuższym, bardziej zabójczym ostrzem. F'lar będzie musiał unikać tego ostrza tak długo, by zmęczyć T'kula i wyczerpać zasoby szalonej energii, którą posiadał Władca z przeszłości.

Z pokoju Władczynie Weyru buchnął pełen triumfu krzyk, a po nim jej przeszywający wrzask. Wystarczyło to, żeby odwrócić uwagę T'kula. F'lar był przygotowany na ten maleńki wyłom w jego koncentracji. Dał nura w kierunku T'kula, opuszczając rękę z nożem w dół i

zanim ten zdążył odparować cios czy się od dołu zasłonić, F'lar pchnął w górę przez żebra, do serca. T'kulowi oczy wyszły na wierzch i padł martwy u jego stóp.

Władca Weyru pochylił się, opadł na kolano ciężko chwytając powietrze, potężnie utrudzony. Ze znużeniem pocierał tyłem dłoni czoło, a z całej jego postaci emanowało przygnębienie, jakiego doświadczał.

- Niczego innego nie mogłeś zrobić, F'larze - powiedział miękko Robinton, żałując, że brak mu sił, aby podejść bliżej.

Z komaty Władczyni Weyru wyszli odrzuceni konkurenci, oszołomieni uczestnictwem w tym godowym locie. Wyszli całą gromadą i Robinton nie mógł zorientować się, kto pozostał z Władczynią Weyru jako jej partner i kto był teraz Przywódcą Weyru Ista.

Ta nagła, niewytłumaczalna słabość zdezorientowała Harfiarza. Nie mógł złapać oddechu; nie starczało mu energii, żeby uspokoić Zaira, który trajkotał w dzikiej rozpacz. Ból przeszedł z boku na pierś i był jak ciężki, przygniatający głaz.

- Baldorze!

- Mistrzu Robintonie! - Harfiarz istański rzucił się do niego, jego twarz wyrażała grozę i konsternację, kiedy pomagał Robintonowi przejść na najbliższą ławę. - Cały poszarzałeś. Twoje wargi są sine. Co się z tobą dzieje?

- Czuję się szary. Moja pierś! Wina! Muszę się napić wina! Ściany pokoju zaczęły się zaciskać wokół Harfiarza. Nie mógł złapać oddechu. Zdawał sobie sprawę, że ktoś krzyczy, wyczuwał panikę w powietrzu i próbował się poruszyć, żeby zapanować nad sytuacją. Jakieś ręce pchnęły go z powrotem na ławę, a potem położyły, kompletnie uniemożliwiając oddychanie. Wyteżył siły, chciał usiąść.

- Pozwólcie mu. Będzie mu lżej oddychać.

Niejasno Robinton rozpoznał po głosie Lessę. Skąd ona się tu wzięła? Potem ktoś go podtrzymał i było mu już łatwiej oddychać. Gdyby tylko mógł odpocząć, zasnąć.

- Usuńcie wszystkich z Weyru. - Lessa wydawała rozkazy.

*Harfiarzu, Harfiarzu, słuchaj nas. Posłuchaj nas. Harfiarzu, nie śpij. Zostań z nami. Harfiarzu, jesteś nam potrzebny. Kochamy cię. Słuchaj nas.*

Te głosy w jego głowie brzmiały obco. Pragnął, żeby wreszcie umilkły, tak żeby mógł zastanowić się nad tym bólem w piersi i nad snem, którego tak rozpaczliwie potrzebował.

*Harfiarzu, nie możesz odejść. Musisz zostać. Harfiarzu, kochamy cię.*

Te głosy były zagadkowe. Nie znał ich. To nie mówiła ani Lessa, ani F'lar. Te głosy były głębokie, natarczywe i odzywały się w jego umyśle, gdzie nie mógł ich ignorować. Pragnął, żeby zostawiły go w spokoju, tak żeby mógł zasnąć. Był taki zmęczony. T'kul był za stary, żeby wysyłać swojego smoka na ten lot czy żeby wygrać w walce. A przecież on był starszy od T'kula, który spał teraz snem wiecznym. Gdyby tylko te głosy również jemu pozwoliły zasnąć. Był taki zmęczony.

*Nie możesz jeszcze spać, Harfiarzu. Jesteśmy z tobą. Nie możesz nas opuścić. Harfiarzu, musisz żyć! My ciebie kochamy.*

Żyć? Oczywiście, że będzie żył. Niemądre głosy. Był po prostu zmęczony. Chciało mu się spać.

*Harfiarzu, Harfiarzu, nie opuszczaj nas. Harfiarzu, my ciebie kochamy. Nie odchodź.*

Głosy nie były hałaśliwe, ale trzymały się go, wczepiały się w jego myśli. To było to. Nie dawały mu przestać myśleć.

Ktoś przystawiał mu coś do warg.

- Mistrzu Robintonie, musisz się postarać przetrząść lekarstwo. Musisz spróbować. To uśmierzy ból. - Ten głos rozpoznał. Lessa. Doprowadzona niemal do szaleństwa.

Oczywiście, musiało tak być, przecież F'lar musiał zabić jeźdźca, i te wszystkie kłopoty po kradzieży jaja, i Ramoth taka zdenerwowana.



*Harfiarzu, posłuchaj Lessy. Musisz posłuchać Lessy, Harfiarzu. Otwórz usta. Musisz spróbować.*

Mógł nie zwracać uwagi na Lessę, mógł słabo odpychać kubek od ust i próbować wypluć gorzką w smaku pigułkę, która mu się rozpuszczała na języku, ale nie mógł zignorować tych natarczywych głosów. Pozwolił przysunąć sobie wino do ust i popił nim pigułkę. Przynajmniej byli na tyle uprzejmi, że dali mu wino, a nie wodę. Woda byłaby poniżej godności Harfiarza Pernu. Nigdy by mu się nie udało przełknąć wody przy tym bólu w piersi.

Wydawało mu się, że coś pękło w jego wnętrzu. A, to ten ból w piersi. Łagodniał teraz, jak gdyby to pęknięcie poluzowało ciasną opaskę, która ścisnęła jego serce.

Westchnął z ulgą. Pomyślał, że człowiek nie docenia nieobecności bólu.

- Wypij łyżeczkę wina, Mistrzu. - Znowu poczuł czarę przy ustach.

Wino, tak, to go uleczy do końca. Wino niemal go ożywiło. Tylko wciąż chciało mu się spać. Był taki bardzo zmęczony.

- I jeszcze jeden!

*Będziesz mógł później spać. Musisz nas słuchać i pozostać. Harfiarzu, słuchaj! My cię kochamy. Musisz zostać.*

Harfiarz czuł się dotknięty ich naleganiem.

- Ile czasu będziemy czekać na Uzdrawiacza? - To był głos Lessy, brzmiał tak gwałtownie i boleśnie, jak jeszcze nigdy. Ale czemu brzmiał także tak, jak gdyby ona płakała? Płacząca Lessa?

*Lessa płacze z twojego powodu. Ty nie chcesz, żeby płakała. Zostań z nami, Harfiarzu. Nie możesz odejść. Nie pozwolimy ci odejść. Lessa nie powinna płakać.*

Nie, oni mieli rację. Lessa nie powinna płakać. Po prawdzie to Robinton nie wierzył, że ona płacze. Zmusił się do otwarcia oczu i zobaczył, jak pochyla się nad nim. Ona naprawdę płakała! Łzy ściekały jej po policzkach i spadały na jego dłoń, która leżała bezsilna i odwrócona w górę, jak gdyby na przyjęcie jej łez.

- Nie wolno ci płakać, Lesso. Nie pozwalam ci płakać. - Na Wielkie Skorupy, tracił panowanie nad głosem. Odchrząknął. Dość tego.

- Nie próbuj nic mówić, Robintonie - powiedziała Lessa, tłumiąc łkanie. - Odpocznij tylko. Musisz odpocząć. Oldive jest już w drodze. Kazałam im przejść pomiędzy czasami. Odpocznij tylko. Chcesz więcej wina?

- Czy ja kiedykolwiek odmawiałem wina? - Czemu jego głos był taki słaby?

- Nigdy. - Lessa śmiała się i płakała równocześnie.

- Kto mi nie dawał spokoju? Nie pozwalali mi odejść. Każ im, żeby mi dali odpocząć, Lesso. Jestem taki zmęczony!

- Och, Mistrzu Robintonie, proszę!

- O co?

*Harfiarzu, zostań z nami. Lessa będzie płakała.*

- Och, Mistrzu Oldive. Tutaj! - To znowu Lessa, odchodzi od niego.

Robinton usiłował jej dosięgnąć.

- Nie wysilaj się! - Nie pozwalała mu się podnieść, ale została obok niego. Droga Lessa! Nawet kiedy był na nią zły, mimo wszystko ją kochał. Może nawet tym bardziej, gdy tak często się złościła, bowiem gniew jeszcze dodawał jej urody.

- Mistrzu Robintonie. - Na uspokajający głos Mistrza Oldive'a otworzył oczy. - Znowu ten ból w piersi? Wystarczy, jak skiniesz głową. Wolałbym, żebyś nie próbował teraz mówić.

- Ramoth mówi, że ból jest bardzo silny, a on bardzo zmęczony.

- O? To poręczne, kiedy smok też słucha.

Mistrz Oldive przykładął jakieś zimne instrumenty do jego piersi i ręki. Robinton miał ochotę zaprotestować.

- Tak, wiem, że są zimne, mój drogi Harfiarzu, ale to konieczne. A teraz posłuchaj mnie, sforsowałeś swoje serce. Stąd ten ból w klatce piersiowej. Lessa dała ci pastylkę, która chwilowo przyniosła ulgę. Ale bezpośrednie zagrożenie minęło. Chcę, żebyś spróbował zasnąć. Będzie ci teraz potrzebny długi odpoczynek, mój drogi przyjacielu. Długi odpoczynek.

- To powiedz im, żeby były cicho i dały mi spać.

- Kto ma być cicho? - Głos Oldive'a był kojący i Robinton poczuł mgliste zdenerwowanie, bo podejrzewał, że Oldive nie wierzy, iż słyszał te głosy, które nie dawały mu spać. - Weź tę pastylkę i łyżeczek wina. Wiem, że nigdy nie odmawiasz trunku.

Robinton słabo się uśmiechnął. Jak oni go dobrze znali, Oldive i Lessa.

- To Ramoth i Mnemeth do niego mówili, Oldive. Mówili, że niemal odszedł... - Głos Lessy załamał się przy tym ostatnim słowie...

Niemal odszedłem, czy tak? A więc to takie ma się uczucie, kiedy człowiek jest bliski śmierci? Jakby był bardzo zmęczony?

*Teraz już zostaniesz, Harfiarzu. Pozwolimy ci zasnąć. Ale będziemy przy tobie. My ciebie kochamy.*

Smoki mówiły do mnie? Smoki nie pozwoliły mi umrzeć? Jak to ładnie z ich strony, bo ja jeszcze nie chcę umierać. Tyle jeszcze zostało do zrobienia. Tyle problemów do rozwiązania. Był jakiś problem, którym się martwiłem... też o smokach...

- Kto dogonił Caylith?

Czy udało mu się to powiedzieć na głos? Nie usłyszał nawet swojego własnego głosu.

- Czy usłyszałeś co on mówił, Oldive?

- Coś o Caylith.

- To do niego podobne, przejmować się tym w takim momencie, prawda? - Głos Lessy brzmiał bardziej cierpko niż zwykle. - Barnath dogonił Caylith w locie, Robintonie. A teraz, czy będziesz wreszcie spał?

*Śpij, Mistrzu. My będziemy słuchać.*

## 15.

Wieczór nad zatoczką Jaxoma i późny wieczór w Weyrze Ista, 15.8.28

Sharra właśnie pokazywała Jaxomowi i Brekke, jak grać na piasku w jakąś dziecinną grę za pomocą kamieni i patyków, kiedy obudził się Ruth, który tuż za nimi spał razem z jaszczurkami ognistymi. Uniósł się, wyciągając w górę głowę i zaczął na tę przenikliwą nutę, która oznaczała śmierć smoka.

- Och, nie! - Brekke zareagowała odrobinę szybciej niż Jaxom. - Salth nie żyje!

- Salth? - Jaxom zastanawiał się, kto to jest.

- Salth! - Z twarzy Sharry odpłynęła cała krew. - Zapytaj Rutha, jak to się stało!

- Canth mówi, że próbował dogonić Caylith w locie i pękło mu serce! - odpowiedziała Brekke na to pytanie, ten nowy smutek i przejmująco ostra pamięć własnej tragedii przygarbiły jej ramiona. - Co za głupiec! Musiał wiedzieć, że te młodsze smoki będą szybsze i silniejsze, niż biedny, stary Salth!

- Dobrze tak T'kulowi! I nie unos się na mnie, Brekke. Oczy Sharry błysnęły, kiedy Brekke odwróciła się, żeby ją zganić. - Pamiętaj, że ja już miałam do czynienia z T'kulem i resztą jeźdźców z przeszłości. Oni wcale a wcale nie przypominają waszych smoczycy jeźdźców z północy. Oni są... oni są niemożliwi! Jeżeli T'kul był na tyle głupi, żeby wysłać swojego spizowego smoka w pogoń za młodą królową, i to przy tak silnej konkurencji, to zasługuje na

to, żeby utracić swoją bestię! Przykro mi. Te słowa brzmią szorstko w twoich uszach, Brekke i w Jaxoma, ale ja znam tych Południowców. A wy nie!

- Tak przypuszczałam, kiedyś musiały się zacząć prawdziwe kłopoty... po tym jak zesłano ich w taki sposób - mówiła Brekke powoli - ale...

- Z tego, co słyszałem, Brekke - powiedział Jaxom, czując, że musi jakoś z jej twarzy zatrzeć ten wyraz nieutulonego żalu to był jedyny sposób, żeby sobie z nimi poradzić. Oni nie honorowali swoich zobowiązań wobec ludzi. Byli chciwi, żądali daleko więcej niż obowiązkowe daniny. Co więcej - tu wyciągnął swój najmocniejszy argument - słyszałem, jak Lytol krytykował tych smoczycy jeźdźców!

- Wiem, Jaxomie. Ja to wszystko wiem, ale prawdą jest też i to, że oni ruszyli w przyszłość ze swojego czasu, żeby ocalić Pern...

Jaxom zastanawiał się, czy Brekke zdaje sobie sprawę, że załamuje ręce, tak aż jej pobielały kostki.

- Żeby ocalić Pern, tak, a potem żądali, żebyśmy o tym pamiętali za każdym razem, kiedy zaczerpnęliśmy powietrza w ich obecności - ciągnął dalej Jaxom przypominając sobie aż zbyt wyraźnie, jak arogancko i pogardliwie potraktował T'ron Lytola.

- My ignorujemy Władców Weyrów z przeszłości - powiedziała Sharra, wzruszając ramionami. - Zajmujemy się naszymi sprawami, utrzymujemy naszą Warownię wolną od zieleni, zamykamy zwierzęta na czas Opadu. Dokonujemy tylko szybkiej inspekcji z miotaczami płomieni, żeby upewnić się, czy robaki wykonały swoją robotę.

- To oni nie wylatują na Opad?

- Och, od czasu do czasu. Jeżeli im się chce albo jeżeli ich smoki zbyt się denerwują... - Pogarda Sharra była niedwuznaczna. Potem zauważyła konsternację na ich twarzach i dodała - Pamiętajcie, że to co się dzieje nie jest winą smoków. I po prawdzie nie wydaje mi się, żeby to nawet była wina jeźdźców. Ale sądzę, że powinni przynajmniej starać się wypełniać swoje obowiązki. Bez wątplenia większość Władców z przeszłości pozostała na północy. Tak więc tych kilku jeźdźców w Południowym psuje opinię wszystkim jeźdźcom smoków. Mimo to... gdyby wyszli chociaż w pół drogi... byłibyśmy pomogli.

- Powinnam się tam udać, tak sądzę - powiedziała Brekke podnosząc się i stając twarzą w kierunku zachodu. - T'kul tylko na wpół jest teraz człowiekiem. Wiem, jakie to jest uczucie... Głos jej zamarł, cała krew odpłynęła z twarzy, kiedy wpatrywała się na zachód, a oczy jej robiły się coraz większe, aż z ust wyrwał jej się okrzyk grozy. - Och, nie! - Ręka jej sama podniosła się do gardła, a ona odwróciła ją dłonią na zewnątrz, jak gdyby odparowując jakiś cios.

- Brekke, co się dzieje? - Sharra skoczyła na nogi i objęta ją ramionami. Ruth zaskomlał i wtulił się w Jaxoma, szukając pociechy.

*Ona bardzo się boi. Ona rozmawia z Canthem. On jest nieszczęśliwy. To jest straszne. Drugi smok jest bardzo słaby. Canth jest z nim. Teraz Mnemeth mówi. T'kul bije się z F'larem!*

- T'kul walczy z F'larem? - Jaxom oparł się o bark Rutha, żeby się nie przewrócić.

Poruszenie udzieliło się jaszczurkom ognistym, które zaczęły pikować i nurkować, trajkocząc przenikliwie, aż Jaxom zamachał rękami, żeby się uspokoiły.

- To okropne, Jaxomie - zawołała Brekke. - Muszę tam polecieć. Oni chyba muszą orientować się, że T'kul nie odpowiada za to, co robi. Czemu go po prostu nie obezwładnią? Musi w Ista być ktoś, kto ma trochę rozumu! Co robi D'ram? Przyniosę mój rynsztunek do latania. - Pobiegnę z powrotem do schronienia.

- Jaxomie - Sharra zwróciła się do niego podnosząc do góry dłoń, błagając, by ją uspokoił. - T'kul nienawidzi F'lara. Słyszałam, jak obwiniał F'lara o wszystko, co tylko się złego wydarzyło w Weyrze Południowym. Jeżeli T'kul stracił smoka, to jest niepoczytalny. On zabije F'lara!

Jaxom przyciągnął dziewczynę do siebie, zastanawiając się, któremu z nich bardziej potrzeba pociechy. T'kul próbuje zabić F'lara? Poprosił Rutha, żeby dobrze się przysłuchiwał.

*Nic nie słyszę. Canth jest pomiędzy. Słyszę tylko kłopoty. Ramoth frunie...*

- Tutaj?

*Nie, tam gdzie oni są!* Oczy Rutha przybrały głęboki odcień fioleto, oznaczający zmartwienie. *Nie podoba mi się to.*

- Co, Ruth?

- Och, proszę cię, Jaxomie, co on mówi? Boję się.

- On też. I j a też.

Brekke wróciła przez las, w jednej ręce miała rynsztunek, a w drugiej małą paczuszkę leków na wpół tylko zamkniętą, co groziło, że jej zawartość wysypie się na ziemię. Zatrzymała się, zanim weszła na piasek, zamrugła i zmarszczyła brwi ze zniecierpliwienia i konsternacji.

- Nie mam jak tam polecieć! Canth musi zostać z Ranilthem B'zona. Nie możemy stracić dzisiaj dwóch spżowych smoków! Rozejrzała się wkoło, jak gdyby na plaży nagle mogło wykiełkować jakieś rozwiązanie jej problemu. Zagryzła dolną wargę, a następnie wykrzyknęła sfrustrowana. - Muszę się tam dostać!

Drugi szok uderzył w Brekke i Jaxoma w tym samym momencie, kiedy Ruth zatrąbił z przerażenia.

- Robinton! - Brekke zatoczyła się i byłaby upadła, gdyby Jaxom nie skoczył jej podtrzymać. - Och nie, tylko nie Robinton? Jak?

*Mistrz Harfiarz.*

- Nie umarł chyba? - wykrzyknęła Sharra.

*Mistrz Harfutr jest bardzo chory. Oni nie pozwolili mu odejść. Będzie musiał zostać. Tak jak ty zostałeś.*

- Zabiorę cię tam, Brekke. Na Ruthu. Niech tylko zbiorę swój rynsztunek.

Obydwie kobiety wyciągnęły ręce, żeby go zatrzymać.

- Nie wolno ci jeszcze latać, Jaxomie. Nie wolno ci polecieć pomiędzy! - Teraz w oczach Brekke malowała się obawa o niego.

- Naprawdę nie możesz, Jaxomie - powiedziała Sharra, potrząsając głową i błagając go oczami. - To zimno pomiędzy... nie jesteś jeszcze na tyle zdrowy. Proszę cię!

*One się teraz boją o ciebie, powiedział Ruth wyraźnie stropiony. Bardzo się boją. Nie wiem, dlaczego to ci może zaszkodzić, jak polecisz na mnie, ale może!*

- On ma rację, Jaxomie, to by była katastrofa - powiedziała Brekke, a jej ciało zgarbiło się w poczuciu klęski. Ze znużeniem podniosła rękę do głowy i ściągnęła z niej niepotrzebny już hełm. - Nie wolno ci próbować polecieć w pomiędzy jeszcze co najmniej przez miesiąc albo sześć siedmiodni. Gdybyś to zrobił, mógłbyś do końca życia cierpieć na ból głowy, a być może nawet... oślepnąć...

- Skąd wiesz? - zapytał Jaxom, walcząc z wściekłością, że trzymano go w nieświadomości co do takich ograniczeń i z frustracją, że nie jest w stanie pomóc ani Brekke, ani Harfiarzowi.

- Ja to wiem - powiedziała Sharra, odwracając Jaxoma twarzą do siebie. - Jeden ze smoczych jeźdźców w Południowym zapadł na płomienną gripę. Nie wiedzieliśmy o niebezpieczeństwach związanych z lataniem pomiędzy. Najpierw oślepl. Potem oszalał z bólu głowy i... umarł. Jego smok też. - Głos jej się załamał, kiedy przypomniała sobie tę tragedię, a oczy zaszyły łzami.

Jaxom tylko wpatrywał się w nią, jak ogłuszony.

- Czemu mi o tym wcześniej nie powiedziano?

- Nie było powodu - powiedziała Sharra, ciągle patrząc mu w oczy, błagając go wzrokiem, żeby zrozumiał. - Z dnia na dzień byłeś coraz mocniejszy. Zanim zdałbyś sobie sprawę, że takie ograniczenie istnieje, uprzedzanie cię o tym mogło w ogóle stać się zbyteczne.

- Jeszcze ze cztery czy sześć siedmiodni? - Zmełł te słowa w ustach, świadom, że zaciska pięści i że bolą go mięśnie szczęk z wysiłku; próbował opanować wściekłość.

Sharra skinęła powoli głową, z twarzą bez wyrazu.

Jaxom głęboko wciągnął powietrze, na siłę tłumiąc emocje.

- To dosyć niezręczna sytuacja, czyż nie, bo akurat teraz potrzebny nam jest smoczy jeździec.

Spojrzał w kierunku Brekke. Głowę miała zwróconą nieco na zachód. Jaxom wyczuwał jej pragnienie, by znaleźć się tam, gdzie była pilnie potrzebna, wyczuwał, jak powstrzymuje się przed zażądaniem pomocy od Cantha, który był potrzebny gdzie indziej.

- Mamy przecież smoczego jeźdźca! - zawołał, krzycząc z radości. - Ruth, czy zabierzesz Brekke do Isty beze mnie?

*Zabralbym Brekke wszędzie.*

Mały biały smok podniósł głowę, jego oczy szybko wirowały, kiedy postąpił krok naprzód w stronę Brekke.

Z twarzy Brekke w cudowny sposób ustąpiły smutek i bezradność.

- Och, Jaxomie, czy naprawdę pozwoliłbyś mi na to? - Zapytała bez tchu i dobrze mu się odplaciła tą swoją bezgraniczną wdzięcznością.

Wziął ją za ramię ponaglając.

- Musisz polecieć. Jeżeli Mistrz Robinton... - Jaxom zakrztusił się resztą tego zdania, sama myśl ścisnęła mu gardło.

- Och, dziękuję ci, Jaxomie, dziękuję ci, Ruth. - Brekke niezręcznie zapinała pasek przy hełmie.

Szarpała się z kurtką, zanim udało jej się wsunąć rękę w rękaw, i zapięła pas do lotów. Kiedy była gotowa, Ruth opuścił bark, żeby mogła go dosiąść, następnie odwrócił głowę, żeby mieć pewność, że już bezpiecznie się usadowiła.

- Odeślę ci Rutha od razu, Jaxomie. Och, nie pozwólcie mu odejść! Nie pozwalajcie mu zasnąć! - Te dwa ostatnie zdania skierowane były do dalekich umysłów.

*Nie pozwolimy mu odejść,* powiedział Ruth. Na chwilę wtulił nos w ramię Jaxoma, a potem skoczył w górę, obsypując swojego przyjaciela i Sharę suchym piaskiem. Uniósł się zaledwie na długość skrzydła nad fale i migiem zniknął.

- Jaxomie? - Głos Sharry był tak niepewny, że aż się do niej odwrócił zatroskany. - Co się mogło stać? T'kul nie mógł być chyba na tyle szalony, żeby zaatakować również i Harfiarza?

- Harfiarz mógł próbować przerwać walkę, jak go znam. Czy ty znasz Mistrza Robintona?

- Bardziej można powiedzieć, że słyszałam o nim - powiedziała, zagryzając dolną wargę. Odetchnęła, przeszedł ją dreszcz, usiłowała zapanować nad swoim lękiem. - Od Piemura i Menolly. Widywałam go oczywiście w naszej Warowni i słyszałam, jak śpiewa. To taki cudowny człowiek. Och, Jaxomie! Ci wszyscy Południowcy musieli oszaleć. Oszaleć! Są chorzy, pomyleni, zagubieni! - Złożyła głowę na jego ramieniu, poddając się swemu niepokojowi. Czule przygarnęła ją do siebie.

*On żyje!* - zadzwoniła mu w głowie cicho, ale wyraźnie, uspokajająca wiadomość od Rutha.

- Ruth mówi, że on żyje, Sharro.

- Musi żyć, Jaxomie. Musi! Musi! - Uderzała go pięścią w pierś, żeby podkreślić swoje zdecydowanie.

Jaxom złapał ją za ręce, przytrzymał je płasko i uśmiechnął się prosto w jej rozszerzone, miotające błyskawice oczy.

- Będzie żył. Jestem pewien, że będzie, jeżeli tylko w naszej mocy leży dopomożenie mu myślami.

Jaxom był świadom przytulonego do siebie, dygocącego ciała Sharry, chociaż moment ku temu był nieodpowiedni. Czuł jej ciepło poprzez cienki materiał jej koszuli, długi zarys jej ud

przy swoich, aromat jej włosów pachnących słońcem i kwiatem, który wpięła sobie za uchem. Po spłoszonym wyrazie jej twarzy zorientował się, że ona również uświadomiła sobie, jak intymna była ich pozycja - uświadomiła sobie i po raz pierwszy odkąd ją poznał zmieszała się.

Rozluźnił uchwyt na jej rękach, gotów całkowicie ją wypuścić, jeżeli będzie trzeba. Sharra to nie była Corana, to nie była prosta dziewczyna z jakiegoś gospodarstwa, posłuszna Lordowi swojej Warowni. Sharra nie była partnerką, którą się brało do łóżka, żeby pofolgować swojej przelotnej żądzy. Sharra była dla niego zbyt ważna, żeby zaryzykować zniszczenie ich związku przez niewczesne demonstracje. Zdawał sobie także sprawę, że dziewczyna sądzi, iż jego uczucia do niej wywodzą się z naturalnej wdzięczności. Przecież go pielęgnowała w chorobie. Zastanowił się nad tym i doszedł do wniosku, że ona nie ma racji. Zbyt wiele rzeczy mu się w niej podobało, poczynając od brzmienia jej pięknego głosu, do pełnego pewności dotknięcia rąk: aż do bólu pragnął, by te ręce go pieściły. Dowiedział się wiele o niej w ciągu ostatnich kilku dni, ale świadom był żarłocznej ciekawości, która go trawiła. Musi dowiedzieć się dużo, dużo więcej. Jej reakcja na Południowców zaskoczyła go; ona go często zaskakiwała. Część jej powabu polegała na tym, że nigdy nie wiedział, co Sharra powie i jak to robi.

Nagle przerwał ich niepełny uścisk i obejmując ją lekko za ramiona poprowadził w stronę mat, gdzie niedawno tak wesoło grali w tę dziecianną grę. Położył obydwie dłonie na jej ramionach i lekko popchnął ją w dół.

- Będziemy może musieli długo czekać, zanim dowiemy się, Sharro, czy na pewno z Harfiarzem będzie wszystko w porządku.

- Tak bym chciała wiedzieć, co mu jest! Jeżeli ten T'kul skrzywdził naszego Harfiarza...

- A co, jeżeli skrzywdził F'lara?

- Nie znam F'lara, chociaż oczywiście bardzo byłoby mi przykro, gdyby go T'kul zranił. - Z roztargnieniem podkuliła nogi, kiedy siadał koło niej na tyle blisko, że ich ramiona niemal się stykały. - A w pewnym sensie F'lar powinien walczyć z T'kulem. W końcu to on wysłał jeźdźców z przeszłości na wygnanie, więc to on powinien tę sprawę zakończyć.

- A zakończy ją, zabijając T'kula?

- Albo jak T'kul jego zabije!

- Znalezlibyśmy się wtedy w dużo gorszej sytuacji - Jaxom zareagował z większą pasją niż zamierzał na jej nieczułość, co do losu F'lara - gdyby bendeński Przywódca Weyru został zabity! On i Pern to jedno!

- Naprawdę? - Sharra była skłonna dać się przekonać. - Nigdy go nie widziałam...

*Tu jest wielu ludzi i wiele smoków,* powiedział mu Ruth, głosem wciąż słabym, ale wyraźnym. *Sebell przybywa. Menolly nie może.*

- Czy Ruth ci coś powiedział? - zapytała Sharra niespokojnie, pochylając się do przodu i chwytając go za rękę. Nakrył jej palce swoimi, uciszając ją tym gestem. Przygryzła dolną wargę i badawczo wpatrywała się w jego twarz. Próbował dodać jej otuchy, wymownie kiwając głową.

*Są tutaj jej jaszczurki ogniste. Harfiarz śpi. Mistrz Oldive też jest z nim. Oni czekają na zewnątrz. Nie pozwolimy mu odejść. Czy powinienem już wrócić do ciebie?*

- Kto to są ci om? - zapytał Jaxom, chociaż był całkowicie pewien ich tożsamości.

*Lessa i F'lar. Człowiek, który zaatakował F'lara nie żyje.*

- T'kul nie żyje, a F'larowi nic się stało?

*Nie.*

- Zapytaj go, co jest Harfiarzowi - szepnęła Sharra.

Jaxom sam chciał to wiedzieć, ale minęła długa chwila, zanim Ruth odpowiedział, a wtedy można było wyczuć zakłopotanie małego smoka.

*Mnemeth mówi, że Robintona bolała pierś i chciał spać. Wino mu pomogło. Mnemeth i Ramoth wiedzieli, że nie wolno mu zasnąć. Wtedy by odszedł. Czy mogę już wrócić?*

- Nie jesteś potrzebny Brekke?

*Tu jest dużo smoków.*

- Wracaj do domu, mój przyjacielu!

*Wracam!*

- Bolała go pierś? - powtórzyła Sharra, kiedy Jaxom powiedział jej, co mówił Ruth. Zmarszczyła brwi. - To mogło być serce. Harfiarz nie jest już młody i bardzo wiele robi! - Rozejrzała się za swoimi jaszczurkami ognistymi. - Mogłabym wysłać Meer...

- Ruth mówi, że w Iscie jest teraz cały tłum ludzi i smoków. Może lepiej zaczekajmy.

- Wiem. - Sharra wydała z siebie długie westchnienie. Podniosła garść piasku i pozwoliła, żeby przesypywał się jej między palcami. Potem smutno się uśmiechnęła do Jaxoma. - Umiem czekać, ale to nie oznacza, że lubię!

- Wiemy, że on żyje, i F'lar też... - Jaxom zerknął na nią przebiegle.

- Nie chciałam okazać braku szacunku dla twojego Przywódcy Weyru, Jaxomie, chcę żebyś to wiedział...

Jaxom roześmiał się, bo udało mu się z nią podroczyć. Sharra krzyknęła zirytowana i rzuciła w niego garścią piasku, ale się uchylił; piasek przeleciał ponad jego ramieniem i część wpadła w łagodne fale, pluskające o brzeg.

Następna fala wygładziła zmarszczki, nawet ślad po nich nie pozostał na powierzchni wody. A więc w analogii Harfiarza był błąd, pomyślał Jaxom rozbawiony tą myślą ni w pięć, ni w dziewięć.

Meer i Talla nagle zagadały, obydwie zwróciły głowy w stronę zachodniego ramienia zatoczki. Rozpostarły skrzydła i przykucnęły, gotowe wzbić się w powietrze.

- Co się dzieje?

Obydwie jaszczurki ogniste odprężyły się równie szybko, jak się spłoszyły. Meer zaczęła sobie gładzić skrzydło tak, jakby nie była przed chwilą przestraszona.

- Czyżby jakiś gość? - zapytała Sharra, ze zdumieniem odwracając się do Jaxoma.

Jaxom skoczył na równe nogi, przebiegając wzrokiem niebo.

- Nie miałbym nic przeciwko powrotowi Rutha.

- To musi być ktoś, kogo one znają! - Ta możliwość wydawała się równie nieprawdopodobna Sharrze co Jaxomowi. - I on wcale nie leci!

Obydwoje usłyszeli odgłosy czegoś, co przedzierało się przez las na cyplu. Stłumione przekleństwa wskazywały, że gość był człowiekiem, ale pierwsza głowa, która przebiła się przez parawan gęstego listowia należała niewątpliwie do zwierzęcia. Ciało, które ukazało się w ślad za głową, należało do najmniejszego biegusa, jakiego Jaxom kiedykolwiek widział.

Przekleństwa zamieniły się w dające się rozróżnić słowa.

- Przestań mi puszczać te gałęzie prosto w twarz, ty sakramencka, nosoroga, platfusowata, sparszywiąca przynęto na smoki! No, Sharro, to tu cię przyniosło! Tak mi mówiono, ale zaczynałem mieć wątpliwości! Słyszałem, że byłeś chory, Jaxomie? Ale wyglądasz nieźle!

- Piemur? - Chociaż pojawienie się młodego harfiarza było jednym z mniej prawdopodobnych wydarzeń, nie można było pomylić się, co do charakterystycznej fanfaronady tej niskiej, krępej postaci, kulejącej beztrąsko w dół plaży. - Piemur! Co ty tutaj robisz?

- Szukam ciebie, oczywiście. Nie masz zielonego pojęcia, ile zatoczek wzdłuż tego odcinka od nikąd do nikąd odpowiada opisowi, jaki podał mi Mistrz Robinton.

- No, w Weyrze już mamy porządek - powiedział F'lar do Lessy cichym głosem, dołączając do niej we frontowym pokoju Weyru, który pospiesznie zwolnili jego lokatorzy, żeby można było tam pomieścić Mistrza Harfiarza Pernu. Mistrz Oldive nie chciał się zgodzić, żeby przeniesiono go nawet do Warowni Ista. Uzdrowiciel i Brekke byli z nim teraz w

wewnętrznym pokoju, a on sam spał podparty na łóżku; Zair przysiadł mu nad głowę, nie spuszczać swoich roziskrzonych oczu z twarzy przyjaciela.

Lessa wyciągnęła rękę, czując, że musi dotknąć swego partnera. Przyciągnął swój zydeł, szybko ją pocałował i nalał sobie czarę wina.

- D'ram zorganizował mieszkańców Weyru. Wysłał starsze spizowe smoki, żeby pomogły Canthowi i F'norowi sprowadzić Raniltha z powrotem. Biedny staruszek, przeżyje jeszcze najwyżej kilka Obrotów... jeżeli B'zon przeżyje.

- Jeszcze jeden dzisiaj? Nie! F'lar potrząsnął głową.

- Nie, on tylko śpi jak kłoda. Upiliśmy tych spizowych jeźdźców, którzy doznali zawodu, popili się jak terminatorzy winiarzy, a sądząc po wszystkich oznakach, Cosira i G'dened są... tak zajęci sobą, że nie mają pojęcia, co jeszcze dzieje się tu w Issie.

- No i dobrze - powiedziała Lessa, uśmiechając się od ucha do ucha.

F'lar pogładził ją po policzku i odpowiedział równie szerokim uśmiechem.

- No to, kiedy Ramoth wzniesie się znowu do lotu, moja kochana?

- Będę pamiętała, żeby cię o tym powiadomić! - Kiedy zobaczyła, że F'lar zerka w kierunku wewnętrznego pokoju dodała - Nic mu nie będzie!

- Oldive nie ukrywał niczego, mówiąc o jego pełnym powrocie do zdrowia?

- Jakżeby mógł? Kiedy przysłuchiwały się wszystkie smoki Pernu? A to - powiedziała po głębszym namyśle - było zupełnie niespodziewane. Wiem, że smoki nazywają go po imieniu, ale... taki kontakt?

- Jeszcze trudniej było mi uwierzyć w to, że Brekke przyleciała na Ruthu, sama!

- A czemuż by nie? - zapytała Lessa urażona. - Przecież była jeźdźcem! A odkąd utraciła Wirenth, ma szczególny kontakt ze wszystkimi smokami!

- Nie bardzo potrafię wyobrazić sobie ciebie, jak proponujesz jej Ramoth w podobnych okolicznościach. Nie unoś się na mnie, Lesso. To był wspaniały gest ze strony Jaxoma. Brekke powiedziała mi, że on nie zdawał sobie sprawy aż do tego momentu, że sam nie może polecieć pomiędzy. Musiało to być dla niego gorzkie odkrycie i wielki zaszczyt przynosi mu jego wielkoduszość.

- Tak, rozumiem, co masz na myśli. - Lessa zerknęła ku zasłonie i westchnęła. - Wiesz, chyba mogłabym polubić jaszczurki ogniste po dzisiejszym dniu.

- Co przyniosło taką zmianę uczuć? - F'lar wpatrzył się w nią zaskoczony.

- Nie powiedziałam, że je polubiłam. Powiedziałam, że chyba mogłabym... kiedy patrzyłam na to, jak Brekke wysłała Grilla i Berda, żeby jej przynosiły różne rzeczy i na tego małego spizowego jaszczura Robintona. Te stworzenia potrafią stać się niebezpieczne, kiedy ich przyjacielowi dzieje się krzywda, ale on przycupnął tylko obserwując twarz Robintona i nucąc, aż mi się zdawało, że się cały rozleci. Zresztą ja sama czułam się podobnie. Kiedy pomyśle... - Lessa urwała z twarzą splamioną łzami.

- Nie myśl o tym, kochana. - F'lar ścisnął ją za rękę. - To się nie stało.

- Wydaje mi się, że w życiu nie poruszałam się tak szybko, jak wtedy kiedy Mnemeth mnie zawołał. Spadłam z progu prosto na grzbiet Ramoth. Wystarczyłoby tego, że próbowałam się tutaj dostać, zanim T'kul zabije ciebie, ale żeby jeszcze Robinton... Gdybyś zabił T'rona wtedy, w Warowni Telgar...

- Lesso! - Chwycił jej palce tak mocno, że aż drgnęła. Wtedy, w Warowni Telgar, Findrath T'rona żył. Nie mogłem doprowadzić do jego śmierci, żeby nie wiem jak T'ron mi ubliżył. T'kula mogłem zabić z przyjemnością. Chociaż muszę przyznać, że niemal mnie dopadł. Nasz Harfiarz nie jest jedynym starzejącym się człowiekiem.

- Na szczęście podobnie starzeją się wszyscy z pozostałych jeźdźców z przeszłości w Weyrze Południowym. A teraz, co my mamy z nimi zrobić?



- Udam się na południe i przejmę przywództwo nad Weyrem - powiedział D'ram. Wszedł kiedy rozmawiali, znużony tak, że aż milcząco. - W końcu sam jestem Władcą z przeszłości... Westchnął głęboko. - Przyjmą ode mnie to, czego nie znieśliby od ciebie, F'larze.

Bendeński Przywódca Weyru zawahał się, mimo że pociągająca była ta propozycja.

- Wiem, że jesteś chętny, D'ramie, ale gdybyś miał na tym ucierpieć...

D'ram podniósł w górę rękę, żeby uciąć resztę tego zdania. - Jestem w lepszej formie niż przypuszczasz. Te spokojne dni nad zatoczką podziały jak cud. Będzie mi potrzebna pomoc...

- Wszelka pomoc, jakiej będziemy mogli ci udzielić...

- Trzymam cię za słowo. Będzie mi trzeba kilku zielonych smoczyc, najchętniej od R'marta z Telgaru i G'narisha z Igeny, bo tutaj chwilowo nie możecie się bez nich wszystkich obejść. Jeżeli one również będą pochodziły z dawnych czasów, to Południowcom będzie łatwiej. Będę potrzebował dwóch młodszych szpizowych smoków i wystarczającej ilości błękitnych i brunatnych, żeby uformować dwa skrzydła bojowe.

- Jeźdźcy smoków z Południowego od całych Obrotów nie zwalczali już Nici - powiedział F'lar z pogardą.

- Wiem o tym. Ale czas, żeby zaczęli. To da tym smokom, które jeszcze zostały, jakiś cel i siłę. A jeźdźcom nadzieję i zajęcie. - Twarz D'rama była surowa. - Dowiedziałem się dziś od B'zona o sprawach, które mnie zasmucają. Byłem taki ślepy...

- To nie twoja wina, D'ramie. To była moja decyzja, żeby ich wysłać na Południe.

- Honorowałem tę twoją decyzję, bo była słuszna, F'larze. Kiedy... kiedy Fanna umarła - pospiesznie wyrzucił z siebie te słowa - powinienem polecieć do Weyru Południowego. Nie byłoby to nielojalne względem ciebie, gdybym tak zrobił, a mogłoby...

- Wątpię w to - odezwała się Lessa, rozgniewana tym, że D'ram sobie przypisuje winę. - Kiedy T'kul zniżył się do tego, żeby knuć, jak by tu ukraść jajo królowej... - Machnęła ręką w geście pogardy.

- Gdyby się zwrócił do ciebie...

Szorstki wyraz twarzy Lessy nie zmienił się.

- Mam wątpliwości, czy T'kul by się zwrócił - powiedziała powoli. Przez jej twarz przemknął wyraz niesmaku i zanim ponownie spojrzała na D'rama prychnęła z irytacją; tym razem miała ponurą minę. - A ja prawdopodobnie odprawiłabym go z kwitkiem. Ale ty - wskazała palcem D'rama - byś tego nie zrobił. I wyobrażam sobie, że F'lar również byłby bardziej tolerancyjny. - Uśmiechnęła się do swego partnera. - Błaganie nie leżało w naturze T'kula - ciągnęła już bardziej pełna werwy. - A w mojej nie leży przebaczenie! Nigdy nie przebaczę południowcom, że ukradli jajo Ramoth! Kiedy pomyślę, że doprowadzili mnie do tego, że byłam gotowa wysłać smoki przeciw smokom! Tego nigdy nie będę mogła wybaczyć!

D'ram wyprostował się.

- Czy nie zgadzasz się, Władczyni Weyru, z moją decyzją, żeby się udać na Południe?

- Na Wielkie Skorupy, nie! - Zdumiała się, potem potrząsnęła głową. - Nie, D'ramie, myślę, że jesteś mądry i bardziej wielkoduszny, niż ja mogłabym być kiedykolwiek. Przecież ten idiota T'kul mógł zabić dzisiaj F'lara! Nie, musisz tam się udać. Masz zupełną rację, że ciebie oni przyjmą. Nie sądzę, żebym sobie kiedykolwiek zdawała sprawę, co dzieje się na Południu. Nie chciałam! - dodała, otwarcie przyznając się do swoich własnych braków.

- A więc mogę zaprosić dodatkowych jeźdźców, żeby mi towarzyszyli? - D'ram popatrzył najpierw na nią, następnie na F'lara.

- Poproś z Bendenu, kogo tylko chcesz, poza F'norem. Nie byłoby to sprawiedliwe prosić Brekke, żeby wróciła do Weyru Południowego.

D'ram skinął głową.

- Myślę, że inni Przywódcy Weyrów też pomogą. Ta sprawa dotyczy honoru wszystkich smoczycich jeźdźców. I... F'lar urwał, odchrząknął - i nie chcemy, żeby Lordowie Warowni pochopnie przejęli Południe pod swoją opiekę, motywując to naszą niezdolnością do utrzymania porządku w Weyrach.

- Oni nigdy by... - zaczął D'ram zmarszczywszy brwi z oburzenia.

- Mogliby spokojnie to zrobić. Z innych powodów, ważnych... wedle ich sposobu myślenia - odparł F'lar. - Wiem - tu przerwał, żeby podkreślić, jak jest tego pewien - że Południowcy pod wodzą T'kula i T'rona nigdy by nie pozwolili Lordom Warowni powiększyć swojego stanu posiadania nawet o jedną długość smoka. Osiedle Torika stale rosło przez ostatnie kilka Obrotów. Od czasu do czasu przybywało po kilku ludzi, rzemieślników, ludzi niezadowolonych, kilku młodych synów niemających nadziei na ziemię na Północy. Wszystko po cichutku, żeby nie wprawić w popłoch Władców Weyrów z przeszłości. - F'lar podniósł się i zaczął się nerwowo przechadzać. - Nie jest to powszechnie wiadome...

- Wiedziałem, że na Południu i Północy byli kupcy - powiedział D'ram.

- Tak, to stanowi część problemu. Kupcy lubią gadać i już się rozeszła wieść, że na Południu jest dużo ziemi. Nawet przyjmując, że część tych wieści może być przesadzona, mam powody, żeby wierzyć, że Kontynent Południowy jest prawdopodobnie równie wielki jak ten... i chroniony przed Nićmi przez dokładne obsianie robakami piaskowymi. - Znowu przerwał, pocierając palcem wskazującym i kciukiem linię od nasady nosa do brody, potem z roztargnieniem drapiąc się pod brodą. - Tym razem, D'ramie, pierwszeństwo przy wyborze ziemi będzie należało do jeźdźców smoków. Chcę, żeby w czasie następnej Przerwy ani jeden jeździec smoczy nie był zależny od szczodrości Warowni i Cechów. Będziemy mieć swoje własne miejsce. Ja przynajmniej nigdy nie będę już błagał nikogo o chleb, mięso i wino!

D'ram słuchał, najpierw zaskoczony, a potem z błyskiem radości w swoich zmęczonych oczach. Wyprostował ramiona i krótko skinąwszy głową spojrzał bendeńskiemu Przywódcy Weyru prosto w oczy.

- Możesz na mnie polegać, F'larze, zabezpieczę Południe. Na Pierwszą Skorupe, to znakomity pomysł. Ta śliczna ziemia niedługo będzie ziemią smoczycich jeźdźców!

F'lar chwycił D'rama za ramię, potwierdzając swoje zaufanie do niego. Potem na jego twarz wypłynął przebiegły uśmiech.

- Miałem zamiar ci zaproponować D'ramie, żebyś się udał na Południe, ale zgłosiłeś się wcześniej na ochotnika. Jesteś jedynym człowiekiem, który może sobie poradzić w tej sytuacji. I wcale ci nie zazdroszczę!

D'ram zachichotał na to wyznanie Władcy Weyru i zdecydowanie oddał mu jego uścisk. Potem twarz mu się rozjaśniła.

- Bolałem nad stratą mojej partnerki, było to duszne. Ale ja wciąż jeszcze żyję. Podobał mi się pobyt nad tą zatoczką, ale to było za mało. Ulżyło mi, gdy przylecieliście po mnie i daliście mi jakieś zajęcie, F'larze. To żadne rozwiązanie, rezygnować z jedynego życia, jakie znam. Nie potrafiłbym. Jeźdźcy smoków muszą latać, kiedy Nici są w powietrzu! - Westchnął jeszcze raz, pochylił z szacunkiem głowę przed Lessą, a potem żywo obróciwszy się na pięcie, wyszedł z Weyru zdecydowanym krokiem, dumnie wyprostowany.

- Czy myślisz, że on sobie poradzi, F'larze?

- Prędzej on niż ktokolwiek inny... poza może F'norem. Ale o to nie mogę go prosić. Ani Brekke!

- No myślę, że nie! - Odezwała się ostro, i z cichym okrzykiem, jak gdyby żałując, że była taka opryskliwa, podbiegła, żeby go przytulić. Objął ją, z roztargnieniem gładząc jej włosy.

Wiele ma na twarzy głębokich zmarszczek, myślała Lessa, zmarszczek których nigdy dotąd nie zauważyła. Oczy miał smutne, wargi zaciśnięte ze zmartwienia, kiedy spoglądał w ślad za D'ramem. Ale mięśnie jego ręki były równie silne, jak zwykle, a ciało szczupłe i twarde od

aktywnego życia, jakie prowadził. Czuł się na tyle dobrze, by obronić własną skórę przed szaleńcem. Raz tylko wystraszył się własnej słabości - tuż po tej walce na noże w Telgarze, kiedy rana powoli mu się goiła i gorączkował po nierozważnym locie pomiędzy. Dostał wtedy nauczkę i zaczął rozdzielać chociaż część obciążeń związanych ze stanowiskiem przywódcy, pomiędzy F'nora i T'gellana w Bendenie, N'tona i R'marta z Telgaru i samą Lessę! Lessa przejmująco uświadomiła sobie, jak bardzo był jej potrzebny i objęła F'lara gwałtownie.

Uśmiechnął się do niej na to nagłe okazanie uczuć, zmarszczki zmęczenia wygładziły się.

- Jestem z tobą, ukochana, nie martw się! - Ucałował ją wystarczająco solidnie, żeby nie pozostał w niej ani ślad wątpliwości, co do jego żywotności.

Przerwał im stukot butów na korytarzu i odsunęli się od siebie. Sebell z twarzą zaczerwienioną od biegu wpadł do pokoju, powstrzymując swój bieg, kiedy Lessa zaczęła mu sygnalizować, żeby był ciszey.

- Dobrze się czuje?

- Śpi teraz, ale zobacz sam, Sebellu - odparła Lessa. i gestem wskazała na osłoniętą zasłoną sypialnię.

Sebell zakołysał się, z jednej strony pragnąc uspokoić się rzuciwszy okiem na swego Mistrza, a z drugiej niepokojąc się, że mógłby mu przeszkodzić.

- Idźże, człowieku. - F'lar pogonił go machnięciem ręki. Tylko bądź cicho.

Dwie jaszczurki ogniste wleciały do pokoju, zapiszczały na widok Lessy i zniknęły.

- Nie wiedziałam, że masz dwie królowe.

- Nie mam - powiedział Sebell, spoglądając przez ramię na jaszczurki. - Ta druga należy do Menolly. Nie pozwolono jej tu przylecieć! - Po jego minie Przywódcy Weyru zorientowali się, jak Menolly musiała zareagować na ten zakaz.

- Och, każ im wrócić. Nie jadam jaszczurek ognistych! powiedziała Lessa, powściągnąca zdenerwowanie. Sama nie wiedziała, co złości ją bardziej, te jaszczurki ogniste czy to, jak ludzie kulili się ze strachu, kiedy ktoś przy niej poruszył ten temat. A ten mały spiżowy jaszczur Robintona wykazał się dzisiaj chwalebna dozą zdrowego rozsądku. Więc każ królowej wrócić do Menolly. Jeżeli ta jaszczurka ognista zobaczy go na własne oczy, to Menolly uwierzy!

Uśmiechając się z ogromną ulgą, Sebell podniósł rękę do góry. W powietrzu pojawiły się dwie królowe, oczy ich były olbrzymie i dziko wirowały, tak były wzburzone. Jedna z nich, Lessa nie wiedziała czyja, ponieważ dla niej wszystkie wyglądały jednakowo, zaćwierkała, jak gdyby w podziękowaniu. Następnie Sebell ostrożnie, żeby nie straciły równowagi i nie zaczęły piszczeć, poszedł w kierunku kwatery chorego.

- Sebell przejmie Cech Harfiarzy? - zapytała Lessa.

- Śmiało sobie z tym poradzi.

- Gdyby tylko ten kochany człowiek miał tyle rozumu, żeby już wcześniej przekazywać Sebellowi więcej pracy, zanim to się stało...

- To częściowo moja wina, Lesso. Benden wiele wymagał od Cechu Harfiarzy. - F'lar nalał sobie czarbkę wina, popatrzył na Lessę pytająco i nalał następną, kiedy skinęła potakującą głową. Wzniesli toast.

- Za bendeńskie wino!

- Wino, które utrzymało go przy życiu!

- Odmówić czarbkę wina? To nie Robinton! - Szybko wypila, żeby uśmierzyć ściskanie w gardle.

- I wypije jeszcze wiele bukłaków do dna - powiedział spokojny głos Mistrza Oldive'a. Przynął się do stołu, osobliwa postać, której ręce i nogi wydawały się za długie w stosunku do tułowia. Jego przystojna twarz była pogodna, kiedy nalewał sobie czarbkę wina, przypatrując się przez moment jego głębokiemu, szkarłatnemu kolorowi, zanim podniósł je

tak jak przedtem Lessa, i wypił. - Jak powiedzieliście, pomogło utrzymać go przy życiu. Nieczęsto zły nawyk przedłuża człowiekowi życie!

- Mistrz Robinton wyzdrowieje?

- Tak, jeżeli będziemy go pielęgnować i zadbamy o jego odpoczynek. Jego puls i serce biją teraz znowu równo, chociaż powoli. Nie może się teraz niczym trapić ani denerwować. Ostrzegałem go wielokrotnie, że musi zredukować swoją ilość zajęć. Nie żebym wierzył, że posłucha! Sebell, Silvina i Menolly zrobili wszystko, co mogli, żeby pomóc, ale potem Menolly zachorowała... Tyle trzeba zrobić dla jego Cechu i dla Pernu! Oldive uśmiechnął się, jego pociągła twarz rozjaśniła się łagodnie, kiedy wziął rękę Lessy i włożył ją w dłoń F'lara. - Nic więcej tu nie działacie, Przywódcy Weyru. Sebell będzie czekał, żeby zapewnić Robintona, kiedy ten się obudzi, że w jego Cechu wszystko jest w porządku. Brekke i ja, i dobrzy ludzie z tego Weyru będziemy pielęgnować Mistrza Harfiarza. Wam dwojgu też trzeba odpoczynku. Wracajcie do swojego Weyru. Ten dzień wielu już dużo kosztował. Idźcie! - Popchnął ich w kierunku korytarza. - Idźcie już! - mówił, jak do krnąbrnych dzieci, a Lessa była tak znużona, że posłuchała. Była tak zatroskana, że nie zważała na sprzeciw, jaki pojawił się w oczach F'lara.

*Nie zostawiamy Harfiarza samego, powiedziała Ramoth, kiedy F'lar pomagał Lessie dosiąść swojej królowej. Jesteśmy z nim.*

## 16.

W Warowni Nad Zatoczką, 15.8.28 - 15.9.7

Kiedy Jaxom i Sharra pospiesznie poinformowali Piemura o wydarzeniach w Weyrze Ista, włączając w to również informacje o chorobie Harfiarza, młody czeladnik uraczył ich barwnym opisem szaleństw swojego Mistrza, jego niedociągnięć, głupiej lojalności i altruistycznych nadziei, którymi jego słuchacze poczuli się całkiem ogłuszeni, dopóki nie zobaczyli, jak na policzki Piemura spod rżęs przesączają się łzy.

W tym momencie powrócił Ruth, płosząc biegusa Piemura do lasu. Harfiarz długo musiał wabić tego zwierzaka, o wesołym imieniu Głupek, żeby znowu wszedł.

- Wiecie, on tak naprawdę wcale nie jest głupi - powiedział Piemur, ocierając sobie z twarzy pot i łzy. - Wie, że tacy jak ten tam - tu Piemur ukradkiem wskazał kciukiem w kierunku Rutha - lubią odżywiać się takimi jak on. - Sprawdził supeł na lince, którą przywiązał Głupka do pnia drzewa.

*Ja bym go nie zjadł, odparł Ruth. On jest mały i nie bardzo pulchny.*

Śmiejąc się, Jaxom przekazał tę informację Piemurowi, który wyszczerzył zęby i z wdzięcznością uklonił się Ruthowi.

- Szkoda, że nie mogę tego wytłumaczyć Głupkowi - powiedział z westchnieniem - ale on ma kłopoty z odróżnianiem smoków przyjaznych od smoków głodnych. Faktem jest, że mnóstwo razy uszedłem cało dzięki tej jego tendencji, żeby znikać w najbliższych zaroślach, kiedy tylko w polu postrzegania jego zmysłów pojawiają się jakieś smoki. Widzicie, ściśle rzecz biorąc ja nie powinienem robić tego, co właśnie robię. A już najważniejsze, żeby mnie nikt na tym nie złapał.

- Mów dalej - nalegał Jaxom, kiedy Piemur przerwał, żeby ocenić, jakie wrażenie wywarło jego tajemnicze oświadczenie. - Nie powiedziałbyś nam aż tyle, gdybyś nie miał zamiaru powiedzieć więcej. Wspomniałeś, że szukałeś nas?

Piemur wyszczerzył zęby.

- Między innymi. - Wyciągnął się na piasku, postępując i robiąc całe przedstawienie, zanim się ułożył. Przyjął kubek soku owocowego, który podała mu Sharra, wypił go jednym haustem i wyciągnął rękę po drugą porcję.

Jaxom cierpliwie przyglądał się temu młodemu człowiekowi. Był przyzwyczajony do zmanierowania Piemura jeszcze z okresu, który spędzili razem w Cechach Mistrzów Fandarela i Harfiarza.

- Czy nigdy nie zastanawiałeś się, dlaczego zrezygnowałem z lekcji, Jaxomie?

- Menolly powiedziała mi, że wysłano cię gdzie indziej.

- W szerokim tego słowa znaczeniu - odparł Piemur z zamaszystym gestem, strzepując palcami w kierunku południowym, co miało podkreślić wypowiedź. - Założę się, że więcej widziałem tej planety, niż jakakolwiek inna żyjąca istota... łącznie ze smokami! - Zdecydowanie kiwnął głową, żeby pokazać, że powinni przejść się tym, co mówi. - Nie żebym obszedł dookoła cały... - tu przerwał, żeby podkreślić to zastrzeżenie - Kontynent Południowy, ani też nie przeszedłem go wszcz, ale gruntownie znam wszystkie miejsca, w których byłem - Pokazał palcem na swoje znoszone buty. - Były nowe, niecałe cztery siedmiodni temu, kiedy wyruszałem na wschód. Och, ileż by te buty miały do opowiadania! - Z namysłem popatrzył spod oka na Jaxoma. - To zupełnie co innego, Lordzie Jaxomie, unosić się w pogodnym niebie nad ziemią, spoglądając na wszystko z wyżyn. A całkiem inna sprawa, zapewniam cię, maszerować po tej ziemi, przez nią pod nią, dookoła niej. Wtedy się wie, gdzie się było!

- Czy F'lar wie?

- Mniej więcej - odpowiedział Piemur szczerząc zęby. - Założyłbym się, że nieco mniej niż więcej. Widzisz, około trzy Obroty temu Torik zaczął handel z Północą od wspaniałych próbek rudy żelaza, miedzi i cyny... a tego wszystkiego zaczyna tam brakować. Fandarel już się uskarżał na braki. Robinton uznał, że będzie roztropnie zainteresować się źródłami zaopatrzenia Torika. Był na tyle bystry, że posłał tu właśnie mnie... Czy jesteście pewni, że on wyzdrowieje? Nie ukrywacie niczego przede mną? - Przez bezczelny sposób bycia Piemura przebił się niepokój.

- Wiesz tyle samo co my, tyle ile wie Ruth. - Jaxom przerwał, żeby zadać pytanie swojemu smokowi. - A Ruth mówi, że on śpi. Mówi także, że smoki nie pozwolą mu odejść.

- Smoki nie pozwolą mu odejść, co? No to już szczyt wszystkiego! - Piemur potrząsnął głową. - Nie, żebym był zaskoczony, zauważcie - dodał ze zwykłym sobie animuszem. - Smoki wiedzą, kto jest ich przyjacielem. Jak już mówiłem, Mistrz Robinton zdecydował, że mądrze zrobimy, jeżeli dowiemy się czegoś więcej o Południu, ponieważ miał wrażenie, że F'lar ma zakusy na ten kontynent na okres następnej Przerwy.

- Jak to się dzieje, że ty tak wiele wiesz o tym, o czym myślą F'lar i Robinton? - zapytała Sharra.

Piemur zarechotał; grożąc jej palcem.

- Moja sprawa wiedzieć, twoja się domyślić. Ale mam rację. Czyż nie, Jaxomie?

- Nie wiem, jakie plany może mieć F'lar, ale założę się, że nie jest on jedyną osobą zainteresowaną Południowym.

- Prawdę mówisz! Ale jest jedyną osobą mającą jakieś znaczenie, widzicie to?

- Nie, szczerze mówiąc nie widzę - powiedziała Sharra. - Mój brat jest Lordem Warowni... A właśnie, że jest - dodała dosyć gwałtownie, kiedy Piemur zaczął się z nią sprzeczać. - A w każdym razie byłby, gdyby jego Warownia została uznana przez Lordów Warowni z Północy. Zaryzykował i osiedlił się na południu z F'norem, kiedy on cofał się w czasie lotem pomiędzy. Nikt inny nie miał ochoty spróbować. Cierpliwie znosił jeźdźców z przeszłości i zbudował wspaniałą, wielką, wolną od Nici Warownię. Nikt nie może kwestionować jego prawa, żeby gospodarował tym, co ma...

- Toteż ja wcale tego nie kwestionuję - powiedział pospiesznie Piemur. - Ale, mimo że Torik przyciągnął wielu nowych ludzi z północy, może utrzymać tylko ograniczoną ilość ziemi! Tylko tyle, ile może chronić i uprawiać. A jest o tyle więcej Południowego, niż ktokolwiek sobie zdaje sprawy. Oprócz mnie! Założę się, że ja przeszedłem już ten kontynent wszerz od Przylądki Tilleku do Cypla Neratu, a jeszcze nie przeszedłem go wzdłuż. - Ton Piemura przeszedł nagle z szyderstwa w nabożną cześć. - Była tam taka zatoka, wiecie, przeciwległy brzeg niemal cały zakrywała mgła. Głupek i ja od dwóch dni przedzieraliśmy się przez naprawdę fatalny piach. Miałem tylko tyle wody, żeby wrócić tą drogą, którą przyszliśmy, ponieważ sądziłem, że piasek ustąpi wkrótce miejsca porządnej ziemi... Wysłałem Farli, najpierw na drugi brzeg, a potem do ujścia zatoki, ale nie przyniosła mi nic poza obrazami piasku. Tak więc wiedziałem, że muszę zawrócić. Ale - tu zwrócił się do swoich słuchaczy - widzicie, prawdopodobnie za tą zatoką jest tyle samo ziemi, ile ja już przemierzyłem od Warowni Torika, a wciąż jeszcze nie zatoczyłem koła! Torik nie mógłby utrzymać nawet połowy tego, co ja widziałem. A to tylko zachodnia strona. Wschodnia zajęła mi pełne trzy siedmiodni. Żeby do was dotrzeć od Torika, część tej drogi musieliśmy przepłynąć. Dobry pływak z tego mojego Głupka! Zawsze chętny i nigdy nie narzeka. Kiedy pomyślę o tym, jak to mój ojciec starannie karmił swoje biegusy tylko najlepszą paszą i o tym, czym zadowala się Głupek, dając przy tym z siebie dwa razy tyle... - Piemur przerwał, żeby potrząsnąć głową nad tą niesprawiedliwością.

- Tak więc - powrócił żywo do swojego opowiadania - prowadziłem badania, tak jak mi kazano, i ogólnie rzecz biorąc zmierzałem w waszym kierunku, tak jak mi kazano, tylko że spodziewałem się, że dotrę tutaj już dawno temu! Słowo daję, ależ jestem zmęczony, a nikt nie wie, jak daleko muszę jeszcze iść, zanim dojdę tam, gdzie idę.

- Myślałem, że szedłeś tutaj.

- Tak, ale będę musiał ruszyć w drogę... kiedyś. - Uniósł lewą nogę, tę którą oszczędzał, i twarz wykrzywił mu ból. - Na Skorupy, przez jakiś czas nie zrobię ani kroku! Obtarłem sobie tę nogę do kości, prawda, Sharro?

Z wciąż uniesioną do góry nogą okręcał się na piasku w stronę uzdrowicielki, która miała dosyć zatroskany wyraz twarzy. Zrećźnie odwinęła strzępy czegoś, co prawdopodobnie było kiedyś opończą Piemura i odkryła długą, ale od niedawna zagojoną bliznę.

- Nie mogę przecież iść dalej z tym, prawda, Sharro?

- Tak, myślę, że nie powinieneś, Piemurze - powiedział Jaxom przyglądając się krytycznie zagojonej ranie. - A co ty sądzisz, Sharro?

Sharra popatrzyła na jednego, na drugiego, a potem zaczęła śmiejąc się potrząsać głową.

- Nie, absolutnie nie. Ta noga wymaga moczenia w ciepłej, słonej wodzie, mnóstwa słońca, a z ciebie jest okropny gałgan, Piemurze. Dobrze, że nie obsadzono cię na stanowisku harfiarza! Zgorszyłbyś każdego rozsądnego Lorda Warowni!

- Czy prowadziłeś jakąś Kronikę swoich wędrówek? - zapytał Jaxom z prawdziwym zainteresowaniem i odrobiną zazdrości.

- Czy ja prowadziłem Kronikę? - prychnął pogardliwie Piemur. - Większość z juków Głupka to Kroniki! Jak myślisz, czemu ja noszę łachmany? Nie ma miejsca na zapasowe ubrania. - Ściszył głos i pochylił się nagle w stronę Jaxoma. - Nie masz przypadkiem tutaj żadnych arkuszy Bendareka, prawda? Jest takich parę...

- Mamy mnóstwo arkuszy. I przyrzędy do rysowania też. Chodź!

Jaxom już był na nogach, a Piemur najwyżej o sekundę po nim, kulejąc tylko nieznacznie w drodze do schronienia. Jaxom nie miał zamiaru pokazywać Piemurowi swoich śmiałych prób sporządzenia mapy najbliższej okolicy. Ale zapomniał, że niewiele uchodziło bystrym oczom młodego harfiarza i Piemur zauważył zwój schludnie połączonych arkuszy; nie powiedziawszy nawet "za pozwoleniem" rozwinął go. Wkrótce kiwał głową i coś mamrotał pod nosem.

- Nie traciłeś tu czasu, co? - Piemur wyszczerzył zęby, pośrednio chwając Jaxoma za jego pracę. - Jako miary używałeś Rutha? Całkiem słusznie. Ja nauczyłem moją królową, Farli, żeby odmierzała swój lot. Liczę sekundy, patrzę, jak pikuje na końcu odcinka, i zapisuję odległość w sekundach. Obliczam to później przy wykreślaniu mapy. N'ton sprawdził ze mną ten pomiar, kiedy pracowaliśmy razem, więc wiem, że jest dość dokładny, jak długo w wystarczającym stopniu uwzględniam wpływ siły wiatru. - Zagwizdał, kiedy spojrzenie jego padło na stos czystych arkuszy. - Mogą mi się przydać, oj, mogą, do sporządzenia mapy terenu, po którym podróżowałem. Gdybyś mi pomógł...

- Trzeba, żeby twoja noga odpoczęła, co? - Jaxom utrzymywał obojętny wyraz twarzy.

Piemur przytaknął zaskoczony, a następnie obydwaj wybuchnęli takim śmiechem, aż Sharra dołączywszy do nich chciała się dowiedzieć, z czego się śmieją.

Następne kilka dni minęły całej trójce bardzo przyjemnie, zaczynając od zapewnień Rutha, że stan zdrowia Harfiarza stale się poprawia. Zaraz pierwszego ranka, zauważywszy, że Głupek wyskubał całą trawę w okolicy, Piemur zapytał, czy nie ma gdzieś niedaleko jakiejś łąki. Jaxom i Piemur polecili na Ruthu na nadrzeczne łąki, które leżały na południe i wschód od zatoczki, o dobrą godzinę lotu w głąb łądu. Ruth chętnie pomógł zebrać wysokie, falujące trawy z kłosami, które, jak Piemur oświadczył, były wspaniałą paszą, jaka mogła nawet biednego Głupka postawić na nogi. Ruth powiedział Jaxomowi, że nigdy jeszcze nie widział biegusa, który by wyglądał na tak głodnego.

- Nie tuczemy go dla ciebie - powiedział śmiejąc się Jaxom.

*To przyjaciel Piemura. Piemur jest moim przyjacielem. Ja nie jadam przyjaciół przyjaciół.*

Jaxom nie mógł się oprzeć, żeby nie powtórzyć tego rozumowania Piemurowi, który zawył ze śmiechu i walnął Rutha w grzbiet z tą samą szorstką uczuciowością, jaką okazywał w stosunku do Głupka.

Załadowali z pół tuzina ciężkich snopów trawy na Rutha i unieśli się już w powietrze, kiedy Piemur zapytał Jaxoma, czy odwiedził już szczyt.

- Nie wolno mi latać pomiędzy. - Jaxom nie zadawał sobie trudu, żeby przed Piemurem ukrywać swoją frustrację.

- Masz cholerną rację, że ci nie wolno. Nie przy płomiennej grypie. Nie martw się! Dostaniesz się tam wystarczająco szybko. - Piemur spojrział zezem na symetryczny szczyt, osłaniając oczy jedną dłonią. - Może się zdawać bliski, ale to podróż na kilka, może cztery, pięć dni. Dziki kraj, jak mi się zdaje. Najpierw musisz... - tu przerwał, żeby wymierzyć Jaxomowi taki cios w przepoń, że ten stracił oddech - odzyskać dobrą formę! Słyszałem, jak sapałeś ścinając tę trawę.

- Czy nie byłoby prościej przyprowadzić tu Głupka na popas? Tu nie ma nigdzie dookoła żadnych smoków, oprócz Rutha. A on zgodził się nie zjeść Głupka!

- Kiedy zobaczy dzikie biegusy, już nie wróci. Jest za głupi na to, żeby wiedzieć, że jest dużo bezpieczniejszy ze mną i ze smokiem, który przynosi mu jedzenie, zamiast go zjeść samemu.

Głupek był zachwycony tym dodatkiem do swego jadłospisu i chrupiąc pogwizdywał radośnie przy stogu trawy.

- Jak inteligentny jest Głupek? - zapytała Sharra, gładząc zwierzaka po jego szorstkim, ciemnobrązowym karku.

- Nie jest taki mądry jak Farli, ale naprawdę nie jest wcale głupi. Powiedzmy, że jest ograniczony. W obrębie tych swoich ograniczeń jest całkiem bystry.

- Na przykład? - zapytał Jaxom. Nigdy nie miał zbyt wysokiego mniemania o biegusach.

- No, na przykład mogę wysłać Farli przodem, mówiąc jej, żeby leciała daną ilość godzin w kierunku, który jej wskaże, wylądowała i podniosła coś, co leży na ziemi. Zwykle przynosi z powrotem trawy albo gałązki, czasami kamyczki albo piasek. Mogę ją wysłać, żeby poszukała wody. Oszukałem się w ten sposób kiedyś, co do Wielkiej Zatoki. Znalazła wodę, bez dwóch

zdań, więc Głupek i ja powlekliśmy się za nią. Nie sprecyzowałem, że to ma być woda do picia. - Piemur wzruszył ramionami i roześmiał się. - Ale my z Głupkiem musimy chodzić na piechotę, a on jest bardzo rozbawiony, gdy chodzi o grunt pod nogami. Już wiele razy nie pozwolił mi ugrzęznąć w błocie ani zapaść się w ruchome piaski. Potrafi sprytnie znaleźć najłatwiejszą drogę przez dziki kraj. Umie także dobrze znajdować wodę... wodę do picia. Powinienem go posłuchać, kiedy nie chciał iść poprzez piach do Wielkiej Zatoki.. Wiedział, że tam nie ma żadnej prawdziwej wody, chociaż Farli się upierała, że jest. Tym razem zaufałem Farli. Mówiąc ogólnie z tej dwójki mam przewodnika, na którym można polegać. Tworzymy razem drużynę... Głupek, Farli i ja.

- A to mi coś przypomina, znalazłem gniazdo jaszczurki ognistej, królowej, z pięć... - Farli coś do niego zaćwierkała - no dobrze, może sześć albo siedem zatoczek temu. Trochę się tam pogubiłem, ale ona będzie pamiętała, gdzie... Gdyby ktoś je chciał. Wicie, gdyby zielone jaszczurki nie były aż takie głupie jak są, zalałyby nas po uszy małe zielone jaszczurczątka, a one są z gruntu do niczego.

Sharra szeroko się uśmiechnęła.

- Pamiętam dzień, kiedy znalazłam pierwsze gniazdo na piasku. Nie miałam pojęcia, jaka jest różnica między zielonym a złotym gniazdem. Och, jak ja pilnowałam tego gniazda... całymi dniami. Nigdy nikomu nie powiedziałam ani słowa. Miałam zamiar Naznaczyć je wszystkie...

- Cztery czy Pięć? - zapytał Piemur ze śmiechem.

- Prawdę mówiąc to sześć. Tylko, że nie zdawałam sobie sprawy, że wąż piaskowy dobrał się do nich od spodu na długo przede mną. - Jak to się więc dzieje, że piaskowe węże nie dobierają się do gniazda królowej? - zapytał Jaxom.

- Królowa nigdy nie oddala się od gniazda na większą odległość - powiedziała Sharra. - Zauważyłaby od razu tunel piaskowego węża i zabiłaby go. - Przeszedł ją dreszcz. - Bardziej nienawidzę piaskowych węży niż Nici.

- W sumie są bardzo podobne, nie? - zapytał Piemur - Poza kierunkiem, z którego atakują. - Wykonał obydwoma rękami gest, jedną atakując wyimaginowaną ofiarę z dołu, drugą z góry.

Podczas gorącej pory dnia Jaxom, Sharra i Piemur zaczęli przekształcać jego Kroniki, pomiary i zgrubne szkice w odpowiednio szczegółowe mapy. Piemur chciał jak najszybciej przesłać ten raport Sebellowi lub Robintonowi, lub F'larowi, zgodnie z poleceniem.

W chłodzie następnego poranka, z Głupkiem jako zwierzęciem jucznym i z Ruthem nad głowami, trójka przyjaciół powędrowała z powrotem szlakiem Piemura do jego gniazda królowej. W gnieździe było dwadzieścia jeden jaj, wszystkie porządnie stwardniałe, o dzień lub dwa od Wylęgu. Kiedy się zbliżali, dzika królowa ukryła się, mogli więc wykopać jajka i zapakować je starannie w nosidełko, które przytroczyli do grzbietu Głupka. Jaxom poprosił Rutha, żeby uprzedził Cantha, że mają jajeczka jaszczurek ognistych.

*Canth mówi, że i tak się tu jutro wybierali, odparł Ruth. Harfiarz jadł z apetytem.*

Ruth od czasu do czasu podawał im takie okruchy wiadomości o Mistrzu Robintonie. To było równie dobre, jak gdyby znajdowali się na tej samej sali co chory, a nie musieli słuchać jego narzekań. Przynajmniej do takiego wniosku doszedł Piemur.

Przez las wrócili do schronienia nad zatoczką. Drzewa owocowe w pobliżu polanki zostały obrane z owoców do czysta, a jeżeli miał przyjechać F'nor, ucieszyłby się z pewnością, mogąc zabrać do Weyru Benden świeże owoce.

- Czy powinienes się tu plątać, jak przyleci F'nor? - zapytał Jaxom młodego harfiarza.

- Z czego nie? On wie, co ja robiłem. Wiesz, Jaxomie, kiedy się widzi, jaki piękny jest ten kontynent, zastanawia się człowiek, czemu nasi przodkowie udali się na północ...

- Może Południowy był zbyt wielkim obszarem, żeby go chronić przed Nićmi, zanim obsiano go pędrakami - poddała Sharra.



- Dobry pomysł! - Potem Piemur prychnął szyderczo. - Te stare Kroniki są gorzej niż do niczego; brakuje w nich tego, co najważniejsze. Na przykład każą rolnikom, żeby uważali na robaki na północy a nie wspominają dlaczego! Albo każą zostawić Kontynent Południowy w spokoju, ale nie mówią dlaczego! Chociaż, jeżeli mieli wtedy nawet połowę tych wstrząsów ziemi co teraz, nie mogę ich winić, że wykazali zdrowy rozsądek. Kiedy byłem w drodze do Wielkiej Zatoki, byłem cholernie bliski utraty życia podczas takiego wstrząsu. Z przerażenia niemal zgubił mi się Głupek. Gdyby nie to, że Farli nie spuszczała z niego oczu, nigdy bym nie dogonił tego idioty!

- Trzęsienia ziemi zdarzają się i na północy - powiedział Jaxom - w Cromie i Dalekich Rubieżach, i czasami W Igenie, i na Równinie Telgar.

- Ale nie takie jak to, które ja przeżyłem - powiedział Piemur potrząsając głową na samo wspomnienie. - Nie takie, że ziemia ci się usuwa spod nóg, a o dwa kroki za tobą wznosi ci się nad głową na pół długości smoka.

- Kiedy to się stało? Trzy, cztery miesiące temu?

- Tak, wtedy!

- W Południowym ziemia się tylko zatrzęsała, ale było to wystarczająco przerażające!

- Widziałaś kiedy, jak z oceanu wyskakuje wulkan i rzyga naokoło ognistymi skałami i popiołem? - zapytał Piemur.

- Nie, nie widziałam i nie jestem wcale pewna, czy ty widziałeś, Piemurze - powiedziała Sharra, podejrzliwie spoglądając na niego.

- Widziałem i był ze mną N'ton, więc mam świadka.

- Nie myśl tylko, że go nie zapytam.

- Gdzie to było, Piemurze? - zapytał zafascynowany Jaxom.

- Pokażę wam na mapie. N'ton ma to miejsce na oku. Kiedy się spotkaliśmy ostatnim razem powiedział, że wulkan przestał dymić i wybudował wokół siebie normalną wyspę, taką porządną... taką porządną, jak ta wasza góra!

- Wolałabym to zobaczyć na własne oczy - powiedziała Sharra, wciąż sceptycznie.

- Załatwię wam to - odpowiedział harfiarz wesoło. - To drzewo się nada! - dodał i skoczywszy w powietrze złapał za najniższą gałąź i podciągnął się zręcznie do góry. Zaczął odcinać ogonki na których trzymały się pąsy, zrzucając je ostrożnie do nadstawionych dłoni Jaxoma i Sharry.

Przejście wzdłuż plaży do gniazda jaszczurek ognistych zajęło im tylko dwie godziny. Ale niemal trzy razy dłużej zajęło im wycinanie sobie wąskiej ścieżki przez gęste zarośla z powrotem do schronienia. Jaxom zaczął doceniać, jak żmudna musiała być podróż Piemura, kiedy dzielnie dał krzaki o lepkiem, żywicznym soku. Ramiona go bolały, a kiedy wychynęli z gąszczy w pobliżu schronienia, miał już pokłute gałęziami łydki i obdarte ze skóry palce. Całkowicie stracił poczucie kierunku. Ale Piemur miał niesamowite wyczucie i przy pomocy Rutha i trzech jaszczurek ognistych prowadził ich prostą drogą do celu.

Kiedy już się tam znaleźli, tylko duma powstrzymała Jaxoma przed tym, żeby nie zwałił się jak długi na swoje łóżko i nie odespał zmęczenia. Piemur bardzo chciał, żeby popływali i zmyli z siebie pot, a Sharra uważała, że pieczona na węglach ryba będzie dobra na kolację, tak więc Jaxom wyęczał siły, żeby utrzymać się na nogach.

Być może właśnie dlatego, tak sądził później, miał takie niesłychanie żywe sny, kiedy w końcu wczołgał się do łóżka, żeby zasnąć. Zdominowała jego sen ta góra, dymiąca, rzygająca popiołem i żarzącą się skałą, we śnie pełno było biegnących ludzi. Jaxomowi wydawało się to bardzo sensowne, ale on sam również należał do uciekinierów i wydawało mu się, że nie jest w stanie biec wystarczająco szybko. Czerwonopomarańczowa, rozżarzona rzeka, która przelewała się przez krawędź góry, groziła, że go pochłonie, a nie mógł zmusić nóg do wystarczająco szybkiego biegu.

- Jaxom! - Piemur obudził go potrząsając nim. - Coś ci się śni! Obudzisz Sharę. - Piemur przerwał i w nikłym świetle przedświtów dał się wyraźnie słyszeć jęk Sharry. - Może powinienem ją też obudzić. Chyba też ma zły sen.

Piemur zaczął już wyczołgiwać się ze swoich futer, kiedy usłyszeli, że Sharra głęboko westchnęła i uszła.

- Nie powinienem mówić o tym wulkanie. Przeżywałem ten wybuch na nowo. Chyba mi się śnił. - W głosie Piemura brzmiało zakłopotanie. - Pewnie za dużo ryb i owoców! Dzisiaj sobie podjadłem za wszystkie czasy. - Westchnął i znowu wygodniej się ułożył.

- Dzięki, Piemurze!

- Za co? - zapytał Piemur w środku ziewnięcia.

Jaxom odwrócił się na bok, znalazł sobie wygodną pozycję i z łatwością zapadł w niczym nie zakłócony sen.

Całą trójkę obudziło następnego ranka trąbienie Rutha.

- Nadlatuje F'nor - powiedział Jaxom, usłyszawszy komunikat Rutha.

*F'nor przywozi innych*, - dodał Ruth.

Jaxom, Sharra i Piemur doszli do zatoczki, kiedy w powietrzu pojawiły się nagle cztery smoki, przy czym przy Canthu pozostałe trzy wyglądały jak małe. Wrzeszcząc z zaskoczenia jaszczurki ogniste, które przysiadły na Ruthu, nagle zniknęły, zostawiając tylko Meera, Tallę i Farli.

*To jest Piemur*, Jaxom usłyszał, jak Ruth informuje Cantha. A potem F'nor zaczął dziko wymachiwać rękami, zaciskając obydwie dłonie nad głową na znak zwycięstwa.

Canth wysadził swojego jeźdźcę na piasku. Ryknął do innych smoków, co mają zrobić, i wlaź szczęśliwy do wody, gdzie Ruth pospiesznie się do niego przyłączył.

- Witaj nam, Piemurze - zawołał F'nor, poluzowując swój ryszunek, kiedy szedł w ich stronę. - Zaczęłem się już zastanawiać, czy się nie zgubiłeś!

- Zgubiłem się? - Piemur udawał oburzonego. - To cały problem z wami, jeźdźcami smoków. Nie macie żadnego szacunku dla odległości naziemnych! Za łatwo wam jest. W górę, w górę i już was nie ma! Znikacie na mgnienie oka i już jesteście tam, gdzie chcecie być. Żadnego wysiłku nie musicie w to włożyć. - Pokręcił głową z niesmakiem. - A ja za to wiem, gdzie byłem, znam ten teren z dokładnością do długości palca!

F'nor wyszczerzył zęby do młodego harfiarza i okładał go pięściami po plecach tak energicznie, że Jaxom aż był zdumiony, widząc, że Piemura wcale to nie wzrusza.

- Będziesz więc bawił swojego Mistrza pełną i odpowiednio upiękzoną opowieścią o swoich podróżach...

- Masz mnie zabrać do Mistrza Robintona?

- Jeszcze nie. On przyjedzie do ciebie! - F'nor wskazał palcem na ziemię.

- Co?

F'nor przeszukiwał swój worek przy pasie i wyjął z niego złożony arkusz.

- To dlatego tu dzisiaj przybyłem! I dopilnujcie, żebym nie zapomniał o tych jaskach jaszczurek ognistych, dobrze!

- Co to jest? - Jaxom, Sharra i Piemur zgromadzili się wokół brunatnego jeźdźcy, który robił całe przedstawienie rozwijając arkusz.

- To... jest dom dla Mistrza Harfiarza, który ma zostać wybudowany w tej zatoczce!

- Tutaj? - zapytała chórem cała trójka.

- A jak on się tutaj dostanie? - dowiadywał się Jaxom. - Przecież na pewno nie pozwolą mu polecieć pomiędzy. - Nie udało mu się uniknąć urażonego tonu. F'nor uniósł brew.

- Mistrz Idarolan oddał do dyspozycji Mistrza Harfiarza swój najszybszy, największy statek. Towarzyszą mu Menolly i Brekke. W czasie morskiej podróży nic nie będzie mogło denerwować czy martwić Harfiarza.

- On cierpi na chorobę morską - zauważył Jaxom.

- Tylko w małych łódkach. - F'nor popatrzył na nich z bardzo uroczystym wyrazem twarzy.  
- Tak. Zabierzemy się więc do roboty od razu. Przywiozłem narzędzia i dodatkową pomoc - tu gestem wskazał trzech młodzieńców, którzy do nich dołączyli. - Powiększymy to schronienie tak, żeby powstał z niego niewielki, wygodny dom - powiedział rzucając okiem na kartkę. - Będę chciał, żebyście usunęli te zarośla do ostatniego...

- A wtedy upieczecie Harfiarza żywcem na słońcu, co nie jest przyjemne - zwróciła im uwagę Sharra.

- Bardzo przepraszam...

Sharra wzięła od niego kartkę i przypatrywała się jej, krytycznie marszcząc brwi.

- Mały dom? Do niczego jest ten dom - powiedziała i w najmniejszym stopniu tutaj się nie nadaje. Ponadto... - Tu opadła na piasek, podniosła kawałek podłużnej muszli i zaczęła nim rysować nowy szkic. - Po pierwsze, na waszym miejscu nie budowałabym dokładnie tam, gdzie stoi stare schronienie... to za blisko morza, kiedy będzie sztorm, a one się tu zdarzają. Tam jest takie wzniesienie... osłonięte dobrze wyrosniętymi drzewami owocowymi, w tamtą stronę... - Wskazała na wschód od schronienia.

- Wyrosnięte drzewa? Żeby Nici miały, co pożerać?

- Och wy, jeźdźcy smoków! To jest Kontynent Południowy, a nie Północny. Cały jest zarobaczony. Nici przepalają liście mniej więcej co siedmiodniem, ale rośliny same się leczą. A tymczasem zbliża się pora gorąca i wierzcie mi, że będziecie potrzebowali wkoło siebie tyle zieleni, ile tylko możliwe, inaczej będzie wam za gorąco. Trzeba budować nad ziemią, na palach. Jest tu mnóstwo skał na fundamenty. Potrzebne wam będą szerokie okna, a nie te wąskie szparki, trzeba łapać każdy powiew wiatru. W porządku, możecie zasłaniać je okiennicami, jeżeli będziecie chcieli, ale ja mieszkałam na południu przez całe moje życie, tak więc wiem, jak tu należy budować. Potrzebne są okna i korytarze idące na przestrzał przez całe wnętrze, żeby był przewiew... - Mówiąc kreśliła skorygowany plan domu liniami wystarczająco mocnymi, by utrzymały się w gorącym, suchym piasku. - I będzie wam potrzebne palenisko na zewnątrz dla tak wielu ludzi. Brekke i ja niemal wszystko piekłyśmy tutaj w kamiennych dołach - wskazała na odpowiednie miejsce nad zatoczką - i tak naprawdę nie jest wam potrzebna łaźnia, jeżeli macie zatoczkę o parę kroków od drzewi.

- Mam nadzieję, że nie wyrażasz sprzeciwu co do bieżącej wody?

- Nie, to bardziej poręczne niż taszczenie jej ze strumienia. Tylko zamontujcie jeszcze jeden kran na terenie kuchni, oprócz tego kranu w domu. I może nawet jakiś kocioł przy palenisku, żeby była ciepła woda, a także...

- Coś jeszcze, Mistrzu Budowlany? - powiedział F'nor bardziej z rozbawieniem i podziwem, niż sarkazmem.

- Powiem ci, jak mi coś przyjdzie do głowy - odparła z godnością.

F'nor szeroko się do niej uśmiechnął, a potem zmarszczywszy brwi przypatrywał się jej rysunkowi.

- Nie jestem tak całkiem pewien, jak Harfiarzowi będzie podobała się taka ilość zieleni w pobliżu. Wy, jak wiem, jesteście przyzwyczajeni do przebywania na zewnątrz w czasie Opadu Nici...

- Mistrz Robinton również - powiedział Piemur. - Sharra ma rację, co do upałów i sposobu budowania tutaj. Zawsze można wyrąbać las, F'norze, ale nie tak łatwo go odtworzyć.

- Racja. Teraz was trzech, B'refli, K'van i M'tok, zwolnijcie swoje smoki. Mogą sobie popływać i wygrzać się na słońcu z Canthem i Ruthem. Nie będą nam potrzebne, dopóki nie zetniemy paru drzew. K'vanie, podaj mi swój worek. Masz te siekiery, prawda? - F'nor rozdał im narzędzia, ignorując mamrotanie Piemura o tym, że nie po to przedzierał się całymi dniami przez las, żeby go teraz ścinać. - Sharro, zabierz nas do tego wybranego miejsca. Wyrąbujemy kilka z tych drzew i zastosujemy je jako podpory.

- Są wystarczająco potężne - zgodziła się Sharra i poprowadziła ich.

Sharra miała rację, co do tych drzew: F'nor pozaznaczał miejsce na przyszły dom i drzewa, które trzeba wyciąć. Dużo łatwiej było to powiedzieć niż wykonać. Siekiery, zamiast wgrzać się w drewno, odskakiwały od niego. Zaskoczyło to F'nora, który półgłosem powiedział coś o tępych siekierach i przyniósł oselki. Osiągnąwszy odpowiednio ostrą krawędź kosztem przeciętego palca, spróbował znowu z niewiele większym skutkiem.

- Nie rozumiem... - powiedział przyglądając się nacięciom na pniu. - To drzewo nie powinno być aż takie twarde. To drzewo owocowe, a nie twarde północne. No cóż, musimy oczyścić tu polankę, chłopcy!

Jedynym z nich, który w południe nie miał wspaniałego zestawu pęcherzy, był Piemur, przyzwyczajony do rąbania. Bardziej jednak zniechęcał ich brak postępu w robocie - zwalili tylko sześć drzew.

- Ale staraliśmy się - powiedział F'nor, ocierając sobie pot z czoła. - No, zobaczmy, co Sharra ma dla nas do jedzenia. Ładnie pachnie.

Zdążyli popływać, zanim Sharra skończyła przygotowywać posiłek, a słona woda piekła ich otarte dłonie, które uzdrowicielka obficie wysmarowała kojącym balsamem. Kiedy pojedli już smażonej na żarze ryby i pieczonych korzeni, F'nor kazał im się wziąć za ostrzenie siekier. Spędzili resztę popołudnia na odrąbywaniu gałęzi, zanim poprosili smoki, żeby przeciągnęły obrobione drewno na bok. Sharra uprzątnęła poszycie i przyniosła z pomocą Rutha czarną skałę z rafy, żeby zaznaczyć miejsca na słupy fundamentów.

Jak tylko F'nor zabrał swoich rekrutów na noc z powrotem do Weyru, Jaxom i Piemur padli i obudzili się tylko, żeby zjeść kolację, którą Sharra im podała.

- Wolałbym już maszerować dookoła Wielkiej Zatoki - mruzczał Piemur, krzywiąc się przy rozprostowywaniu ramion.

- To dla Mistrza Robintona - powiedziała Sharra.

Jaxom z namysłem przyglądał się swoim pęcherzom.

- W tym tempie będzie lepiej, jeżeli podróż zajmie mu parę miesięcy!

Sharra ulitowała się nad ich obolałymi mięśniami i natarła ich maścią, która pachniała aromatycznie i przyjemnie, a na dodatek głęboko rozgrzewała bolące miejsca. Jaxom z przyjemnością myślał, że chyba jemu dłużej masowała plecy niż Piemurowi. Cieszył się ze spotkania z młodym harfiarzem i fascynowały go Kroniki i mapy, które sporządzał na podstawie jego notatek z podróży, ale bardzo żałował, że Piemur nie przybył do ich obozowiska o jeden czy dwa dni później. Nie było sposobu, żeby mógł skupić na sobie jej uwagę przy osobach trzecich.

Jeszcze mniej miał okazji do tego następnego ranka. Sharra obudziła ich i oznajmiła, że przybył F'nor, a z nim jeszcze więcej pomocników.

Słodki wyraz jej twarzy oraz wołania i rozkazy dobiegające spoza schronienia powinny wzbudzić większą podejrzliwość u Jaxoma. Ale był absolutnie nie przygotowany na widok, który ujrzął, gdy wraz z Piemurem poruszając się sztywno wychynęli ze schronienia.

Zatoczka, polanka, niebo - wszędzie było pełno smoków i ludzi. Jak tylko jednego smoka rozładowano, startował, żeby mógł wylądować następny. Wody zatoczki pełne były chlapiących się, rozbawionych smoków. Ruth stał na wschodnim cyplu zatoczki z głową wycelowaną w niebo i trąbił powitanie za powitaniem. Cała chmara jaszczurek ognistych trajkotała do siebie na dachu schronienia.

- Żeby ich popaliło i Pobruździło, popatrz tylko na to! - u boku Jaxoma zawołał Piemur. Potem zachichotał i zatarł dłonie. - Jedno jest pewne, żadnego rąbania dzisiaj!

- Jaxom! Piemur! - Obydwaj odwrócili się na wesołe powitanie F'nora i zobaczyli, jak brunatny jeździec kroczy w ich stronę. Depcząc mu po piętach szli Mistrz Kowal Fandarel, Mistrz Cieśli Bendarek, N'ton i sądząc po węzłach na ramieniu, jakiś przywódca skrzydła z Bendenu. Jaxomowi wydawało się, że był to T'gellan.

- Czy ja ci wczoraj wieczorem nie dałem tych dwóch rysunków, Jaxomie? Nie mogę ich znaleźć... A, tutaj są! - F'nor pokazał na arkusze na małym stoliku... oryginalny rysunek Brekke i zmiany zaproponowane przez Sharę. Brunatny jeździec odzyskał swoje arkusze i pokazywał je Mistrzom Cechów. - A więc słuchajcie, Fandarelu, Bendareku, mamy taki pomysł...

Jak jeden mąż obydwa mężczyźni wzięli arkusze z rąk F'nora i bacznie przyglądali się najpierw jednemu, potem drugiemu. Powoli potrząsnęli głowami z dezaprobatą.

- Nie bardzo to kompetentne, F'norze, ale mieliście dobre intencje - powiedział olbrzymi Kowal.

- Przywódca Weyru, R'mart, przydzielił mi dość smoków, żeby sprowadzić tu dobrze wysuszone twarde drewno na szkielec domu - powiedział Bendarek Kowalowi.

- Ja mam rury do wody i innych udogodnień, metale na odpowiednie palenisko i armatury, kuchenny sprzęt, okna...

- Lord Asgenar nalegał, żebym zabrał ze sobą kamieniarzy. Fundamenty i podłogi trzeba porządnie ułożyć...

- Najpierw musimy przeprowadzić korektę tego planu, Mistrzu Bendareku...

- Całkowicie się zgadzam. To całkiem sympatyczna chatka, ale absolutnie nieodpowiednie lokum dla Mistrza Harfiarza Pernu.

Obydwa Mistrzowie Cechów tak się zaangażowali w rozszerzanie prowizorycznych szkiców, że niepomni na obecność innych osób w pokoju ruszyli jak jeden w stronę stołu, który Jaxom wykombinował na swoje mapy. Piemur skoczył i uratował swoją sakwę z notatkami i szkicami. Cieśla, ignorując wszelkie próby przerwania jego toku rozumowania, wziął czysty arkusz, wysunął z kieszeni przyrząd do pisania i schludnymi liniami zaczął rysować to, co miał na myśli. Kowal, który też wziął dla siebie arkusz, zaczął nanosić na papier swoje pomysły.

- Uczciwie ci mówię, Jaxomie - powiedział F'nor i aż zmrużył oczy z rozbawienia - ja tylko poprosiłem F'lara i Lessę, czy nie mógłbym zwerbować kilku dodatkowych pomocników. Lessa przyjrzała mi się surowo; F'lar powiedział, że mam zaciągnąć tylu wolnych jeźdźców, ilu mi trzeba, a o świcie obrzeże Weyru było ciasno upakowane smokami i Mistrzami połowy Cechów z Pernu! Lessa musiała skontaktować się z Ramoth, która ewidentnie poinformowała wszystkich na całym Pensie...

- Dałeś im wymówkę, jakiej im było trzeba, F'norze - powiedział Piemur, obserwując ruch na niegdyś cichej plaży, te tłumy jeźdźców oraz rzemieślników układających w stosy ładunki smoków na jej już zatłoczonym obwodzie.

- Tak, wiem, ale nie spodziewałem się takiego odzewu. Ale co miałem zrobić?

- Myślę - powiedziała Sharra, która dołączyła do nich - że to wielki hołd dla Mistrza Harfiarza. - Przechwyciła spojrzenie Jaxoma, który uświadomił sobie, że zdaje ona sobie sprawę z jego dwuznacznych uczuć na temat tego najazdu na ich osobistą, spokojną zatoczkę.

A potem Jaxom zauważył, że F'nor mu się przygląda i udało mu się słabo uśmiechnąć.

- Wczorajsze pęcherze będą miały szansę się zagoić, jak mi się zdaje. Nie, Piemurze?

Piemur, któremu chodziły mięśnie szczęk, kiedy przyglądał się ruchowi na plaży, skinął głową.

- Może lepiej poszukam Głupka. Przez całe to zamieszanie uciekł pewnie głęboko w las. Farli! - Podniósł rękę do swojej jaszczurki ognistej, która pikowała z dachu. - Znajdź Głupka. Zaprowadź mnie do niego!

Jaszczurka ognista obejrzała się i coś zacwierkała, a Piemur ruszył we wskazanym przez nią kierunku, nie obejrzawszy się za siebie.

- Ten młody człowiek za długo był sam - powiedział F'nor.

- Tak!

- Ty wiesz, jak on się czuje? - zapytał F'nor, szczerząc zęby na lapidarną odpowiedź Jaxoma. Klepnął go w ramię. - Na twoim miejscu, Jaxomie, nie przejmowałbym się tym. Mając taką ilość pomocników, jaką mamy, postawimy ten dom w okamgnieniu. I znowu odzyskasz swój spokój i ciszę!

- Co za idioci! - wykrzyknęła nagle Sharra.

Jaxom, unikając kpiarskiej miny F'lara, popatrzył na nią. Sharra cały czas jednym uchem przysłuchiwała się rozmowie między dwoma Mistrzami.

- A teraz będę musiała to wszystko im wyjaśniać! - Zaciśnęła pięści z rozdrażnieniem, kiedy zdecydowanym krokiem podchodziła do dwóch rzemieślników. - Mistrzowie, muszę zwrócić waszą uwagę na coś, co najwyraźniej przeoczyliście. To jest gorący kraj. Jesteście obydway przyzwyczajeni do mroźnych zim i zamarzających deszczów. Jeżeli zbudujecie ten dom przyjmując te założenia, ludzie będą się w nim dusić z gorąca, kiedy przyjdzie pełnia lata, która jest tuż, tuż. Tam gdzie ja mieszkam, w Południowej Warowni, budujemy grube mury, żeby nie dopuścić upału do środka, a zatrzymać chłód. Budujemy nad ziemią, żeby powietrze mogło krążyć pod podłogą i ochładzać ją. Budujemy wiele okien... szerokich... a przywieźliście ze sobą dosyć okiennic, Mistrzu Fandarelu, żeby starczyło na tuzin domów. Tak, wiem, ale Nici nie będzie codziennie, a upał będzie. A teraz...

F'nor strzelił językiem o zęby.

- Mówi zupełnie jak Brekke. A jeżeli będzie zachowywać się podobnie jak moja partnerka, kiedy jest w tym nastroju, to wolałbym znaleźć się gdzie indziej. Ty - tu F'nor szturchnął Jaxoma palcem w pierś - możesz pokazać nam, gdzie się wybrać na polowanie. Zabraliśmy ze sobą jedzenie, ale ponieważ w gruncie rzeczy to ty jesteś tu Lordem Rezydentem, do ciebie należy odegranie roli gospodarza, za pomocą jakiegoś pieczystego...

- Wezmę tylko moje rzeczy do latania - powiedział Jaxom z taką ulgą, że trzej jeźdźcy smoków się roześmieli.

Jaxom szybko wciągnął długie spodnie na krótkie, które nosił do opalania i pływania, przerzucił kurtkę przez ramię i dołączył do nich przy drzwiach.

- Myślę, że możemy wsiadać po lewej stronie zatoczki, obok Rutha - powiedział F'nor.

Coś przeleciało Jaxomowi koło ucha; instynktownie uchylił się, obejrzał i zobaczył Meera, który właśnie zaczął unosić się w powietrzu, ściskając w przednich łapkach kawał czarnego kamienia z rafy. Jaxom usłyszał, jak Sharra dziękuje swojej jaszczurce ognistej, że tak szybko wróciła.

Wyszedł pospiesznie, zanim zdążyła wymyślić jakieś zajęcie dla niego. F'nor miał dla każdego z nich myśliwskie liny, które sprawdzili i zwinęli sobie na ramionach. Kiedy mijali stosy przeróżnego drewna rozmaitej długości i szerokości, metalowe okiennice i nie oznakowane bele, ludzie pozdrawiali ich i dopytywali się, jak się Jaxom czuje.

Zanim zakończyli ten krótki spacer na cypel, Jaxom rozpoznał ludzi ze wszystkich Weyrów poza Telgarem... gdzie spodziewano się Nici tego dnia... oraz przedstawicieli wszystkich rzemiosł na Pernie, głównie w randze czeladnika i wyżej. Jaxom pozostawał w odosobnieniu przez szereg siedmiodni i nawet przez myśl mu nie przeszło, żeby jego choroba mogła być przedmiotem powszechnego zainteresowania w Weyrach, Cechach i Warowniach. Czuł się zażenowany, a równocześnie zadowolony, ale nie umniejszało to poczucia pewnego zakłopotania, jak i poczucia, że pogwałcona została cisza i spokój jego zatoczki, nawet jeżeli w jak najlepszej intencji.

Jak to go F'nor nazwał? Lord Rezydent? Wzdrygnął się, kiedy Ruth ociekając wodą, wylądował lekko obok niego.

*Tylu ludzi. Tyle smoków! Ale zabawa!* Oczy Rutha wirowały z podniecenia i radości.

Biały smok, który teraz przy dwóch spisowych olbrzymach i jednym brunatnym, niemal dorównującym im wzrostem, wyglądał maleńki, był tak zachwycony tym całym podnieceniem, że Jaxom nie mógł dłużej gderać.

Śmiejąc się klepnął Rutha z uczuciem po barku i skoczył na jego kark. Pozostali jeźdźcy też już dosieli smoków, więc podnosząc w górę rękę z zaciśniętą pięścią wykonał ruch pompowania, sygnalizujący wznoszenie się. Wiąż jeszcze śmiejąc się zacisnął nogi, kiedy Ruth wystrzelił prosto w górę, pozostawiając cięższe bestie na piasku, podczas gdy sam już unosił się w powietrzu. Ruth uprzejmie krążył czekając, kiedy tamte wzniosą się do góry, a następnie skierował się na południowy wschód i pokazywał drogę.

Leciał ku najdalszej z nadrzecznych łąk, które znaleźli z Sharra. Intrusie i biegusy udawały się tam zwykle około południa, żeby taplać się w wodzie i chłodnym błocie. Powinno tam też być dość otwartej przestrzeni, żeby większym smokom starczyło miejsca na manewry i pozwoliło ich jeźdźcom na dobre rzuty.

I rzeczywiście stada zwierząt i ptaków wędrowały po nadrzecznych łąkach, gdzie ziemia opadała szeregiem tarasów od drzew do poziomów powodziowych, na których przez kolejne pory deszczowe nie mogły ukorzenieć się żadne większe rośliny. Trawy była teraz obfitość, niedługo będzie usychać, kiedy gorętsza pogoda bezlitośnie spali ją na siano.

*Mamy polować pojedynczo. F'nor prosi, żebyśmy złapali dużego intrusia. Z nich też każdy postara się o samca. To na dziś powinno wystarczyć.*

- Jeżeli nie wystarczy - odparł Jaxom - możemy zawsze wyprawić się po którąś z tych wielkich ryb.

Faktem było, że Jaxom cieszył się na tę okazję. Nigdy jeszcze nie miał sposobności użyć włóczni z przywiązaną liną, ale... Wypatrzył intrusia, wspaniałego, wielkiego, który rozkładał wachlarzowato swoje kolce ogonowe, krocząc majestatycznie za samicami. Jaxom zacisnął nogi na karku Rutha, sprawdził obciążoną pętlę na linie, którą miał w rękach. Przesłał wizerunek samca intrusia Ruthowi, który posłusznie odwrócił głowę w tamtą stronę. A potem smok zanurkował, ze złożonymi do tyłu skrzydłami, żeby Jaxom miał miejsce na rzut, niemalże dotykając podkulonymi nogami trawy na łące. Jaxom pochylił się do przodu przez lewy bok swego wierzchowca, zręcznie zarzucił pętlę na duży, brzydki łeb intrusia. Ptak stanął dęba, pomagając zacisnąć pętlę. Kiedy Jaxom wbił piętę w Rutha, smok poszybował w górę. Zręcznym szarpnięciem Jaxom czysto skreślił intrusiomu kark.

Było to ciężkie ptaszydło, z czego Jaxom zdał sobie sprawę, kiedy jego wielka waga omal nie wyrwała mu rąk ze stawów. Ruth przejął na siebie część ciężaru, chwytając linę przednią łapą.

*F'nor mówi: dobra zdobycz. Ma nadzieję, że pójdzie mu równie dobrze.*

Jaxom skierował Rutha na skraj łąki, jak najdalej od innych myśliwych. Następnie, lekko opuszczając zdobycz w dół, smok wylądował i Jaxom zaczął mu ją przytracać do grzbietu. Znowu wzniesli się w powietrze i zdążyli akurat zobaczyć, jak T'gellan dzielnie ściga samca, którego nie trafił za pierwszym rzutem. Zwierzęta F'nora i N'tona już zwisły na sznurach. Kiedy zawracali nad zatoczkę, F'nor wykonał triumfalny gest. Gdy Ruth kierował się za nimi, Jaxom zauważył, że T'gellanowi udał się drugi rzut; i to w ostatniej chwili, bo musieli wnieść się do góry, żeby nie zderzyć się z drzewami na skraju lasu, i zwisające samce niemalże wplątały się im w gałęzie. Było to jednak dobre, szybkie polowanie, co oznaczało, że zwierzyna w krótkim czasie zapomni o tym niewielkim zdenerwowaniu. Bez wątpienia będą jutro znowu musieli polować. Jaxom nie wyobrażał sobie, żeby nawet taka niesłychanie liczna siła robocza była w stanie wykończyć nowy dom dla Harfiarza w jeden dzień! Może jutro wyprawią się na te wielkie ryby.

Ich nieobecność nie trwała długo, chociaż droga powrotna zajęła im więcej czasu, gdyż byli poważnie obciążeni. W środku lasu oczyszczono z drzew solidną polanę. Akurat kiedy Jaxom zastanawiał się, jakim cudem nawet tylu ludzi poradziło sobie ze zrąbaniem koniecznej ilości drzew, zobaczył, jak jakiś smok wyrывa jedno z korzeniami i odnosi je na plażę o jedną zatoczkę na wschód, gdzie zostało schludnie ułożone na stosie razem z innymi. Kiedy Ruth podleciał bliżej, Jaxom zobaczył, że słupy z czarnej skały podwodnej były już na miejscu i że

właśnie mocowano we właściwych pozycjach kilka poprzecznych belek z tego zaprawionego, wysuszonego, twardego drewna, które zabrał ze sobą Mistrz Bendarek. Została również oczyszczona z drzew szeroka, wdzięcznie wygięta aleja; z niesionych przez smoki worków na smoczy kamień zrzucano na nią piasek. Inni pracownicy na skraju polany zajęci byli całym szeregiem prac - piłowaniem, heblowaniem, przybijaniem gwoździ, dopasowywaniem - podczas gdy cały szereg ludzi przynosił czarny kamień z rafy, ze stosów złożonych na skraju zatoczki.

Jaxom zobaczył, że na wschodnim cypelku wykopano doły, nad którymi miało być pieczone mięso, wzniesiono metalowe rożny i rozpalono ogień. W cieniu poustawiano stoły, a na nich dostrzegł ułożone w stosy czerwone, pomarańczowe i zielone owoce.

Ruth przez chwilę wisiał w powietrzu nad polanką, następnie delikatnie wylądował. Dwóch ludzi skoczyło od dołów ogniowych ku Jaxomowi, żeby mu pomóc, kiedy zdejmował intrusia. Ruth natychmiast uskoczył z drogi, tak że Jaxom mógł pokierować pozostałą zdobyczą, zwisającą na myśliwskich linach z większych smoków.

F'nor ściągając z siebie strój do latania podszedł do Jaxoma powoli, mrużąc oczy - piasek odbijał promienie słoneczne i bacznie przyglądał się działaniom prowadzonym w niegdyś spokojnej zatoczce. Westchnął głęboko, ale zaczął kiwać głową, jak gdyby niespodziewanie z czegoś zadowolony.

- Tak, wszystko będzie w porządku - powiedział chyba bardziej do siebie niż do Jaxoma, ponieważ odwrócił się potem z uśmiechem i złapał go za ramię. - Tak, to Przejście nie sprawi im trudności.

- Przejście?

Było jasne, że F'norowi nie chodzi o obecne szaleństwo budowlane.

- Smoczy ludzie powracający na ziemię, do Warowni. Ile kraju udało ci się przebadać tu dookoła?

- Zatoczki, a w głąb kraju aż do nadrzecznych łąk, a wczoraj z Piemurem część bezpośrednio przylegającego terenu.

Obydwaj mężczyźni odwrócili się w stronę stożka wulkanu, który wznosił się w oddali odziany w chmury.

- Tak, on tak jakoś przyciąga wzrok, prawda? - wyszczerzył zęby F'nor. - Ty dostaniesz się tam pierwszy, Jaxomie. Właściwie nawet wolałbym, żebyście zaczęli z Piemurem badania na poważnie, kierując się właśnie w tamtą stronę. Zadowolony jesteś z tego, co? I tak będzie lepiej i dla ciebie, i dla Piemura. A teraz, zanim znowu o tym zapomnę, gdzie jest to gniazdo jaszczurek ognistych, o którym nas zawiadamiałeś?

- Tam jest dwadzieścia jeden jaj, a ja chciałbym mieć pięć z nich, jeżeli można...

- Oczywiście!

- I prosiłbym, żeby je zawieźć do Ruathy! - Przed wieczorem.

- Wiesz, to dziwne... - Jaxom wyciągnął się na całą swoją długość i zaczął się rozglądać dookoła.

- Co?

- Zazwyczaj w pobliżu jest znacznie więcej jaszczurek ognistych. Teraz jest tylko kilka i trzymają się razem.

## 17.

Warownia Fort, Weyr Benden, w Warowni Nad Zatoczką i na morzu, na pokładzie Siostry Świtu, 15.10.1 - 15.10.2



Kiedy trzy jaszczurki ogniste rozpoczęły swoje powitalne płasy, trzech mężczyzn, zadowolonych z entuzjazmu okazywanego przez ich przyjaciółki, usadowili się wygodnie wokół stołu w małym pokoiku w Warowni Fort, gdzie Lord Groghe odbywał swoje prywatne spotkania. Sebell bywał tam już wielokrotnie, ale jeszcze nigdy jako rzecznik swojego Cechu i nie wtedy, kiedy Lord Groghe wezwał również Przywódcę Weyru Fort.

- Wcale nie wiem, jak zacząć - powiedział Lord Groghe nalewając wina. Sebell pomyślał, że był to bardzo dobry początek, zwłaszcza, że Lord Warowni uhonorował ich bendeńskim winem. - Mogę równie dobrze skoczyć na głęboką wodę. Problem polega na tym... poparłem F'lara, kiedy walczył z T'ronem Groghe machnął głową w kierunku aktualnego Przywódcy Weyru Fort - ponieważ wiedziałem, że ma rację. Rację, że wygonił tych nieudaczników tam, gdzie nikomu nie mogli szkodzić. Kiedy jeźdźcy z przeszłości byli w Południowym Weyrze miało to swój sens, żeby się ich nie czepiać, pod warunkiem, że oni się nie będą nas czepiać... a na ogół tak było. - Lord Groghe popatrzył bacznie spod swoich krzaczastych brwi najpierw na N'tona, a następnie na Sebella.

Ponieważ obydwaj mężczyźni zdawali sobie sprawę, że w Warowni Fort zdarzały się od czasu do czasu grabieże, które przypisać można było tylko tym jeźdźcom - odszczepieńcom, skinęli głowami, zgadzając się w tej kwestii z Lordem Groghe, który odchrząknął i skrzyżował ręce na swoim okazałym brzuchu.

- Chodzi o to, że w większości wymarli albo też czekają na śmierć. Problem już zniknął. D'ram, który jest kimś w rodzaju przedstawiciela F'lara, sprowadza tam smoczycy jeźdźców z innych Weyrów, żeby znowu utworzyć porządny Weyr, zwalczać Nici i w ogóle! Jestem za tym! - Obdarzył mistrza Cechu Harfiarzy, a następnie Przywódcę Weyru przeciągłym, znaczącym spojrzeniem. - Hmm. Wszystko idzie ku dobremu, prawda? Ochrona Południa przed Nicami! Rzecz w tym, że skoro Weyr Południowy znowu niejako działa, ta ziemia na Kontynencie Południowym jest bezpieczna. Wiem, że została tam założona Warownia. Władą nią młody Torik. Ani myślę mieszać się do jego zarządzania. Mowy nie ma! Zarobił sobie na to. Ale czynny Weyr może chronić więcej niż jedno małe gospodarstwo, no nie? - Wbił świdrujące spojrzenie w N'tona, któremu udało się zachować postawę uprzejmego zainteresowania, co zmusiło Lorda Groghe, żeby mówił dalej bez niczyjej pomocy.

- No cóż, hmm. Problem w tym, że wychowuje się całą chmarę młodych, żeby wiedzieli jak mają gospodarować i właśnie to chcą robić. Gospodarować! Wdają się w okropne walki. Okropne kłótnie. Wysyłanie ich jako wychowanków niewiele pomaga. Trzeba w zamian brać innych na wychowanie i wtedy oni kłócą się i biją. A niech to! Potrzebne są im wszystkim własne gospodarstwa. - Lord Groghe walnął pięścią w stół, żeby podkreślić swój punkt widzenia. - Nie mogę już więcej dzielić mojej ziemi, a zagospodarowałem każdą jej piędź, która nie jest nagą skałą. Nie mogę wyrzucić ludzi, którzy są zależni ode mnie, podobnie jak przedtem ich ojcowie i dziadowie: Nie godzi się tak gospodarować. A nie wyeksmituję ich, żeby zadowolić moich krewniaków. I tak by ich to nie zadowoliło.

- Rzecz w tym, dopóki Władcy z przeszłości byli na Południu ani by mi przez myśl nie przeszło to zasugerować. Ale oni już tam nie rządzą. Rządzi D'ram, a to człowiek F'lara i on urządzi Weyr jak trzeba, więc mogłoby tam być więcej gospodarstw, czyż nie?

Groghe spojrzał na harfiarza, przeniósł wzrok na Przywódcę Weyru, prowokując ich, żeby zaprzeczyli.

- Na Południu jest mnóstwo ziemi, której nikt nie uprawia, prawda? Nikt naprawdę nie wie ile. Ale słyszałem jak Mistrz Idarolan mówił, że jego statek płynął wzdłuż linii brzegowej przez wiele dni. No cóż, tak, hmm... - Zaczął chichotać, jego wesołość przeszła w sapanie, od którego aż zatrzęsła się tęga postać Lorda Warowni. Aż mowę stracił i tylko bezsilnie wskazywał palcem to na jednego, to na drugiego, usiłując pokazać im gestem coś, czego ze śmiechu nie mógł wyjaśnić słowem.

N'ton i Sebell bezradnie wymienili szerokie uśmiechy i wzruszenie ramionami, niezdolni zorientować się, co tak rozbawiło Lorda Groghe i co on chce im przekazać. Monumentalna uciecha przycichła, pozostawiając Lorda Groghe osłabionego aż do łez, które ocierał sobie z oczu.

- Dobrze jesteście wyszkoleni! To można o was obu powiedzieć! Dobrze wyszkoleni! - wysapał, waląc się pięścią w pierś, żeby przerwać zadyszkę. Zakaszłał przeciągle, a potem spoważniał równie niespodziewanie, jak przedtem się zaczął śmiać. - Nie mogę żadnego z was za to winić. Nie będę. W żadnym wypadku nie powinniście łatwo wydawać sekretów Weyru. Doceniam to. Poproszę was o jedną przysługę. Powiedźcie F'larowi. Przypomnijcie mu, że lepiej atakować niż bronić. Nie żeby on już o tym nie wiedział! Myślę - tu Lord Groghe dziabnął się palcem w pierś - że lepiej będzie, jak się przygotowuje... już niedługo. Problem w tym, że wszyscy na całym Pernie wiedzą, że Mistrz Harfiarz udaje się na południe, żeby wydobrzeć. Wszyscy jak najlepiej życzą Mistrzowi Robintonowi. Ale wszyscy zaczynają też się zastanawiać nad tym Kontynentem Południowym, kiedy teraz już nie jest zamknięty.

- Południowy jest za duży, żeby go odpowiednio chronić przed Niciami, które tam wciąż jeszcze padają - powiedział N'ton.

Lord Groghe skinął głową, mamrocząc, że jest tego świadom. - Chodzi o to, że ludzie wiedzą, że można nie mieć Warowni i przetrwać Opad Nia! - Oczy Lorda Warowni zwięzły się, kiedy spojrzał na Sebella. - Ta twoja dziewczyna Menolly tego dokonała! Słyszałem, że powiadają, iż Torik na Południowym niewiele otrzymywał pomocy od jeźdźców z przeszłości podczas Opadów.

- Proszę mi powiedzieć, Lordzie Groghe - zapytał Sebell spokojnie - czy byłeś kiedyś na zewnątrz w czasie Opadu?

Lorda Groghe przeszedł lekki dreszcz.

- Raz. Och, wiem co masz na myśli harfiarzu. Zrozumiałem. Ale wciąż jest jeden sposób na oddzielenie chłopców od mężczyzn! - Ostro skinął głową. - Taki jest mój pogląd na tę sprawę. Rozdzielić chłopców i mężczyzn! - Podniósł wzrok na N'tona, spojrzenie miał przebiegłe, chociaż twarz nadal uprzejmą. A może Weyry nie chcą, żeby oddzielić chłopców?

N'ton roześmiał się, ku zdumienia Lorda.

- Nadszedł czas, żeby pooddzielać nie tylko chłopców.

- Co?

- Przekażemy dzisiaj wiadomość od ciebie F'larowi. - Przywódca Weyru Fort uniósł do góry swoją czarkę w kierunku Lorda Warowni, żeby przypieczętować tę obietnicę.

- O nic więcej nie mógłbym prosić! Jakie wieści, mistrzu Sebellu, o Mistrzu Robintonie?

W oczach Sebella rozpalilo się rozbawienie.

- Jest o cztery dni za Istą i przyjemnie sobie odpoczywa

- Ha! - Lord Groghe pozwolił sobie na pewne wątpliwości.

- No cóż, powiedziano mi, że jest mu dobrze - odparł Sebell. - Niezależnie od tego, czy on też tak uważa, czy nie.

- Wybiera się w to ładne miejsce, gdzie ugrzązł młody Jaxom?

- Ugrzązł? - Sebell popatrzył na Lorda Groghe niby to ze zgrozą. - Wcale nie ugrzązł, tylko jeszcze przez jakiś czas nie pozwolono mu latać pomiędzy.

- Byłem nad tą zatoczką. Piękna. Gdzie ona właściwie jest położona?

- Na południu - odpowiedział Sebell.

- Hmm. No dobrze, nic nie powiesz? Nic nie powiesz! Nie mam ci za złe. Piękne miejsce. A teraz już was obydwóch tu nie ma i powiedźcie F'larowi, co wam mówiłem. Nie sądzę, żebym miał być ostatni, ale dobrze by było, gdybym był pierwszy. Dobrze dla niego. Dobrze dla mnie! Przez tych moich zatraconych synów zaczynam pić! - Lord Warowni podniósł się i

podobnie uczyniło dwóch młodszych mężczyzn. - Powiedz swojemu Mistrzowi, Sebellu, jak go następnym razem zobaczysz, że pytałem o niego.

- Nie omieszka!

Malutka królowa lorda Groghe'a, Merga, zaćwierkała coś żywo do Kimi Sebella i N'tonowego Trisa, kiedy wszyscy trzej mężczyźni szli w kierunku drzwi do Wielkiej Sali. Dla Sebella była to wskazówka, że Lord Groghe był całkiem zadowolony ze spotkania.

Żaden z mężczyzn niczego nie komentował, dopóki porządnie nie oddalili się w dół nasypem, który prowadził od dziedzińca Warowni Fort do głównej, brukowanej drogi podgrodzia.

Wtedy do N'tona doszedł cuchy i pełen satysfakcji chichot Sebella.

- Podziałało, N'tonie, podziałało.

- Co podziałało?

- Lord Warowni prosi Przywódców Weyrów o pozwolenie, żeby udać się na Południe!

- A czemu nie miałyby tego robić? - N'ton wydawał się zdumiony.

Sebell szeroko się uśmiechnął do swojego przyjaciela.

- Na Skorupę, na ciebie też podziałało! Czy masz czas, żeby mnie zabrać do Weyru Benden? Lord Groghe ma rację. Może będzie pierwszy, chociaż wątpię, znając sposoby postępowania Lorda Cormana, ale nie będzie ostatni.

- Co podziałało na mnie, Sebellu?

Uśmiech Sebella stał się jeszcze szerszy, a w jego brązowych oczach zatańczyły psotne ogniki.

- Przecież jestem dobrze wyszkolony, żeby nie zdradzać sekretów Cechu, mój przyjacielu.

N'ton wydał z siebie odgłos pełnego niesmaku zniecierpliwienia i zatrzymał się na środku zakurzonego bruku.

- Wyjaśnij albo nigdzie nie jedziesz.

- To powinno być takie oczywiste, N'tonie. Pomyśl o tym, kiedy będziesz mnie zabierał do Bendenu. Jeżeli jeszcze nie doszedłeś do tego, o co mi chodzi, powiem ci tam. I tak będę musiał - poinformować F'lara, co zostało zrobione.

- Lord Groghe też? - F'lar z namysłem przyglądał się obydwu młodszym mężczyznom.

Właśnie wrócił po zwalczaniu Nici nad Keroonem i po zaskakującym spotkaniu po Opadzie z Lordem Cormanem, które przerywało częste trąbienie lordowskiego dużego i wiecznie ciekącego nosa.

- Opad Nici dzisiaj nad Keroonem? - zapytał Sebell, a kiedy F'lar kwaśno się skrzywił, młody mistrz Cechu wyszczerzył zęby do N'tona. - Lord Groghe nie był pierwszy!

Folgując irytacji, jaką odczuwał, F'lar uderzył swoimi jeździeckimi rękawicami o stół.

- Wybacz mi proszę Władco Weyru, że się tu wdarłem, kiedy na pewno pragniesz odpoczynku - powiedział Sebell - ale jeżeli o tych pustych terenach na Południu pomyślał Lord Groghe, to inni pójdą w jego ślady. On sugerował, żeby cię o tym uprzedzić.

- Uprzedzić? - F'lar odgarnął kosmyk włosów z oczu i ponuro nalał sobie czarę wina. Przypomniawszy sobie o nakazach gościnności, nalał wina również gościom.

- Panie, sprawa jeszcze nie wymknęła się spod kontroli.

- Całe hordy ludzi bez ziemi, którzy chcą wyroić się na Południe i sprawa nie wymknęła się spod kontroli?

- Muszą najpierw prosić Benden o pozwolenie!

F'lar właśnie przełykał wino i niemalże zakrzuszył się ze zdumienia.

- Prosić Benden o pozwolenie? A to skąd się wzięło?

- To robota Mistrza Robintona - powiedział N'ton, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Wybaczcie mi, ale chyba nie rozumiem, o czym mówicie - powiedział F'lar siadając. Otarł mokre od wina wargi. - Co ma wspólnego Mistrz Robinton, który jak mam nadzieję

znajduje się bezpiecznie na morzu, z Lordem Groghe, Cormanem i kto wie kim jeszcze, którzy chcą ziemi na Południu dla swoich synów?

- Panie, wiesz, że Mistrz Harfiarz wysyłał mnie w przeróżne miejsca... na północ i na południe... na całym Pernie? Ostatnio miałem dwa ważne zadania do spełnienia, ważniejsze i wykraczające poza moje normalne obowiązki. Po pierwsze miałem zorientować się w nastawieniu wszystkich małych gospodarstw do ich zobowiązań w stosunku do Warowni i Weyru. A po drugie miałem umocnić w nich przekonanie, że wszyscy na całym Persie muszą liczyć się z Weyrem Benden!

F'lar zamrugał oczami, potrząsnął głową, jak gdyby chciał coś sobie w niej uporządkować i pochylił się do przodu ku Sebellowi.

- Mów dalej. To jest interesujące.

- Jedynie Weyr Benden potrafił docenić zmiany, jakie zaszły w Warowniach i Cechach podczas Długiej Przerwy, ponieważ jedynie Benden zmieniał się w czasie tych Obrotów. Ty jako Przywódca Bendenu ocaliłeś Pern od Nici, kiedy wszyscy inni byli przekonani, że one nigdy więcej już nie spadną. Ty także broniłeś swojego czasu przez ekscesami tych jeźdźców z przeszłości, którzy nie potrafili pogodzić się ze zmianami następującymi w Warowniach i Cechach. Stanałeś po stronie Warowni i Cechów przeciw swoim własnym ludziom i wygnałeś tych, którzy nie liczyli się z twoim przywództwem.

- Hmm. Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś to ujmował w taki sposób - powiedział F'lar.

Ku rozbawieniu N'tona Przywódcy Weyru Benden zaczął się wiercić częściowo zażenowany, ale przede wszystkim zadowolony z podsumowania.

- I w ten sposób wstęp na Południe został zakazany!

- Dokładnie rzecz ujmując to nie zakazany - powiedział F'lar. - Ludzie Torika przez cały czas jeździli tam i z powrotem. - Skrzywił się na obecne następstwa takiej swobody.

- Oni udawali się na północ, to prawda, ale kupcy czy ktokolwiek inny jechali na Południe tylko za pozwoleniem Weyru Benden.

- Nie przypominam sobie, żebym coś takiego mówił w Warowni Telgar tego dnia, kiedy walczyłem z T'ronem! - F'lar usiłował sobie przypomnieć, co dokładnie wydarzyło się tamtego dnia oprócz wesela, bitki i Opadu Nici.

- Po prawdzie to nie powiedziałeś tego wyraźnie tymi słowami - odparł Sebell - ale prosiłeś o poparcie i otrzymałeś je od trzech innych Przywódców Weyrów i wszystkich Lordów Warowni i Mistrzów Cechów...

- A Mistrz Robinton zinterpretował to w ten sposób, że Benden wydaje wszelkie rozkazy dotyczące Kontynentu Południowego?

- Mniej więcej - przyznał Sebell z pewną ostrożnością.

- Nie żeby wyraźnie tymi słowami, co, Sebellu? - zapytał F'lar, doceniając na nowo przebiegły umysł harfiarza.

- Tak, panie. Wydawało się, że należy przyjąć właśnie taki tryb postępowania, uwzględniając twoje własne życzenie, żeby smoczym ludziom zagwarantować jakąś połąć Kontynentu Południowego na następną Przerwę.

- Nie miałem pojęcia, że Mistrz Robinton tak sobie wzięł do serca tę moją przypadkową uwagę.

- Mistrzowi Robintonowi zawsze leżało na sercu dobro Weyrów.

F'lar ponuro pomyślał o tym bolesnym oziębieniu stosunków po interwencji Harfiarza tamtego dnia, kiedy ukradziono jajo. Ale znowu, chociaż w danym momencie tak się nie wydawało, Harfiarz działał w najlepszym interesie Pernu. Jeżeli Lessa by ziściła swój zamiar i poszczuła Północne smoki na te biedne, stare bestie z Południa...

- Dużo zawdzięczamy Mistrzowi Harfiarzowi.

- Bez Weyrów... - Sebell szeroko rozłożył ręce na znak, że nie ma innego wyjścia.

- Nie wszystkie Warownie zgodziłyby się z tym - powiedział F'lar. - Wciąż jeszcze pokutuje idea, że Weyry nie niszczą Czerwonej Gwiazdy, ponieważ koniec Nici oznaczałby koniec ich dominacji na Pernie. Czy może Mistrz Robinton sprytnie i tę ideę zmienił?

- Mistrz Robinton nie musiał tego robić - powiedział Sebell, szczerząc zęby. - A przynajmniej nie po tym, jak F'nor i Canth próbowali polecieć na Czerwoną Gwiazdę. Teraz panuje przekonanie, że smoczy jeźdźcy muszą latać, kiedy Nici są na niebie.

- A czy nie jest powszechnie wiadomo - F'lar próbował nie okazywać głosem pogardy - że Południowcy rzadko kiedy wyruszają przeciw Niciom?

- To, jak słusznie uważasz, jest teraz wiadome. Ale, panie, wydaje mi się, że nie doceniasz w wystarczającym stopniu tego, że zupełnie czymś innym jest myślenie o braku schronienia podczas Opadu, a przeżycie tego.

- Ty przez to przeszedłeś? - zapytał F'lar.

- Tak. - Sebell miał poważny wyraz twarzy. - Ponad wszystko inne wołałbym znaleźć się w jakiejś Warowni. - Wzruszył ramionami. - Wiem, że to kwestia zmiany nawyków z moich młodych lat, ale zdecydowanie w czasie Opadu wolę przebywać w jakimś schronieniu. A dla mnie będzie to zawsze oznaczało obronę przez smoki!

- Tak więc po rozpatrzeniu sprawy do końca, problem Kontynentu Południowego wrócił do mnie

- Jaki mamy znowu problem z Południowym? - zapytała Lessa, wchodząc właśnie w tej chwili do Weyru. - Wydawało mi się, że dla wszystkich jest jasne, iż to my mamy pierwszeństwo do Południowego!

- To - zachichotał F'lar - wydaje się nie podlegać dyskusji. Wcale. Dzięki dobremu Mistrzowi Robintonowi.

- W takim razie, w tym problem? - Skinęła głową Sebellowi i N'tonowi na powitanie, a potem w oczekiwaniu na odpowiedź popatrzyła surowo na swego partnera.

- W tym, którą część Kontynentu Południowego otworzymy dla młodszych synów północy, którzy nie mają ziemi, zanim staną się problemem. Corman rozmawiał ze mną po Opadzie.

- Widziałam, jak rozmawialiście. Szczerze mówiąc zastanawiałam się, kiedy wypłynie ten temat, skoro musieliśmy się znowu wtrącić do Władców z przeszłości. - Lessa poluzowała swój pas do jazdy i westchnęła. - Żałuję, że tak niewiele wiem. Czy ten Jaxom nic tam nie robi nad tą zatoczką?

Sebell wyciągnął gruby Pakiet ze swojej tuniki.

- Robi i nie tylko on. Może to cię uspokoi, Lesso.

Z triumfującą miną Sebell rozwinął starannie połączone ze sobą arkusze dużej mapy, której pewne fragmenty były białe. Wyraźnie zarysowana linia brzegowa miejscami rozszerzała się w głąb lądu przy pomocy pokolorowanych i zacieniowanych obszarów. Na marginesach znajdowały się daty i imiona tych, którzy badali poszczególne połacie terenu. Kciuk ziemi wyciągnięty w kierunku Przylądki Neratu był całkowicie wypełniony i dobrze znany Przywódcom Weyru Południowego i Warowni. Po obydwu stronach tego punktu orientacyjnego rozciągał się niewiarygodnie wielki łuk, ograniczony na zachodzie przez szkie wielkiego, piaszczystego pustkowia po obu stronach olbrzymiej zatoki. Na wschodzie, jeszcze nawet dalej od kciuka południowego, ciągnęła się dłuższa linia brzegowa, opadająca ostro na południe; w jej najbardziej na wschód wysuniętym punkcie przerwana była przez rysunek wysokiej, symetrycznej góry i małej, oznaczonej gwiazdkami, zatoki.

- To jest to, co wiemy o Kontynencie Południowym - powiedział Sebell po długiej chwili, w czasie, której Przywódca Weyru studiowali mapę. - Jak widzicie, wciąż jeszcze nie udało nam się nanieść na mapę całej linii brzegowej, nie mówiąc już o spenetrowaniu wnętrza kraju. Sporządzenie tego zajęło trzy pełne Obroty dyskretnych badań.

- Kto to robił? - zapytała Lessa, głęboko teraz zainteresowana.

- Wielu ludzi, łącznie ze mną, N'tonem, gospodarzami Torika, ale najwięcej zdziałał młody harfiarz imieniem Piemur.

- A więc to taki przypadł mu los, kiedy mu się głos zmienił - powiedziała Lessy zaskoczona.

- Sądząc po skali tej mapy, Północny Pern można by pomieścić w zachodniej części tej zatoki.

Sebell położył swój lewy kciuk na guzowatej wypukłości południowego cypla, a resztę dłoni z rozpostartymi palcami na zachodniej części mapy.

- Ten obszar śmiało wystarczy, żeby dostarczyć zajęcia Lordom Warowni. - Usłyszał, jak Lessy ostro wciągnęła powietrze, i uśmiechnął się do niej, rozciągając prawą dłoń nad wschodnią połacią kontynentu. - Ale, jak powiedział mi Piemur, to jest najlepsza część Południowego!

- W pobliżu tej góry?

- W pobliżu tej góry!

Piemur, prowadząc Głupka, z Farli krążącą mu nad głową, wychynał ponownie z lasu, kiedy nad zatoczką robiło się już całkiem ciemno. Rozhuśtał i rzucił na ziemię tuż przed Sharra spleciony sznur dojrzałych owoców.

- Masz! To jako wynagrodzenie za to, że się urwałem dziś rano - powiedział kucając i szeroko się uśmiechając na próbę. Ta tłuszczka dziś rano przeraziła nie tylko Głupka. - Teatralnie otarł czoło. - Nie widziałem tylu ludzi od... od ostatniego festynu w Południowym Bollu. A to było dwa lata temu! Obawiałem się, że oni już nigdy nie wyjadą! Wracają jutro?

Na jego pełne żałości pytanie Jaxom wyszczerzył zęby i skinął głową.

- Niewiele byłem od ciebie lepszy, Piemurze. Uciekł, bo koniecznie trzeba było zapolować. A potem szukałem tego gniazda, a popołudnie spędziłem przygotowując sieć na ryby. - Wskazał gestem sąsiednią zatoczkę.

Piemur skinął głową.

- Śmieszna rzecz, jak się tak nie chce być wśród ludzi. Czuję się, jakbym nie miał czym oddychać, kiedy tyle osób używało tego samego powietrza. A to jest jawna bzdura. - Rozejrzał się dookoła, popatrzył na czarną masę zapasów, ustawioną wzdłuż zatoczki. - Nie siedzimy w dusznej Warowni z włączonymi wentylatorami! - Potrząsnął głową. - Ja, Piemur, harfiarz, człowiek towarzyski. I ja odwracam się na pięcie i uciekam od ludzi... szybciej niż Głupek! - Parsknął śmiechem.

- Jeżeli to wam dwóm poprawi nieco samopoczucie, nawet mnie samą nieco to oszołomiło - powiedziała Sharra. - Dziękuję za owoce, Piemurze. Ta... ta horda zjadła wszystkie, jakie mieliśmy. Wydaje mi się, że zostało nieco pieczonego intrusia i kilka żeberek z tego samca.

- Mógłbym zjeść Głupka, tylko byłby nieco zbyt łykowany.

Piemur westchnął z ulgą i opuścił się na piasek.

Sharra zachichotała, idąc przynieść mu coś do jedzenia.

- Nie podoba mi się ten pomysł, żeby tu było dużo ludzi - powiedział Jaxom Piemurowi.

- Wiem, o co ci chodzi. - Młody harfiarz wyszczerzył zęby. - Jaxomie, czy zdajesz sobie sprawę, że byłem w miejscach, w których dotąd nie powstała ludzka stopa? Widziałem miejsca tak przerażające, że strach brał, i inne, z których trudno było mi odejść, takie były piękne. - Wypuścił oddech z rezygnacją. - No cóż, dostałem się tam pierwszy. - Nagle usiadł, wskazując nagłoc na niebo. - Tam są! Gdybym tylko miał ten dalekowiedz!

- Kto? - Jaxom wykręcił się, żeby zobaczyć co pokazuje Piemur, spodziewał się dojrzeć smoczych jeźdźców.

- Te tak zwane Siostry Świtu. Można je tutaj zobaczyć tylko o zmierzchu i o świcie, i dużo wyżej na niebie. Widzisz, to te trzy bardzo jasne punkciki! Wiele razy wykorzystywałem je jako przewodników!

Jaxomowi trudno byłoby nie zauważyć trzech gwiazd, świecących niemalże stałym światłem. Zastanawiał się, czemu wcześniej nie zwrócił na nie uwagi.

- Wkrótce zbledną - powiedział Piemur - jeżeli nie będzie świecił któryś księżyc. Potem pokażą się znowu tuż przed świtem. Muszę zapytać o nie Wansora, kiedy go zobaczę. Nie zachowują się jak normalne gwiazdy. Nie było takiego planu, żeby Gwiazdny Kowal przybył tu i pomógł budować dom dla Harfiarza, co?

- Jest chyba jedynym, którego nie ma na liście - odparł Jaxom. - Pociesz się, Piemurze. Sądząc po tym, jak pracowali dzisiaj, skończenie tego domu nie zajmie im wiele czasu. Ale co ty masz na myśli mówiąc o tych Siostrach Świtu?

- One po prostu nie zachowują się jak prawdziwe gwiazdy. Nigdy nie zauważyłeś?

- Nie. Ale my siedzieliśmy przeważnie wieczorami w domu, a o świcie to już zawsze.

- Większość gwiazd zmienia swoje położenie. A one nigdy.

- Ależ na pewno zmieniają. W Ruatha są niemal niewidoczne, tuż nad horyzontem...

Piemur potrząsnął głową.

- One są stałe. To właśnie mam na myśli. W czasie wszystkich pór roku były zawsze w tym samym miejscu.

- Niemożliwe! Po prostu niemożliwe. Wansor mówi, że gwiazdy poruszają się po utartych szlakach na niebie jak...

- One są stałe! Są zawsze w tej samej pozycji!

- A ja a mówię, że to niemożliwe.

- Co jest niemożliwe? I przestańcie warczeć na siebie - powiedziała Sharra powracając z tacą wysoko załadowaną jedzeniem i z bukłakiem przerzuconym przez ramię. Podawszy Fiemurowi jedzenie, napełniła wszystkie czarki.

Piemur ryknął śmiechem, sięgając po zeberko.

- No, ja przynajmniej mam zamiar wysłać wiadomość do Wansora. Według mnie to cholernie dziwne zachowanie jak na gwiazdy!

Jakaś zmiana w bryzie obudziła Mistrza Harfiarza. Zair ćwierknął cichutko, zwinięty w kłębuszek na poduszkach koło ucha Robintona. Nad głową Harfiarza rozpięto daszek od słońca, ale ze snu wyrwał go ten duszny upał.

Tym razem nikt nie siedział na straży obok niego. To wytchnienie w nadzorze przyniosło mu zadowolenie. Wzruszała go troskliwość ich wszystkich, chociaż czasami wydawało mu się, że udusi się od ich usłużności. Powściągnął swoją niecierpliwość. Nie miał wyboru. Był zbyt zmęczony i słaby, żeby nie poddać się opiece. Dzień dzisiejszy musi być jeszcze jednym drobnym sygnałem ogólnej poprawy jego zdrowia: zostawili go samego. Rozkoszował się tą samotnością. Na wprost niego leniwie trzepotał kliwer; słyszał jak z tyłu... na rufie, poprawił się... główny żagiel również dudni w bezwietrznym powietrzu. Statek zdawały się popychać jedynie łagodnie przewalające się fale. Z ufryzowaną pianą na grzywach hipnotyzowały swoim rytmem - musiał ostro potrząsnąć głową, żeby przestać się im przyglądać. Podniósł wzrok nad wzburzone morze i jak zwykle dookoła nie zobaczył nic oprócz wody. Nie zobaczył łądu jeszcze przez kilka dni, jak wiedział, chociaż Mistrz Idaloran mówił, że posuwają się na południowy wschód z dobrą szybkością, od kiedy trafili na Wielki Prąd Południowy.

Mistrz Rybacki był równie zadowolony z tej wyprawy, jak wszyscy, którzy brali w niej udział. Robinton parsknął z rozbawieniem. Wszyscy inni w oczywisty sposób odnosili korzyści z jego choroby.

No, no, zbeształ sam siebie, nie bądź zgorzkniały. Po co tyle czasu spędziłeś na szkoleniu Sebella, jeżeli nie po to, by umiał cię zastąpić, kiedy nadejdzie konieczność? Tylko, że, myślał Robinton, nigdy nie przypuszczałem, że to nastąpi. Przelotnie zastanowił się, czy Menolly wiernie przekazuje mu codzienne wiadomości od Sebella. Ona i Brekke mogły śmiało zmówić się, żeby ukrywać przed nim wszystkie problemy.

Zair pogładził go po policzku swoim delikatnym łebkiem. Był najlepszym wskaźnikiem nastroju, jaki człowiek mógł mieć. Malutki jaszczur ognisty orientował się w humorach ludzi otaczających Robintona z wycuciem daleko wykraczającym poza jego własne, niemałe przecięź zdolności, oceny emocjonalnego klimatu.

Żałował, że nie potrafi pozbyć się tej leniwej ospałości i skutecznie wykorzystać czasu w podróży - odrabiając zaległości w sprawach Cechu, komponując piosenki i rozmyślając nad różnorodnymi projektami, które przy natłoku zajęć, zeszły na plan dalszy. Ale Robinton nie miał żadnych aspiracji: okazało się, że sprawia mu to przyjemność, kiedy leży na pokładzie szybkiego statku Mistrza Idalorana i nic nie robi. Siostra Świtu, tak ją nazywał Mistrz Idaloran. Ładna nazwa. To mu coś przypomniało. Musi dziś wieczorem pożyczyć dalekowidz Rybaka. Było coś osobliwego w tych Siostrach Świtu. Widoczne były wyżej, niż powinny być na niebie, zarówno o świcie, jak i o zmierzchu. Ale one przede wszystkim pojawiały się na niebie o zachodzie słońca. Gwiazdy chyba nie powinny zachowywać się w ten sposób. Musi pamiętać, żeby napisać notkę do Wansora.

Poczuł, że Zair się poruszył, i usłyszał, jak z sympatią ćwierknął na powitanie, zanim dobiegły go ciche kroki. Zair w myśli pokazał mu Menolly.

- Nie podkradaj się do mnie - powiedział z większym rozdrażnieniem, niż było to jego zamiarem.

- Myślałam, że śpisz!

- Spałem. A cóż innego robię przez cały dzień? - Uśmiechnął się, żeby jego słowa nie wydawały się takie pełne rozdrażnienia.

Ku jego zdziwieniu uśmiechnęła się szeroko i zaproponowała mu czarę soku owocowego lekko zaprawionego winem. Byli teraz mądrzejsi i nie proponowali mu już samego soku.

- Nastrój ci się poprawił.

- Mnie? Jestem zręczący jak Stary Wujek! Musicie do tej pory mieć już serdecznie dosyć moich dąsów.

Usiadła obok niego, kładąc dłoń na jego ręce.

- Tak się cieszę, że jesteś w stanie się dąsać - powiedziała.

Robinton był zaskoczony, widząc błysk łez w jej oczach.

- Moja droga dziewczyno... - zaczął, nakrywając jej rękę swoją.

Menolly położyła głowę na niskim tapczniku; twarz odwróciła w jego stronę. Zair zaćwierkał z z troskaniem, jego oczy zaczęły krążyć szybciej. Piękna wybuchnęła nagle w powietrzu tuż nad głową Menolly i trąkotła, wtórując jej strapieniu. Robinton odstawił swoją czarę i uniósł się na jednym łokciu, pochylając się z troską nad dziewczyną.

- Menolly, ja czuję się świetnie. Wstanę i już lada dzień zacznę się ruszać, tak mówi Brekke. - Harfiarz pogłaskał ją po włosach. - Nie płacz. Nie teraz!

- To głupio z mojej strony, wiem. Wracasz do zdrowia, a już my dopilnujemy, żebyś nigdy więcej się nie sforsował... Menolly niecierpliwie otarła oczy grzbietem dłoni i pociągnęła nosem.

Była to urocza, dziecinna czynność. Nagle wydała mu się tak podatna na zranienie, że Robintonowi załomotało serce od wstrząsu. Uśmiechnął się czule, odgarnął pasemka włosów z jej twarzy. Wziął ją pod brodę i pocałował w policzek. Poczuł, jak jej dłoń konwulsyjnie zacisnęła się na jego ramieniu, poczuł, jak wtula się w ten jego pocałunek, odwzajemniając go tak, że aż obie jaszczurki zaczęły powabnie nucić.

Może wywołała to reakcja ich przyjaciół, a może fakt, że sam był zaskoczony; Robinton zeszytywniał, ale Menolly odwróciła się już od niego.

- Przepraszam - powiedziała z opuszczoną głową i przygarbionymi ramionami.

- I ja też, moja droga Menolly - powiedział Harfiarz tak łagodnie, jak tylko mógł. W tym momencie pożałował, że jest taki stary, a ona taka młoda, że tak bardzo ją kocha... a nigdy nie



będzie mógł się z nią kochać... i że jego słabość spowodowała, iż dopuścił do siebie te wszystkie myśli. Menolly z powrotem odwróciła się do niego, z oczami płonącymi z emocji.

Podniósł rękę w górę, zobaczył nagły ból w jej oczach, kiedy leciutkie potrząśnięcie jego palców uprzedziło wszystko, co chciała powiedzieć. Westchnął, zamykając oczy przed bólem w jej kochających oczach. Nagle poczuł się wyczerpany tą wymianą myśli, która zajęła tylko chwilę. Równie niewiele, jak przy Naznaczeniu, pomyślał. Przypuszczał, że zawsze był świadom, jak niebezpiecznie ambiwalentne były jego uczucia do tej młodzianki, urodzonej w Morskiej Warowni dziewczyny, której wyjątkowe zdolności rozwijał. Co za ironia, żeby był tak słaby i dopuścił do siebie i do niej tę myśl w tak niezręcznym momencie. Tępy był, że nie zorientował się, jak intensywne i gorące uczucia żywi do niego Menolly. Ale przecież wydawała się zadowolona ze związku z Sebellem. Niewątpliwie byli do siebie głęboko przywiązani, i emocjonalnie, i fizycznie. Robinton zrobił wszystko, co leżało w jego mocy, żeby to zagwarantować. Sebell był tym synem, którego nigdy nie miał. Lepiej tak!

- Sebell... - zaczął i przerwał, kiedy poczuł, że jej palce na próbę zaciskają się na jego dłoni.

- Ciebie pierwszego kochałam, Mistrzu.

- Byłaś zawsze dla mnie moim drogim dzieckiem - powiedział, zmuszając się, by w to uwierzyć. Ścisnął energicznie jej palce, zabrał rękę i odpychając się łokciem od poduszek odzyskał swoją czarę, pociągnął z niej długi łyk.

Potem mógł się już do niej uśmiechnąć, pomimo tkwiącego ciągle gdzieś w gardle tęskiego bólu za czymś, co się nigdy nie miało ziścić. Odpowiedziała uśmiechem na jego uśmiech.

Zair podleciał w górę i zniknął za daszkiem od słońca, chociaż Mistrz Robinton nie potrafił sobie wyobrazić, czemu nadejście Idarolana miałoby spłoszyć to stworzenie.

- A więc się obudziłeś. Wypocząłeś, mój przyjacielu? - zapytał Mistrz Rybak.

- Jesteś właśnie tym człowiekiem, którego chciałem zobaczyć. Mistrzu Idarolanie, czy zwróciłeś uwagę na te Siostry Świtu o zmierzchu? Czy też to może mój wzrok psuje się wraz z resztą mojej osoby?

- O, żadną miarą twoje oko nie jest przyćmione, dobry Robintonie. Wysłałem już wiadomość do Wansora w tej sprawie. Wyznam, że nigdy nie żeglowałem tak daleko na wschód po wodach Południa, więc nigdy wcześniej nie dostrzegłem tego zjawiska, ale jestem przekonany, że w położeniu tych trzech gwiazd jest coś osobliwego.

- Jeżeli otrzymam pozwolenie, żeby dziś wieczorem nie iść spać przez zmierzchem - Harfiarz spiorunował Menolly znaczącym spojrzeniem - to, czy będę mógł pożyczyć twój dalekowidz?

- Oczywiście, Robintonie. Wysoko będę sobie cenił twoje obserwacje. Wiem, że miałaś dużo więcej czasu, żeby studiować równania mistrza Wansora. Może wspólnie uda nam się rozeznąć w tym ich kapryśnym zachowaniu.

## 18.

Warownia Nad Zatoczką w dzień przybycia Mistrza Robintona, 15.10.14

Przy takiej ilości rąk do pracy i zdolnych rzemieślnikach ukończenie Warowni Nad Zatoczką zajęło tylko jedenaście dni, chociaż kamieniarze trochę kręcili głowami nad takim pośpiechem przy suszeniu zaprawy. Następne trzy dni spędzili na urządzaniu wnętrza. Lessa, Manora, Silvina i Sharra długo się naradzały i po wielokrotnym przesuwaniu mebli doszły w końcu do skutecznego - chociaż nie wydajnego, jak powiedziała Jaxomowi Sharra z figlarnym uśmiechem - wykorzystania darów, które napływały ze wszystkich Warowni, Cechów i osad.

Głos Sharry zaczął nabierać brzmienia, w którym mieszało się pospółu cierpienie i duma. Spędziła cały dzień na rozpakowywaniu, myciu i ustawianiu różnych rzeczy.

- W co ty znowu wpadłeś? - zapytała Piemura, zauważając świeże zadrapania na jego twarzy i rękach.

- Robi wszystko po swojemu - odparł Jaxom, chociaż i na jego czole i karku widniały świeże ślady.

Ponieważ dysponowali tak wielką ilością osób do budowania Warowni, N'ton, F'nor i F'lar, jeżeli tylko czas im na to pozwalał, dołączali do Piemura i Jaxoma, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o kraju bezpośrednio przylegającym do zatoczki.

Piemur dosyć arogancko powiedział F'larowi, że smoki muszą najpierw być w jakimś miejscu, żeby tam się znowu dostać pomiędzy - chyba że ktoś, kto już tam był, uzmysłowi im to miejsce. Ale on, na swoich dwóch nogach i Głupkowych czterech, musiał być pierwszy, żeby zwykli jeźdźcy smoków mogli potem pójść w jego ślady. Jeźdźcy smoków zignorowali te nieco lekceważące uwagi, ale zachowanie Piemura zaczęło działać Jaxomowi na nerwy.

Wszystko jedno, jaką metodą, ale o dobry dzień smoczego lotu od Warowni Nad Zatoczką udało się pozakładać tymczasowe obozowiska. Składały się z małego, pokrytego dachówką schronienia i kamiennego bunkra, zabezpieczającego zapasy awaryjne i futra do spania. Zgodnie z milczącą umową posunęli się o dwa dni lotu w kierunku góry i wybudowali tam następny obóz.

Zakaz lotów pomiędzy dla Jaxoma miał niedługo już zostać odwołany. Musiał teraz tylko zaczekać, powiedział mu F'lar, aż ostatecznie przebada go Mistrz Oldive. Ponieważ Mistrz Oldive miał niedługo znaleźć się w Warowni Nad Zatoczką, żeby sprawdzić, jak przebiega powrót do zdrowia Mistrza Robintona, Jaxom nie będzie musiał długo czekać.

- A jak ja będę mógł latać pomiędzy, to Menolly też będzie mogła? - spytał Jaxom.

- Czemu miałbyś czekać, aż Menolly będzie mogła latać pomiędzy? - zapytała Sharra z pewną zjadliwością w głosie, która, jak miał nadzieję Jaxom, mogła być wywołana ukłuciem zazdrości.

- Wiesz, to ona i Mistrz Robinton znaleźli tę zatoczkę. Mówiąc to zerkał nie w kierunku zatoczki, ale w stronę wszechobecnej góry.

- Z morza - powiedział Piemur z pewnym niesmakiem w głosie.

- Muszę powiedzieć, Piemurze - powiedziała Sharra przyjrawszy się mu przez dłuższą chwilę - że z nóg korzystano, zanim użyto skrzydeł i żagli. Ale przynajmniej jeśli chodzi o mnie, odczuwam wdzięczność, że istnieją inne sposoby przedostawania się z miejsca na miejsce. I nie jest żadną hańbą stosowanie ich.

Następnie odwróciła się i odeszła, a Piemur został i wpatrywał się w ślad za nią ze zdumieniem.

Ten incydent oczyścił atmosferę i Jaxom z ulgą zauważył, że Piemur skończył ze swoimi złośliwymi uwagami na temat latania i jeżdżenia.

Dokładność map harfiarza została poświadczona przez fakt, że kiedy już Wielki Prąd Południowy zakreślił w stronę brzegu, Mistrz Idarolan był w stanie określić ich położenie z zarysów widocznego teraz wybrzeża i mógł przewidzieć, kiedy Siostra Świtu zawinie do Warowni Nad Zatoczką. Minęły dwadzieścia dwa dni od wypłynięcia z wód istańskich, zanim pewnego jasnego poranka statek okrążył zachodni cypelek, które to wydarzenie celebrował specjalnie wybrany komitet powitalny.

Oldive i Brekke zakazali wielkiego przyjęcia i zabawy. Nie miało sensu, żeby przez napięcie i zmęczenie ucztą anulować całą korzyść płynącą z długiej, kojącej podróży. Tak więc Mistrz Fandarel reprezentował te setki rzemieślników i mistrzów, którzy wznosili piękną Warownię Nad Zatoczką. Lessa reprezentowała wszystkie Weyry, których smoki transportowały ludzi i materiały, a Jaxom w logiczny sposób był rzecznikiem Lordów Warowni, którzy dostarczyli materiałów i rąk do pracy.

Najtrudniejsze do zniesienia były chyba te ostatnie chwile, kiedy wdzięczny trójmasztowiec kierował się ku zatoczce i w stronę kamiennego molo. Jaxom wyteżał wzrok, kiedy statek ślizgał się po spokojnych wodach coraz bliżej i bliżej, i uniesiony radością wydał dziki okrzyk, na który jaszczurki ogniste aż pisnęły z zaskoczenia, kiedy dostrzegł postać Harfiarza, stojącego na dziobie i machającego do zebranych na brzegu. Jaszczurki ogniste wdały się w wysoce zawile napowietrzne tańce nad statkiem.

- Popatrzcie, on jest niemalże czarny od słońca - zawołała Lessa, chwytając w podnieceniu Jaxoma za rękę.

- Nie martw się, na pewno ma za sobą długi, porządny odpoczynek - powiedział Fandarel z szerokim uśmiechem, myśląc z zadowoleniem o tym, jak jego przyjaciel będzie się zachwycał i radował nowym domem. Z molo domu nie było widać.

Statek nagle obrócił się, kiedy Mistrz Idarolan przesunął ster na prawo, żeby przysunąć go zrećnie burtą do nabrzeża. Marynarze wyskoczyli na molo, hamując statek linami zarzucanymi na pachy. Jaxom skoczył z ochotą, żeby im pomocy. Drewno statku zaskrzypiało protestując przeciw nagłemu hamowaniu. Z boku molo opuszczono powiązane wałki, żeby zapobiec ocieraniu się burty o kamień. Następnie spuszczone deskę mającą służyć za trap.

- Przywiozłem wam go całego i zdrowego, Bendenie, Mistrzu Kowali, Lordzie Warowni - zadudnił głos Mistrza Rybaka, który wskoczył na obudowę kabiny.

Spontaniczny wiwat wyrwał się Jaxomowi z gardła, zawtórował mu ryk Fandarela i okrzyk Lessy. Jaxom i Fandarel stanęli po obydwu stronach podskakującej deski, żeby złapać Robintona za ręce, kiedy ten niemalże ześlizgiwał się na brzeg.

Nad ich głowami zatrąbili Ramoth i Ruth, płosząc jaszczurki ogniste. Lessa objęła Harfiarza stając na palcach i władczo przyciągając jego głowę w dół, żeby go mogła porządnie pocałować. Na jej policzkach błyskały łzy, a Jaxom ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że i on ma mokre oczy. Cofnął się uprzejmie, kiedy Fandarel wielce delikatnie klepnął Harfiarza w plecy, pozbawiając go równowagi, a następnie wyciągnął swoją wielgachną dłoń, żeby go podtrzymać. Potem odwrócił się, by pomóc Brekke i Menolly zejść po podskakującej desce. Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie. Brekke niespokojnie przeniosła wzrok z Robintona na Jaxoma, dopytując się, czy tego ostatniego nie bolała głowa i czy nie migały mu przed oczami plamki, a następnie ponaglając Harfiarza, żeby zszedł z ostrego słońca, zupełnie jak gdyby dzień po dniu nie prażył się w jego promieniach na pokładzie.

Wszyscy uprzejmie łapali za tobołki, które marynarze podawali ze statku na brzeg - wszyscy poza Robintonem, któremu pozwolono nieść tylko własną gitarę.

Brekke ruszyła brzegiem w stronę dawnego schronienia, kiedy Fandarel śmiejąc się grzmiąco, w radosnym oczekiwaniu położył jej olbrzymią rękę na plecach i łagodnie popchnął w kierunku wysypanej piaskiem ścieżki, prowadzącej do nowej Warowni Nad Zatoczką. Kiedy Brekke zaczęła protestować, Lessa uciszyła ją i zdecydowanie wskazała na ścieżkę.

- Jestem pewna, że schronienie było tam...

- Było - odparł Mistrz Fandarel, krocząc obok Harfiarza. - Znaleźliśmy lepsze miejsce, bardziej odpowiednie dla naszego Harfiarza!

- Bardziej wydajne, mój przyjacielu? - zapytał Robinton śmiejąc się i poklepując Kowala po sterczących bicepsach.

- Dużo bardziej wydajne. Dużo! - Kowal omal nie udusił się ze śmiechu.

Brekke doszła do zakrętu na ścieżce i zapatrzyła się z niedowierzaniem w nowy dom.

- Nie wierzę własnym oczom! - Przeniosła szybko wzrok z Lessy na Kowala, a następnie Jaxoma. - Co wyście zrobili? Jak to zrobiliście? To po prostu nie jest możliwe!

Robinton i Fandarel dotarli do obydwu kobiet, przy czym Kował uśmiechał się tak szeroko, że widać mu było wszystkie zęby, a jego oczy wyglądały jak szpareczki.

- Wydawało mi się, że Brekke wspominała o małym domku - powiedział Robinton, patrząc na budowlę i uśmiechając się z wahaniem. - Gdyby nie to, poprosiłbym o...

Lessa i Fandarel nie mogli już dłużej wytrzymać tego stanu niepewności i oboje biorąc Harfiarza pod ręce pospieszyli w kierunku szerokich stopni prowadzących na werandę.

- Zaczekaj tylko, aż zobaczysz wnętrze - powiedział Lessa, niemal piszcząc z zadowolenia.

- Wszyscy na Pernie pomagali, przysyłając albo materiały, albo rzemieślników - powiedział Jaxom do Brekke, biorąc ją za zwisającą rękę i prowadząc dalej. Skinął na Menolly, żeby pospieszyła się i dołączyła do nich.

Menolly rozejrzała się i zobaczyła tylko pełną spokoju zatoczkę, starannie zagrabiony piasek, drzewa i kwitnące krzewy rosnące na obrzeżach plaży, która wyglądała równie nieskazitelnie jak tego dnia, kiedy przybyli tu oboje z Jaxomem. Jedynym dowodem na jakąkolwiek zmianę był masyw Warowni oraz okrężna ścieżka z piasku i muszelek.

- Po prostu nie mogę w to uwierzyć.

- Wiem, Menolly. Oni bardzo starali się, żeby tu nadal było ślicznie. A zaczekaj tylko, aż zobaczysz wnętrze Warowni Nad Zatoczką.

- Już jej nadano nazwę?

- No cóż, jest to Warownia położona nad zatoczką, stąd Warownia Nad Zatoczką.

- To wszystko jest takie piękne - powiedziała Brekke, odwracając głowę to w tę, to w tamtą stronę, żeby zobaczyć wszystko. - Menolly, nie złość się. To taka cudowna niespodzianka. Kiedy pomyślę o tym, do czego, jak myślałam, przybывamy... - Roześmiała się, był to radosny dźwięk. - Muszę powiedzieć, że to jest dużo bardziej odpowiednie!

Doszli do schodów z czarnego kamienia, spojonych białą, twardą zaprawą, co powodowało, że były mocne i ładne zarazem. Nad werandą rozciągał się dach pokryty śmietankowopomarańczowymi dachówkami, a weranda okrążała Warownię, niemal dotykając otaczających ją drzew, których kwiaty dodawały powietrzu korzennej woni. Metalowe okiennice były niezwykle duże, tak, że mogli zajrzeć do domu i ujrzeć w przelocie umeblowanie. Harfiarz chodził po głównym pokoju i wznosił okrzyki zachwytu i zdumienia. Kiedy Jaxom, Brekke i Menolly weszli do środka, Robinton zaglądał akurat do pokoju przeznaczonego na gabinet, a twarz jego przybrała oszołomiony wyraz, gdy zdał sobie sprawę, że Silvina przestała tu wszystko z jego zatłoczonego warsztatu w Cechu Harfiarzy. Zair wtórował jego zmieszaniu, trajkocząc piskliwie i z podnieceniem z poprzecznej belki pod sufitem, na której przycupnął. Piękna i Berd polecili, żeby do niego dołączyć i nagle pojawili się Meer, Talla i Farli.

Wyglądają zupełnie tak, jak gdyby porównywali swoje wrażenia, pomyślał Jaxom.

- To jest Farli! Chyba słyszałem, że jest tu Piemur. Ale gdzie on jest? - Harfiarz wydawał się być zaskoczony i nieco dotknięty.

- Sharra i on pilnują roznów - powiedział Jaxom.

- Nie chcieliśmy, żeby kręciło się tu za dużo ludzi. Musisz odpocząć - dodała Lessa kojącym głosem

- Odpoczywać? Nie zamęczą mnie! Mnie trzeba trochę pomęczyć! PIEMUR!

Jeżeli jego opalona i odprężona twarz nie byli wystarczającym dowodem na to, że wrócił do zdrowia, to ryk, jaki z siebie wydał, energiczny i ogłuszający jak zawsze, nie pozostawił żadnych wątpliwości co do jego energii.

Wyraźnie dała się słyszeć daleka, spłoszona odpowiedź:

- Mistrzu?

- PIEMUR, DO RAPORTU!

- Na szczęście wsadziliśmy go na statek, żeby odpoczął - powiedziała Brekke, uśmiechając się do Władczyni Weyru. - Czy potrafisz sobie wyobrazić, co byśmy przeżyli z nim na lądzie?

- To, czego wy dwie nie potraficie docenić, to jak bardzo moja chwilowa niedyspozycja opóźniła pewne ważkie...

- Chwilowa niedyspozycja? - Fandarelowi oczy wyszły na wierzch ze zdumienia. - Mój drogi Robintonie...

- Mistrzu Robintonie? - Menolly z zapchanej szafki wyjęła czarę, śliczny szklany pucharek, którego podstawa zabarwiona była na harfiarski błękit, a na czaszy wycięte było imię Mistrza i jego harfa. - Czy już to widziałeś? - Wyciągnęła go w jego kierunku.

- Słowo daję, harfiarski błękit! - Robinton wziął i bacznie przyglądał się podarunkowi.

- To z mojego Cechu - powiedział Fandarel rozpromieniony. - Mermal wymyślił, żeby całe szkło zabarwić na niebiesko, ale ja dowodziłem, że będziesz wolał widzieć czerwień bendeńskiego wina w przezroczystej czarze.

Oczy Robintona zabłyśły uznaniem i wdzięcznością, kiedy dokładnie oglądał czarę. Potem jego pociągła twarz przybrała pełen smutku wyraz.

- Ale ona jest pusta - powiedział żalonym, tragicznym wręcz głosem.

W tym momencie w kuchennym narożu Warowni zaczęło się jakieś zamieszanie. Gwałtowne szarpnięcie odrzuciło na bok zasłonę, kiedy Piemur chwiejnie wpadał do pokoju, niemal przewracając Brekke.

- Mistrzu? - wydyszał.

- A, tak, Piemur - wycedził Harfiarz przyglądając się swojemu młodemu czeladnikowi, jak gdyby chwilowo zapomniał, po co go wzywał. Obydwaj patrzyli na siebie statecznie, Harfiarz z zakłopotaniem marszczył brwi, podczas gdy pierś Piemura podnosiła się i opadała ciężko, kiedy dyszał. - Piemurze, czy byłeś tu już wystarczająco długo, żeby zorientować się, gdzie trzymają wino? Dali mi ten śliczny pucharek, a on jest pusty!

Piemur zamrugał ponownie oczami, potem potrząsnął głową i zwrócił się ogólnie do obecnych w pokoju.

- Nic mu już nie jest! A jeżeli ten piekący się intruś się przypali... - Obdarzył Harfiarza pełnym absolutnego niesmaku spojrzeniem, odwrócił się na pięcie, szarpnięciem odrzucał zasłonę i słychać było, jak hałaśliwie otwiera jakieś drzwi.

Jaxom przechwycił spojrzenie Menolly, a ona puściła do niego oko. Opryskliwe zachowanie i łamiący się głos Piemura nie ukryły jego uczuć przed tymi, którzy go znali. Tupiąc wrócił do głównej sali, wymachiwał bukłakiem z bendeńskim woskiem na zatyczce.

- Nie machaj tym, chłopcze - zawołał Harfiarz, powstrzymując go podniesieniem ręki, co miało oznaczać protest przeciwko takiemu świętokradczemu postępowaniu. - Wino należy traktować z szacunkiem... - Wziął bukłak od Piemura i przyjrzał się bacznie pieczęci. - Hmm. Jeden z lepszych roczników! No, no, Piemurze, czy nie nauczyłeś się ode mnie, jak traktować wino? Skrzywił się, kiedy z wprawą rozłamywał pieczęć i odetchnął z ulgą, gdy zobaczył, w jakim stanie jest koniec zatyczki. Przesunął ją sobie pod nosem, delikatnie wciągając aromat. - Ach! Tak! Pięknie! Nic mu nie zaszkodziła podróż! Bądź grzecznym chłopcem, Piemurze, nalej nam wszystkim, dobrze? Widzę, że tę Warownię w podziwu godny sposób zaopatrzone w czarki.

Jaxom i Menolly już je rozdawali, a Piemur, z kurtuazją należną dobremu bendeńskiemu winu, nalewał; Harfiarz, wysoko podnosząc czarę, Przyglądał się tej ceremonii ze wzrastającym zniecierpliwieniem.

- Za twój powrót do zdrowia, mój przyjacielu - wzniosł Fandarel toast, któremu zdecydowanie zawtórowali wszyscy.

- Jestem oszołomiony tym wszystkim - powiedział Harfiarz wzmacniając swoje stwierdzenie upiciem jedynie małego łyżka wspaniałego wina. Spojrzał to na jednego, to na drugiego ze swoich przyjaciół i pokiwał głową. - Prawdziwie oszołomiony!

- Nie widziałeś jeszcze wszystkiego, Robintonie - powiedziała Lessa i wzięła go rękę. - Chodź zobaczyć. Brekke, Piemur, Jaxom, weźcie tobołki.

- Nie tak szybko, Lesso, bo rozleję wino! - Harfiarz spoglądał na swoją czarę, kiedy Lessa ciągnęła go za sobą. Poprowadzono go przez przesuwany panel na mały korytarzyk, który oddzielał główną salę od pomieszczeń sypialnych. Brekke szła za nimi z twarzą płonąca głębokim zainteresowaniem i ciekawością.

Sypialnia Harfiarza była największa, zajmowała cały narożnik naprzeciwko jego pracowni. Umeblowano jeszcze cztery sypialnie tak, by pomieściły po dwie osoby każda, ale jak zwróciła uwagę Lessa, na samej werandzie mogło wygodnie się przespać wielu gości. Nie żeby pozwolono Robintonowi tyłu przyjmować. Harfiarz wyraził radość na widok łazienki, odpowiednie wrażenie wywarli na nim obszerna kuchnia i sumiennie obejrzał dodatkowe palenisko na zewnątrz. Pociągnął nosem, kiedy podmuch od morza przyniósł aromat piekącego się mięsa. - Gdzie się to piecze, jeżeli mi wolno zapytać?

- Doły do pieczenia i duszenia mamy na plaży - powiedział Jaxom - używamy ich, kiedy zwala się tu cała horda.

Harfiarz roześmiał się, zgodził się, że horda była prawdopodobnie właściwym określeniem.

- Wypróbuj swój fotel - powiedział Fandarel, kiedy wrócili do głównego pokoju, krocząc w kierunku krzesła z poręczami. Obrócił je dookoła, żeby Harfiarz mógł mu się przyjrzeć. Bendarek zrobił ci go dokładnie na miarę. Zobacz, czy pasuje. Bendarek będzie z niepokojem czekał na wiadomość.

Harfiarz niespiesznie oglądał pięknie rzeźbione krzesło o wysokim oparciu, pokryte wherową skórą ufarbowaną na głęboki błękit harfiarzy. Usiadł, położył ręce na poręczach, przekonał się, że mają one dokładnie długość jego przedramion i że siedzenie krzesła wspaniale pasuje do jego długich nóg i torsu.

- Jest piękne, powiedzcie to Mistrzowi Bendarekowi. I ma idealny rozmiar. Jakież wielkie względy okazał mi Bendarek. Jakiż jestem oszołomiony tym i każdą bez wyjątku inną rzeczą w tej Warowni. To jest... wspaniale. To jedyne właściwe określenie. Brak mi słów. To sprawiło, że mi kompletnie brak słów. Nigdy w najbardziej szalonych marzeniach nie spodziewałem się takiego luksusu w tej niezbadanej głuszy, takiego piękna, takiej troskliwości, takiej wygody.

- Jeżeli brak ci słów, Robintonie, oszczędź nam swojej elokwencji - doszedł ich suchy głos. Wszyscy odwrócili się i ujrzeli Mistrza Rybaka stojącego w otwartych głównych drzwiach.

Wszyscy się roześmieli i zaproszono Mistrza Idarolana, żeby wszedł i przyjął czarę wina.

- Jest tam jeszcze więcej tobołków dla ciebie, Mistrzu Robintonie - powiedział Rybak, gestem wskazując na werandę.

- Ty i twoja załoga macie jeść z nami, Mistrzu Idarolanie zawołała Lessa.

- Miałem taką nadzieję. Nie rozpowiadajcie tego po okolicy, ale od czasu do czasu nachodzi mnie chęćka na czerwone mięso, a nie na białe.

- Mistrzu Robintonie! Popatrz tutaj! - Głos Menolly wysoko wznosił się ze zdumienia. Zaglądała właśnie do jednej z szaf ustawionych wzdłuż ścian pomiędzy oknami. - Przysięgłabym, że to ręka Dermently'ego! I wszystkie bez wyjątku tradycyjne pieśni i ballady, na nowo przepisane na arkusze i oprawione w błękitną wherową skórę! Dokładnie to, co chciałeś, żeby Arnor dla ciebie zrobił.

Harfiarz wykrzyknął ze zdumienia i mowy nie było, żeby nie otworzył każdego tomu i nie ocenił sztuki rzemieślniczej i zawartego w nim zbioru. Potem poddawał oględzinom wszystkie szafki i skrzynie w Warowni Nad Zatoczką, aż popołudniowy upał wypędził ich na plażę; wykapali się i ochłodzili. Brekke gryzła się tym, że Harfiarz powinien odpocząć, w ciszy i odosobnieniu, ale Fandarel rozprawił się z tym pomysłem wskazując gestem na Robintona, który dokazywał w wodzie razem z innymi.

- On teraz pozwala sobie na inny rodzaj odpoczynku. Zostaw go. Niedługo zapadnie noc, to się wyśpi.

Kiedy słońce opadło niżej nad zachodni widnokrąg, powiała wieczorna bryza. Wyniesiono na zewnątrz koce, maty oraz ławki, tak żeby wszystkim gościom było wygodnie. Kiedy przybyli F'lar i F'nor, zostali entuzjastycznie przywitani przez Harfiarza, który chciał pokazać im swoją piękną Warownię i czuł się nieco rozczarowany, że oni już całkiem dobrze ją znają.

- Zapominasz, jak wielu ludzi pomagało ją budować, Robintonie - powiedział F'lar. - To jest prawdopodobnie najlepiej znana Warownia na całym świecie.

W tym momencie Sharra i kucharz okrętowy - chudzielec, bo jak jej powiedział tylko ktoś taki mógł zmieścić się w tej niby - kuchni, o rozmiarach szafy, na Siostrze Świtu - ogłosili, że uczta jest gotowa i niemalże zostali stratowani przez głodnych gości.

Kiedy nikt nie mógł zjeść już ani kawałeczka i nawet Harfiarz musiał ograniczyć się do małych łyżek wina, goście usadowili się w niewielkich grupkach: Jaxom, Piemur, Menolly i Sharra w jednej, rybacy w największej, a smoczy jeźdźcy i rzemieślnicy w trzeciej.

- Ciekawe, jaką teraz zaplanują dla nas robotę - powiedział Piemur kwaśnym szeptem po tym, jak przez chwilę wpatrywał się w pełne przejęcia twarze trzeciej grupy.

Menolly roześmiała się.

- Pewnie więcej tego samego. Robinton na statku przeglądał te wasze mapy i raporty, aż myślałam, że zużyje cały atrament od samego patrzenia. - Podciągnęła kolana pod brodę i nieśmiały uśmiech rozjaśnił jej oczy. - Sebell przyjedzie jutro z N'tonem i Mistrzem Oldive. Jak rozumiem, Sebell, N'ton i F'lar mają dopilnować ludzi Torika i tej całej czeredy synów gospodarzy i panów, którzy przybywają z Północy. To oni sporządzą mapę tej zachodniej części... linia podziału przebiega na tej twojej rzece z czarnymi skałami, Piemurze!

Piemur jęknął, wijąc się teatralnie po piasku.

- To miejsce! Obym go już nigdy nie zobaczył! - Podniósł jedną pięść w kierunku nieba, żeby podkreślić swoje zdeterminowanie. - Kilka dni zajęło mi, zanim znalazłem jakąś przerwę w skałach na drugim brzegu, abyśmy mogli wydrapać się na górę. Do tego musiałem pojechać w dół po kamieniach na Głupku i przepłynąć z nim na drugą stronę. Rybki niemalże zrobiły z nas sobie obiad.

- A reszta z nas - ciągnęła dalej Menolly - razem z F'norem i Harfiarzem będzie badała tę stronę.

- W głębi łądu, mam nadzieję? - zapytał ostro Piemur.

Skinęła głową.

- Tak zrozumiałam - zerknęła przez ramię na Przywódców Weyru i Mistrzów Cechów - Idarolan może pozegluje wzdłuż brzegu...

- Niech mu idzie na zdrowie. Ja już się dość nachodziłem!

- Och, cicho Piemurze. Nikt cię nie zmuszał, żebyś...

- O?

- Dość tego, Piemurze - powiedział zniecierpliwiony Jaxom. - Mamy udać się w głąb łądu? - Menolly skinęła głową.

Jak jeden mąż obejrzeliby się przez ramię w kierunku góry, chociaż leżąc nie mogli jej dostrzec.

Jaxom szeroko się uśmiechnął do Menolly.

- A Mistrz Oldive będzie tutaj jutro, więc będę mógł znowu latać pomiędzy!

- Dużo ci z tego przyjdzie - powiedział Piemur parsknawszy. - Wciąż jeszcze będziesz musiał najpierw przelecieć tę drogę na wprost.

- Wcale a wcale mi to nie przeszkadza.

Handryczenie się jaszczurek ognistych na drzewach odwróciło uwagę Piemura i odwiodło go od podjęcia swojej zwykłej, zgorzkniałej argumentacji, co w innym przypadku niechybnie by zrobił. Na tle ciemniejszej zieleni liści widać było dwie złote smugi.

- Piękna i Farli rozstrzygają sprawę! - zawołała Menolly, a potem ze zdziwieniem rozejrzała się dookoła. - Tutaj są teraz tylko nasze jaszczurki ogniste, Jaxomie. Czy cała ta działalność wypłoszyła stąd południowe?

- Nie przypuszczam. One przylatują i odlatują. Podejrzewam, że niektóre z nich mogą siedzieć na drzewach, denerwując się, że nie mają odwagi podlecieć do Rutha.

- Czy dowiedziałeś się czegoś więcej o tych ich ludziach?

Zmartwiony Jaxom przyznał, że nawet nie próbował. Tyle się działo innych rzeczy.

- Sądziłam, że przynajmniej raz spróbujesz. - Wyglądało na to, że Menolly jest zła.

- Co? I pozbawię cię tej przyjemności? - Jaxom udał, że jest zaskoczony i dotknięty. - Ani mi się śni... - Przerwał nagle, przypominając sobie te bardzo osobliwe sny, jak gdyby patrzył na coś setką oczu. Przypomniał sobie także, co mówiła Brekke, tamtego pierwszego dnia, kiedy Ruth polecał zwalczać Nici: Trudno jest przyglądać się czemuś przez trzy pary oczu naraz. Czy może w swoich snach widział jakąś scenę poprzez wiele oczu jaszczurek ognistych?

- Co się stało, Jaxomie?

- Może jednak mi się to śniło - powiedział z pełnym wahania śmiechem. - Słuchaj, Menolly, jeżeli będzie ci się coś dziś w nocy śniło, zapamiętaj to, dobrze?

- Śniło? - zapytała Sharra zaciekawiona. - O jakie sny chodzi?

- Czy tobie też się coś śniło? - odwrócił się do niej Jaxom.

Sharra usiadła w swojej zwykłej pozycji, podwinąwszy w skomplikowany sposób nogę, co ewidentnie fascynowało Menolly i wprawiało ją w zakłopotanie.

- Oczywiście. Tylko że... podobnie jak ty, nie pamiętam ich, z wyjątkiem tego, że niczego nie widziałam wyraźnie. Jak gdyby moje oczy z marzeń sennych straciły zdolność do ostrego widzenia.

- Ładnie powiedziane - powiedziała Menolly. - Oczy z marzeń sennych zatracające ostrość widzenia.

Piemur jęknął i zaczął walić pięściami w piasek.

- No i będzie następna piosenka!

- Och, bądźże cicho! - Menolly popatrzyła na niego ze zniecierpliwieniem. - Wszystkie te samotne wędrowniki zmieniły cię, Piemurze, i przynajmniej jeśli chodzi o mnie, wcale mi się ta zmiana nie podoba.

- Nikt nie twierdzi, że ci się musi podobać - warknął na nią Piemur i jednym płynnym ruchem podniósł się na nogi, i ruszył do lasu, pełnymi złości uderzeniami usuwając sobie zarośla z drogi.

- Od kiedy on jest taki drażliwy? - zapytała Menolly Jaxoma i Sharre.

- Od kiedy tu się pojawił - powiedział Jaxom, wzruszając ramionami na znak, że nie udało im się go zmienić.

- Pamiętaj, on bardzo martwił się o Mistrza Robintona - powiedziała Sharra powoli.

- My wszyscy martwiliśmy się o Mistrza Robintona - powiedziała Menolly - ale to jeszcze nie powód, żeby nam się zmieniło usposobienie!

Zapadła niezręczna cisza. Sharra wyprostowała nogi i podniosła się raptownie.

- Ciekawe, czy ktokolwiek pamiętał, żeby dziś wieczorem nakarmić Głupka! - Odeszła. od nich nie całkiem w tym samym kierunku co Piemur.

Menolly spoglądała za nią przez dłuższą chwilę. Kiedy odwracała się do Jaxoma, jej oczy były ciemne z z troskaniem, a potem nagły figlarny błysk przywrócił im normalny kolor morskiego błękitu.

- Skoro oni już nie mogą nas usłyszeć, Jaxomie - rozejrzała się spod oka, żeby mieć pewność, że nikt nie podkraść się do niej od tyłu - to może lepiej wspomnę, że zostało ustalone niemal na pewno, że nikt z Weyru Południowego nie zwrócił jaja Ramoth.

- Och! Naprawdę?



- Och! Naprawdę!

Następnie wstała z czarką w ręce i ruszyła do bukłaka z winem wiszącego na gałęzi drzewa.

Czy ona go ostrzegęła? Nie żeby to robiło jakąś różnicę. Jego przygoda w swoim czasie spełniła swój cel. Teraz, kiedy Weyr Południowy został zintegrowany z innymi, miał jeszcze mniej powodów niż przedtem, żeby przyznawać się do roli, jaką odegrał w tej sprawie.

## 19.

Poranek w Warowni Nad Zatoczką, obserwacja gwiazd późnym wieczorem, następny ranek, odkrycie u podnóża góry, 15.10.15 - 15.10.16

Następnego ranka, zanim Jaxom i Piemur niechętnie wyplątali się ze swoich futer, Sharra powiedziała im, że Harfiarz wstał o pierwszym brzasku, zaaplikował sobie orzeźwiająca kąpiel, zrobił śniadanie i od dawna siedzi już w gabinecie, mamrocząc coś nad mapami i robiąc rozliczne notatki. Chciał teraz zamienić parę słów z Jaxomem i Piemurem, jeżeli nie mają nic przeciwko temu.

Kiedy weszli, Mistrz Robinton uśmiechnął się współczująco widząc ich pełne rozwagi niespieszne ruchy, skutki bardzo wesołej wieczornej biesiady. Następnie poprosił, żeby wyjaśnili mu swoje najnowsze uzupełnienia na głównej mapie. Zaspokoiwszy ciekawość zapytał, jak doszli do tych wniosków. Kiedy powiedzieli mu, odchylił się od biurka, bezmyślnie bawiąc się patyczkiem do rysowania z tak nieodgadnionym wyrazem twarzy, że Jaxom zaczął się martwić, co też Harfiarz może planować.

- Czy któryś z was zwrócił przypadkiem uwagę na trójkę gwiazd, które nazywaliśmy... błędnie, mogę dodać... Siostrami Świtu lub Porannymi Siostrami?

Jaxom i Piemur wymienili między sobą spojrzenia.

- Czy masz ze sobą dalekowiedz, panie? - zapytał Jaxom.

Harfiarz skinął głową.

- Mistrz Idarolan ma dalekowiedz na swoim statku. Wnoszę po tym pytaniu, że zauważyliście, że pojawiają się one o zmierzchu?

- I kiedy jest dość księżycowego światła... - dodał Piemur. - I zawsze w tym samym miejscu!

- Widzę, że rzeczywiście czegoś się nauczyliście - powiedział Harfiarz, patrząc na nich rozpromieniony. - Pytałem mistrza Fandarela, czy nie zdołałby nakłonić Wansora, żeby nas tu na kilka dni odwiedził. A czemuż to, jeżeli wolno zapytać, szczerzycie obydwaj zęby, jakbyście na jakimś zgromadzeniu zjedli wszystkie ciastka?

Piemur jeszcze szerzej się uśmiechnął na tę aluzję do jego ulubionej rozrywki z czasów uczniowskich.

- Nie myślę, żeby ktokolwiek odmówił przyjazdu tutaj, jeżeli zaofiaruje mu się chociaż cień zaproszenia - powiedział.

- Czy mistrz Wansor ukończył już swój nowy dalekowiedz? - zapytał Jaxom.

- Mam głęboką nadzieję, że tak...

- Mistrzu Robintonie... - Na progu stała Brekke z osobliwym wyrazem twarzy.

- Brekke - Harfiarz ostrzegawczo podniósł do góry rękę - jeżeli przyszałaś, żeby mi powiedzieć, że mam odpocząć albo wypić jakiś kordiał, który sporządzałaś, błagam cię, nie rób tego! Mam o wiele za dużo do zrobienia.

- Ja tylko przyniosłam wiadomość, z którą Kimi przyleciała właśnie od Sebella - powiedziała, podając mu małą rurkę.

- Och!

- A jeśli chodzi o twój odpoczynek, wystarczy mi popatrzeć na Zaira, żeby wiedzieć, kiedy ci jest potrzebny! - Wychodząc rzuciła okiem na Jaxoma i Piemura.

Jaxom nie miał najmniejszej wątpliwości, że otrzymali z Piemurem milczący rozkaz, aby nie przemęczać Harfiarza.

Czytając wiadomość, Mistrz Robinton podniósł do góry brwi ze zdumienia.

- Aj, aj, aj, wczoraj wieczorem na dom Torika zwał się cały statek gospodarskich synów. Sebell odnosi wrażenie, że powinien zaczekać, aż urządzi się w tymczasowych kwaterach. - Zachichotał, a następnie zobaczywszy miny Jaxoma i Piemura, dodał: - Chyba nie wszystko poszło tak gładko, jak ci chłopcy mogliby sobie życzyć!

Piemur prychnął z pogardą zrodzoną z jego całoobrotowych badań i tego, co wiedział na temat Torika i pomieszczeń w jego Warowni.

- Jak będziesz już mógł latać pomiędzy, Jaxomie - ciągnął dalej Robinton - nasze badania będą mogły szybciej postępować. Mam zamiar wysłać was i dziewczęta jako drużyny.

- Harfiarz i Pan? - zapytał Jaxom wykorzystując okazję, na którą czekał.

- Harfiarz i Pan? Och, tak, oczywiście. Piemurze, z tego co wiem, tobie i Menolly dobrze się razem pracowało. Tak więc Sharra może iść z Jaxomem. A poza tym... - Nie zdając sobie sprawy z ostrego spojrzenia, jakie Jaxomowi rzucał Piemur, ciągnął dalej: - z powietrza widzi się różne rzeczy w takiej perspektywie, w jakiej nie zawsze można je zobaczyć z ziemi. I oczywiście na odwrót. Tak więc wszelkie badania powinny obejmować obydwie metody. Jaxomie, Piemur wie, czego ja szukam...

- Tak, panie?

- Dawnych śladów, które pozostały na tym kontynencie po naszych antenatach. W żaden sposób nie potrafię sobie wyobrazić, czemu nasi dawno zmarli przodkowie porzucili ten żyzny i piękny kontynent dla zimniejszej, mniej ciekawej północy, ale zakładam, że mieli swoje powody. Najstarsza z naszych Kronik oznajmia: "kiedy człowiek przybył na Pern, obwarował się na południu". Sądziłyśmy - tu Harfiarz uśmiechnął się przepraszająco za tę omyłkę - że oznacza to Warownię Fort, ponieważ leży ona na południu Kontynentu Północnego. Ale dalej w tym właśnie dokumencie powiedziano niejasno: "lecz przeniesienie się na północ, na płytę, okazało się konieczne". Nigdy nie mogliśmy tego zrozumieć, ale przecież tyle Kronik uległo zniszczeniu, tak, że ani ich odczytać, ani tym bardziej zrozumieć nie można.

- A potem Torik odkrył kopalnię żelaza, eksploatowaną w sposób odkrywkowy. A N'ton i ja zwróciliśmy uwagę na jakieś nienaturalne formacje na zboczu góry, które, kiedy dotarliśmy wreszcie do tego miejsca, okazały się niewątpliwie szybami kopalni.

- Jeżeli ci nasi starożytni antenaci przebywali na Kontynencie Południowym na tyle długo, że odkryli rudy i wydobywali je, to gdzieś tutaj na Południowym musiały po nich pozostać jeszcze ślady.

- W gorącym klimacie i tropikalnym lesie nic nie przetrwa przez dłuższy czas - powiedział Jaxom. - D'ram wybudował sobie tutaj schronienie zaledwie dwadzieścia pięć Obrotów temu i już niewiele z niego zostało. A to, na co my natknęliśmy się z F'lessanem w Weyrze Benden, było szczelnie zamknięte, chronione przed wpływem pogody.

- Nic - podkreślił Piemur z emfazą - nie dałoby rady zgiąć, zarysować czy zniszczyć tych podpór w wykopach, które znaleźliśmy w kopalni. A nawet najlepszy kamieniarz nie potrafi kroić skały jak sera. A przecież ci starożytni to robili.

- Znaleźliśmy już jakieś ślady. Musi ich być więcej.

Jaxom nigdy jeszcze nie słyszał, żeby Harfiarz był tak nieugięty, ale nie mógł stłumić westchnienia, kiedy popatrzył na rozmiary leżącej przed nimi mapy.

- Wiem, Jaxomie, mając perspektywę poszukiwań na taką skalę można się zniechęcić, ale cóż to będzie za triumf kiedy znajdziemy to miejsce. Albo miejsca! - Oczy Mistrza Robintona błyszczały w radosnym oczekiwaniu. - No - mówił dalej energicznie - jak tylko okaże się, że

Jaxom jest już w wystarczająco dobrej formie, żeby latać pomiędzy, ruszymy na południe, wykorzystując tę symetryczną górę jako przewodnika. Są jakieś sprzeciwy? - Niemalże nie czekał na odpowiedź. - Piemur wyruszy po ziemi z Głupkiem. Menolly może mu towarzyszyć, jeżeli będzie chciała, albo może poczekać, żeby Ruth zabrał ją i Sharę do tego drugiego obozu. Kiedy dziewczęta będą penetrowały najbliższą okolicę, co jak rozumiem nie zostało zrobione, ty Jaxomie możesz polecieć naprzód na Ruthu i założyć następny obóz, do którego będziesz mógł polecieć pomiędzy następnego dnia. I tak dalej.

- Sądzę, że w Weyrze Fort musiałeś przejść szkolenie mówił dalej Harfiarz, patrząc na Jaxoma - które pozwoli ci zaobserwować i odróżnić naziemne formacje z powietrza? Chcę jednak stanowczo wam uświadomić, że chociaż jest to wspólne przedsięwzięcie, to Piemur jest dużo bardziej doświadczony, Jaxomie, i proszę, żebyś o tym pamiętał, kiedy pojawią się jakieś problemy. I przysyłajcie mi swoje raporty dotyczące tego... - tu postukał w mapę - co wieczór! No, już was nie ma, zorganizujcie sobie wyposażenie i zapasy. I swoje partnerki!

Chociaż wyjaśnienie sytuacji Menolly i Sharze oraz przygotowanie zapasów i ekwipunku zajęło bardzo niewiele czasu, nasi badacze tego dnia nie opuścili Warowni Nad Zatoczką.

Mistrz Oldive przybył na Liothu z N'tonem i został wylewnie powitany przez Harfiarza, bardziej statecznie przez Brekke i Sharę, oraz z pewną powściągliwością przez Jaxoma. Robinton natychmiast zaczął nalegać, żeby Uzdrowiciel obejrzał jego śliczną, nową Warownię, zanim, jak się wyraził, będzie musiał oglądać jego stary kadłub.

- On nie oszuka Mistrza Oldive'a - powiedziała Sharra na ucho Jaxomowi, kiedy przyglądali się, jak Harfiarz energicznie maszeruje naokoło Warowni z Mistrzem Oldive'em, który półgłosem wypowiada odpowiednie komentarze. - Ani trochę nie oszuka Uzdrowiciela.

- Co za ulga - powiedział Jaxom. - Inaczej Harfiarz wybrałby się z nami.

- Nie pomiędzy, co to to nie.

- Nie, pojechałby na Głupku.

Sharra roześmiała się, ale jej rozbawienie skończyło się, kiedy oboje patrzyli, jak Uzdrowiciel stanowczo kieruje Harfiarza do części sypialnej domu i cicho zamyka drzwi.

- Nie - powiedziała Sharra, potrząsając powoli głową Mistrz Robinton ani trochę nie oszukał Mistrza Oldive'a. Jaxom bardzo był zadowolony, że nie musi próbować oszukiwać Mistrza Uzdrowiciela, kiedy przyszła kolej na jego badanie. Dla niego ta próba była krótka - kilka pytań, badanie oczu, postukanie po klatce piersiowej, osłuchanie serca i z zadowolonym uśmiechem na swojej ruchliwej twarzy Uzdrowiciel wydał werdykt przychylny dla Jaxoma.

- Z Mistrzem Robintonem też będzie wszystko w porządku, prawda, Mistrzu Oldive? - Jaxom nie mógł oprzeć się, żeby o to nie zapytać.

Kiedy Harfiarz wychynął ze swojego pokoju, był trochę zbyt spokojny, dosyć zamyślony, a krok jego nie był już taki sprężysty. Menolly nalala mu czarnekę wina, którą przyjął z tęsknym uśmiechem i głębokim westchnieniem.

- Oczywiście, że będzie z nim wszystko w porządku - powiedział Mistrz Oldive. - Bardzo się poprawił. Ale - tu podniósł w górę długi palec wskazujący - musi się nauczyć żyć regularnym rytmem, oszczędzać swoją energię i racjonować siły, albo ściągnie na siebie następny atak. Wy, młodzi, możecie tu pomóc z waszymi długimi nogami i mocnymi sercami, żeby mu się wydawało, że nikt nie ogranicza jego działalności.

- Zrobimy tak. Właściwie już tak robimy!

- Dobrze. Róbcie tak dalej, a on niedługo będzie już zupełnie zdrowy. Jeżeli będzie pamiętał naukę, jaką dał mu ten atak.

Mistrz Oldive rzucił spojrzenie za okno, delikatnie ocierając sobie pot z czoła.

- To piękne miejsce, to był wspaniały pomysł. - Obdarzył Jaxoma przebiegłym uśmiechem. - Ten upał powoduje, że Harfiarz w południe robi się senny, co go zmusza do odpoczynku. Gdziekolwiek spojrzy, widok jest zachwycający, a powietrze wspaniale pachnie. Zazdroszczę wam tego miejsca, Lordzie Jaxomie.

Uroda Warowni Nad Zatoczką najwyraźniej oczarowała również Mistrza Harfiarza, bo jeszcze zanim przybyli Mistrz Fandarel i mistrz Wansor, odzyskał dobry humor. Zachwyt Robintona podwoił się, kiedy Fandarel i Wansor z dumą przedstawili mu nowy dalekowiedz, którym Gwiezdny Kowal zajmował się przez ostatnie pół Obrotu. Ten przyrząd, a była to rura tak długa jak ramię Fandarela i tak gruba, że trzeba było dwóch jego dłoni, żeby ją objąć, był starannie pokryty skórą i miał osobliwy okular, nie na końcu, gdzie jak się wydawało Jaxomowi powinien być, ale gdzieś z boku.

Mistrz Robinton również zrobił uwagę na temat tej zmiany, a Wansor wymamrotał coś na temat odbijania i refrakcji okularu i obiektywu i że to jest takie ustawienie, które wydaje mu się najbardziej dogodne do oglądania odległych obiektów. Instrument znaleziony w Weyrze Benden czynił małe rzeczy większymi, a zasady zastosowane tutaj w pewnym sensie były podobne.

- To nie ma nic do rzeczy, ale bardzo jesteśmy zadowoleni, że użyjemy tego nowego dalekowiedza w Warowni Nad Zatoczką - ciągnął dalej Wansor ocierając czoło, bo tak był zajęty objaśnianiem budowy nowego przyrządu, że nie zadał sobie trudu, aby zdjąć skórzany strój.

Mistrz Robinton mrugnął do Menolly i Sharry, i obydwie dziewczyny rozebrały wykładającego ciągle Gwiezdnego Kowala z jego zwierzchniej odzieży, podczas gdy on wyjaśniał niemal nieświadom tego, że się nim zajmują, iż była to jego pierwsza wizyta na Kontynencie Południowym i tak, oczywiście, słyszał o kapryśnym zachowaniu tych trzech gwiazd znanych jako Siostry Świtu. Aż do niedawna przypisywał tę anomalię braku doświadczenia obserwatorów. Ale kiedy już sam Mistrz Robinton zwrócił uwagę na te ich osobliwe cechy, Wansor uznał, że ma dostateczny powód, żeby przywieźć swój cenny przyrząd na południe i samemu zbadać tę sprawę. Gwiazdy nie miały zwyczaju pozostawać na stałych pozycjach na niebie. Wszystkie jego równania, żeby już nie wspominać o takich doświadczonych obserwatorach, jak N'ton i Lord Larad, potwierdzały tę ich charakterystyczną cechę. Co więcej Kroniki przekazane potomnym przez antenatów, chociaż były w oplakany stanie, wspominały, że gwiazdy poruszają się ustalonym torem, który napewno nie jest przypadkowy. Tak więc, jeżeli zaobserwowano, że trzy gwiazdy sprzeciwiają się tym prawom natury, musi dla tego zjawiska istnieć jakieś wytłumaczenie. Miał nadzieję, że znajdzie je dziś wieczorem.

Po dłuższych dyskusjach na punkt obserwacyjny wybrano niewielkie wzniesienie na kamienistym wschodnim cyplu Warowni Nad Zatoczką, nieco dalej niż miejsce, w którym wykopano doły do pieczenia. Mistrz Fandarel zmobilizował Piemura i Jaxoma, żeby pomogli mu ustawić rusztowanie, na którym umieścił połączenie przegubowe potrzebne do zamontowania dalekowiedza. Wansor naturalnie doglądał całego przedsięwzięcia, aż zaczął tak wchodzić Kowalowi w drogę, że ten dobry człowiek posadził mistrza cechowego na skraju przylądka niedaleko drzew, skąd bez problemów mógł się wszystkiemu przyglądać, ale już nikomu nie przeszkadzał. Zanim rusztowanie zostało ukończone, mistrz Wansor zapadł w sen z głową opartą na rękach, pochrapując cichutko i rytmicznie.

Trzymając palec przy ustach na znak, że mają nie zakłócić spokoju małemu człowieczkowi, Fandarel poprowadził Jaxoma i Piemura z powrotem na główną plażę. Wszyscy zażyli orzeźwiającej kąpieli, zanim dołączyli do reszty na popołudniowy odpoczynek. Żeby nie stracić ani jednej chwili, kiedy już Siostry pokażą się o zmierzchu, wszyscy jedli na przylądku. Mistrz Idarolan przyniósł ze swojego statku dalekowiedz, a Kowal szybko skontruował drugie rusztowanie z materiałów pozostałych po sporządzeniu rusztowania Wansora.

Zachód słońca, który przedtem przychodził zawsze za szybko, wydawał się opóźniać i opóźniać. Jaxom pomyślał sobie, że jeżeli Wansor zacznie jeszcze raz poprawiać ustawienie dalekowiedza albo swojej ławy, albo siebie na tej ławie, to on sam prawdopodobnie zrobi coś

niespodziewanego. Nawet smoki, które bawiły się w wodzie, tak jakby tę rozrywkę dopiero co wynaleziono, rozciągnęły się teraz spokojnie na plaży, a jaszczurki ogniste spały wokół Rutha lub na ramionach swoich przyjaciół.

Słońce w końcu zaszło, rozpościerając kolorową poświatę na zachodnim widnokręgu. Kiedy niebo na wschodzie pociemniało, Wansor przyłożył oko do swojego przyrządu, wydał pełen zaskoczenia okrzyk i niemalże spadł z ławy.

- To niemożliwe. Nie ma żadnego logicznego wytłumaczenia dla takiego ustawienia. - Poprawił się i znowu popatrzył przez urządzenie, delikatnie regulując ostrość.

Mistrz Idarolan trzymał oko przyciśnięte do swojego dalekowiedza.

- Widzę tylko Siostry Świtu w ich zwykłym ustawieniu. Tak jak zawsze były.

- Ale nie mogą tak być. Są za blisko siebie. Gwiazdy nie grupują się tak blisko. Zawsze dzieli je spora odległość.

- Pozwól mi popatrzeć, człowieku. - Kowal niemalże podrygiwał z niecierpliwości, żeby zerknąć przez dalekowiedz. Wansor niechętnie ustąpił mu miejsca, powtarzając, że niemożliwe było to, co zobaczył.

- N'tonie, ty masz młodsze oczy! - Żeglarz podał swój aparat spizowemu jeźdźcowi, który go pospiesznie przyjął.

- Widzę trzy okrągłe obiekty! - oznajmił Fandarel grzmiącym głosem. - Okrągłe, metaliczne obiekty. Obiekty wykonane przez człowieka. To nie są gwiazdy, Wansorze - powiedział, patrząc na strapionego Gwiezdnego Kowala - to są przedmioty!

Robinton, niemalże odpychając masywnego Kowala na bok, przyłożył oko i wykrzyknął:

- One są okrągłe. Błyszczą. Tak jak metal. Nie tak jak gwiazdy.

- Jedno jest pewne - odezwał się z kompletnym brakiem uszanowania Piemur w pełnej nabożnej czci ciszy - właśnie znalazłeś ślady po naszych przodkach na Południowym, Mistrzu Robintonie.

- Masz absolutną rację mówiąc to - powiedział Mistrz Robinton tak osobliwie stłumionym głosem, że Jaxom nie miał pewności, czy powstrzymuje się on od śmiechu, czy od gniewu, - ale to wcale nie jest to, co miałem na myśli i ty dobrze o tym wiesz!

Wszyscy mieli okazję spojrzeć przez przyrząd Wansora, ponieważ dalekowiedz Idarolana nie miał wystarczającej mocy. Wszyscy wtórowali werdyktowi Fandarela: te tak zwane Siostry Świtu to nie były gwiazdy. Widać było, że to okrągłe, metalowe obiekty, które, jak się zdawało, wisiały na pozycjach stacjonarnych na niebie. A przecież zaobserwowano, że nawet księżycy odwracały się drugą stroną do Pernu podczas swoich regularnych cyklów.

Poproszono F'lara i Lessę, jak również F'nora, żeby przyszli jak najszybciej, zanim Siostry Świtu znikną tego wieczoru. Kiedy Lessa zobaczyła to zjawisko, jej irytacja zniknęła. F'lar i F'nor nie odrywali wzroku od aparatu w tym krótkim okresie, kiedy osobliwe obiekty było jeszcze widać na z wolna ciemniejącym niebie.

Kiedy zobaczono, że Wansor usiłuje rozwiązywać równania kreśląc je na piasku, Jaxom i Piemur przynieśli pospiesznie stół i narzędzia do rysowania. Gwiezdny Kowal pisał jak szalony przez kilka minut, a następnie dociekliwie przyglądał się wynikowi, jaki otrzymał, jak gdyby przedstawiał on sobą jakąś jeszcze bardziej tajemniczą zagadkę. Zdezorientowany poprosił Fandarela i N'tona, żeby sprawdzili, czy w jego rachunkach nie ma jakiegoś błędu.

- A jeżeli nie ma błędu, jaki jest twój wniosek, mistrzu Wansorze? - zapytał go Fandarel.

- Te... te przedmioty są stacjonarne. One przez cały czas pozostają w tym samym położeniu względem Pernu. Jak gdyby podążały za planetą.

- To dowodziłoby, czyż nie - powiedział Robinton, nie przejmując się tą wiadomością - że zostały wykonane przez człowieka.

- Dokładnie do takiej konkluzji doszedłem. - Ale Wansor nie wydawał się uspokojony. - Zbudowano je tak, by przez cały czas pozostawały w miejscu.

- A my nie możemy dostać się stąd tam - półgłosem powiedział z ubolewaniem F'nor.

- Ani mi się waży, F'norze - powiedziała Brekke z takim przejęciem, że F'lar i Harfiarz aż zachichotali.

- Zbudowano je tak, by tam pozostawały - zaczął Piemur - ale przecież nie mogli ich chyba zbudować tutaj, czyż nie, Mistrzu Fandarelu?

- Wątpię. W Kronikach znajdujemy aluzje do wielu cudownych rzeczy zrobionych przez człowieka, ale nigdzie i nigdy nie wspomniano o stacjonarnych gwiazdach.

- Ale Kroniki mówią, że człowiek przybył na Pern... - Piemur popatrzył na Harfiarza szukając potwierdzenia. - Może oni używali tych rzeczy, żeby na Pern przylecieć z jakiegoś innego miejsca, jakiegoś innego świata.

- I mając te wszystkie światy na niebie do wyboru - zaczęła Brekke, przerywając pełną namysłu ciszę, która zapadła po wypowiedzi Piemura - nie znaleźli sobie lepszego miejsca niż Pern?

- Gdybyś zwiedziła tyle Pernu co ja ostatnio - powiedział Piemur, którego ducha nie dało się poskromić dłuższy czas - to wiedziałabyś, że Pern wcale nie jest takim złym światem... jeżeli zignorować zagrożenie Nićmi!

- Niektórym z nas trudno to zrobić - powiedział F'lar bardzo ironicznym tonem.

Menolly dała Piemurowi ostrą sójkę w bok, ale F'lar tylko się roześmiał, kiedy Harfiarz zorientował się nagle, jak nietaktowna była jego ostatnia uwaga.

- To niesłychanie frapujący rozwój wypadków - powiedział Robinton, obrzucając spojrzeniem nocne niebo, jak gdyby miały się tam objawić jeszcze jakieś tajemnice. - Och, zobaczyć te pojazdy, które przywiozły naszych przodków na ten świat.

- Dobry temat, żeby nad nim trochę spokojnie pomyśleć, co, Mistrzu Robintonie? - zapytał Oldive z przebiegłym uśmiechem na twarzy podkreślając słowo "spokojnie".

Harfiarz wykonał niecierpliwy gest, odsuwając od siebie tę sugestię.

- No cóż, nie możesz się przecież tam wybrać - powiedział Uzdrowiciel.

- Ja nie mogę - zgodził się Robinton. A potem, wprawiając wszystkich w popłoch, podniósł nagle gwałtownym ruchem prawą rękę w kierunku trzech Sióstr Świtu. - Zairze, te trzy okrągłe obiekty na niebie? Czy możesz tam się udać?

Jaxom wstrzymał oddech, czuł, jak przy jego boku Menolly zeszywniała, i wiedział, że ona również przestała oddychać. Usłyszał przenikliwy, pospiesznie stłumiony krzyk Brekke. Wszyscy patrzyli na Zaira.

Małutki spizowy jaszczur wyciągnął łebek w kierunku warg Robintona i wydał gdzieś z głębi gardła cichy, dziwny dźwięk.

- Zair? Siostry Świtu? - Robinton powtórzył swoje słowa. Czy poleciałbyś tam?

Zair przechylił teraz łebek popatrując na swojego przyjaciela i wyraźnie nie rozumiejąc, czego on od niego chce.

- Zairze? Czerwona Gwiazda?

Skutek tego pytania był natychmiastowy. Zair zniknął z gładkim gniewnej trwogi, a jaszczurki ogniste, które wtulały się w Rutha, obudziły się i poszły w jego ślady.

- Wydaje się, że otrzymałeś odpowiedź na obydwa swoje pytania - powiedział F'lar.

- A co mówi Ruth? - szepnęła Menolly do ucha Jaxomowi. - O Siostrach Świtu? Czy o Zairze?

- O obu.

- On spał - odparł Jaxom, porozumiawszy się ze swoim smokiem.

- To do niego podobne!

- No więc? A jaki obraz przekazała ci Piękna, zanim zniknęła?

- Żaden!

Mimo że cały wieczór spędzili na poważnej dyskusji, nie znaleźli żadnego rozwiązania. Robinton i Wansor prawdopodobnie prowadziliby rozmowę przez całą noc, gdyby Mistrz Oldive nie wrzucił Robintonowi ukradkiem czegoś do wina. Tak po prawdzie nikt nie widział,

żeby to robił, ale w jednej chwili Mistrz Robinton zawzięcie dyskutował z Wansorem, a w następnej nagle zwiądl przy stole. Jak tylko głowa mu opadła, zaczął chrapać.

- Nie wolno mu zaniedbywać zdrowia dla rozmów - zauważył Mistrz Oldive, dając znak smoczym jeźdźcom, żeby mu pomogli przenieść Harfiarza do łóżka.

To wydarzenie zakończyło wieczorną dyskusję. Jeźdźcy smoków powrócili do swoich Weyrów, Oldive i Fandarel do swoich Cechów. Wansor pozostał. Nie wyciągnęłoby się go z Warowni Nad Zatoczką nawet całym skrzydłem smoków.

Taktownie zdecydowali, żeby nie rozgłaszać informacji o prawdziwej naturze Sióstr Świtu, przynajmniej dokąd Wansor i inni zainteresowani tym rzemieślnicy gwiazdni nie będą mieli czasu, żeby przestudiować to zjawisko i nie dojdą do jakiegoś wniosku, który by nie wprowadził ludzi w popłoch. Ostatnio wystarczająco wiele już mieli wstrząsów - tak brzmiał komentarz F'lara. Niektórzy mogliby uznać te nieszkodliwe obiekty za niebezpieczne, całkiem jak Czerwona Gwiazda.

- Niebezpieczne? - wykrzyknął Fandarel. - Gdyby groziło nam z ich strony jakieś niebezpieczeństwo, bylibyśmy się o tym dowiedzieli już wiele Obrotów temu.

Z tym F'lar gotów był się zgodzić, ale ponieważ obawa, że unoszące się na niebie obiekty niosą ze sobą nieszczęście, zadomowiła się mocno w ludziach, lepiej było zachować dyskrecję.

F'lar zgodził się, żeby na pomoc w poszukiwaniach przysłać wszystkich, bez których można było obejść się w Bendenie. Stało się to teraz ważniejsze niż kiedykolwiek - tak uważał Przywódca Weyru - żeby ujawnić, co też ta ziemia kryje.

Kiedy Jaxom wpychał nogi do swojego śpiwora, usiłował nie złościć się na myśl o następnym najeździe na Warownię Nad Zatoczką właśnie wtedy, kiedy sądził, że wreszcie zostaną sami z Sharra.

Czy ona go unika? Czy też to po prostu zbieg okoliczności? Taki jak przedwczesne przybycie Piemura do Warowni Nad Zatoczką? I tego, że martwili się o Mistrza Robintona, musieli penetrować teren, po czym byli zbyt zmęczeni, żeby zrobić coś więcej, niż iść spać. Że zjechało się tu z pół Pernu, by ukończyć dom dla Harfiarza, który potem przybył osobiście, a teraz to! Nie, Sharra go nie unikała. Po prostu... była. Jej piękny, głęboki głos, o ton niższy od głosu Menolly, jej twarz często ukryta w pasmach ciemnych włosów, które zawsze wysmykiwały się spod rzemienia i zapinki....

Gorąco żałował, że znowu ma nastąpić najazd na Warownię Nad Zatoczką, ale niewiele to dawało, ponieważ nie miał żadnego wpływu na to, co tu się miało dziać. Był Lordem Ruathy, a nie Panem zatoczki. Jeżeli to miejsce należało do kogoś, to do Mistrza Robintona i Menolly, na mocy tego, że zagnał ich tutaj wichur.

Jaxom westchnął, gryzło go sumienie. Mistrz Oldive stwierdził, że już całkowicie doszedł do siebie po płomiennej grypie. Mógł latać pomiędzy. On i Ruth mogli wrócić do Warowni Ruatha. Powinien tam wrócić. Ale nie chciał - i to nie tylko ze względu na Sharę.

Nie był tak naprawdę potrzebny w Ruatha. Lytol poradzi sobie jak zawsze. Ruth nie musiał latać i zwalczać Nici, czy to w Ruatha, czy Weyrze Fort. Benden okazał wyrozumiałość, ale F'lar bez ogródek dał mu do zrozumienia, że biały smok i młody Lord Ruathy mają się nie narażać.

Jaxom uświadomił sobie nagle, że nie było również żadnych zakazów dotyczących badania przez niego terenu. Tak naprawdę nikt nie sugerował, że powinien wracać do Ruathy już teraz.

Pocieszyła go nieco ta myśl, chociaż wcale nie pocieszało go to, że jutro F'lar przyśle tu jeźdźców; jeźdźców, których smoki potrafiły latać znacznie szybciej i dalej niż jego Ruth; jeźdźców, którzy będą mogli przed nim dolecieć do tej góry. Jeźdźców, którzy może odkryją te ślady, co do których istnienia gdzieś w głębi Kontynentu Południowego Robinton miał taką

nadzieję. Jeźdźców, którzy mogli również dostrzec w Sharrze jej urodę i łagodne ciepło ducha, które było tak pełne powabu dla Jaxoma.

Wierząc się na sienniku usiłował znaleźć sobie wygodną pozycję, znaleźć sen. Może plan Robintona dla niego, Sharry, Menolly i Piemura nie ulegnie zmianie. Jak stale wypominał Piemur im wszystkim, smoki były świetne, jak trzeba było nad czymś przelecieć, ale żeby naprawdę poznać kraj należy przemierzać go na piechotę. Może F'lar i Robinton będą chcieli, żeby smoczych jeźdźców rozesłać tak, żeby spenetrowali jak największy obszar, a tym, którzy zaczęli badania, pozwolą dalej posuwać się w stronę góry.

Następnie Jaxom przyznał się przed sobą, że chciał być pierwszy przy tej górze! Ten symetryczny stożek przyciągnął go z powrotem nad zatoczkę, kiedy był chory i rozgorączkowany; dominował w jego myślach, wciskał się natrętnym koszmarem w jego sny. Chciał być pierwszym, który się przy nim znajdzie, nawet jeżeli to pragnienie było irracjonalne.

Gdzieś w środku tych rozważań wreszcie zasnął. I znowu w jego snach pojawiły się nakładające się na siebie sceny: znowu góra wybuchała, cała jej jedna strona rozpadała się i rzygała w dół po zboczu pulsującymi, pomarańczowoczerwonymi płonącymi skałami i gorącymi potokami roztopionej lawy. I znowu Jaxom był równocześnie wystraszonym uciekinierem i beznamiętnym obserwatorem. Potem ta czerwona ściana zaczęła zbliżać się do niego, była tak blisko, tuż za nim, że czuł jej gorący oddech na stopach...

Obudził się! Wschodzące słońce ukosem przeświecało przez drzewa i pieściło jego prawą stopę, która wystawała przez rozdarcie w cienkim kocu. Wschodzące słońce!

Jaxom spróbował skontaktować się z Ruthem. Jego smok wciąż jeszcze spał na polance, gdzie było stare schronienie i gdzie wymoszczono piaszczysty grajdoł, żeby było mu wygodnie.

Zerknął na Piemura, który spał zwinięty w schludny kłębuszek z obiema rękami pod prawym policzkiem. Wyślizgnąwszy się ze swego łóżka, Jaxom bezszelestnie otworzył drzwi i niosąc w ręce sandały przeszedł na palcach do kuchni. Ruth na moment poruszył się, kiedy Jaxom go mijał, zrzucając ze swojego grzbietu jaszczurkę ognistą czy nawet dwie. Młodzieniec zatrzymał się, jak gdyby uderzyło go coś zagadkowego. Wpatrzył się w Rutha, a następnie w jaszczurki ogniste. Żadna z tych, które wtulały się w jego przyjaciela, nie miała namalowanych pasków. Musi zapytać Rutha, kiedy ten się zbudzi, czy jaszczurki ogniste z Południowego zawsze z nim spały. Jeżeli tak, to te sny mogły być ich snami - stare wspomnienia wywoływane obecnością ludzi! Ta góra! Nie, z tej strony gołym okiem było widać idealny stożek, nieskażony uszkodzeniami po wybuchu!

Jak tylko doszedł na plażę, zerknął w górę, żeby zobaczyć, czy da radę dojrzeć Siostry Świtu. Ale niestety było już za późno, żeby zobaczyć, jak rano pojawiają się na niebie.

Obydwa dalekowidze, ten Wansora, starannie okryty wherową skórą dla ochrony przed rosą i ten Idarolana, w skórzanej pochwie, wciąż jeszcze stały na rusztowaniach. Jaxom szeroko się uśmiechnął na daremność swoich poczynań, niemniej nie mógł się oprzeć, żeby nie odkryć aparatu Wansora i nie spojrzeć w niebo. Starannie potem okrył go z powrotem i stał spoglądając na wschód w stronę góry.

W jego snach góra wybuchała. A miała dwie strony. Nagle podjąwszy decyzję wyjął dalekowidz Rybaka z pochwy. Chociaż Wansorowy aparat miał dużo lepszą rozdzielczość, nie pozwoliliby sobie na to, żeby popsuć pracochłonne ustawienie jego ostrości. Poza tym aparat Idarolana miał wystarczającą moc. A i tak nie dało się przez niego zobaczyć tego zniszczenia, które Jaxom miał nadzieję ujrzeć. Z namysłem opuścił aparat. Teraz mógł polecieć pomiędzy. Co więcej, otrzymał od Mistrza Robintona rozkaz, by penetrować ziemie Kontynentu Południowego. A najważniejsze, że chwał pierwszy znaleźć się przy tej górze!

Roześmiał się. To przedsięwzięcie nie było chyba takie niebezpieczne jak zwrot jaja. Obydwa z Ruthem mogli polecieć pomiędzy i wrócić, zanim ktokolwiek w Warowni Nad



Zatoczką zorientuje się, co planują. Zdjął dalekovidz z osady. Będzie mu potrzebny. Kiedy już będą z Ruthem w powietrzu, przyjrzy się dokładnie tej górze, żeby znaleźć punkt, do którego smok będzie mógł bezpiecznie przenieść się pomiędzy.

Określił się na pięcie i wzdrygnął zaskoczony. Piemur, Sharra i Menolly stali rzędem, przyglądając się mu.

- Powiedz nam proszę, Lordzie Jaxomie, co zobaczyłeś przez dalekovidz Rybaka? Może jakąś górę?... - zapytał Piemur, pokazując wszystkie zęby w gładkim uśmiechu.

Na ramieniu Menolly Piękna coś zaćwierkała.

- Czy zobaczył wystarczająco dużo? - zapytała Menolly Piemura, ignorując Jaxoma.

- Pewno, że tak!

- On przecież nie miałby chyba zamiaru udać się tam bez nas, prawda? - zapytała Sharra.

Przyglądali mu się z kpiącym wyrazem twarzy.

- Ruth nie uniesie nas czworga.

*Żadne z was nie jest tuste. Poradzę sobie*, powiedział Ruth.

Sharra roześmiała się, zakryła usta, żeby przyciszyć ten odgłos i wyciągnęła oskarżycielsko palec w jego stronę.

- Założę się, o co chcecie, że Ruth właśnie powiedział, iż nas uniesie! - powiedziała pozostałej dwójce.

- Założę się, że masz rację. - Menolly nie spuszczała oczu z twarzy Jaxoma. - Myślę, że naprawdę będzie lepiej, jak otrzymasz jakąś pomoc w tym przedsięwzięciu. - Znacząco rozciągnęła dwa ostatnie słowa.

- Tym przedsięwzięciu? - zawtórował Piemur słowom, czujny jak zwykle na wszystkie niuanse mowy.

Jaxom zacisnął zęby, piorunując ją wzrokiem.

- Czy jesteś pewien, że uniesiesz naszą czwórkę? - zapytał Rutha.

Smok pojawił się na plaży z oczami błyszczącymi z podniecenia.

*Musiałem teraz już przez wiele dni latać prosto. Jestem od tego bardzo mocny. Żadne z was nie jest ciężkie. Odległość nie jest duża. Lecimy zobaczyć tę górę?*

- Nie ma wątpliwości, że Ruth jest chętny - powiedziała Menolly - ale jeżeli nie ruszymy się szybko... - Wskazała na Warownię Nad Zatoczką. - Chodźmy, Sharro, po rzeczy do latania.

- Będę musiał przygotować pasy do latania dla czworga.

- Więc zrób to. - Menolly i Sharra pomknęły po piasku.

Najbardziej poręczne były liny do polowania i Jaxom oraz Piemur zdążyli je zamocować na miejscu, zanim dziewczyny wróciły niosąc kurtki i hełmy. Jaxom wypróbował ciężar dalekovidza Rybaka i w myśli przyrzekł, że wrócą tak szybko, że Idarolan nawet nie zauważy zniknięcia aparatu.

To prawda, że Ruth z wysiłkiem poderwał się z plaży, ale kiedy już znalazł się w powietrzu, zapewnił Jaxoma; że leci z łatwością. Skręcił na południowy wschód, a jego jeździec skupił się na odległym szczycie. Nawet z tej wysokości nie potrafił dostrzec żadnego uszczerbku w stożku. Obniżał dalekovidz po troszku, aż wyraźnie i szczegółowo zobaczył wyróżniającą się grań z górą w tle.

Zapytał Rutha, czy zna ich cel, a ten zapewnił go, że tak. I poleciał z nimi pomiędzy, zanim Jaxoma zdążyły ogarnąć wątpliwości co do tego przedsięwzięcia. Nagle znaleźli się nad granią, łapiąc powietrze. Dech im zapało od niewiarygodnego zimna pomiędzy po całych miesiącach prażenia się w tropikalnym słońcu, jak również od tej efektownej panoramy, która rozciągała się przed nimi.

Jak powiedział kiedyś Piemur, odległości były zwodnicze. Góra wznosiła się na wysokim płaskowyżu, który sam leżał kilka tysięcy długości smoka nad poziomem morza. Daleko pod nimi szeroka, połyskująca odnoga morska wcinała się w stromy klif: trawiasty po stronie

góry, gęsto zalesiony po ich stronie. Na południu górował, jak ciągnąca się ze wschodu na zachód bariera, łańcuch szczytów, zwieńczonych śniegiem i okrytych mgłą.

Sama góra, wciąż jeszcze dosyć od nich odległa, była dominującym elementem krajobrazu.

- Popatrzcie. - Sharra wskazała nagle na lewo, w kierunku morza. - Tam jest więcej wulkanów. Niektóre z nich dymią! Otwarte morze usiane było długim łańcuchem wierzchołków, wygiętym na północny wschód; u stóp niektórych z nich znajdowały się solidne wyspy, inne zaś były tylko stożkami wystającymi z wody.

- Pożyczysz dalekovidza, Jaxomie? - Piemur wziął aparat i bacznie się przyglądał. - Tak - odparł niedbale po dłuższej chwili - kilka z nich jest czynnych. Ale na drugim końcu. Nie ma niebezpieczeństwa. - Zatoczył dalekowiedzem łuk w kierunku łańcucha górskiego i po chwili z namysłem zaczął kręcić głową. To mógłby być ten sam łańcuch, który widziałem na zachodzie. W głosie jego brzmiało wahanie. - Parę miesięcy zajmie dostanie się tam! I zimno! - Znowu zatoczył dalekowiedzem krótki łuk. Pożyteczna z tego rzecz. Ta woda wchodzi głęboko w ład. Prawdopodobnie Idarolan mógłby żeglować tędy, gdyby chciał. - Wręczył z powrotem dalekovidz Jaxomowi i badawczo oglądał górę.

- Cóż to za piękny widok - powiedziała Sharra z długim westchnieniem.

- To ta druga strona musiała wylecieć w powietrze - powiedział Jaxom bardziej do siebie niż do innych.

- Ta druga strona? - natychmiast odezwały się Sharra i Menolly.

A Jaxom poczuł, jak Piemur sztywnieje za jego plecami.

- Czy wam się też coś śniło zeszłej nocy? - zapytał Jaxom.

- A jak myślisz, jakim cudem obudziliśmy się w porę, żeby usłyszeć, jak się wymykasz? - zapytała Menolly nieco ostro.

- No to lećmy zobaczyć tę drugą stronę - powiedział Piemur, jak gdyby chodziło tylko o zaproponowanie kąpieli.

- Czemu nie? - odparła Sharra tak samo niedbale. - Chciałabym zobaczyć to miejsce z moich snów, powiedział Ruth i bez najmniejszego ostrzeżenia opuścił się w dół.

Jaxom usłyszał, jak Menolly i Sharra wykrzyknęły ze zdumienia, i zadowolony był, że zamontował im te rzemienie do latania. Ruth przeprosił słowami, których Jaxom nie miał czasu przekazać, ponieważ biały smok rzucił się w prąd ciepłego powietrza, a ten uniósł ich w górę i doprowadził na drugą stronę szerokiej morskiej odnogi. Kiedy smok wyrównał lot, Jaxom użył dalekovidza i znalazł wyróżniającą się formację skalną na północnym stoku. Przekazał Ruthowi obraz.

Znaleźli się pomiędzy: znaleźli się w powietrzu, unosili się nad tą formacją skalną, a góra przez kilka oddechów wydawała się przerażająco pochyłać w ich stronę. Ruth odzyskał szybkość lotu i skręcił dalej na północ, bijąc silnie skrzydłami i zataczając szeroki łuk w kierunku wschodniej grani.

Na moment oślepiło ich wschodzące słońce, które jak dotąd przysłaniał masyw góry. Przed nimi leżał najbardziej niewiarygodny teren, jaki Jaxom kiedykolwiek widział - dużo bardziej rozległy i głęboki niż równiny Telgaru czy pustynie Igeny. Jego wzrok szybko od tego efektownego krajobrazu odciągnęła góra.

Nagle okazało się, że ten widok Jaxom zna aż za dobrze; znał go z tak wielu niespokojnych nocy i niejasnych snów. Wschodniego stoku nie było! Ujście, szeroko otwarte jak jakieś usta, zdawało się warczeć, jego lewy kącik obciążony był w dół. Wzrok Jaxoma podążył za tą linią i zobaczył jeszcze trzy kratery wulkanów, przycupniętych na południowe - wschodnim zboczu jak jakieś złowieszcze potomstwo. Lawa spłynęła na południe, w stronę pofalowanych równin.

Ruth nadal szybował w dół, instynktownie oddalając się od góry w stronę zyczliwszej doliny.

Mimo że Jaxom nie mógł się napatrzeć na północne zbocza wulkanu, odwrócił się teraz od tych złowieszczych kłów pękniętej góry, od tego zbocza ze swoich koszmarnych snów.

Niemal przewidział, jakie będą słowa Rutha:

*To miejsce ja znam. One mówią, że to jest to miejsce, gdzie byli ich ludzie!*

Prosto ze słońca zanurkowały w ich stronę całe chmary jaszczurek ognistych i ostro skręciły, umykając z linii lotu Rutha. Piękna, Meer, Talla i Parli, które w to niewiarygodne miejsce przyjechały na ramionach swoich przyjaciół, zerwały się do lotu, by dołączyć do nowo przybyłych.

- Spójrz w dół, Jaxomie! Spójrz w dół! - wrzasnął mu prosto w ucho Piemur, szarpiąc go za ramię i pokazując jak oszalały na jakieś miejsce pod lewą przednią łapą Rutha.

Poranne słońce ostro podkreślało regularne zarysy czegoś. Jakieś kopce, dalej proste, przecinające się linie, tworzące osobliwe kwadraty, tam gdzie żadnych takich kwadratowych formacji być nie powinno.

- To tego szuka Mistrz Robinton! - Uśmiechnął się szeroko przez ramię do Piemura, który odwrócił się, żeby skierować uwagę dziewcząt na ziemię.

Potem Jaxomowi wyrwał się achy okrzyk i ścisnął nogami Rutha, żeby skierować go na północny wschód. Poczuł, jak Piemur chwytą go za ramiona, kiedy harfiarz również dostrzegł to co on. Mgiełka z dalekich dymiących wulkanów łączyła się z szarą mgiełką opadającą z nieba

- Nici!

- Nici!

Nici! Zanim Jaxom zdążył go ukierunkować, Ruth szybko zabrał ich pomiędzy. W następnej chwili wisieli w powietrzu nad zatoczką, gdzie na plaży wygodnie mieściło się pięć smoków. Rybacy Mistrza Idarolana pędzili z brzegu na statek, żeby umieścić na drewnianych rusztowaniach dachówki, mające chronić drewniane pokłady przed Opadem Nici!

*Canth pyta, gdzie byliśmy? Muszę natychmiast zabrać się do żucia smoczego kamienia. Jaszczurki ogniste mają pomagać w ochronie statku. Zdenerwowaliśmy wszystkich. Czemu?*

Jaxom poprosił Rutha, żeby wysadził ich niedaleko stosu smoczego kamienia na plaży i żeby zabrał się do żucia.

- Muszę poszukać Głupka! - Piemur skoczył na piasek i oddalił się biegiem w kierunku lasu.

- Podaj mi dalekowiedz Mistrza Idarolana - powiedziała Jaxomowi Menolly. - Widziałam jego minę i chociaż nie przypuszczam, żeby to z powodu dalekowiedza był zły...

- Ja stawię czoło burzy w Warowni Nad Zatoczką - powiedziała Sharra do Jaxoma, uśmiechając się do niego i pocieszająco ściskając go za ramię. - Nie miej takiej przygnębionej miny! Nigdy nie zrezygnowałabym z dzisiejszej przejażdżki. Nawet gdyby miała mnie zbesztać Lessa!

*Penetrowaliśmy kraj na południu, tak jak nam kazał Harfiarz! - oznajmił niespodziewanie Ruth, podnosząc głowę i popatrując w stronę innych smoków. - Wróciliśmy tu na czas, żeby zwalczać Nici. Nie zrobiliśmy niczego złego.*

Jaxom wzdrygnął się, zaskoczony zdecydowanym tonem głosu Rutha, zwłaszcza, że był przekonany, iż biały smok odpowiada Canthowi, ponieważ to właśnie ten brunatny smok spoglądał w ich kierunku, a jego oczy wirowały. Jaxom zobaczył Liotha obok Cantha, Monartha i jeszcze dwa bendeńskie smoki, których nie znał z widzenia.

*Tak, będą latał w poprzek waszej formacji, powiedział Ruth, odpowiadając znowu na słowa, których Jaxom nie słyszał. Tak jak to robiłem przedtem. Mam dość kamienia, żeby ziać. Nici są już niemal nad zatoczką.*

Wyciągnął szyję w kierunku Jaxoma, a jeździec skoczył mu na kark z uczuciem ulgi, że natychmiastowy Opad Nici opóźni konfrontację z F'larem czy N'tonem. Chociaż pewnie nie popadnę w niełaskę u żadnego z nich, zdał sobie sprawę Jaxom.

*Zrobiliśmy to, co Harfiarz kazał nam zrobić, powiedział Ruth i wystrzelił w niebo. Nikt nam nie powiedział, żebyśmy dziś nie lecieli w stronę tej góry. Cieszę się, że to zrobiliśmy. Nie będą mnie już dręczyły te sny, teraz, kiedy już widziałem to miejsce. Potem Ruth dodał z pewnym zaskoczeniem: Brekke nie sądzi, żebyś miał już dość siły, aby wyprawiać się na Nici pierwszego dnia, którego wolno ci było polecieć pomiędzy. Masz mi powiedzieć, jak tylko poczujesz się zmęczony!*

Po tym, co usłyszał, nic nie byłoby w stanie nakłonić Jaxoma, żeby się przyznał do zmęczenia, nawet gdyby mieli latać podczas całego czterogodzinnego Opadu. W rzeczywistości spotkali Nici o trzy zatoczki na wschód. Spotkali je i zniszczyli; Ruth i Jaxom przelatywali klucząc nad, pod i przez trójkątną formację pięciu pozostałych smoków, rozciągniętą ze wschodu na zachód. Jaxom wyraził nadzieję, że Piemur zdażył zaprowadzić Głupka w bezpieczne miejsce. Po chwili Ruth odparł, że Farli przekazała, że zwierzak jest na werandzie Warowni Nad Zatoczką. Ona sama była gotowa ziać ogniem, gdyby jakieś Nici zaatakowały Warownię.

Kiedy krążyli nad samą Warownią, Jaxom zauważył, że wysokie maszty Siostry Świtu zakwitły płomieniami i uświadomił sobie, że muszą tam chyba być inne jaszczurki ogniste, które chronią statek. Wydawało się, że sporo ich tam ziało! Czyżby jaszczurki - Południowcy przyłączyły swoje siły do jaszczurek z paskami? Czy z jakiegoś powodu zdecydowały się pomagać ludziom?

Nie miał czasu na dalsze rozmyślenia podczas pikowania, zakosów i ziania w czasie Opadu Nici. Był już bardzo zmęczony, kiedy srebrzysty deszcz zaniknął i Canth otrąbił powrót. Ruth poleciał na wschód i Jaxom zobaczył, jak F'nor daje sygnał: dobra robota. Potem poszybowali z powrotem do zatoczki.

Jaxom kazał Ruthowi wylądować na węższym skrawku zachodniej plaży, żeby zostawić smokom więcej wolnego miejsca. Ześlizgnął się z grzbietu smoka, walnął go w spocony kark i kichnął, kiedy prosto w twarz wionął mu smród smoczego kamienia. Ruth lekko zakaszłał.

*Coraz lepiej idzie mi zucie. Nie zostano mi nic płomienia.* Podniósł potem głowę, spoglądając w stronę Cantha, który wylądował obok nich. *Czemu F'nor się złości? Dobrze lataliśmy. Nie umknęły nam żadne Nici.* Ruth wykręcił głowę w tył do swojego jeźdźca, jego oczy zaczęły wirować szybciej, pojawiły się w nich żółte błyski. *Nie rozumiem.* Parsknął, a od oparów smoczego kamienia Jaxom się rozkaszał.

- Jaxom! Proszę na słówko!

F'nor kroczył w jego kierunku poprzez piach, rozpinając pas przy kurtce i zdzierając z głowy hełm ostrymi, gniewnymi ruchami.

- Tak?

- Gdzie wyście się wszyscy podzieli dziś rano? Dlaczego odlecieliście nie mówiąc nikomu ani słowa? Co masz do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie, że przyleciałeś na moment przed Nićmi? Czy zapomniałeś, że dziś miał być Opad?

Jaxom przyglądał się F'norowi. Twarz brunatnego jeźdźca przesycona była gniewem i zmęczeniem. Jaxoma zaczęła ogarniać ta sama zimna furia, która wybuchnęła w nim tamtego dnia, tak dawno temu, w jego własnej Warowni. Wyprostował ramiona i podniósł wyżej głowę. Jego oczy były na tym samym poziomie co oczy F'nora, wcześniej tego nie zauważył. Nie pozwoli sobie, nie wolno mu utracić panowania nad sobą, tak jak to się stało tamtego poranka w Ruatha.

- Byliśmy przygotowani na Nici, kiedy zaczęły spadać, brunatny jeźdźca - odpowiedział spokojnie. - Moim obowiązkiem, jako smoczego jeźdźca, było chronić Warownię Nad Zatoczką. Uczyniłem to. Spotkał mnie ten zaszczyt i przyjemność, że mogłem lecieć z Bendenem. - Tu lekko się skłonił i z satysfakcją zobaczył, jak gniew na twarzy F'nora ustępuje miejsca zaskoczeniu. - Jestem pewien, że w tym czasie reszta doniosła Mistrzowi Robintonowi, co odkryliśmy tego poranka. Jazda do wody, Ruth - zwrócił się do smoka, a

następnie kontynuował: - Z radością odpowiem na wszystkie twoje pytania, F'norze, jak tylko wyczyszcze Rutha. - Złożył F'norowi, który wpatrywał się w niego ze szczerym zaskoczeniem, drugi ukłon, a następnie zdarł z siebie gorący i przepocony rynsztunek, zostawiając tylko skrócone spodnie, które bardziej pasowały do tego upału.

F'nor wciąż jeszcze patrzył w ślad za nim, kiedy Jaxom pobiegł i zgrabnie zanurkował, wpływając obok swojego pławiącego się w wodzie białego przyjaciela.

Ruth wykręcił się, wydmuchując fontannę wody nad swoją głowę, jego na wpół przesłonięte powiekami oczy połyskiwały zielono tuż pod powierzchnią.

*Canth mówi, że F'nor się stropi. Co ty takiego powiedziałaś, że to stropiło brunatnego jeźdźca?*

- To, czego nie spodziewał się usłyszeć od białego jeźdźca. Nie dam rady cię umyć, jak będziesz się cały czas przewracał z boku na bok.

*Jesteś zły. Pozadzieras mi skórę, jak będziesz ją tak mocno szorował.*

- Jestem zły. Nie na ciebie.

*Czy nie powinniśmy polecieć nad nasze jeziorko?* Ruth zadał to pytanie tylko na próbę i pełen niepokoju odwrócił głowę w stronę swojego jeźdźca.

- Do czego nam potrzebne lodowate jeziorko, jeżeli mamy cały ciepły ocean? Po prostu zdenerwowałem się na F'nora. Nie jestem przecież chory ani nie jestem dzieckiem, żeby mi trzeba było opiekuna. Zwalczałem już Nid razem z tobą i bez ciebie. Jestem już w takim wieku, że nie muszę się opowiadać przed nikim z tego, co robiłem ani dlaczego to robiłem.

*Ja zapomniałem, że dziś miały padać Nici*

Jaxom mógł się tylko roześmiać, kiedy Ruth tak pokornie to przyznał.

- Ja też. Ale żebyś nigdy przed nikim się nie wygadał.

W tym momencie opuściły się w dół jaszczurki ogniste, żeby mu pomóc. Same też zresztą powinny się wyszorować, sądząc po smrodzie, jaki buchał z ich mokrej skóry. Karcily Rutha dużo ostrzej, niż robił to Jaxom - jeżeli taplał się zbyt głęboko w falach, kiedy chciały go opłukać. Wśród tej chmary znajdowały się Meer, Talla i Farli. Jaxom przyłożył się do roboty. Był zmęczony, ale zdecydował, że zdąży wykąpać Rutha. Będzie miał potem całe popołudnie na odpoczynek.

Ale nie był mu pisany. Nie musiał zresztą sam kąpać Rutha, ponieważ przyłączyła się do niego Sharra.

- Czy chciałbyś, żebym znowu zajęła się drugim bokiem? zapytała, brodząc w jego kierunku.

- Byłbym ci bezgranicznie wdzięczny - powiedział z szerokim uśmiechem i westchnął.

Rzuciła mu szczotkę na rączce.

- Brekke przywiozła je ze sobą. Sądziła, że przydadzą się do czyszczenia smoków i innych rzeczy. Dobre, twarde włosie. Będzie się to podobało, czyż nie, Ruth?

Nabrała garść mokrego piasku z dna zatoczki, skropiła nim kark Rutha i energicznie zabrała się do szorowania. Ruth pogwizdywał ze szczęścia.

- Co się z tobą działo, kiedy ja zwalczałem Nici? - zapytał ją, przerywając na chwilę, zanim zaczął szorować zad Rutha.

- Menolly wciąż jeszcze odpowiada na pytania. - Sharra popatrzyła na niego sponad rozciągniętego na dnie ciała Rutha, w jej oczach tańczyły chochliki, a uśmiech był psotny. - Mówiła tak szybko, że Mistrz Robinton nie był w stanie jej przerwać, a kiedy ja wychodziłam, wciąż jeszcze mówiła. Nie zdawałam sobie sprawy, że ktoś mógłby przegadać Mistrza Harfiarza. W każdym razie już niemal na samym początku przestał się wściekać. A czy tobie F'nor bardzo dopiekł?

- Wymieniliśmy... poglądy.

- Założę się, że tak, sądząc po tym, jak się Brekke zachowywała. Mówiłam jej, że odzyskałeś sporo sił, kiedy jej nie było. Zachowywała się tak, jak gdybyś podniósł się z mar, żeby polecieć zwalczając Opad! - Sharra parsknęła pogardliwie.

Jaxom przechylił się przez grzbiet Rutha, uśmiechając się do niej szeroko i myśląc o tym, jaka była ładna z tym psotnym wyrazem w oczach, z kroplami wody na twarzy, tam gdzie ją Ruth ochlapał. Zerknęła na niego podnosząc pytająco jedną brew.

- Czy my naprawdę widzieliśmy to, co ja myślę, że widzieliśmy dziś rano, Sharro?

- Niewątpliwie! - Wycelowała w niego swoją szczotkę, przybierając surowy wyraz twarzy.  
- I masz wiele szczęścia, że byliśmy tam, żeby zaświadczyć, bo nie przypuszczam, aby ktokolwiek uwierzył tylko tobie. - Przerwała, oczy jej znowu zabłyśły. - I tak nie jestem całkiem pewna, czy oni nam uwierzyli.

- Kto nam nie wierzy?

- Mistrz Robinton, mistrz Wansor i Brekke. Czy nie słuchałeś, co mówiłam?

- Nie - powiedział szczerząc zęby - przyglądałem ci się.

- Jaxom!

Roześmiał się, kiedy opaleniznę na jej twarzy i szyi pogłębił rumieniec.

*Okropnie mnie swędzi tam, gdzie się o mnie opierasz, Jaxomie.*

- Widzisz? - powiedziała Sharra, dając mu szczotką klapsa w rękę. - Strasznie zaniedbujesz Rutha.

- Skąd wiedziałas, że Ruth do mnie mówił?

- Zawsze zdradza cię twoja twarz.

- Słuchaj, dokąd udaje się Siostra Świtu? - zapytał Jaxom widząc, że statek z żaglami wydymającymi się na wietrze wypływa na morze.

- Na ryby, oczywiście. Opad Nici zawsze ściąga ich całe ławice. A twoja eskapada tego ranka sprowadzi nam tu całą chmurę ludzi. Będą nam potrzebne te ryby, żeby ich wyżywić.

Jaxom jęknął, zamykając oczy i potrząsając głową, przerażony:

- I to... - Sharra przerwała, żeby położyć nacisk na to, co mówi - jest dla nas karą za naszą poranną eskapadę bez zezwolenia.

Nagle oboje wpadli do wody, kiedy Ruth niespodziewanie rzucił się do przodu.

- Ruth!

*Moi przyjaciele nadlatują!*

Biały smok trąbił radośnie na powitanie, kiedy Jaxom z oczami zamglonymi od wody ujrzał pół skrzydła smoków na niebie.

*Tam jest Ramoth i Mnemeth, Tiroth, Gyamath, Branth, Orth...*

- Wszyscy Przywódcy Weyrów, Sharro!

Pluła i krztusiła się wodą, którą połknęła.

- Wspaniale! - W jej głosie nie było słyhać szczęścia. Moja szczotka! - Zaczęła szukać naokoło.

*I Path, Golanth, Drenth i on jest tutaj na naszym smoku - wartowniku!*

- Tam jest Lytol! Stójże spokojnie, Ruth. Musimy cię jeszcze wyczyścić ogon.

*Muszę pozdrowić moich przyjaciół jak należy,* powiedział Ruth, wyciągając swój ogon z uścisku Jaxoma, żeby przysiąść na zadzie i melodyjnie zagruchać do drugiej grupy jeźdźców, którzy właśnie pojawili się nad zatoczką.

- Być może on nie jest całkiem czysty - powiedziała nieco cierpko Sharra zaczynając wycyzymać swoje długie włosy - ale ja jestem.

*Jestem wystarczająco czysty. Moi przyjaciele też będą chcieli popływać.*

- Nie licz na to, że sobie jeszcze popływasz, Ruth. Będziemy dziś bardzo zajęci!

- Jaxom, czy udało ci się już coś zjeść? - zapytała Sharra. Kiedy potrząsnął głową, złapała go za rękę. - Chodźmy szybko, od tyłu, zanim ktoś nas złapie.

Zatrzymał się na brzegu tylko po to, żeby pozbierać swój rynsztunek, a potem oboje pobiegli starą ścieżką do kuchennego wejścia Warowni Nad Zatoczką. Sharra wydała z siebie przesadne westchnienie ulgi, kiedy przekonała się, że miejsce to jest puste. Kazała mu usiąść, naląła kubek klanu i podała plastry owoców i ciepłą zupę z garnka, który stał z boku płyty do podgrzewania.

Obydwoje słyszeli wołania i okrzyki świeżo przybyłych, nad którymi górował głęboki baryton Robintona, wykrzykującego pozdrowienia z werandy.

Jaxom na wpół podniósł się z ławy, przełykając następny kęs, ale Sharra popchnęła go z powrotem.

- Wystarczająco szybko cię znajdą. Jedz!

- Ruth jest na plaży - dał się nagle dyszeć głos Lytola - ale nigdzie nie widzę Jaxoma...

- Wiem, że jest tu gdzieś... - zaczął Robinton.

Spizowa strzała ze świstem wpadła do kuchni, coś zaszcebiotała i zniknęła.

- Jest za tymi drzwiami, Lytolu, w kuchni - powiedział ze śmiechem Robinton.

- Jestem bliski tego, żeby się zgodzić z Lessą - wymamrotał Jaxom z niesmakiem.

Nabrał olbrzymią porcję ze swojej miski, wpychając ją sobie do ust. Musiał się podnieść, zbierając to, co mu wypłynęło z kącików ust, jako że Lytol już wchodził do środka.

- Przepraszam, panie - wymamrotał Jaxom z pełnymi ustami. - Nie jadłem śniadania!

W oczach Lytola malowało się takie napięcie, że jego podopieczny ze zdenerwowania aż się szeroko uśmiechnął. Zastanawiał się, czy Lytol już wie o jego porannej wyprawie.

- Dużo lepiej wyglądasz, niż kiedy cię ostatni raz widziałem, chłopcze. Witam cię, Sharro. - Pozdrowił ją z roztargnioną kurtuazją, pokonując dzielącą ich odległość, żeby mocno chwycić Jaxoma za rękę. Wargi rozciągnęły mu się w uśmiechu, zanim zrobił krok w tył. - Jesteś opalony, dobrze wyglądasz. A cóż to dzisiaj robiłeś?

- Co zrobiłem? Ja? Nic, panie. - Jaxom nie mógł się teraz powstrzymać od uśmiechu. Lytol był zachwycony, nie zdenerwowany. - Ta góra stała tam już od dłuższego czasu. Ja jej wcale nie zrobiłem. Ale bardzo chciałem być pierwszym, który ją zobaczy z bliska!

- Jaxom! - Ryku Harfiarza nie dało się zignorować.

- Tak, panie?

- Chodź tu, Jaxomie!

W ciągu następnych kilku godzin Jaxom odczuwał głęboką wdzięczność, że Sharra pomyślała o tym, by podać mu śniadanie. Niewiele miał czasu na jedzenie. Jak tylko wszedł do głównej sali, zebrani Władcy Weyrów i Mistrzowie Cechów zarzucili go pytaniami. Piemur był bardzo zajęty w czasie Opadu, ponieważ Mistrz Robinton ukończył już szkic południowo - wschodniego zbocza góry, a teraz pokazywał go pełnym niedowierzania gościom razem z prowizoryczną mapą tej części Południowego. Z niemalże rytmicznego sposobu, w jaki Menolly opisywała ich poranną przejażdżkę, Jaxom zorientował się, że powtarza to sprawozdanie już któryś raz z rzędu.

Po tej sesji najbardziej utkwilo Jaxomowi w pamięci uczucie żalu, że Mistrz Harfiarz nie mógł sam zobaczyć tej góry. Ale gdyby Jaxom miał czekać, aż Mistrz Oldive pozwoli Harfiarzowi latać pomiędzy...

- Wiem, że dopiero co latałeś podczas Opadu, Jaxomie, ale gdybyś zechciał tylko uzmysłowić Mnemethowi... - zaczął F'lar. N'ton wybuchnął śmiechem, pokazując na Jaxoma.

- Ten twój wyraz twarzy, chłopcze. F'larze, on musi nas poprowadzić! Pozwól mu na to!

A więc Jaxom wciągnął na siebie swój nieco wilgotny rynsztunek i obudził Rutha, który prażył się na słońcu. Ruth był całkiem zadowolony; że przypadł mu w udziale zaszczyt prowadzenia spizowych smoków Pernu, ale Jaxomowi z trudem udawało się ukryć przejęcie. Jaxom i jego biały smok pokazujący drogę najważniejszym ludziom na całym Pernie.

Mógł poprosić Rutha, żeby ten przeskoczył bezpośrednio na południowo - wschodnią stronę tej Dwulicowej Góry, do tego celu, który tam znalazł. Ale jakoś chciał, żeby wszyscy przeżyli w pełni wstrząs, jaki wywoływały te dwie strony - dobrotliwa i piękna.

Sądząc po wyrazie twarzy jeźdźców, kiedy usiedli na krótko na grani, osiągnął pożądaną efekt. Dał im dość czasu, by na horyzoncie dojrzeli Pasma Bariery, połyskujące w słońcu jak poszczerbione zęby. Gestem wskazał w stronę morza, gdzie ani poranne mgły, ani Nici nie zasłaniały teraz węża wulkanów, pełzającego na północny wschód w morze, a tam nad horyzontem wił się dym.

Na jego prośbę Ruth poszybował na drugą stronę przesmyku, wzbijając się wysoko, zanim podał współrzędne do następnego skoku pomiędzy. Wychynęli ponad rozległą przestrzenią południowo - wschodniego zbocza Dwulicowej; już bardziej teatralnego podejścia nikt nie mógłby sobie wymarzyć.

Mnemeth popędził nagle do przodu i jak przekazał Ruth Jaxomowi, powiedział, że powinni wylądować. Ruth i Jaxom uprzejmie krążyli w powietrzu, kiedy wielki spiżowy smok siadał w pobliżu przecięcia jakichś regularnych linii, tak daleko od tych trzech wtórnych stożków, jak tylko było można. Jeden za drugim wielkie spiżowe smoki Pernu siadały na murawie, a ich jeźdźcy i pasażerowie kroczyli przez wysokie, falujące trawy, żeby dołączyć do F'lara, który przykucnął i zaczął dłubać nożem w skraju jednej z tych dziwnych linii.

- Pokryte nawiewaną przez całe Obroty ziemią i starą trawą - powiedział, rezygnując ze swojej próby.

- Wulkany często wydmuchują duże ilości popiołu - powiedział T'bor z Dalekich Rubieży. On się na tym znał, bo w Tilleku, który był przypisany do Weyru Dalekich Rubieży, było niemało starych wulkanów. - Gdyby te wszystkie wulkany wybuchnęły naraz, popiołu byłoby tyle, że grzęzłoby się w nim na pół długości smoka.

Przez ułamek sekundy Jaxomowi wydawało się, że grozi im zasypanie popiołem. Światło słoneczne przygasło, a trąkająca, trzepocząca się masa opadła w dół, niemalże dotykając głowy Mnemetha. Później cała setka jaszczurek ognistych uniosła się znowu w górę.

Wśród okrzyków zaskoczenia i konsternacji Jaxom usłyszał, jak Ruth oznajmia.

*One są szczęśliwe. Wrócili do nich ludzie!*

- Zapytaj je o te trzy góry, Ruth? Czy pamiętają, jak wybuchwały?

Nie było żadnych wątpliwości, że pamiętały. Nagle na niebie nie było widać żadnej jaszczurki poza tymi, które nosiły paski.

*One pamiętają te góry, powiedział Ruth. One pamiętają ogień w powietrzu i ogień pelznący po ziemi. Boją się tych gór. Ludzie też ich się bali.*

Menolly podbiegła do Jaxoma z wykrzywioną z przejęcia twarzą.

- Czy Ruth zapytał jaszczurki ogniste o góry? Piękna i cała reszta niemalże miały atak.

F'lar podszedł do nich wielkimi krokami.

- Menolly? Co to za zamieszanie z tymi jaszczurkami? Nie udało mi się dostrzec ani jednej z paskami. Czy one wszystkie były z Południowego?

- One pamiętają ludzi!

- Oczywiście, że tu byli ludzie. Nie powiedziały nam nic nowego. Ale żeby one mówiły, że to pamiętają? - F'lar mruknął powątpiewająco. - Mogłem przyjąć do wiadomości, że to przy ich pomocy odnaleźliście D'rama nad zatoczką... ale tam chodziło tylko o cofnięcie się o dwadzieścia pięć Obrotów. Ale... - Nie mogąc znaleźć odpowiedniego zwrotu na wyrażenie swojego sceptycyzmu, F'lar tylko wskazał ręką na wygasłe wulkany i od dawna zasypane ślady po osadzie.

- Dwie sprawy, F'larze - powiedziała Menolly, śmiało przeciwstawiając się bendeńskiemu Przywódcy - żadna jaszczurka ognista w obecnych czasach nie wiedziała nic o Czerwonej Gwieździe, która wszystkie je przerażała. One także... - Menolly przerwała, a Jaxom był



pewien, że właśnie miała zamiar poruszyć sprawę snów jaszczurek ognistych o jaju Ramoth. Pospiesznie się wtrącił.

- Jaszczurki ogniste muszą pamiętać, F'larze. Odkąd znalazłem się nad zatoczką, trapiły mnie koszmarne sny. Początkowo myślałem, że były to pozostałości po płomiennej grypie. Poprzedniej nocy dowiedziałem się, że Sharre i Piemura męczyły podobne koszmary... na temat tej góry. Tamtego zbocza, a nie tego, którym jest zwrócona do zatoczki.

- Ruth zawsze sypia w nocy z jaszczurkami ognistymi, F'larze - powiedziała Menolly, przekonując go. - On mógł przekazywać Jaxomowi te sny! A nasze jaszczurki nam!

F'lar skinął głową, jak gdyby dopuszczając tę możliwość.

- A ostatniej nocy wasze sny były bardziej wyraziste niż kiedykolwiek?

- Tak, panie!

F'lar zaczął chichotać spoglądając to na Menolly, to na Jaxoma.

- Tak więc tego ranka postanowiliście sprawdzić, czy jest coś w tych snach?

- Tak, panie!

- W porządku, Jaxomie. - F'lar walnął go dobrodusznie w plecy. - Myślę, że nie mogę mieć ci tego za złe. Zrobiłbym to samo, gdybym miał szansę. A co mamy robić teraz, jakie teraz macie propozycje... wy i te wasze drogocenne jaszczurki?

- Ja nie jestem jaszczurką ognistą, F'larze, ale ja bym się wziął za kopanie - powiedział Mistrz Kowal, podchodząc do nich wielkimi krokami. Jego twarz lśniła od potu, ręce miał poplamione ziemią i trawą. - Musimy dokopać się pod tę trawę i ziemię. Musimy dowiedzieć się, jak oni zrobili te linie, proste jak od linijki, które tak trwały Obrót za Obrotem. Po co zbudowali te kopce, o ile to są kopce. Musimy kopać, ot co. - Obrócił się powoli wokół, popatrując na ślady chaotycznego kopania pozostawione przez niektórych jeźdźców smoków. - Frapujące. Absolutnie frapujące! - Kowal się rozpromienił. - Za twoim pozwoleniem poproszę Mistrza Nicata o kilku jego rzemieślników. Będą nam potrzebni kopacze. Poza tym obiecałem Robintonowi, że wrócę natychmiast i opowiem mu, co widziałem.

- Ja również chciałabym wrócić, F'larze - powiedziała Menolly. - Mistrz Robinton siedzi jak na szpilkach. Zair był tutaj już dwa razy. Musi się niecierpliwieć.

- Zabiorę ich z powrotem, F'larze - powiedział Jaxom. Ogarnęło go nagle pragnienie, żeby się stąd oddalić, tak samo jak tego ranka palił się, żeby tu przybyć.

F'lar nie chciał pozwolić, żeby Ruth latał z obciążeniem, nie po ich porannej wycieczce i Opadzie Nici. Wysłał Mistrza Fandarela i Menolly z powrotem do Warowni Nad Zatoczką z F'lessanem i Golanthem, poleciwszy młodemu spizowemu jeźdźcowi, żeby zabrał Mistrza Kowalskiego, gdzie tylko ten chciałby się udać. Jeżeli zaskoczyło go to, że Jaxom chciał wracać, nie pokazał tego po sobie.

On i Ruth odlecieli, zanim Kowal i Menolly dosiedli Golantha. Powrócili nad zatoczkę, gdzie na szczęście nie było ludzi. Ciepłe, parne powietrze po chłodniejszej, bardziej orzeźwiającej atmosferze płaskowyżu, było jak opatulająca kołdra, pozbawiało Jaxoma sił. Skorzystał z tego, że nikt nie zauważył jego powrotu i pozwolił, żeby Ruth zabrał ich na swoją polankę. Było tu nieco chłodniej i Jaxom z wdzięcznością zwinął się w kłębek pomiędzy przednimi łapami swojego smoka. Natychmiast zapadł w sen.

Obudziło go dotknięcie w ramię. Skórzana kurtka zsunęła mu się z barku i było mu chłodno.

- Mówiłam ci, że ja go obudzę, Mirrim - usłyszał, jak Sharra mówi zdenerwowanym tonem.

- Jakie to ma znaczenie? Słuchaj, Jaxomie, przyniosłam ci trochę kłahu. Mistrz Robinton chce z tobą porozmawiać. Spałeś przez całe popołudnie. Nie miałyśmy pojęcia, gdzie cię szukać.

Jaxom wymamrotał coś półgłosem, pragnąc z całego serca, żeby Mirrim gdzieś sobie poszła. Dotknięty czuł się jej sugestią, że właściwie to nie miał prawa spać przez całe popołudnie.

- No, Jaxomie. Wiem, że już nie śpisz.

- Mylisz się. Jeszcze się nie dobudziłem. - Jaxom pozwolił sobie na szerokie ziewnięcie, zanim otworzył oczy. - Idź już, Mirrim. Powiedz Mistrzowi Robintonowi, że zaraz przyjdę.

- Jesteś mu potrzebny natychmiast!

- Dużo szybciej znajdę się przy nim, jak pójdziesz mu powiedzieć, że zaraz przyjdę. A teraz wynoś się!

Mirrim obdarzyła go jednym przeciągłym, ostrym spojrzeniem i pomaszerowała w kierunku kuchennych schodów.

- Ty jesteś moją prawdziwą przyjaciółką, Sharro - powiedział Jaxom. - Mirrim okropnie działa mi na nerwy! Menolly powiedziała mi kiedyś, że ona poprawi się po łożu godowym Path. Ale na razie nic na to nie wskazuje.

Sharra przyglądała się Ruthowi, który wciąż jeszcze mocno spał, ani mu drgnęła powieka.

- Wiem, o co chcesz zapytać... - powiedział Jaxom ze śmiechem podnosząc rękę, żeby uprzedzić jej słowa. - Nie, żadnych snów.

- Jak również żadnej jaszczurki ognistej. - Uśmiechnęła się do niego, potrząsając głową i ponownie zawiązując sobie rzemyk na włosach. - Mądrze zrobiłeś, że przyszedłeś tu i odpocząłeś. W domu by ci się nie udało. Jaszczurki wpadają i wypadają, znad zatoczki na płaskowyż i z powrotem, niemalże dostały hysterii! Nikt nie może się rozeznać w tym, co mówią nasze czy co im przekazują południowe. A przecież niektóre z tych południowych od dawna wiedzą, że my tu jesteśmy.

- A Mistrzowi Robintonowi wydaje się, że Ruthowi uda się to rozplątać?

- Niewykluczone, że może mu się udać. - Popatrzyła z namysłem na śpiącego białego smoka. - Biedaczysko, wyczerpało go to wszystko, co dzisiaj robił. - W jej głosie odezwała się melodyjna i czuła nuta, a Jaxom z chęcią usłyszałby, że jej słowa dotyczą i jego. Zobaczyła, jak on się jej przygląda i okryła się rumieńcem.

- Tak się cieszę, że dotarliśmy tam pierwsi!

- Ja też!

- Jaxom!

Na krzyk Mirrim Sharra cofnęła się pospiesznie.

- Żeby ją spiekło!

Chwycił Sharrę za rękę i pobiegł z nią w kierunku Warowni, wcale nie puścił jej ręki, kiedy weszli do głównej sali.

- Spałem przez całe popołudnie czy przez cały dzień? - zapytał ją Jaxom półgłosem, kiedy zobaczył mapy, wykresy, szkice i diagramy przypinane do ścian i rozłożone na stołach.

Harfiarz odwrócony do nich plecami pochylał się nad długim stołem jadalnym. Piemur zajęty był szkicowaniem. Menolly przyglądała się temu, co pochłaniało uwagę Harfiarza, a Mirrim stała z boku, znudzona i poirytowana. Z poprzecznych belek spoglądały jaszczurki ogniste. Od czasu do czasu jedna z nich zniknęła z pokoju, a inna wlatywała przez okno, żeby zająć jej miejsce. Kiedy zrobiło się chłodniej od wieczornej bryzy, powietrze wypełnił aromat piekającej się ryby.

- Brekke będzie na nas wściekła - powiedział Jaxom Sharrze.

- Na nas? Dlaczego? Przecież cały czas pracuje siedząc.

- Przestań mamrotać, Sharro. Jaxomie, chodź no tutaj i dodaj swoje uwagi do tego, co mi mówili inni - powiedział Robinton, okręcając się i patrząc na nich spod zmarszczonych brwi.

- Panie, Piemur, Menolly i Sharra spenetrowali dużo więcej terenu niż ja.

- Tak, ale oni nie mają Rutha i nie potrafią tak jak on postępować z jaszczurkami ognistymi. Czy on może nam pomóc w rozplątaniu ich sprzecznych i poplątanych wizji?

- Ja bardzo chętnie pomogę, Mistrzu Robintonie - powiedział Jaxom - ale sędzę, że wymaga pan więcej od Rutha i tych jaszczurek, niż one z siebie mogą dać.

Mistrz Robinton wyprostował się.

- Czy zechciałbyś wytłumaczyć?

- To oczywiste, że jaszczurki ogniste wydają się podzielać wspólną pulę gwałtownych przeżyć takich jak... - Jaxom wskazał w kierunku Czerwonej Gwiazdy - i jak upadek Cantha, no i oczywiście ta góra. Ale to wszystko są doniosłe wydarzenia... nie codzienna rutyna.

- Udało wam się jednak zlokalizować D'rama nad tą zatoczką - powiedział Robinton.

- Mieliliśmy szczęście. Gdybym wpierw zapytał o ludzi, nigdy byśmy nie otrzymali tej odpowiedzi.

- Niewiele więcej było szczegółów, na których mogłeś się oprzeć w czasie swojego pierwszego przedsięwzięcia.

- Panie? - Jaxom wpatrywał się w niego z pełnym oszołomieniem zdumieniem, ponieważ Harfiarz wycedził te słowa ze zwodniczą łagodnością, kładąc tylko niewielki akcent na "pierwszego", ale tego co implikował nie dało się nie zrozumieć; Harfiarz skądś dowiedział się, że to Jaxom uratował tamto jajo. Jaxom spojrzał oskarżycielsko spod oka na Menolly, której twarz przybrała zakłopotany i zdumiony wyraz, jak gdyby delikatne napomknienie Harfiarza ją też zaskoczyło.

- Skoro o tym mówimy, to bardzo podobnej informacji udzielił mi Zair - ciągnął dalej Mistrz Robinton gładko - ale nie miałem na tyle rozumu, żeby zinterpretować ją tak sprytnie jak ty. Moje gratulacje, chociaż spóźnione - skłonił głowę i mówił dalej szybko, jak gdyby o tej sprawie wspomniął tylko mimochodem - za sposób w jaki tego dokonałeś. A teraz gdybyście zechcieli z Ruthem swoje wspaniałe postrzeganie zwrócić na problemy dnia dzisiejszego, moglibyśmy sobie zaoszczędzić kilku godzin próżnego trudu. Podobnie jak wtedy, Jaxomie, czas pracuje przeciwko nam. Tego płaskowyzu Robinton postukał w leżące przed nim szkice - nie wolno .. nam zachować w tajemnicy. To jest dziedzictwo wszystkich ludzi Pernu...

- Ale ono leży na wschodzie, Mistrzu Robintonie, który ma być ziemią smoczych jeźdźców - powiedziała Mirrim, niemalże wojowniczo.

- Oczywiście, że tak, moje drogie dziecko - powiedział uspokajająco Harfiarz. - A gdyby Ruthowi udało się tak oczarować te jaszczurki ogniste, żeby skupiły swoją pamięć...

- Oczywiście, że spróbuję, Mistrzu Robintonie - powiedział Jaxom, kiedy Harfiarz spojrzał na niego wyczekująco - ale sam wiesz, jak one reagują na... - Tu wskazał na niebo. - One są niemal równie niespójne, jeśli chodzi o te wybuchy.

- Jak to powiedziała Sharra, nieostre spojrzenie z marzeń sennych - powiedziała Menolly, szeroko się uśmiechając.

- Dokładnie o to mi chodzi - powiedział Harfiarz, mocno uderzając otwartą dłonią o stół. - Jeżeli Jaxomowi poprzez Rutha uda się wyostrzyć ich spojrzenie, może tym z nas, którzy mają jaszczurki ogniste uda się otrzymać wyraźne, użyteczne obrazy z ich umysłów, zamiast tego chaosu.

- Dlaczego? Po co? - zapytał Jaxom. - Wiemy, że góra wybuchała. Wiemy, że osiedle trzeba było porzucić, że ci, którzy przeżyli udali się na północ...

- Jest bardzo wiele rzeczy, których nie wiemy, a moglibyśmy znaleźć jakieś odpowiedzi, a może nawet jakieś przyrządy, które po sobie pozostawili, tak jak ten powiększalnik, który został w opuszczonych pokojach Weyru Benden. Popatrzcie tylko, jak ten instrument poprawił nasze zrozumienie tego świata i niebios ponad nim. A może nawet jakieś modele tych fascynujących maszyn, o których wspominają stare Kroniki. - Wciągnął na mapę szkice. - Jest tu cały szereg kopców, dużych i małych. Niektóre z nich pewnie służyły do spania, jako magazyny, świetlice; niektóre być może jako warsztaty...

- A skąd my w ogóle wiemy, że starożytni pod tym względem byli podobni do nas? - zapytała Minim. - Że mieli te magazyny, warsztaty i tak dalej.

- Ponieważ, moje drogie dziecko, ani potrzeby, ani natura człowieka nie zmieniły się od najwcześniejszych Kronik, jakie są w naszym posiadaniu.

- To wcale nie znaczy, że oni cokolwiek zostawili w tych kopcach, kiedy opuszczali płaskowyż - powiedziała Mirrim.

- Te sny były spójne, jeśli chodzi o pewne szczegóły - powiedział Robinton wykazując więcej cierpliwości w stosunku do wątpliwości Mirrim, niż byłby go posądził Jaxom. - Ta ognista góra, ta stopiona skała, ten deszcz lawy. Biegający ludzie... Przerwał i popatrzył po nich wyczekująco.

- Ludzie uciekający w panice! - powiedziała Sharra. - Nie mieliby czasu, żeby cokolwiek ze sobą zabrać. A przynajmniej bardzo niewiele!

- Mogli tu wrócić, kiedy minęło już najgorsze - powiedziała Menolly. - Pamiętacie, wtedy, w zachodnim Tilleku...

- Dokładnie to miałem na myśli - powiedział Harfiarz, kiwając głową z aprobatą.

- Ale Mistrzu - ciągnęła dalej stropiona Menolly - popiół wydobywał się z wulkanu całymi tygodniami. Koniec końców dolina zapełniła się popiołem - wykonała płaski gest ręką - i zza tego całego rumowiska wcale nie można zobaczyć, co tam było przedtem.

- Na tym płaskowyżu przeważają silne wiatry południowo - wschodnie - powiedział Piemur, wykonując ręką taki gest, jak gdyby coś zamiatał. - Nie zwróciliście uwagi na siłę tego wiatru?

- Właśnie dlatego że cokolwiek zostało, my mogliśmy zobaczyć to z powietrza - powiedział Harfiarz. - Wiem, że to niewielka szansa, Jaxomie, ale mam wrażenie, że ten wybuch kompletnie zaskoczył starożytnych. Nie mam pojęcia dlaczego. Przecież chyba ludzie, którzy potrafili utrzymać Siostry Świtu na niebie w pozycji stacjonarnej przez kto wie jak wiele Obrotów, powinni być na tyle mądrzy, żeby rozpoznać czynny wulkan. Podejrzewam, że ten wybuch był niespodziewany. Zaskoczył ludzi zajętych swoimi codziennymi pracami w chatach, Warowniach i Cechach. Jeżeli uda ci się skłonić Rutha, żeby wyostrzył dla nas te rozbieżne obrazy, może uda nam się rozpoznać, który z tych kopców był ważny, po tym, ilu ludzi z niego czy z nich ucieka.

- Nie mogę udać się osobiście na płaskowyż i dokonać penetracji terenu na własną rękę, ale nic nie powstrzyma mojego umysłu przed zaproponowaniem odpowiednich działań.

- Będziemy twoimi rękami i nogami - zaoferował się Jaxom.

- A one będą twoimi oczami - dodała Menolly, wskazując na jaszczurki ogniste siedzące na poprzecznej belce.

- Wiedziałem, że mnie zrozumiecie - powiedział rozpromieniony Harfiarz, spoglądając na nich wszystkich z uczuciem.

- Kiedy chcesz, żebyśmy spróbowali? - zapytał Jaxom.

- Czy jutro byłoby. za wcześniej? - zapytał Harfiarz żałośnie. - Jak chodzi o mnie, to nie. Piemurze, Menolly, Sharro, będziecie mi potrzebni, wy i wasze jaszczurki!

- Mogłabym również postarać się przyjść - powiedziała Mirrim.

Jaxom zauważył zacięty wyraz twarzy Sharry i uświadomił sobie, że obecność Mirrim byłaby jej równie niemiła jak jemu.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł, Minim. Path wypłoszyłaby południowe jaszczurki ogniste!

- Och, nie bądź śmieszny, Jaxomie - odparła rozdrażniona Mirrim.

- On ma rację, Mirrim. Wyjrzyj teraz nad zatoczkę. Nie ma ani jednej jaszczurki bez pasków - powiedziała Menolly. - Wszystkie znikają, gdy tylko widzą jakiegoś smoka poza Ruthem.

- To śmieszne. Mam trzy najlepiej wytresowane jaszczurki na Pernie...

- Muszę się zgodzić z Jaxomem - powiedział Harfiarz, uśmiechając się szczerze na przeprosiny do bendeńskiej dziewczyny jeźdźca. - A chociaż zgadzam się, że twoje jaszczurki są najlepiej wytresowane na całym Pernie, nie mamy czasu, żeby południowe jaszczurki oswajały się z Path.

- Path nie musiałyby być widać...

- Mirrim, decyzja została podjęta - powiedział Robinton stanowczo, już bez cienia uśmiechu.

- No to nie ma żadnych wątpliwości. Skoro jestem tu niepotrzebna... - Sztywno wyszła z sali.

Jaxom zauważył, że Harfiarz spogląda w ślad za nią i przeszło go uczucie zażenowania, że Mirrim dała się tak ponieść złości. Widział, że Menolly również była tym poruszona.

- Czy jej Path jest dziś napalona? - zapytał Harfiarz cicho Menolly.

- Nie sądzę, Mistrzu Robintonie.

Zair roztrajkotał się na ramieniu Harfiarza, którego twarz się zachmurzyła.

- Wróciła Brekke. Miałem odpoczywać.

Na wpół wybiegł z sali, odwracając się na moment we drzwiach, żeby położyć palec na ustach, po czym szybko dał nura do swego pokoju. Piemur z obojętną miną przesunął się w bok, żeby zająć miejsce tak nagle opuszczone. Do pokoju wpadły jaszczurki ogniste. Jaxom wypatrzył Berda i Gralla.

- Mistrz Robinton naprawdę powinien odpoczywać - powiedziała Menolly, nerwowo przekładając szkice na stole.

- On się wcale nie wysilał - zwrócił im uwagę Piemur. - Taka praca to dla niego chleb powszedni. Ze skóry już wychodził z nudów. A nadopiekuńczość Brekke go wykańczała. Przecież nie jest na tym płaskowyżu, nie kopie w ziemi...

- Mówiłem ci, Brekke - powiedział F'nor, a jego głos dochodził z werandy, gdzie razem ze swoją partnerką wchodził na ostatni stopień - że martwisz się bez żadnego powodu.

- Menolly, jak długo Mistrz Robinton już odpoczywa? - zapytała Brekke, podchodząc prosto do stołu.

- Od połowy bukłaka - odparł Piemur, szczerząc zęby i pokazując na wino przewieszzone przez oparcie krzesła - i poszedł bez protestów.

Brekke obdarzyła młodego harfiarza jednym przeciągłym i badawczym spojrzeniem.

- Ani na moment bym ci nie zaufała, harfiarzu Piemurze. Potem popatrzyła na Jaxoma. - Czy ty tu też byłeś przez całe popołudnie?

- Ja? Skądże znowu. Spalimy z Ruthem, dokąd nie obudziła nas Mirrim.

- A gdzie jest Mirrim? - zapytał F'nor, rozglądając się dookoła.

- Gdzieś na zewnątrz - odparła Menolly głosem tak obojętnym, że Brekke popatrzyła na nią niespokojnie.

- Czy Mirrim... - Brekke zacisnęła wargi w wąziutką, pełną dezaprobaty linię. - Żeby tę dziewczynę! - Popatrzyła w górę na Berda i natychmiast pędem wypadła z sali.

F'nor pochylał się teraz nad mapami, potrząsając głową mile zaskoczony.

- Wiecie, że wy tu pracujecie za dwudziestu? - Szeroko się do nich uśmiechnął.

- No, ta część dwudziestki ma już dość roboty - powiedział Piemur wyciągając w górę rękę, aż mu stawy zatrzeszczały. - Chcę popływać, zmyć pot z czoła i atrament z palców. Idzie ktoś ze mną?

Jaxom przyjął zaproszenie z równym entuzjazmem, jak obydwie dziewczyny, i z dzwoniącą im w uszach skargą F'nora, że go opuszczają, ruszyli na plażę. Jaxom zdążył złapać Menolly za rękę, kiedy Sharra i Piemur pognali za zakręt.

- Menolly, skąd Mistrz Robinton wie?

Menolly śmiała się, kiedy pędzili wzdłuż ścieżki, ale teraz jej oczy pociemniały.

- Ja mu nie powiedziałam, Jaxomie. Nie wiem, jak to wykombinował. Ale wszystkie fakty wskazują na ciebie.

- Jak to?

Wyliczała powody na palcach.

- Na początek to jajo musiał zwrócić jakiś smok. Jedyne sposoby. Najlepiej taki smok, który dobrze był obeznany z bendeńską Wylegarnią. Na tym smoku musiał jechać ktoś, komu na serio zależało, żeby zwrócić to jajo i kto potrafił je odnaleźć! Najważniejszy wydawał się ten ostatni warunek. - Teraz więcej ludzi domyśli się, że to byłeś ty.

- Dlaczego teraz?

- Nikt z Weyru Południowego nie zwrócił jaja Ramoth. - Menolly uśmiechnęła się do Jaxoma i poklepała go po policzku. - Byłam dumna z ciebie, Jaxomie, kiedy zdałam sobie sprawę, że to wam udało się zwrócić jajo! A jeszcze dumniejsza, że nie pisnęliście ani słówka na ten temat. A wtedy sytuacja była krytyczna i ważne było, żeby Benden wierzył, iż to jakiś Południowiec pożałował i zwrócił jajo Ramoth...

- Hej, Jaxom, Menolly, chodźcie wreszcie! - ryk Piemura rozproszył ich uwagę.

- Ścigamy się? - powiedziała Menolly, odwracając się i pędząc w stronę plaży.

Nie było im pisane wiele czasu na kąpiel. Pojawił się znowu statek Mistrza Idarolana, na przednim maszcie powiewał proporczyk oznaczający zapelnioną ładownię. Brekke zawołała do nich, żeby pomogli wypatroszyć wystarczającą ilość ryb na wieczorny posiłek. Nie była pewna ilu z tych, którzy byli teraz na płaskowyżu, wróci do Warowni Nad Zatoczką na kolację, ale ugotowaną rybę można było podać następnego dnia w pasztecikach. Odesłała Mirrim z zapasami dla mistrza Wansora i N'tona, którzy chcieli spędzić wieczór obserwując gwiazdy, a raczej, jak bez żadnego szacunku powiedział Piemur, obserwując Siostry Świtu, Zmierzchu i Północy.

- O co się założysz, że Mirrim będzie chciała zostać jeszcze na ten wieczór, żeby sprawdzić, czy Path rzeczywiście płoszy południowe jaszczurki ogniste? - zapytał Piemur z nieco złośliwym uśmiechem na twarzy.

- Jaszczurki Mirrim naprawdę są dobrze wytresowane - powiedziała Menolly.

- A głos mają całkiem podobny do jej głosu, kiedy robią awantury jaszczurkom wszystkich znajomych - dodał Piemur.

- A to już jest nie w porządku - powiedziała Menolly. - Mirrim jest moją dobrą przyjaciółką...

- I jako najlepsza przyjaciółka powinnaś jej wythnnaczyć, że nie może rządzić wszystkimi na całym Pernie!

Kiedy Menolly zamierzała się obrazić, między niebem a ziemią nad zatoczką zaczęły znowu pojawiać się smoki, a przy ich trąbieniu już niczego nie było słychać.

Nie tylko smoki były w dobrym humorze. Cały wieczór przesycony był atmosferą intensywnego podniecenia i oczekiwania. Jaxom zadowolony był, że przespał popołudnie, bo za nic nie chciałby stracić tego wieczoru. Przyleciało wszystkich siedmiu Przywódców Weyrów, w tym D'ram, który przywiózł jakieś wiadomości przeznaczone tylko dla uszu F'lara, a dotyczące spraw Weyru Południowego, oraz N'ton, który zatrzymał się tylko na część wieczoru, ponieważ prowadził obserwację nieba razem z Wansorem. Byli tam również Mistrzowie Cechów Nicat, Fandarel, Idarolan, Robinton - i Lord Lytol.

Ku zdumieniu Jaxoma trzech Władców Weyrów z przeszłości, a mianowicie G'narish z Igeny, R'mart z Telgaru i D'ram, obecnie z Weyru Południowego, było mniej zainteresowanych tym, co mogło ukrywać się w starym osiedlu, niż N'ton, G'dened i F'lar. Jeźdźcy z przeszłości dużo bardziej palili się do zbadania szerokich przestrzeni i dalekiego pasma górskiego, niż do kopania w ziemi, która mogła ujawnić ich przeszłość.

- To jest przeszłość - powiedział R'mart z Telgaru. - Przeszło, umarło i zostało bardzo głęboko pogrzebane. My musimy żyć tu i teraz, a pamiętaj F'larze, że jest to sztuczka, której

sam nas nauczyłeś. - Szeroko się uśmiechnął, żeby zamaskować przytyk. - Poza tym, czy to nie ty, F'larze, sugerowałeś, że jest bezużyteczną rzeczą łamać sobie głowę, jak nasi przodkowie robili różne rzeczy... że lepiej budować samemu to, co może przydać się w naszych czasach i Obrotach?

F'lar wyszczerzył zęby rozbawiony tym, jak odplacono mu się jego własnymi słowami.

- Pewnie mam nadzieję, że znajdziemy tam niezniszczone zapisy, które wypełnią luki w dziedziczonej przez nas wiedzy. A może nawet jakiś użyteczny przedmiot, taki jak ten powiększalnik, który odkryliśmy w Weyrze Benden.

- I popatrzcie tylko, co on z nami zrobił! - wykrzyknął R'mart, porykując ze śmiechu.

- Nie uszkodzone aparaty byłyby bezcenne - powiedział bardzo poważnie Fandarel.

- Może uda nam się jakieś dla ciebie znaleźć, Mistrzu Robintonie - powiedział Nicat z namysłem - ponieważ tylko jedna część tego osiedla została poważnie uszkodzona. - Teraz wszyscy zwrócili na niego uwagę. - Popatrzcie - wyciągnął ogólny szkic terenu - wypływ lawy skierowany był na południe. Tu, tu i tu stożki gór rozłupały się, a wypływ podążał za konfiguracją zbocza góry, odsuwając się od większości osiedla. Przeważająca część wiatrów niosła popiół również od tego miejsca. Kopałem dziś tylko odrobinę, ale znalazłem jedynie cienką warstwę wulkanicznego rumowiska.

- Czy istnieje tylko to jedno osiedle? Kiedy oni mogli zasiedlić cały świat? - zapytał R'mart.

- Inne znajdziemy jutro - zapewnił ich Harfiarz - Prawda, Jaxomie?

- Panie? - Jaxom na wół podniósł się, kiedy tak niespodziewanie wciągnięty został do głównego nurtu dyskusji.

- Nie, mówiąc poważnie, R'marcie, możesz mieć absolutną słusność - powiedział F'lar, pochylając się nad stołem. - I tak naprawdę to my nie wiemy, czy starożytni opuścili płaskowyż natychmiast po wybuchu.

- Niczego się nie dowiemy, dopóki nie dostaniemy się do jednego z tych kopców i nie odkryjemy, co pozostawili po sobie, o ile w ogóle coś zostawili - powiedział N'ton.

- Tylko ostrożnie, Przywódcu Weyru - powiedział do N'tona Mistrz Nicat, ale wzrok jego przesunął się po twarzach wszystkich. - A będzie jeszcze lepiej, jeżeli przyślę wam jakiegoś mistrza cechowego i kilku solidnych czeladników, żeby pokierowali wykopaliskami.

- Zdradzisz nam sztuczki swojego Cechu, co Mistrzu Nicacie? - zainteresował się R'mart. - Lepiej, żebyśmy się czegoś dowiedzieli o górnictwie, prawda, Mistrzu Górniczy?

Jaxom zdusił chichot na wyraz niezrozumienia, a następnie oburzenia na twarzy Mistra Górniczego.

- Jeźdźcy smoków zajmujący się górnictwem?

- A czemu nie? - zapytał F'lar. - Nid przejdą. Będzie następna Przerwa, aż za szybko. Jedno wam przyrzekam, teraz, kiedy ziemie na Kontynencie Południowym są dostępne, nigdy już żaden z Weyrów nie uzależni się od nikogo na czas Przerwy.

- A, tak, to bardzo rozsądny pomysł, Przywódcu Weyru, bardzo rozsądny - roztropnie zgodził się z nim Mistrz Nicat, chociaż będzie mu niewątpliwie trzeba nieco czasu, żeby oswoić się z tak rewolucyjną ideą.

Smoki wylegujące się na brzegu zanuciły pozdrawiając kogoś. N'ton nagle podniósł się na nogi.

- Powinienem wracać do Wansora i naszych obserwacji gwiazd. To musiały wrócić Mirrim i Path. Kłaniam się wam wszystkim.

- Poświecę ci przy wyjściu, N'tonie - powiedział Jaxom łapiąc za koszyczek z żarem i odsłaniając go.

Byli już dobrze poza zasięgiem słuchu pozostałych, kiedy N'ton odwrócił się do Jaxoma.

- Bardziej ci to pasuje, Jaxomie, niż potulne latanie ze skrzydłem królowych?

- Nie zrobiłem tego naumyślnie, N'tonie - powiedział Jaxom ze śmiechem. - Po prostu chciałem zobaczyć tę górę przed wszystkimi.

- Tym razem nie miałeś żadnych przeczuć?

- Przeczuć?

N'ton, chichocząc, po koleżeńsku objął go ramieniem.

- Pewnie nie, pewnie natchnęły cię tylko wizje jaszczurek ognistych.

- Ta góra?

N'ton z lekka nim potrząsnął.

- Porządny z ciebie facet.

Zobaczyli ciemny kształt smoka siedzącego na plaży, a następnie dwa lśniące kręgi, gdy Lioth odwrócił do nich swoją głowę.

- W nocy ma się pożytek z białego koloru swojego smoka - powiedział N'ton pokazując na Rutha, siedzącego trochę z boku.

*Cieszę się, że przyszedłeś. Swędzi mnie tam, gdzie nie mogę dosięgnąć,* powiedział Ruth.

- Potrzebuje, żeby się nim zająć, N'tonie.

- Zostaw więc żary przy mnie, a ja je dam Mirrim, żeby mogła znaleźć drogę do cypla.

Rozdzielili się, kiedy Jaxom odszedł, żeby zająć się Ruthem. Usłyszeli, jak N'ton pozdrawia Mirrim, ich głosy dobrze się niosły w spokojnym, nocnym powietrzu.

- Oczywiście, że z Wansorem wszystko w porządku - powiedziała Mirrim ze złością w głosie. - Przykleił się okiem do tej swojej rury. Nie miał pojęcia, że przyleciałam, nic nie zjadł, nie zorientował się, że odleciałam. A co więcej - przerwała, głęboko wciągając powietrze - Path wcale nie wypłoszyła tych południowych jaszczurek.

- A czemu miałyby je spłoszyć?

- Mnie nie pozwolono być na płaskowyżu, kiedy Jaxom i ci inni będą próbowali nakłonić południowe jaszczurki, żeby pokazały coś z sensem.

- Z sensem? Ach, tak, będą chcieli zobaczyć, czy Ruthowi uda się wyostrzyć ich wizje. No, nie powinnaś się tym martwić, Mirrim. Jest tyle innych rzeczy, które możesz robić.

- Przynajmniej moja smoczyca nie jest bezpłciowym karłem, który nie nadaje się do niczego poza kontaktami z jaszczurkami!

- Mirrim!

Jaxom usłyszał chłód w głosie N'tona, a i jego niemal krew zalała z wściekłości. Rozdrażniona uwaga Mirrim rozbrzmiewała mu w uszach.

- Wiesz, o co mi chodzi, N'tonie...

To podobne do Mirrim, pomyślał Jaxom, żeby nie zwrócić uwagi na ostrzegawczy ton głosu N'tona.

- Powinieneś wiedzieć - drgnęła urażona. - Czy to nie ty powiedziałeś F'norowi i Brekke, że wątpisz, czy Ruth kiedykolwiek będzie się parzył? Gdzie idziesz, N'tonie? Myślałam, że idziesz...

- Ty w ogóle nie myślisz, Mirrim!

- Co się stało, N'tonie? - Nagła panika w jej głosie nieco pocieszyła Jaxoma.

*Nie przestawaj,* powiedział Ruth, *wciąż mnie swędzi.*

- Jaxom? - wołanie N'tona nie było głośnie, miało go podnieść na duchu, ale głos niósł się dobrze.

- Jaxom? - krzyknęła Minim. - Och, nie! - A potem Jaxom usłyszał, jak odbiega, zobaczył, jak podskakują koszyczki z żarami, usłyszał, jak płacze. Jak to dziewczyna, najpierw mówi, potem myśli i płacze po całych dniach. Teraz będzie pełna skruchy i będzie się przy nim płatać, wpędzając go w pomiędzy swoją potrzebą uzyskania wybaczenia.

- Jaxom! - Ton N'tona był niespokojny.

- Tak, N'tonie? - Jaxom sumiennie drapał Rutha po kręgosłupie, zastanawiając się, czemu okrutna uwaga Mirrim nie bolała go aż tak, jak powinna. Bezpłciowy karzeł! Kiedy zobaczył,



jak N'ton kroczy w jego kierunku, miał świadomość dziwnego uczucia ulgi, jak gdyby zdjęto z niego jakiś ciężar. Wspomnienie tych jeźdźców, którzy czekali aż zielona smoczyca Fortu będzie się parzyć, przemknęło mu przez myśl. Tak, odczuł ulgę, kiedy okazało się, że Ruth nie jest zainteresowany. Mógł odczuwać pewien żal, że Ruth jest pozbawiony tego doświadczenia; ale ulgę przynosiła mu świadomość, że nigdy nie będzie musiał tego przeżyć.

- Musiałeś ją słyszeć. - W głosie N'tona dał się słyszeć cień nadziei, że jednak Jaxom nie słyszał.

- Słyszałem. Nad wodą głos się niesie.

- Żeby tę dziewczynę pokręciło! Żeby ją spiekło! Mieliśmy ci wyjaśnić... potem zachorowałeś na tę płomienną grype, a teraz to. Nigdy nie było okazji... - chaotycznie padały wyjaśnienia N'tona.

- Przeżyję. Podobnie jak Mirrimowa Path mamy wiele innych rzeczy do zrobienia.

N'ton wydał z siebie donośny jęk.

- Jaxom! - Jego palce zwarły się na ramieniu Jaxoma, próbując wyrazić niemy żal.

- To nie twoja wina, N'tonie.

- Czy Ruth rozumie, co zostało powiedziane?

- Ruth rozumie, że go grzbiet swędzi. - Mówiąc to Jaxom dziwił się, że Ruth się ani trochę nie przejmował.

*Ważnie tam dokładnie trafilęś. Podrap mocniej.*

Jaxom poczuł pod palcami lekko łuszczącą się suchość w skądinąd luźnej i miękkiej skórze.

- Myślę, że domyśliłem się, N'tonie - ciągnął dalej Jaxom wtedy w Weyrze Fort, że coś jest nie w porządku. Wiem, że Knebel spodziewał się, że Ruth wzniesie się do lotu z tą zieloną. Myślałem, że Ruth, skoro się urodził taki mały, dojrzeje później niż inne smoki.

- Jest tak dojrzały, jak może być, Jaxomie!

Jaxoma wzruszył ton szczerego żalu w głosie spiżowego jeźdźca.

- No więc? To jest mój smok, a ja jestem jego jeźdźcem, Jesteśmy razem!

- On jest jedyny w moim rodzaju! - słowa N'tona były pełne ciepła, gładził Rutha po skórze z czułością i szacunkiem, Podobnie jak i ty, mój przyjacielu! - Chwycił znowu Jaxoma za ramię, pozwalając, by ten gest zastąpił niewypowiedziane słowa. Lioth zanucił w ciemności za nimi, a Ruth odwracając głowę w stronę spiżowego smoka, uprzejmie mu odpowiedział.

*Lioth to wspaniały smok. Jego jeździec jest życzliwym człowiekiem. Oni są dobrymi przyjaciółmi!*

- Na zawsze jesteście moimi przyjaciółmi - powiedział N'ton ściskając aż do bólu po raz ostatni ramię Jaxoma. - Muszę lecieć do Wansora. Jesteś pewien, że z tobą wszystko w porządku?

- Leć, N'tonie. Ja tylko podrapię Rutha, aż go przestanie swędzieć!

Przywódca Weyru Fort zawahał się na moment, potem obrócił na pięcie i poszedł w kierunku swojej spiżowej bestii.

- Myślę, że będzie lepiej, jak ci posmaruję ten łuszczący się kawałek, Ruth - powiedział Jaxom. - Zaniedbałem cię ostatnio.

Ruth odwrócił głowę, a jego oczy zrobiły się w ciemnościach bardziej niebieskie.

*Nigdy mnie nie zaniedbujesz.*

- A właśnie, że tak, albo byś się nie łuszczył! Tyle ostatnio musiałeś robić!

- W kuchni jest garnek ze świeżą oliwą. Zaczekaj chwilę. Jego oczy przyzwyczyły się już do tych tropikalnych ciemności; wrócił do Warowni, znalazł w kuchni garnek i pokłusował z powrotem. Odczuwał pewne znużenie, tak na ciele, jak i na umyśle. Mirrim była bardzo kłopotliwą osobą. Gdyby pozwolił przylecieć jej i Path... No cóż, prędzej czy później dowiedziałby się, jaką postawiono Ruthowi diagnozę. Czemu Ruth się nie przejmował? Może gdyby on sam naprawdę miał ochotę, żeby jego smok doświadczył tej części swojej

osobowości, Ruth byłby dojrzał. Jaxom złorzeczył, że nigdy nie pozwalano im w pełni zostać jeźdźcem i smokiem: wychowano ich przecież w Warowni, zamiast w Weyrze, gdzie parzenie się smoków było zrozumiałym i akceptowanym faktem z weyrowego życia. Ruth nie był przecież obojętny na doświadczenia seksualne. Zawsze był obecny, kiedy Jaxom się kochał.

*Ja kocham z tobą i kocham ciebie. Ale okropnie mnie swędzi grzbiet.*

Tu przynajmniej nie było wątpliwości, pomyślał Jaxom spiesząc przez las do swego smoka.

Ktoś jeszcze był z Ruthem, drapiąc go po grzbiecie zamiast niego. No, jeżeli to była Mirrim... Jaxom z gniewem zrobił kilka kroków do przodu.

*Sharra jest ze mną,* powiedział mu spokojnie Ruth.

- Sharra? Przyniosłem tę oliwkę. Ruthowi paskudnie zaczęła się łuszczyć w jednym miejscu skóra. Zaniedbałem go.

- Nigdy nie zaniedbywałeś Rutha - powiedziała do niego z takim naciskiem, że zaskoczony Jaxom aż się musiał uśmiechnąć.

- Czy Mirrim... - zaczął trzymając garnuszek z oliwą tak, żeby mogła zanurzyć w nim dłoń.

- Tak i nikt z nas ani odrobinę jej nie współczuł. - Zagniewana, tak mocno potarła grzbiet Rutha, że aż zaczął się skarżyć. Przepraszam cię, Ruth. Odesłali Mirrim z powrotem do Bendenu!

Jaxom rzucił okiem na plażę, gdzie przedtem wylądowała Path i rzeczywiście zielonej smoczycy nie było.

- A ciebie przysłano do mnie? - Okazało się, że Sharra mu nie przeszkadza: tak naprawdę to jej obecność była dobrodziejstwem.

- Nie przysłano.. - Sharra się zająknęła. - Ja... ja... zostałam wezwana! - pośpiesznie zakończyła zdanie Sharra.

- Wezwana? - Jaxom przestał wcierać olej w grzbiet Rutha i popatrzył na nią. Jej twarz była jedną jasną smugą, zamiast oczu i ust było widać ciemniejsze plamy.

- Tak, wezwana. Ruth mnie zawołał. Powiedział, że Mirrim...

- On powiedział? - przerwał jej lasom, kiedy w końcu dotarły do niego jej słowa. - Ty potrafisz słyszeć Rutha?

*Trzeba było, żeby mnie słyszała, kiedy byłeś chory,* Jaxomie, powiedział Ruth w tym samym momencie, kiedy Sharra mówiła głośno.

- Słyszałam go od czasu, kiedy byłeś taki chory.

- Ruth, czemu zawołałeś Sharrę?

*Ona jest dla ciebie dobra. Potrzebujesz jej. To, co powiedziała Mirrim, a nawet to, co powiedział N'ton, chociaż był bardziej życzliwy, spowodowało, że twój umysł się zamknął. Ja nie lubię, kiedy nie mogę słyszeć, co myślisz. Sharra otworzy twoje myśli dla nas.*

- Czy zrobisz to dla nas, Sharro?

Tym razem Jaxom nie zawahał się. Ujął dłonie Sherry, tłuste od oliwy, i przyciągnął ją do siebie, niezmiernie zadowolony, że była prawie tego samego wzrostu co on i że jej usta były tak blisko jego ust.

- Wszystko bym zrobiła dla ciebie, Jaxomie, wszystko, dla ciebie i dla Rutha! - Jej wargi rozkosznie poruszały się przy jego ustach, aż uniemożliwił jej dalsze mówienie.

W brzuchu coś zaczęło mu tajać, rozpraszając ten zimny ucisk, który tak trapił smoka i jego samego - ciepło to powiązane było z dotykiem szczupłego ciała Sharry, z zapachem jej długich, gęstych włosów, kiedy ją całował, z naciskiem jej rąk na skórę jego pleców. A jej dłonie płasko leżące na jego talii, nie były dłońmi uzdrowicielki, tylko kochanki.

Kochali się w cichej, cieplej ciemności, rozkoszując się sobą nawzajem, reagując z pełną wrażliwością na moment ekstazy, w pełni świadomi, że Ruth kocha razem z nimi.

U podnóża góry i w Warowni Ruatha, 15.10.18 - 15.10.20

Jaxom nie potrafił się odprężyć patrząc na wschodnie zbocze góry. Zorganizował więc wszystko tak, że ani on, ani Sharra, ani Ruth nie musieli go widzieć. Pozostała piątka rozsiadła się wygodnie luźnym półkolem wokół Rutha.

Siedemnaście oznaczonych paskami jaszczurek ognistych, jako że w ostatniej chwili Sebell i Brekke poprosili, żeby ich też zaliczyć do tej grupy - usadowiło się na grzbiecie Rutha.

- Im więcej wyszkolonych jaszczurek ognistych, tym lepiej, - argumentował Mistrz Robinton; - poza tym, jak mówił, pozwoliło mu to włączyć do tej grupy Zaira.

Wieści o osiedlu starożytnych na wysokim płaskowyżu rozprzestrzeniły się po Pernie z szybkością, która wprawiła w zdumienie nawet Harfiarza. Wszyscy podnosili krzyk, że chcą zobaczyć to miejsce. F'lar przesłał im wiadomość, że jeżeli mają zamiar pobudzić pamięć jaszczurek ognistych, powinni to zrobić szybko albo wcale.

Kiedy już Ruth się umościł, południowe jaszczurki zaczęły przybywać całymi chmarami, pod przewodnictwem swoich królowych, pikując w stronę Rutha, który nucił na powitanie, jak to mu zasugerował Jaxom.

*One się cieszą, że mnie widzą, powiedział Ruth Jaxomowi. I są szczęśliwe, że ludzie znowu przybyli w to miejsce.*

- Zapytaj je, kiedy przedtem widziały ludzi.

Jaxom przechwycił natychmiast od Rutha obraz wielu smoków nadlatujących zza grzbietu góry.

- To nie o to mi chodziło.

*Wiem, powiedział z przykrością Ruth. Zapytam znowu. Nie o ten raz ze smokami, tylko dawno temu, zanim góra wybuchli.*

Reakcję jaszczurek ognistych można było przewidzieć; nie była ona zachęcająca. Poderwały się z miejsc, na których przysiadły i zaczęły wykonywać dzikie napowietrzne tańce, trajkocząc i trąbiąc ze strachu.

Jaxom odwrócił się rozczarowany i zobaczył podniesioną dłoń Brekke, a na jej twarzy wyraz intensywnego skupienia. Oparł się wygodnie o Rutha zastanawiając się, co tak przykuło jej uwagę. Menolly również podniosła rękę do góry. Siedziała na tyle blisko Jaxoma, że widział jej całkiem błędne spojrzenie. Na jej ramieniu Piękna zeszywniała, a oczy zaczęły jej wirować gwałtowną czerwienią. Nad ich kręgiem jaszczurki ogniste nie przestawały trajkotać i krążyć jak szalone.

*One widzą tę górę w płomieniach, powiedział Ruth. Widzą, jak ludzie biegną, a ogień pędzi za nimi. Boję się tak samo, jak bały się wtedy, dawno temu. To jest ten sam sen, który tak często nam się śnił.*

- Czy widzisz te kopce? Zanim zostały zasypane? - W swoim podnieceniu Jaxom zapomniał się i przemówił głośno.

*Widzę tylko, jak biegną ludzie, to tu, to tam. Nie, oni biegną w kierunku... w naszym kierunku? Ruth rozejrzał się, jak gdyby się spodziewał, że go stratuja, tak żywe były te obrazy.*

- W naszą stronę, a potem gdzie?

*W stronę wody? Ruth sam nie był pewien i odwrócił się, żeby popatrzeć na dalekie, niewidoczne morze.*

*One się znowu boją. Nie lubią przypominać sobie tej góry.*

- Tak samo, jak nie lubią sobie przypominać Czerwonej Gwiazdy - powiedział nierozważnie Jaxom. Wszystkie jaszczurki zniknęły, łącznie z tymi pomalowanymi w paski.

- No, to ci się udało, Jaxomie - powiedział Piemur z głębokim niesmakiem. - Nie wolno wspominać przy nich o Czerwonej Gwieździe. Można o zionących ogniem górach, ale nie o czerwonych gwiazdach.

- Niewątpliwie - powiedział Sebell swoim spokojnym, głębokim głosem - są chwile, które odcisnęły się w pamięta naszych małych przyjaciół. Kiedy zaczynają sobie przypominać, nic innego nie ma do nich dostępu.

- To są skojarzenia - powiedziała Brekke.

- A więc potrzeba nam czegoś - powiedział Piemur - co by wywołało w nich jakieś mniej stresujące wspomnienia. Wspomnienia... użyteczne... dla nas...

- Nie tyle to nam jest potrzebne - powiedziała Menolly starannie dobierając słowa - co interpretacja. Ja coś zobaczyłam. Wydaje mi się, że mam rację... to nie ta wielka góra wybuchła, to była... - Odwróciła się i pokazała na najmniejszy szczyt z tej trójki. - To ten stożek wybuchał w naszych snach!

- Nie, to był ten duży - sprzeciwił się Piemur, pokazując wyżej.

- Nie masz racji, Piemurze - powiedziała Brekke ze spokojną pewnością. - To był ten najmniejszy... w moich wizjach wszystko znajduje się na lewo. Ta wielka góra jest dużo wyższa niż ta, którą ja widziałam, jestem tego pewna.

- Tak, tak - powiedziała Menolly podniecona. - Ważny jest kąt widzenia. Jaszczurki ogniste nie potrafiłyby patrzeć tak wysoko! Pamiętajcie, że one są dużo, dużo mniejsze. I popatrzcie, ten kąt. On się zgadza! - Zerwała się na nogi gestykulując, żeby im uświadomić, o czym mówi. - Ludzie wybiegli stamtąd, uciekali od tego małego wulkanu! Wybiegli z tamtych kopców. Z tych największych!

- Ja to widziałam w ten sam sposób - zgodziła się Brekke. Z tych kopców, o tam!

- No to zaczynamy od tych kopców? - zapytał F'lar następnego ranka, wzdychając na myśl o czekającym ich rozkopaniu całego pagórka. Obok niego stała Lessa, przyglądając się niewielkim kopcom, a razem z nią Mistrz Kowal, Mistrz Górniczy Nicat, F'nor i N'ton. Jaxom, Piemur, Sharra i Menolly dyskretnie usunęli się nieco na bok. - Ten duży? - zapytał, ale oczami przemierzał równoległe szeregi kopców, wzdychając z rezygnacją.

- Możemy tu kopać, aż się Przejście skończy - powiedziała Lessa, uderzając rękawicami o udo i również powoli i z namysłem przyglądając się bacznie obszarowi, na którym znajdowały się anonimowe ziemne garby.

- Olbrzymi teren - powiedział Fandarel - olbrzymi! Większe osiedle niż Warownie w Forcie i Telgarze razem wzięte. - Rzucił okiem w kierunku Sióstr Świtu. - I oni wszyscy przybyli stamtąd? - Potrząsnął głową, ogłoszony tą koncepcją. - Gdzie najlepiej będzie zacząć?

- Czy cały Peru ma zamiar tu dziś zlecieć? - zapytała Lessu, kiedy nagle nad ich głowami między niebem a ziemią pojawił się jakiś spizowy smok. - Tiroth D'rama? Z Torikiem?

- Wątpię, czy udałoby się go nam wykluczyć, nawet gdybyśmy tego chcieli, a nie byłoby mądrze próbować - zauważył F'lar przezabawnym tonem.

- To prawda - odparła, a potem uśmiechnęła się do swego partnera. - Nawet go dosyć lubię - powiedziała, zaskoczona swoim werdyktem.

- Mój brat da się lubić - powiedziała Sharra cicho do Jaxoma z osobliwym uśmiechem na wargach. - Ale żeby mu ufać? - Potrząsnęła powoli głową, obserwując twarz Jaxoma. - To bardzo ambitny człowiek!

- Bacznie się wszystkimu przygląda, czyż nie? - powiedział N'ton patrząc, jak smok leniwie po spirali ześlizguje się w dół.

- Temu się warto przyjrzeć - odparł F'nor, obrzucając spojrzeniem ogromny obszar, pokryty kopcami.

- Czy to Tonik jest w powietrzu? - zapytał Mistrz Nicat, grzebiąc czubkiem swojego buta w wielkim kopcu. - Cieszę się, że tu przyleciał. Posłał po mnie, kiedy odkrył te szyby kopalniane w Paśmie Wschodnim.

- Zapomniałem, że on ma już pewne doświadczenia - powiedział F'lar.

- On ma również doświadczonych ludzi, którzy mogliby nam pomóc, tak, że nie musielibyśmy się zwracać do Lordów Warowni - powiedział N'ton z wiele mówiącym uśmiechem.

- A ja nie chcę, żeby oni się nadmiernie interesowali tymi wschodnimi obszarami - powiedziała stanowczo Lessu.

Kiedy D'ram i Torik siedli, Tiroth spłynął na trawiastą równinę, gdzie wylegiwały się inne smoki na wystającej, wygrzanej przez słońce skale. Torik i spiżowy jeździec szli w ich kierunku, a Jaxom przyglądał się Południowcowi, mając w pamięci uwagi Sharry. Torik był roslym mężczyzną, równie roslym jak Mistrz Fandarel. Jego włosy pasmami poroźniały słońce, skórę miał ciemnobrązową, a chociaż uśmiech miał szeroki, w ruchach dawało się zauważyć pewne aroganckie opanowanie, jak gdyby był pewien, że poradzi sobie ze wszystkim, co go czeka. Jaxom zastanawiał się, jak taka postawa podziela na Władców Weyru Benden.

- Nie można powiedzieć, odkrywacie Kontynent Południowy na całego, co, Bendenie? - powiedział Torik, chwytając F'lara za ramię na powitanie i kłaniając się z uśmiechem Lessie. Skinął głową i wymamrotał imiona innych Przywódców i obecnych Mistrzów, a następnie zmierzył spojrzeniem młodszych ludzi. Kiedy oczy Tonika wróciły na króciutką chwilę do jego twarzy, Jaxom wiedział, że został rozpoznany. Czując się urażony tym, jak wzrok Torika prześlizgnął się po nim, jak gdyby był kimś kompletnie bez znaczenia, zeszywniał. Potem poczuł lekką rękę Sharry na swoim ramieniu.

- On to specjalnie robi, żeby denerwować ludzi - powiedziała bardzo cichym głosem, w którym falował śmiech. - I na ogół mu się udaje.

- Przywodzi mi to na myśl sposób, w jaki droczył się ze mną mój mleczny brat w obecności Lytola, kiedy wiedział, że nie mogę się odegrać - powiedział Jaxom sam zaskoczony takim niespodziewanym porównaniem. Zobaczył aprobatę w jej roztańczonych oczach.

- Problem w tym - mówił Torik, a jego głos niósł się aż do nich - że starożytni niewiele po sobie zostawili. Nie wtedy, jeżeli mogli to zabrać i użyć gdzie indziej. Oszczędni z nich byli ludzie!

- O?! - Zdziwiony okrzyk F'lara zachęcał Torika do wyjaśnień.

Południowiec wzruszył ramionami.

- Zbadaliśmy kopalnie, które opuścili. Oni powyrywali nawet szyny, po których jeździły wózki z rudą, i zamocowania, na których musiały wisieć światła. W jednym miejscu znaleźliśmy spore schronienie przy wyjściu - tu gestem wskazał jeden z mniejszych kopców - mniej więcej tego rozmiaru, starannie zamknięte i kompletnie ogołoczone w środku. I znowu można tam było zobaczyć, co i gdzie było przymocowane. Zamocowania też powyrywali.

- Jeżeli ta ich zapobiegliwość dała o sobie znać i tutaj powiedział Fandarel - to możemy coś znaleźć chyba tylko w tamtych kopcach. - Wskazał na mniejszą grupę na skraju osiedla, najbliższej wypływu lawy. - One przez dłuższy czas musiały być gorące i zbyt niebezpieczne, żeby do nich podchodzić.

- A jeżeli były za gorące, żeby do nich podchodzić, czemu myślisz, że cokolwiek mogło przetrwać wysoką temperaturę? - zapytał Torik.

- Ponieważ ten kopiec przetrwał aż do dziś - odparł Fandarel, jak gdyby to było jedyne rozsądne rozwiązanie.

Torik przyglądał mu się przez chwilę, a potem szturchnął Kowala w ramię. Nieświadom był zaskoczonego spojrzenia, jakie mu rzucał Fandarel, którego ludnie raczej traktowali z daleka i z respektem.

- Punkt dla ciebie, Mistrzu Kowalu - powiedział Torik. - Chętnie będę z tobą kopał w nadziei, że masz rację.

- Chciałabym zobaczyć, co jest w tych mniejszych garbach - powiedziała Lessy okręcając się i wskazując na jeden z nich. - Jest ich takie mnóstwo. Może używano ich jako małych Warowni. Przecież musieli tam chyba coś zostawić, uciekając w pośpiechu.

- Co oni mogli trzymać w takich ogromnych miejscach? - zapytał Fandarel, rozkopując porośniętą trawą pagórek, przy którym stał.

- Mamy dość rąk i... - Torik zrobił trzy kroki w kierunku stosu narzędzi do kopania - mnóstwo łopat i kilofów dla wszystkich; każdy może kopać w wybranym przez siebie kopcu. Wybrał łopatę o długim stylisku i cisnął w kierunku Mistrza Kowala, który odruchowo ją złapał, wpatrując się zaskoczony w potężnego Południowca. Torik zarzucił sobie na ramię następną łopatę, wybrał dwa kilofy i bez dalszej dyskusji pomaszerował w kierunku grupki kopców, na które padł wybór Kowala.

- Zakładając że teoria Torika jest słuszna, to czy warto tam kopać? - zapytał F'lar swoją partnerkę.

- To, co znaleźliśmy w tym długim pokoju w Weyrze Benden zostało niewątpliwie porzucone przez starożytnych. I ostatecznie wyposażenia górniczego mogli używać jeszcze gdzie indziej. A poza tym ja chcę zobaczyć, co tam jest. - Determinacja Lessy rozśmieszyła F'lara.

- Ja chyba też. I naprawdę jestem ciekaw, co oni mogli robić w pomieszczeniu tej wielkości! Jest wystarczająco duże na Weyr dla smoka albo nawet dwóch!

- Pomożemy ci, Lesso - powiedziała Sharra ponaglając Jaxoma, żeby wybrał sobie narzędzia.

- Menolly, pomożemy F'larowi? - F'nor skierował harfiarkę w stronę narzędzi.

N'ton potrząsnął głową, spróbował ciężaru łopaty i kilofa.

- Mistrzu Nicacie, co sobie wybierzesz?

Mistrz Górnik rozejrzał się powątpiewająco, ciągle wracał wzrokiem do kopców usypanych najbliżej góry, w których stronę zdecydowanie ruszyli Torik i Fandarel.

- Myślę, że nasz dobry Mistrz Kowalski może mieć rację. - Ale rozdzielmy nasze wysiłki. I spróbujmy w tych kopcach.

Raptownie podjąwszy decyzję wskazał na stronę płaskowyżu najbliższą morzu, gdzie luźnym kręgiem stało sześć niewielkich kopców.

Nie była to praca, do której ktokolwiek z nich byłby przyzwyczajony, chociaż Mistrz Nicat zaczynał jako terminator górniczy w kopalniach, a Mistrz Fandarel wciąż jeszcze spędzał wiele czasu w kuźni, jeżeli zajęty był jakąś szczególnie skomplikowaną robotą.

Jaxom, któremu pot spływał po twarzy i ciele, miał niejasne wrażenie, że go ktoś obserwuje. Ale kiedy opierał się o łopatę, żeby od czasu do czasu złapać oddech, albo odkładał całe kolonie robaków piaskowych bezpiecznie gdzieś na bok, nie widział, żeby ktokolwiek patrzył w jego kierunku. To przeczucie mu przeszkadzało.

*Obserwuje cię ten duży,* powiedział nagle Ruth.

Jaxom łypnął spod ramienia na kopiec, gdzie pracowali Torik i Mistrz Fandarel, i rzeczywiście, Torik patrzył w jego kierunku. Obok niego Lessy nagle jęknęła., wbijając ostrze swojej łopaty w szorstkie, splątane korzenie trawy porastającej kopiec. Obejrzała swoje ręce, zaczerwienione i zaczynające się pokrywać pęcherzami.

- Dawno już nie pracowałam tak ciężko - powiedziała.

- Może założysz rękawice? - zaproponowała Sharra.

- Parę chwil w rękawicach i ręce utopią mi się w pocie - powiedziała Lessy skrzywiona. Rzuciła okiem na pozostałe pracujące grupy i chichocząc sama do siebie przysiadła wdzięcznie na kopcu. - Nie mam ochoty pokazywać tego miejsca większej ilości ludzi niż to absolutnie konieczne, ale wydaje mi się, że będziemy musieli zwerbować kopaczy o mocnych

rękach i plecach. - Zręcznie chwyciła płataninę pędraków i odłożyła je na stronę, patrząc, jak zakopują się z powrotem w bogatą, szaroczną ziemię. Roztarła jej grudki między kciukiem a palcem wskazującym. - jak popiół, i to gruboziarnisty. Nigdy nie sądziłam, że znowu będę się grzebać w popiele. Czy opowiadałam ci kiedyś Jaxomie, że właśnie czyściłam kominek w Warowni Ruatha w ten dzień, kiedy przybyła tam twoja matka?

- Nie - powiedział Jaxom zaskoczony tym jej nagłym zwierzeniem. - Ale z drugiej strony niewielu ludzi wspomina przy mnie o moich rodzicach.

Lessa przybrała surowy wyraz twarzy.

- Ciekawe, co mi teraz przywiodło na myśl Faxa... - powiedziała, zerkając w kierunku Torika i dodając bardziej do siebie niż do Jaxoma i Sharry - poza tym, że on także miał wielkie ambicje. Ale popełniał błędy.

- Na przykład taki błąd, że odebrał Ruathę prawowitym potomkom jej Krwi - powiedział Jaxom stęknawszy, kiedy zamachnął się kilofem.

- To był jego najgorszy błąd - powiedział Lessa z intensywną satysfakcją. Potem zauważyła, że wpatruje się w nią Sharra, i uśmiechnęła się. - Który ja naprawiłam. Och, Jaxomie, daj sobie z tym na chwilę spokój. Gdy patrzę, jak w pocie czoła pracujesz, czuję się jeszcze bardziej zmęczona. - Otarła pot z twarzy. - Tak, myślę, że trzeba będzie zwerbować trochę ludzi o mocnych plecach. Przynajmniej do mojego kopca! - Poklepała go niemalże tklawie. - Nie wiadomo, jak głęboko sięga ta warstwa. A może - ta myśl ją rozbawiła - może te kopce, mimo że są duże, kryją coś całkiem małego. Po tym całym kopaniu możemy odkryć coś nie większego od jamy whera.

Jaxom, świadom badawczych spojrzeń Torika, nadal kopał, chociaż bolały go już ramiona, a ręce miał gorące i obolałe od pęcherzy.

Akurat w tym momencie w powietrzu ukazały się dwie jaszczurki ogniste, ćwierkając do siebie, jak gdyby nie rozumiały, co robią ich przyjaciele. Opadły lekko na miejsce, gdzie Sharra właśnie wbiła swoją łopatę i z nieprawdopodobną energią zaczęły kopać, odgarniając swoimi mocnymi przednimi łapkami ziemię na obie strony, a tylnymi odpychając ją jeszcze dalej. Wygrzebały tunel na głębokość niemalże ramienia, podczas gdy Lessa, Sharra i Jaxom przyglądali im się ze zdumieniem.

- Ruth? Czy zechciałbyś nam pomóc? - zawołał Jaxom.

Biały smok posłusznie podniósł się ze swojej słonecznej grędy i poszybował do swojego przyjaciela, a oczy zaczęły mu wirować szybciej z ciekawości.

- Czy zechciałbyś wykopać dla nas dziury, Ruth?

*Gdzie? Tutaj?*

Ruth wskazał na miejsce na lewo od jaszczurek ognistych, które nie ustawały w swoich wysiłkach.

- Myślę, że to nie ma znaczenia gdzie, chcemy po prostu zobaczyć, co ta trawa przykrywa!

Jak tylko smoczy jeźdźcy zobaczyli, co robi Ruth, zawołali swoje smoki. Nawet Ramoth była skłonna udzielić pomocy, a Lessa zachęcała ją jak mogła.

- Nigdy bym w to nie uwierzyła - powiedziała Sharra do Jaxoma. - Żeby smoki miały kopać?

- Lessa nie była zbyt dumna, żeby kopać, prawda? - My jesteśmy ludźmi, ale to są smoki!

Jaxom nie mógł powstrzymać się od śmiechu na jej niedowierzanie.

- Masz wypaczony pogląd na smoki, za długo mieszkałaś wśród leniwych bestii jeźdźców z przeszłości. - Objął ją w pasie, przyciągnął do siebie i poczuł, że zeszywniała. Rzucił okiem w kierunku Torika. - Nie obserwuje nas w tej chwili, jeżeli to tym się martwisz.

- On może nie - powiedziała wskazując na niebo - ale jego jaszczurki ogniste tak. Ciekawa byłam, gdzie one są.

Trójka jaszczurek ognistych, złocista królowa i dwa spizowe krążyły leniwie nad głowami Jaxoma i Sharry.

- No to co? Poproszę Mistrza Robintona o pośrednictwo... - Torik ma dla mnie inne plany....

- A mnie nie włączył w swoje plany? - zapytał Jaxom, odczuwając nagły wstrząs.

- Wiem, że nie i to dlatego... kochaliśmy się. Chciałam cię mieć, dokąd jeszcze mogę. - Z jej oczu wyzierał smutek.

- Czemu on miałby nam stawać na przeszkodzie? Moja ranga jest... - Jaxom ujął obydwie jej dłonie i przytrzymał, chociaż starała mu się wyrwać.

- On ma niezbyt dobrą opinię o młodzieńcach z Północnego, Jaxomie. Po tym jak musiał borykać się z młodszymi synami przez ostatnie trzy Obroty, a to naprawdę - w głosie Sharry odezwało się poirytowanie - wystarczy, żeby nadwerężyć nawet cierpliwość harfiarza. Ja wiem, że ty nie jesteś do nich podobny, ale Torik...

- A więc dowiodę swojej wartości w oczach Torika, nie obawiaj się. - Jaxom podniósł jej dłonie do ust i wpatrywał się w jej oczy, usiłując samą siłą swojej woli rozproszyć zgryzotę. - I zrobię to, tak jak należy, za pośrednictwem Lytola i Mistrza Robintona. Zostaniesz moją panią, prawda, Sharro?

- Wiesz, że tak, Jaxomie. Na tak długo, jak tylko będę mogła...

- Aż do samej śmierci... - poprawił ją, chwytając tak mocno za ręce, że aż się wzdrygnęła.

- Jaxomie! Sharro! - zawołała Lessa, która była zbyt pochłonięta przedsiębiorczością Ramoth, żeby zauważyć ich cichą wymianę zdań.

Jaxom poczuł, że Sharra usiłuje uwolnić ręce, ale zdecydowawszy się na konfrontację z Torikiem nie miał zamiaru jakoś nadmiernie przejmować się Lessą. Mocno trzymał Sharrę, kiedy odwrócili się do Władczyni Weyru.

- Chodźcie zobaczyć. Ramoth trafiła na coś twardego. I to nie dźwięczy tak jak skała...

Jaxom pociągnął Sharrę w górę po niewielkim nachyleniu zbocza kopca. Ramoth przysiadła na zadzie, zaglądając spoza Lessy do rowu, jaki wygrzebała swoimi przednimi łapami.

- Odsuń trochę głowę, Ramoth. Zasłaniasz mi światło powiedziała Lessa. - Weź no moją łopatę, Jaxomie, i powiedz, co o tym myślisz. Usuń jeszcze trochę tej ziemi.

Jaxom wskoczył do rowu, który sięgał mu do połowy uda.

- Wydaje się to dosyć solidne - powiedział naciskając całym swoim ciężarem, zanim postukał łopatą. - Dźwięczy jak kamień? - Ale nie dźwięczało. Łopata stuknęła i stuknięciu odpowiedziały echa.

Odgrzebawszy długi pas Jaxom usunął się na bok, żeby wszyscy mogli zobaczyć.

- Chodź no tutaj, F'larze! Dogrzebaliśmy się do czegoś!

- My też! - brzmiała triumfalna odpowiedź Przywódcy Weyru.

Nastąpiło wzajemne oglądanie wykopanych przez smoki rowów; w obydwu pokazał się bardzo podobny materiał, tyle, że w przypadku F'lara w podobnej do skały substancji osadzona była bursztynowa tafla, wbudowana w krzywiznę kopca. W końcu Mistrz Kowalski podniósł nad głowę swoje wielkie ramiona i wrzasnął, prosząc o ciszę.

- To nie jest wydajne gospodarowanie energią i czasem. - Od Torika dobiegło rubaszne parsknięcie śmiechem, niemalże pogardliwe. - To nie jest śmieszne - powiedział Kowal bardzo poważnie. - Skoncentrujemy się wszyscy na kopcu Lessy, ponieważ jest mniejszy. Potem będziemy pracowali nad kopcem Mistrza Nicata, a potem... - Wskazywał na kopiec swojego własnego wyboru, kiedy przerwał mu Torik.

- I wszystko jednego dnia? - zapytał tonem tak wyniosłego lekceważenia, że aż się Jaxom zdenerwował.

- Bez wątplenia, zrobimy tyle, ile się da, więc bierzmy się do roboty!

Jaxom zorientował się, że Kowal postanowił ignorować zachowanie Torika, co dało mu dobry przykład do naśladowania.



Okazało się, że przy małym kopcu Lessy nie mogą wydajnie pracować więcej niż dwa smoki, ponieważ jego długość niewiele przekraczała długość jednego stworzenia. Tak więc F'lar i N'ton popędzili swoje smoki, żeby pomogły Mistrzowi Nicatowi.

Tak gdzieś w środku popołudnia rozkopane zostały zaokrąglone boki kopca Lessy aż do oryginalnego podłoża doliny. Sześć tafli, z których trzy znajdowały się na łuku zakrzywionego dachu, kusiło, ale ich powierzchnia, niewątpliwie kiedyś przezroczysta, była teraz bardzo porysowana i ściemniała. Usiłowania, żeby zajrzeć przez nie do środka, spełzły na niczym. Rozczarowało ich to, ale ponieważ w dłuższych bokach nie znaleziono żadnych otworów, więc natychmiast rozkopano jeden krótszy. Po smokach, pomimo szaroczarnego kurzu, który przybrudził teraz ich boki, nie było widać żadnego zmęczenia; wykazywały ogromne zainteresowanie tym niezwykłym zajęciem. I wkrótce odkopano wejście.

Drzwi wykonane z nieprzezroczystego materiału, którego użyto na tafle dachowe, przesuwają się po prowadnicach w poprzek wejścia. Trzeba było najpierw oczyścić zapchane ziemią prowadnice i naoliwić łożyska, zanim udało się odepchnąć drzwi na tyle, żeby dało się przez nie przecisnąć. Lessa była całkowicie zdecydowana wejść pierwsza, ale powstrzymała ją ręka Kowala.

- Zaczekaj! Powietrze w środku jest niezdrowe ze starości! Powąchaj! Wpuść najpierw świeże. To miejsce było zamknięte od kto wie ilu Obrotów!

Kowal, Torik i N'ton podparli drzwi ramionami i siłą otworzyli je na całą szerokość. Powietrze, które ich zalało, było cuchnące i Lessa zrobiła krok do tyłu, kichając i kaszląc. Prostokąty płowego światła padały na zakurzoną podłogę i na popękane, i poplamione od wilgoci ściany. Lessa i F'lar, a za nimi inni, weszli do małego budynku, ich stąpanie unosiło kłęby kurzu.

- Do czego to mogło służyć? - zapytała Lessa przyciszonym głosem.

Torik, niepotrzebnie pochylając głowę, ponieważ szczyt drzwi pozwalał przejść swobodnie nawet człowiekowi o dłoń wyższemu od niego, pokazał na kąt po drugiej stronie, gdzie stały się teraz widoczne resztki dużej, drewnianej ramy.

- Ktoś mógł na tym spać! - Odwrócił się w stronę drugiego kąta, a potem nagłym ruchem, na który Lessa aż krzyknęła, pochylił się, podniósł z ziemi jakiś przedmiot i podał go jej z teatralnym gestem. - Skarb z przeszłości!

- To jest łyżeczka! - Lessa podniosła ją do góry, żeby wszyscy mogli zobaczyć, potem przeciągnęła palcami po jej kształcie. - Ale z czego jest zrobiona? To nie jest metal, który bym już kiedyś widziała. I z pewnością nie drewno. To bardziej przypomina te... te tafle i drzwi, tylko jest przezroczyste. Ale jest mocne. I spróbowała ją zgiąć.

Kowal poprosił, żeby pozwolono mu obejrzeć łyżeczkę.

- To rzeczywiście wygląda na podobny materiał. Łyżeczki i okna? Hmmm!

Pokonując uczucie nabożnej czci, które naszło ich w takim starodawnym miejscu, zaczęli penetrować wnętrze. Na ścianach musiały kiedyś wisieć półki i szafki, bo pozostały ślady na farbie. Ta budowla niegdyś była podzielona na części, a na wytrzymałym materiale podłogi dawały się zauważyć wgłębienia wskazujące, że ustawiano tam jakieś rzeczy. W jednym kącie Fandarel odkrył okrągłe otwory prowadzące w dół. Kiedy sprawdził na zewnątrz, przekonał się, że rury przechodziły przez ścianę i wchodziły w ziemię. Jedna z nich, jak utrzymywał, niewątpliwie musiała być na wodę. Ale zagadką było, po co była ta druga.

- Przecież one nie mogą chyba być wszystkie puste! - powiedziała Lessa tęsknie, usiłując ukryć rozczarowanie, które, jak pomyślał Jaxom, odczuwali wszyscy.

- Można założyć - powiedział Fandarel energicznym głosem, kiedy wszyscy wyszli z budynku Lessy - że wiele kopców o tej samej wielkości musiało stanowić kwatery mieszkalne starożytnych. Odnoszę wrażenie, że oni zabraliby wszystkie osobiste rzeczy ze sobą. Tym samym powinniśmy poświęcić więcej czasu tym dużo większym lub dużo mniejszym pomieszczeniom.

Następnie, nie czekając, aż ktoś zgodzi się z tą jego opinią, Kował pomaszerował prosto do przerwanych wykopków przy kopcu Mistrza Nicata. Ten budynek był kwadratowy i kiedy odkopali już tyle, że na wierzchu dały się zauważyć te same tafle w dachu, skoncentrowali swoje wysiłki na bliższym końcu. Tropikalna noc zapadła szybko, ale w końcu dokopali się do wejścia. Nie udało im się całkiem oczyścić prowadnicy, tak że w drzwiach była tylko szpara. Z trudem udawało im się rozpoznać jakieś dekoracje na ścianach. Nikt nie pomyślał, żeby zabrać ze sobą koszyczki z żarami i to drugie rozczarowanie wysączyło z nich resztki energii, tak, że nikt nawet nie zaproponował, żeby wysłać jaszczurki ogniste po żary.

Opierając się o na wpół odsuniętą tafle Lessa roześmiała się ze zmęczeniem i popatrzyła na siebie i błoto, które ją pokrywało.

- Ramoth mówi, że jest zmęczona i brudna. Chce się wykapać.

- I nie tylko ona - zgodził się bezzwłocznie F'lar. Usiłował bezskutecznie zamknąć drzwi, a potem zaczął się śmiać. - Nie przypuszczam, żeby dziś w nocy coś się tu miało dziać. Wracamy do Warowni Nad Zatoczką.

- Czy dołączysz do nas, Toriku? - zapytała Lessa, przekrzywiając głowę tak, żeby popatrzeć na rosnącego Południowca.

- Myślę, że nie dziś wieczór, Lesso. Mam Warownię, którą muszę się zająć i nie zawsze mogę robić to, na co mam ochotę powiedział.

Jaxom zobaczył, że Południowiec patrzy na niego. To, o czym myślał, było oczywiste.

- Jeżeli wszystko dobrze się ułoży, wrócę jutro na jakiś czas, żeby zobaczyć, czy z kopca Fandarela będziemy mieć więcej korzyści. Czy mam przywieźć ze sobą więcej ludzi, żeby oszczędzić smoki?

- Oszczędzić smoki? One się świetnie bawią - powiedziała Lessa. - To mnie przyda się odpoczynek. Jak sądzisz, F'larze? A może powinniśmy zwerbować paru jeźdźców z Bendenu?

- Rozumiem, że chcielibyście zachować to dla siebie - ciągnął dalej gładko Torik z oczami utkwionymi we F'lara.

- Ten płaskowyż będzie musiał być dostępny dla wszystkich - powiedział F'lar ignorując stwierdzenie Torika. - Ale jak już smoki bawi to grzebanie w ziemi...

- Chciałbym tu jutro przywieźć ze sobą Benelka, F'larze - powiedział Mistrz Kował, zacierając swoje pobrudzone ręce i strzepując wyschnięte grudki ze swojego ubrania. - I jeszcze ze dwóch chłopaków z bujną wyobraźnią...

- Z wyobraźnią? Tak, tu trzeba będzie wiele wyobraźni, żeby połapać się w tym, co starożytni dla was zostawili - powiedział Torik, a w jego głosie dał się słyszeć lekki odcień pogardy. - Kiedy będziesz gotów, D'ramie?

Z jakiegoś powodu Torik odnosił się do starego Przywódcy Weyru z większym uszanowaniem niż do kogokolwiek innego. Przynajmniej tak się wydawało Jaxomowi. Kipiał wewnątrz z powodu insynuacji Torika, że nie zarządza swoją Warownią, tylko robi to, na co ma ochotę. Kipiał, ponieważ to oskarżenie było uzasadnione. Ale dlaczego, usiłował się pocieszyć Jaxom, ktoś miałby się po nim spodziewać, że wróci potulnie do Ruathy, która kwitła pod rządami Lytola, kiedy wszystko, co podniecające na tym świecie działo się tutaj? Poczul, że na jego ręce zaciskają się palce Sharry i przypomniał sobie o swoim porównaniu Torika do Dorse'a.

- Narobię się, zanim doprowadzę Rutha do porządku - powiedział z ponurym uśmiechem, wyplątując palce Sharry ze swojej ręki i zamykając je w mocnym uścisku; poprowadził ją do Rutha.

Kiedy smoki wyskoczyły z pomiędzy nad zatoczką, na plaży można było zobaczyć wysoką postać Harfiarza, a jego zniecierpliwieniu, żeby wreszcie dowiedzieć się czegoś o ich badaniach, wtórowały jaszczurki ogniste, które zataczały wokół niego szalone spirale. Kiedy zobaczył, w jakim stanie jest cała grupa i z jaką niecierpliwością wszyscy czekają, żeby się

wykapać, zrzucił po prostu swoje ubranie i pływał od jednego do drugiego, słuchając, co mają do powiedzenia.

Wokół ognia tego wieczoru zasiadła, ogólnie rzecz biorąc, dosyć zniechęcona grupa.

- Nie ma żadnej gwarancji - mówił Harfiarz - że nawet gdyby wystarczyło nam energii, aby rozkopać te wszystkie kopce, to znaleźlibyśmy cokolwiek cennego.

Lessa ze śmiechem podniosła do góry łyżeczkę.

- Samo w sobie nie ma to żadnej wartości, ale aż mnie dreszcz przenika, kiedy trzymam w ręce coś, czego mogła używać moja sto - razy - pra - przodkiem.

- I dobrze zrobione - powiedział Fandarel, uprzejmie biorąc do ręki mały przedmiot i znowu go oglądając. - Ta substancja mnie fascynuje. - Pochylił się w stronę ognia, żeby jej się bliżej przyjrzeć. - Gdybym tylko mógł... - Sięgnął do noża przy pasie.

- Och, nie, nie ma mowy, Fandarelu - powiedziała Lessa przerażona i odzyskała swój artefakt. - W tej budowlu leżały rozsypane różne kawałki tej samej substancji. Prowadź na nich swoje doświadczenia.

- Czy tylko to pozostało nam po tych starożytnych antenatach, kawałki?

- Pozwól sobie przypomnieć, F'larze - powiedział Fandarel - że różne rzeczy należące do nich okazały się bezcenne. - Kowal wskazał na miejsce, gdzie umieszczono dalekowiedz Wansora. - Jeżeli raz człowiek umiał coś robić, może się tego znowu nauczyć. Będzie to wymagało wiele czasu i doświadczeń, ale...

- Dopiero zaczęliśmy, przyjaciele - powiedział Nicat, którego entuzjazmu nic nie umniejszało. - I jak mówi nasz dobry Kowal, możemy uczyć się nawet na fragmentach. Za waszym pozwoleniem, Przywódcy Weyrów, chciałbym tu sprowadzić parę grup ludzi o dużym doświadczeniu i metodycznie zabrać się do wykopalisk. Może z jakiegoś sensownego powodu kopce tak stoją w rzędach. Każdy z rzędów może należeć do innego Cechu albo...

- Ty nie wierzysz, żeby, jak mówi Torik, oni to wszystko mieli wziąć ze sobą? - zapytał F'lar.

- To bez znaczenia - powiedział Nicat, odsuwając na bok argumenty Torika. - Na przykład to łóżko nie było im do niczego potrzebne, bo wiedzieli, że drewno znajdą wszędzie, gdziekolwiek by się udali. A ta łyżeczka została, bo mogli sobie takich zrobić więcej. Mogą być jeszcze inne kawałki, które dla nich były bezużyteczne, a dzięki którym może odtworzymy brakujące fragmenty odziedziczonych Kronik. Pomyślcie tylko, przyjaciele - Nicat podniósł palec do nosa i konspiracyjnie przykrył oko - o samym ciężarze tego, co musieli zabrać ze sobą po wybuchu. Och, nie ma obawy, znajdziemy tam różne rzeczy!

- Tak, to prawda, musieli zabrać ze sobą ogromne ciężary - powiedział półgłosem Fandarel, marszcząc brwi i opuszczając brodę na pierś w głębokim zamyśleniu. - Dokąd oni to wszystko zanieśli? Przecież chyba nie ruszyli natychmiast zakładać Warowni Fort!

- Tak, dokąd oni się udali? - zapytał, łamiąc sobie nad tym głowę, F'lar.

- O ile mogliśmy się zorientować po obrazach jaszczurek ognistych, kierowali się w stronę morza - powiedział Jaxom.

- A morze musiało być niebezpieczne - powiedziała Menolly.

- Tak - powiedział F'lar - ale pomiędzy morzem a płaskowyżem leży ogromny obszar ziemi. - Przez moment wpatrywał się w Jaxoma. - Czy możesz dowiedzieć się od Rutha, dokąd oni się udali?

- Czy to znaczy, że nie będę mógł prowadzić wykopalisk bardziej starannie? - zapytał nieco poirytowany Mistrz Nicat.

- Ależ oczywiście, jeżeli tylko będziesz miał ludzi.

- Mam - odpowiedział Nicat nieco pośpiesznie - przecież już w trzech kopalniach nie ma czego kopać.

- Wydawało mi się, że zacząłeś na nowo otwierać te szyby, które Torik odkrył w Zachodnim Paśmie?

- Oczywiście, że je badaliśmy, ale mój Cech nie zawarł jeszcze górniczej umowy z Torikiem.

- Z Torikiem? Czy te grunty leżą na terenie jego posiadłości? Są przecież wysunięte na południowy wschód, daleko poza zasięg Warowni Południowej - powiedział raptem zainteresowany F'lar.

- To wyprawa badawcza Torika zlokalizowała te szyby - powiedział Nicat, patrząc kolejno w oczy Władcom Weyru, Harfiarzowi i następnie Kowalowi.

- Mówiłam ci, że mój brat ma wielkie ambicje - powiedziała Sharra cicho do Jaxoma.

- Wyprawa badawcza? - Wydawało się, że F'lar ponownie się odprężył. - To jeszcze nie oznacza przynależności do Warowni. A w każdym przypadku kopalnie podpadają pod twoją jurysdykcję, Mistrzu Nicacie. Benden popiera twoją decyzję. Zamienię jutro słówko z Torikian.

- Myślę, że już najwyższy czas - powiedziała Lessa, wyciągając rękę do F'lara, żeby pomógł jej podnieść się z piasku.

- Miałem nadzieję, że poprzecie mój Cech - powiedział Górnik, kłaniając się z wdzięcznością, a jego sprytnie oczy błyskały w świetle ognia.

- Powiedziałbym, że dawno już powinniście to zrobić - zauważył Harfiarz.

Jeźdźcy smoków szybko się pożegnali, N'ton miał odwiedzić Mistrza Nicata do Warowni Crom, skąd mieli go znów zabrać następnego ranka. Robinton zabrał Mistrza Fandarela ze sobą do Warowni Nad Zatoczką. Piemur odciągnął na bok Menolly, żeby doglądać Głupka, zostawiając Sharre i Jaxoma, by zalali ogień i posprząтали na plaży.

- Twój brat nie ma chyba w planach podporządkowania sobie całego południowego zachodu? - zapytał Jaxom, kiedy reszta się rozproszyła.

- Jeżeli nie całego, to przynajmniej tyle, ile mu się uda - odparła Sharra ze śmiechem. - Nie jestem wcale wobec niego nielojalna mówiąc ci to, Jaxomie. Ty masz swoją własną Warownię. Tobie nie są potrzebne ziemie na Południu. A może?

Jaxom zastanowił się.

- Nie są ci potrzebne, prawda? - Głos Sharry dźwięczał niespokojnie; położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie, nie są - powiedział. - Nie, chociaż bardzo kocham tę zatoczkę, nie chcę jej. Dzisiaj, na tym płaskowyżu, byłbym oddał wszystko za chłodny powiew wiatru od Gór Ruathańskich albo za jeden skok do mojego jeziora. Ruth i ja zabierzemy cię tam... to takie piękne miejsce. Tylko smokowi łatwo się tam dostać. Podniósł płaski kamyk i puścił go na spokojne fale, które podmywały biały piasek plaży. - Nie, ja nie chcę Warowni Południowej, Sharro. Urodziłem się w Ruatha i wychowałam się dla niej. Lessa pośrednio przypomniła mi o tym dziś po południu. Przypomniła mi także o cenie, jaką zapłaciła za to, żebym mógł kierować Warownią, i za wszystko, co robiła, żebym to ja został Lordem Ruathy. Zdajesz sobie sprawę, że jej syn, F'lessan, jest półkrwi Ruathańczykiem. To więcej niż ja.

- Ale on jest smoczym jeźdźcem!

- Tak i wychowywał się w Weyrze, z wyboru Lessy, tak żebym ja pozostał bezspornym Panem Ruathy. I powinienem się zacząć zachowywać jak Pan na Ruatha! - Wstał i podniósł Sharre na nogi.

- Jaxomie? - W jej głosie zadźwięczała podejrzliwość. - Co ty masz zamiar zrobić?

Położył obydwie ręce na jej ramionach, patrząc jej prosto w oczy.

- Ja również mam Warownię, którą muszę zarządzać, jak mi o tym przypomnieli twój brat...

- Ale ty i Ruth jesteście tu potrzebni. On jest jedynym smokiem zdolnym rozeznaczyć się w tych obrazach jaszczurek ognistych...

- I przy pomocy Rutha poradzę sobie z obydwojema obowiązkami. Będę zarządzał moją Warownią i robił to, na co mam ochotę. Zobaczysz! - Przyciągnął ją bliżej, żeby pocałować,

ale ona wyrwała mu się nagle pokazując na coś za jego ramieniem, a na jej twarzy odbił się gniew i uraza. - Co się stało? Co ja zrobiłem, Sharro?

Sharra pokazała palcem na drzewo, z którego dwie jaszczurki ogniste bacznie im się przypatrywały.

- To są jaszczurki Torika. On mnie obserwuje. Nas!

- Świetnie! Niechże, więc nie ma żadnych wątpliwości, co do moich intencji względem ciebie! - Całował ją, dokąd nie poczuł, że jej napięte ciało zaczyna reagować, dopóki jej zacięte z gniewu usta nie zaczęły poddawać się pragnieniu. - Dałbym mu jeszcze więcej do oglądania, ale chcę dziś wieczorem dostać się z powrotem do Ruathy! - Pospiesznie pozbiierał swój rynsztunek do lotów i zawołał na Rucha. - Wrócę rano, Sharro. Powiedz innym, dobrze?

*Czy musimy lecieć?* - zapytał Ruth uginając przednią łapę, żeby Jaxom mógł wsiąść.

- Wrócimy, zanim się obejrzysz, Ruth! - Jaxom pomachał do Sharry, myśląc o tym, że wygląda tak samotnie, stojąc tam w świetle gwiazd.

Meer i Talla zatoczyły jeden krąg razem z Ruthem, pogwizdując tak radośnie, że wiedział, iż Sharra pogodziła się z jego raptownym odlotem.

To nagle przekonanie, że natychmiast musi wrócić do Ruathy i puścić w ruch cały ciąg formalności związanych z zatwierdzeniem go na Lorda Warowni, wcale nie było spowodowane zjadliwymi uwagami Torika. Jego własne przytłumione uczucie odpowiedzialności zostało spotęgowane przez osobliwą nostalgię Lessy, tam przy kopcu. Ale kiedy siedzieli przy ognisku, przyszło mu także na myśl, że dla człowieka tak żywotnego i doświadczonego jak Lytol, tajemnice związane z płaskowyżem mogły okazać się wystarczająco pociągające, żeby zastąpić mu Ruathę. W jego powrocie do miejsca narodzin było coś równie nieubłaganego, jak kiedyś w decyzji, żeby uratować jajo.

Poprosił Rutha, żeby ich zabrał do Ruathy. Jak tylko pojawili się nad Ruathą, przenikliwie ostre zimno pomiędzy natychmiast zastąpił wilgotny chłód; z ołowianego nieba prószył delikatny, drobny śnieg, który musiał już padać od jakiegoś czasu, skoro w południowo - wschodnich narożach dziedzińców nagromadziły się zaspasy.

*Przecież ja kiedyś lubiłem śnieg*, powiedział Ruth, jak gdyby zachęcając siebie do zaakceptowania tego, że tu wrócił.

Wilth zatrąbił ze wzgórz ogniowych w zdumionym powitaniu. Połowa jaszczurek ognistych z Warowni pojawiła się nagle w powietrzu wokół nich, pozdrawiając ich ochryple i wybuchając trajkotliwymi skargami.

- Nie zostaniemy tu długo, mój przyjacielu - zapewnił Jaxom Rutha i zadygotał od wilgotnego chłodu przenikającego nawet przez skórzany rynsztunek do lotów.

Ruth akurat lądował na dziedzińcu, kiedy otworzyły się drzwi do Wielkiej Sali. Lytol, Brand i Finder wypadli na schody.

- Czy coś się stało, Jaxomie? - zawołał Lytol.

- Nic, Lytolu, nic. Czy można by rozpaść ogień w mojej kwaterze? Ruth odczuwa różnicę nawet przez swoją smoczą skórę!

- Tak, tak - powiedział Brand, biegnąc klusem przez dziedziniec w kierunku kuchni, porykując na służących, żeby przynieśli węgiel i żar, podczas gdy Lytol i Finder pośpiesznie wprowadzali Jaxoma po schodach. Ruth posłusznie poszedł za zarządcą.

- Przeziębisz się, jak będziesz tak zmieniał klimat - mówił Lytol. - Czemu się z nami nie skontaktowałeś? Co cię sprowadza z powrotem?

- Czy to nie czas, żebym wrócił? - zapytał Jaxom, wielkimi krokami podchodząc do buzującego na kominku ognia i zdejmując rękawice, żeby ogrzać od płomieni ręce. Potem wybuchnął śmiechem, kiedy podeszli do niego pozostali mężczyźni. - Tak, to było przy tym kominku.

- Co? Przy tym kominku? - zapytał Lytol, nalewając swojemu podopiecznemu wina.

- Dziś rano, w gorącym słońcu na płaskowyżu, kiedy rozkopywaliśmy jeden z kopców, które starożytni zostawili, żebyśmy mieli sobie nad czym łamać głowy, Lessa powiedziała mi, że akurat wymiałała popiół z tego kominka, kiedy mój przez nikogo nie opłakiwany ojciec Fax wprowadzał moją matkę Gemmę do tej Warowni! - Uniósł czarkę w toaście na cześć matki, której nigdy nie znał.

- Co ci pośrednio przypomniało, że teraz ty jesteś Lordem Ruathy? - zapytał Lytol, a kącik jego ust lekko się uniół do góry. Jego oczy, które kiedyś wydawały się Jaxomowi takie bez wyrazu, zabłyśły w świetle ognia.

- Tak, i uświadomiłem sobie, gdzie człowiek o takich jak ty zdolnościach, Lordzie Lytolu, mógłby się teraz jeszcze bardziej przydać.

- Och, powiedz mi coś więcej - powiedział Lytol gestem wskazując na ciężkie, rzeźbione krzesło, które ustawiono przy ogniu.

- Nie będę ci przecież zabierał twojego miejsca - uprzejmie powiedział Jaxom zauważając, że na poduszkach widać jeszcze świeże wgniecenia.

- Podejrzewam, że masz zamiar zabrać coś więcej niż to, Lordzie Jaxomie.

- Nie bez należynej ci kurtuazji - powiedział Jaxom, przyciągając do krzesła mały podnózek na swój własny użytek. - A w zamian oferuję problem, który jest wyzwaniem. - Z ulgą przyjął spokojną reakcję Lytola. - Panie, czy jestem gotów teraz, żeby zostać Lordem Ruathy?

- Czy zostałeś dostatecznie przeszkolony, masz na myśli?

- To również, ale chodziło mi o to, że pewne okoliczności powodowały, że roztropniej było pozostawić Ruathę w twoich rękach.

- A, tak.

Jaxom bacznie przyglądał się Lytolowi, czy w jego odpowiedzi nie dostrzeże jakiejś powściągliwości.

- Okoliczności zmieniły się przez ostatnie dwa Obroty Lytol niemalże się roześmiał - i miałeś w tym swój wielki udział.

- Ja? Och, chodzi o tę nieszczęsną chorobę. Tak więc nie ma teraz przeszkód, żeby zatwierdzono mnie jako Lorda Warowni?

- Nie widzę żadnych przeszkód.

Jaxom usłyszał, jak harfiarz cicho wciągnął powietrze, ale sam ze skupieniem przyglądał się Lytolowi.

- W takim razie - Lytol niemalże się uśmiechnął - czy mogę się dowiedzieć, co cię skłoniło do tego kroku? Przecież chyba nie świadomość, że napięcia na Północy zelżały? A może to ta ładna dziewczyna? Sharra, czy tak jej na imię?

Jaxom roześmiał się.

- Ona jest w dużej mierze przyczyną mojego pośpiechu - powiedział, lekko podkreślając to ostatnie słowo, a następnie kątem oka dostrzegając szeroki uśmiech Findera.

- Siostra Torika z Południowej Warowni, czyż nie? - Lytol kontynuował temat, zastanawiając się nad stosownością tego związku.

- Tak i powiedz mi, Lytolu, czy poczyniono już jakieś kroki, żeby zatwierdzić Torika jako Lorda Warowni?

- Nie, ani nie było żadnych plotek, żeby on się miał o to starać. - Lytol zachmurzył się słysząc pytanie Jaxoma.

- Jaka jest twoja opinia o Toriku, Lordzie Lytolu?

- Dlaczego pytasz? Nie ma wątpliwości, że to jest stosowny związek, nawet jeżeli jego ranga nie dorównuje twojej.

- Jemu nie trzeba rangi. On ma ambicję - powiedział Jaxom z taką urazą, że natychmiast zwrócił uwagę i swojego opiekuna, i harfiarza.

- Odkąd D'ram został Przywódcą Weyru Południowego - zauważył Finder - słyszałem, że nie wypędza się żadnego człowieka bez ziemi.

- Czy on obiecuje im, że będą gospodarować na tym, co dadzą radę utrzymać? - zapytał Jaxom zwracając się tak szybko do harfiarza, że Finder aż zamrugał oczami ze zdziwienia.

- Nie jestem pewien...

- Udało się tam dwóch synów Lorda Groghe'a - powiedział Lytol, skubiąc w zamyśleniu swoją dolną wargę. - Z jego wypowiedzi zrozumiałem, że będą gospodarować. Oczywiście zachowają należną im z urodzenia rangę Lordów. Brandzie, co obiecano Dorse'owi? - zapytał, kiedy ochmistrz powrócił.

- Dorse'owi? To on się udał na południe w poszukiwaniu gospodarstwa? - Jaxom zachichotał z ulgi i zadziwienia.

- Nie widziałem powodu, żeby odmówić mu tej szansy - odpowiedział spokojnie Lytol. - Nie wydawało mi się, żebyś miał mieć jakieś obiekcje. Brandzie? Co mu obiecano?

- Wydaje mi się, że powiedziano mu, iż może mieć tyle ziemi, ile tylko zapragnie. Nie sądzę, żeby w tej dyskusji pojawił się termin panować. Ale z drugiej strony ofertę złożono za pośrednictwem jednego z południowych kupców; nie składał jej bezpośrednio sam Torik.

- A jednak, jeżeli ktoś by ci zaofiarował ziemię, byłbyś mu wdzięczny i popierałbyś go przeciw tym, którzy ci tej ziemi odmówili, prawda? - zapytał Jaxom.

- Tak, wdzięczność rozsądnie byłoby wyrazić lojalnością. - Lytol poruszył się niespokojnie, rozważając inny aspekt tej sytuacji. - Jednak wyraźnie powiedziano, że najlepsza ziemia leży daleko od strefy, którą chroni Weyr. Dałem Dorse'owi jeden z naszych starszych miotaczy płomieni, oczywiście w dobrym stanie, z zapasowymi dyszami i węzłem - dodał Lytol.

- Dałbym wszystko, żeby zobaczyć Dorse'a na otwartej przestrzeni w czasie Opadu Nici, kiedy nie widać nigdzie żadnych smoczyczych jeźdźców - powiedział Jaxom.

- Jeżeli Torik jest równie sprytny, jak się wydaje - powiedział Lytol - to może być to swoisty rodzaj ostatecznego testu, który wyłoni przyszłego gospodarza.

- Panie - Jaxom podniósł się, kończąc swoje wino - wrócę dziś w nocy. Nasza krew jest jeszcze za rzadka na burzę śnieżną w Warowni Ruatha. A na jutro wyznaczono nam z Ruthem zadanie. Czy znalazłbyś czas, żeby udać się z nami znowu na południe? Gdyby Brand mógł zarządzać pod twoją nieobecność sprawami Warowni?

- O tej porze roku słońce byłoby mile widziane - powiedział Lytol.

Brand półgłosem powiedział, że sobie poradzi.

Kiedy Jaxom i Ruth powrócili do Warowni Nad Zatoczką, wdzięczni za balsamiczne ciepło gwieździstej nocy, Jaxom był coraz bardziej pewien, że zmiana nie nastęrczy Lytolowi trudności. Kiedy Ruth krążył przed wylądowaniem, Jaxom czuł, jak się odpręży w deptym powietrzu. Był bardzo spięty w Ruatha - spięty, żeby nie popędzać Lytola, a wciąż jeszcze osiągnąć swój cel, i zmartwiony doniesieniem o sprytnych machinacjach Torika.

Ześlizgnął się z barku Rutha na miękki piasek, dokładnie w tym miejscu, w którym tak niedawno całował Sharę. Myśli o niej przynosiły mu pociechę. Zaczekał, aż Ruth zwinie się na wciąż jeszcze ciepłym piasku, a następnie ruszył do sali, wchodząc na paluszkach zdziwiony, że nawet w pokoju Harfiarza było ciemno. Musi w tej części świata być później, niż mu się wydawało.

Wsunął się do swojego łóżka, posłyszał jak Piemur mamrocze coś przez sen. Farli, zwinęta w kłębek obok swojego przyjaciela, uniosła jedną powiekę, żeby spojrzeć na niego, zanim znowu zapadła w głęboki sen. Jaxom naciągnął na siebie cienki koc, pomyślał o śniegach w Ruatha i z wdzięcznością zasnął.

Obudził się raptownie, myśląc, że ktoś go wołał po imieniu. Piemur i Farli leżeli bez ruchu w przytłumionym świetle, które zapowiadało świt. Jaxom leżał cały spięty, spodziewając się, że wołanie się powtórzy, ale nic nie słyszał. Harfiarz? Wątpił w to, bo Menolly zazwyczaj budziła się na jego wołanie. Dotknął sennego umysłu Rutha, i wiedział, że smok się dopiero budzi.

Czuł się zeszywniały. Może to go obudziło, bo złapał go skurcz w ramieniu, a od wczorajszego kopania bolały mięśnie rąk i brzucha. Plecy paliły od słońca. Było za wcześnie, żeby wstawać. Próbował zasnąć, ale tak go wszystko bolało i piekło, że nie mógł. Podniósł się cichutko, żeby nie przeszkadzać Piemurowi i nie obudzić Sharry. Popływa sobie, to przyniesie ulgę jego mięśniom i ukoi poparzenie. Zatrzymał się przy Ruthu, który właśnie się budził pełen zapału, by mu towarzyszyć, jako że był przekonany, iż z jego skóry nie zostało zmyte całe błoto podczas wczorajszej wieczornej kąpieli.

Siostry Świtu wyraźnie błyszczały w słońcu, którego jeszcze nie było widać nad horyzontem. A może ich przodkowie udali się do nich, żeby tam schronić się przed wybuchem? Ale jak?

Brodząc po pas w wodzie spokojnej zatoczki Jaxom zaczął nurkować i pływać pod wodą, tajemniczo ciemną bez słońca, które mogłoby rozświetlić jej głębiny. Potem wypłynął na powierzchnię. Nie, musi istnieć jeszcze jakieś inne schronienie, pomiędzy osiedlem a morzem. Ucieczka wyraźnie była ukierunkowana w jedną stronę.

Zawołał Rutha, przypominając narzekającemu białemu smokowi, że na płaskowyżu słońce będzie dużo cieplejsze. Zebrał swój rynsztunek i złapał kilka zimnych pasztecików ze spiżarni, nasłuchując przez moment, czy kogoś nie obudził. Chciał sprawdzić swoją teorię i zaskoczyć dobrą nowiną wszystkich przy przebudzeniu. A przynajmniej miał taką nadzieję.

Wzniesli się w powietrze, kiedy słońce pojawiło się nad horyzontem, podbarwiając na żółto czyste, bezchmurne niebo i wyłaczając dobrotliwą stronę dalekiego stożka góry.

Ruth zabrał ich pomiędzy, a potem na sugestię Jaxoma zaczęli zataczać szerokie i leniwe kręgi nad płaskowyżem. Oni sami zbudowali tam nowe kopce, Jaxom zauważył to z rozbawieniem, z tego rumowiska, które smoki wydrapały z dwóch starożytnych budowli. Ustawił Rutha w stronę morza. Ten cel oznaczałby dobry dzień marszu dla przerażonych ludzi. Zdecydował, że nie będzie przywoływał jaszczurek ognistych w tym momencie; wpędziłyby się tylko w nadmierne podniecenie, powtarzając swoje wspomnienia o wybuchu. Musiał sprowadzić je w takie miejsce, gdzie ich wspomnienia będą zakorzenione w jakimś mniej dramatycznym momencie. Przecież na pewno przypomną sobie coś o swoich ludziach w tym schronieniu, do którego uciekli w panice.

Może w pewnej odległości od osiedla wybudowano stajnie dla zwierząt i intruziów? Biorąc pod uwagę rozmach, z jakim działali starożytni, taka stajnia mogła być wystarczająco wielka, żeby uchronić setki ludzi przed palącym deszczem wulkanu!

Poprosił Rutha, żeby poszybował w kierunku morza, z grubsza w tym kierunku, w którym strach pędził starożytnych. Kiedy minęli trawiaste łąki, zobaczyli w pokrytej popiołem ziemi krzaki, a po nich większe drzewa i bujniejszą roślinność. Będą mieli szczęście, jeżeli im się cokolwiek uda wypatrzeć w tej gęstej, zielonej masie. Właśnie miał poprosić Rutha, żeby zawrócił i wykonał drugi przelot, kiedy zauważył przerwę w dżungli. Poszybowali nad długą, trawiastą blizną, długą na kilkaset długości smoka, a szeroką na kilka. Po każdej stronie drzewa i krzewy rosły rzadko, jak gdyby walczyły o to, żeby znaleźć ziemię dla swoich korzeni. Wstążeczki wody połyskiwały na drugim końcu tej osobliwej blizny, jak płytkie łączące się ze sobą sadzawki.

W tym momencie nad płaskowyżem ukazało się słońce i odwracając głowę w lewo, żeby uniknąć oślepiającego blasku, Jaxom zauważył trzy cienie pełznące po bliższym końcu trawiastej blizny. W podnieceniu ponaglił Rutha, krążył, aż uzyskał pewność, że te pagórki to wcale nie są pagórki i w ogóle nie przypominają kształtem innych starożytnych budowli. Na przykład położenie ich było równie nienaturalne, jak kształt. Jeden leżał o siedem albo więcej długości smoka przed innymi, a odległość między resztą wynosiła z dziesięć lub więcej długości smoka.

Kazał Ruthowi przelecieć obok nich i zwrócił uwagę na ich dziwny kształt: z jednego końca dawała się wyróżnić jakaś większa masa, podczas gdy drugi zwał się nieco, a różnicę



tę było widać, pomimo trawy, ziemi i małych krzaczków, które porastały te tak zwane pagórki.

Ruth, równie podniecony jak on sam, wylądował pomiędzy dwoma pagórkami na przodzie. Z ziemi nie wyglądały aż tak nienaturalnie, ale ich kształty zadziwiłyby nawet piechura.

Gdy tylko poprosił Rutha, żeby wylądował, dookoła zaroilo się od jaszczurek ognistych, trajkoczących w nieopanowanym podnieceniu i niewiarygodnej radości.

- Co one mówią, Ruth? Niech się uspokoją na tyle, żeby coś można było zrozumieć. Czy przechowują w pamięci jakieś obrazy z tymi pagórkami?

*Aż za wiele.* Ruth podniósł głowę, nucąc cicho do jaszczurek ognistych.

Zwierzęta nurkowały i przemykały dookoła jak błędne, tak, że Jaxom zrezygnował ze swojego zamiaru, żeby zobaczyć, czy są oznaczone paskami.

*One są szczęśliwe. Cieszą się, że wróciłeś. To tak długo trwało.*

- Kiedy ja tu byłem pierwszy raz? - zapytał Jaxom Rutha, nauczywszy się nie wprawiać jaszczurek w zmieszanie przez uogólnianie. - Czy potrafią sobie przypomnieć?

*Kiedy przybyłeś z nieba w tych długich, szarych przedmiotach?*

Ruth wydawał się zdezorientowany, kiedy przekazywał tę odpowiedź.

Jaxom oparł się o Rutha z trudem mogąc w nią uwierzyć.

- Pokaż mi!

Oszłomiły go jaskrawe i sprzeczne widoki; najpierw były nieostre, a potem przeszły w wyraźny obraz, gdyż Ruth popracował nad ich spójnością.

Te cylindry były szarawe, miały krótkie i grube skrzydła sprawiające wrażenie kiepskiego naśladownictwa zgrabnych smoczyczych skrzydeł. Na jednym końcu miały pierścienie z mniejszych rur, a drugi koniec kończył się tępym nosem. Nagle, mniej więcej w jednej trzeciej długości od końca z rurami, w pierwszym statku pojawił się jakiś otwór. W dół rampy schodzili mężczyźni i kobiety. Cały szereg obrazów przemknął Jaxomowi przez umysł, ludzie biegający dookoła, obejmujący się nawzajem, podskakujący z radości. Potem obrazy, które Ruth otrzymywał od trajkoczących i trąbiących jaszczurek ognistych, stały się chaotyczne - jak gdyby każda jaszczurka ognista poleciała za jednym człowiekiem i każda próbował przekazać Ruthowi raczej to, co sama widzi, niż grupowy widok lądowania i następujących po nim wydarzeń.

W umyśle Jaxoma nie było żadnych wątpliwości, że to tutaj schronili się starożytni przed spustoszeniem sianym przez wulkan, w tych statkach, które przyniosły ich z Sióstr Świtu na Pern. A statki wciąż leżały tutaj, ponieważ z jakiegoś powodu nie mogły wrócić do tych trzech gwiazd.

*Ten otwór w statku był w jednej trzeciej długości od końca z rurami?*

Kiedy jaszczurki ogniste w ekstazie wykonywały nad jego głową akrobacje, Jaxom ruszył po trawie pokrywającej cylinder, aż, jak sądził, doszedł do właściwego miejsca.

*One mówią, że ty to znalazłeś,* stwierdził Ruth, popychając Jaxoma nosem.

Jego wielkie oczy wirowały żółtym ogniem.

Na poparcie tych słów dziesiątki jaszczurek ognistych wylądowały na tym pokrytym krzakami miejscu i zaczęły szarpać rośliny.

- Powinienem wrócić do Warowni i powiedzieć im o tym wymamrotał do siebie Jaxom.

*Oni śpią. Benden śpi. Tylko my nie śpimy na całym świecie!*

Co było, Jaxom musiał przyznać, dosyć prawdopodobne.

*Ja kopalem wczoraj. Mogę kopać dzisiaj. Możemy kopać, aż oni się obudzą, wtedy przyjdą nam pomóc.*

- Ty masz pazury. Ja nie. Przynieśmy jakieś narzędzia z płaskowyżu.

Tam i z powrotem towarzyszyły im uszczęśliwione i podniecone jaszczurki. Łopatą Jaxom zaznaczył w przybliżeniu obszar, z którego trzeba było zdjąć wierzchnią warstwę ziemi, żeby dotrzeć do drzwi pojazdu. Potem była to tylko kwestia nadzorowania Rutha i niekiedy

pomagających mu jaszczurek ognistych. Najpierw wyrwali szorstką trawę, a jaszczurki odnosiły ją w krzaki poza bliznę. Na szczęście mieli do czynienia z mocno ubitą ziemią, nawianą na miejsce lądowania w ciągu tysięcy Obrotów, a nie ze skałami. Ale i tak słońce i deszcz utwardziły tę grubą skorupę. Kiedy zaczęły go boleć ramiona, zwolnił tempo. Żuł bułkę, od czasu do czasu poganiając do roboty sprzeczące się stworzenia.

Pazury Rutha zazgrzytały na czymś. To nie jest skala! Jaxom skoczył do niego i wbił łopate w luźną ciemię. Brzeg łopaty uderzył w twardą, nieustępliwą substancję. Wydał z siebie dziki wrzask, na który jaszczurki ogniste zawirowały między niebem a ziemią.

Odgarniając rękami resztki ziemi wpatrzył się w to, co odkopali. Ostrożnie dotknął palcami dziwnej powierzchni. To nie był metal ani to coś z kopców, raczej przypominało to - chociaż wydawało się to nieprawdopodobne - drogocenne szkło. Ale żadne szkło nie mogło być aż tak twarde!

- Ruth, czy Canth się już obudził?

*Nie. Obudzili się Menolly i Piemur. Zastanawiają się, co się z tobą stało.*

Jaxom aż zapiał triumfalnie.

- Myślę, że pójdziemy im powiedzieć!

Harfiarz, Menolly i Piemur czekali w Warowni Nad Zatoczką na ich powrót z pomiędzy. Jaxom zasypany gradem pytań, dlaczego udał się wczoraj do Ruthy, usiłował wyjaśnić, co odkryli. Harfiarz musiał uciszyć tę paplaninę potężnym rykiem, po którym wszystkie oszołomione jaszczurki ogniste zniknęły pomiędzy. Uzyskawszy względną ciszę, Robinton głęboko wciągnął powietrze.

- Nikt nie mógłby słuchać ani myśleć w takim hałasie! A teraz, Menolly, przynieś nam coś do jedzenia! Piemur, przynieś przyrządy do rysowania. Zair, chodź no tutaj, mój śliczny łobuzie. Musisz zabrać wiadomość do Bendenu. Masz ugryźć w nos Mnemetha, jeżeli tego będzie trzeba, żeby go obudzić. Tak, wiem, że jesteś taki dzielny, że walczyłyś nawet z tym wielkim smokiem. Ale nie walcz! Obudź go! I tak już najwyższy czas, żeby te leniuchy w Bendenie się podniosły! - Harfiarz był w świetnym humorze, głowę trzymał wysoko, oczy mu błyszczały, gestykulował szeroko. - Na Skorupy i ich Odłamki, Jaxomie, dzięki tobie ten nudny dzień zapowiada się wspaniale. Leniuchowałem w łóżku, bo nie było się po co podnosić, mogłem tylko doznać nowego zawodu!

- One mogą okazać się puste...

- Mówiłeś, że jaszczurki ogniste przedstawiły wam lądowanie? Ludzi wychodzących? Te cylindry mogą być puste, ale wciąż jeszcze warto będzie je zobaczyć. Prawdziwe statki, które przeniosły naszych przodków z Sióstr Świtu na Pern! - Odetchnął głęboko, a oczy mu lśniły z podniecenia.

- Mistrzu Robintonie, czy nie przejmujesz się za bardzo? - zapytał Jaxom rozglądając się za Sharra. - Gdzie jest Sharra? Zobaczył, jak Menolly i Piemur biegiem oddalają się, żeby wykonać polecenie.

Chyba Sharra już by się obudziła. Popatrzył na jaszczurki ogniste szukając Meera i Talla.

- Wczoraj wieczorem po Sharre przyleciał jakiś smoczy jeździec. W Warowni Południowej ktoś zachorował i była pilnie potrzebna. Sądzę, że byłem samolubny, trzymając was wszystkich przy sobie, kiedy już minęła potrzeba - powiedział Harfiarz. - Zdziwiony jestem widząc cię tutaj, a nie w Ruatha.

Brwi Robintona podniosły się wysoko, zachęcając go do udzielenia wyjaśnień.

- Powinienem wrócić do mojej Warowni już jakiś czas temu, Mistrzu Robintonie - przyznał Jaxom tonem pełnym skruchy, a potem wzruszył ramionami na tę swoją niechęć do opuszczenia zatoczki. - Co więcej, kiedy tam przyleciałem, padał śnieg. Lord Lytol i ja odbyliśmy długą rozmowę...

- Nie będzie teraz żadnych sprzeciwów, żebyś objął Warownię - powiedział ze śmiechem Harfiarz - ani pełnego rezerwy pochrząkiwania na temat posiadłości i jeźdźców smoczków.

Oczy Harfiarza zamigotały, kiedy naśladował uszczypliwy ton Lorda Sangela. Potem spowaźniał i położył Jaxomowi rękę na ramieniu. - Jak przyjął to Lytol?

- Nie był zaskoczony - stwierdził Jaxom pozwalając, by ulga i zdziwienie zabarwiły jego głos. - Ale ja się zastanawiałem, panie, czy jeżeli Nicat będzie kontynuował swoje wykopaliska w budowach na płaskowyżu, to ktoś z organizacyjnym talentem Lytola...

- Dokładnie o tym samym myślałem, Jaxomie - powiedział Harfiarz, jeszcze raz klepiąc go entuzjastycznie. - Przeszłość to dobre zajęcie dla dwóch starych ludzi...

- Panie! - wykrzyknął Jaxom oburzonym tonem - ty nigdy nie będziesz stary. Ani Lytol!

- Miło z twojej strony, że tak myślisz, młodzieńcze, ale otrzymałem już ostrzeżenie. A, oto nadlatuje smok... chyba Canth, jeżeli się nie mylę, patrząc tak pod słońce! - Robinton osłonił oczy ręką.

To ostre światło mogło być także przyczyną marsa na czole kroczącego do nich po plaży F'nora. Zair przekazał mu okropnie poplątane obrazy, które podnieciły Berda, Gralla i wszystkie inne jaszczurki ogniste w Weyrze Benden do tego stopnia, że Lessa kazała Ramoth, aby je stamtąd wyrzuciła. Skutkiem tego powietrze nad zatoczką wypełniło się chmurą jaszczurek, czyniących nieprawdopodobną wrzawę.

- Ruth, uspokój je - poprosił Jaxom swojego smoka. - Nie można przez nie ani nic zobaczyć, ani usłyszeć.

Ruth ryknął tak, że aż się sam wystraszył, a Canth popatrzył na niego oczami wirującymi nabożną czcią. Zapadła cisza, przerwało ją jedno przestraszone, samotne ćwierknięcie. A potem niebo nagle opustoszało, a jaszczurki ogniste poprzysiadły na okolonej drzewami plaży.

*One mnie posłuchały.* Brzmiało to tak, jak gdyby sam nie mógł w to uwierzyć. Bardzo był z siebie zadowolony.

Ten pokaz posłuszeństwa poprawił humor F'norowi.

- No to teraz powiedz mi, coś ty zbroił tak wcześniej rano, Jaxomie? - zapytał F'nor, poluzowując pas i hełm. - Doszło do tego, że Benden ani kichnąć nie może bez pomocy Ruathy.

Jaxom spojrzał na F'nora zdziwiony, ale brunatny jeździec rzucił mu takie spojrzenie, że uświadomił sobie, iż F'nor jest w wyjątkowo tajemniczym nastroju. Czy to była aluzja do tego przeklętego jaja? Czy Brekke mu coś o tym wspomniała?

- A czemu by nie? Benden i Ruatha są bardzo mocno powiązane ze sobą, F'norze. Więzami Krwi, jak również wspólnymi interesami.

Wyraz twarzy F'nora z groźnego zmienił się w rozbawiony. Tak walnął Jaxoma w ramię, że ten stracił równowagę.

- Dobrze powiedziane, Ruatho, dobrze powiedziane! A więc co dzisiaj odkryłeś?

Z niemałą satysfakcją Jaxom opowiedział o swojej porannej działalności, a oczy F'nora rozszerzyły się z podniecenia.

- Statki w których wylądowali? Lećmy! - Zacisnął pas, zamocował hełm i gestem popędził Jaxoma, żeby się prędzej ubierał. Jutro w Bendenie będziemy mieli Nici, ale jeżeli jest tak jak mówisz...

- Ja też lecę - oznajmił Harfiarz.

Żadna nawet najbardziej odważna jaszczurka ognista nie ośmieliła się ani ćwierknąć w ciszy, która zapadła po tej uwadze. - Ja też lecę - powtórzył Mistrz Robinton stanowczym, rozważnym tonem, żeby nie dopuścić do protestów, które spodziewał się usłyszeć. - Już i tak za dużo opuściłem. Ta niepewność bardzo mi szkodzi! - dramatycznie przyłożył dłoń do piersi. - Serce mi bije coraz silniej z każdą chwilą, którą jestem zmuszony czekać, aż zdecydujecie się wysłać do mnie te okruchy i kropelki zwodniczych szczegółów. - Podniósł w górę rękę, kiedy Menolly opamiętała się i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. - Nie będę w ogóle kopał. Będę się tylko przyglądał! Ale zapewniam was, że to zdenerwowanie, żeby już

nie wspominać o samotności i niepewności, kiedy wy oddalacie się tworząc Kroniki, obciążę zupełnie niepotrzebnie i niebezpiecznie moje serce. A jeżeli ja załamie się nerwowo pod tym napięciem, a tu nikogo nie będzie?

- Mistrzu Robintonie, gdyby Brekke wiedziała... - Protest Menolly był bardzo słaby.

F'nor jedną dłonią zakrył sobie oczy i potrzęsął głową na tę nieszlachetną taktykę Harfiarza.

- Dać temu człowiekowi palec, a weźmie długość smoka. - Potem podniósł oczy i pogroził Robintonowi palcem. - Jeżeli chociaż kiwniesz palcem, dotkniesz kilofa, czy podniesiesz szczyptę ziemi, to ja... to ja...

- To ja na nim usiądę - dokończyła Menolly, rzucając na swojego Mistrza wściekle spojrzenie.

- Przynieś moje rzeczy do latania Menolly, bądź tak miła. Harfiarz z przymilnym wyrazem twarzy łagodnie popchnął ją w kierunku Warowni. - I moją skrzynkę z przyborami do pisania, leży na stole w pracowni. Będę naprawdę zachowywał się porządnie, F'norze, i jestem pewien, że nic a nic nie zaszkodzi mi taka krótka podróż pomiędzy. Menolly - podniósł głos do niosącego się ryku - nie zapomnij o tym bukłaku wina, jest na krześle! Wystarczy, że źle mi było wczoraj. Nie mogłem zobaczyć tych budynków na płaskowyżu!

Jak tylko Menolly wróciła z tym, czego się domagał, skończyły się wszelkie dyskusje. F'nor wsadził Harfiarza i Piemura na Cantha, pozostawiając Jaxomowi usadzenie Menolly za sobą na Ruthu. Jaxom przelotnie pożałował, że nie ma tu z nimi Sharry. Zastanowił się, czy Ruth mógłby się z nią skontaktować aż w Weyrze Południowym, a potem pohamował ten impuls. Tam daleko na zachodzie jeszcze nie świtało. Dwa smoki uniosły się w gęstej eskorcie jaszczurek ognistych. Ruth podał Canthowi kierunek i kiedy jeszcze Jaxom myślał o tym, że decyzja Harfiarza była bardzo pochopna, wlecieli pomiędzy i poszybowali w kierunku trzech dziwacznym pagórków.

Jaxom aż się szeroko uśmiechnął widząc ich reakcję na jego odkrycie. Menolly uchwyciła go mocniej rękami i z podniecenia wyśpiewała zawile arpedžio. Widział, jak Harfiarz dziko gestykułuje i miał nadzieję, że trzyma mocno F'nora za pas. Canth nie spuszczać oczu z dziury w pagórku, skrzył, żeby wylądować tak blisko, jak tylko się dało. Posadzili Harfiarza w najbliższym zacienionym miejscu i kazali Jaxomowi, aby poprosił Rutha, żeby jaszczurki przekazywały swoje wizje Robintonowi i Zairowi.

Przy wtórce ćwierkającej rozmowy jaszczurek ognistych pozostali zaczęli kopać, Ruth stał z boku, bo Canth mógł poruszyć dużo więcej ziemi niż on sam, a miejsca starczało tylko dla jednego smoka. Jaxom ostro odczuwał wewnętrzne podniecenie, którego brak mu było na płaskowyżu.

Kopali teraz prostopadle, bo Jaxom dokopał się do pojazdu od góry. Rozentuzjasmowany Canth raz po raz obsypywał Harfiarza gradami ziemi, kiedy wgryzali się coraz głębiej, chcąc dotrzeć do drzwi; ale kopali tylko przez krótki czas, zanim w skażynad gładkiej powierzchni ukazał się rowek. F'nor kazał Canthowi odchylić nieco kąt wykopu na prawo i wkrótce odkopali cały górny skraj wejścia.

Jaszczurki ogniste nabrały odwagi i dołączyły do Cantha i jeźdźców, ziemia zaczęła fruwać dookoła. Kiedy otwór został już niemal oczyszczony, odkryli również przedni skraj jednego z tych przysadkowatych skrzydeł, co, jak to natychmiast zwrócił im uwagę Harfiarz, dowodziło, że jaszczurki ogniste rzeczywiście pamiętały dokładnie, co widzieli ich przodkowie. Oczywiście, kiedy już się je nakłoniło, żeby sobie przypomniały.

Po oczyszczeniu całych drzwi, kopiący odsunęli się, żeby Harfiarz mógł podejść i przyjrzeć im się z bliska.

- Myślę, że będzie lepiej, jeżeli teraz skontaktujemy się z Lessą i F'larem. I byłoby to w najwyższym stopniu nieuprzejme, gdybyśmy wykluczyli Mistrza Fandarela. Może on nawet będzie potrafił nam powiedzieć, z czego oni te swoje statki budowali.

- Wystarczy - powiedział F'nor, zanim Harfiarzowi udało się do tej listy dołączyć jeszcze jakieś imię - nie wszyscy muszą o tym wiedzieć. Sam polecę po Mistrza Kowala. Oszczędzę w ten sposób czasu i zapobiegnę plotkom. Canth powie Ramoth. - Otarł sobie pot z twarzy i karku, i z grubsza otrzepał z rąk błoto, zanim narzucił na siebie swój rynsztunek. - Żeby tu żadne z was nic nie robiło, dopóki nie wrócę! - dodał piorunując wzrokiem ich wszystkich, a najbardziej Harfiarza.

- Ja nie miałbym pojęcia, co robić - powiedział Harfiarz pełnym wyrzutu tonem. - Odświeżymy się - zaproponował, sięgając po bukłak z winem i gestem zapraszającym pozostałych, żeby usiedli przy nim.

Kopiący z przyjemnością powitali chwilę odpoczynku i okazję, żeby dobrze przypatrzeć się tym cudom, które wygrzebywali spod ziemi.

- Jeżeli oni latali w tych maszynach...

- Jeżeli, mój drogi Piemurze? Nie ma żadnych wątpliwości. Latali. Jaszczurki ogniste widziały, jak te wehikuły lądowały - powiedział Mistrz Robinton.

- Zacząłem mówić, że jeżeli oni latali w tych maszynach, to czemu nie odlecieli w nich po wybuchu?

- Bardzo dobre pytanie.

- No więc?

- Może Fandarel będzie umiał na nie odpowiedzieć, bo ja z całą pewnością nie potrafię - powiedział szczerze Mistrz Robinton, patrząc na drzwi z pewnym smutkiem.

- Może one muszą startować z wysokości, tak jak leniwe smoki - powiedziała Menolly, chytrze zerkając na Jaxoma.

- Ile czasu zajmie F'norowi lot pomiędzy? - zapytał Harfiarz z tęsknym westchnieniem, zezując na jasne niebo w poszukiwaniu powracających smoków.

- Dłużej zajmuje start i lądowanie.

Przywódcy Weyru Benden przybyli pierwsi, a Canth z F'norem i Fandarelem tylko w kilka sekund po nich, tak że wszystkie trzy smoki wylądowały razem. Kowal pierwszy zsiadł z Cantha, popędził do nowego cudu i rękami pełnymi czci pogłaskał osobliwą powierzchnię, mamrocząc coś pod nosem. F'lar i Lessa podeszli, krocąc przez wysokie trawy, omijając rozsypaną przez smoki ziemię; żadne z nich nie spuszczało oczu z miękko połyskujących drzwi.

- Aha! - wykrzyknął nagle z triumfem Kowal, wprawiając wszystkich w popłoch. Badał szczegółowo obrzeże drzwi. - Może to powinno się ruszać! - Opadł na kolana przy odsłoniętym rogu. - Tak, jeżeli odkopie się cały pojazd! Myślę, - powinienem tu nacisnąć. - Jak powiedział, tak zrobił i po jednej stronie drzwi odsunęła się w bok mała tafla. Odsłonił zagłębienie, w którym znajdowało się kilka kolorowych kólek.

Wszyscy stłoczyli się wokół niego, kiedy na rozgrzewkę pokręcił trochę swoimi wielkimi paluchami, a następnie uniósł je nad górnym rzędem zielonych kólek. Dolne kółka były czerwone.

- Czerwień zawsze oznaczała niebezpieczeństwo, konwencja, której niewątpliwie nauczyliśmy się od starożytnych - powiedział. - Tak więc najpierw wypróbuję zielone! - Jego gruby palec wskazujący jeszcze przez chwilę się wahał, a następnie wcisnął zielony guzik.

W pierwszej chwili nic się nie stało i Jaxom poczuł, jak jakaś zimna, lodowata dłoń zaciska się w jego wnętrzu, czuł ogrom rozczarowania.

- Nie, patrzcie, to się otwiera! - Bystre oczy Piemura wypatrzyły pierwsze, ledwie widoczne poszerzenie się szparki.

- Jest stare - powiedział Kowal ze czcią. - To bardzo stary mechanizm - dodał, kiedy wszyscy usłyszeli, jak ruch maszynierii wywołuje cichy protest.

Powoli drzwi cofnęły się do wewnątrz, a potem ku ich zdumieniu przesunęły się w bok, niknąc w kadłubie statku. Podmuch stęchłego powietrza spowodował, że wszystkich

odrzuć do tyłu, zataczali się i łapali oddech. Kiedy znowu popatrzyli, drzwi się już zupełnie schowały, a strumienie słońca oświetlały podłogę, ciemniejszą niż kadłub statku, ale sądząc po dźwięku, jaki wydała, kiedy Kowal postukał w nią pięścią, niewątpliwie zrobioną z tego samego osobliwego materiału.

- Czekajcie! - Fandarel powstrzymał pozostałych przed wejściem do środka. - Pozwólcie, żeby powietrze się tam nieco odświeżyło. Czy ktoś z was pomyślał, żeby zabrać ze sobą żary?

- Nad zatoczką są żary - powiedział Jaxom sięgając po swój rynsztunek i wciskając sobie hełm na głowę, kiedy pędził do Rutha. Nie zatroszczył się nawet o to, żeby zapiąć pas i lodowaty moment w pomiędzy przeraźliwie ochłodził ciało rozgrzane wysiłkiem. Wziął tyle koszyczków z żarami, ile tylko mógł unieść. Wracając uświadomił sobie, że w czasie jego nieobecności chyba nikt się nie poruszył. Powstrzymywała ich nabożna cześć przed nieznanym, które znajdowało się za tym wielkim wejściem. Cześć i, jak pomyślał, Jaxom może również obawa, żeby nie powtórzyło się rozczarowanie z płaskowyzu.

- Niczego się nie dowiemy, stojąc tak na zewnątrz jak ciemniaki - powiedział Robinton; wziął od Jaxoma koszyczek żarem i odsłonił go, krocząc w kierunku statku.

Było to sprawiedliwe, pomyślał Jaxom, rozdając pozostałym resztę koszyczków, żeby właśnie Mistrz Harfiarz miał zaszczyt pierwszy wejść do środka. Fandarel, F'lar, F'nor i Lessa weszli jednocześnie przez otwór. Jaxom wyszczerzył zęby do Piemura i Menolly, którzy podążali za nimi z tyłu.

Następne wielkie drzwi, wyposażone w koło przesuwające grube sztaby u sufitu i podłogi, stały otworem i zapraszały do środka. Fandarel wydawał z siebie nieartykułowane odgłosy pochwały i czci, dotykając ścian, przyglądając się czemuś, co wyglądało na dźwignie kontrolne, i patrząc na jeszcze więcej kolorowych guzików. Kiedy weszli głębiej, trafili na kolejną parę drzwi: na lewo otwarte; na prawo zamknięte; te ostatnie prowadziły, Fandarel był tego pewien, do tyłu, do otoczonego rurami końca wehikułu. Jak te rury mogły spowodować, żeby taka rzecz, z tymi przysadkowatymi skrzydłami, mogła latać? Po prostu usiał tu sprowadzić Beneleka, jeżeli nawet nikt inny nie miał tego - widzieć.

Skręcili wszyscy w lewo i weszli w wąski długi korytarz, ich buty wydawały stłumione odgłosy na niemetalowej podłodze.

- Znowu, jak mi się zdaje, ta substancja, której używali na podpory w szybach - powiedział Fandarel, klękając i przyciskając palce do podłogi. - Ha, a w tym coś było? - zapytał, obmacując jakieś podpórki, teraz puste. - Fascynujące. I wcale nie ma kurzu.

- Nie było ani powietrza, ani wiatru, żeby go tu nanieść przez, kto wie jak długi czas - zauważył F'lar cichym głosem. - Podobnie jak w tych pokojach, które odkryliśmy w Weyrze Benden.

Posuwali się wzdłuż korytarza pełnego drzwi, niektórych otwartych, innych zamkniętych. Żadne z nich nie były zamknięte na klucz, Piemur i Jaxom mogli zaglądać do opróżnionych kabin. Dziury w podłodze i na ścianach dowodziły, że niegdyś musiały tam być zamontowane jakieś urządzenia.

- Chodźcie tutaj wszyscy! - zabrzmiał podniecony głos Harfiarza, który myszkował gdzieś z przodu.

- Nie, tutaj! - zawołał F'nor z innego miejsca. - Oni stąd musieli kierować statkiem!

- Nie, F'norze, to jest dla nas ważne!

I F'lar przychylił się do wezwania nieposiadającego się z entuzjazmu Harfiarza.

Kiedy wszyscy zebrali się wokół nich dwóch, a przyniesione żary wzmocniły oświetlenie, stało się jasne, co przykuło ich uwagę. Ściany pokrywały mapy. Na ścianie, w niemożliwy do zatarcia sposób, zostały narysowane bardzo szczegółowo znajome zarysy Północnego Pernu i nie tak znajome kontury Kontynentu Południowego, w całej jego olbrzymiej rozciągłości.

Wydawszy z siebie na wpół jęk, a na wpół okrzyk, Piemur dotknął mapy, sunąc palcem po linii brzegowej, wzdłuż której z takim trudem się przedzierał, a która była częścią całości.

- Popatrzcie, Mistrz Idarolan będzie mógł żeglować niemal do samego Wschodniego Pasma Bariery... a to nie jest to samo pasmo, które widziałem na zachodzie.

- A co może przedstawiać ta mapa? - zapytał F'nor, przerywając podniecone komentarze Piemura.

Stał trochę z boku, a jego żary oświetlały inną mapę Pernu. Kontury były te same, ale na znajome zarysy nakładały się pasma różnych kolorów w zagadkowych konfiguracjach. Morza przedstawiono różnymi odcieniami koloru niebieskiego.

- To pewnie pokazuje głębokość wody - powiedziała Menolly, przeciągając palcem wzdłuż miejsca gdzie, jak wiedziała, była Głębina Neratu, zabarwiona tutaj na ciemnoniebieski kolor. Popatrzcie, a te strzałki pokazują Wielki Prąd Południowy. A tu jest Zachodni Prąd.

- Jeżeli rzeczywiście tak jest - powiedział Harfiarz powoli - to może to powinno pokazywać wysokość łądu? Nie, bo tutaj, gdzie powinny być góry Cromu, Fortu, Bendenu i Telgaru kolor jest ten sam, co na równinach Telgaru. Bardzo zagadkowe. Cóż mogli mieć na myśli ci starożytni? - Rzucił okiem na północną, a następnie południową półkulę. - A tego koloru nie ma nigdzie na dolnej części świata, oprócz tej odrobiny tutaj. Kłopotliwe. Będę musiał się temu dobrze przyjrzeć! Pomacał brzegi mapy, ale najwyraźniej była ona narysowana na ścianie.

- A tu jest mapa, która uraduje oczy Mistrza Wansora - powiedział Fandarel, najwyraźniej tak pogrążony w tej części, którą sam oglądał, że nie zwrócił uwagi na słowa Mistrza Robintona.

Piemur i Jaxom zwrócili swoje żary w kierunku Kowala.

- Mapa gwiazd! - wykrzyknął młody Harfiarz.

- Nie całkiem - powiedział Kowal.

- Czy to są nasze gwiazdy? - zapytał Jaxom.

Kowal paluchem dotknął największego kółka, jaskrawopomarańczowego, z którego obwodu wystrzelały płomienie.

- To jest nasze słońce. To musi być Czerwona Gwiazda. Jego palec zakreślił wokół słońca orbitę przeznaczoną dla tego wędrowca. - To jest nasz Pern! - Szeroko się uśmiechnął do wszystkich. Ich świat miał skromne rozmiary.

- A w takim razie, co to jest? - zapytał Piemur kładąc palec na pokolorowanym na ciemno świecie po drugiej stronie ich słońca, z daleka od innych planet i opisu ich orbit.

- Nie mam pojęcia. To powinno się znajdować z tej strony słońca, tak jak wszystkie inne planety!

- A co oznaczają te linie? - zapytał Jaxom prześledziwszy zaopatrzone w strzałki linie, które wiodły z dołu mapy do Czerwonej Gwiazdy, a następnie znikwały na skraju mapy po prawej stronie.

- Fascynujące. - To było wszystko, co wy dobył z siebie Mistrz Kowal; pocierał brodę wpatrując się w tajemnicze rysunki.

- Wolę tę mapę - powiedziała Lessa, uśmiechając się ze sporą satysfakcją do dwóch kontynentów.

- Tak? - zapytał F'lar, odwracając się od mapy gwiazd. Ach, tak, rozumiem, o co ci chodzi - powiedział patrząc, jak lewą ręką zakrywa jej zachodnią część. Potem roześmiał się. - Tak, całkowicie się z tobą zgadzam, Lesso. Bardzo pouczające.

- A to dlaczego? - zapytał Piemur z pewną pogardą. - Nie jest dokładna. Popatrzcie... - Wskazał palcem. - Za skałami płaskowyżu nie ma podwodnych wulkanów. I jest o wiele za dużo brzegu w tej części, tu na południu. I nie ma Wielkiej Zatoki. To wcale tak nie wygląda. Szedłem tamtędy!

- Nie, ta mapa nie jest już dokładna - powiedział Harfiarz, zanim Lessa zdążyła skrytykować Piemura. - Spójrzcie na Tillek. Ten północny półwysep jest dużo większy niż

powinien być. I nie został zaznaczony ten wulkan na południowym brzegu. Potem dodał z głębokim uśmiechem - Ale podejrzewam, że kiedy ją rysowano, była dokładna!

- Oczywiście! - wykrzyknęła triumfująco Lessa. - Wszystkie te Przejścia, z których każde nękało nasz biedny świat, powodowały wstrząsy i zniszczenia...

- Widzicie tę ostrogę na lądzie, tu, gdzie są teraz Smocze Skały? - wykrzyknęła Menolly. - Mój prapradziadek pamiętał, jak ta ziemia zwała się do wody!

- To bez znaczenia, że nastąpiły te pomniejsze zmiany powiedział Fandarel, od niechcenia odsuwając je na dalszy plan - te mapy są wspaniałym odkryciem. - Znowu zmarszczył brwi widząc jedno z nietypowych zacieniowań. - Ten brązowy odcień oznacza jedno z pierwszych osiedli na północy. Widzicie, Warownia Fort, potem Ruatha, Benden, Telgar - popatrzył od F'lara do Lessy - i Weyry. Wszystkie zostały umieszczone na tym samym kolorze. Co to może oznaczać? Miejsca, gdzie ludzie mogli się osiedlić?

- Ale oni osiedlili się najpierw na płaskowyżu, a on nie jest tego samego koloru - powiedział Piemur niezadowolony.

- Musimy zasięgnąć opinii mistrza Wansora. I Mistrza Nicata.

- Chciałbym, żeby Benelek przyjrzał się tym urządzeniom sterującym przy drzwiach i może przebadał tył statku - powiedział F'nor.

- Mój drogi brunatny jeźdźcze - powiedział Kowal. - Benelek ma wiele sprytu, jeśli chodzi o mechanizmy, ale to... - Jego szeroki gest miał wskazywać, że ta wysoce zaawansowana technologia na statku przekraczała umiejętności jego ucznia.

- Może któregoś dnia będziemy wiedzieli dość, żeby zgłębić tajemnice tego pojazdu - powiedział F'lar, uśmiechając się z intensywnym zadowoleniem i postukując w mapy. - Ale to tutaj... one są aktualne i niesłychanie przydatne dla nas i dla Pernu. - Przerwał, żeby wyszczerzyć zęby do Robintona, który ze zrozumieniem kiwał głową, i do uśmiechającej się Lessy. W jej oczach tańczyły psotne ogniki wywołane fartem, który tylko oni troje zdawali się rozumieć. - I żeby na razie nikt o nich nie wspomniał! - Mówił teraz surowo i podniósł rękę, kiedy Fandarel zaczął protestować. - Tylko przez krótki czas, Fandarelu. Mam ku temu bardzo ważny powód. Wansor niewątpliwie musi zobaczyć te równania i rysunki. A Benelek będzie mógł się głowić, ile będzie chciał. Ponieważ on rozmawia tylko z przedmiotami, niczym nie ryzykujemy, jeśli chodzi o tajemnicę, którą moim zdaniem musimy otoczyć te trzy statki. Menolly i Piemur są związani słowem, jako harfiarze, a ty, Jaxomie, już dowiodłeś dyskrecji i swoich talentów. - Na bezpośrednie i intensywne spojrzenie F'lara, Jaxoma przeszedł wewnętrzny skurcz, ponieważ był pewien, że bendeński Przywódca Weyru wie o epizodzie z tym zatraconym jajem. - Wystarczająco dużo będzie się działo na płaskowyżu, żeby wszystko pomieszało się w Warowni, Cechu i Weyrze, bez tych dodatkowych zagadek. - Wrócił wzrokiem na rozległy obszar Kontynentu Południowego i kiedy powoli potrząsał głową, coraz szerszy stawał się uśmiech jego, Harfiarza i Lessy. Nagle przez jego twarz przemknął grymas. - Torik! Powiedział, że przyleci tu dziś, żeby pomóc w wykopaliskach.

- Tak. A N'ton miał zabrać mnie - powiedział Fandarel, - ale dopiero gdzieś za godzinę. F'nor ściągnął mnie z tapczanu...

- A Południowy leży w telgarskiej strefie czasu. Dobrze! Jednak chciałbym mieć kopię tej mapy. Który z was jest nam dziś najmniej potrzebny? - zapytał.

- Jaxom! - powiedział pospiesznie Harfiarz. - On schludnie kopiuje, a kiedy ten jeździec przybył wczoraj z Południowego po Sharę, Jaxom już odleciał do Ruathy. Poza tym mądrze będzie, jeżeli Rutha będziemy trzymać - z daleka. Lokalne jaszczurki ogniste dotrzymają mu tutaj towarzystwa i nie będą plotkować z tymi trzema Torika.

Decyzję podjęto szybko i pozostawiono Jaxoma z materiałami do sporządzenia kopii i wszystkimi żarami. Sklecono parawan z gałęzi, żeby ukryć otwór przed ewentualnym przypadkowym obserwatorem. Poproszono Rutha, żeby przywabił do siebie lokalne jaszczurki ogniste i może jakoś je uspił. Ponieważ wszystkie poranne wysiłki zmęczyły



białego smoka, z dużą chęcią przystał na to, żeby zwinąć się na słońcu i spać. Reszta udała się do Warowni Nad Zatoczką, a Jaxom zaczął kopiować tę mapę o osobliwie wielkim znaczeniu.

Pracując, próbował dojść do tego, czemu Przywódca Weyru i Mistrz Robinton byli z niej tacy zadowoleni. Bez wątpienia otrzymali wspaniały prezent, poznając prawdziwe rozmiary Południowego, bez konieczności przemierzania go na piechotę wzdłuż i wszerz.

## 21.

Następnego dnia u podnóża góry, Warownia Nad Zatoczką Wylęgarnia Południowa, 15.10.21

- Wiem, co początkowo przyznano Torikowi - mówił Robinton do Władców Weyru Benden, kiedy siedzieli razem popijając klan w Warowni Nad Zatoczką.

- Miał zawarowane to, co zdobędzie do czasu, kiedy jeźdźcy z przeszłości opuszczą Weyr Południowy - poprawił F'lar. - Purysta upierałby się, że ponieważ jeszcze nie wszyscy oni udali się w pomiędzy, to Torik może nadal rozszerzać swoje posiadłości.

- Albo zagwarantować sobie lojalność innych na terenie posiadłości? - zauważył Robinton.

Lessa wpatrzyła się w niego przyswajając sobie to, co miał na myśli.

- Czy to dlatego z taką uległością zgadzał się na osadzenie u siebie tylu ludzi bez ziemi? - Przez moment wyglądała na oburzoną, a potem się roześmiała. - Torik jest człowiekiem, którego przez następne Obroty będzie trzeba bacznie obserwować. Nie miałam pojęcia, że okaże się aż tak ambitny.

- Jak również przewidujący - powiedział Robinton suchym tonem. - Tyle samo zyskuje przez wdzięczność, co przez posiadanie.

- Wdzięczność łatwo gorzknieje - powiedział F'lar.

- Nie jest na tyle głupi, żeby miał tylko na niej polegać - stwierdziła Lessa z ponurym wyrazem twarzy, a potem zakłopotana rozejrzała się dookoła. - Czy ja widziałam Sharę dziś rano?

- Nie, wczoraj wieczorem zabrał ją jakiś jeździec. Ktoś zachorował... och! - Oczy Harfiarza rozszerzyły się, podkreślając jego pełne zdumienia przerażenie. - Nie ma to jak stary głupiec. Nigdy mi do głowy nie przyszło, żeby podać tę wiadomość w wątpliwość. Tak, on posłużyłby się Sharą, jak i jej siostrami. Ma też kilka córek, żeby ich ze sobą związać. Myślę, że Jaxom zareaguje jakoś na tę sytuację.

- Mam nadzieję, że tak - powiedziała Lessa nieco cierpko. - Pochwalam nawet ten związek z Sharą. Jeżeli nie jest to zwykła wdzięczność za opiekę... - Cmoknęła na wspomnienie wdzięczności.

Robinton roześmiał się.

- Brekke ma wrażenie, i podobnie Menolly, że ich przywiązanie do siebie jest szczerze i obustronne. Jestem zachwycony, że się zgadzacie. Co dzień miałem nadzieję, że poprosi mnie, bym się w jego imieniu oświadczył. Zwłaszcza w świetle dzisiejszych rozważań. A tak przy sposobności, to zresztą nie jest przy sposobności tylko całkiem na temat, wczoraj wieczorem Jaxom poleciał do Ruathy. Zwrócił się do Lytola w sprawie zatwierdzenia go na Lorda Warowni.

- No, no! - F'lar był równie zadowolony, jak jego partnerka. - Podpowiedziała mu to Sharra? A może te wczorajsze niezbyt subtelne szyderstwa Torika?

- Stanowczo za dużo straciłem przez to, że nie wolno mi było udać się wczoraj na ten płaskowyż - powiedział podenerwowany Harfiarz. - Jakie szyderstwa?

Dobiegające z zewnątrz trąbienie Mnemetha i Ramoth skutecznie przerwało dalszą dyskusję.

- Przylegał N'ton z Mistrzem Nicatem i Wansorem - oznajmił F'lar. Wstając odwrócił się do Robintona i Lessy. - Czy pozwolimy, żeby sprawy po prostu toczyły się naturalnym biegiem?

- Zwykle tak jest najlepiej - powiedział Robinton.

Lessa uśmiechnęła się tajemniczo idąc w stronę drzwi. N'ton przywiózł trzech czeladników górniczych oraz ich Mistrza. Natychmiast po nim pojawił się F'nor z Wansorem, Benelekiem i jeszcze dwoma młodymi uczniami, w oczywisty sposób wybranymi dla swojej krzepkiej budowy. Nie czekając na Torika, który miał przylecieć z D'ramem, wszyscy polecili pomiędzy na płaskowyż, lądując tak blisko kopca Nicata, jak tylko się dało. Światło dzienne dostarczyło odpowiedzi, jaką ten kopiec spełniał funkcję - na drugim końcu na ścianie wymalowano liczby i litery, a wzdłuż dwóch długich ścian maszerowały fascynująco zwierzęta, które nie przypominały niczego, co chodziło po powierzchni Pernu.

- Sala harfiarzy, gdzie młodzi uczyli się Pieśni Instruktażowych i Ballad - powiedział Harfiarz, który ani po części nie był tak rozczarowany jak reszta, ponieważ ten budynek związany był z jego Cechem.

- No dobrze - powiedział Benelek, odwracając się na pięcie i pokazując na kopiec bezpośrednio na lewo. - Wobec tego tam byliby bardziej zaawansowani uczniowie. Oczywiście jeżeli - głos jego zadźwięczał powątpiewająco - starożytni postępowali zgodnie z logiczną sekwencją i posuwali się na prawo w każdej formacji kolistej. - Złożył krótki ukłon Przywódcom Weyru i trzem Mistrzom Cechów i skinąwszy na jednego z uczniów, wymaszerował zdecydowanie na zewnątrz, wybrał sobie łopatę ze stosu i zaczął wycinać trawę na wewnętrznym skraju wybranego pagórka.

Lessa zaczęła, aż Benelek nie będzie mógł jej słyszeć, i nie powstrzymywała już dłużej śmiechu.

- A jeżeli starożytni go rozczarują, czy będzie sobie jeszcze zawracał głowę jakimiś tajemnicami?

- Dzisiaj czas na rozkopywanie mojego wielkiego kopca - powiedział F'lar i starając się naśladować zdecydowanie Beneleka skinął na pozostałych, żeby się wzięli za narzędzia i dołączyli do niego.

Pamiętając, że wejścia na ogół były usytuowane na krótszych końcach budowli, porzucili rów początkowo wygrzebany przez F'lara na dachu. Ramotki i Mnemeth uprzejmie usunęli ze środka tego końca olbrzymie góry tej osobliwej, szaroczarnej ziemi. Wkrótce pokazało się wejście w postaci drzwi - wystarczająco dużych, żeby mógł tamtędy przejść zielony smok - ślizgających się na szynach; w jednym rogu przebito mniejszy otwór. - Rozmiar dla ludzi - powiedział F'lar.

Te mniejsze drzwi chodziły na niemetalowych zawiasach, który to fakt zastanawiał i zachwycał Mistrzów Nicata i Fandarela. Akurat kiedy otwierali te mniejsze drzwi, pojawili się Jaxom i Ruth. Jak tylko wylądowali na szczycie kopca, w powietrzu pojawiły się trzy inne smoki.

- D'ram - powiedziała Lessa - i dwa benedńskie brunatne smoki, które udały się na południe po pomoc.

- Przepraszam, że zajęło to tyle czasu, Mistrzu Robintonie - mówił Jaxom, wręczając Harfiarzowi schludnie zwiniętą rolkę, tak jak gdyby nie miała większego znaczenia. - Dzień dobry, Lesso. Co było w budynku Nicata?

Harfiarz starannie wsunął rulon do swojego mieszka u pasa, zadowolony, że Jaxom tak dobrze się maskował.

- Sala dla dzieci. Idź zobaczyć.

- Czy mógłbym zamienić z tobą kilka słów, Mistrzu Robintonie. Chyba, że... - Jaxom machnął ręką w kierunku kopca i małych drzwiczek, które zapraszająco stały otworem.

- Zaczekam, aż się powietrze oczyści - powiedział Robinton, zwróciwszy uwagę na pełen napięcia wyraz oczu Jaxoma i jego błagalnie uprzejmą minę. Odszedł z młodym człowiekiem na bok. - Tak?

- Sharra została zatrzymana w Południowym Weyrze przez swojego brata - powiedział Jaxom przyciszonym głosem, tak, że nie było słychać, jak jest poruszony.

- Jakim cudem się o tym dowiedziałeś? - zapytał Harfiarz, rzucając okiem na krążącego spizowego smoka, który niósł na swoim grzbiecie Południowca.

- Powiedziała Ruthowi. Torik chce, żeby poślubiła jednego z jego nowych gospodarzy. Uważa, że północne lordziątka do niczego mu się nie mogą przydać! - W oczach Jaxoma pojawił się niebezpieczny błysk, a rysy mu stężały, przez co po raz pierwszy, odkąd go Harfiarz znał, chłopiec zaczął przypominać z wyglądu swojego ojca, Faxa, a podobieństwo to sprawiło Robintonowi niewielką przyjemność.

- Co do niektórych lordziątek niewątpliwie ma rację - powiedział Robinton rozbawiony. - Co zamierzasz zrobić, Jaxomie? - dodał, ponieważ na posępnej twarzy młodego człowieka nie było reakcji na jego żart. Jakoś Harfiarz nie docenił tego, jak dojrzał Lord Ruathy przez te pełne wydarzeń ostatnie pół Obrotu.

- Mam zamiar ją odzyskać - powiedział Jaxom cichym, stanowczym tonem i wskazał na Rutha. - Torik zapomniał, że musi liczyć się z Ruthem.

- Chcesz polecieć do Warowni Południowej i po prostu ją porwać? - zapytał Robinton, usiłując nie zmienić wyrazu twarzy, chociaż nie było to proste przy tak romantycznym zachowaniu Jaxoma.

- A czemu nie? - Nagle w oczach Jaxoma pojawił się na powrót błysk humoru. - Wątpię, czy Torik spodziewa się, żebym podjął jakieś bezpośrednie kroki. Jestem przecież jednym z tych beużytecznych północnych lordziątek!

- Ale najpierw ktoś inny podejmie jakieś kroki wobec ciebie, jak mi się zdaje - powiedział szybko półgłosem Robinton.

Torik i jego grupa siedli na pustej przestrzeni pomiędzy dwoma rzędami kopców. Południowiec zostawił swoich ludzi, żeby się we wszystkim rozeznali, i zdejmując z siebie rynsztunek do lotów ruszył w kierunku Lessy i tych, którzy zebrali się naokoło odkopanych drzwi. Ale przywitawszy się z nimi odwrócił się i nie było wątpliwości, że kieruje się do Jaxoma.

- Witaj, Harfiarzu! - powiedział, zatrzymując się z uprzejmym ukłonem przed Robintonem, zanim spojrzał na Jaxoma. Ku zadowoleniu Robintona, Lord Ruathy nawet nie wyprostował się, ani nie odwrócił twarzą do Torika.

- Witam, gospodarzu Toriku - powiedział Jaxom przez ramię w chłodnym, obojętnym pozdrowieniu. Ten tytuł, chociaż niewątpliwie przysługiwał on Torikowi, jako że inni Lordowie Warowni Pernu nigdy nie zaprosili go, by przyjął pełny tytuł, zatrzymał południowca w pół kroku. Jego oczy zwężyły się, kiedy patrzył przenikliwie na Jaxoma.

- Witam, Lordzie Jaxomie. - Tonik wycedził te słowa tak, że tytuł brzmiał jak obelga. Sugerował również, że nie w pełni on się jeszcze Jaxomowi należał.

Jaxom powoli odwrócił się w jego stronę.

- Sharra mówi mi - powiedział zauważając, podobnie jak Robinton, jak Torikowi ze zdziwienia zadrgały mięśnie wokół oczu i jak pospiesznie zerknął na jaszczurki ogniste wokół Rutha - że nie znajduje w twoich oczach aprobaty alians z Ruathą.

- Nie, lordziątko. Nie znajduje! - Torik z szerokim uśmiechem na twarzy rzucił okiem na Harfiarza. - Stać ją na coś lepszego niż Warownia o rozmiarach chustki do nosa gdzieś na północy. - To ostatnie słowo zaakcentował pogardliwie.

- Cóż to słyszę, Toriku? - zapytała spokojnie Lessa, ale jej spojrzenie przeszywało go na wskroś, kiedy ustawiła się obok Jaxoma.

- Gospodarz Torik ma inne plany dla Sharry - powiedział Jaxom bardziej rozbawionym niż zasmuconym tonem. - Może ona sobie pozwolić na coś więcej, jak się zdaje, niż Warownia o rozmiarach chustki do nosa, taka jak Ruatha.

- W żaden sposób nie chciałbym obrazić Ruathy - powiedział szybko Torik, widząc błysk gniewu na twarzy Lessy, chociaż Władczyni Weyru nadal się uśmiechała.

- To byłoby bardzo nierozsądne z twojej strony, zważywszy, jak jestem dumna z mojej Krwi i z obecnego posiadacza tego tytułu - powiedziała od niechcienia.

- Przecież mógłbyś ponownie rozważyć tę sprawę, Toriku - powiedział Robinton tak uprzejmie jak zawsze, chociaż ewidentnie przekazywał Południowcowi ostrzeżenie, że znajduje się on na bardzo niebezpiecznym gruncie. - Sądzę, że ten alians, którego tak bardzo pragną oboje młodzi, przyniosłby ci znaczne korzyści, stawiając cię w jednym rządzie z najbardziej prestiżowymi Warowniami Pernu.

- I w dobrym świetle w oczach Bendenu - powiedziała Lessa, uśmiechając się tak słodko, że Robinton niemalże zachichotał, widząc, w co ten człowiek sam się wpędził.

Torik stał, z roztargnieniem pocierał sobie kark i nie uśmiechał się już tak szeroko.

- Moglibyśmy tę sprawę omówić nieco szerzej. - Lessa wzięła Torika pod rękę i odwróciła go. - Mistrzu Robintonie, czy dołączysz do nas? Myślę, że ta twoja mała chatka wspaniale nadaje się do tego, żebyśmy mogli porozmawiać i żeby nam nikt nie przeszkadzał.

- Sądziłem, że mamy odkopywać pełną chwałę przeszłość Pernu - powiedział Torik z dobrodusznym śmiechem. Ale nie odebrał Lessie swojego ramienia.

- Nie ma chyba lepszego czasu jak czas teraźniejszy - powiedziała Lessa jak najśłodziej - żeby porozmawiać o przyszłości. Twojej przyszłości.

F'lar dołączył do nich z lewej strony, równając krok z Lessą, wiedząc oczywiście, co się działo dzięki kontaktowi pomiędzy Mnemethem i Lessą. Harfiarz, chcąc dodać Jaxomowi otuchy, obejrzał się na niego przez ramię, ale młody człowiek wpatrywał się w swojego smoka.

- Tak, przy tylu ambitnych ludziach bez ziemi lawinowo napływających na Kontynent Południowy - zaczął gładko F'lar - powinniśmy jakoś zagwarantować ci, że będziesz miał te ziemie, które chcesz, Toriku. Nie mam najmniejszej chęci na rodzinne wendety na Południu. I to bez potrzeby, bo jest dość wolnego miejsca dla tego pokolenia i jeszcze kilku następnych.

Odpowiedzią Torika był serdeczny śmiech i chociaż dostosował swój krok do Lessy, wciąż jeszcze robił na Robintonie wrażenia kogoś o niewzruszonej pewności siebie.

- A ponieważ jest tyle wolnego miejsca, czemu nie miałbym mieć wielkich planów dla mojej siostry?

- Masz więcej niż jedną, ale nie mówimy teraz o Jaxomie i Sharrze - powiedziała Lessy nieco poirytowana, odsuwając od siebie to, co nieważne. - F'lar i ja mieliśmy zamiar zorganizować zatwierdzenie twoich posiadłości w jakiś bardziej formalny sposób - ciągnęła, gestem wskazując na starożytną pustą budowlę, w której teraz stali - ale Mistrz Nicat chciałby załatwić z formalnego punktu widzenia sprawę swojego Cechu Górniczego, a Lordowi Groghe zależy, żeby jego dwaj synowie nie gospodarowali na przylegających do siebie terenach, i ostatnio pojawiły się jeszcze inne pytania, na które koniecznie trzeba odpowiedzieć.

- Odpowiedzieć? - zapytał uprzejmie Torik, opierając się o jedną ze ścian i krzyżując ręce na piersi.

Robinton zaczął się zastanawiać, na ile ta opieszala poza była udawana. Czy ambicja Torika była tak wielka, że mogła przeważać nad zdrowym rozsądkiem?

- Jednym z pytań, na które koniecznie trzeba odpowiedzieć jest: ile ziemi jeden człowiek powinien posiadać na Południu? - powiedział F'lar, leniwie wyskrobując sobie czubkiem noża ziemię spod paznokcia. Położył lekki nacisk na słowo jeden.

- I? Nasza początkowa umowa mówiła, że mogę posiadać wszystkie ziemie, które sobie zdobędę, zanim wymrą Władcy Weyrów z przeszłości.

- Czego prawdę mówiąc jeszcze nie zrobili - stwierdził Robinton.

Torik zgodził się z tym.

- Nie będę się upierał przy czekaniu - przyznał lekko skłaniając głowę - ponieważ warunki początkowe uległy pewnej zmianie. A ponieważ moja Warownia została całkowicie zdeorganizowana przez ubogie i pełne nadziei lordziątka, oraz ludzi bez ziemi i chłopców, doszły do mnie słuchy, na których mogę polegać, że inni zrezygnowali z naszej pomocy i lądują wszędzie, gdzie tylko uda im się wyciągnąć łódź na brzeg.

- To jeszcze jeden powód, żeby zagwarantować, że nie zostaniesz pozbawiony ani jednej piędzi ziemi, którą masz prawo Posiadać - powiedział F'lar. - Wiem, że rozsyłałeś wyprawy badawcze. Jak daleko oni faktycznie doszli?

- Przy pomocy smoczycy jeźdźców D'rara - powiedział Torik, a Robinton zauważył, jak przenikliwie patrzy w twarz F'lara, żeby zobaczyć, czy o tej niespodziewanej pomocy wiedział Benden - rozszerzyliśmy znajomość tego terenu aż do podnóża Zachodniego Pasma.

- Tak daleko? - Spizowy jeździec wydawał się zaskoczony, a może nawet odrobinę zaniepokojony.

Robinton wiedział z tej szczęśliwie odkrytej mapy, że chociaż obszar pomiędzy morzem a Zachodnią Barierą był niezmiernie wielki, stanowił tylko mały fragment całkowitej powierzchni olbrzymiego Kontynentu Południowego.

- A oczywiście Piemur na zachodzie doszedł do Wielkiej Zatoki nad Pustynią - mówił Torik.

- Mój drogi Toriku, jakim cudem ty chcesz to wszystko zagospodarować? - F'lar wydawał się uprzejmie zatroskany.

- Osadziłem drobnych gospodarzy z rozrastającymi się rodzinami wzdłuż większości nadającego się do zamieszkania wybrzeża i w strategicznych punktach w głębi lądu. Ludzie, których przysyłał mi w minionych Obrotach, okazali się szalenie pracowici. - Uśmiech Torika nabrał pewności.

- Podejrzewam, że zaprzysięgli ci lojalność za twoją początkową szczodrość? - zapytał z westchnieniem F'lar.

- Naturalnie.

Lessy roześmiała się.

- Tak myślałam, wtedy, kiedy spotkaliśmy się w Bendenie, że z ciebie przebiegły i niezależny człowiek.

- Moja droga Władczyni Weyru, tu jest dość ziemi dla wszystkich, którzy chcieliby ją zagospodarować. Niektóre małe gospodarstwa mogą okazać się dużo cenniejsze niż bardziej rozległe, przynajmniej w oczach tych, którzy naprawdę doceniają ich wartość.

- Powiedziałałabym więc - ciągnęła dalej Lessy niedwuznacznie ignorując aluzję Torika do rozmiarów Ruathy - że wystarczy ci z nadatkiem tego, co masz, żebyś był w pełni zajęty i miał na czym gospodarować, od Zachodniej Bariery do Wielkiej Zatoki.

Nagle Torik wyprostował się. Lessy patrzyła na F'lara, niemo prosząc go o aprobatę dla tego, co przyznawała Tonikowi, więc tylko Robinton dostrzegł wyraz wzmożonej czujności, intensywnego zaskoczenia i niezadowolenia w oczach Południowca. Torik szybko odzyskał równowagę.

- Tak, aż do Wielkiej Zatoki na zachodzie, taką mam nadzieję. Mam mapy. Co prawda w mojej Warowni, ale za waszym pozwoleniem...

Zrobił jeden krok do drzwi, kiedy zatrzymało go trąbienie Ramoth. Kiedy dołączył do niego Mnemeth, F'lar szybko stanął mu na drodze.

- Już jest za późno, Toriku.

Kiedy Jaxom przyglądał się Przywódcom Weyru Benden i Robintonowi, idącym z Torikiem w stronę odkopanego domu, odetchnął głęboko, żeby rozpędzić gniew, który wywołało lekceważące zachowanie Torika.

Ruatha Warownią o rozmiarach chustki do nosa? Też coś! Ruatha, druga co do wieku i niewątpliwie najbardziej kwitnąca Warownia na Pernie. Gdyby wtedy nie przyszła Lessa, pokazałby temu...

Jaxom znowu zaczerpnął powietrza. Torik przewyższał go wzrostem i zasięgiem rąk. Ten Południowiec byłby go zmasakrował, gdyby Lessa się nie wtrąciła i nie uratowała go przed jego własnym szaleństwem. Nigdy Jaxomowi nie przyszło na myśl, że Torik nie będzie zaszczycony aliansem z Ruathą. Niemal zważyło go z nóg, kiedy Ruth poinformował go o swoim kontakcie z Sharra - zwabiono ją podstępem do Warowni Południowej - i powiedział, że Torik nie zgadza się na jej małżeństwo na Północy. Torik również nie chciał słuchać, kiedy Sharra przysięgała, że jest głęboko przywiązana do Jaxoma. I kazał swojej królowej i jeszcze dwóm innym jaszczurkom pilnować jej, tak żeby nie mogła przesłać wiadomości do Jaxoma. Nie wiedział, że Sharra potrafi rozmawiać z Ruthem, a było to pierwsze, co zrobiła, kiedy się rano obudziła. W głosie Rutha dawał się zauważyć cień rozbawienia tą sekretną rozmową.

Jaxom zaczekał, aż cała czwórka wejdzie do niewielkiego budyneczku i ruszył w kierunku Rutha. "Polecisz do Południowej Warowni i ją porwiesz", powiedział żartując Harfiarz, ale to było dokładnie to, co zamierzał zrobić Jaxom.

Ruth - zapytał w myśli zbliżając się do smoka - czy naokoło ciebie są jakieś jaszczurki ogniste Torika?

*Nie! Lecimy uratować Sharre? Co mam jej powiedzieć, gdzie ma na nas czekać? Byliśmy tylko w Wylęgarni w Południowym. Czy mam spytać Ramoth?*

- Wolałbym nie wciągać w to bendeńskich smoków. Udamy się na teren Wylęgarni. To jajo jednak nam się do czegoś przydało - dodał doceniając ironię sytuacji, kiedy wskakiwał na grzbiet Rutha. - Przekaż jej obraz, Ruth. Zapytaj ją, czy będzie mogła tam przyjść?

*Ona mówi, że tak.*

- No to lecimy!

Jaxom zaczął się otwarcie śmiać, kiedy Ruth zabrał ich pomiędzy.

Przylecieli nisko nad ziemią, z południa, tak samo jak to zrobili niecały Obrót temu. Teraz jednak pierścienia piasku nikt nie zajmował. Tylko przez krótką chwilę, bo zaraz z radosnym powitaniem nadleciały jaszczurki ogniste.

- Torika? - zapytał Jaxom zastanawiając się, czy nie powinien zsiąść i udać się na poszukiwanie Sherry.

*Ona przychodzi! Jest z nią królowa Torika. Uciekaj stąd Nie podoba mi się to, że pilnujesz moich przyjaciół!*

Jaxom nie miał czasu, żeby zdziwić się pełnym zawziętości nastawieniem swojego smoka. Sharra wbiegła na teren Wylęgarni, ciągnąc za sobą koc, w który usiłowała się owinać. Pognała do niego z niespokojnym wyrazem twarzy i niemalże potknęła się o skraj pledu, obejrzała się przez ramię.

*Mówi, że goni ją dwóch ludzi Torika.* Ruth na pół skoczył, na pół poszybował w stronę Sherry, a Jaxom pochylił się wyciągając ręce, żeby ją złapać i wciągnąć na kark smoka. Dwóch mężczyzn z obnażonymi mieczami, pędząc co sił, wpadło do Wylęgarni. Ale Ruth wystrzelił w powietrze i kiedy ziemia pod nimi uciekała obydwaj mężczyźni stali na piasku przeklinając bezradnie. Smok - wartownik z Weyru Południowego okrzyknął Rutha, który odpowiedział na pozdrowienie wznosząc się w górę w ciepłym powietrzu.

- Myślę, że twój brat się przeliczył, Sharro.

- Zabierz mnie stąd, Jaxomie. Zabierz mnie do Ruathy! Jeszcze nigdy w życiu nie byłam taka wściekła. Nie chcę go więcej widzieć. Ze wszystkich przebiegłych, wykolejonych...

- Musimy znowu spotkać się twoim bratem, bo ja nie mam zamiaru się przed nim ukrywać. Dzisiaj zajmiemy się tym otwarcie!

- Jaxom! - W głosie Sherry dała się słyszeć prawdziwa troska. Objęła go mocno w pasie. - On cię zabije.

- Nie dojdzie do pojedynku, Sharro - powiedział ze śmiechem Jaxom. - Owiń się w ten koc, Ruth zabierze nas przez pomiędzy tak szybko, jak tylko się da!

- Jaxomie, mam nadzieję, że wiesz, co robisz!

Ruth zabrał ich z powrotem na płaskowyż, radośnie śpiewając na powitanie, kiedy po spirali schodził w dół.

- Och ja prawie zamarzłam, ale zabrali mi mój ryszunek do lotów - zawołała Sharra. Jej gołe nogi na karku Rutha były sine z zimna. Jaxom pochylił się, żeby je pomasaować i trochę rozgrzać. - A tam jest Torik. Z Lessą, F'larem i Robintonem!

- I z największymi z bendeńskich smoków!

- Jaxomie!

- Twój brat robi wszystko po swojemu, a ja po mojemu! Po mojemu!

- Jaxomie! - W jej głosie było zaskoczenie, ale i szacunek; objęła go mocniej w pasie.

Ruth wylądował, a kiedy zsiadli, ustawił się po lewej stronie Jaxoma; dwoje zakochanych ruszyło na spotkanie pozostałych. Torik już nie miał na twarzy swojego zwyczajowego uśmiechu

- Toriku, nigdzie na całym Pernie nie dasz rady ukryć Sharry, tak żebym nie mógł jej znaleźć! - powiedział Jaxom zaledwie skinąwszy głową Przywódcom Weyru Benden i Harfiarzowi. W twardej minie Torika nie było ani cienia kompromisu. Nie spodziewał się go. - Miejsce i czas nie stanowią dla Rutha żadnej przeszkody. Sharra i ja możemy udać się, gdzie i kiedy tylko chcemy.

Żałośnie popłakując jaszczurka - królowa usiłowała wylądować na ramieniu Tonika, ale on odpędził ją.

- Co więcej, jaszczurki ogniste są posłuszne Ruthowi! Czyż nie, mój przyjacielu? - Jaxom oparł dłoń na głowie białego smoka. - Powiedz jaszczurkom, żeby wszystkie odleciały z płaskowyżu!

Ruth zrobił to dodając, kiedy szeroka łąka nagle opustoszała, że one nie życzą sobie odlatywać.

Oczy Torika zwęziły się nieco na ten pokaz. Potem jaszczurki wróciły. Tym razem Torik pozwolił malutkiej królowej wylądować na swoim ramieniu, ale ciągle wpatrywał się w oczy Jaxoma.

- Skąd ty znasz Weyr Południowy? Poinformowano mnie, że nigdy tam nie byłeś! - Na wpół odwrócił się do F'lara i Lessy, jak gdyby chcąc oskarżyć ich o współudział.

- Twój informator się mylił - powiedział Jaxom zastanawiając się, czy był to Dors'e. - Dzisiejszy dzień nie był pierwszym, kiedy odzyskałem z Weyru Południowego coś, co należało do Północy. - Objął władczo Sharre.

Torik stracił panowanie nad sobą.

- Ty! - Wyciągnął rękę wskazując na Jaxoma; na jego twarzy mieszały się gniew, oburzenie, zawód, frustracja i w końcu niechętny szacunek. - To ty zabrałaś z powrotem to jajo! Ty i ten... ale jaszczurki ogniste przekazały nam obraz czegoś czarnego!

- Głupi bym był, gdybym nie przyciemnił białej skóry podczas nocnego lotu, prawda? - zapytał Jaxom ze zrozumiałą pogardą.

- Wiedziałem, że to nie był jeden z jeźdźców T'rona - wykrzyknął Tonik, zaciskając pięści. - Ale żebyś to ty... No cóż...

Nagle całe zachowanie Tonika uległo radykalnej zmianie. Zaczął się znowu uśmiechać, z pewną goryczą, patrząc najpierw na Przywódców Weyru Benden, a potem na Harfiarza. Potem zaczął się śmiać, rozpraszając tym śmiechem swój gniew i swoją frustrację.

- Gdybyś ty lordziątko wiedział... - tu znowu zawzięcie wycelował palcem w Jaxoma - ile planów zrujnowałeś; jakie... Ile osób wiedziało, że to byłeś ty? - Odwrócił się teraz oskarżycielsko do smoczyczych jeźdźców.

- Niewielu - powiedział Robinton zastanawiając się pospiesznie, czy Lessa i F'lar kiedykolwiek się domyślili.

- Ja wiedziałam - powiedziała Sharra - i Brekke też. Jaxom martwił się o to jajo przez cały czas, kiedy gorączkował. - Na jej twarzy malowała się duma.

- To nie ma teraz żadnego znaczenia - powiedział Jaxom. - Ważne jest to, czy mam twoje pozwolenie, żeby ożenić się z Sharrą i żeby została Panią na Ruatha?

- Nie bardzo widzę, jak bym ci mógł w tym przeszkodzić. - Torik w bezbronny sposób rozłożył ręce.

- To prawda, że nie mógłbyś, bo to co Jaxom mówi o zdolnościach Rutha jest prawdą - powiedział F'lar. - Nie należy nigdy nie doceniać smoczyczego jeźdźcy, Toriku. - Potem wyszczerzył zęby nie łagodząc tego ukrytego ostrzeżenia. - Zwłaszcza smoczyczego jeźdźcy z Północy.

- Na pewno dobrze sobie to zapamiętam. - powiedział Torik, a ton jego głosu pozwalał się domyślić, jaki był zasmucony. Szeroki, uprzejmy uśmiech pojawił mu się znowu na twarzy. - Zwłaszcza w czasie naszej obecnej dyskusji. Zanim te popędliwe młodziki nam przeszkodziły, omawialiśmy, jak rozległe będą moje włości, czyż nie?

## Posłowie

Na Północny Pern i do Warowni Ruatha znowu powróciła wiosna. Kiedy naprawiono już szkody wyrządzone przez zimę i ukończono pierwsze wiosenne prace w polu, zakipiała od krzątaniny sama Warownia; robiono wszystko, żeby wyglądała jak najpiękniej pewnego wiosennego poranka, kiedy - jak to przewidywały równania Wansora - Nici miały opadać tylko w jakimś dalekim miejscu na zachodzie nad morzem, gdzie nikomu nie mogły wyrządzić szkody.

Mury Ruathy wyszorowano, bruki uszczelniono kolorowym spoiwem; tego dnia ze wszystkich odsłoniętych okien zwisały proporce, a narożniki dziedzińców i Wielkiej Sali pokrywały kwiaty. Poprzedniego wieczoru z południa sprowadzono pnącza, żeby przybrać girlandami wzgórza ogniowe. Szeroką łąkę pod samą Warownią pokryły namioty i wydzielone wybiegi dla biegusów gości. Zaczęły się zlatywać smoki, pozdrawiane przez starego brunatnego smoka - wartownika, Wiltha, który tak trąbił na powitanie, że nie było wątpliwości, iż ochrypnie, zanim rozpoczną się ceremonie.

Jaszczurki ogniste były dosłownie wszędzie i co chwilę smoki i właściciele musieli przywoływać je do porządku. Ale atmosfera była tak swobodna, taka radosna, że psoty i błazeństwa ludzi i zwierząt po przyjacielsku tolerowano.

Żeby zaspokoić potrzeby tak wielu gości, chyba połowy Pernu z Północy i z Południa, personel kuchenny Warowni i Weyru Fort, jak również Bendenu, dołączył do kuchennego personelu Ruathy. Torik uprzejmie przesłał z łąk Kontynentu Południowego smoki obciążone świeżymi owocami, rybami, dzikimi kozłami i intrusiami, których mięso wysoko ceniono za jego delikatny posmak dziczyzny, tak odmienny od smaku mięs z Północy.



Olbrzymie doły do pieczenia, smażenia i duszenia były czynne od zeszłego wieczoru, a od unoszących się z nich aromatów aż ślinka ciekła do ust.

Zabawa zaczęła się już poprzedniego wieczoru, tańczono i śpiewano do białego rana, bo kupcy przybyli dużo wcześniej, nikomu nie przeszkadzało wielorakie wykorzystanie tej okazji. A teraz kiedy zbliżał się doniosły moment uroczystego zatwierdzenia młodego Lorda Warowni Ruatha, jeszcze więcej ludzi nadciągało drogami i nadlatywało z nieba.

*Przylatuje Harfiarz*, powiedział Ruth Jaxomowi i Sharrze, otwierając drzwi swojego Weyru i wychodząc na podwórzec.

W głównej komnacie swojego parterowego apartamentu Jaxom i Sharra usłyszeli jego radosne, powitalne trąbienie, zupełnie jak gdyby nie pożegnali się z Harfiarzem o świcie tego samego dnia.

*Lioth mówi, żebyście tu zaczekali. Harfiarz i N'ton chcą z wami mówić, żeby nikt nie słyszał.*

Jaxom ze zdumieniem odwrócił się do Sharry.

- Och, to na pewno nie jest nic niepomyślnego, Jaxomie - powiedziała uśmiechając się. - Mistrz Robinton powiedziałby nam wczoraj wieczorem. I wciąż mi się zdaje, że ta tunika jest na ciebie za ciasna w ramionach.

- To przez to całe kopanie na Łące Statków, kochana - powiedział Jaxom i tak głęboko wciągnął powietrze, że materiał zatrzęszczał w szwach.

- Jak ci popęka, będziesz musiał chodzić w pocerowanej! - besztając go uśmiechnęła się, a potem pocałowała.

Z pocałunków Sharry należało korzystać zawsze, jak tylko była okazja, więc mocno ją przytulił.

- Jaxom! Nie chcę żebyś podczas uroczystości był rozczochrany.

*Ramoth i Mnemeth są tutaj!* Ruth uniósł się na zadzie, żeby zatrąbić odpowiednio honorowe pozdrowienie.

- Można by pomyśleć, że to jego mają zatwierdzać na Lorda Warowni - powiedziała Sharra, a jej głęboki głos był pełen śmiechu.

- To było wspólne przedsięwzięcie - powiedział Jaxom z uśmiechem.

Przytulił ją pospiesznie jeszcze raz, z ulgą, że ta pełna wątpliwości zima ustąpiła miejsca wiosnie.

Nigdy w życiu nie był jeszcze tak zajęty: kierował Warownią, a kiedy tylko miał na zbyciu parę godzin, zgłębiał tajemnice płaskowyżu i Łąki Statków. Lytola, tak jak miał nadzieję Jaxom, niesamowicie wprost wciągnęły wykopaliska i spędzał coraz więcej czasu razem z Harfiarzem w Warowni Nad Zatoczką. Teraz, kiedy zatwierdzenie Jaxoma było już pewne, dopuszczano go na wewnętrzne obrady Lordów Warowni, tak z powodu jego rangi, jak i przez jego powiązania z Torikiem. Jaxom wątpił, czy Torik będzie jeszcze długo tolerował konserwatyzm, który dominował w nastawieniu Lordów Warowni dosłownie do wszystkiego. Larad z Warowni Telgar, Asgenar z Lemos, Begamon i Sigomel myśleli chyba podobnie jak Torik, i Jaxom przekonał się, że ma ochotę raczej zaliczać się do nich, niż stać po stronie Groghe'a, Sangela i innych starszych panów. Niektórzy z tych Lordów Warowni nie rozumieli po prostu potrzeb dnia dzisiejszego - ani tego, jak mocny był zew południowych krain, z ich nieskończoną różnorodnością i wyzwaniem.

Dzisiejsze formalności były jak symbol: dały powód do zgromadzenia Weyrów, Cechów i Warowni, do zabawy na koniec zimnych miesięcy tego Obrotu i były jednym z tych radosnych dni, kiedy nigdzie na Pernie nie padały Nici.

Lioth wylądował na małym, kuchennym podwórku, a Ruth cofnął się do swoich pomieszczeń, żeby wielki spiżowy smok miał dość miejsca. Harfiarz ześlizgnął się z jego grzbietu, wymachując grubym rulonem, a N'tonowy uśmiech od ucha do ucha wskazywał, że przywożą wspaniałe nowiny.

- Lessa i F'lar też muszą usłyszeć, co mamy do powiedzenia - powiedział N'ton, kiedy obydwaj z Harfiarzem dołączyli do młodych Państwa na Warowni. - Właśnie nadlatują. - Dał Liothowi sygnał, by poleciał na wzgórze ogniowe.

Obydwaj mężczyźni zdjęli kurtki, przy czym Robinton ani na moment nie wypuszczał z ręki swojego rulonu. Ze wzrastającym zniecierpliwieniem patrzyli, jak złocista Ramoth, a następnie spizowy Mnemeth wysadzają swoich pasażerów i wznoszą się na wzgórze ogniowe, żeby dołączyć do Liotha.

- No, Harfiarzu, Menolly mówiła, że aż pękasz od nadmiaru wiadomości - powiedział F'lar, oddając Jaxomowi swój rynsztunek, podczas gdy Sharra pomagała Lessie.

- Zaprawdę tak jest, Bendenie. - Harfiarz przesadnie wyraźnie wypowiadał każdą sylabę i potrząsnął z emfazą swoim rulonem.

- No więc, co tu masz? - zapytała Lessa.

- Nic, poza kluczem do tej kolorowej mapy na statku! - odparł, szeroko się uśmiechając na ich reakcję. - To Piemur się w tym rozeznał; pracował razem z Nicatem, ponieważ mieliśmy wrażenie, że to ma coś wspólnego z budową ziemi. I ma! Ze skałami pod ziemią, dokładnie mówiąc. - Rozwijał mapy, a Lessa i F'lar przytrzymywali je za rogi. - Te ciemnobrązowe plamy wskazują na bardzo stare skały w miejscach, które nigdy nie zaznały trzęsień ziemi ani erupcji wulkanów. Nic się nie zmieniło aż do dzisiaj. Płaskowyż, zacieniony tutaj na żółto, po wybuchu trzeba było oczywiście porzucić. Popatrzcie, tu i tu na południu i w Tilleku mamy to samo zabarwienie. Moi drodzy przyjaciele, starożytni udali się na północ do Fortu, Ruathy i Telgaru, ponieważ ta ziemia była bardziej bezpieczna, mniej narażona na klęski żywiołowe!

- A Nici to jest klęska żywiołowa? - zapytała Lessa komicznym głosem.

- Wolę stawiać czoło jednej klęsce na raz - powiedział F'lar. - Jakby mnie miało atakować i z ziemi, i z powietrza, to byłoby tego trochę za dużo!

- Potem Nicat i Piemur domyślili się również, gdzie starożytni odkryli metale, czarną wodę i czarny kamień. Ich pokłady są wyraźnie zaznaczone i na północy, i na południu! My wyeksploatowaliśmy już wiele z tych północnych kopalń.

- A więcej jest na południu? - zapytał F'lar głęboko zainteresowany. - Pokaż mi!

Robinton pokazał na pół tuzina małych znaczków.

- Nie wiemy jeszcze, jak bogate są te pokłady, ale jestem pewien, że Nicat wkrótce nam powie. On i Piemur tworzą razem drużynę o wielkich możliwościach.

- A ile kopalni znajduje się w posiadłościach Torika? zapytał F'lar.

N'ton zachichotał.

- Tyle ile już odkrył i eksploatuje. Jest ich dużo więcej w kraju smoczych jeźdźców. Kiedy skończy się to Przejście, pewnie zmienię się w górnika!

- Kiedy skończy się to Przejście... - powtórzył jego słowa jak echo F'lar, spoglądając Harfiarzowi w oczy; uświadomił sobie nagle, że było mało prawdopodobne, żeby któryś z nich doczekał tego momentu.

- Kiedy skończy się to Przejście - powiedział z zapałem Jaxom, pilnie przyglądając się mapie - ludzie zaczną się też koncentrować na tym, co znaleźliśmy na płaskowyżu i w tych statkach. Możemy na nowo odkryć Kontynent Południowy! A może nawet rozwiązać tajemnicę tych statków... i jak można by przelecieć na smokach do Sióstr Świtu... przez tę pustkę bez powietrza... - Wzrok Jaxoma powędrował na południowy wschód, do miejsc ukrytych teraz przed jego wzrokiem.

- I jak na zawsze pozbyć się zagrożenia Nićmi z samej Czerwonej Gwiazdy - powiedziała szeptem Sharra.

F'lar z żalem się roześmiał, odgarniając z czoła kosmyk przyprószonych siwizną włosów, który mu spadał na oczy.

- Myślałem kiedyś o tym, żeby polecieć na Czerwoną Gwiazdę. Może dla was, młodzi ludzie, nie będzie to takie przerażające, kiedy już znowu będziemy umieli to, co nasi przodkowie.

- Nie pomniejszaj swoich osiągnięć, F'larze - powiedział surowo Robinton. - To dzięki tobie Pern pozostał wolny od Nici i zjednoczony... wbrew samemu sobie!

- Przecież... gdyby nie ty - powiedziała rozglądając się Lessa, z oczami gniewnie błyskającymi na samokrytykę F'lara - nic z tego by nie wyszło! - Jej gest obejmował Ruathę ozdobioną na ten radosny dzień proporcami.

- LORDZIE JAXOMIE! - ryk Lytola rozległ się wyraźnie z któregoś z górnych okien Warowni Ruatha.

- Panie?

- Bendenie? Forcie? Inni Władcy Weyrów i wszyscy Lordowie Warowni z całego Pernu, już się zebrali!

Jaxom pomachał ręką na znak, że słyszy wezwanie. F'lar zwinął mapę i podał ją z ukłonem Robintonowi.

- Obejrzę ją dokładnie później, Robintonie.

Jaxom podał ramię swojej Pani Sharru i gestem zaprosił Mistrza Harfiarza i jeźdźców smoków, żeby szli przed nim.

- W żadnym razie, to twój dzień Lordzie Jaxomie, Panie na Warowni Ruatha - powiedział Harfiarz, uklonił się nisko i zamasztył gestem wskazał, że to Jaxomowi należy się honorowe miejsce z przodu.

Śmiejąc się Jaxom i Sharra wyszli na dziedziniec, a N'ton i Robinton za nimi. F'lar podał ramię Lessie, ale ona zwróciła oczy na mały, kuchenny podwórzec, i spiżowemu jeźdźcowi nietrudno było zgadnąć, o czym myśli.

- To także twój dzień, Lesso - powiedział, podnosząc jej dłoń do ust. - Dzień, który uczynił możliwym twoje zdecydowanie i niezłomność! - Odwrócił ją w ramionach i zmusił, żeby na niego spojrzała. - Dzisiaj Ruathański Ród znowu objął w posiadanie ruathańskie ziemie!

- Co dowodzi - powiedziała udając wyniosłość, chociaż jej ciało chętnie tuliło się do niego - że jeżeli się człowiek wystarczająco stara i pracuje dostatecznie długo, to może osiągnąć wszystko, czego pragnie!

- Mam nadzieję, że masz rację - powiedział F'lar, nieomylnie kierując spojrzenie na Czerwoną Gwiazdę. - Któregoś dnia jeźdźcy smoków zwyciężą tę Gwiazdę!

- BENDENIE! - Ryk Harfiarza spłoszył moment ich osobistego triumfu.

Szczerząc zęby jak nieposłuszne dzieci, Lessa i F'lar przeszli przez kuchenny podwórzec i popędzili schodami na górę, do Wielkiej Sali. Smoki na wzgórzach ogniowych podniosły się i z uniesieniem zatrąbiły w tak radosny dzień, a jaszczurki ogniste plotły zawrotne wzory na wolnym od Nici niebie!